



na następny egz.

1533

2 zł

ARGENIDA

Po zawartych z Poliarchem ślubnych kontraktach z przedźiwnych przypadkow

WYBAWIONA,

W KSIĘDZE

DRUGIEY

Z Łacińſkiego języka na wierſz Polſki przetłumaczoney

Do podźiwienia światu

PODANA

Rzewa[illegible]

Przez

X. WALERYANA WYSZYNSKIEGO

Szkoł pobożnych Kapłana.

Roku Pańſkiego

1743.

W WILNIE

w Drukarni J. K. M. WW. XX. Franciſzkanow R. 1756.



DO
JASNIE WIELMOZNEY
JEYMOSCI PANI
P. ALEXANDRY
HRABINEY
Na BYCHOWIE, DĄBROWNIE,
ZASŁAWIU y SAPIEZYNIE
Z XIĄZĄT
CZARTORYSKICH
SAPIEZYNEY
PODKANCLERZY-
NEY W. X. L.
TUCHOLSKIEY, WIŁKOWISKIEY
y KALWARYISKIEY
STAROSCINEY.







JASNIE WIELMOZNA *MOSCIA PANI* y DOBRODZIEYKO.



GDyby ten sam Mąż nieśmiertelney godźień pamięci, w Krasomowskiey y Rymotworskiey z nayprzednieyszemi rownie wyćwiczony nauce JAN BARKLAIUSZ, ktory pod Imieniem ARGENIDY obraz doskonałey światu pokazać uśiłował Matrony, naszych dośiągnoł wiekow, albo podo-

podobney umieiętności, na wierſz polſkiego wtòrey Xięgi Tłumacz X. Waleryan Wyſzyńſki *S. P. dotąd miedzy żyiącemi zabawił, á te ſwoie uczone dźieło z drukarſkich na światło wywodźił ćieniow, nie biedźiłby ſię z myślami, komuby pierwſzą z pracy wydaney miał uczynić przyſługę, aniby ſzukał po nayprzednieyſzych Europy Dworach iedney z tyśiąca Damy, ktòreyby Imie na ſamym tey Kśiąſzki mògł położyć czele, pierwſzebyś ich na ſię obròćiła myśli* J. W. Mośćia Pani, *owſzem gdyby był żaden chwalebnych do opiſania wyſokich cnot Nayzacnieyſzym Domom przyzwoitych niemiał umyſłu, ſamabyś mu była do tego pobudką y celem.*

Jeżeli bowiem wſzyſcy kśiąg o przyſtoynych obyczajach naukę zawieraiących Piſarze, zaſzczytu dla nich, od tych mieć pragną oſob, ktòrym one ofiarować za rzecz nayprzyzwoitſzą ſądzą, dla zgadzaiącego ſię Ich ſpoſobu żyćia z opiſanym przykładem; złożyliby bez wątpienia w ręku J. W. WM. P. D. *tę, do zadźiwienia świat pobudzaiącą Sycyliyſkiey Krolewny hiſtoryę ći ſławni Wierſzopiſo-*

wie

wie, wyznaiąc rzetelnie, że ich do tego w umyśle postanowienia, głęboka wysokich Twoich przymiotow przynagliła uwaga, gdy każdy widźi w Tobie rozlicznych Cnòt zbior tak zupełny; iakiego tylko wyciągać po przenaszaiących płeć mężnym sercem matronach, przez podobieństwa ośmielił się który z Pòètow, tak dalece, że się istotną wydaiesz (ieźli ią kiedy świat widźiał) ARGENIDĄ.

Ròwna Cię J. W. Pani D. *z Krolewską dostoynośćią, Xiążęcey Krwi rodowitość, śćiągnioney w Dom* Jaśnie Oświeconych Xiążąt Ichmśćw CZARTORYSKICH *od Sławnego Wielkiego Xięstwa Litewskiego, Jedyno-władcy* GIEDYMINA, *przez* OLGIERDA, *tudźież nigdy godnie niewystawionych potomkow* Jaśnie Oświeconych XIĄZĄT Ichmośćiow KONSTANTYNA KORYGIEŁŁĘ, BAZYLEGO, MICHAŁA, TEODORA, *y innych porządnie po nim następuiących, aż do* Jaśnie Oświeconego Xięćia Jmći MICHAŁA KAZIMIERZA na Klewaniu y Zukowie CZARTORYSKIEGO KANCLERZA Wiel-

kiego,

kiego W. X. Lit. Homelſkiego, Jurborſkiego, Uswiatſkiego, Poduświatſkiego &c. STAROSTY, *Oyca Twoiego, w ktòrym iako wielkim y nieporòwnanym wiekow naſzych Miniſtrze, ma nieprzełamaną do wſparcia ſię kolumnę, rządzona niegdyś od Przodkow y właſnemi pierśiami zaſłoniona Oyczyzna z ſwoią ſwobodą; y w ktòrym umyſłu wſpaniałość, ſubtelny w przeniknieniu rzeczy dowcip, wielką roſtropność, zdrową dla dobra poſpolitego radę, nieporuſzoną w ſądzeniu ſprawiedliwość, gruntowną w dobrym przedśięwźięciu ſtateczność, ſerca ku Oyczyznie y Jey wiernym Synom przychylność; o wprowadzenie nauk, dobrych obyczaiow, ſpokoynośći, y tego wſzyſtkiego co tylko Oyczyznę uſzczęśliwić może, oraz o zniesienie ſzkodliwych zwyczaiow y bez prawia uśilne ſtaranie, przyſzłe na nieśmiertelny Domu zaſzczyt ogłaſzać będą y pod niebo wynośić wieki. Wyſławiaiąc ſpolnie* Jaśnie Oświeconą XIĘZNĘ Jeymość ELEONORĘ z Domu JJ. WW. HRABIOW De *WALSTEIN*, *Ludźi, ktòrych ſławy, y zwyćięſtw Ceſarſkie Państwa ogarnąć, á Hiſtorykow piora określić y zliczyć*

do

dostatecznie nie potrafią, gdy z nich ieden J. W. Hrabia MAXYMILIAN de WALSTEIN *czterdźiestą zwyćięstw wsławiony Bojownik, obszerne dźiejow Cesarskich napełnił Tomy,* Matkę *(mowię) Twoią Panią, mądrośćią, skromnośćią, pobożnośćią, y wszystkiemi bez wyłączenia w wysokim stopniu ozdobioną cnotami. Z tego źrzodła, iaśnieiącą w całey Europie, á osobliwie w nayprzednieyszych y naystarożytnieyszych Czeskiego y Polskiego Krolestwa, oraz W. X. Litewskiego Familiach Krew wyczerpnełaś nayświetnieyszą, wźiełaś zupełnym darem natury y łaski, przyzwoite Imieniowi y Krwi Xiążęcey przymioty, z Jaśnie Oświeconych Xiążąt Rodźicow Twoich w dźiedźictwie, że w Tobie iedney iak w skarbcu iakim, wszystko to zdały się razem zamknąć nieba, czym się przez część udarowane chełpiły niegdyś ludzkie Cory, á świat Cię Oyczysty, zgodnym głosem, wsławionych Przodkow Twoich, y ktorzy tym samym cnot, zasług, y honorow idą torem* Jaśnie Oświeconych Rodźicow, *żywo wyrażonym przykładnych obyczaiow zowie wizerunkiem. Idźie w zadumienie, kto rzetelne sposobu życia Twoiego słyszy świadectwa;*

ſłowy określić niepotrafi, kto oczewiſtym dźieł Twoich ieſt świadkiem, y gdy procz rzadkich na świećie natury darow, przyrodzonych ćiała y ducha ozdob, prawdźiwey powod pochwały, nabyte cnoty uważa, w obyczaiach niewinność, w mówieniu łagodność, w układach ſkromność, w zabawach przyſtoyność, á nadewſzyſtko prawdźiwą pobożność, y wylane na ubogich y śieroty miłoſierdźie, y pełne politowania ſerce, przyznać muśi, żeś wniczym nie uſtąpiła, zawołanym na cały świat Heroinom, na których wychwalenie Dźiejo- y Wierſzo-piſow aż do naſzych pòżnych wiekow pracowały piora.

Y gdyby też ſame ozdoby wzroſt miały y wedwoynaſob iaśniey ſię wydały, Podobnegoć w rodowitośći y cnotach Przyiaćiela gòrne przeyrzały wyroki, dożywotnim obowiązawſzy ślubem, z J. W. Jmćią Panem MICHAŁEM HRABIĄ SAPIEHĄ Podkanclerzym W. X. Lit. MĘZEM *nie tylko ſtarożytnośći Imienia chwałą, ale przymiotow y dźieł wſpaniałośćią w Oyczyznie y poſtronnych narodach ſłynącym Miniſtrem. Imienia (mòwię) chwałą, bo tenże to ſam ſzczep, co y w Rzymſkim kwitnoł Pańſtwie, y w Li-*

te-

tewſkie w PROSPERZE CEZARYNIE KOLUMNIE *przenieśiony krainy, wdźięczną dobrey ſławy wydaie wonią. Taż to ieſt ſpolnego* JJ. WW. HRABIOM SAPIEHOM *oraz* JJ. Oświeconym XIĄŻĘTOM CZARTORYSKIM Przodka, GIEDYMINA Xiążęćia W. X. L. Familia, z NARYMUNDA Xiążęćia Pińſkiego y Mozyrſkiego, á Rodzonego Brata OLGIERDA *pochodząca. Te ieſt Godne* NARYMUNDA *Plemie, równym cnót y dźielnośći torem, z Stryiecznierodzoną Braćią z* JAGIELLONSKIEY *Familij Tron Polſki ośiadaiącą, poſtępuiące y przez dłużſzy czaſow przećiąg Polſkie uſzczęśliwiaiące Króleſtwo, á niepłonną czyniące nadźieię, że równie z Oyczyzną wiekowáć będźie. Tento ieſt Dom, któremu* MĄDROSC *w Greckim ięzyku* SOPHIA *dla* PUNIGAYŁY Kaſztelana Trockiego *Mądrych Potomkow do podźiwienia mądrego Oyca,* SAPIEHOW *nie czcze ale przyzwoite dała nazwiſko, ktoremu udźielni Xiążęta krew, Rodźice doſkonałe w obyczaiach y nauce ćwiczenie, natura wſzyſtkie ozdoby, Niebo obfite błogoſławieńſtwa, á Oyczyzna ile mieć mogła Duchownych y Swieckich*

 doſto-

doſtoieńſtw, Boiu y Pokoiu Urzędow, hoynie w nadgrodę wiekopomnych uſług udźieliła. Lecz większa z chwalebnych przymiotow y zaſług uroſła chwała, gdy wychwalone od kilku wiekow Pradźiadow Cnoty, w J. W. Jmći Panu PODKANCLERZYM W. X. Lit. *wzroſt wźiely, y iakie tylko Imiona, ſprawiedliwie rzeczy ważący niepochlebiaiących ludźi rozſądek przyznał* JJ. WW. SAPIEHOM *w ſzczegulnośći, nazywaiąc iednego z nich Litewſkim Salomonem, drugiego Mężem porady, innych Filarami Oyczyzny, Obrońcami wolnośći, wſzyſtkich zaś umyſłem y ſercem wſpaniałych, ludzkośći pełnych, hoynośćią nayznacznieyſzych Panow, te ſłuſznośći prawem* J. W. PODKANCLERZEMU W.X.L. *przypiſane, y w nim wychwalone być powinne. Ma zaſzczyt w'nim y wiernego Syna Oyczyzna, Dom mocną Kolumnę, ſtan Slachecki Przyiaćiela ſzczerze kochaiącego, ſzczodrobliwego Wſpomożyćiela, możnego y zawſze gotowego Zaſtępcę.*

Niezayzdrośćiemy Sykulſkim y Allobrogow Króleſtwom, z tak znamienitych Obywatelow chluby, że Ich dźieła w każdym ięzyku opiſane, powſzechną maią

po-

pochwałę, niech ſobie kſztałtuią pod zmyślonemi Imionami Poliarcha y Argenidy, Archoumbrota y Cyrtei, Gelanora, y Iberſkiey Monarchini, Galakcyona y Manadeli, y tyśiąc innych par tym podobnych, czći godne Bohatyrow y Heroin związki, znaydźie kto tylko podług wyczerpnioney z tey Kśiążki wiadomośći ſzukać zechce, znaydzie, (mówię) w J. W. MICHALE y w Tobie J. W. ALEXANDRO, te wſzyſtkie ozdoby, z iakich nayzacnieyśi Kawalerowie, naycnotliwſze Panie ſzczycić ſię przed ludźmi mogą, y iakie uczonych á cnotę kochaiących Dźieiopiſow do naśladowania świátu przez piſmo one podać pobudzą. Niezbędźie w biorącey polor w naukach Oyczyznie naſzey na pamiętnych dźieł Waſzych y pokazaney uczonym ludźiom przychylnośći, Barklajuſzach, z tą tylko od Pierwſzego różnośćią, że tamten przeplatane rózney fortuny przypadki, ći zaś ſamą wiernie Wam y bez odmiany ſprzyiaiącą ſzczęśliwość nieuſtaiącey polecą pamięći. Niechże J. W. M. P. y DOBRODZIEYKO Ta pięknemi Poetow myślami rozſzerzona, wierſzow przyrodzonośćią wdźięcznych, zwięzłośćią mowienia udatnych

ſztu.

ſztuką wydoſkonalona, żywym wyrażeniem przyiemna, rzeczy zawartych óſobliwośćią ćiekawa, ARGENIDY Hiſtorya pod zaſzczytem Wielkiego Twego Imienia na świat wychodźi, ktorą przed lat kilką ukrytą, na wielu mądrych ludźi żądanie y powtorzone zalecenia przychylna naukom, J. W. Jmći P. PODKANCLERZEGO W. X. L. *Męża Twoiego hoyność świątu widźieć daie. Niech zdrową podaie przyſtoynych obyczaiow wſzyſtkim naukę, y do tychże iawnym Waſzym* JJ. WW. Państwo *czytaiących pobudza przykładem.*

Niech ta na koniec łaſkawą ręką przyięta księga, wyrażoną w ſobie poćiech y pomyslnośći w Dom J. W. W. M. Pani Dobrodźieyki, *y Jey Rodźicow wnośi zupełność; y te pożytki, ktorych znapełniaiących świat Polſki tych to świeżo wydanych* książek *ſpodźiewać ſię niechybnie należy, iak nayobfićiey y przez iak naydłużſzy* życia *ſpolnego przeciąg* JJ. WW. WW. Mśćw PP. DD. *zbierać, y z nich ſię ćieſzyc pozwolą Nieba: Tak życzy.*

JASNIE WIELMOZNEY WMCIĄ PANI
y DOBRODZIEYCE

Wiecznie obowiązana Typografia
Wileńſka XX. Franciſzkanow.

DO CZYTELNIKA

MIedzy innemi, ktòre z powſzechną pochwałą wydał, Kśiąſzkami, IAN BARKLAIUSZ, jeſt przednie dźieło, lubo nie wierſzem Wierſzopiſow, iednak myślami y kſztałtem napiſane, to ieſt HISTORYA ARGENIDY. Rożne On w Tey Krolewny życiu, do wierzenia podobne wyraźił przypadki, przytym Innych Dam y Kawalerow nader chwalebne czyny, chcąc przykład światu zoſtawić w iakich ſię cnotach godnie urodzeni ludzie ćwiczyć powinni. Pierwſzą Część wyżey wſpomnioney Księgi, oſobliwſzey pięknośći wierſzem przełożył z łaćinſkiego na polſki Język J.W.Jmść.P. Wacław POTOCKI Podczaſzy Krakowſki. Drugą dla wielu młodych Paniąt y Dam pożytku, Jmść X. Waleryan Wyſzyńſki Szkoł Pobożnych Kapłan, z taką od uczonych Ludzi zaletą, na iaką nauka y ſkromność przykładnego Zakonnika zaſłużyła. Nie chćiał wprawdźieć z nią popiſywać ſię przed światem Tłumacz, ale za doſta-

niem

niem ſię do publiczney Warſzawſkiey Biblioteki *manu-ſcriptu* y za ſtaraniem J. W. Jmśći X. ZAŁUSKIEGO Referendarza Koronnego, Człowieka, ktòrego naukę y o nauk rozſzerzenie ſtaranie, wielce ſobie świat uczonych ſzacuie, á za nakładem J. W, Jmśći P. Podkanclerzego W. X. L. gdy Autor żyćie zakończył, wychodźić księga z pod praſy poczeła, w tym kſztałćie, iak pierwſza część w Lipſku drukowana. A że wiadoma ieſt pierwſzey części zacność, oſobliwſze tey drugiey części zalety piſać ſądzę za rzecz zbyteczną, ròwnie (mym zdaniem) y ćiekawość naſyći y czytanie oſłodźi. Używay iey przez uwagę na ſwoy pożytek łaſkawy Czytelniku y bądź zdròw.



HISTORYI
O
ARGENIDZIE
KSIĘGI DRUGIEY
CZĘSC I.
ROZDZIAŁ I.

Odmiana Nieba przyszłey nawałności prognostykiem. Okręt Galakcyona tonącego długo wichrem y nawałnością strzymany, do brzegu Sykulskiego przybija. Pompa pogrzebowa na Exekwiach Krola Meleandra.

Z Wdźięczney Tetydy łoża Febus złoto-włosy,
Rosplotszy swym poczwornym promieniste kosy,
Etonta, Eousa, w pierwszym pędząc szorze,
Piroisa z Flegonem w drugim, mija morze.

Przez tych rżenie daje znak, że przyjemny świátu
Przynośi z podźiemnego dźień bliſki kieratu. *
A leycem ſzybko żwawe ſkierowawſzy cugi,
Z ćieniow dobył pagórki, pola, niwy, ſmugi.
Sama tylko Iutrzeńka, gdy pogasły gwiazdy,
Bledniała, niknąc, jaſney bojąca śię jazdy.
Potym słońce ná każdą ſporſzy promień ſtronę
Rzućiwſzy, ćiemną z źiemi złożyło opponę.
Rozjaśnił śię świat wſzyſtek, w tym trefunkiem z morza
Powſtała mgła niewielka, którą piekna zorza
Pochwili śię, pokryła; y słoneczny promień
Przygaſiła, rzęſiſty dzdzu ſpuśćiwſzy ſtromień.
** Płynoł Galakcyonow w ten czas okręt, wiele
Ludźi mając; jednakże żaden burzy śmiele
Zyćia nie śmiał powierzyć: ſliśi nawet ſami
Zdumiawſzy śię, y ruſzyć nie śmieli wiosłami.
Filidorus w tey biegły podobno nauce
Siedźiał na wierzchu maſztu, ten nie wierząc ſztuce
Swojey, poczoł zſtępować, widźąc że już bliſko
Niebeśpieczne ná morzu trafia śię igrzyſko.
Było to przećiw kunſztom żeglarſkim w tym raźie
Nie ſtrzedz, czy w takim daley ſtawi śię obraźie
Morze: podſkoczy tedy, we drzwi z ſtrachem bije
Galakcyona; (mówiąc) nieſzczęśćie śię wiie
Koło nas, już giniemy: ſam zgadnąć nie mogę,
Co śię dźieje: już pewnie duſzą płaćim drogę.
Niech że Niebo oddali te od nas poſtrachy:
(Rzekł Galakcyo) Złey to fortuny zamachy.
Bo mię y ſny okropne tak ſtrapiły ſrodze,
Zem ſił pozbył: nie byłem jak żyw w takiey trwodze.
Wſzyſtko złe ztąd rokuję: gdy uważam nawy
Skołatane falami: krom inſzey zabawy
Złemu trzeba zabieżeć: á na przyſzłe fale
Mocnić śię: żeby jako zachować śię w cale.

Słuchay

* z Lochow. ** *Nawalność morſka.*

Słuchay mòy przyjaćielu. (ſen powiadać zacznie)
W ten czas, gdy do mojego forſztowania znacznie
Poczołeś przyſtępować, widźiałem trzy zwierze,
Tygryſami ie zowią: co znaczą? mow ſzczerze.
Przerwie mu mowę zaraz Filidorus: czaſu
Niemaſz teraz ſnow wróżyć, gdy pełno hałaſu.
Radźił bym raczey z głębi zawinąć do lądu
Bliſkiego; tam lepſzego nabędźiemy rządu.
Nie ſprzećiwił śię ná te Galakcyo ſłowa;
Uważywſzy, że rada Filidora zdrowa:
Dla tego roſkazuie ná miałczyznę prędzy
Zawijać, aby uſzedł, co zbliżała, nędzy.
Deſzcz w tym więkſzy lać poczoł, noc źimę okropną
Niosąc, ſamą godźinę południa roſtropną
W ćiemnośći obròćiła: poboczny z północy
Wiatr wſchodniemu wiać poczoł, który do pomocy,
Zdał śię wprzody żeglarzom: lecz zabrawſzy śiły
Zamieſzał w wały morze; które w okręt biły;
Szarpał żagle, dla tego zwijać ie muśieli.
Zapomniał Galakcyo ſnu: daley z pośćieli
Porwie śię, ſpoyrzy oknem, y widźi z rytraty,
Ze chmura noc przyniosła, myśli: nie bez ſtraty
Przyidźie mi tu nocować. Grzmot gęſty ná Niebie
Słychać, ſtraſzne błyſkania; rzekłbyś, że w potrzebie
Z kartanow daią ognia, tak gęſte pioruny
Biły; zewſząd śmiertelne groźiły całuny.
Y przyniosły niedługo oczywiſte śmierći
Znaki: gdy okręt ieden uderzony w ćwierći
Padać śię muśiał, który daleko od brzegu
Odemknoł śię, ufaiąc ſwoim śiłom w biegu.
Dźiwna tam Kataſtrafe była; tak byś mniemał,
Ze śię Febus za nocne ná południa mieniał
Ciemnośći z Luną: kiedy z ſamego błyſkania
Regulował śię żeglarz, widząc zamieſzania
Pełno. To jednak barźiey raźiło im oczy:

Ze rozwaśnione morze pianę z ſiebie toczy,
Y przećiwnym w okręty uderzywſzy ſzturmem,
Obija śię: tu inſze fale idą hurmem.
Tu od ſkały odbite głośne echo czyni:
Gdźie ſpoyrzyſz, tam śię więcey kłopotu przyczyni.
Co większa okręt, w okręt zwiedźiony falami
Jeden drugi ćięſzkiemi tłukł, łamał, razami.
Nic kunſzty Marynarzow w tey mierze nie mogą
Radźić: Akwilonow gniew widząc, widząc ſrogą
Burzliwego Neptuna złość: łamią śię wiosła:
Y w tę, y w ową ſtronę nawy burza niosła:
Po tłuczeniu tak ćięſzkim, y po zatopieniu
Kilku okrętow: inſze co w letſzym noſzeniu
Zdały śię być, gdy im śię pozrywały liny,
Owdźie kotwy zgineły, oſtatniey godźiny
Czekały: między niemi co Galakcyona
Wiozła, od zguby Boſką mocą wybawiona
Nawa, z podartym żaglem ſzczęśliwie u brzegu
Staneła Sycyliy po ſprzykrzonym biegu.
Ledwo co zawineli, ztąd radość, bojaźni
Dość ź drugiey ſtrony; wątpią, by byli w przyjaźni
Z narodem, do którego Bog ich doprowadźił,
Nie wiedząc ieſzcze kraju. Jednak im poradźił
Galakcyo; by zdradne porzućiwſzy wody,
Na ląd wyſzli: y rzeczy wynioſzszy, by ſzkody
Przynamniey y w oſtatku nie było; ſuſzyli.
Słyſzy coś Filidorus, y uſzu nachyli;
Wnetże oznaymić każe Panu: iże dźwięki
Piſzczałek, kotłow ſłychać, trąb, y inſzych brzęki
Inſtrumentow. Już pozbył Galakcyo ſtrachu,
Odetchnoł od ćięſzkiego Fortuny zamachu.
Odwroći śię od morza ku Miaſtu Katanie
Chcąc uſłyſzeć muzykę, kotły, á w tym ſtanie
* Widźi: iże Krolewſką umarłego bramą
Nioſą, zdaie śię jakby wſzyſtko pokrył lamą

* *Pogrzeb Meleandra*

Od świątła, y uważa, albo Senatora,
Albo tey Prowincyi pogrzeb Dyrektora
Być muśi. Widźi przodem gminy zacnych osob:
Ktòre postępowały właśnie w taki sposob.
W pierwszym szyku szły Panny razem z Matronami,
Ktòre z ćięszkiego żalu zalawszy się łzami,
Targaiąc włosy z głowy, rzucały ná drodze,
Załamowały ręce, biły w pierśi srodze.
Następował niewolnik liczny barzo, ktory
Przez śmierć Pana do wolney porwacał śię pory.
Bo im to obwarował testamentem, żeby
Wolność im dana była: sprawiwszy pogrzeby.
Ci Mirtem otoczyli głowę. Cypryss w ręku
Nieśli. po tych muzyka przydawaiąc wdźięku,
Krolewskie dźieła głosząc smutnemi mutety:
Którego karoc wiozła wspaniałe portrety.
Wedle tey świetne maiąc z złotey suknie lamy,
Po tey trzy, y po drugiey szły stronie trzy Damy
Włos miały rozczesany, á ná głowach wianki
Oliwne: zacnych Domow wszystkie Kasztelanki:
W ręku zaś goraiące trzymały pochodnie
Za Karocą wszystek dwor Królewski dość godnie
Ná ten akt szedł przybrany, Chorągwie żałobą
Pokryte wlokł po źiemi, rozwite z ozdobą,
Zmarłego Króla szyszak, zbroie, y oręże
Inne, w ręku trzymali dość wspaniali męże
Ná rumakach iadący osobliwey cnoty,
Rzędno: ná samych stroje wytworney roboty.
Dość mowić: że od złota, pereł, dyamentu,
Utrzymać ledwo ktòry mogł paludamentu.
Nowym samo Królewskie ćiało obyczajem,
Nie poszostno, nie czworgiem ni jakim sprzężajem
Na przybraney do tego aktu należyćie
Prowadzono karocy, ná ktòrey pokryćie
Złotem tkane leżało, zabranych ná woynie,

Tę dwunaſtu Murzynow ćiągnełoſpokoynie.
Mieli pierś, y kark goły, paſy w ſtruśie piora
Na tych kruczym kolorem czernieiąca ſkora
Lśniła śię: á przy złotych łańcuchach y ſtroju
Dźiwnie śię podobała w cudzoźiemſkim kroju:
Gdyż w ſamych nawet więzach doſyc fantazyi
Niewolnik pokazował w takiey okazyi.
Królewſkie w paludament przyſtrojone ćiało
Ná złotym krześle lewą ręką śię wſpierało,
W prawey berło trzymaiąc: przy tym otoczona
Głowa złotą koroną, która wyſadzona
Dyamentem, ſzmaragdem, rubinem, perłami,
Blaſk czyniąc, ledwo dała ruſzyć powiekami.
U ſzyi łańcuch złoty, Bogini Cerery
Maiąc wyobrażenie, według maniery
Sycyliyſkich Monarchow; którzy opatrznośći
Jey, przypiſuią ſwego Króleſtwa żyznośći.
Tę pogrzebową karoc ſto pachołąt w koło
Szlachetnie urodzonych otoczyło: czoło
Y ſkroń Amarantowym liśćiem otoczyli;
W ręku turybularze, które napełnili
Wonnym zielem, trzymali, tych wdźięczne zapachy,
Powietrze napełniały y pobliżſze gmachy.
Tak ćiało prowadzono Królewſkie: za którem
Xiążęta Sycyliyſkie jakoby oporem
Zwolna poſtępowali: a po miedzy temi
Argenida żałośna z powinowatemi.

ROZDZIAŁ II.

Dalſze pogrzebu opiſanie. Płacz y lamenta Argenidy. Pochwała Meleandra Króla: którego ćiało ná ſtośie miſternie wyrobionym palą.

NIepomału zmieſzany takim widowiſkiem
Galakcyo; czymprędzey woła ſwym nazwiſkiem
Filidora

Filidora, y każe zbliżywszy śię z ludźi
 Rzecz wszystkę wyrozumieć; on więcey nie mudźi,
Wmieszawszy śię między gmin uyrzy Poliarcha:
 Uznaje, że nie inszy Francuski Monarcha:
Widźi około dosyć zacnych ludźi: á tu
 Anaxyllas wybrany z pomiędzy Senatu
Argenidę prowadźi, jedno dla uwagi,
 By ią mdłośći nie wźiely: druga dla powagi.
Nędzna była Argenis z takiego przypadku
 Lecz wrodzona wspaniałość złączona w swym statku
Z majestatem, Królową smutku, y tey klęski
 Pokazała śię: tak w niey był animusz męski
Przećiw buntom Fortuny: bo ná wszystkie razy
 Naymnieyszey w stałym sercu nie czuła urazy.
Galakcyo tym czasem wszedł był do namiotu.
 Który nad brzegiem morskim rozbito, z kłopotu
Chcąc cokolwiek odetchnąć. Więc strudzon nieczasem
 Nimby wroćił Filidor, układł śię tym czasem.
Ten doskonale wszystkie chcąc przeniknąć rzeczy,
 By do końca wytrzymał, miał ná dobrey pieczy.
Argenis na wierzch w białe przybrała śię szaty,
 Które we wnątrz pokryły bogate szarłaty:
W tenże sposob y inne poważne Matrony,
 Według zwyczaju, który przećiw czarom strony:
Chaldeyskie maią; twierdząc, że tych szat kandoru
 Czarownice śię boią; strachy ku wieczoru
Powstające ustaią: y insze podobne
 Babskim prawie powieśćiom przypowiastki zgodne.
Tu naybarźiey Arsydy przypisywać cnoćie
 Porządek w prowadzeniu osob w tym obrocie
Zacnych: bo wielkość żalu przećiwko Monarsze
 Łamała wszystkie szyki, psuła rządy starsze.
Więc Arsydas niby Wodz rey wiodł, tudźiesz zá nim
 Szedł lud pięknym porządkiem z lamenty y łkaniem.
Ci skoro do Cerery przystąpią Kośćioła,

Aby

Aby staneli z ciałem, Arsydas zawoła:
Chcąc dźięk czynić Bogini, iże za jey sprawą
Zyćie swe Meleander przedłużył; więc ławą
Xiążęta zaśiadały, y wszystka Senatu
Sycylij ozdoba w Pańskich krzesłach: a tu
Kawalerya; pospolstwo staneli za niemi,
Z animuszem y uchem do słuchu pilnemi,
Na Argenidy, ktòra tak zaczeła mowę;
Skłoniwszy wprzod przyjemnie ku Xiążętom głowę.

Lament Argenidy.

Różne trefunki nas mieszaią
Lecz mnieysze rzeczy słabszy maią
Obrot Fortuny. Kto mniey czuie,
Lżeyszą go ręką Bog strofuie.
W wysokie gòry piorun godźi;
Nad doliną tak nie przewodźi.
Ida, y Kaukaz Nieba bliski
Nayczęśćiey ćierpią te poćiski.
Dom ogrodzony niskim płotem
Nigdy nie upadł z wielkim grzmotem.
Lecz rozruch słychać jak naydali,
Gdy śię wyniosły zamek wali.
Statku czas nie ma, wierzyć szkoda:
Choćiaż dźiś słońce, dźiś pogoda.
Bowiem do jutra kto dożyie?
Swiat mu śię zburzy, słońce skryie.
Y na mnie ćięszkie padły wiry,
Gdy załobne widzę kiry.
Przezwyćiężyłam różne trudy,
Ktòre przyniosły świątu cudy:
Zyćie swe widzę dźiś na szali;
Gdy śię nieszczęśćie na mnie wali.

To wyrzekszy zamiłkła; bo iey mòwić dali
Płacz, y żałość nie dała. W tym ludźie, co stali
W lament ćięszki uderzą, pochop od Kròlowey
Do żalow, y rzęsistych łez wźiąwszy z takowey

Okazyi. A gdy już obie dosyć strony
Nad zeszłym Panem żałość bez życia ochrony
Pokazały. Argenis wspomniawszy przyczynę,
Ze nię po to tu wyszła; aby tę godźinę
Nad zmarłym jako Corka Oycem przetrawiła;
Lecz jak Xieni zmarłego dźieła wychwaliła:
Pokrzepiwszy się tedy, y przetarszy oczy,
Zaczętą mowę daley jak Hyble z ust toczy.
Oyćiec mòy! który niedawnemi
Czasy, napełnił świat sławnemi
Zwyćięstwy: w ktòrym cna Oyczyzna
Wiele miłośći sobie przyzna;
Y z postronnymi wieczna liga
Już go okrutna Parka śćiga.
Gdy sobie wspomnę na odwagę:
Ach! jak nieznośną czuię plagę.
Tęż ná swym sercu Senat cały
Dźiś ze mną cierpi pozostały.
Potężnym wichrem Dąb zwalony,
Aż jęknąć muszą y Jeśiony.
Jakże nie stękać gdy w tym kreśie
Resztę nadźiei już w gròb niesie.
Całe Królestwo dźiś w żałobie
Gdy Meleander poległ w grobie.
Silny Gradywa Mocarz, oku
Zniknoł, w ostatnim życia mroku.
Purpur ozdoba splendor traći;
Koronami się śmierć bogaći:
Berła Krolewskie fata kruszą:
Laury zwyćięskie więdnąć muszą.
Wiekować iednak wszystkie będą:
W pamięći naszey gdy osiędą,
W Empiry wźięte tryumfalne
Dźieła; utarczki w boju walne.
Wiecznym mu kwitnąć należało

Majem

Majem przy laurach; y to mało:
Ale ná niego ſkryte loſy
Zawołały tak nagle koſy.
Cofniy zamachy zamierzone
Fatum na zgubę tak ſzalone.
A jeśli wyrok już wydany;
Y uchwaliło Niebo rany?
Przynamniey jego wdźięczne plemie
W wiek nieſkończony ćieſzy źiemię
Temi y tyśiącznymi ſłow panegiryki
Wynoſiła pod Niebo zmarłego. Kroniki
Więcey głoſić nie mogą, tak; ze do odwagi
Teyże innych wzbudźiła, tychże cnot powagi.
Zakończywſzy Argenis pogrzebową mowę;
Weſzła w ſamą Kośćioła cney Cerery głowę;
By obłapiła z modłą ſtoiącą Boginię.
Nie godźiło śię nigdy w tę wchodźić Swiątynię
Zadnemu; ni ſię tykać tamtego poſągu;
Ktoby ſię czuł w czym winnym; lub też do okrągu
Poświęconych tam oſob nie należał. Zdawna
To było uſtawiono; jako tylko ſławna
Wieść o wźięćiu Cerery, Corki Prozerpiny
Gwałtownym od Moloſſow Króla, do krainy
Podźiemney światu była. Tam niektóre wierſze
Odprawiła Argenis ſtanąwſzy: te pierwſze
Hetruſkow ceremoniy obrządki podały;
A dla przyjaźni zbory Sykulſkie chowały;
Nim ieſzcze oderwani przez trzęſienie źiemie
Z krain Włoſkich Inſuły wźieły ſobie imie.
Gdy Argenis w Swiątnicy ſprawuie ofiary:
Z wielką pompą przez inną pogrzebowe mary
Nieśli drogę, ná mieyſce ná to naznaczone.
Poſzła potym y ſama ieſzcze nieſkończone
Argenis ſzeptem mówiąc paćierze. Tam mieyſce
Nakſztałt Amfiteatrum okrągłe; á weyśćie
Otoczo-

Otoczone ſchodami: to Perſkie dywany
Y kobierce pokryły: wkoło miaſto ściany
Wyśmienita ſtruktura: w śrzodku za nauką,
Snycerſką ſtos drew złożon oſobliwą ſztuką.
Wydawał gmach wſpaniały, ktòry Cypryſſowe
Sto kolumn podpierały, na tych balki nowe
Mnieyſzą znowu ſtrukturę tyląż kolumnami
Ozdobioną trzymały: kruſzgank figurami
Wſpieraiący ſię na tych, ròżnemi przybrany:
W tych pośrzodku purpurą, iedwabiem wyſłany.
Nakſztałt łoża Majeſtat. To także złożenie
Było zwyſchłego drzewa, na prędſze ſpalenie;
Dla wdźięcznego woniami opiłe zapachu.
Przy tym wſchody ſzerokie do pierwſzego gmachu
Po których tam Kròlewſkie z żalem nieśli ciało
Archombrot y Poliarch Kròlowie; dodało
Pomocy kilka oſob, dźwigaiąc nie w żarty;
Dubaldy; Anaxyllas, Gelanor y czwarty
Gobryas. Więc z tey pracy gdy spoczywać ſiedli:
Aneroſt gdy mu gorną ambonę wywiedli,
Wſzedſzy w nią zacznie pełną do ludu perorę
Dowćipu: ale wſzyſtka lament y pokorę
Wzbudzała w ſłuchaiących. Mowienia argument
Dość obſzerny, Kròlewſkich cnot, y dźieł dokument:
Zwyćięſtwa nieprzyjaćioł, tryumfy, bogactwa,
Sława, miłość Oyczyzny, nierozprzągłe bractwa;
Rożne trefunki przy tym okrutney fortuny:
Naoſtatek okropne ścielący całuny
Bolesny zbyt przypadek, y nienależyty,
Ktòrym śmierć temu Panu ſztych dała niezbyty.
Oſtatka ieſzcze ſwoiey nie dokończył mowy;
Przez ktòrą żałość w ſercu wzbudźił rzeſze owy,
Tłumili wſzyſcy ten żal przez ſamo wzdychanie,
Lecz wytrzymać nie mogąc, w krzyk lament y łkanie.
Aneroſt co miał mòwić daley, zamilkł. Ludźi

W pohamowaniu żalu daremnie ſię trudźi
Dwòr Królewſki: iednakże za czaſem uſtali;
Nimby bogrzebny lament w zajem prześpiewali
Wokaliſta, z Muzyką. Te żałobne treny
Argument od Kròlewſkiey rany w ćiele wźieny:
Którą y cała w ſobie uczuła Oyczyzna;
Y żałośna Argenis na ſwym ſercu wyzna:
Która w Kròlewſkim krześle patrząca śiedźiała
Nà te tragiczne akty; nà twarzy zśiniała
Pokazała śię z żalu; choć była pokrytą.
Tu maſz lamentu tego pieśń wierſzem wyrytą.

Pieśń pogrzebowa

Bezprawne w ſrogich dekretach Parki
Co w lot kręćićie żyćia zegarki,
Na tragiczne ſceny
Załośne wam treny
Płaczliwego ſerca
Żal nući morderca.
Ile w kwitnącym poćiech Hymetćie
Flora w roſkoſznym przyſtroi lećie
Przy ſurowey chwili
Akwilo prześili.
Wtrącaiąc jak w groby
Kwiećiſte oſoby.
Meleandrowych zaſzczytow tyle
Z ſamym Rycerzem legą w mogile
Tu laury zwyćięſtwa,
Zwojowane Xięſtwa,
Przy ſławnym Imieniu
Spoczywaią w cieniu
Jak opłakanie wam Katanenſy
Weſołe w ſmutek mienią ſię pięsy:
Krol co Pańſtwem włada,
Bezbronny upada:
Co w Gradywa ſłynie
Polu, marnie ginie.

Lecz dźieło godne wieczyſtey ſławy,
Nie idą pod rey śmierci buławy:
Wiekuie z Alcydą.
Uśmierz Argenido
Łzy, po miedzy Bogi
Meleander drogi.
Kąpany w złotey fortuny ſtrudze,
Ná Elizeyſkiey wyſadzon ſmudze.
Nie zna ćiemney nocy-
Jeſt mu na pomocy
Ktòry rządźi znaki.
Feb y gwiazd Orſzaki.

Archombrot, po ſkończonych trenach jako krewny
Zmarłego Meleandra, aktow takich pewny:
Odwróćiwſzy twarz w ſtronę, podłoży pochodnią.
Rzekłbyś że ten nad krewnym pokazał ſię zbrodnią.
Wnet ſię płomien tak zawźioł; iż objaśnił owe
Z wyſchłych rzeczy złożone gmachy pogrzebowe.
W tym wźiąwſzy więcey ſiły; kędy już na górne
Wſtępował budowanie: Dubald choć pochmurne
Miał czoło; naywyżſzego wiodąc rząd Kapłana,
Pierwſzy drzewa wonnego gałęzie z Libana
Rźuci na ſtos; a przy tym obficie kadźidła.
Nie bito tam, za winy ludźi zmarłych, bydła.
Wlał potym przednieyſzego ſpory kubek wina;
Po nim zaraz Poliarch, w ktòrym Pańſka mina;
Argenis, y z Senatu zacnych oſob wiele
Tenże zmarłemu affekt oświadczyli śmiele.
Tłumem w tym lud za niemi wſzyſtek, toż czynili;
By ſwoią miłość przećiw Panu oświadczyli:
Ci wino, mleko oley leli na popioły;
Inśi frukta roſkoſzne; czym ſię paſą pſzczoły;
Lilie, kwiaty wſzelkie, Mirty, Amaranty,
Cynamony pachniące miecą. Nie kuranty,

Ni wdźięczne Sarabandy wygraie Muzyka,
Zal ſwòy ćięſzki wydaiąc; lecz co ich ſię tyka
Barku, ſuknie rzucaią: tamći drą pochodnie
Miecą w ogień ryczący. A w tym dość ſpoſobnie
Zapaśnicy, Szermierze, ròżnemi ſztukami
Igrzyſka rożne ſtroią; aby lud płaczami
Y bolem już znudzony pozbawili żalu.
Gdyby nie to, byłoby tam doſyć ſzpitalu.
Gdy tym ſpoſobem wſzyſtko na ſtòśie zgorzało;
Ogień wygaſł, ledwie znać gdźie Kròlewſkie ciało.
Pilnie Aneroſt zebrał wygaſłe popioły
W krzyſztałowe naczynie, w królewſkie Mauzoły,
W trunnie złożywſzy zamknoł, w ſtołecznym Katanie
Mieśćie cnym Sycyliy. A na pożegnanie
Dubald naywyżſzy Kapłan obecnego ludu,
Co ſię do tego zebrał tyśiącami cudu
Wodą z Elimeyſkiego zrzodła po trzy razy
Pokropił: tey na zmyćie wſzelkiey brano zmazy.
Skończywſzy ceremoniy tey wſzyſtkiey obrządki,
Lud poſpolity poſzedł: á Senat porządki
Czyniąc, do modlitw świętych udał śię; Oyczyzny
Swey zachowania proſząc, y w wieki rok żyżny
Bogow: ktòrych życzliwych Sycyliy doznali:
Choćiaż złych fatow ten raz ćięſzki wytrzymali.
Waletę też oſtatnią czynili zmarłemu:
Zycząc by lekką źiemia ſtawiła śię iemu.
By miękko ſpoczywały kośći; mogił garby
Miłośćiwie tak drogie zachowały ſkarby,

ROZDZIAŁ III.

Gelanor odwiedza Galakcyona; ktòry dowiedźiawſzy ſię o przybyćiu do Sycyliy Anaxylle, omdlewa. Otrzeźwiony, od Rzeczy-poſpolitey do Króla legacyą bierze na ſiebie

śiebie, y o iey wolności rozmawia.

Należy Monarchow wcześnie przestrzegać o złych zwyczajach y zamieszaniu w ich Państwie.

ZAćmienie słonecznego światła; y komety
Do strachu ludźi pędzą, y nieszczęsney mety:
Tyśiącznych bowiem wrożkow one są przyczyną,
Jak inszym tak tym krajom kędy się nawiną.
Tak Meleandra zacność w podźiemne grobsztyny
Z nieszczęsnego przypadku wpędzona, ruiny,
Ksztaltem konstellacyi groźney przypadkami
Sycyliy wrożką była: gdy tragedyami
Napełniła Krolestwo. Już śię zakończyły
Pogrzebowe obrządki; już przysute były
Popioły mogiłami. Wszystka pompa zá tym
Na Pałac się Krolewski wròciła. Bogatym
Kredensem zastawiono serwiszem; a stoły
Okryte potrawami: offerty na poły
Z żalem zmieszane; w krzesłach sadzaią osoby
Według danych regestrow rospisanych; coby
Nie było konfuzyi. Tu jak po żałobie
Wesoło; bo ná uczćie poczynali sobie.
* Ci się tu bankietuią, Gelanora ròżne
Myśli trapią, gdy widźi z Galliy podrożne.
Idąc bowiem na pałac w gminie Filidora
Doyrzał z ktòrym podobno rozmawiał nie wczora:
Y zadźiwi się wielce, napadszy z nienacka;
Radby, aby się prędzey ta skończyła schadzka:
Aby miał do rozmowy jaki moment czasu.
Więc boiąc śię censury jakiey lub hałasu;
Na stronę Filidora odwiodszy, przyczyny
Bada się do odległey przyjazdu krainy.
Przywitawszy się tedy, obłapi go mile:
Pyta, jakie z Francyi nowiny, y chwile.

* *Rozmowa Gelanora z Filidorem.*

Był

Był Filidor jak iedna duſza, iedno ſerce
Galakcyona; ktòry zaſławſzy kobierce
Leżał nad brzegiem morſkim. Wiedźiał o tym dobrze
Gelanor, iż ſekretow był świadomy ſzczodrze
Galakcyona wſzyſtkich, ten młodźian uczciwy:
Y owſzem przez iego rząd wielce ſprawiedliwy
Wiele rzeczy odprawiał. Więc Filidor rzecze:
Już podobno wiele dni y czaſu ućiecze
O Gelanorze miły! gdy Francuſkie Państwo
Czy przez ludźie czyli też przez jakie ſzatańſtwo
Czyli zły Nieba aſpekt w wielkim zamieſzaniu
Zoſtaie: nie trzeba w tych rzeczy rozważaniu
Długo deliberować: w krotkim pewnie czaſie
W ręku Królewſkich Państwo to nie utrzyma ſię;
Jeżeli nie zabieży śmiałośći Tyranow:
Którzy nie chcą nad ſobą uznać innych Panow.
Galakcyo, o ktorym pytaſz ſię, w bliſkośći,
U portu Uliſſeſa: ten ich wſzyſtkie złośći
Jak z regeſtru opowie. czy tylko kto inny
Wiary ſobie nie zjednał u Krola, choć winny?
Bom y tu Anaxyllę widźiał na pogrzebie:
A ten naywiękſzy ſztukmiſtrz w przeklętey potrzebie
On bunty wſzyſtkie czyni, y w Państwie niezgody:
Bo już y groza wielka, już wyſzło y z mody;
Godźien by dawno śmierci tyle, ile ludźi
Zacnych o nią przyprawił, niedźiw gdyby cudzy!
Powiedz inòy przyjaćielu; Gelanor mu mowi:
Gdźie ſwoie Galakcyo okręty ſtanowi?
Wnet ćię ſam doprowadzę: Filidor odpowie.
Tam mu wyperſwadujem, gdyby naſzey mowie
Chciał być tylko powolnym, by ſię nie ogłaſzał
Ze tu jeſt; ażbym w przody w tym Krola upraſzał;
Bym tych tumultow iemu wyraźił przyczyny:
A uznał, komu by miał te przypiſać winy.
To wyrzekſzy, ten w ſwoią, a ten w ſwoią ſtronę;

Roze-

Rozeszli, się maiąc w tym swych rozmow ochronę;
By uszli podeyrzenia w jakiey sprawie z sobą
Mowią: nie wydaiąc się przed jaką osobą.
Więc drogę swą tak sztucznie sporządźili; żeby
Wprzod Filidor poszedszy z takowey potrzeby
Opowiedźiał o przyiśćiu prędkim Gelanora?
Y pogrzebie Królewskim: gdźie czas do wieczora
Samego patrząc strawił. Powiada gdy przyjdę
Ku miastu, obaczyłem, a tu Argenidę
Anaxyllas prowadźi na pogrzeb niedawno
Zmarłego Meleandra; wszystkim to jest jawno.
Na jakiey mogł, na takiey tam spoczywał miły
Galakcio pośćieli; by strudzone siły
Odpoczynkiem pokrzepił· tu na iego słowa
Jak o zdraycy posłyszał; odbiegła go mowa.
Wszystek jak nie przy sobie, wpadł w ćięszką cholerę:
Mdleje na tak odważną zdraycy manierę.
Tu Filidor wielce się przeląkszy, zawoła
Gospodarza; by octu lub jakiego źioła,
Y serdecznych czymprędzey patrzał wodek kędy:
Gdy dostał,to pod nosem,to na skroniach wszędy
Polewa, aby ieszcze zatrzymac w nim duszę.
Krzyknie: nie wiem; o zyciu pono wątpić muszę.
* Gdy się około Pana wszyscy bawią; wpada
Miedzy tłum ludźi gwałtem, zdysawszy się wkrada
Gelanor: y Xiążęćia tak słabego srodze
Widząc, rozumie: pewnie po nieszczęsney drodze.
Obacz się Galakcio! rzecze; obacz prędzy!
Ja Gelanor przybywam, abym w takiey nędzy
Z tobą się mogł ućieszyć: ktòra ukochaną
Trapi Oyczyznę; y naś Szlachtę w niey wybraną.
Westchnie tu Galakcio, y otworzy oczy.
A jako miłość prawa nieśie, prędzey skoczy;
Y uchwyći za szyię Gelanora: kędy
Poprzyśięga go zaraz przez iego urzędy;

* *Gelanor u Galakciona.*

Przez Poliarcha zacność aby mu nie taił:
Co Anaxyllas robi co u Krola gaił?
Wiechawszy w Sycylią. Czyli powolnośći
Przez łagodność w mowieniu, y skryte chytrosci
Jak Ambiodoryxa wola była nie miał
U Poliarcha? na to ledwo nie zaniemiał
Gelanor, y rzecze. Ze, tak się wszystko dźieje
Jak mowisz Galakcio. Nie masz tu nadźieie
Poprawić zaraz tego; będźie czas y na to;
Ze się pochwili o tym rozmowim bogato.
Teraz się o to staram; byś przyszedł do siły;
Wiedząc dobrze, że będźiesz w tym Krolowi miły.
Ktory się w prawdźie kocha, y przychylniey słucha;
Kto sensa zdrowey rady podaie do ucha.
A w ostatku, co mowisz Galakcio o tym?
Czy nielepiey, żebyśmy oznaymili potym?
Nie zaraz twe przybyćie głosili u Krola;
Przy żałobie większego nie dodaiąc mola:
Aż należyćie zważym czas sposobny temu
Wkraść się do iego serca: a tak po iednemu
Rospytywać się będziem: co też za gazety
Z tych z owych Krajow częste przynoszą sztafety.
Kto nie miarkuje czasu a poczyna śmiele;
Albo prędko pobłądźi, albo straći wiele.
Rzecze tu Galakcyo jam ći nie od tego;
Zebym nie miał poselstwa odłożyć moiego.
Ale się muszę barźiey o to pilnie starać,
Gdźie widzę, że się zwłoką nie bespieczno parać.
Radźić czymprędzey trzeba y dodać pomocy;
Kto na czas y dźień zły padł nie doczeka nocy.
Słuchałbym chętnie twoiey przyjaćielu rady,
Gdyby o mnie chodźiło. lecz w Oyczyźnie zdrady
Pilnym mi w tym być kazą, abym y godźiną
Sprawił wszystko, a zguby nie został przyczyną.
Niewadźi czasem milczeć, gdy o mało chodźi:

Ale

Ale gdźie niebespieczno domowic się godźi.
Co rozumnie uczyniß, prędko ſkutek bierze
Łatwiey w ſtrumyku rybę złapaß niż w jeźierze.
Czy pięknaź? maią zdraycy już rzeczy napięte;
My zaſypiać, y ſerce będźiem mieć naćięte:
Ktorym nalezy byśmy otworzywſzy oczy
Krolowi, w zabieżeniu dodali pomocy.
Przewiedźiem że na ſobie, byśmy w winie byli;
Ześmy w tey mierze nazbyt leniwo chodźili?
Nie wczas by śię dopioro w radę kupy ſprzęgły
Co z tym czynić, gdy cztery już goreią węgły.
Przez nieznaczne prędko śię w okręt roſpadliny
Wćiśnie woda, y w morſkie zapadnie głębiny.
Nietrzeba w tym rozmyſlu, lecz ßukać ſposobu
By śię rychley uchronić otwartego grobu.
Trzymam po Krolu: że ſię dobrowolnie ſtawi;
Y moja perſwazya to u niego ſprawi;
Ze na terminie płonney powieśći nie ſtanie:
Da drugiey ſtronie ucho: to jeſt moie zdanie.
Co jeśli tak nie będźie: proſzę, czy nieſłuſznie
Nędzarzem by go nazwać; ktory śię tak gnuśnie
Kłamſtwu poddał w niewolą, a prawdy nie lubi.
O ślepoto nieznośna! nie czuć kto ćię czubi.
Y nie mieć rozeznania, kto ći ſzczerze ſprzyia,
Kto chytrze, y zdradźiecko przy kim ſię uwija,
Ja zaprwdę, ktory mam charakter na ſobie
Poſła: żeby w mey prawą niewinnośc oſobie
Uznał: powiem przyczyny, na tym wſzyſtek będę;
Ze do Krola poſelſtwo zlecone odbędę.
Gdy uważam, od kogom poſłany; tu Matka
Krolewſka, tu Oyczyzna ſtrapiona z nieſtatka.
Do kogo? jeſt Poliarch; z nim ſię mowić godźi:
Bo podobno o życie Poliarcha chodźi.
Mam ſtałe przedśięwźięcie. Poydę: y za zdraycę
Dobra poſpolitego mam takiego raycę;

Ktory mi lub przeszkadzać, lub odradzać będźie.
Ciebie o Gelanorze jakom doznał wszędźie
Szczerego, pilnie proszę, ieżeliś życzliwy
Krolowi: wiemci dobrze, żeś w tym sprawiedliwy.
Nie wątpię o teyże co y we mnie przysłudze:
Porzuć wszelkie zabawy, interessa cudze:
Czymprędzey śpiesz do niego; oznaym me przybyćie
Zem przypłynoł: a nie chcę nic poczynać skryćie.
Poselstwa tego nagłe bardzo mam przyczyny.
Trudno ćierpieć y iedney w odwłoce godźiny.
Więcey nie mowię; bo wiem, że w tymże momenćie
Zjednasz audyencyą w Pańskim Parlamenćie.
Nie wymawiamśię w niczym, coś mi opowiedźiał,
Odpowie mu Gelanor: tylko żebyś wiedźiał,
Ze Krol w ćięszkim zostaie po swym Teśćiu smutku:
Nie wiem, czy przyidźie prędko co żądasz do skutku!
Dla Tymandry też Matki tam jakieyśi zdrady,
Czy będźiesz przypuszczony z Postamido rady?
Bo mu już Anaxylla s dobrze nabił uszy.
Gdy ćię zaraz nie przyimą, ćięszko będźie duszy.
Znowu się y o to bać potrzeba nie mało;
Przyiaciol Anaxylli kupą się nagnało:
Przy boku się Krolewskim wiążą; przez te rożne
Fakcye, sztuki, zdrady wyrabia nieprożne.
Nigdy samego byćie nà Krolewskim dworze:
Przy tym mściwy, gdy doydźie, że go w iego skorze
Podchodzą: czy niemądrzeż strzedz się go należy?
Tu Galakcio. Dobrze mowisz nie ubieży
W tym siła pono czasu: tylko wielce żądam;
Niech jak nayprędzey Krola y ia też oglądam:
A tak skryćie; by tamten nie zrozumiał sprawy:
Po tym znalazszy pretext do pieskiey zabawy,
(Konsens od Krola wźiąwszy wyjazdu) powroćił:
A jak poczoł, Oyczyznę do końca wywroćił.
A że rzecz wszystką zamknę. Tegom animuszu:
Choć

Choć by mi przeciwnego co znośić z przymuſzu;
Bylem rozkaz wypełnił Krolowey; y Syna
Uwiadomił, że tego jeſt nagła przyczyna:
Całość Oyczyzny, Pana niebeśpieczne żyćie.
Już ſłow dośyć: pilnieyſze tam ieſt moie byćie.
Gdy uſłyſzy oſtatnie już Galakciona
Słowa: wſzyſtek śię ſtrwoży; rozważa, że ona
Odwaga niedaremna: choćby niebeśpiecznie
Tam śię ſtawić, a przećie odprawić ſkutecznie
Poſelſtwo ſwoie pragnie, Krolowi przeſtrogę
Dać we wſzyſtkim. Więc nim śię w ſwą zabierze dro-
Pilniey tę rzecz rozważa; y tę chęć pochwali (gę.
Galakciona; proſząc, by śię trzymał dali;
Y wytrwał małą chwilę: obiecuiąc ſzczerze
Jak należy u Króla poſłużyć w tey mierze.

ROZDZIAŁ IV.

Król o przybyćiu Galakciona od Gelanora bierze wiadomość. Urząd dobrego Monarchy zawiſł na ſprawiedliwośći y pomiarkowaniu. Poliarcha mającego śię widźieć z Galakcionem zatrzymuie Argenis; y o tumultach w Kroleſtwie śię wypytuie. Miaſta Arelatu początki: w którym okrutny ludzkich ofiar zwyczay zniesiony. przyczyna zamieſzania w Rzeczy-poſpolitey Francuſkiey.

JAk zwyczaynie Matronom poważnym przyſtoi
Pamiętna Argenida; gdy iey o to ſtoi,
By śię mogła do woli przy żałobnym ſtroju
Napłakac; do ſwoiego wniosła śię pokoju.
Poliarch kochaiący, tuż przy niey, z miłośći
Łzy oćiera, pośila gdy napadną mdłośći.
W tym przychodźi Gelanor, wźiąwſzy pozwolenie;

O przybyciu od Matki czyni oznaymienie
Galakciona. * Struchlał Poliarch na nagłą
Powieść: raz ſię rumieni, drugi raz pobladłą
Pokazuie na twarzy cerę, ledwie mówi:
Kto? o ktòry czas przybył? y co mi opowi?
Co to jeſt? że od Matki, ktòrey nieaffektu
Swiadomęm: czyli nie wie? że ja bez reſpektu
Mandat wydałem; iż śię nie ma pokazować,
Ktoby od niey miał jakie poſelſtwo ſprawowac?
Galakcio na morzu z duſzy twierdźić mogę
(Rzecze Gelanor:) Krolu nie bez Boſkiey drogę
Opatrznośći odprawił do naſzey Inſuły.
Puśćił śię na Tyrreńſkie, tu mu na ſkopuły
Greckiego morza wiatry wpędźiły okręty:
Więc gdy go morſkie burze pędźiły w zakręty,
Y ſzkody naczyniły: treſunkiem u brzegu
Uliſſa rzućił kotwię dźiś zaraz z noclegu.
Nie wiem co mu zlecono, co w poſelſtwie nieśie:
Bo jawnie nie chce mowić, podobno ſtrzeże śię.
To tylko powiem: com miał dźiś w wielkiey uwadze:
Jak mu ktoś Anaxyllę wſpomniał: ten jak ſadze
Szczerniał wſzyſtek, odzmyſłu odpadł, y już w grobie
Stanoł iedną jak mowim nogą,; lecz po probie
Czyli ieſzcze w nim duſza; z ćięſzkim otrzeźwieniem.
Przyſzedł kſobie: o zemśćie coś mowił z mruczeniem.
Naybarźiey żaś o ćięſzkiey ruinie w Oyczyźnie:
Po tobie Krolu prędkiey aż nazbyt puśćiźnie.
Ma zlecenie Matki twey Náyjaśnieyſzy Panie,
W Kroleſtwie twym opiſać ſtraſzne zamieſzanie.
Poliarch na to słowa nie rzekſzy: poſyła,
By Anaxyllas przybył. W co ta rzecz nachyla
Uważywſzy Gelanor, y przetarſzy czoła,
Z wielką ſwoią odwagą na Krola zawoła.
Co potym z Anaxyllą tu zachodźić w radę!

* *Poliarchowi Galakciona przybyćie nie miłe.*

Po co tu ma przychodźić, kiedy jego żdradę
Opisać, Galakcio ma tobie zlecenie:
Już mu nie służy sprawy swoiey ochronienie.
Co inszego on broi: słuszna śie zatrzymać
Kędy go szlakujemy, aż poczniemy zżymać
Jego chytrośći: niechay w ten czas odpowiada:
Poprzyśięgam, że kłamstwa nikomu nie zada.
Niesprawiedliwa: tylko dać iednemu ucho:
Y drugiemu należy stawić śię niegłucho.
Doświadczona to, że swe Aktor rzeczy zdobi;
Wszystką śiłę y dowćip do tego sposobi,
By Adwersarz y bąknąć nje mogł przećiw niemu.
Wiesz dobrze cny Monarcho: mowię świadomemu:
Ze Astrea na wadze dwie piastuie szalki:
Nie bez przyczyny ći, co wyćiesuią z balki
Posągi; y malarskie kunszty wymyślili:
Daiąc w tym ad intende, by wprzod zawieśili
Swoy sąd Krolowie, y nie zaraz sprawiedliwą
Uznali rzecz, ktòraby akcyą zwadliwą
Miedzy dwiema mieć mogła; a że racyami
Ieden drugiego zmoże, nie pśiemi sztukami.
Nim na kogo surowe ferują dekreta,
Wymowić śię mu każą, wyczerpną sekreta.
Galakcio śię sądu twojego nie zbrania:
Prośi o dekret, jeśli godźien jest karania.
Przebog! jak zaślepieni, co śię wielce chlubią,
Ze w rozsądku nie schodźi im, cudzych nie lubią.
Ale większa w Monarsze pochwała, gdy jawnie
Czemu tak nie inaczey sprawy sądźi prawnie.
Nędzna niegdyś niewiasta z Krolewskiego sądu
Odrzucona, nie widząc w swoiey sprawie rządu;
Milczy troche; w; tym się iey te słowa wyrwały:
Kròlem bądź po Kròlewsku sprawuy Trybunały.
Słuszniey to moim zdaniem tobie Matka mowi.
Coż rozumiesz Monarcho? gdy śię w tym stanowi

Twoy umyſł: że śię nie daſz oſzukać nikomu?
Uważ proszę rzecz ſłuszną: gdy do twego domu
Jeden przyszedł, tyś temu dał wewſzyſtkim wiarę:
Toć inśi w ſwoich kłamſtwach ztąd brać będą miarę,
By pilnieyśi w tym byli, niż ich adwerſarze.
Zapewne gorzeyby tam było, niż w browarze.
Czego byś śię uchronił, na obiedwie ſtrony
W ſłuchaniu, y affekćie chćiey być nakłoniony:
Tak należyćie każdę w net oſądźiſz ſprawę.
Opisał Anaxyllas Matki tw ey zabawę,
Jako złą y nieſłuszną w Páńſtwa sprawowaniu;
W częſtym u ćiebie będąc o to zawołaniu.
Wſzak Anaxyllas człowiek; więc może pobłądźić?
Oszukać też może, gdy da mu śię kto rządźić:
Zbłądźić przez nieoſtrożność lub jakim mniemaniem:
Oszukać lub ze złośći lub też omamianiem.
Nie masz nic łatwieyszego, jak swoią rzecz zdobić,
Ze śię tak nieinaczey dźieie, tak ſposobić
Pewnie wszyſtko zamyśla, byś prędzey uwierzył;
Na co Ambiodoryx w ſwych ſztukach zamierzył.
Albo, że zważył dobrze, iż mu śię ſpzećiwić
Zaden nie śmie,: tuć mu śię naylepiey pożywić.
Ztąd wźiąwszy śmiałość, ćiebie Krolu oszukuie;
Gdy widźi, że śię taki sensat nie znayduie;
Ktoryby iego chytrość wydał. *Tobie* żeby
Nayjaśnieyszy Monarcho objaśnił potrzeby.
Dla czego prawdę uznac wolą maſz jeżeli:
Wie; że śię nigdy na to żaden nie ośmieli.
Galakciona przećiw tobie ſtała wiara
Wſzyſtkim świadoma. Jużby rozerwana para
Cnoty y prawdy była,: gdyby kto opacznie
O nim trzymał. Łatwoć też, kiedy mowić zacznie
Rozſądźić, czy affektem, czyli śię uwodźi
Słuſznośćią. Wyſłuchać go; á coż tu záſzkodźi?

Y owszem wiele pono przez to będźie szkody;
  Kiedy śię ostro stawisz na jakie zawody.
Uprzywilejowane w tym Fráncuskie kraje
  Były zdawna; y nam śię to słyszeć dostaie;
Czego insze Narody niemaią, że wolny
  U Krolow głos miewali: tak był dobrowolny
Naszych Monarchow umysł. Inne zaś Xiążęta
  Y Krolowie mniemaią; że niejest rzecz święta
By śię komu pokazać: więc śiedząc iak w klatce,
  Raz śię w rok prezentuią na publiczney schadzce,
Coż czynić galakcyo będźie, gdy do domu
  Powroći? Co też sprawił, jak opowie komu?
Rzecze, że ćię niewidźiał; ani mogł przywitać:
  Jak będą ludźie sądźić? szkoda śię y pytać.
Gdyż niemasz tam żadnego w Rzeczy-pospolitey,
  Ktòryby łaski Pańskiey niemiał znamienitey.
Poczoł śję tu niejako Poliarch oćiągać:
  Co gdy zważy Gelanor: barźiey śię zaprzągać
Niegubiąc fantazyi pocznie w perswazye;
  Aż wymogł, że niepuśćił już Krol w dylacye.
Stanelo tedy na tym; by nazajutrz rano
  Galakcyona śpiesznie do Krola przyzwano.
Więc go Gelanor nie przez zwyczayny dźiedźiniec
  Lecz przez obszerny przywiodł w ogrody zwierzyniec
Zeby go kto niezoczył, ani wrożką jaką
  Mogł doćiec: w tym ostrożność miał nieladaiaką.
Przykazał też Poliarch, aby go łagodnie
  Przywitawszy, napomniał; żeby śię sposobnie
Utaił, niegłośiwszy, kto był; lecz ażeby
  Kupcem ćię zmyślił, który dla pewney potrzeby
Lub z Adryatyckiego tu przypłynoł morza;
  Lub od Korcyry puśćił na zachodnie zorza.
* Poszedł zaraz Gelanor, A tu Argenida
  Ktòra w wolney żałośći do tych czas śię wyda
Gdy śię iey nowe znowu otworzą kłopoty;

* *Poliarch o zamieszaniu opowiada.* Bo

Bo posłyszała troche, iże pokoy złoty
Ktoś w Oyczystym Krolestwie miesza: w ćięszkie żale
Wpadnie, miesza śię: a to pokazuie wcale,
Ze iey nie wsmak; iż śię iey Poliarch niezwierza,
Ktora ni w co naybarźiey, jako na to zmierza,
By kochaną Oyczyznę w całośći widźiała:
Rzeknie wklar. Nie na tom ja na Państwo wieżdzała;
Bym miała być z publiczney oddalona rady;
Gdy o jakie w Krolestwie moim chodźi zdrady,
Wszakem do dźiśieyszego dnia twego affektu
Y sekretow świadoma: ty mnie bez respektu
W tym śię taisz kochanku! Jeszcze ja z młodośći
Lat moich o Oyczyzny radźiłam całośći.
Jeszcześ nic choć w naywiększym niedoznał kłopoćie:
Byś o moiey opacznie teraz sądźił cnoćie.
Na te słowa Poliarch wszystek we krwi stanie;
Y znaczne Argenidźie oświadczy kochanie,
Obłapiwszy ią mile, słowami ią ćieszy.
Moie serce: jeżeli mòy rozsądek grzeszy;
Zebym miał do twoiego więcey dodać smutku.
Ktòrybyś z nieszczęsnego czuła w Państwie skutku.
Trzymałem, że twe serce niezniesie y tyle,
Jakoć śię przy Oycowskiey trafiło mogile.
A żebyś ieszcze ze mną ná niewdźięczność Matki
Utyskuiąc, życie swe wydała na jatki.
Lecz gdy widzę że żwawo y ćiekáwo prawie
Dopominasz śię: powiem krotko o tey sprawie
Co mam z ust Anaxylle donieśie na koniec
Galakcyo, przybyły z tamtych krajow goniec.
* Tak śię rzecz ma Focenses z Grecyi wygnani,
Zdawna przy porćie pewnym są poosadzani
W tym Krolestwie, y Miasto sobie założyli.
Z poczatku przyszczupleyszey tam fortunki byli.
Ale potym dlá handlow z owego ubostwa
Przyszli do wielkich bogactw, y do ludźi mnostwa.

* *Miasta Arelate początki.*

A co rzecz jeſt uwagi godna; to powſtanie
Prędkie (ktòrą wielce czcisz) przyznaie Dyanie.
Nazwiſko Arelate temu Miaſtu dano:
Albowiem gdy Focenſes z ich kraju wygnano;
Chcąc gdźieindźiey dźiedźiczyc, gdy śię morzë puſzczą;
Ten, który ową rządźił obłąkaną tłuſzczą;
Miał taką od ſwych Bogow przez wieſzczki przeſtrogę,
By do Efezu ſwoią wprzod odprawjł drogę
A wſzedſzy w Kośćioł ſławny, Dyanie Bogini
Ofiary za lud wſzyſtek zarazem uczyni.
Gdy tedy do Efezu Focenſes przypłyną;
Dyana zmieniwſzy śię ſtawa ludzką miną
Przed Aryſtarchą zacną Matroną; roſkazy
Daie: by ztamtąd wźieli niektóre obrazy,
Y klamrę od ołtarza ſwego, ktore żeby
Dla pewney do Francyi zawieźli potrzeby.
To wiernie wykonawſzy ta nowa oſada,
W Ambryackie zatoki z okrętami wpada.
Y ſtaneli przy wyiśćiu byſtrego Rhodanu.
Tam wyśiadſzy na lądźie około parkanu
Około murow robią, Miaſto zakładaią:
A naybarźiey o prędkim zboru zamyślaią
Wyſtawieniu, y wkrotce ſkończyli zbyt dumny:
Dwie wpośrzodku z Porfiru ſtawili kolumny:
Włożyli na kapitel klamrę y ołtarze;
Co ie Dyana dała zabrać z klamrą w parze.
A Aryſtarchę, ktòrą ztamtąd byli wźieni;
Obrali do porządku zboru zamiaſt Xieni.
W takiey powadze potym ta była niewiaſta;
Że na ten urząd po niey niedawano z Miaſta
Doſtąpić; ale ſame rządźiły Krolewne,
Albo zacnego rodu tym Xiężniczki krewne.
To ci y z śioſtry moiey jawno potym będźie
Cyrtei; ktòra na tym dźiś śiedźi urzędźie.

To

* To widząc Aryſtarcha, że w takiey powadze
  Jey godność, bierze ſobie zaraz ku uwadze,
Że co zechce to może: może y affekta.
  Y wolą ſobie ludźi podbić przez reſpekta.
Odważyła śię nazbyt okrutne ofiary.
  Które nie ołtarz, ale prezentuią mary.
Y trwały długo; aż moy Oyćiec oſiadł trony:
  Ktòry oddalił w dźikie te ſrogośći ſtrony:
Był zaś takowy zwyczay w przebrzydłych ofiarach,
  Poſtawiono Panięta zacnych domow w parach
Do loſu, na którego padł, zaraz porwano:
  Y w oczach go Rodźicow ſrodze zabijano.
Ani śię tu godźiło użalić dźiećięćia,
  Gdyby zaś doſtrzeżono płaczu lub weſtchnięćia;
Albo też naymnieyſzego znaku w żałowaniu,
  Już niegodnych ſądzono z ſobą w ſpołkowaniu.
Były już ſkaſowane przez mojego Oyca
  Te wędrowne ofiary, przećie śię zaboyca
Znalazł taki z przednieyſzych Xiążąt, ktòry wiele
  Na dworze iego rządził, w radach nazbyt śmiele.
Znalazł śię mowię; który w takież okrućieńſtwo
  Chćiał go wprawić; by ſwoie naſycił ſzaleńſtwo.
Ten tak ſztuczny poradnik moiey Matki rządow
  Chcąc zle użyć, do dawnych udał śię nierządow.
Odważył śię gwałtownie iednego Xiążęćia
  Przymuśić; aby Syna dla ofiar do śćięćia
Nieżałował. Nie iże w tym owey Bogini
  Przyſłuży śię lub jakę ofiarę uczyni;
Ale żeby zadoſyć ſwey uczynił chući,
  A coż na to poſpolſtwo jak ie zbałamući,
Pozwalaią; żeby śię te znowu zwyczaie
  Przywroćiły; jak ich ſą lekkie obyczaie.
Sprzećiwiaią śię Matce przezorne Xiążęta;
  By śię znowu ofiara niewſzczeła przeklęta.

* *Ofiara z pącholąt.*

Tru-

Trudno iey tu w tey mierze perſwadować było.
Mow głuchemu, jemu śię zda jakby śię śniło.
Tu chcąc ſwoię pokazać śmiałość y powagę;
Y jaką perſwazye u niey maią wagę;
Rozkazała owemu zacnemu Panięćiu
Zyćie odiąć, w tak głupim uparta zaćięćiu.
Przytym by ſukceſſyi tak wiele odćięto,
Ile dla ceremoniy na expenſa wźięto.
Obraźiły śię wielce tam Xiążęta owe;
Wypowiadaią woynę zgromadźiwſzy nowe
Zaćiągi; upraſzaią o wydanie takich,
Co śmieli byc pobudką ofiar ladajakich.
Gdy tu Ambiodoryx już żwawo naćiera;
Ta na Bogi niedbaiąc y prawą: zawiera
Z Elitowiem przyjaźń, ktòry przy Jeźierze
Lemniackim kroluie. Z tym takie przymierze
Stanowi: że za niego iść śię ofiaruie:
Jeżeli iey na woynę pomoc obiecuie.
W ten czas śię wſzyſtkie rzeczy dźiały; gdy nowina
O zgubie Matkę doſzła, mnie na morzu Syna,
Ze wſzyſtkiemi okręty: á jam do Afryki
Aż zanieśion przez wiatrow przećiwne poſmyki.
Krol tamten, z ktòrym śię już Matka zaręczyła
Zbyt woienny, anibyś co w nim upatrzyła,
Zeby godne naganу: tylko że śię wiary
Zaślepion jąkieyś nowey uchwyćił bez miary.
Niepriżyznaie by więcey Bogow nad iednego
Czćić śię godźiło. A tak wyznaie ſamego
Konſerwuiącego lud, y wſzyſtko ſtworzenie:
Ten w wieczne ktòrych zechce oddaie zbawienie.
Inſzym zaś żyć dopuſzcza według ſwoich chęći,
A tak śię ſami gubią w wieczney niepamięći.
Jać tey o Matce moiey niemam opiniey:
By odrzućiwſzy dawną nowey Religiey
Chwyćić śię miała teraz: boć ſą dokumentem

Obo.

Oboſtrzone Lemnieyſkich uſtaw munimentem
Ofiary. które ona głupie wypełniła;
Gdy *S*yna Xiążęcego ze świata zgładźiła:
A tamten narod żadnych ofiar nieprzyznaie!
Krwi żyiących przelaney tę naganę daie:
Ze naywyżſzy Bog nigdy lepſzą przebłagany
Ofiarą być niemoże, gdy ieſt zagniewany,
Jak chwaląc go rożnemi w śpiewaniu hymnami.
W tym ich cwiczą Druidy ſwemi naukami,
Tu chcąc Ambiodoryx dość poſtąpić godnie;
Udał śię w perſwazye, mowił dość łagodnie;
Y złemu ják nayprędzey zabiegał na które
Już zamachy w Kroleſtwie upatrował ſkore,
Kiedy plaſtr nie pomoże a na ćiele ſkaza;
Udać śię mądry Medyk muśi do żelaza.
Tak, on zważywſzy mało wſwoiey radźie ſkutku:
Niedbał; choćiażby kogo nabawić y ſmutku.
Umyślił, Matkę moią póymawſzy, pod wartą
Na beśpiecznym oſadźić zamku, ażby kartą
O wſzyſtkim mię upewnił: a ja jak z przymuszu
Muśiałbym o tym radźić. Nie jeſt animuſzu
Tamten Ambiodoryx tak podłego, aby
Na iedną powieść wierzył, jako zwykły baby:
Abym ja miał już nieżyć, choćiaż fliśi ſami
Y żeglarze twierdźili, którzy już wioſłami
Y okrętmi wzgardźiwſzy, wpław śię zapuśćili;
Zayrzawſzy z nawałnośći niebeśpieczney chwili,
Widząc przytym tonące niektòre okręty,
Poprzyśięgli, że y ja w toż nieſzczęśćie wźięty.
Ach! gdyby co zamyślał, wykonał ſkutecznie.
Jużby od nieprzyjaćioł Kroleſtwo beśpiecznie
Y od buntow ochronę wźięło. Dźiś dźień trzeći
Jak przynioſł Anaxyllas nowiny, ktore ći
Teraz opowiedźiałem; lub zadney oſobie
Wyjawić nie myślitem, ale taić w ſobie

To wszytko, zaczymby się cale zakończyło,
Co do pogrzebu Oyca twoiego służyło.
Ktorego śmierć nietylko Argenido miła
Ciebie trzymam: lecz y mnie wielce przeraźiła.
Teraz już na to przyidźie, jak Galakcyona
Wysłucham legacyi, aby sporządzona
Czymprędzey flota była, aiak tylko żagle
Pomyślne wiatry poczną nadymać nienagle,
Ku dźiedźicznym krainom szczęśliwie popłynę;
Y tę, która ich czeka oddalę ruinę.

ROZDZIAŁ V.

Przybyćie Galakciona do Poliarcha.
Mowa Galakcyona o zamysłach Ambiodoryxa, przez które Krolestwo y koronę Poliarchowi wydrzeć usiłuie. Sprzyśiężenie Ambiodoryxa z swemi przyiaćiołami przećiw Poliarchowi y iego Matce. Łapaią sprzyśięgłych; Ambiodoryx uchodźi; y woynę zamyśla. Przywrocenie dawnego zwyczaiu ofiarowania ludzkiey krwie, zle się nadaie Ambiodoryxowi: ktory chcąc się tego mśćić nowym wynalazkiem na życie Poliarcha godźi.

ARgeniś z wielką dotąd słuchaiąc uwagą
Wszystkiego co Poliarch powiada z powagą,
Z zwyczayney ćiekawośći więcey wiedźieć chćiała
Jakoby tego ieszcze w klar niezrozumiała.
Aż też niespodźiewanie Archombrot przychodźi,
Ktory do dalszych rozmow zarazem przeszkodźi:
Y tak cokolwiek jeszcze dnia owego było
Na inszych się rozmowach w północ zakończyło.
* Nazajutrz gdy Jutrzenka oświećiła zorze,
Galakcyona stawa Gelanor w komorze:

* *Galakcyo z wiadomośćią u Poliarcha.*

Po

Potym go do tamtego wiedźie gabinetu,
W ktory się wczora wniosła Argenis z bankietu.
Jeszcze się z Poliarchem ta pod pawilonem
W miłey parze zabawia: więc tedy z ukłonem
Dnia dobrego winszuąjc, by y ona była
Swiadoma ugadzaią coby przynośiła
Galakcyona nowa legacya, którą
Tam przed Krolem sprawował z miną nieponurą.
Niebyło tylko czworo ludźi w gabinećie,
Tu Galakcyo na swey już stanowszy mećie,
Zbliży śię y Krolewską rękę pocałuie;
Potym też Argenidy; ta chętnie przyimuie,
Pokazawszy wdźięczności osobliwe znaki.
Ten jak Poseł mowy swey bierze assumpt taki.
Niepomałuj tu na to w sobie utyskuię;
Iże wczasy Krolewskie przybyciem turbuię:
Barźiey iednak na taką żalę śię przyczynę;
Ze ći stawiam przed oczy Krolestwa ruinę.
Ztąd iednak wielce ćieszę, bo wiem, iż Krolowie,
Ktorych wyżey nad innych wynieśli Bogowie,
Z swoiego Majestatu, iako z jakiey wieży
Upatruią, kto Państwo y lud ich ćiemięży:
Y maią w zabieganiu gotowe sposoby,
Choćby śię już y same otwierały groby.
A tak choć y w naywiększym są niebespieczeństwie.
Nie tracą animuszu przy swym dostoieństwie.
Dość mi na tym, że widzę w iak naylepszym zdrowiu
Ciebie Pana moiego: choćiaż pogotowiu
Już mi o nie chodźiło, będący w boiaźni,
Nietak by ćię w głębokiey miał Ocean łaźni
Wiecznie kąpać: lecz żebyś niepadł na zasadzki
Zdradliwych, ktorzy rożne na to mieli schadzki:
Ktore go Bog y wkrwawym zdrowo chował boiu;
Y Neptun do miłego powoźił pokoju.

Tu

Tu Poliarch przerwawszy tak okropną mowę:
Gdy zważył w Argenidźie, ledwo tchu połowę.
Rzecze: Wdźięczenem twego tu do mnie przybyćia;
Gdy zważam serca prawie połowę, y żyćia
Mojego w twym affekćie: gdy tymże frasunkiem
Co y ja nad Oyczystym bolejesz tresunkiem.
Poradz mi co z tym czynić? ale czasu dosyć
Będźie, kiedy w tym rady twoiey będę prośić.
Z mową śię tu nie szerząc, gdy czas nie po temu;
Dawszy okolicznośćiom pokoy, po jednemu
Powiaday mi, o co ćię będę pytać śmiele:
Z Elitowiem Matki mey czy było wesele?
Słyszę, że Lonnorego swoiego wiernuśia
Rządzcą całego Dworu ta miła Matuśia
Ogłośiła. To mi tu proszę powiedź szczerze.
Już śię do sukcessyi niektòrzy szalbierze
Po mnie zawczasu biorą, który jeszcze żyję.
Podobno od Korony y ręce umyię:
Procz co Ambiodoryx tam mieczem ochronił.
Nawet y Matka moja, choć iey tego bronił;
Y sama przed tym na tym przedśięwźięćiu stała;
Aby mię ná Francuskim Królestwie widźiała:
Już iak niewieśćia płochość nieśie, w szarpaninę
Ludźiom obcym podaje tameczną krainę:
Ktòrzy są nieprzyjaźni samemu Imieniu
Francuskiemu: to czyni przy swym zaślepieniu,
Lonnorego poradą. Opowiedź mi prawie,
Czy śię na to w Kròlestwie zaniosło bezprawie?
Jeśli kto kiedy widźiał ná obszernym polu
Stoiącego Pasterza; a tu lub bez bolu
Piorun go z Nieba nagle lecący okurzał.
Tak Galakcyo stanoł, iakoby odurzał;
Słyszący, z ust Kròlewskich takowe androny;
Ktòremi go zmamiły nieprzyiaźne strony.
Zmartwiał wszystek, y stoi iak Marpeyska skała:

Już mu śię ledwo po tym y mowa udała.
* Tu zrozumiałem (rzecze) Nayiaśnieyszy Panie
Jak wielkie w tym są błędy, iakie oszukanie.
Inaczey ći udano: Jeśli śię nie mylę
Wszystkie zdrady Autora czuię Anaxylę.
Y niczemu mi barźiey zdźiwić śię nie przyidźie,
Jako temu; że mu rzecz dobrze z tobą idźie.
Poufale z nim mowisz: on do twoiey zguby
Przez niezbożne z przyśięgą obwiązał śię śluby.
Nie mowię płonnych rzeczy; bom tak iest stateczny
W dowiedzieniu wszystkiego; że iakbyś obecny
Był temu, ieśli zważysz moiego poselstwa
Przyczyny; y potrzebę nędznego Królestwa.
Co zboycom są źielone na pustyni Maie;
Gdy ie boiaźń z rozboiu w gęste pędźi gaie:
To są chytrze idącym w swych rzeczy udaniu
Pretexty, y kolory ćięszkie ku poznaniu.
Ktôremi pokrywaią wszelakie niecnoty.
To większa: Ze śię prędzey *boią iakiey psoty*
Monarchowie; gdy im kto zdrowe daie rady
A w buntownikach żadney nie widzą przysady.
Wierzą owym słoweczkom łagodnym w mowieniu:
Trudno doćiec trućizny w takim przyprawieniu.
Głoszą to historye; pełne tego dźieie;
Ze często upadały w ratunku nadźieie.
Y teraz są przykłady ledwo nie codźienne;
Gdźie wykrętom nie mogły zabieżeć zbawienne
Rady, ktòrym ći wcześniey zabiegali zbrodnie,
Gdy podmietali pod twe Krôlestwo pochodnie.
Wiem na co zakroili, y iak swoią winę
Zdobić chcą; ani na to tylko stroią minę;
Zeby Matkę Krôlową ohydźiwszy tobie,
W nienawiść wieczną dali twey Pańskiey osobie.
O inszą im rzecz chodźi, wyżey zakroili;
By

* *Galakcyo zdradę Anaxylli odkrywa.*

By zabiegſzy kontraktom ślubney krotofili
Maieſtat twoy Królewſki do gory nogami
Wywrocili; a Pańſką Koronę ſztukami
Zdarſzy z głowy, ſami się intronizowali.
Proſzę Waſzey Królewſkiey Mośći, bym mogł dali
Opowiedźieć ich kunſzty. Nayiaśnieyſzy Panie
Uznaieſz nad ſwą Boſkie godnośćią ſtaranie:
Panuieſz na Krolestwie, które ći należy
Nietylko przez dźiedźictwo, lecz y z znaczney ſpezy
Nayiaśnieyſzych Rodźicow. Doſyć znamienita
Nie nam tylko: wiem że śię świat o nię nie pyta:
Dobroć Matki twey Królu, y życzliwe chęći,
Która ćię, tak iak Oyćiec, w jedney ma pamięći.
Lecz ci, ktorzy Maieſtat twoy ośieść myślili;
Lub cię iuż przy godnośći naywyżſzey baczyli;
Gdy śię z twoiego wſzyſtek narod panowania
Cieſzył, nie w ſmak im było: więc tu zabiegania
Aby Koronacyi przeſzkodźić. Autorem
Ambiodoryx tego: który idąc torem
Kommindoryxa Stryia, ſam śię na ſztych wydał;
Gdy na Akt tak ſolenny pokazać śię wſtydał.
Y co mu należało z urzędu ſprawować
Niechćiał; twierdząc, iakby miał nagle zachorować.
Jakoby zaś tę iego rozumieć chorobę:
Doſtateczną z tey miary wźiąć możemy probę:
Gdyż tegoż dnia wieczorem, iak ſą świadki na to,
Wracał w dom z polowania w zwierzynę bogato.
Jak tylko w Sycyliiſkie wyiechałeś kraie;
Starał śię pilno trzykroć przez ſztuczne zwyczaie;
By do Argantoniego Jubaldy Syna,
Któremu Iberyi podlega Kraina
Obſzernie aż do Gades; za Kalpen, Abilę;
Poſelſtwo odprawował. Strawić by tu chwilę
Potrzeba, opiſuiąc, z iak wielkim ſtaraniem
Sprawował tę funkcyą: bo z uśiłowaniem

Na tym ſtał: by wzbudźiwſzy nowych rzeczy chęći
W Allobrogach: tu ledwo na to ich zanęći;
Obowiązanych ſobie na ſwą ćiągnoł ſtronę.
Gdy w tym długo pracował. wnet tu wznowił onę
O śmierci twey nowinę; y że morſka burza
Dawno ćię y z Krôleſtwem w ſwoiey głębi nurza.
A lubo y Krôlowa, wypytawſzy pilnie
Zeglarzow; po Króleſtwie głośić nie omylnie
Kazała: że lub twoie nie co ſzkody nawy
Ponioſły; lecz twey śmierći ogłos nie ieſt prawy.
On iednak w ſwym upornie ſtoiąc przedśięwźięćiu,
Utrzymuie przećiw twey Matce lud w zawźięćiu:
Wywołuiąc uſtawnie, że zgineły prawa:
Bo Białogłowie inſza należy zabawa,
Nie Krôleſtwo ſprawowáć: Więc nie ieſt rzecz ſłuſzna
To ćierpieć: a co więkſza, nazbyt animuſzna
W Konſyliarzach śmiałość, których ta przybrała:
Gdy u nich dotąd żadney publiczna nie miała
Obrada wagi, chyba z ich prywatnym zyſkiem.
Już na naywyżſzą godność Lonnory nazwiſkiem
Powſtał; aniźli iego warto urodzenie,
Y fortuna; ktôrey ztąd bierze pomnożenie.
Co przećiw zdrowey radźie, dobrego rozſądku:
Albowiem choćby iego roſtrząſnoł z początku
Antenaty, nie godźien, by z pierwſzemi w radę
Zaśiadał. Tudźież ieſzcze uznać możem zdradę.
Gdy Krôlowa w taiemne pakta z Szwaycarami
Zachodźi: y rzecz pewna, że obowiązkami
Slubnemi zakaże śię z Elitowiem Królem;
Który wkrôtce przybędźie. My na to nie bolem?
Ni śię wſtydźim, tak zacny narodźie Francuſki;
Ze o tym wiedźieć nie chcem; właśnie by paſtuſki
Lub beſtyalſki rozum maiący? w niewolą
Obcego idźiem Pana przez naſzę niedolą?
Ktoremu śię ſprzećiwić możemy z tey miary;

Ze

Że Bogow ſprofanował Oyczyſtych ofiary.
W oſtatku: zle, czy dobrze ſpodźiewać śię mamy:
Zginiem; iak Elekcyi ſobie nie ſkładamy.
Gdyż rzecz pewna, że umarł Poliarch, a Sioſtra
Żeby panować miała, nazbyt by to oſtra.
Y gdy Ambiodoryx nie przeſtał takiemi
Uſzu nabiiać wſzyſtkim rady złośliwemi;
Rozśiawſzy po Króleſtwie tak ſztuczne nowiny:
W tym, y owym przedźiwne wzruſzył mataniny.
Tak dalece, że rożni różnie o tey mowie
Tłumacząc; iuż do buntow ſkłaniali w połowie.
Tym Druide podnietę dawali, paſzkwile
Piſząc Przećiw Krolowy: y wſkorali tyle,
Że lud na wſzyſtko ſkłonny, ktory pod pozorem
Pobożnośći Poſłuſzny, ſkłaniał śię ich torem.
Na ten czas w pewnym Zamku mieſzkała Krolowa;
Gdźie Saurus rzeka ſwoie w głębi nurty chowa:
Tam jeden Lonnorego złagodzony ſłowy;
Ktory z rebellizanty wchodźił w traktat nowy,
Przybył: Jak Federatow w Chryzopolu ſtrona
Poczyna, opowiedźiał. Wydał ich Imiona,
Y Krolowey też ſpoſob napięty poymania;
Którey śię tamtym traktem czas zbliżał ruſzania
Do Nemauzu: gdźie miała intereſſa pilne.
A naprzod mężnie znośić iey ſzwadrony śilne,
Jeżeliby śię bronić Konjuratom mieli.
Lonnoremu żelaznych użyczyć maneli;
Nie wątpiąc, że iuż ſkryte ich wyjawił rady.
Potym wyſłać pewnego, ktoryby im zdrady
W tym żadney nie uczynił, imieniem wſzech ſtanow
Aby właśnie upewnił o twey śmierći Panow.
Żeby zaś nad nadźieię zdrowego ćię kędy
Znalazł; na życie twoie pozaſtawiał wędy.
Więc nimbyś wprowadzony w Halcedońſkim porćie
Stanoł, na wyſpie przećiw Maſſyliiſkiey forćie;

Na gotowe zasadzki wpadł: w tym opłakane
Prędzey oglądał kraie; niż twoie poddane.
Gdy tym sposobem sztuki Adwersantow skryte
Wyiawiono: Królowa maiąc znamienite
Lonnorego affekta ku mnie; każe, żeby
Do niey mię doprowadźił dla pilney potrzeby.
Uczyniłem zadosyć: tu ledwom zrozumiał,
Że Senat chce zwoływac, wielcem śię zadumiał.
Rozradźiłem iakiemi mogłem racyami,
Ktòrych śię dość znalazło. Gdy iuż fakcyami
Ambiodoryx wielu przećiągnoł z Senatu:
Prędzey by mu to iawno było, niżli światu.
W tym na moie przystaie zaraz perswazye:
Y Tychima, ktòry mi te odkrył fakcye,
Roskaze bym do śiebie wezwał na ochotę.
Przy tym naznacza, żeby wyprawiono rotę
Arkabuzorow; ktòrzy sprawiwszy śię cicho,
Poymali w Pugillares znotowane licho:
Potym do Arełatu do wieże y w dyby
Pod straż oddali; głosząc wszystkim bez pochyby;
Ktòrzyby chćieli wiedźieć, za coby osoby
Tak zacne w więzy brano, nie maiący proby?
Iże tych ludźi, ktòrzy niedawnemi czasy
Bezprawnie na przedmieśćiu zrobiwszy hałasy,
Zabili niewinnego, przechowywać śmieli.
Ambiodoryxa zaś w Pałac przyzwać mieli.
Lecz on czuiąc śię dobrze takich winnym zbrodni,
Wszystko miał w podeyrzeniu. A gdy czego godni
Byli, iuż wyrozumiał; że śiedzą pod strażą
Jego machinacyi zarażeni skazą:
Już zmyśloną zrzućiwszy baranka posturę,
Przybrał śię w nieprzyiążńą tey trzodźie wilczurę,
Y niechęći; z ktòremi Krolowey śię taił;
W sztukach, ktore wyrabiał, dość iawno zagaił.
Nie ta była myśl iego; aby ći korony

Miał

Miał dotrzymać: sposobu tylko y obrony
Nie stało mu w zamysłach: lecz wkrótce nowiny
Przyszły: że Regimenty z Iberskiey krainy
Miiały iuż Reńeyskie skały; tam Albany
Sobie przyłączyć mieli, lud nieugłaskany.
A że krótko opowiem. Rzecz pewną udaią,
Że się do niego liczne obozy ściągaią.
Już w Marśie woyske idźie z swemi Generały:
Obozy szancuią się w aproszy y wały.
W wielkiey Ambiodoryx przećiw Lonnoremu
Żył nienawiśći: Więc gdy czas dniowi świętemu
Zbliżał się naznaczony; w który nie zbyt dawno
Zwyczay był ofiarować z Prowincyi, iak iawno
Waszey Królewskiey Mośći, cztery pacholęta
Błagaiąc Bogi, na rzeź iak iakie bydlęta.
Tak sztucznie y skwapliwie poszedł z Druidami;
Że wypełnić przyśięgli, co obietnicami
Zyśćić przyrzekli byli: byle swym sposobem
Dawny zwyczay przywrócił: który trąćił grobem.
Wzaiem na Lonnorego losem trafiać mieli;
By w krwawey iedynaka zanurzył kąpieli.
Maiąc iuż tych po sobie, na tym fundamenćie
Gruntuiąc się: rzućiwszy wstyd, to w supplemenćie
Miedzy inszemi podał propozycyami;
Dowodząc tak przykładem, iako racyami
Dość durnemu Pospolstwu: iako Król niesłusznie
Nieboszczyk, na Królowey przystał radę gnuśnie,
Znosząc dawne zwyczaie: winne Bogom dary:
Osobliwie tak wdźięczne z pacholąt ofiary.
Tak narzekaiącemu, y iako się zdało
O to się troszczącemu; szczerze pomagało
Zborzyszcze złych Druidow; ktorzy wźiowszy ligę,
Wymogli na pospolstwie, by wszyscy w intrygę
Tę wszedszy, miedzy sobą uczynili radę;
Jako wymodz u dworu tę krwawą bieśiadę.

W tym

W tym *Senatus Consultum* naznacza Królowa,
By radnych Panow zdaniem ta rzesza buntowa
Mogła się uspokoic. Ci Królowey radzą,
Dosyć ich woli czynić; y Mandat wydadzą:
By zaraz iutro dawnych ceremonii wznawiania
Czas pewny ogłoszono: y ofiar oddania.
* Na zaiutrz, skoro grube rospędziło ćienie
Jasne Olimpu światło, rzućiwszy promienie:
Nieszczęsne na pacholąt życie rzucą losy;
Które wczoray zmuszone uchwaliły głosy.
Cud w tym Boskiey utwierdził Opatrzności dzieła:
Albowiem nie umowa zdradna skutek wźieła
Na Syna Lonnorego; lecz Syn pierworodny
Padł Ambiodoryxa na los niewygodny.
A tak gdy niepodobna gwałćić ustaw było;
Wźięto nędzne pacholę, choćiaż się modliło.
Wrzucono w wydrążoną statuę Marsową:
Które gdy pochłoneła owa iama z głową;
Ognia prędzey poddali owych ofiar sprawcy;
Gdźie łuczywy narzneli iako płatkow krawcy.
Skoro płomień ogarnoł smolną szarpaninę;
Dym srogi podniozszy się zadusił dźiećinę.
Patrzał mizerny Oyciec na to widowisko;
Łzy mu w oczach stroiły wpuł z śmiechem igrzysko.
Płakać nie mogł; bo tego zabraniały prawa;
Gdy ta okrutna z dźiecmi dźiała się zabawa.
Gryzł się tylko sam w sobie, tail mśćiwe myśli;
Na kim przyidźie wetować, co mu serce kryśli.
Już zakończone były Kośćielne obrządki;
On iawne zaraz zemsty wydaie początki;
Rozgłaszać roskazuie: iże nie trefunkiem;
Lecz Lonnorego losy rzucone starunkiem
Smierć Synowi przyniosły: ani iuż sposobu
Nie masz, aby się y sam miał uchronić grobu.

A

* *Ofiary z Pacholąt wznowione.*

A y życie go mierźi; gdy iuż w iego ręku,
Y woli są świątośći Kośćielne: tu sęku
Dopiero śię spodźiewać, gdy Rzecz-pospolitą
Jako zechce zamiesza władzą znamienitą.
* Taka po ludźiach wszędźie latała nowina,
Przyczyniaiąc rozruchu więcey co godźina.
W tym boiąc śię Krolowa znowu zamieszania;
Tychimowi roskaże dołożyć starania,
Pilnie śię wypytuiąc: zaklowszy Druidy,
Aby prawdę wyznali, nie czyniąc ohydy
Swoiey świątobliwośći: nie maiąc respektu
Ni na złość czyię: ni też wzgląd maiąc affektu.
Przy tym zwoływa Sędźiow, zaprasza Senatu
Wśrzod miasta, do uznania istney prawdy. A tu
Hurmem Pospolstwo śpieszy do wyrozumienia.
A w tym ieden z Druidow lepszego sumnienia,
Przyśięgą śćiśniony, y groźbą, by Zakonu
Swoiego nie ohydźił: nie czyniąc wygonu
W uwikłanych responsach, rzetelnie powiedźiał:
Ze Lonnory o niczym iako żyw nie wiedźiał.
Ambiodoryx swego nieszczęścia przyczyną:
Ze śmiał w rzucaniu losow tą poszpećić winą
Dotąd nieskaźitelne świątośći: niektore
Korrumpuiąc Druidy do pieniędzy skore.
Ani w tym poradzony obiawił Merkury;
Jakim sposobem los ten nad podźiw natury;
Który śmierć Lonnorego przynośił Synowi;
Padł Ambiodoryxa wspacznie kochankowi.
Jakiemi śię to iednak stać mogło sposoby,
Zadną miarą nie mogę w tym doścignąć proby.
Na te słowa gdy ludźie pilność mieli baczną:
O Ambiodoryxie nieco szemrać zaczną.
Przyiaćiele zaś iego przewrotnemi sztuki
Tak uśmierzyć umieli te potrzebne huki:

Ze

* *Zdrada Ambiodoryxa jemu szkodliwa.*

Ze ow szum prawie morski, nim ia teraz mowię
Poczne daley, prędzey się zaczynał stanowić.
Co żywo szli do domow, y na to boleli;
Ze pomyślnego skutku niecnoćie nie mieli.
Ambiodoryx maiąc to za pośmiewisko;
Ze z iego machinacyi ludźiom dźiwowisko:
Więcey dyssymulować nie mogąc, do woyny
Obrócił przedsięwźięty zamysł niespokoyny.
* Jak tylko wyprowadźił swe obozy w pole;
Codźień to więcey w iego wyćwiczonych szkole
Pod znaki przybywało; ktorych częścią złotem,
Częścią obietnicami zachęcał: a potem
Inśi się boiąc ćięszkiey w Państwie rewoluty
Stawiali się w niesłuszney sprawie rezoluty.
Tu kiedy takie monstra w głowie sobie stroi:
Z drugiey strony o swoie sukcessa się boi;
Osobliwie że żyiesz: więc z zwykłey chytrośći
Umyślił na cię sztuki zażyć; z życzliwośći
* Chcąc się niby zalećić: zsyła Alcydama
Z swym nadwornym Doktorem, w ktorym to taż sama
Co y w tamtym impreza; aby umorzyli
W tobie affekt ku Matce: który w żadney chwili
Odmienny nigdy nie był. z tym iednak dokładem:
Aby oba codźiennym usługi przykładem
W twoie się łatwiey Pańskie wmylili respekta;
Upatrzywszy zaś sobie pomyślne aspekta,
Smiertelną tobie Krolu trućiznę zadali:
Bo iawnie z tą imprezą w ten kray się wybrali.
Zeby się to zaś stało ćicho y sekretnie;
Zmyślił: iż iego Szwagier żyiący bezdźietnie,
W ćięszką zapadł chorobę: a że on Dźiedźicem:
Jeżeliby (strzeż Boże) pieczętował życiem;
Wysyłał Alcydama do Korsyki, żeby

Na

* *Ambiod: woynę wszczyna.*
* *Alcydama posyła z Doktorem aby otruł Poliarcha.*

Na niego obioł Xięſtwo, ſprawiwſzy pogrzeby.
A Doktora dla tego z nim wyſyłał w rzeczy;
Aby ile być może; miał zdrowie na pieczy.
Niechay świątobliwośći przybierze maſzkarę,
Prędko kłamſtwo otrzyma w ſzczerym ſercu wiarę.
My po proſtu wierzyli, iż tak było wcale:
Lecz Krolowa wykręty biorący na ſzalę;
Warty do bram przydała; ktore iego dworu
Szlachetnego młodźiana kupiectwa pozoru
Kſztałt na śię biorącego poymali; w nadźiei,
Jakoby miał okrętem płynąć do Kaprei:
Do Sycylii iednak ſzukac Alcydama,
Jako pokazywała inſkrypcya ſama
Na liśćie, który z ſobą miał; zamyślał płynąć.
Oddaięć go tu Krolu: racz go ſam rozwinąć:
Ten będźie świadkiem kłamſtwa, y zemſtą chytrośći
Alcydama: ten tobie z roſkazy Jey Mośći
Królowey Matki twoiey oddaię; ażeby
Uznałeś z iaką pieczą ſprawuie potrzeby
Krolestwa; wielce Bogu pobożna Matrona,
Dokądby bytność twoia była przywrocona.
Co Bogdayby śię prędko ſtało! a z przybyćia
Nayiaśnieyſzego twego Maieſtatu, żyćia
Przybędźie nam; gdy wſzyſtkie ćiemnośći obłudy
Obiaśniſz; y ułatwiſz wſzelkie Matki trudy.
A uznaſz, ktorzy tobie wierni y przychylni;
Którzy też na twą zgubę czuiący y pilni.
A co śię Alcydama tycze, powiem ſzczerze.
Y tobie nieodmienne przyrzekam przymierze:
Iż dowodząc mu iego tak przewrotney ſztuki,
A mſzcząc śię w wiarołomſtwie diabelſkiey nauki;
Sam go zechcę pokonać. Ta ręka, to ſerce
Dla ćiebię y w oſtatniey nie ſpłonie iſkierce.
Za ſzczęśćie to poczytam, Miłośćiwy Krolu,
Żem go tu zaſtał: byle dotrzymał parolu.

Mam

Mam wielką nadźieię, że od mego bułatu,
Przyidźie niecnoćie wkròtce podźiękować światu;
Y odźiedźiczyć prędzey krainę Plutona
Niżeli mu doſtanie śię Korſyka ona;
Do ktòrey śię imieniem Ambiodoryxa
Wybrał niby przyiaćiel, ten obłudny tryxa.

ROZDZIAŁ VI.

Na Legacyą Galakcyona odpowiada Poliarch. Alcydamas widząc wyiawione zdrady ſwoie do ućieczki śię zabiera: Lecz trudno mu śię wyplątać. Medyk zadawſzy ſobie trućiznę umiera. Alcydamowi nakazany wyiazd. Galakcyo winnym go wſzelkich przećiw Krolowi machinacyi obſzernie dowodźi. Alcydamas nie tak prawem, iako orężem z ſwoim Adwerſarzem probować ſwoiey niewinnośći obiecuie.

Miała pilny ſłuch na te Argenis powieśći:
A iak zwyczaynie affekt ſkłonny ieſt niewieśći;
Łzy śię iey udawały coraz, gdy w tey mowie
Uważa Poliarcha niebeśpieczne zdrowie;
Na które tak ſztucznemi czuwano forteli:
Boiąc śię by ſwoiego w tym ſkutku nie mieli.
Podeyrzanych mieć trzeba, obawiać śię wielu;
Kto śię choćiaż na iednym ſparzy przyiaćielu.
Nie mogła tedy wytrwać, aby nie mowiła
Do Galakcyona, w iakim utrapieniu była:
Boleiąc na tak ćięſzką w Páńſtwie rewolutę:
Nie tak, iż w nim ſwe piekło zapaliło hutę;
Jako, że to Francuſkie Páńſtwo będąc Matką
Wielu przezacnych Mężow, iuż śię ſtało gadką
Jakoby Afrykanſkie monſtra wydawało:
W ktorych iak czći, tak wiary naymniey nie ſtawało:
Gdy tak bezbożnie dybią na Krolewſkie żyćie;

Pod

Pod pretextem przyiaźni chcąc zaszkodźić skrycie.
Poliarch nieco iakąś zdał śię mieć wątpliwość
Na tę Galakcyona odważną życzliwość.
Lecz Gelanor, który miał iuż skuteczną probę;
W iaką Rzecz-pospolita zapadła chorobę:
Y tak żwawą opowiedź zawiłych trudnośći.
A że niewiara w Pańskim umyśle iuż gośći
Na tey prawdy przyznanie: więc Galakcyona
Pyta, ieżeli powieść ta będźie stwierdzona
Jakimkolwiek sposobem. Y zechcę, y mogę,
Odpowie Galakcyo: ni śię w żadną trwogę
Udam; czyli w racyach, czyli w poiedynku.
Więc do tamtego prędzey posyła budynku
Poliarch; gdźie swoie miał Alcydam złożenie;
By czym prędzey przybywał na Pańskie skinienie.
A za tym Galakcyo oraz z Gelanorem
W ogrod weszli kwiećistym ozdobiony wzorem,
Rozmawiaiący z sobą, o tym, co Oyczyźnie
Zbawiennego być widzą: iak zabieć trućiźnie.
* Straż była przy tey bramie, ktòrą do Pałacu
Przyszedł był Galakcyo; a na tymże placu
Kommendę miał zleconą Brat tego rodzony
Co Ambiodoryxa zdradą użyczony
Do boku Poliarcha w Doktorskiey nauce
Wyćwiczony; a barźiey w tak piekielney sztuce.
Ten, czyli do tey właśnie należący ligi,
Poprzyśięgłe w zdradźiectwie maiący obligi;
Czyli też uyrzawszy rzecz nigdy niespodźianą,
Galakcyona bytność w Zamku niewidaną;
Ktory w Kròlewski pokoy wszedł sobie bespiecznie:
O ktorego przybyćiu powątpiwał wiecznie.
Naymniey tedy nie bawiąc, czym prędzey do Brata
Posyła, oznaymuiąc: iż przypadła czata.
Doktor w tym punkćie zaraz szle do Alcydama.

Da-

* *Alcydam do ućieczki śię bierze.*

Daiąc znać o tym ſamym: ten czuiąc że tama
Cięſzka zamyſłom iego przybyła; ſtanowi
Co rychley Sykulſkiemu dać wale kraiowi.
Zamyślaiącego to, y ućieczkę śilno
Gotuiącego, wołać roſkazano pilno.
Przybył bowiem z Pałacu śpieſzno pokoiowy;
Który go do Królewſkiey zapraſzał rozmowy,
Ktòrą miał mieć z Medykiem. Więc gdy śię oćiąga
Umyślnie z dworſkim w długi dyſzkurs śię zaprząga
Goſpodarz, u ktòrego miał ſwoie złożenie,
Przyſtawcy Królewſkiemu daie przeſtrzeżenie:
Iż Alcydam z goſpody wſzyſtkie ſwoie ſprzęty,
W drogę śię wybieraiąc, przeſłał na okręty:
Y więcey nic nie czeka; tylko żeby wiatry
Pomyślne mu zawiały na morſkie teatry:
Co gdyby mu śię było powiodło, tak nagle,
Zeby śię nikt nie ſpodźiał, miał roſpuſzczać żagle
Wpadło to w podeyrzenie owemu niepłonne;
Iż Alcydama myśli do ućieczki ſkłonne.
Ani śię w tym omylił. Więc Pokoiowego
U Alcydama, trochę fryſztu proſzącego
Pokiby w intereſſach ſwoich śię odprawił;
A łatwiey z Pryncypałem rozmową śię bawił,
Zoſtawuiąc: ſam prędzey znać do Gelanora
Daie: iże Alcidam ieſzcze by był wczora
Uniknoł z Sycylii; bo iuż na fregatę
Ledwo co nie oſtatnią dał z ſwych ſprzętow ſzatę.
Gelanor toż do Króla poſzedſzy, oznaymi:
Nie lekce ſobie ważyć trzeba to wierzay mi
Miłośćiwy Monarcho. Znać iuz poſtrzegł zdrayca
Iże go tu śpieguią, zaczym winowayca
Chćiałby śię twego ſądu zbrygać przez ućieczkę;
Poſzczęśćiłoby mu śię, zrządźił by baieczkę.
Tedy Kròl roſkazuie, aby ſam pośpieſzył
Gelanor, Alcydama, ktòrą śię tam ćieſzył

Po-

Powagą, wźiowfzy fobie z Garnizonu rotę,
Sprowadźił; aby fprawił śię o tę robotę.
Co zamyślał czym prędzey rufzyć śię od palu
Alcidam, chociaż nie rad ftawił śię w Werfalu.
* Wefzli obadwa razem na Pałac; a przy tym
Schroniwfzy śię Gelanor, pofzedł weyśćiem fkrytym
Tam gdźie Medyk koczował: widząc drzwi zamknięte
Tak mocno, iże gwałtem zawiafy odćięte,
Popękać śię muśiały. Skoro drzwi odpadły.
Gelanor rzući okiem ku łożku; aż zbladły.,
Y iak trup wyćiągniony Doktor na nim leży;
Z którego uft; że iefzcze iakaś para bieży,
Ledwo znać: bo natura walczyła z trućizną,
Którą niedawno wypił. Gelanor z męfzczyzną
Tak niefzczęfnym chcąc mowić, fpyta o przyczynę
Jeśli tak nagłey śmierći na kim kładźie winę?
Ale ziadłość trućizny tak potężna była;
Iże przezwyćiężywfzy, która go zdobiła
Wfzelką śiłę, y duchy iuż ożywiaiące
Przytłumiwfzy, ledwo mu słowa konaiące
Mowić dała: a temi Króla przeprafzaiąc,
Łafki iego uprafzał mizernie konaiąc.
Mowić trudno iakiego nabrali śię ftrachu;
Co z Gelanorem wefzli do tamtego gmachu.
Stali nad tak ftrafzliwym w wielkim zadumieniu
Przypadkiem, podobnemi martwemu kamieniu.
Gelanor ich napomniał, aby zamilczeli;
Zeby z tego tumultu iakiego nie wfzczeli:
Dokądby Alcydama w Królewfkie pokoie
Nie wprowadźił. * Alcydam oftrożny na dwoie;
Poftrzegł prędko, że śię iuż fzczęśćie odmieniło:
Które przefzłemi czafy lepiey mu fłużyło;
W większym będąc u Króla refpekćie, y ftymie

Jak

* Doktor śię truie.
* *Alcydam przywiedźiony do Krola.*

Jak tylko w Sycylii ſwe ogłośił imie,
A iako w nieſpodźianym zwyczaynie trefunku;
Zamyśliwſzy śię, nie co pokazał fraſunku:
Lecz wprędce w tym opłonoł, a zatarſzy uſzu,
Wſzedł w Krôlewſki gabinet pełen animuſzu.
Rezolut: że śię zaprze wſzyſtkiego zarzutu;
Jakoby nie należał do tamtych komputu,
Ktôrychby obwiniano: ufaiąc że ieſzcze
Król nie dośćigł ich ſztuki, chybaby przez Wieſzcze.
Lecz daremno to ſobie tuſzył; gdyż znienacka
Galakcyo natarſzy zmieſzał nieboraczka.
* Który pełnym odwagi dyſzkurſem dowodźił;
W iakie przećiw Monarſze fakcye zachodźił.
Zaiąkaiącemu śię, y zaprzeć chcącemu,
Ambiodoryxa liſt podpiſany iemu
Podał, proſząc; żeby go głośno przeczytano;
Bo w nim tam pryncypalne racye dawano:
Aby nic uporczywie, ani nieoſtrożnie
Nie czynił, Doktorowi ufaiąc pobożnie
We wſzyſtkim, iak on zechce; a na iego radźie
Podlegaiąc, który ma przeſtrogę w tey zdradźie.
Czego gdyby nie czynił, miał nieodżałować.
Piſał ieſzcze, iż miał śił dość, gdyby woiować
Przyſzło, aż do twoiego z Sycylii powrotu:
W czym chćiey śpieſzyć, y zażyć prędkiego obrotu,
Y co rychley przybyway: aby śię naradźić;
Jak rzecz do pomyślnego końca doprowadźić.
Gdy mu to Galakcyo wyrzuca na oczy;
Alcydam gniewny, ledwo z ſkóry niewyſkoczy:
To w Niebo, to na Króla ſpoyrzy, w owey złośći
Niby Bogow, y ludźi ſwoiey niewinnośći
Na świadectwo wzywaiąc: y aby pokazał,
Jak śię tym alterował; iż go ten potwarzał.
Więc nie wiele mowiwſzy, ale dość ſkutecznie,
Czym-

* *Jego ſztuki.*

Czymby śię exkuzować trafił dostatecznie.
Upadł do nog Królowi, także Argenidźie:
Prośi, aby nie dawać wiary, aż mu przyidźie
Sprawić śię z tych zarzutow: w tym dobywszy szpady
Składa pod nogi Króla z wielkiemi zakłady,
Y przekleństwy na śiebie; gdyby ią inaczey
Miał kłaść znowu do pochew, tylko żeby raczey
Honor swoy windykował; który oszpećili
Ci, co tak straszną potwarz na niego włożyli;
Zbyt zuchwale grzeszący przećiw ćierpliwośći
Maiestatu: nie maiąc żadney przezornośći;
Takim kłamstwem Królewskie napełniaiąc uszy,
Bez wstydu, poczćiwośći, sumnienia y duszy.
Przyimuię (Galakcyo rzecze) tę umowę:
Bo widzę; iż na moię wszystko składa głowę.
Y nic więcey nie pragnę; tylko bym rzetelnośc
Słow mych przez Kawalerską wręcz pokazał dźielność.
Roskażże Miłośćiwy Królu wźiąć mu szpadę.
A nim na poiedynek ieszcze z nim wyiadę;
Orderem go udaruy; bym równego sobie
Zwyćiężywszy; zdradźiectwa dał ofiarę tobie.
Zezwoliwszy Poliarch na te ich zawody:
Nimby śię z sobą starli, Archombrota wprzody
O poiedynku każe upewnić; iak sami,
Y iakiemi go odbyć chcą kondycyami.
Plac miedzy Stezychorską bramą naznaczono
Naprzećiwko Teatrum, które wystawiono
Nakładem Chaldycensow wytworną strukturą
Na ten czas, gdy y miasto wyszło z źiemię górą.
Rozgłośił śię po całym Państwie poiedynek:
Więc na ow wiele z Państwa ziechało śię rynek
W dźień temu naznaczony; że przestronność mieysca
Szczupła śię wydawała dla ćiasnego przeyśćia.

ROZDZIAŁ VII.

Poiedynek Galakcyona y Alcydama. Porażony, y zwyćiężony Alcydamas do Sądu Palickich Bogow zachowany. Coby to za Bogowie Paliccy byli, y iaka ich Sądu decyzya: Dunald opowiada. Alcydam tychże Bogow Sądem przekonany, u Jeźiora im poświęconego umiera.

* GAlakcyo nadźiei, zemsty także pełny:
Tak Krolowi życzliwy, iako Rycerz dźielny
Zeby Alcydamowi to nie poszło płazem;
Zbroi pierś Karaceną, a rękę żelazem:
Y rumaka ośiędźie osobliwey cnoty;
Którego sobie wybrał na takie obroty.
A chcąc śię prędzey potkać z swoim Adwersarzem;
Z licznym, ktoryby świadczył; wyieżdża Husarzem.
Alcydam też, choćiaż go y boiaźń przenika:
Ztąż ochotą na mieyscu czekał przećiwnika.
Lecz wkrotce poznać było, co mina zmyślona
Co też cnota dokaże w niwczym nie zwątlona.
Co tylko poiedynek trąbą ogłoszony:
Aż słusznym Galakcyo gniewem zapalony
Puśćiwszy z ręku cugle, w impet konia zeprze
Ostrogami: wnetże śię z Alcydamem zetrze:
Y ugodźi tam dobrze, gdźie śię spaia zbroia;
Dobywszy Kawalersko krwi obfitey zdroia:
Znośi z konia, y widząc płynącą posokę;
Rezolutnieyszym będąc, iuż nie puszcza w zwłokę;
Lecz szybko rzućiwszy śię z konia, puinału
Dobywa, chcąc dokończyć bitwy nie pomału;
Y resztę, ieśli śię w nim krwi żywey co znaczy,
Wytoczyć: tu go prawie iuż trupem obaczy.

Więc

* *Poiedynek.*

Więc nie maiący sobie za Rycerstwo; aby:
Nad ktòrymby y same przewodźiły baby,
Pastwił śię: roskazuie, by który służący
Po pulsach wyrozumiał; czy iest duch żyiący.
Skoczy iedon czym prędzey, y pulsow mu maca:
Nieszczęsny Alcydamas do zmysłow śię wraca.
A uyrzawszy nad sobą stoiącego konia,
Zważył, iako głęboka, w którą zapadł, tonia.
Galakcyo widzący iże żyw, poskoczy:
Pyta, czy wyzna co mu zarzucał na oczy?
Jakie tu za swoiego na Krola mieszkania
Zdrady knował: w Francyi [iakie zamieszania?
Wśćiekłym Alcydam gniewem zapalony, słowa
Na to nie rzekł żadnego. W tym wstydliwość owa,
Co w nim wspaniały umysł zdobiła, tamuie;
Ze mu nowego znowu razu nie gotuie;
Widząc zwyćiężonego Adwersarza, ktòry
Ni śię bronić, ni też mogł zbierać na pazòry,
Leżał bowiem iakby w nim strzęsły śię wnętrznośći:
Albo ze stawow wszystkie wyruszyły kośći.
* Eurymedes, ktòry stał wedle Archombrota;
Patrząc, iaka śię w ktòrym pokaże ochota:
Rzecze do Króla; iż mu nie zda śię, aby ta
Sporka przez poiedynek miała być odbyta:
Bo Alcydam, ani śię iuż więcey pobiie,
Ni zwyćiężony wyzna na śiebie fakcye.
Galakcyona także animusz wspaniały
Nie zniesie; by grzecznośći miał przestąpić wały:
Aby przekonanego w kryminalney sprawie
Krwią Kawalerskie ręce chćiał broczyć tak żwawie.
Lecz mi śię zda, iżby tę winę Alcydama
Na sąd spuśćić Palickich Bogow; ktòrym sama
Ceremonia daie dank, w Poznaniu takich
Niecnot, dla utrzymania excessow wszelakich.

* *Alcydam do Sądu Palickich Bogow zachowany.*

Archombrot, ućieszony tym iego przezorem,
Posyła; by Dunaldus, ktòry tam Przeorem,
Przybywał; wnetże zaraz Poliarcha prośił:
Ażeby trębacz koniec tey bitwy ogłośił.
Tę mieniąc w Sycylii być ustawę dawną:
Przez ktòrą każdy poznać może prawdę iawną.
Ni potrzeba, ażeby Galakcyo więcey
Trudźił się w swey odwadze prawdźiwie Xiążęcey.
Przystał łatwo Poliarch na sąd Archombrota.
A że Galakcyona wygraie ochota,
Posyła, by się więcey nie trudźił; a z placu
Do Kròlewskiego prędzey pośpieszył Pałacu.
A Alcidama żeby pod straż mocną wźieli;
Dokądby ostateczney decyzyi nie mieli.
Tym się sposobem skończył żwawy pojedynek.
Szli wszyscy do swych domow porzućiwszy rynek.
Poliarch też na Pałac z swoją Argenidą
Zajechał, z nim Archombrot, tam gdy w pokoy wnidą
Pyta się go Poliarch, co to zá Bogowie
Paliccy? y kto mu ich wszechmocność opowie?
Ktòrą mają w sądzeniu takiego momentu
Spraw, co do naywyższego idą Parlamentu.
Aż wcześnie ná to szczęśćie y Dunald przychodźi
Y na pytanie Kròla ták mową dowodźi.
* Symeth rzeka wypływa niedaleko Meni
Z pod murow Mieyskich; ktòra lubo się coś leni,
Wolnym strumyczkiem płynąc przez pola, y niwy
Mijaiąc kołem straszne gòr skalistych grzywy:
Wielkie czyni Jeźioro, stanowszy w swym biegu,
Palickim poświęcone Bogom; a przy brzegu
Kośćioł ich imieniowi poświęcony stoi.
Ztąd, że gdy Talia Nimfa swe amory stroi
Z Jowiszem; w ćięży bywszy, potym tam bliźnięta
Szczęśliwie porodźiła te miłe Bożęta.

Za

* *Co to za Bogowie Paliccy.*

Za tym przyzwoitego boiąc śię mężatkom
Gniewu Junony: myśli, iak swym radźić dźiatkom.
W tym doznaie litośći nad swą troską źiemię;
Że na czas w swych wnętrznośćiach zacne chowa plemie.
Aby ich znowu rodząc, iak nowo powiła;
A dała właśney matce: ktòra ich zrodźiła.
Więc śię w Greckim wykładźie dźiś Paliccy zowią
Iż śię z źiemie y Nimfy rodzą: iako mowią.
Ztąd starożytność wielce swym Bogom pobożna,
Ważaiąc, gdy w nich nie co Boskiego być pozna;
Wiecznemi im Jeźioro pośwęćiła czasy;
Y nad nim w wdźięczny wianek krążące śię lasy.
A za tym o Jeźierze, rzecz to iest prawdźiwa:
Że w pośrzod głębi iego wyskakuie żywa
Trzech źrzodeł nieustanność; ktòre z śiebie wody
Siarczyste wypuszczaią w dwu łokietne schody:
Nie inaczey, iakoby ukrop wrzący w kotle,
Gdy mu smolna łuczyna swym płomieniem dotle;
A to troiakie źrzodło iest znakiem bytnośći
Bogow: y nie masz większey iuż nad to pewnośći:
Iżby insuły w ten czas Bogowie odbiegli;
Gdyby w swoim ukropie te źrzodła zalegli:
Kośćioł Bogom stawili bogatym nakładem
Przodkowie Sycylii: w ktòrymby przykładem
Będąc Xięża, staranie mieli o Jeźierze.
Żadnego prawie nie masz dnia (to mòwię szczerze)
Żeby śię iaki widok, lub cud nad zwyczayny
Nie ziawił: miedzy ktòre ten śię iednostayny,
Y niepośledni kładźie: iż gdy w iakiey sprzeczce
Jest dwòch, a prawdy po nich nie doćieczesz wprędce,
Darem tego Jeźiora; albo raczey Bogow
Pokaże śię, ktòry z nich chybił prawdy progow.
Y tać iest sama właśnie przyczyna: (tak rzecze)
Archombrot Dunaldowi, pewnie nie ućiecze
Jeden z tych; bośmy ćię tu przyzwali do śiebie;

Zeby mieć experyment w podobney potrzebie:
Y iaką moc pokażą tamtego Jeziora
Wody wasze w rozsądku; ktòrego pokora,
Y życzliwość prawdziwsza, co z sobą walczyli;
Którycheśmy dla tego z placu odwabili;
Abyśmy sądem Bogow waszych wzieli probę;
Ktòrą winować, którą uwolnić osobę.
* Ledwo to rzekł Archombrot, aż zaraz oboie
Królestwo, y co tylko Krolewskie pokoie
Miały ludzi nadwornych, wszystka Husarya,
Y lud, ktòry się tylko po rynku uwiia,
Na mieysce tamte Bogom ofiar naznaczone
Hurmem biegą, iakoby na cudo ziawione.
Tam Dunald wziowszy na się tak Kapłańską stułę;
Jako też skronie w złotą przybrawszy Infułę;
Wychodzi z Ministrami na cmentarz z Kościoła;
A poiedynkuiących do siebie zawoła;
Y roskaże, ażeby obadwa na karcie
Osobliwey spisali, co sobie nie w żarcie
Zadaią: y stwierdzili to wszystko przysięgą;
Jako się tak złośliwą nie bawią mitręgą.
Obiawiło się tu wnet; co też mieysce święte
Umie; y iak u wszystkich cuda iego wzięte:
Które tak zatrwożyły Alcydama zmysły;
Bo z boiaźni na ciele wszystek iakby skisły
Trząsł się; ręce mu drżały; iż ledwie napisać
Mogł kilka słow; gdy się ioł nieszczęsny kołysać,
Jakoby go niewinnie podał w kalumnie
Adwersarz: ach! iakże go iurament pobiie!
Stanoł wszystek iak martwy; ledwie iakie słowo
Wyrozumieć z ust było: znać że mu nie zdrowo.
Potym Dunald obiema twarz zakrywszy fotą,
Którą Frygiiska igła nicią szyła złotą:
Wprowadził do wielkiego w Kościele Ołtarza:

* *Sąd Bogow Palickich.*

A wſypawſzy kadźidła do turybularza,
Kazał im śię pomodlić przed Bogi onemi,
Których dekretem mieli być oſądzonemi.
Po odprawionych zaraz paćierzach prowadźi
Ich tam, kędy Jeźioro brzegiem kwiećie ſadźi.
Y roſkaże, aby z nich każdy ſwoią kartę
Pieczętowaną wrzućił w wody tam zawarte.
* Pokazało śię zaraz, czyia lepſza ſprawa:
Gdy u obecnych Bogow kłamliwy przegrawa.
Galakcyona bowiem na wierzchu ſtaneła
Karta; Alcydamowe głębia pochłoneła.
W czym tamtego niewinność w klar śię pokazała:
A tego zdrada na ſztych o kryminał zdała.
Strwożyła ta rzecz człeka niewſtydnego czoła;
Na ſąd Boſki ſwe zdrady zdaiącego zgoła:
Iż widząc oczewiſte dowody ſwey winy;
Y Medyka śmierć nagłą dla teyże przyczyny;
Porzuciwſzy ſwoy upor, wyznał dobrowolnie;
Ze potrzykroć do ſkutku zamyſły powolnie
Kierował: a na niczym iuż mu nie zbywało:
Tylko o czas pomyślny chodźiło nie mało;
Będąc zawſze wſzelakiey pilny okazyi;
By ow czas nie daremno trawił w Sycylii.
To uſty mowiącego w poł drżącemi, wźieła
Tak śmiertelna choroba, iż mowę odieła.
Wody bowiem śiarczyſte z podźiemnego lochu
Wzbiły śię; iakoby im tam podpalił prochu:
Ogarneły go dymem, y płomieniem w koło
Na brzegu ſtoiącego: tu mu nie weſoło;
Bo go tam prędko mocą ſwoią przyduśiły;
Iżućiekać nie mogąc, bez zmyſłow, y śiły,
Wſzyſtek śię rozſuł w popioł: przez co oczewiſte
Dokumenta ſwey zdrady dał w czaſy wieczyſte.

Udać przed ludźmi ſwą rzecz obłudny człek może:
Twoiey zemſty nie uydźie żaden fałſzerz Boże.

* *Cud przy ſądźie.*

ROZDZIAŁ VIII.

Poliarch Seym walny ſkłada: na ktòrym Hieroleander obſzernym dyſkurſem podaie ſpoſob uſkromienia buntow w Kròleſtwie: gdźie wſzyſcy za naylepſzą rzecz ſądzą: aby tych tumultow Autorow połapawſzy: Druidom y wſzyſtkim Demagogom, ktòrzy Grachiańſkiemi mowami poſpolſtwo buntowali milczenie nakazano: Galakcyo z wielką czćią y chwałą powraca do Francyi.

*TAk okropny przypadek, y śmierć Alcydama
Podźiwienie w niektòrych ſprawiły: a ſama
Serca drugich poćiecha ogarneła: ale
Naybarźiey Galakcyo przywrocony wcale
Maiąc honor; iuż znaczną pochwałę odbiera.
Ta gdy go w niewinnośći iako filar wſpiera;
Ledwo śię ſam obaczyć może: tak odważnie
Poczyna ſobie; niby zwyćiężył odważnie
Liczne pułki: gdy ztłumił raz ſwego żelazem
Adwerſarza; pomocą Boſką drugim razem.
Niezmierną też Argenis radość w ſobie wznieći:
Widząc, iako Poliarch zdradney uſzedł śieći.
A że miała na pieczy Królestwa interes.
O które Galakcyo żwawie czynił kweres:
Radźiła, by Poliarch Seym nayprędzey złożył;
A w tym naypilnieyſzego ſtarania dołożył;
Aby śię w przod zakończył; nimby wieść o śmierći
Alcydama kompanow doſzła: bo by w ćwierći
Podźielili Króleſtwo; tłumacząc opacznie
Jego zeyśćie: przez coby tobie Królu znacznie
Zaſzkodzili; dodaiąc ſerca deſperatom.
Nie rychłoby iuż radźić tym konfederatom.

Wznie-

* *Galakcyo tryumfuie.*

Wznieciliby nienawiść przeciw tobie, aby
Salwowania nie widząc nadźiei, y słaby
W inszych śrzodkach ratunek; wszyscy do rokoszu
Rzuciliby śię; żeby nie zostać na koszu.
* Wysłuchawszy rostropney Argenidy rady,
Składa Seym: konwokuie Xiążęta, sąśiady;
Y w tak ćiężkim terminie chcąc ich wiedźieć zdanie;
Mądre o ich sentyment rozwodźi pytanie.
* Hieroleander, który zawsze Argenidźie
Miły był w dodawaniu rady: gdy mu przyidźie
Głos zabrać: srodze na to utyskować pocznie.
Ze: krom Pana y Rządzcy częstokroć pobocznie
Skryte bywaią możnych z pospolstwem fakcye;
Na różne dla prywaty dźieląc ie partye:
Więc ći po swoich plecach liczne maią zgraie;
Drudzy, gdy im pośiłku w ich sztukach nie staie;
Wzaiem śię kłocą z sobą: animusz do woyny
Obracaiąc; który był bez tych śił spokoyny.
A iak to niebeśpieczna, y wymowić trudno:
Gdy sobie wielu z Panem poczyna obłudno.
Dla tego potrzeba mieć wielkie w tym staranie:
Czyniąc przez mądrą radę złemu zabieganie.
Więc moie zdanie takie: by prędzey poradźić;
Aby takową w Państwie chorobę wygładźić;
Poki śił niezawezmie: bo by to z kłopotem
Większym było, na ranę szukać plastra potem.
Nie pręs tego, iż ta iest naywiększa Maxyma:
Y to tyranow zawsze naybarźiey nadyma:
Gdy śię w ich Państwach częste wszczynaią niezgody:
A te prędko częstokroć dla swoiey wygody
Y sami wzniecać radźi: gdy przy poskromieniu
Śił zwaśnionych przytarszy; są w ubeśpieczeniu.
Ale śię prędko tacy mylą na tym; kiedy

U-

* *Seym złożony.*
* *Hieroleandra sentyment.*

Uiowſzy śił poddanym, y wprawiwſzy w biedy,
Wzaiemne między niemi czyniący nieſnaſki;
(Przydaię ieſzcze y to) odrzuciwſzy z łaſki;
Przez rabunki, zaboyſtwa, y exceſſa rożne,
Zoſtawiwſzy im wioſki, y folwarki prożne:
Samym w oſtatku w taki przyidźie zabrnąć koniec;
Ze tenże przyidźie y im odprawować toniec.
A coż głupſzego może naleść się, iak ſwoie
Króleſtwo z gruntu zniſzczyć przez takie rozboie;
Y tam pragnąć panować, gdźie ſame puſtynie
Zoſtaną śię bez ludu, a miaſta w perzynie.
Nie tey ieſt maniery Monarcha łaſkawy:
Ktory te ma u śiebie na zawſze uſtawy:
Iż w Państwie iego nie maſz nad tę więkſzey śiły;
Jak, by śię wſzyſtkie ſtany zgodnie obchodźiły.
Do utrzymania iednak między ſtany zgody;
Poſtrzegać mu należy opaczney przygody:
A naybarźiey gdźie chodźi o ſamego życie:
Gdy co na zgubę iego wyrabiaią ſkrycie.
Już na ten czas nie trzeba dalekiey odwłoki:
Bo fakcyant w zamyſłach pobieży y w ſkoki:
Exceſſu ſwego prędkiey nie czuiący kary,
Pociągnie do ſwey ligi bezbożnych bez miary.
Jak bowiem nawalnośći co Ocean w wały
Wzbiiać zwykły, początek maią barzo mały,
Z lichych exhalacyi, y trochy waporu:
Tak buntow, y wśćiekłego częſtokroć rankoru
Początki, z lekkiey barzo pochodzą przyczyny;
Lecz wielkiey okazyą bywaią ruiny.

Zalac wodą czym prędzey iſkrę, a płomienie
Coby śię z niey wznieciły, wezmą poſkromienie.
Słow łagodnośćią użyć przećiwnego męża:
Jeśli te nie pomogą, brać śię do oręża.

Przykładem Alexandra wielkiego; ktoremu,
Gdy miedzy dwiema waśnia przyiaćiołmi iemu

Za-

Zaiąwszy śię, co daley brać poczeła gurę;
Czyniąca y w podleyszych odmienną posturę:
Zaiątrzone też serca między ich dworzany
Uymuiącemi śię wręcz za śwoiemi Pany;
Gdy śię to przytrafiło, łagodnemi słowy
Chćiał do ugody przywieść zaćięte narowy:
Lecz widząc, że ziątrzone w złośći animusze
Mniey dbaią na zbawienne lekarstwa swey dusze;
Udał śię do poważney Królewskiego stanu
Odwagi: y groźbą ie od tak złego tanu
Odwodząc, przyrzekł: iże nieprzyiaźnym temu
Miał śię stać, któryby był zaczepką drugiemu.
A temu śię w opiekę przyrzekał y straże,
Ktòryby od drugiego miał iaką uraze.
Tak zbawienną surowość zważywszy wzaiemnie:
Postrzegli, iż śię z sobą waśnili daremnie.
W tym obroćiwszy mowę do Kròla, tak rzecze:
Wspominać Matki twoiey łaskawość, ućiecze
Nam wiele czasu: ktòrą adwersarze w żarty
Obracaią y kontempt: bo lud ten zażarty
Tak śię dotąd sprawuie; iż łaskawość owa
Do uskromienia buntow nie zda śię być zdrowa.
A czegoż więcey czekać; tylko owe głowy
Przewrotne ukoiwszy; mieć oboz gotowy,
W partyi poskromienie; które na Oyczyznę
Bunt podniosły; ćięszką w tym zadawszy iey bliznę:
Czegoby obce nigdy ważyć śię narody
Nie śmiały: więc nie inney godni są nadgrody:
Tylko, aby ich woyną nadwątlić fortuny:
Przećiw huczkom ogromne pusczaiąc pioruny.
Złość bowiem ich tak wiele niecnot nabroiła;
Gdy prawa, y ustawy wszystkie przewroćiła:
Obrażaiący pierwsze w koronie Xiążęta;
W ich śię rządy wtrącaiąc gadźina zawźięta.
Więc mieć żadney nadźiei pokoiu nie można;

Do-

Dokąd nie przyidźie pod ſąd partya bezbożna.
Bo ukrzywdzeni ſwego nie uſtąpią prawa;
Przez coby wieczna była mierżątce zabawa.
Lwu wyrwawſzy pazury, y wybiwſzy zęby;
Skieruie Rządzca gdźie chce naieżyſte kłęby.
Albowiem iako owi, którzy to ſzaleńſtwem
Nieiakim zarażeni, bawiąc śię błazeńſtwem,
W tany, w pląſy radźi śię kręcą bez ſkończenia:
Nigdy do zupełnego nie przyidą baczenia:
Chyba że biegły iaki Lutniſta w tey ſztuce
Ich śię Geniuſzowi poddaiąc w nauce;
Szalone zbyt wygrawa z początku menwety;
Potym z lekka ſkromnieyſze, ſpuśćiwſzy na flety
Dla ich uſpokoienia nóći znowu żale.
Co, iak mowim: nie może ſtać śię razem wcale.
Tak y mądry Monarcha, nie zaraz do grozy
Ma śię udać, gdy śię bunt przećiw niemu ſroży:
Lecz im nieco pozwolić zabawić do woli;
Kieruiąc ich zawźiętość ną rozmyſł powoli.
Bo gdyby śię chćiał oprzeć ziątrzonym na śiebie;
Toby zapewnie wſkòrał w takowey potrzebie;
Co ow: ktòryby z gòry ſpadaiącey wodźie
Tamy czyniąc, iey biegu chćiał być na przeſzkodźie.
Sił nie maiąc po temu, niebeśpieczen bywa:
Kto śię przećiwko mnoſtwu do miecza porywa.
Bo gdy śię rzecz poſpolſtwu uda; za tym idźie
Iż możnieyśi u niego muſzą być w ohydźie.
A daymy: że Monarcha otrzymałby pole:
Proſzę; czy nie w iednakim zoſtałby mozole;
Nie dokazawſzy tego, co iuż miał napięte:
Na pośmiechby go wźieło poſpolſtwo zawźięte.
A ieżeliby u ſwych padł na pośmiewiſko:
Cożby nieprzyiaćiel miał z niego za igrzyſko.
Więc życzyłbym naypierwiey poymać pryncypały;
A tak ſwawolne kupy iuż śię będą bały.

Nie

Nie ma bowiem pospolstwo takiego poloru;
By samo miało znowu wszcząć woynę z rankoru,
Y szyki swe utrzymać, nie maiące głowy;
Gdyby sobie życzyło czynić zamach nowy.
A ieżeli w odwłokę puśćim, bez wątpienia
Zważywszy buntownicy nasze przewłoczenia;
Że ich nie ściga kara: wźiowszy na kieł, swoie
Imprezy zakieruią na dalsze rozboie;
Niechcąc mieć żadney wzmianki przyszłego pokoiu,
Thorzami nas zwać będą nie pragnących boiu.
Coż bądź to bądź, przyimuiąc: by się na ich stało;
Że się nie tak poddadzą; iako nam się zdało.
Zważyć to każdy może; iż się coś ubliży
Dostoieństwa Monarchy, kiedy się uniży:
Żądaiąc u poddanych pokoiu przez Posły;
Gdy przez osobę ieszcze z przednieyszych urosły
Te rozruchy; która im otuchy dodaie;
Przewrotnośćią przeklęte wznawiaiąc zwyczaie.
Lecz żebym z przedśięwźiętey daley nie zszedł mowy:
Mamy w Likogeneśie tu przykład gotowy.
Którego, kiedy woynę w Sycylii wzniećił,
Y przez przeklęte sztuki wszystkich poniechęćił:
Ażeby kto w tym raźie obrawszy śię, w dyby
Poymał; zabiegłby dalszym rzeczom bez pochyby;
Które na to Królestwo zdradźiecko gotował:
Kiedyby nie inaczey Bóg był ordynował.
Aże Król o tych buntach mało dawał wiary;
Które mu donoszono coraz, y bez miary,
Zdał śię złemu pobłażać: więc że na to wyszło;
Iż z wielkim krwi rozlaniem zakończyć mu przyszło.

To naywiększe w Monarsze miłośierdźie mamy;
Kiedy swą surowośćią daie złemu tamy.
Mało tu łaskawośći zażywac potrzeba:
Gdźie występne y same każą karać Nieba.
Uchowasz wszystkich wcale ćiągnących ku zgubie

Kiedy

Kiedy z między nich zmieśieſz cetnieyſzego w chlubie.
Lubo ieżeli prawdę rzec mamy: ochronę
Raczey takiemu daiem; niźli zgubę onę.
Bo nie daiąc mu więcey czaſu do wyſtępku;
Damy pochop ćwiczyć śię w pobożnym poſtępku.
Gdyż śię może zmiarkować; że mu wieczną karę
Ponieść przyidźie; ieśliby złośći przebrał miarę.
A czyż nie możem iſtney domacać śię prawdy?
Ktoż zaboycę, złodźieia nieprzyznałby zawżdy
Słuſznie na śmierć ſkazanych, albo rozboynika?
A nad temi choć żaden nie miał pomocnika:
Nie ma politowania żaden: my wątpiemy:
Czy tych zgubić? o ktòrych doſtatecznie wiemy;
Iż tyśiączne za ſobą pociągneli pułki;
Przećiw Maieſtatowi wymyśliwſzy kulki.
Więc mym zdaniem, potrzeba wźiąć naprędzey w więzy
Ambiodoryxa choćby było iak nayćiężey.
Tego pod ſtrażą maiąc, prędko byśmy dumne
Duchy innych zdłumili: y iak nierozumne
Jelenie pierzchać zwykły, gdy utracą wodze:
Y w teyby ładu trzodźie nie było niebodze:
(Poſpolſtwo tak nazywam) mam wieſzczego ducha;
Iż prędko zdrowey rady dla śiebie posłucha.
A w oſtatku: ktożby śię Wodza trzymał barku;
Widząc, iże mu głowę odięto od karku.
Bałby śię raczey, żeby takieyże zapłaty
Nie otrzymał, gdyby chćiał z możnieyſzemi w braty.
Bojaźliwſzego nie maſz ſtworzenia jak dźiećie
Gdy ſwey matki nie widźi; wſzak to wſzyſcy wiećie.
Zaden śię pewnie żwawiey nie ſprzećiwił złemu;
Jak ten, co niepobłażał nigdy wyſtępnemu.
Aże iuż rzecz zakończę. Tego ieſt humoru
Poſpolſtwo; iż przez karę nabiera poloru.
Ani prawdźiwie kochać będźie ſwego Pana;
Jeśli przezeń nie będźie kara złośći dana.

* Ibur-

* Iburranes wźiąwſzy głos, na toż wſzyſtko przyſtał
To tylko ieſzcze przydał: aby nie korzyſtał
Niepowśćiągły Druidow ięzyk w ſwoiey mowie:
Którzy zwaryowali mozg poſpolſtwu w głowie:
Mieniąc: iż przezwyćiężyć ſkuteczniey nie może
Ludzkiego animuſzu, iak w wymowie róże
Słow wytwornych: bo muſzą pierzchać y obozy;
Gdy przećiw nim Perykles wymową śię ſroży.
Za czaſem y omdlałe do odwagi męże
Rzucą śię, obośieczne biorący oręże
Czaſem łagodna mowa, zagniewaney duſzy
Prędzey: niżeli piorun, oſtre groty kruſzy.
Wśćiekłe w dźikich narodach ſrogośći, y mordy
Skłania do łaſkawośći, y wiedźie w akordy.
Słowem w wymowy mocy ſerca wſzyſtkich ludzi:
Do czego tylko zechce, łatwo ie pobudźi.
Niech tu kto nie rozumie; iż dla tego mowię;
Abym chćiał iaką zdradę knować ku wymowie.
Nie iey dobroć, lecz zbytnie prześladuię śiły:
Których przewrotne głowy teraz źle zażyły.
A coż to ieſt takiego, co wymową zowią?
Tylko kłamſtwo, przewrotność, którą prawdę łowią:
Prawdźiwe za kłamliwe udaiący ſprawy;
A kłamſtwo za prawdźiwe twierdzący zabawy.
Ze krótko wſzyſtko zamknę. Miły Oratorze.
Coż twa nauka w ſwoim przynośi pozorze?
Pięknie ſkłamać, oſzukać, ieſt to polityka:
Jeſt, lubić, mowa, ſkłonność, to wſzyſtko zamyka.
Rzeczeſz: iż nie każdy tę ma w ſobie przywarę.
Niechybnie y ia temu zdaniu daię wiarę.
Y życzę, aby tego nie było y znaki,
Lecz prawdę mowiąc; gdyby aby ieden taki
Znalazł śię; któryby ſwey na dobre wymowy
Zażywał: iednak będą tak przewrotne głowy;

Iż

* *Iburraneſa zdanie.*

Iż teyże ſamey zawſze na złe użyć mogą;
Kieruiąc w oſzukanie ſens przewrotną drogą:
O czym nikt nigdy wątpić nie może: bo czyli
Czaſy takie naſtały; czy śię wzwyczaili
W ſławieniu takich mowcow; którzyby w maſzkarę
Kłamſtwo przybrawſzy prawdy, tę dali w ofiarę.
Tu widzę, iże o to wątpliwość powſtaie:
Lecz wątpliwym na to śię reflexya daie.
Naygłownieyśi dawnieyſzych czaſow kraſomowcy
Do rozruchow naywiękśi bywali podmowcy.
Swiadkiem tego tak Greckie, iako Rzymſkie dźieie;
Iż przez ich upor wſzyſtkie upadły nadźieie
Tych Państw ſławą, bogactwy kwitnących; iż przez te
W wieczne zapadły w krótce y z ſzczęściem walete.
Wiem, że wſzyſtkim wiadome ieſt, dawne przyſłowie;
Bo śię częſtokroć trafia, y ia ie ponowię.

Gorſza mowa niźli miecz bywa obośieczny;
Gdy ięzyka użyie człowiek nieſtateczny.
Y perſwazya prędko do buntow pobudźi;
A na niey zaſadzone nieoſtrożnie złudźi.

Więc co z tym czynić mamy? oto mnie śię zdaie:
Staraymy śię naybarźiey, czy to przez zwyczaie,
Czyli inſzym ſpoſobem wpadliśmy w to licho:
Aby wſzyſtek lud potym zachował śię ćicho.
Więc przykazać, aby tych mataczow nie ſłuchać:
Ci to zważywſzy, daley poprzeſtaną dmuchać;
Widząc, iż nie tak będą iuż u ludźi wźięći;
Zawściągną ſwe ięzyki, przyidą do pamięći.
Ze zaś dawnym zwyczaiem iako iakie Bogi
Poſzanowaniem wſzelkim czći ie lud ubogi;
Zyczyłbym rzućić hoyną na nie ręką złota;
A tak by ta śię prędko naprawiła pſota.
Lub też ich pryncypałow użyć podarunki:
A ći tym, których rządzą, uczynią warunki;
Aby śię nic nowego wſzczynać nie ważyli,

Pod

Pod ćięſzką barzo winą; gdyby wykroczyli.
To gdy uczyniſz, radzęć Miłośćiwy Panie:
Obroć na oddalenie ućiſku ſtaranie.
Bo w ten czas dobrze ſobie poſtąpiſz; gdy Matce
Wcześnie daſz pomoc, ktòrey godność prawie w klatce.
Tym albowiem ſpoſobem tak Krôleſtwo ſławę,
Jako narod Francuſki mieć będźie poprawę.
Przez małżeńſkie cna Paro zaklinam ćię śluby:
Staraycie śię Krôleſtwo windikować z zguby.

Gdy ſwe Hieroleander z Iburranem zdanie
Powiedźieli: tuż na ich powieśći przyſtanie
Xiążąt y zacnych oſob kongreſs tam zebrany,
Francuſkie y Sykulſkie naymożnieyſze Pany.
Naoſtatek Poliarch uradźił z Xiążęty:
Ażeby Galakcyo z tak znacznych ſpraw wźięty,
Naywyżſzą udarowan od niego godnośćią
Do Matki jego wroćił: W tym żeby z wolnośćią
Większą ſprawował ſobie źlecone urzędy:
Niech za Poſła wielkiego ogłośi śię wſzędy.
Dodać mu przy tym ieſzcze godność Vice-Reia;
Zeby ambicyantom upadła nadźieia.
Gdyż o jego wiernośći powątpiwać trudno;
Maiąc iey dokumenta oświadczone cudno.
Tam on, cośmy na radźie walney ſtanowili,
Do ſkutku doprowadźi, ani nas omyli.
Do tego, aby śię tam naypoważniey ſtawił;
Gelanora z nim w iednąż podrożą wyprawił;
Ktòryby mu w publicznych ſprawach aſsyſtował;
Y gdyby w czym porady iego affektował.
Mieli zaś to w zleceniu, aby śię ſtarali;
Jakby całość Krôleſtwa w ſwey porze trzymali.
Y nimby ſam Krôl zjechał, poſkromili wprzody
Zawźiętośći w poſpolſtwie, y wſzelkie niezgody.
Bo na Maurytanią powracać, iako mu
Radzono Poliarch też zamyślał do domu.

ROZDZIAŁ IX.

Galakcyo z Gelanorem pożegnawſzy Sycyliq, powracaią do Francyi z wielkim Gelanora nieſzczęśćiem; ktory poymany y do więźienia oddany. Galakcyo napada na Cyrtheę Krolewnę; ktorą przez gwałt śiepacze ćiągneli. Tę Galakcyo odbić pragnąc, á nie mogąc podołać, oraz z nią w niewolą śię doſtaje. Galakcyo ućiekłſzy z więźienia, przebrawſzy się do Krolowey, prośi na odbićie Krolewny o pomoc.

NAyzacnieyſza balſamu w tym ieſt moc, y cnota;
Ze gdy człeka napadnie do niego ochota
Aby śćiągnął do iego zażywania rękę,
Wnet w niey znaczną zoſtawi ſwey zacnośći wdźiękę.
Tak gdy y Galakcyo Sycylią całą
Sławą cnot ſwych napełnił; iuż wiernośćią ſtałą;
Przy tym mężną odwagą, iak wdźięcznym zapachem;
Alcidama nie zbytym zgładźiwſzy zamachem
Powracał do Francyi z wielką pochwał ſtymą:
Tu śię go Sykulczykow ſzczerze ſerca imą.
Wprędce okręty iego Tyrreńſkie przebyły
Nurty: za tym ſzczęśliwie port wdźięczny odkryły:
Od którego w kilka mil ieſt Agatopole.
Tam zoſtawiwſzy nawy; gdy im trzeba w pole
Brać śię ku Oyczyſtemu miaſtu z Gelanorem;
Dla niebeſpieczeńſtw wſzyſtko idźie im oporem.
Więc zważywſzy tak wielkie przećiwnośći w drodze
Zabiegaiąc nieſzczęśćiu, y tak ſłuſzney trwodze;
Zataiwſzy zkądby, y co za ludźie byli,
Stanowią: by śię w obcą odźieżę okryli.
Gelanorowi iednak nie zdała śię rada;
Który powagę tego przed oczy przekłada;
Z którego był ramienia poſłany: więc w niwczym
Do zmyślenia perſony niechce byé porywczym:
Owſzem

Owszem w klar, y iako ich godności przystoi,
W państwo wjeżdżać umyślił: ieżli kto co zbroi,
Niechcąc się poddać woli Pańskiey wnet ztąd snadnie
Poznać, y (iak więc mówią) censura nań padnie:
Iż swoiey nieufaią sprawie; y pokoju
Mieć niechcą; lecz się prawie biorą do rozboju.
Galakcyo ta'k wielkiey bronił mu odwagi;
Racye tego słuszne daiąc do uwagi:
Ale go przeprzeć nie mogł; albowiem nietraci
Gelanor w tym odwagi, niżby się w postaci
Inszey miał pokazywać: gdy z swym charakterem
Spieszył w Państwo. Lecz gdy tak swoim procederem
* Poczyna; y w granice, y w Królestwo wjeżdża
Tuż na niego z zasadzek zgraja jeznych zjeżdża,
Ktòrzy iego poznawszy osobę, zabrali;
Y do Ambiodoryxa związawszy posłali.
Ten niespodźianym wielce trefunkiem wesoły
Wyprawuje tryumfy zwyćięskie napoły,
Y Gelanora w więzy zabrawszy nie w żarty
Do Arelatu posłał; przydawszy mu warty.
* A w tym mu Galakcyo nie trzymał parolu
Bo wiedząc, iż Królowa iest w Agatopolu,
Puśćić się rzeką, która ztamtąd w morze płynie,
Umyślił. A nim mu się tam przybyć nawinie,
Wszedł w gęsty las, gdźie go noc ćiemna zaskoczyła;
Przećież trafił na chatę, ktòra w leśie była,
Wieśniaczka ubogiego; y tam tę noc owę
Przebył; z frasunku y snu niepuszczaiąc w głowę.
A gdy świtać poczeło, w straszną poszedł puszczą,
Nie maiąc żadney śćieszki, ktòrą nogi moszczą.
Usłyszał iakiś szelest, ktòry się o uszy
Jego obił, tu sobie iuż nie dobrze tuszy.
Chyłkiem tedy czymprędzey chroniąc się, uchodźi:
Aż (iak mowią) sam oślep na nieszczęśćie godźi.

* *Gelanor poymany.* * *Galakcyo na Cyrteą poymaną napada.*

Albowiem, gdy tu, owdźie byſtrym rzući okiem;
Widźi, iż śliczną Pannę śpieſznym nioſą krokiem
Trzech męſzczyzn z Iberyi; która w niebo oczy
Y ręce wzniożſzy, Boſkiey żądała pomocy:
Aby ratunek iaki obmyślił niebodze
Od śiepaczow, ktòrzy ią do bliſkiego drodze
Zamku nieśli na biedę, y ćiężkie niewczaſy.
Na iey płacz obſzerne śię rozlęgały laſy.
* Nie byłby żaden, trzymam, tak nie ludzki, żeby
W tym nagłey nielitował Strapioney potrzeby.
Zmiękczyć by śię muśiało ſerce choć ſtaliſte,
Na lamenta, y z oczu patrząc łzy rzęśiſte.
Na ratunek by każdy iak nayprędzey śpieſzył:
Zeby w takim nieſzczęśćiu ſtrapioną poćieſzył.
Więc tak y Galakcyo ſunowſzy śię chyżey;
A ku owym zboynikom przyſtąpiwſzy bliżey.
Co ieſt takiego? rzecze: Godni ſzubienicy
Złoczyncy; iak wy śmiećie tu w tey okolicy
Cudzego Państwa gwałty czynić, y rozboje,
Czarne maſzkary; ktòrych nie omyią zdroje.
Zkąd taką śmiałość maćie? iże śię ważycie
Na honor naſtępować Panieńſki, y żyćie.
Bądź odważnego ſerca: rzecze mu porwana
Panna; przez Bogi proſzę Galakcyo. A na
Mnie pomniąc; teraz pokaż tu śię być Rycerzem;
Windykuiąc moy honor, y żyćie; przymierzem
Cyrtei tobie dawnym przychylney; á z ręki
Tych zboycow wybaw nędzną: proſzę ćię przez dźięki.
Zdumiał śię na te ſłowa Galakcyo; że go
Nazwiſkiem mianowała. więc ſkoczy rączego:
Y ſpoyrzawſzy, uznaie; iż Królewna w cale,
Ktòrey tak poznać nie mogł z głoſu doſkonale.
Tu ſerca odważnego taki gniew ośiągnoł;
Iż w iednego z śiepaczow, co Kròlewnę ćiągnoł
Za

* *Cyrtea Galakcyona wzywa na ratunek.*

Za ramię, miecz utopił miedzy żebra boku
Tak ſzybko; iż ten z mieyſca nieruſzywſzy kroku,
Prędzey śię poſtrzegł rannym á niż uderzonym:
Więc odſtąpiwſzy branki, ſercem zajuſzonym
Rzući śię na ſwoiego adwerſarza pędem:
Niezbędźieſz (mòwiąc) tego odemnie pśim ſwędem.
Lecz daremnym na niego uderzył zamachem;
Bo ten odrzućiwſzy mu, ſunie śię nie z ſtrachem;
Y drugą iako pierwiey zadawſzy mu ranę;
Smiertelnie raźił: ktòry tocząc z śiebie pianę,
Y iuchę ſtrumieniami, poległ: á dwa inni,
By tak piekney zdobyczy nie byli w czym winni;
Lubo na takową rzecz trochę przeſtraſzeni;
Widząc śię dwoch, do broni iakby zaproſzeni
Porwą śię; y impetem na Galakcyona
Uderzą. Y gdy śię tak ćięſzka walczka ona
Odprawuie; á mężny Galąkcyo w ramię
Jednęgo z nich ugodźi. Już go też tu złamię,
Myśli ſobie; lecz drugi towarzyſz ſprzyśięgły,
Ktòrego rozboy, łupieſz, y niecnoty ſprzęgły;
Daiąc pomoc rannemu; w rękę go ugodźił;
Iż mu bułat dla rany iuż z palcow uchodźił.
Widząc ſwego obrońcę w tym iawnym Królewna
Niebeſpieczeńſtwie, mało iuż nadźiei pewna;
Zapomniawſzy ſłabośći płći ſwoiey; oręże
Zabitego Murzyna bierze; y na męże
Idąc, iednego z nich pchnie ſztychem pierśi niżey
Tak dobrze, iż na źiemi padł iak długi chyżey.
W tym gdy śię Galakcyo otrzeźwi, y z źiemi
Z ręki bułat upadły podeymuie; ſwemi
Zagniewana śiłami na drugiego śiecze:
Y iuż by śię iey wſzyſtkie trzy doſtały miecze.
* Tylko że Albicenſow liczna barzo zgraja
Ktòra to z zamku wyſzła do bliſkiego gaja

* *Albicenſes oboje poymuią.*

Nadeſzła. Ci tu, owdźie biegaiąc po leśie,
Tam zaſzli: y gdy im wiatr tuż do uſzu nieśie
Brzęk potykaiących śię ſzpad, wrzaſki, y ięczenie
Umieraiących; zaraz, iż śię im nażenie
Jaka zdobycz, poſkoczą iak ſępy na trupy:
A tak Galakcyona, zbiegſzy śię do kupy,
Broniącego śię darmo, tłumem ogarneli:
Y w więzy oraz z Panną iak powtornie wźieli.
A do bliſkiego ztamtąd zamku ſprowadźili;
Gdźie ich wraz na wyſokiey wieży oſadźili
Pod wartą; ażby o nich wiadomość podali
Ambiodoryxowi: co mu opiſali;
Jakaby iego wola w tym była; y coby
Roſkazał: iak traktować mieli te oſoby.
Jakim śię zaś ſpoſobem to z Krolewną ſtało,
Opiſzę: iak mi o tym ſłyſzeć śię doſtało.
* Ambiodoryx teſkni, iże z Sycylii,
Jak rzeczy idą, żadney nie miał legacyi.
Trwożąc by śię zamyſły iego nieodkryły;
Ni też iakim Krolowey kſztałtem iawne były;
Dokądby ſwego ſkutku nie wźieły: pracował,
Y iak zamyślał, na to wſzyſtek śię ſforcował:
Aby iakim ſpoſobem złowiwſzy Królową,
Pod władzą ſwoią trzymał: na to robił głową.
Lecz przezorność niewiaſty, y wierne nauki
Miniſtrow ku ſwey Pani pſuły iego ſztuki.
Więc gdy widźi, że darmo na Matkę śię kaſze:
W gniew, w cholerę, na Corkę wſzyſtek śię opaſze.
A iako więc widźiemy, iż kto z wyżſzey wieży
Spadnie na doł, tym śię też zamorduie ćięży.
Tak y ten niecnotliwą raz wznieciwſzy woynę
Przećiw Pani; zawſze w tym miał myśl nieſpokoynę:
Czuwaiąc na wſzelakie okazye; żeby
Zadney w płataniu złośći niechybił potrzeby.
Nay-

* *Krolewna iak wźięta w niewolę.*

Naywiękſzą zakładaiąc w takich ſztukach chlubę;
Choć widźiał oczewiſtą ſwey oſoby zgubę.
Krótko powiem: Miał zwyczay chować przy ſwym rotę
Ambiodoryx boku Murzynow: tym kwotę
Roczną płaćił: którzy mu iako wierni byli:
Tak też odważnie wſzyſtkie zawody czynili.
Tych z wyraźnym pod winą wyſłał ordynanſem;
By pod Agatopolſkie nie chybiąc kwadranſem
Szli mury; y tam ſztuczną zrobili zaſadzkę:
Gdźie Królowa y z Córką bywały na ſchadzkę,
Dla czynienia codźienney ſwym Bogom ofiary,
W gay Nimfom poświęcony; iak był zwyczay ſtary.
Kilka Ambiodoryx czuwał razy pilnie,
Na porwanie Elizy kaſząc śię uśilnie.
Bo tym imieniem zwać śię kazała Królewna
Napotym; gdyż racya była tego pewna.
Poſtrzegał; iżby kiedy za Kośćioł Dyany
Wyiść miała w Arelaćie, murem opaſany.
Ale dla pilney ſtraży daney komitywy,
Nie przyſzło mu wyſtroić, co zamyślał chćiwy.
Do tego, że też prawa Oyczyſte ſurowie
Akceſs na tamto mieyſce (iak ſtatut opowie)
Opiſały: gdźie Panny Bogom poświęcone
Mieſzkały: ani ztamtąd wyprowadzać one
Godźiło śię. W tym ſobie ſteſkniła Królowa,
Ze śię w długi przewlokła czas Poliarchowa
Gośćina w Sycylii: więc iego pragnienie
Ulżyć umyśliła przez Córki ſprowadzenie.
Ambiodoryxowi to nie tayno było;
Który tuſząc, iżby mu tu śię poſzczęśćiło:
Gdyby w ſwą odebrawſzy moc y rząd Królewnę,
A ztąd zabrał nadźieię o Króleſtwie pewnę:
Ogłaſzaiąc śię Rządzcą w Państwa kurateli,
Względem tego, poki śię Król z Państwa oddźieli:

 Którego

Ktòrego iakby prędko mogł pozbawić życia:
Chwyćiłby śię Korony, y lepszego byćia.
A co względem zabrania Królewny Elizy:
Już mu śię przymykały te zamysły blizy.
Albowiem mu z tamtego zamku oznaymiano
Ze poymaną Królewnę pod wartą trzymano.
Skutek zamysłow prędki człeka rozweselił:
Który na rożne strony swoie myśli dźielił.
* Tym czasem, nim o więźniach poymanych wieść doszła
Do Ambiodoryxa: Eliza tam poszła
Gdźie ią zaprowadzono y z Galakcyonem.
Tu ią Królom powinnym uczczono ukłonem,
Y wygodą wszelaką; á w naywyśmienitszym
Osadzono pokoju: iednakże w nayskrytszym
Oczu ludzkich, y wyiśćia; przy którym zarazem
Wartę liczną stawiono, pod ćiężkim przykazem:
Iżby iak nayostrożniey tamtych więźniow strzegli;
Aby iakim sposobem ztamtąd nieubiegli.
A Elizie ta tylko wolność była dana,
Ze iey Galakcyona przydano kompana:
Z którymby w osobnośći opłakiwać swoje
Mogła tak złey fortuny trudy, niepokoje:
Która ie z naywyższego stopnia, na nayniższy
Ztrąćiła; samym tylko niewolnikom bliższy.
Takie wzajemne były onych narzekania.
Jednakże Galakcyo przykładał starania;
Wynayduiąc w umyśle zbawienne sposoby.
Albowiem biorąc rożne na uwagę proby;
A widząc, iak z Królewną y Królestwo całe
W więźieniu w wolnośći śię czuło osłabiałe.
Gdy to długo rozmyślał; nie mogąc iuż pewnie
Dłużey strzymać, tak rzecze: z ukłonem Królewnie.
Wprawdźieć twoich lamentow Nayiaśnieysza Pani,
Y moiego ięczenia żaden nie pogani.

Te

* *Cyrtea z Galakcyonem w więźieniu.*

Te iednak bolu w sercu uleczyć nie mogą:
Bo chociażbyśmy tyle tą zrzenicy drogą
Łez wylali, iżby się w rzekę obróciły;
Przez którąbyśmy siebie łodką przeprawili:
Poprzysięgam; y mówię o! Królewno tobie;
Zebym się tak sforcował; aby oczy obie
Płynęły rzęsistemi łez mych strumieniami.
Lecz y pomyślić o tym trudno, widźim sami.
Bo natura łzy na to ludzkim oczom dała;
By przez nie w utrapieniu iaka folga stała:
Y w sercu szerzące się bodzce przytępiły:
Nie żeby wszelkie płaczu przyczyny znośiły.
Bądźże tedy stateczna w Pańskim animuszu
Nayiaśnieysza Królewno, z twey łaski, nie z muszu.
A na lepsze się czasy ochraniay, iak żyćie
Naymilszey tobie Matce zachoway, tak byćie.
Zachoway y Krolestwu zdrowie Oyczystemu:
Zachoway, którego ći Bog przeznaczył, temu
Y którego Król Brat twoy już poślubił tobie.
Racz posłuchać mey rady, á pofolguy sobie
Od tych daremnych płaczow: á co do ratunku
Nas oboyga posłużyć może, miey w szacunku:
Który nie z inney przybyć może nam uwagi;
Jako od animuszu twojego powagi.
* Postrzegł zaś Galakcyo w bliskim gabinećie;
Iż iakiś stary łancuch wrzucony był w śmiećie
Na drobne barzo kęsy porwany, y sztuki.
A widząc, iż się może pospajać, nauki
W tym kowalskiey chćiał zażyć do iego użyćia.
Perswadował Krolewnie, aby do iey żyćia
Salwowania widzący rzecz wielce sposobną:
Maiący też do tego y chwilę pogodną.
Mogł na ućieczkę użyć owego łancucha;
Do prędszego ratunku nędznego iey ducha.

Przyszło

* *Galakcyo uchodźi z więźienia.*

Przyſzło z rozmow do tego, iże pozwoliła
Na to wſzyſtko Eliza; lecz to wymowiła:
Aby po trzech dniach na to mieyſce iey śię ſtawił;
A iak przyrzekł; więkſzych ią przypadkow pozbawił:
Przez ktoreby y życie, y honor iey w ćiężki
Termin podał: co zważyć mogł z tak wielkiey klęſki.
Obiecał Galakcyo uśilnym ſtaraniem
Z iśćić; z ćiężkim na duſzę ſwoię zaklinaniem.
Gdy śię iuż przybliżyła wieczorna godźina,
Umyślił bezſenną noc, iak mu nie nowina
Przetrawić: Więc powrozy z łożka, y rogożę
Poprzerzynał, y łancuch ſpajał na podrożę.
A ſkoro, iak tylko mogł, powiązał kawałki;
Nie ſzukaiąc beſpieczney na wiązanie balki;
Uczepił ow ſpajany łancuch u podpory
Srzedniey w oknie zatylnym naybliżſzey komory.
A wezwawſzy od Boga w drogę wſpomożenia;
Królewnę pożegnawſzy, ſpuśćił śię z więźienia.
Ale wyſokość muru nie dobrze zmiarkował;
Więc łancuch wielą mnieyſzy ſobie uformował;
Iż mu do źiemi nie tak, iak potrzeba było
Wyſtarczył: nie barzo mu tu śię poſzczęśćiło.
Bo muśiał śię impetem rzućić w foſsę dolną:
A nie mogąc zmiarkować, iak miał ćiała ſpolną
Ratować śię kibićią, na kamień wydany
Z fundamentow uderzył; y ſzwank opłakany
W biedrze prawym otrzymał: á z owego ſzwanku
Nie wiedząc co miał czynić, iak zrzucony z ganku,
Pocznie ſtękać od bolu ćiężkiego: á z warty
Tam pobliżu ſtoiący ſłyſząc, że nie w żarty
Głos nad zwyczayny idźie: Spyta, kto ieſt taki?
Barźiey śię Galakcyo zląkł tu, że mu ſzlaki
Już przeymułą: á widząc, że chodźi o życie,
Cokolwiek ćierpiał bolu przez owo odbićie,
Wolał milcząc ponośić: aby śię niewydał:

A do bolu, y żyćia utraty nieprzydał.
Więc śił iakich mogł w ten czas zdobywſzy uchodźi:
Y wyiśćiem z owey foſsy wnet ſobie dogodźi.
Wſzedł za tym w gay pobliżſzy; á gdy tam noc całą
Wnadźiei y bojaźni przetrawił nieſpałą;
Skoro świtać poczeło, ſtanoł zadumiały
Iż nad ſwe ſpodźiewanie uyrzał bliſkie wały
Agatopola: wſzyſtek w niezmierney radośći:
A bardźiey o Krolowey wźiowſzy wieść bytnośći.
Gdy do bramy przyſtąpił mieyſkiey, co na ſtraży
Stali, bronili mu tam weyśćia, że roſkazy
Takie mieli: po długich rozmowach uznany,
Prośi: aby Królowey Sekretarz przyzwany
Mogł śię z nim widźieć; z którym ſkoro śię przywitał
O zdrowie śię Królowey, w iakim była pytał.
Y uprafzał, ażeby taż ſama wiedźiała
O tym iego przybyćiu, á za złe nie miała,
Iż przybywſzy natychmiaſt nie ſzedł oddać winny
Honor Majeſtatowi Pańſkiemu powinny;
Wiedząc, iż wprzod podrożne otrzeć z czoła znoje
Należy: niż pośpieſzyć w Królewſkie pokoje.
* W ſwoim Krolowa w ten czas była gabinećie
Którey ieden z Druidow w świetnym mantolećie
Aſsyſtował; ćieſząc ią z przypadku ſtroſkaną,
Rozmową w perſwazye ſkuteczne przybraną.
Ta o przybyćiu wźiąwſzy wieść Galakcyona,
Po częśći przy kłopoćie ſtaneła zdźiwiona;
Wczęśći rozweſelona: roſkaże co wſkoki,
Aby go ſprowadzono na Pałac wyſoki.
Ten wſzedſzy w pokoy, á na Królową weyrzawſzy,
Stanoł iakby nie czuły, wſzyſtek śię zmieſzawſzy.
Bo przywitawſzy tylko Królową, y ſłowa
Więcey żadnego nie rzekł; właśnie iak niemowa.

W tym

* *Galakcyo u Krolowey.*

W tym Kròlowa maiąc chęć nowych wiadomośći,
Co śię gdźie indźiey dźieje, *y* iako kto gośći:
Przerwawszy mniey przyiemne sobie to milczenie
Każe by opowiedźiał: co za powodzenie
W drodze do Sycylii miał; y co za smutki
Jego poselstwa, na iey wiadome mu skutki
Niegodną rzecz wspomnienia Nayiaśnieysza Pani
Roskazujesz (rzecze tu Galakc*y*o) ani
Zreflektować śię prędko tak, sam z sobą mogę;
Ktòrą ći z opłakanych wprzod opisać drogę:
Czyli ktòrą z roskazu Còrki twey Królewny
Tey nocy odprawiłem, mało żyćia pewny.
Czy tamtę, którąm z twego cna Pani zrządzenia
W Sykulski kray miał, według Bogow wspomożenia.
Co? z roskazu Córki mey? rzecze mu Kròlowa:
Y także Galakc*y*o? y tobież rzecz nowa
Do nas wracaiącemu tak prędko zjawiona;
Córki mojey przypadek? którymem strapiona.
A czy podobnaż to rzecz, abyś ty z nią w tedy
Rozmawiał? alboli też oglądał ią? kiedy
Głowny moy nieprzyiaćiel ułowiwszy chytrze
Osadźił na więźieniu, gdźie żaden nie przytrze?
Niezniosł daley na sobie Galakc*y*o, aby
Widząc w Królowey z żalu iuż prawie duch słaby.
Ale kròtko wspomniawszy, wszelką drogę owę;
Którą do Sycylii odprawił: wnet mowę
Do drogi niefortunney w Francyą obroćił;
Której mu z Gelanorem przypadek ukroćił;
Gdy go w samey Kròlestwa utraćił granic*y*:
A obłąkany w leśie, nie mogł w okolicy
Drogi znaleść, zmyślaiąc iuż inną osobę,
Przeyśćia w obcym odźieniu wynalaższy probę;
Napadł na zboycow onych, ktòrzy to Królewnę
Zabrali; z ktòrych ręku chcąc pośiłki pewne
Do uwolnienia oney podać, mnostwem innych

Na

Na to nadjeżdżaiących, á tamtym powinnych
Zatłumiony ranami, y wielu ztrudzenia,
Do iednegoż z Królewną prowadzon więźienia.
Bo nas w zamek pobliżſzy zawiedli oboje,
W pośrzod laſu na takie wygodny rozboje.
Tam Królewnie weſołą izbę na więźienie
Naznaczono, do ktòrey na iey opatrzenie
Potrzeb, niektóre zacne zeſzły śię Matrony:
Lecz unikała ſchadzki, biorąc śię na ſtrony.
Y mało co ſtrawiwſzy na rozmowach czaſu,
Pokazywała, iżby iśc chćiała do wczaſu
Ledwo co te odeſzły; w łzy, ćiężkie z lamentu
Uderzy: y zaklina, żeby y momentu
Nie było; abym od niey na piędź odſtępował.
Jam ią wzajemnie w owych lamentach hamował;
Aby śię w tak daremne niepuſzczała żale:
Y prośiłem, aby śię na mnie zdała w cale;
A rady poſłuchała; która by tak oney,
Jak tobie, y Koronie ſłużyła ſtrapioney.
Za pozwoleniem oney łancuch barzo błahy
Uwieśiłem u okna, tuſząc, że ſzylwachy
Dalekie ſą od niego: y tak śię ſpuśćiłem;
Aby o wſzyſtkim tobie Matce oznaymiłem.
Za baykę by to ſobie pewnie poczytała
Królowa gdyby znana iego wierność ſtała
Y cnota do mądrych ſłow nie była złączona,
Tak niepodobna zdała śię być powieść ona.
Co widząc Galakcyo, ażeby wątpliwe
Znioſł ſwey porozumienie powieśći: nie żywe
Stawia świadki: dobywſzy pugillares nowe,
W których Królewna Matce ſwoy ukłon, y owe
Wypiſała nieſzczęśćie. Tu śię zawſtydźiła,
Widząc iey ręki piſmo, że trochę wątpiła.
Do zaćiętey w tym raźie, y poturbowaney
Używa Galakcyo tu mowy przerwaney.

Teraz

Teraz pomyślić trzeba Nayiaśnieyſza Pani,
Aby dźiś ieſzcze, albo iutro iak nayrani
Na nayprędſze Królewny ztamtąd uwolnienie
Pośpieſzyć: bo ieżeli, iak mamy zmowienie;
Nad trzy dni śię odwlecze, obawiać śię mamy:
Zeby Ambiodoryx większym ieſzcze bramy
Nieopatrzył ſzylwachem: albo też Królewny
Na inny zamek niewźioł nam nie barzo pewny.
Dobrze mowiſz (rzecze mu) moy Galakcyonie,
Więc na ćiebie ſtaranie wſzyſtkie ſkładam o nię.
Weź ſobie, ileć trzeba, doświadczonych ludźi;
A patrzay; aby Còrka, która ſobie nudźi
Więźieniem, przez odwłokę iakiego na zdrowiu
Nieotrzymała ſzwanku, gdybyś pogotowiu
Nie był na czas zmowiony na iey uwolnienie.
Ja Bogu naywyżſzemu śluby y modlenie
Ofiarować tu zechcę; by w tak ſłuſzney rzeczy
Tę wyprawę, y ćiebie miał na ſwoiey pieczy.
Do wolnośći też moje Còrkę raczył wròćić:
A mnie nędzney kłopotu z łaſki ſwey ukròcić.

ROZDZIAŁ X.

Galakcyo śpieſzy na uwolnienie Elizy. Ambiodoryx wźiowſzy wiadomość o uyśćiu Galakcyona, z ſyła więcey ludźi do Zamku. Kommendant Zamkowy od ludźi Galakcyona poymany. Galakcyo Forteſę odbiera. A wſzedſzy do Krò-lewny, zaſtaje ią dumaiącą. Ambiodoryx Zamek oblec zamyśla. Eliza z Galakcyonem y Filidorem z tegoż Zamku uchodzą.

GAlakcyo ordynans wźiąwſzy od Kròlowey
Wybrał ſobie naylepſzych ze ſtraży placowey
Ile mu trzeba było: y innych od boku
Kròlowey, doświadczonych w dotrzymaniu kroku.

Tych

Tych śćiſłą obowiązał przyśięgą: że, czyli
Zyć, czy umierać, przy nim gotowemi byli.
Ni śię inaczey witać im z Agatopolem
Przyidźie; aż y z Krolewną oraz pod parolem.
A te pułki pod wieczor za miaſto wywodźił;
Aby poznaki nie dał, w którą ſtronę godźił:
Zeby nie przewąchali tych rzeczy, co z ſtrony
Ambiodoryxowey byli, y ochrony
Jemu, przy boku Pańſkim ſzukaiąc, wietrzyli,
Co za zamyſły Dworu; by mu oznaymili.
Głośiła zaś Krolowa; iże Maurytani,
Którzy iey Corkę wźieli na morzu widani
W ſzybkim okrętow pędźie: ani iuż nadźiei
Miała widzenia, lub też wieśći o Cyrtei.
Ambiodoryx taką uwiodł śię nowiną;
Ktory nie co Krolewnie bawić śię gośćiną
W tamtym Zamku dopuśćił: ta była tym czaſem
W nadźiei, tam nie długim bawić śię popaſem.
A czegom tu przepomniał mowić: gdy ſłyſzała
Galakcyona z okna upadek, tak ſtała
Zturbowana; iż łancuch ow wćiągnąć na gorę
Nie przyſzło iey, ktorego zażył na podporę
Y ochronę iey żyćia, ſpuſzczaiąc śię w foſsę,
A tu śię uwijano prędzey iak na roſę.
Bo żołnierze na ſtraży owey oſadzeni,
Nagłym Galakcyona głoſem obruſzeni,
Powinność ſwoię pełniąc, do Krolewny wbiegli;
A gdy Galakcyona przy niey niepoſtrzegli,
Szukaiąc iak z ogary; okno otworzone
Obaczyli, y graty łancucha zwieſzone.
Więc Kommendant na inne Krolewnę mieſzkania
Przenioſł; ktore śię zdały do upilnowania
Beſpiecznieyſze; dokądby wiedźiał doſtatecznie,
Co z nią Ambiodoryx chce czynić ſkutecznie.

Galakcyo tym czaſem miał na dobrey pieczy
Aby iego zamyſły mogły być do rzeczy.
Ten co kommenderował wybornych żołnierzy,
Poſzedł pod Zamek: wnetże na ſzlak śię rozſzerzy
O dwa tyśiące ſtaian, na ſtraż owey nocy:
Pilnuiąc, ieśli śię co ku nim niewytoczy.
Nie więcey Galakcyo miał nad dwa tyśiące
Zołnierzy; ale w boju mężnie obſtaiące.
Oboznemu nad niemi pierwſzemu Krolowy
Zdał zwierzchność, zakazuiąc im wſzelkiey rozmowy,
Dokądby on y z ośmią, ktorych na to wybrał,
Z drabinami do okna owego śię przybrał,
Z ktorego śię opuśćił: to iednak tak ſnadnie
Bez hałaſu nie było: bo gdy tam przypadnie;
Dźiwuje śię, iż znaku nie daje Krolewna;
O ktorym między niemi była zmowa pewna.
Przy tym, że y żołnierza pilność co na ſtraży
Galakcyona ludźi prędko okiem zważy.
W tym Kommendant widząc, iż ſpoſobow tak wielu
Używaią, y w Zamku dobyćiu fortelu:
Boiąc śię więkſzey ieſzcze zaſadzki, y zdrady,
Na ochronę fortecy takiey zażył rady.
By Ambiodoryxa ſam upewnił o tym,
Czuiąc, że małą kwotą nic mu było potym
Bronić śię: więc wyiechał, by mu perſwadował;
Jakby od zguby ſwoię fortecę ſalwował.
Nie wielu z ſobą ieznych przybrał dla konwoju.
Jadąc tedy powoli, napada do boju
Gotowych, co ich na noc Galakcyo w leśie
Osadźił: Więc mniemaiąc, iż mu pomoc nieśie
Od Ambiodoryxa pułk ordynowany;
W ich ręce wpadſzy, zważył, iak ieſt oſzukany.
W tym Galakcyonowi nie dobrze zważyli
Pod czas nocnych ćiemnośći, co za ludźie byli
Na obronę Fortecy; rozumieiąc, żeby

Stawało ich y więcey w zamku do potrzeby,
Mniemaiąc, iże z zamku potykać śię z niemi
Wychodzą; á ći, że im byli przewodniemi:
Pod straż wźiowszy, do boju wszyscy śię szykuią;
Poki walnego na śię szturmu nie uczuią.
* Gdy śię takim sposobem to w obożie dźieje:
Galakcyo inniey maiąc w zamysłach nadźieje:
Niewie iakby swojemu Rycerstwu dogodźił,
Zeby Krolewnę przez ich męstwo oswobodźił:
Więc umyślił gwałtownie brać śię do fortecy
Bram dobywać, choćiażby nie po iego plecy,
Y o żyćie chodźiło: do tego uważał:
Ze y Krolewny, ktorą iak Panią poważał,
Nie godźiłoby śię tak mizernie zostawić
W ręku nieprzyiaćielskich; maiąc ią wybawić
Przez wybranie śię na to umyślne: á znowu,
Nie rzeczby była; żeby Panem swemu słowu
Bvć nie miał: ktory o swym powroćie tak wielkie
Kładł na śiebie przyśięgi, y przekleństwa wszelkie:
Zważywszy tedy razem te okoliczności;
A zanic niebespieczne maiąc przećiwności.
Prosto z owemi ośmią udał śię do bramy:
Tam nad swe spodźiewanie żadney nie miał tamy.
Albowiem gdy do mostu pierwszego przystąpił;
Ten co tam wartę trzymał z drogi mu ustąpił.
Ktory śię opacznego nic niespodźiewaiąc
Po nich; y owszem iak swych przyiaćioł witaiąc;
Pytał śię, czy Kommendant nie zjechał śię z niemi;
Ktory z Zamku wyiechał czasy nieszpornemi.
Galakcyona gdy tak pomyślna nowina
Doszła: że Kommendanta nie masz: iuż poczyna
Odważniey sobie zaraz: bo co myślił, snadnie
Teraz dokazać może. Więc go tym zagadnie.
Iż mu to nic na rękę, że iego bytnośći

* *Galakcyo Zamek ubiega.*

Nie zastał: z którym to sam miał był w osobnośći
Rozmawiać śię we wszystkim, w czym go tu zesłano
Y iemu iak nayprędzey donieść roskazano.
Więc udaie, że albo za nim muśi gonić,
Lub śię na iego powrot do Fortecy schronić.
Postrzegszy śię ow żołnierz, trzyma iadącego,
Mieniąc: że Kommendanta znalazł przytomnego.
Stòy (mowiąc) Ja to żartem powiedźiałem: żeby
Z ciebiem mogł wyrozumieć, co masz za potrzeby.
Dobrze: (rzekł Galakcyo) iuż ći czekać muszę;
Dayże mu znać: zaklinam ćię na twoię duszę:
Niech będźie pewien prędzey mego tu zawodu.
A to rzekszy, czymprędzey sunoł śię ku wzwodu.
Ten co wzwodu pilnował, iadącego daley
Porwawszy za kray sukni. Stóy (rzecze) nie szaley.
Niepuszczę ćię, aż wprzody dam Namiestnikowi
Znać o tobie, czyniący dosyć roskazowi.
Bo tak odjeżdżaiący Kommendant przykazał.
Lecz to iuż po niewczaśie gdy śię tam pokazał
Galakcyo: bo w bramę wpadszy y ze swemi,
Niedopuszczali straży, ażeby szybkiemi
Obroty wzwod podnieśli; albo by też bramę
Zamkneli; á dla weyśćia uczynili tamę.
Gdy śię tak z sobą kłocą Galakcyo żwawy,
Niećierpiąc mnicy przyiemney swey duszy zabawy;
Dobywszy szpady, tego, który ich wstrzymywał
Przebił; że duszę z śiebie y z pchnięćiem pozbywał.
W tym czaśie, wartownika u mostu pierwszego,
Dwoch Galakcyonowych trzymali iak swego.
Sześćiu naśladuiący Wodza swego pędem
Suneli śię na innych, co na warćie rzędem
Straż trzymali, y trupem kładą, procz nie wielu
Rannych, ktòrych zwyćięstwo przy nieprzyiaćielu.
Takim sposobem bramę w moc swę odebrali,
Niżli Namiestnikowi nie ktòrzy wieść dali

O swym

O swym szwanku. A tak gdy żadnego nie było
Ktoby ich mogł tamować: właśnie śię szczęśćiło.
* Bo nad bramą na wieżą weszli wynieśioną;
Y chorągiew podnieśli, iak mieli z mowioną
O tym z drugiemi radę: aby do pośiłku
Przybywali nayprędzey, choćby w minut kilku.
* Namiestnik gdy zrozumiał, co śię stało: z swemi,
Na obronę Fortecy tam zostawionemi
Do bramy wielkim pędem przybiegszy, odbija
Galakcyona ludźi: z tych żaden nie mija
Swoiego Adwersarza: iednakże gromadnie
Szli na nich: że pewnieby Galakcyo snadnie
Od nich porażon został; bo tak ludźi wiele
Nie miał, iak liczni byli tam nieprzyiaćiele:
Gdyby na sam czas bitwy nie przybyli owi
W pośiłek, co śię w leśie taili pułkowi.
Ktòrzy żadnego z zamku nie maiąc odporu,
Wszedszy ćicho, przybyli do owego sporu;
Y Galakcyonowi przynieśli zwyćięstwo,
Odpędźiwszy zamkowych, y owe ich męstwo;
Ktòre o zachowanie Fortecy trzymali;
Swym przybyćiem zgaśili; że y tył podali.
Z tych wielu w bitwie padło: inni też uchodząc,
To ranni, to pobići, we krwi swoiey brodząc.
Mało tych, co przez skrytą wyniozszy śię śćieszkę
Ambiodoryxowi tę donieśli klęskę.
Ten strwożony utratą fortecy tak sobie
Ulubioney, z pilnośćią myśli o sposobie,
Jakimby ią mogł znowu odebrać, y ktorym
Fortelem rewanżować postępkom tak skorym
Galakcyona: ktòre zdały śię mu zwłoką
Że nie prędzey Kròlewnę w troskę tak głęboką
Wprawioną przez więźienie, z niego windykował:
Y z rąk tego, który ią zelżywie traktował:

* *Chorągiew wywieszaią.* * *Bitwa w bramie.*

Trzymaiąc ią, iak właśnie ſwoię niewolnicę,
Ktòrey ſam miał powinność pełnić ſłużebnicę.
* Gdy w gmach zamkowy weſzli ſzukaią Krolewny
Wſzędźie zrewidowawſzy, na gabinet pewny
Napadli: ten zamknięćiem mocnym opatrzony;
Wſzelką iednak łatwośćią od nich otworzony.
Tam znaleźli Królewnę na łożku śiedzącą,
A nad ſwoią niewolą ubolewaiącą.
Tak śię zaś zapomniała, że w potyczce ſprawy
Nieczuła: ni przy wźięćiu zamku pod moc wrzawy.
Gdy wchodzącego widźi tam Galakcyona,
Trochę do prezencyi, y śił przywrocona.
Jeſzcze iednak wątpliwa, czyli to na iawie;
Czyli śię przez ſen dźieje: czy tenże ſam prawie
Galakcyo, w ręku ſwych trzymaiący klucze
Zamkowe; przed oczema teraz śię iey tłucze?
Ktòry przed kilką dniami na iey śię obronę
Z okna ſpuśćił: Ni oczu kieruje na ſtronę,
Pilno iego zważaiąc, tak śię wpatrowała
W niego, iż oczom właśnie ſwoim niewierzała.
Aż widząc wchodzącego woyſk ſwych Generała
Z dworzany; dopiero śię w domu być poznała:
Y to ſkoro porządkiem przed nią biiąc czołem,
Tak śiedzącą na łożku otoczyli kołem.
Rozweſelona tedy, za ich życzliwośći
Dźiękowała, winſzuiąc zwyćięſkiey dźielnośći.
W tym Galakcyo widząc zwątloną na cerze;
Skłoniwſzy śię nayniżey, pozwolenie bierze;
By mogł iey co na prędce kazać do zjedzenia
Zgotować, dla ſłabośći zdrowia pośilenia.
Bo zrozumiał z niey, iże z Cytryn tylko kilku
Sok, dla dni opłakanych, był iey do pośiłku.
Ambiodoryx za tym ledwo nie ſzaleje:
Nie tak o ſwey Fortecy ſtratę, iak nadźieje

Nie

* *Krolewnę znayduią.*

Nie widząc, w swojey mocy mieć więcey Krolewny,
Ktorą z ręku utraćił, iako zastaw pewny.
To serce iego barźiey raźi, iak sztylety.
Więc czymprędzey bliższe sprowadza kornety,
Aby do utraconey pośpieszył Fortecy;
Nużby na iego mogło skierować śię plecy;
Jakimkolwiek sposobem oney odebranie:
Dokądby nieprzyiaćiel na iey utrzymanie
Lepiey śię rospatrzywszy, w fortyfikowania
Dalsze, osobliwszego nie użył starania.
Y nie lekce potrzeba było tę ustawę
Jego ważyć, ktoraby przytrudną zabawę
Uczyniła: kiedyby Galakcyo zrzędniey
Na szlakach nieosadźił, y na straży przedniey
Ludźi; ktorzy to rżące posłyszawszy konie,
Dali znać: by czymprędzey brać śię ku obronie.
Więc skwapliwie żołnierze po wałach szykował;
By Ambiodoryxa mężnie wytrzymował.
A ten bliżey fortecy przystąpiwszy, widźi:
Iż w paradźie stoiący żołnierz z niego szydźi:
Będący do spotkania we wszystkim gotowy.
W czym zwątpiwszy, na rozmysł zabiera śię nowy:
Bo odstąpił, y iuż śię do szturmu nie bierze;
Aże licznieysze na to sobie pułki zbierze.
* Niewymowne Krolewnę trapiły pragnienia
Matki swoiey Krolowey prędszego widzenia,
Od ktorey przez dni kilka była odłączona.
Więc przystąpiwszy bliżey do Galakcyona,
Y śćisnowszy go mile, uprasza serdecznie:
Zeby ią doprowadźił do Matki koniecznie.
Ten nieznioższy na sobie, aby miał odmowić;
A w sercu znowu żale skrocone odnowić
Opowiedźiawszy naprzod nieznośne trudnośći
W ktoreby śię podała choć przy ostrożnośći.

* *Krolewna napiera śię do Matki.*

Naoſtatek iakoby zmiękczony iey ſłowy;
Przyobiecał na drogę mieć pojazd gotowy.
Więc tu rozważać poczoł; naprzod, żeby trudno
Choć do Agatopoła poſyłać ią ludno:
Co ieśliby uczynił; potrzebaby było,
By śię na ſtraż fortecy całe umnieyſzyło
Zołnierzy: ztąd, gdyby śię dla ſzczupłey obrony
Do Ambiodoryxa zamek doſtał ſtrony;
Jużby żadney nadźiei tego odebrania
Nie było; ani końca w figlach z nim wſkorania.
Y to też bezrozumnie czynić mu śię zdało;
Wźiąć z ſobą dla konwoju ludźi barzo mało:
Coby tak właśnie było, żeby temu gwoli
Y śiebie, y ſwe życie iuż oddać do woli
Nieprzyiaćielſkiey; ktòry wſzyſtkie także pola
Y drogi pozalegał do Agatopola.
Więc wźiąwſzy do uwagi te oba ſpoſoby;
Ktòryby śię łatwieyſzy zdał do takiey proby.
Drugi upatrzył niby być nayſpoſobnieyſzy;
Ktòry mu śię na pozor pokazał ſnadnieyſzy:
Gdyż w mnieyſzym poczćie ludźi łatwiey z drogi zboczyć;
Jeśliby nieprzyiaćiel miał ich gdźie zaſkoczyć:
Aniżeli, gdyby śię liczna iaka zgraja
Za niemi w ćiaſney drodze rozwlokła na ſtaja.
* Gdy tu Eliza w prośbach ſwoich nie uſtaje;
Galakcyo, cokolwiek do drogi śię zdaje,
Sporządźiwſzy; probuje, ieżeli iey iaka
Nie będźie dolegliwość w noſzeniu ſzłapaka:
Doświadczywſzy, że trwało iego chod znieść może:
Filidora przybrawſzy, daley w Imię Boże.
Wyiechał po północy z Zamku przez poboczną
Nieprzyiaćielſkim woyſkom fortkę niewidoczną;
A to dla tego, żeby ku brzegu morſkiemu

Wyrznoł

* *Wyieżdża z Galakcyonem y Filidorem.*

Wyrznoł się obozowi tamtych odległemu.
Godźiny ieszcze ztamtąd nieubiegłym drogi,
Obiia się o uszy koni tentent srogi;
Y wozow co nie miara ćiągnących w tęż drogę:
Za tym Galakcyona, y owę niebogę
Strach ogarnoł: więc z drogi do lasa umkneli;
Czekaiąc, dokądby ich tamći pomineli.
Wysłał Ambidoryx te wozy, niżeli
Galakcyona ludźie zamek ubieżeli,
Zróżnym tam prowiantem, y względem oprawy:
Tusząc, że iuż należał do iego dźierżawy.
Część większa iuż mineła tak strawioney nocy:
Wezwawszy tedy Bogow wpodroż do pomocy,
Gdy tamći przemineli, ruszyli się z lasa:
A iako więc nieszczęśćie w mieyscu niepopasa:
Bo mało co ruszywszy do dalszey podroży;
Uznali, iż się na nie ieszcze większe sroży:
Gdyż im tu ćiężey przyszło ponośić niewczasy
Niż Ambiodoryxą wytrzymać hałasy.

ROZDZIAŁ XI.

Eliza z Galakcyonem y Filidorem dostaią się na obłow Piratom. Za pomocą iednego niewolnika uwolnieni, do Balearyckich Insuł przypłyneli. Galakcyo radźi, aby niewspominaiąc Oyczyzny swoiey, zmyślili inne osoby, powiadaiąc się być z inszego kraju. Krol Tunetański, zważaiąc urodę Elizy, wielce się w niey zakochał, y przez Dworzanina swego Opiekunem się iey deklaruje.

* WIelką część na te czasy pod moc Iberyi
Podbiło Maurow, Afrow; wielu z Numidyi
Y z Arabii także grubego narodu
Do ośiągnienia kraju czyniło zawodu:

* *Krolewna w ćięższą dostaje się niewolę.*

Którzy z swoiey dźikośći nie lubiąc pokoju;
Zyćie wszystko na zdźierstwie wiedli, y rozboju.
Z tych niektòrzy na szybkie zaśiadszy galery,
Przypłyneli w pobliższe Francuzom kwatery:
Y obrotnieyszych na ląd stawiwszy, kazali
Przeyrzeć: ieżeliby co łupu niedostali.
Ci Ambiodoryxa obaczywszy wozy,
Prowadzące prowiant y strzelbę w obozy,
Które na straż zamkową naznaczone były:
Aże tak zaślepione chćiwośćią tuszyły
Ich umysły; by skarby w zamek sprowadzano:
Widząc przytym, że warty do nich nieprzydano;
Mieli taką nadźieię, iż im z awantażem
Być może, więc czymprędzey do swych z tym ukazem
Przybiegaią; na takie zachęcaiąc łupy.
Pobudzonych tym zboycow nieźliczone kupy
Sypią śię iako pszczoły z okrętow na brzegi:
Ni ładu miedzy niemi, ni iakie szeręgi:
Ale właśnie szaleni sunąwszy śię w lasy
Napadli na niektòre, co w pozniey sze czasy
Podwody wyiechały; á dośćignąć innych
Nie mogły; te zabrawszy, iakoby w czym winnych:
Zwątpiwszy, aby więcey czego dostać mieli,
Jaki taki rwie, szarpie, y dla śiebie dźieli.
A niektòrzy tym mało ukontentowani,
Gdy tu, owdźie, po leśie chodzą obłąkani;
Na uwięźie podobno konie obaczyli;
Biegą, by śię przynaymniey niemi obłowili.
Napadli na Elizę, á na tey drży skóra:
Tuż na Galakcyona, y na Filidora.
Taka zaś tam nawała zboycow owych była:
Iż widząc Galakcyo, że im iego śiła
Niezdoła; dawszy pokoy wszelakiey obronie;
Ktòraby niepomogła ku żadney ochronie:
Jak daremne samey Królewny były płacze;

Oraz z nią, iak zagrali, nieboraczek skacze
Idący do okrętow, gdźie ich wprowadźili.
A gdy nad inne tym się łupem ućieszyli:
Wćiągnowszy kotwie z wrzaskiem y wielką radośćią,
Pścili się na morze z Królewną Jey-Mośćią.
Gdy iuż na głąb okręty zapłynęły; chćiwi,
Jako zboycy zwyczaynie; stroią wielkie dźiwy:
Chćieli zmiarkować, co się któremu dostanie.
A gdy iedne bogatsze, drugie rzeczy tanie
Znalazły się; trudno ich zarowno szacować,
A miedzy siebię na dźiał iednaki zmiarkować:
Więc powstały w nich zwady, y nieznośne spory:
Iż bez bitwy ledwo się tam utrzymał ktory.
Lecz byś to za żart sobie poczytał, y fraszkę;
Lub za prawdźiwą prawie dźiećinną igraszkę:
Respektem tego, co się tam dźiało z Królewną:
Gdy ią z Starszyzny wszyscy iakby sobie pewną
Uzurpuią: za tym ći, ktorzy ią porwali,
Chcąc ią sobie utrzymać, nie ustępowali.
Lubo y sami miedzy sobą doskonale
Nie wiedźieli, któremu ma się dostać w cale.
* Eliza o, ow sam czas, o ktorą w ich kole
Sprzeczka była; w okręćie śiedźiała na dole:
Rozszerzaiąc się z płaczem, zdaremnemi słowy;
Z narzekaniem na ow swoy przypadek takowy.
Był w ten czas zboycow owych sługa na okręćie,
Ten uważaiąc Pannę w takowym lamenćie;
Zalem zdięty; á słysząc w owym narzekaniu
(Albowiem nędzni, zawsze przy opowiadaniu
Swey biedy wielomowni) iże fortunata
Wspomniała w Sycylij być swojego brata:
Chwyćił się tego słowa: bo y on sam wźięty
Od zboycow z tegoż kraju w ow rozboy przeklęty,
Y w usługi; za muszem poddał się z niewoli.
Ten

* *Znowu uwolniona z innemi.*

Ten do Galakcyona przyſzedſzy, powoli;
Aby żaden niepoſtrzegł: rzekł; iż ma ſpoſoby,
Którémi by mogł wſpomoc ich nędzne oſoby,
Dla wyiśćia z tey niewoli: daiąc do uwagi;
Aby y on ſprobował na to ſwey odwagi,
Jeżeli ſię ośmieli. Galakcyo iemu
Odpowie. Byle y ty mnie ſłowu danemu
Dotrzymał obietnice: Jać też obięcuię:
Że ćię w nagrodę tego hoynie udaruię:
Y nie będźieſz żałował podiętey fatygi;
Gdy do moiey w tym raźie przyſtępujeſz ligi.
Na te Galakcyona przyſtał zaraz ſłowa:
Y ledwo miedzy niemi ſtaneła umowa:
Rzućiwſzy ſię w łodź ſzybko, y pobrawſzy z ſobą
Owych więźniow z ſwoiego animuſzu probą;
Dość dźielną rzecz pokazał: bo powroz, na ktòrym
Łodź była uwiązana, odćiął razem ſkorym.
Zaczym co tylko śiły nayprędzey ućieka:
Znać mu ſię dała w znaki zbojecka opieka.
W tym też tak Galakcyo, iak Filidor wioſły
Robili: że ich wody daleko unioſły:
Choćiaż inny niewolnik, co był przykowany,
Zazdroſzcząc im wydawał odgłos nieſłychany;
Tak iż zbojcy wybiegſzy, napełnili burty:
A tamći ſzybko morſkie przebywali nurty.
A gdy, czyli ich gonić, ſobie rozmyślaią:
Tamći co iuż na morzu ledwo ſię migaią:
Naśmiewaiąc ſię, że tak byli leniwemi;
Iż ſię niedomyślili iść w pogoń za niemi.
Lubo niektòrzy miedzy zboycami radźili,
Aby ſię na łapanie ich prędzey rzućili.
Widząc iednak, iże ich z przedśięwźiętey drogi
Od Afryki odrzuca na morzu ſzturm ſrogi;
Że ku Baleàryckim Inſułom muśieli:
Skierować; na mieyſcu ſię zatrzymać woleli;

Niżeli czworga ludźi tak daleko gonić
Z wielką pracą; którzy śię prędko mogą schronić.
* Y niedaremna była zboycow konjektura:
Albowiem powstaiące wiatry od Arktura
Tak ku Balearyce mnieyszey unośiły
Łodź: iże iey ledwo co o brzeg nierozbiły.
Skoro tu przypłyneli w szybkim łodźi biegu;
Aż z wszystkich spektatorow, co stali na brzegu;
Którzy zwyczaynie na ląd tamten śię zbiegali,
Przypatrywać śię morza tak szaloney fali:
Nieznalazłbyś żadnego, aby śię urodźie
Elizy niedźiwował barźiey, niżli wodźie:
Ktòrey gdy wszyscy wielki dank wzaiemnie daią;
Niektórzy y do Króla tę wieść donaszaią.
Ten roskazał, ażeby co tam przypłyneli,
Na pokojach Królewskich co rychley staneli.
* W latach iuż był szędźiwych Kròl tenże sam, który
Czasu niezbyt dawnego odbierał fawory
Od Króla Francuskiego á Oyca Elizy.
Wiedźiała to Królewna; á iak domyśl chyzy
Niewieśći; więc na rękę iey śię to być zdało:
Że śię do iego Państwa przybłąkać dostało.
Więc tu sobie wszelaką ludzkość, y obronę
Obiecywała; gdy iey Bog zdarzył w tę stronę.
* Galakcyo ostrożność miał w pilnym staraniu.
Maiący naymnieyszą rzecz sobie w podeyrzaniu.
Przestrzegł ich, aby skoro wyśieść przyidźie z łodźi,
Nie zaraz śię wydali, zkąd, y kto ich rodźi.
Ale tym czasem każdy inszego imienia
Używaiąc, utaił zacność urodzenia.
A potym, ieżeliby trzeba tego było,
Zkądby byli, y co zać, iuż śię nie taiło.
A to na ow czas właśnie, kiedy za przezorem
Uważą;

* *Zawijaią do Balearyki.* * *Stawaią na pokojach u Kròla.*
* *Taią swoje imiona.*

Uważą; że to będźie z większym ich honorem:
Albowiem w wielkim by to było podźiwieniu,
Ze Panna w tak wysokim z Królow urodzeniu
Smiała życie powierzyć tak mizerney łodźi.
Y co ią za nadźieja w tak śmiałym uwodźi
Puszczeniu się na morze; á ieszcze z takiemi
Ludźmi, ważąc się na to mniey znakomitemi.
Czy nie zdałażby się tak mniey swego honoru
Przestrzegaiąca, z stratą Pańskiego humoru.
Radźił raczey, aby się Còrką powiedźiała
Kupca, ktòremu rownych Afryka nie miała
W Argeryi, przesławnym mieśćie; która, gdy iey
Oyca zboycy zabili w morskiey bataliey,
W ten się kray zabłąkała; żebrzący przez dźięki
W tym terminie nad sobą Królewskiey opieki.
A tak opowiedźiawszy, Boskiey opatrznośći,
Y Galakeyonowey ufała czuynośći.
W Kròlewskie wprowadzeni w raz wszyscy pokoje;
Ktòry lubo na Pannie widźiał liche stroje;
Jednak ią tak przybraną z przyiemnośćią wielką
Przyimował: obiecuiąc z śiebie pomoc wszelką.
Trafiło się na ten czas, iż Kròl Tunetański
W mnieyszą Balearykę, iako humor Pański,
Zajachał w nawiedźiny, y na pałac Kròla
Zawitał; tam na głowę złapał swoię mola.
Bo patrząc na Elizy piekność doskonałą;
Niepostrzegł, iak zraniony Kupidyna strzałą.
Nie oświadczaiąc iednak w affektach powodu;
Pyta Panny, z ktòrego by była narodu.
Jakiego urodzenia, y iakim przypadkiem
W tamte kraje przybyła. A ta słowem gładkim
Powiedźiała na wszystko, iako nauczona
Od wiernego Ochmistrza dźiś Galakcyona.
Wysłuchawszy uczynił wiele oświadczenia
W tym, co należeć może do iey wspomożenia.

Za

Za tym dla niey Pan *y* Krol obmyślił tameczny,
Aby miała od wszelkich schadzek dom beśpieczny,
Y wygodny w mieszkaniu: gdźieby bez bojaźni
Zażyła wczasu po tak nieprzyiemney łaźni.
Starał się bowiem o to, by Królestwo iego
Pod swoię protekcyą ućiekaiącego
Obroną się stać mogło; á naybarźiey ktemu,
Iż go litość objeła: że tak nieszczęsnemu
Przypadkowi tey Panny z wszelkiey miary godney
Obrona należała do chwili pogodney.
Więc z gośćiem się rozstawszy: roskazał, ażeby
Do przednieyszego z mieszczan, któryby potrzeby
Wszelkie im prowidował, prowadzeni byli;
Domowym przykazawszy, aby im służyli.
* Ledwo co w naznaczoną stancyą się wnieśli:
Eliza czuiąc się w tych nieszczęśćiach, á ieśli
Nie większych, iakie przedtym zła fortuna knuła;
Że ostatnie sztylety na iey zgubę kuła:
Kazawszy wyniść innym, do Galakcyona,
Który się tam z nią został, z mową obrocona:
Narzekała na Bogi swoje, *y* Boginie:
Którzy ią opłakaney oddaią ruinie.
Mieniąc; iż przeszłe owe zniesione kłopoty
Posłami tylko przyszłych stały się iey poty.
Y beśpiecznie to tobie teraz twierdźić mogę:
Iż wątpię, aby w świećie pod słońcem niebogę
Znalazł kto tak strapioną: ktoreyby Bogini
Owa ślepa tak się zła stała Ochmistrzyni.
Czy mogłam że ia kiedy w mieyscе nieszczęśliwa
Dostać się takie; gdźięby ma cnota poczćiwa,
Y honor w niebeśpiecznym staneły terminie?
Jako w to: gdźiem tuszyła, iże mnie nie minie
Wszelka ludzkość, y mojey obserwa osoby:
Teraz żem tu zesłana właśnie iak do proby.
Gala-

* *Eliza lamentuje.*

Galakcyo nie mogąc w tak ćiężkim lamenćie
Y żalu zoſtaiącey inaczey w momenćie
Poćieſzyć: zażył na nię wſzelkiey perſwazyi;
Jak mu ſię zdało właśnie do tey okazyi.
A widząc, iż naybarźiey ta ią rzecz trapiła;
Ażeby poczćiwośći w czym nieuſzczerbiła;
Przyobiecał nayprędſze przez ſwoje ſtaranie
Choć w naiętym okręćie w Oyczyznę wybranie.
Ta iaką taką przećie nadźieią uięta,
Zaniechała lamentow, w których tak zaćięta
Dotąd była; y iuż te fortuny zamachy
Zdała ſię mężnie znośić, y niedbać na ſtrachy.
* Za tym ieden z Dworzanow Krola Tunetana
Z roſkazu od ſwojego tam zeſłany Pana,
Przyſzedł, y ſtanoł u drzwi onego mieſzkania;
W ktòrym te z obopolne mieli umawiania.
Y uſłyſzał oſtatnie ich rozmowy ſłowa.
Ci zrozumiawſzy z chodu, że to czata nowa
Na ſłuchanie ich dybie; owegoż momentu
Przeſtali dalſzych rozmow, y Panna lamentu.
Ten za tym wſzedł do izby. Bo ten Krol gdy zważył
Elizy tak piekną urodę, iuż mniey ważył
Marſa boje; w ktòrych ſię zawſze mężnym ſtawał:
Już w pęta Kupidyna ſerce ſwe podawał.
Poſzedſzy bowiem ſobie w poboczne pokoje,
Rozważał tam Elizy nie nędzę, nie ſtroje;
Ale wdźięk twarzy, mowę, śliczne obyczaje:
Z ćierpieć nie mogąc, wyſzedł miedzy ſwe lokaje;
Y roſkazał zawołać z ſwych Dworzan iednego;
Którego do ſekretow miał naywiernieyſzego:
Więc wyſłał go do Panny, od śiebie z oddaniem
Ukłonu, y wſzelkich łaſk iey ofiarowaniem.
Ukłon oddawſzy, Pana wychwalał obſzernie;
Jako bolał na ten iey upadek niezmiernie:
Ktòrą

* *Krol Tunetańſki poſyła do Elizy.*

Ktòrą fortuna w nędzę naywiękſzą wprawiła;
Kiedy nayukochańſzego Oyca ią zbawiła.
Perſwadował iey przytym, żeby w tey żałobie
Nie była o utratę Oyca ćiężka ſobie.
Gdy iey Bóg zdarzył Krola teraz, co afektem
Oyca wyrownać może, przewyżſzyć reſpektem.
Odpowiedźiała mądrze, dźiękuiąc za taką
Ludzkość Monarchy, y za opatrzność wſzelaką:
Upraſzaiąc, ażeby z ſwojego afektu
Nieprzeſtał ku podrożney Pańſkiego reſpektu:
Obiecuiąc, iże mu wzajemną uſługą
Odwdźięczy po tych troſkach w porę życia długą.
Gdy tak odpowiedźiała temu poſłańcowi;
Ten powroćiwſzy report uczynił Krolowi:
Czym go wielce ućieſzył, przydawſzy co w chodząc
Uſłyſzał: iak w rozmowie ku Oyczyznie godząc,
O galery ſię z ſobą zmawiali naięćie.
To powiedźiawſzy, przydał, żeby ich w okręćie
Swym Krol wyſłał, podaiąc iakby nie z umyſłu:
A tak rzecz przedśięwźięta z prędkiego zamyſłu
Skutek ſwoy łatwo weźmie, że w odźiedźiczeniu
Będźie miał, czego teraz ieſt afekt w pragnieniu.

ROZDZIAŁ XII.

Timonides piorunem uderzony umiera. Krolowa Maurytańſka z przelęknienia choruje. Wyſyłaią po Archombrota do Sycylii. Argenis Poliarcha prozbami przynagla, aby wybieraiąc ſię do Francyi, wyboczył na odwiedzenie Krolowey.

GDy tak w Balearyce Eliza czas trawi;
Dokąd Bogowie w pomoc przybędą łaſkawi:
W Maurytanij ćiężko w chorobę zapadła
Królowa Hianizbe: która iey przypadła

Z tey

Z tey przyczyny. Na ganek naywyżſzy pałacu
Zaſzedſzy, na igrzyſka patrzała na placu
Niżſzym prezentowane: gdźie też z Sycylij
Poſeł ordynowany był z nią w kompanij
* Timonides nazwiſkiem. Tam ſię nagle chmara
Zawźieła; z którey grzmotow ćiężkich co niemiara
Pochodźiło. á za tym piorun z błyſkawicą
Wypadſzy: iakoby mu ten ſam był granicą,
Nędznego Tymonida uderzył; że w mgnieniu
Oka, y duſzę pozbył. Krolowa w śiedzeniu
Bliſko niego będąca, śiarką okurzona:
Tak daleće na ow grom ſtała przeſtraſzona:
Że z nagłego zmieſzania, krew wewnątrz zamknięta
Skrzepła śię w ćiele: właśnie iak mrozem uięta.
Zkąd śił wſzyſtkich pozbywſzy, błękitna ſtaneła
A z krzeſła na pawiment z ſtłuczeniem zſuneła.
Widząc tak ćiężki ſpadek Krôlowey Dworzanie;
Z źiemi podniożſzy, w bliżſze ponieśli mieſzkanie,
Y złożyli na łożku: á za tym przyzwani
Doktorzy, w kuracyi ſwoiey radzą Pani:
Żeby naturalnego zewnątrz ruſzyć ćiepła; (ſkrzepła
Ktôrymby ſię krew w członkach, powierzchownych
Rozgrzać mogła; głownego kubek dali wina:
A ztąd Krôlowa trochę rzeźwić ſię poczyna.
A ku doſkonałemu że prędko przyiść zdrowiu
Nie mogła; ta przyczyna była pogotowiu:
Iż przed oczyma zawſze piorunowa ſtrzała
Snuła ſię; á myśl wſzyſtkę tak opanowała
Bojaźń ſtraſznego gromu: iże na wſpomnienie
Owego widowiſka całe ćiało drżenie
Otaczało: ktôre gdy w junktury, y żyły
Rozeſzło ſię; iuż go też z śiebie niepuściły.
Doktorzy wzajem z ſobą uczyniwſzy radę
Twierdźili, że oddalą w krôtce tę przyſadę.

Ale

* *Tymonideſa piorun zabija.*

* Ale Senat y Rady na to śię zmawiały;
Iż gdy Monarcha chory słaby Senat cały.
Bo ten głową ich będąc, gdy w zdrowiu szwankuje,
Przy nim Królestwo całe na śiłach faluje.
Więc uradźili, aby bez wszelkiey odwłoki
Wysłany był człek wierny; ktòryby co wskoki
Do Archombrota zbiegszy, Kròlowey chorobę
Oznaymił niebeśpieczną. A ten, nim żałobę
Weźmie na śię Krolestwo, przybył z Sycylij.
Więc posłany mąż godny wiary w legacyi.
Temu pomyślne wiatry tak żagle pędźiły,
Że go nad spodźiewanie w Sycylij stawiły.
Ten dał Archombrotowi wiadomość o słabym
Zdrowiu Matki Kròlowey. Nieznalazłbyś (abym
Prawdę rzekł) y iednego na Sykulskim dworze,
Ktòryby na tak strafzny przypadek w swey sforze
Żal utrzymał: tak wszystkim o zdrowie chodźiło
Krolowey, którym miłe z nią pożycie było.
* A gdy myślą co czynić; Argenis przyskoczy
Do Poliarcha; która stanowszy mu w oczy;
Wielkim śćiśnie afektem, słowy łagodnemi
Uprafzaiąc: ażeby tę drogę spolnemi
Y z Archombrotem odbyć mogł nawiedźinami.
Mowiąc; że ia też zechcę wzajem iechać z wami
Do Maurytanij, ni tego pretenduię,
Aby tam długo bawić, tylko powinszuię
Lepszego Hianizbie zdrowia: mam prawdźiwą
Nadźieię, że ią ieszcze zastaniemy żywą.
Y tyś iey serce w wielkiey iest obligacyi
Że ròwnego ći Kròla rodźi w Familij.
Przez nią też ślubneś ze mną wźioł prędko kontrakty
Ktòre ći w długą zazdrość odrywała trakty.
Poliarchowi w myśli nieszczęśćie śię snuje
Zamieszanie w Królestwie (ani tego czuje

G Dokąd

* *Po Archombrota wysyłaią.* * *Argenis śię prośi do Hianizby*

Dokąd zmierza Argenis) o tym ma ſtaranie;
Jakim ſpoſobem czynić złemu zabieganie.
Lecz że y ſam też z śiebie Hianizbie ſprzyiał:
Procz tego oblig wieczny w pamięć mu śię wbijał
Iże za iey ſtaraniem dożywotniey ligi
Z Argenidą odebrał niedawno obligi:
Więc go łatwo przemogła ſwoią perſwazyą
Aby drogę obroćił na Maurytanią.

ROZDZIAŁ XIII.

Anereoſt o godnośći y cnoćie dobrego Poſła obſzerną w Senaćie czyni perorę.

OBſzernie śię mowiło doſyć wyżey o tem
Jak Tymonides ſtraſznym uderzony grotem
Piorunowey ſtrzały, z ſzedł z świata, gdy poſelſtwo
Odprawiał, w Maurytańſkie wjechawſzy Krolestwo.
Więc śię zgromadzonemu zdało Senatowi,
Aby innemu zlecić to, co miał Posłowi.
* Przy Elekcyi tedy wſzyſcy śię zgodźili,
By tą Eurymedeſa funkcyą uczćili.
Na tychmiaſt od Senatu zaproſzony, bierze
Inſtrukcyą; iako śię zachować w tey mierze.
Tam z ſwey Aneroeſtus dawney przezorności
Wſzelkie przełożył w takiey funkcyi trudnośći:
Gdy ku Majeſtatowi ſkłoniwſzy śię głową,
Za pozwoleniem z taką ſzerzył śię przemową.
* Jeſt Nayiaśnieyſzy Panie rzecz godna uwagi
W obieraniu zgodnego do takiey powagi,
Y wyſłaniu w Poſelſtwie do obcych Monarchow
By nie był w korrupcyi podległy Exarchow
Wymowa. Zwyczajowi. Weyrzawſzy w tym w Eurymedeſa
A maiąc wiadomośći, iż do Peryklesa
Rownać

* *Eurymedes Poſłem do Maurytanij.* * *Przymioty Poſła.*

Rownać go można w mowie: swey dołoży rady
Coby mu w tey funkcyi było bez przysady;
Zkądby mu sława, honor, y fortuny rosły
Rownaiąc się w powadze z naymędrszemi Posły.
Powaga. Nie rzecz (mowię) takiego obierać za Posła,
W ktorymby ta funkcya przez stopnie nie rosła:
Aby nie tylko wiedźiał, iaką cześć Monarsze,
Do ktorego iest Posłem, oddać: á za starsze
Nad inne interessa swego Pryncypała
Przekładać: zkądby korzyść cna Oyczyzna miała.
Nie trzeba się spodźiewać by poważnie sprawił
Poselstwo, kto się w wyższych urzędach niebawił.
Bo Poselstwo godności wszelakiey iest zbiorem,
Ktorą Rzeczpospolita rejestruje piorem.
Y mylą się na swoim rozsądku, ktorzy to
Rozumieiąc, że Posła nie ma znamienito
Ważona być funkcya: za iednoż pocztarże
Albo liche posłańce z niemi kładą w parże.
Ci bowiem spraw w Królestwie są niby Sędźiami
Y interessow głownych Super-arbitrami:
Tak iż w swoim rozsądku by namniey niebłądźi
Kto ich podporą Państwa, lub okiem być sądźi.
Mądrość. Nie dosyć aby byli mądrzy, y ostrożni,
Ostrożność. Odważni, ieszcze trzeba by byli nie prożni,
Odwaga. W szkatule choć w pomierne opatrzeni skarby;
Bogactwa. Ażeby potrzeb swoich niekładli na karby.
Chociaż cnoty nie traci w potrzebie chudoba:
Cnota iednak przy złocie barźiey się podoba.
Pokazałby się łatwo, y nabyłby sławy,
Boby pomyślniey swoje sprawował zabawy.
Y nie przez co w kontempcie iest mniey dostateczny
Ze osobę na sobie Króla tak bespieczny
Lub Rzeczypospolitey pokazać nie może,
Tylko gdy się z potrzeby w skarby zapomoże.
Zatym idźie, iż wielu powracaią w domy

Z wielką wzgardą bez ſkutku: kiedy ich łakomy
Y z tego co mieć mogą gośćiniec obarczy;
Na expenſa podròżne mieſzek niewyſtarczy.
* Naybarźiey też takiego pragnę Ablegata;
Któryby w hiſtoryach poważnych u świata
Był werſat: ktòrych gdyby nie miał w gotowośći;
Dźiwić ſię by mu przyſzło takich wiadomośći.
W referuiących ſobie; o których nie ſłyſzał,
Nie czytał; żeby Autor który o tym piſał.
Nadco czy większaż może być Poſła ohyda?
Jak niewiedźieć, co iego funkcyi ſię przyda.
Albowiem niewiadomość podźiwienie rodźi;
Y śiwi zdadzą ſię być w lećiech barzo młodźi,
Ktòrzy o tym niewiedzą, co drudzy czynili
Przed niemi, niżeli ſię na świat porodźili.
Więc trzeba, aby rozum byſtrego przezoru
Zwyczaje w nabywaniu większego poloru:
W przyiazne z mądremi ſię łącząc komitywy:
Y poważnie poczynać, porzućiwſzy dźiwy.
Co wſzyſtko, cudzoźiemſkie przewiedzaiąc kraje.
Stanie ſię, y przyiemne ſprawi obyczaje.
Nie uważać, iż to ieſt z uſzczerbkiem fortuny,
Y domowe obrządki poddać pod pioruny.
Rzadko będźie oſtròżny, tchorz będźie nieśmiały,
Ktòregoby trefunki iakie niepotkały.
* W wybraniu też do ſwego boku komitywy,
Y ſłuſznych, powinien mieć przezor oſobliwy.
Gdyż ſię nie raz trafiło, iż kompanów ſługi
Bez prawnie ſię ſprawuiąc, mniey poczćiwie drudzy
Napędźili na śiebie ćiężkiego obrotu;
A Pryncypałom ſwoim hańby y kłopotu.
Do tego wyuzdaney będąc czaſem gęby
Sypią z ſwoiey paſzczęki ſłowa iak otręby;

* *Dowćip y umieiętność.*
* *Przezor w wybieraniu komitywy.*

Plotą y to, y owo: przez co często bywa,
Iż interes Królestwa wprzod się tam odkrywa,
Do których Ablegaći wysłani; niżeli
Ci, co im polecono, ten opowiedźieli.
Czego ieżeli się mśćić zechcą, to nie komu
Przypiszą: tylko że to z ichże wyszło domu.
Jeżeli też z natury do występkow skłonni,
Łatwo ich korrupcyą, bieśiadą nakłoni;
Lub iakim przychęceniem; że wszystkie sekreta
Wyiawi obcym ludźiom nieszczęsna ponęta.

Prędko taki, co Panu wiary niedotrzyma,
Odstąpi poczćiwośći; maiąc przed oczyma
Podarunki, bieśiady, lub inne ponęty:
A ktoż śię dla tych kiedy nie udał w wykręty!

* Nie może Ablegata nić barźiey zawstydźić,
Jako przez niewiadomość w tym dać z śiebie szydźić;
Że lepiey, prędzey także lud właśnie postronny
Y w cudzoźiemskim kraju, wiadomy przez płonny
Y ćiekawy swoy przezor, o tym co się dźieje
Lub działo w iego kraju, y co za nadźieje.
Więc gdyby Sekretarze Królewskiego Dworu
Wpodaniu instrukcyi z swojego uporu
Przyleniwśi by byli (iako maią zwyczay)
Trzeba mu przyiaćiela, ktoryby w obyczay
Przy dworskiey komitywie wszedszy y z Xiążęty,
Przez wierność, y swoy dowćip mogł być u nich wźięty:
Z któregoby się dobrze wszystkiego dowiedźiał,
Czy mu potrzebne, czy nie, prosząc, by powiedźiał.
Gdyż Ablegat powinien wiedźieć doskonale
Czym ma wieśći przećiwne zbijać poufale:
Które to adwersarze pospolstwu udaią
Przez co Rzeczpospolitą w wielką klęskę wdaią.

Kto dobrze swą rzecz zaczoł, tak nieśie przysłowie;
To o niey trzymać może, że ią ma w połowie.

* *Wiadomość obcych krajow, y swoich.*

* Starać się ma Ablegat wszelkiemi siłami,
Aby przybyćie swoje natychmiast cnotami;
Powagi, przyiemnośći, statku, układnośći,
Przyozdobił: ażeby tych, u ktòrych gośći
Ku sobie mogł przychęcić: á swoje urzędy
Tak ksztaltnie y ozdobnie odprawował wszędy:
Zeby wszyscy, ktòrzyby z nim konwersowali,
Pomyślność w sobie z iego poselstwa wzniecali.
Y to o Ablegaćie rozumnie sądźiemy;
Iż na niego Królewski charakter kładźiemy,
Y Rzeczypospolitey: y tak go szacować
Obcego kraju ludźie będą, iak piastować
Honor swoy, y N. cyi onże sam przemoże.
Ten gdyby mniey ostrożny (co uchoway Boże)
Był w tym, ażeby iego niedostatek, błędy;
Y narowy szpećiły poważne Urzędy;
Miałby o sobie taką obcych opinią;
Ze Kròl, Rzeczpospolita tymże trybem żyią.
Zkądby nieznośna hańba urosła Oyczyznie:
Bo pewnie tak Królowi, iak też y Starszyznie
Przypisać Xiążąt mamy, także Senatowi;
Ze się Oyca przyrownać mogą urzędowi.
Cna też Oyczyzna właśnie miłey straży Matki,
Która nas wychowała iak rodzone dźiatki.
Tedyż my z dopuszczenia Boskiego Rodźice
Za niecnoty udamy iadąc za granice.
Nie trzymam: chyba byśmy o honor niedbali,
Czći, y wiary niegodni Synowie zuchwali.
Wier-ność. Wiadomy tego iestem, ale mi się zdaje:
Ze niektóry zbyt sobie zuchwale przyznaje;
Iż się mędrkiem urodźił: gdy tak Ablegata
Opisał: że to iest mąż poważny u świata:
Y dla tego wysłany w zagraniczne kraje;
Aby dokąd w funkcyi tam swoiey zostaje,
Na

* *Statek y przyiemność.*

Na dobro swey Oyczyzny szalbierstwa zażywał.
Przebog! każdyby kłamca Postem się nazywał.
Ja każdemu swoy daię sentyment Postowi:
Aby prawdy odstąpić nie byli gotowi.
Każdy z nich w swoich sprawach powinien być szczery;
A w mowieniu ostròżny, ażeby przechery
Uszedł nazwiska: w czym żeby go podchwycono,
Choćby y prawdę mowił, iużby niewierzono.
Y tego mu się także potrzeba obawiać;
Zeby Monarcha iego zaczowszy się wdawać
W listy z Monarchą; dokąd y iego wysyła;
Ta korrespondencya kłamstwa nie odkryła:
Y z słusznego rankoru niepopadł pod karę;
Ze choćiaż politycznie, lecz kłamał nad miarę.
A ieśliby interes swoy prowadźił z takim,
Ktòryby wspaniałośći y szczerośći szlakiem
Z nim szedł: tam się naybarźiey potrzeba wystrzegać,
By się z kłamstwem utrzymać, choć będźie podżegać.
Bo to pewna, iż serca wspaniałego Męże
Nie nawidzą, gdy się z ust chytre wiią węże.
Umyst stateczny zawsze powinien przed oczy
Stawiać sobie uczćiwość: á choćiaż przytoczy
Przewrotność; że się przez nię wszystko dobrze stanie,
Bespiecznieysze iest iednak sumnienne staranie.

Zwyczaynie chorych ćieszym przyiemnemi słowy.
Dźiećiom z rzeczy dalekich czynim Jest gotowy.

Podobnym Ablegaci sprawować się maią
Sposobem; gdy trudną rzecz na nich wymagaią.
Odłożyć na czas iaki tę propozycyą:
Szybkiego ordynuiąc po informacyą.

A iako w ćiele naszym są rǒżne przywary;
Tak w Rzeczypospolitey znaydźiesz ich bez miary.
Maią y te choroby rǒżne symptomata,
Mdłośći; excessa rǒżne także czas przeplata
Panuią też w nich czasem y mniey zdrowe rady,

Coż czynić proſzę? żeby do nich takiey wady
Poſtronni niewidźieli; á ieśliby takie
Do ich uſzu dążyły wieśći ladajakie;
Ma ie Ablegat kſztałtną ochronić exkuzą;
Lub też dyſsymulowáć: gdy te nie poſłużą
Sztuki: Zaprzeć że ſię ich, by honor Oyczyzny
Jakiey przez te wyznanie nie otrzymał blizny.
Lecz żeby w niebeśpieczney kiedy ſkłamał ſprawie
Przed tym, do ktòrego ieſt Poſłem, ſtaiąc żwawie:
Tego nigdy nie radzę. Gdyż wiem to dowodnie,
Iżby przez to policzon zoſtał miedzy zbrodnie.
Sekret. Pamiętać ma y na to, że mu nie Cekauzy
Nie okręty, ani też woyſkowe kałauzy
Złecono; aby ſzyki Marſowe luſtrował:
Lecz żeby ſłowa, czaſy, y dni obſerwował.
Rozważać też powinien, iże mu ſekretnych
Oſtrò-żność. Spraw powierzono, godnych oſtròżnośći ſetnych:
By ſię w nich nieoſpale lecz dowćipnie ſprawił:
Y z rozmyſłem na każdą okazyą ſtawił.
A ieżeli dokaże, co mu powierzano:
Niech wie, że go za Poſła dopiero uznano.
Zbytnia też w tym oſtròżność, aby nie obiawić
Z czym poſłany, y co mu tam kazano ſprawić,
Nie bez podeyrzenia ſię obeydźie. Wytworny
Stroy, y liczny ſług ſzereg, choćiażby wyborny
Bòjaźliwym pokaże, iżby ſię obawiał
Przećiwney ſtrony, że ſię tak gromadno ſtawiał.
A ta bojaźń większego doda animuſzu
Adwerſarzom, twierdzącym że to ieſt z przymuſzu.
A ktòż niewie, że wſzyſtko, co ieſt potajemne
Zmyślone, lub zbyteczne, ma obłudy ćiemne.
Zmyślić czaſem potrzeba, y weſołą minę,
A nadźiei nietracąc, najeżyć czuprynę.
Choćiaż śię nie tak czaſem, iak życzym powodźi:
Trafi śię w ſkołataney dobrać brzegu łodźi.

Cudzych

Cudzych też interessow, procz swego Xiążęćia,
Nieprzyimować, choćby też dla iakiego wźięćia.
Wiedząc, iż wielka miedzy Poselstwem zachodźi
Rożność, á komedyą, co figle wywodźi.
Miedzy mowcą, á miedzy kuglarzem nie może
W rożną się postać mienić; co uchoway Boże.
Dla wiadomośći także tamecznego kraju
Publicznych interessow, y w nim obyczaju,
Do którego iest Postem, pomoże mu wiele,
Podarunkiem uymować Dworskie przyiaćiele.
Wnet złowisz serce złotey zapuszczeniem wędy:
Wyiawi ći sekreta, wstawi na urzędy
Przełamie mocne szyki, twarde skruszy skały,
Barźiey niż piorunowey moc y dźielność strzały.
Mamy też probę, że przez kosztowne bankiety
Poselstwa dopędzaią pożądaney mety;
Bo w sobie nic nie maią tak podeyrzanego,
By wyczerpnąć nie miały, co iest sekretnego.
A czegoż w hoyney uczćie spełnienie za zdrowie
Nie wyda, co śię miało chować na wymowie.
Na wierzch wszystko wypłynie przy pełnych pucharach,
Oyie, co się prawie iuż zdało na marach.
Znaydźiesz takiego, co go wino roskołysze,
Y dalszych uczt nadźieja; co ći się zapisze,
Y opowie nie tylko o czym kiedy wiedźiał:
Ale też o czym iemu żaden niepowiedźiał.
Na tak rożne powieśći trzeba mieć uwagę;
Aby ię wprzody Poseł brał sobie na wagę:
Którą ma poczćie zwierzyć, gdy do Pryncypała
Posyła; tey zamilczeć, którąby nie miała
Waloru. A iesliby opaczne powieść i
Na niego słyszał, lub co honor iego pieśći,
Miał uszczerbek: bez żadney odwłoki powinien
Dawać znać, by urazy nie znalazł się winien.
A gdyby co prywatnie przypadło ponośić;

Wiedząc

Wiedząc że y on człowiek, nie ma tego głośić:
Bo pewna, że gdy będźiesz miał za miast zniewagi;
Wydasz się, żeś mniey mężny, biorąc do uwagi
Tak błahą rzecz: o ktòrą gdy mniey będźiesz dbały
Wszystkie też Adwersarza intenta ustały.
Co też nie iest chwalebna, aby dla tey zwady
Szyki się miały mieszać zbawienney obrady;
Y nadźieja ustawać przyszłego pokoju
Mśćiwą chęć oświadczaiąc do krwawego boju.
Jeżeli mu też będą iakie listy dane,
Aby do Pryncypała mogły być przesłane;
Nie zaraz ie odbierać, aż zrozumie wprzody
Od kogo, y dla iakiey pisane przygody.
A lepiey ieszcze, żeby sobie konnotował
Co w nich za materyą, ten co śle, traktował.
Ma li nadźieię, że go z tey funkcyi czeka
Chwała, y większy honor; niechże się opieka
Sam iak naydelikatniey ten honor piastuiąc:
Czego pewien być może, tak się w nim sprawuiąc.
Gdy Monarchy swoiego godność sposobami
Wszelkiemi utrzymywać będźie, y śiłami;
Zadney nie unikaią publiczney obrady:
Gdźieby porozumienie było iakiey zdrady:
Przez ktòrąby lub iego, lub też Pryncypała
W czym uszczerbek powaga iaki ponieść miała.
Bo ieżeli tych tylko świadom rzeczy będźie;
Ktòre się przy nim stały, á nie szpera wszędźie,
Kędy, kto, y co czyni? iakby przez połowę
Wiedźiał, coby na iego należało głowę.
Przez co wielką by hańbę zaćiągnoł na śiebie:
Nie inaczey, iakby ow, co w Państwa potrzebie
Wysłany, postronnego stał się świadom kraju
Interessow, nie świadom Oyczyzny zwyczaju.
Ciekawie też przeniknie kształt w Państwa rządzeniu,
Do którego posłany, w uśilnym przeyrzeniu

Wszel-

Wszelkich okoliczności. Tam gdy co postrzeże
Że przez szkodliwe rady ku zdradźie się bierze
Swego Pryncypała, lub zkonfederowanych
Prowincyi, niech daje znać przez ordynowanych.
A tych rad może takim dowiedźieć się kształtem;
Jeżeli ustawiczny przebywać, iak gwałtem
Przyćiśnion, na pokojach u Monarchy będźie:
Procz gdy spoczynek w aktow publicznych obrzędźie
Uczynić zechce, lub też dla rozweselenia
Animuszu, iakiego zażyie ulżenia.
Bo na ten czas potrzeba zaniechać wizyty:
Żeby się niepokazał importun nie zbyty.
Prędzey też co w swey knuje, doydźiesz opinij;
Gdy się z Sekretarzami do konwersacyi
Uda; y z Senatormi tamtego Krolestwa:
Ktorych według funkcyi swojego Poselstwa
Ze wszelką układnośćią y mową łagodną
Ma przyimować; á przytym im urzędom godną
Obdarzyć donatywą: co barźiey przypadnie
Do ich upodobania, ofiaruiąc snadnie.
A gdy będźie proszony, aby Posłom drugim
Tamże się znayduiącym co świadczył: to z długim
Ma uczynić rozmysłem, maiąc w tym staranie,
Aby ich interessow mogł mieć rozeznanie.
Które maiąc, nie zaraz do tego się skłonić;
Trudnośći rożne roszcząc, iednak się niechronić,
Do użyćia prędkim się stawaiąc, y hoynym;
Aby oświadczył swoim postępkiem przystoynym;
Że nic takiego nie masz względem ich respektu,
Czego by świadczyć nie miał z szczerego affektu.
Naostatek trzeba mu pilnego starania
W szukaniu rożnych kunsztow częstego pisania
Do swojego Monarchy, wysyłaiąc czasem
Przez człęka mniey znacznego, ćicho nie z hałasem:
A to nayprędzey daiąc do tych kopertę;
Ktorzy nigdy od boku na iaką ofertę

Nie zboczą od Monarchy. Krótką mówiąc: będźie
Starał śię, aby iego ogłoſzone wſzędźie
Mogły byc kwalitety: iako dowcip, wiara,
Roſtropność, dźielność, ſzczerość, y prac co niemiara.
Przez co dokaże tego, że Dwor approbować
Te wſzyſtkie ſprawy, prace, przytym eſtymować
Będźie iego oſobę wielce miłą Panu:
A z tąd urośnie miłość wſzelakiego ſtanu
Ku niemu. że go wielce ſobie ważyć będą,
Y rozważać, iako go lada czym nie zbędą
Za iego wierność: przez co, iak przez iakie ſtopnie
Naywyżſzego honoru y godnośći dopnie.
Gdy konkludował ſwoię Anereſtus mowę,
Senat śię też zabierał wſpoczynki domowe.

ROZDZ. XIV.

Wybieraiąc śię z Sycylij Archombrot na mieyſcu ſwoim zoſtawuje Kleobula, Vice-Regem go czyniąc. Zegluiący Archombrot, ſzkodę w okrętach ponośi przy porćie Numidow; gdzie mile od Krola Tunetańſkiego przyięty.

MAiąc Archombrot płynąć do Maurytanij
Na ſwym mieyſcu zoſtawił Rządzcę w Sycylij
Kleobula: á zatym wśiadſzy na okręty
Ku Afryce zawroćił na morſkie zakręty;
Przodkuiąc Argenidźie y Poliarchowi:
Którzy ieſzcze w tę podroż nie byli gotowi;
Ażby ſobie ofiarą ubłagali Bogi,
Nimby Xiążęce przyſzło im pożegnać progi.
* Ledwo co dwa dni drogę żegluiąc odprawił;
Daley mu śię burzliwy Ocean nadſtawił;
Y zmieſzał w wały wody, ktory w rożne ſtrony
Nawy

* *Archombrota nieſzczęſny wyiazd.*

Nawy wſzyſtkie rozegnał: á ten zapędzony
Okręt, w ktòrym Archombrot, aż ku Kartaginie
Pod Klupeą z impetem ku brzegom zawinie.
Skoro tam okręt ſtanie, pytaią Strażnicy;
Czyiby był, y kto iego Panem ſię być liczy?
Gdy ſię dowiedźiał miaſta tamtego Ezarcha
Iż tak możny w okręcie przypłynoł Monarcha:
Którego ſława wźiętey pod moc Sardynij
Afrykę napełniła: z ſtu ceremonij
Przybiegſzy, Archombrota przywitał, wygodę
Wſzelaką prowiduiąc, dokądby (pogodę
Odkryło niebo) nawy na morzu zbłąkane
Do tegoż portu, gdźie on, nie były zebrane.
Tym czaſem diwertyment chcący mu uczynić,
Przejeżdżał ſię z nim rożnie, ſtaraiąc ſię, by nic
Jego oczom nie było tayne, co w tym kraju
Naywſpanialſzego tylko wiedźiał ze zwyczaju.
Wiodł go potym, daiąc znać o nim przez ſztafety
Ku Tunetu ſtolicy, do zamku Galety.
* Król Tunetu o takim gośćiu wźiowſzy wieśći
Starał ſię w należytey iego przyiąć cześći.
Nazajutrz, ledwo tylko przetarł ſobie oczy
Archombrot; w tym przybywa do niego ochoczy
Król Numidow; y z wielkim do miaſta applauzem
Wprowadza: ćieſząc ſię, że trefunek kałauzem
W iego Państwa przybyćia tak zacnego Pana.
Z okrzykiem też lud wſzyſtek, co nic na kolana
Przypada, witaiący Króla Sycylij,
Maurytanij także w ſwojey Prowincyi.
Więc z tak wielkiego gośćia ſam Król ućieſzony,
Prośi, aby do woli użył bez ochrony
Co ku wygodźie ſwoiey potrzebować będźie:
Zdaiąc mu wſzelkie rządy, iakie ma ſam wſzędźie:
Aby Numidow właśnie iak Afrow zażywał.

Nie

* *Przyimuje go Krol Numidow.*

Nie inaczey, iakby w swym Państwie roskazywał.
Przyioł Archombrot mile tę iego ochotę;
Y obszernie dźiękował, chwaląc dźielność, cnotę,
Przyiaźnego Monarchy; ktòrego wzajemnie
Respektowi się oddał, wźięty tak przyiemnie.
Te, *y* podobne sobie cześći oświadczali
W rozmowie. Przy bankietach á ktoż ich wychwali.

ROZDZIAŁ XV.

Krol Tunetański Syna swego zabija. Oddaje Elizę pod straż do wieży. W ktòrey to wieży Syn Krolewski za przybyćiem Oyca żyćia pozbył.

Trafiało śię to dawno; y teraz śię iśći:
Na co śię ktoś tak skarży, nie maiąc korzyśći.
Wiele razy trafią śię zbyt wesołe chwile;
Zawsze ie muszą kończyć smutne krotofile.

* W pomyślne Dwor Królewski opływał applauzy:
Z nienacka smutek ćiężki zawitał w cekauzy!
Y pomieszał ochotę na Krolewskim Dworze;
Za tym *y* całe Państwo łez wylało morze
Iż Syn Krolewski zginoł. To też Archombrota
Doszło: więc się *y* iego zmieniła ochota.
Kto dał życie, ten śmierći samże był autorem;
Oyćiec nadprzyrodzonym postępuiąc torem.
Wszystek lud barzo w ćiężkim znaydował się żalu;
Straty młodego Pana płacząc nie pomału:
A tym barźiey, iż żaden niewiedźiał przyczyny.
Jako gdyby dla ćiężkiey w więzy danych winy
Czterech, lub piąćiu bliższych Krolewskiego boku
Zabrano do katuszy w szybkim barzo kroku.
Rożni rożnie tę sobie klęskę tłumaczyli:
W klar iednak *y* dowodnie o tym nie mowili.
Ktòż

* *Krol Syna swego zabił.*

Ktòż bowiem Królewſkich ſpraw przyczyny ſię bada;
Gdy do niego tajemna nie należy rada.
Poſpolſtwo iuż na takie przyſtawało myśli:
Lecz Archombrotowi ſię co innego kryśli.
* Czy nie moież to tylko, Królewſkiego Syna,
Przybyćie w to Królestwo ieſt śmierći przyczyna?
Czy nie poſzepnoł iaki zauſznik do uſzu?
Że Syn przyiemnego mi będąc animuſzu,
Knował ſekretne ze mną przećiw Oycu rady?
Obawiał ſię Archombrot w takim raźie zdrady.
Więc czymprędzey wychodźi z ſwego gabinetu;
Idźie proſto do Króla; chcąc uprośić, że tu
Nie myśli dłużey bawić: aby z iego woli
Siadſzy w okręty śpieſzył do Oyczyſtey doli.
Gdy wſzedł, Król go ròżnemi bawił rozmowami:
Mniey zważaiącego, bo mieſzał ſię myślami,
W ſekretnieyſzy wprowadźił gabinet; *y* słowy
Łagodnemi z nim mówiąc, zaczoł dyſkurs nowy.
* Nie nowa to rzecz, ani dopiero ſię wſzczeła:
Z dawnych czaſow, *y* po dźiś większy pochop wźieła.
Że kłopoty, ſtarania, y nędze, korony
Ciężkim trapią fraſunkiem, bez żadney ochrony.
Bo kto rządy naywyżſze *y* powagę trzyma;
To wſkòrał, iak ow, wilka co za uſzy ima;
Którego iakoby mogł od śiebie oddalić,
Nie ma ſpoſobu, ani iakby go obalić;
Utrzymuiąc rękami zwięzłe iego kłęby:
Muśi ſię bać, puśćiwſzy, by niepadł na zęby.
Jeżli ſię Król obawia obcych ludźi zdrady,
Tey naywięcey znayduje w domowych przyſady.
Kiedyż ſię czego Oyćiec po Synu obawiał?
Czyż mi ſię aby śniło, by ten zdrady wznawiał?
Któremi by zachodźił na mnie Oyca, Króla;
Żadaiąc na mę ſtarość okrutnego mola.

O gdyby

* *O tym Archombrot w zamyſłach.* * *Okazya zaboyſtwa.*

O gdyby Bòg był nie dał tak marnego Syna!
Nieprzypadłaby na mnie krytyczna godźina.
W ktòrą ćiężkość mojego żalu przy łez wielu
Wylaniu, możesz zważyć miły przyiaćielu.
Rzecz się tak ma; o czym wiesz mòy naymilszy Królu
Ze mi Balearyka w przyiaznym parolu.
Tey Króla, żebym większey doznawał przyiaźni,
Wybrałem się do niego iako naypoważni;
Abym mu na solennym Akćie assystował;
Który pod czas Imienin Synowskich sprawował.
Bo mnie też y sam wielce zapraszał, y żeby
Z wymawianiem się żadney nie rośćił potrzeby.
* W ten czas, gdym się tam bawił doszły Kròla wieśći
Ze się z odległey świata zamorskiego częśći
Nadobna iakaś Panna w szybkim łodźi biegu
Już, iuż prawie tonącey, przybiła do brzegu
Z Argieru. Ta gdy Oyca na morzu pozbyła;
Mizerney łodce swoje żyćie powierzyła.
Com ią tylko obaczył; tu prawie zginołem;
Zmieszałem się sam w sobie: z nią razem tonołem.
A żeć szczerze opowiem. Poczołem beśpiecznie
Sobie: żem się w niey zaraz roskochał serdecznie.
Bo w iey słowach przyiemność, y wdźięk śliczney twarzy
Układność w obyczajach każdego rozżarzy.
Dość gdy kto okiem rzući, wpatruiąc się na nię;
Osądźi bez wątpienia podobną Dyanie:
Skład wszelakiey piekności, Gracyi ozdobę,
Jednym słowem. Monarchow ukochania probę.
Więc do tey Damy swegom posłał Sekretarza:
By nie gardźiła, czym ią moy affekt obdarza.
Ale daremne było to moje staranie:
Bo zawsze byli przy niey dwu w assystowanie
Slachetnych mężow: co z ich wyczytałem czoła;
Y trzeći słuszny, na piędź nieodchodząc zgoła.

Na

* *Eliza do Balearyki przypłyneła.*

Na ktòrych ona radźie wſzyſtka polegała;
Że na życzliwość moię prawie nic niedbała.
* Ażem zrozumiał, że ma ſerdeczne pragnienie
W Oyczyſty kray pośpieſzyć: na iey przychęcenie
Maiący okazyą że ią takim mogę
Uiąć ſobie ſpoſobem: więc na tę iey drogę
Okręt ofiarowałem, aby według zdania
Rządźiła nim ſwojego do upodobania.
Przyieła dobrodźieyſtwo ſobie oświadczone:
Y dźięki uczyniła za nie nieźliczone.
Nim ſię w podroż wybrali, umyśliłem ſobie
Do rozmowy mey przyzwać owe dwie oſobie;
Którzy o iey potrzebach czynili ſtaranie,
Y w ſtraży pilney mieli, przez iey doglądanie.
Chceſz wiedźieć iaki ſkutek ta rozmowa miała?
Co też Afryka ſrogich zwierząt w ſobie znała,
Te wſzyſtkie przezwyćiężył ich umyſł zdźiczały.
Prędzey bym, iak ich, ſkruſzył y Marpeyſkie ſkały.
Ofiaruiącemu im naywyżſze honory,
Wſzelkich ſkarbow, y bogactw nieźliczone źbiory,
Jeśliby nakłonili iey ku mnie affekta.
Odpowiedźieli: że iey ważący reſpekta
Ku ſobie iako Pani, tey nie mieli mocy:
Tylko na iey roſkazy być zawſze ochoczy.
Z takich też być zrodzoną Rodźicow twierdźili;
Którzy ią wychowuiąc tego nauczyli:
Że nie ieſt wokacya właſnego iey ſtanu:
By ſię zaślubiać miała tak możnemu Panu.
Oprocz tego twierdźili; iż iuż poślubiona
Pewnemu Młodźianowi tam zkąd też y ona.
Czego żeby odſtąpić miała, á innemu
Dać ſłowo mogła choćby y naymożnieyſzemu,
Do tego ią prowadźić ćiężka y nie można;
Ktòra we wſzyſtkich ſprawach wielce ieſt pobożna.

* *Ofiaruje iey Kròl okręt na odprowadzenie.*

Przerażon tym piorunem, takem postanowił;
Ażebym się sam y z nią bespiecznie rozmowił.
Ale y te rozmowy nadaremne były:
Gdy oświadczania moje nic nieporadźiły.
Bo com się nad śieroctwem w Krolewskiey powadze
Jey użalał; tym ona w większey swoje wadze
Urodzenie, y swego wspaniałość umysłu
Pokazywała: w czym mi przyszło do rozmysłu.
Krotko mowiąc. Gładkiemi zbywała mię słowy:
To często powtarzaiąc: że byle w domowy
Prog Matki swey przybyła; staranie mieć będźie;
Y nie tylko ia o tym usłyszę; lecz wszędźie
Ogłośi się; że okręt iey przygotowany
Wielką wdźięcznośćią będźie rekompensowany.
Wostatku; ażebym ći miły Archombroćie
Nie taił: żwawszey miłość służyła ochoćie;
Niż żebym się miał zmiękczyć na iedwabne słowa;
Lub ku uspokojeniu myśl była gotowa.
Więc takem sobie zważył; iż owe osoby,
W których opiece była, swojemi sposoby
Prywatne iey w tey mierze podały nauki;
Ażeby ze mną takie wyrabiała sztuki.
Za tym samych sądźiłem przyczyną stronienia
Odemnie owey Panny, y mym odmowienia
Chęćiom: które mię srodze nędznego trapiły;
Ze żadnego w intentach skutku nie czyniły.
Tu zważywszy, że mało wskoram obietnicą,
Y łagodnośćią moią z taką wykwintnicą:
Umyśliłem w tey mierze gwałtownie postąpić.
A zatym, bym się nie zdał mych obietnic skąpić;
Ze się łatwieysze zdały względem zachęcania
Ku sobie przychylnośći mojego kochania:
Tedy aby mym słowom wiara była dana;
Roskażę, by z Królewskich naw przygotowana

Naycelenieyſza być mogła z ludźmi dla prędkośći
W odprowadzenie owych obłąkanych gośći.
Alem Admirałowi ſurowo przykazał;
Zeby ſię tym męſzczyznom groźnym być pokazał:
A Pannę z łagodnośćią wſzelaką traktował;
Aby tym przychylność iey ku mnie zdewinkował.
* Podźiękowawſzy za mę przychylność gdy w śiedli
W okręt, zebrawſzy kotwie, na morze pobiegli.
Ledwo co ſię od lądu w morze zapędźili;
Y iuż ſię znaydowali więcey niżli w mili:
Aż ten, który ſię mienił Panny przyiaćielem
Y pokrewnym, żeglarzow chćiał zażyć fortelem,
Obiecuiąc tym, ktòrzy robili wiosłami
Wolność wſzelką; ieśliby wſzelkiemi śiłami
Ku Państwu Francuſkiemu okręt obroćili:
Oświadczaiąc im słowy; że po tak złey chwili
W tamtym Krolestwie reſpekt nad inne mieć będą
Jak z tak wielkiey godnośći Panną tam wyśiędą.
Eliza też przyłudy, pochlebstwa zażyła;
Y wielkie tym bogactwa od śiebie tuſzyła
Ktòrzyby na iey radę ochotnie przystali.
Y iuż ſię wielu tak w tę, iak y w owę chwiali:
Ze ſię rządzca okrętu ich buntow obawiał
Bo w klar ieden drugiego do tego namawiał.
Tamten mieniąc wyraźną Króla ſwego wolą
Jey oznaymieniem iął tę poſkramiać ſwywolą:
Nie do Argieru płynąć, ale do Tunetu
Z Krolewſkiego ordynans wyſzedł gabinetu;
Dokąd y ſam ſię w krótce przyobiecał stawić,
Nie maiąc więcey nad dźień w gośćinie zabawić.
Na słowa Admirała lud ſię mieſzać zacznie
Jedni ſię przy Królewſkim roſkazaniu znacznie
Utrzymuiąc; á drugim inſze myśli były,
Których politowanie łzy Panny wzbudźiły;

* *Wśiadſzy w okręt łagodzą Marynarzow.*

Y obietnic nie miara przy niey w komitywie
Będących iey przyiaćioł: bo ſobie prawdźiwie
Wolność obiecywali, radźi okazyi,
Jeśliby zapędźili okręt do Francyi.
* Gdy Amirał obaczył takie zamieſzanie;
Wnet odważnie wypełnił moje roſkazanie:
Wźiowſzy owych dwòch w śćiſłe więzy y kaydany;
A Pannie wnętrzny pokoy do ſpoczynku dany:
Aby gdy ći trzech z oczu żeglarzom zgineli,
Ci co ſię buntowali, pod ſię ogon wźieli.
Uważ moy przyiaćielu: Tak mu nad ſpodźianie
Szczęśćie poſłużyło, że owe zamieſzanie
Uſtało: bo odwagą iego przeſtraſzeni
Buntownicy do rządu ſwego przymuſzeni:
Że po ſtłumionych onych ſprzeczkach y hałaśie,
W prędkim barzo ſtaneli w mym Kroleſtwie czaśie.
Zaraz Panna, iak moje w tym były roſkazy,
Wprowadzona na wieżą, y oddana ſtraży
Z ſurowemi przykazy; że do niey żadnemu
Nie wolno było chodźić, procz naznaczonemu.
A owi dwòch do tego więźienia oddani;
W które wtrąceni byli na gardło ſkazani.
A ſtraż pilna nad niemi temu polecona,
Którego wierność w niwczym nie ieſt naruſzona.
* Coż ći tu o mym Synu powiem Archombroćie?
Poſtrzegł on owę Pannę; (co było niecnoćie
Nic potym) nim ią w gòrne wiedźiono pokoje;
W ktòrych y dotąd ieſzcze na roſkazy moje
Oſadzona. Ten do niey wźioł affekt nieźmierny;
Nie miarkuiąc, co go ztąd czekało, mizerny.
Ach! lepieyby poſtąpił, żeby nie tak żwawie
Uważał iey urodę, która go tu krwawie
Na ſercu y umyśle wſpaniałym zraniła:

Ze

* *Galakcyo y Filidor wźięći w kaydany.*
* *Syn Krôlewſki zakochał śię w Elizie.*

Ze niewolnikiem sobie wiecznym uczyniła.
Więcey iednak pozwolił temu zakochaniu,
Ktòre przez oczy, iakby przez okna, w kradaniu
Goszcząc w umyśle iego, to perswadowało;
Ze w po wźiętych intentach ma postąpić śmiało,
Iże że Syn Kròlewski, bez żadnego smutku
Co zamyśli, pomyślnie przywiedźie do skutku.
Kilka dni upłyneło, á nie mogąc dali
Wytrzymać ognia, ktorym miłość ku niey pali:
Postanowił do miłey udać się w rozmowy,
Ktòra iuż iego serce zabrała w okowy.
Ale potrzeba było wprzod straż zdewinkować
Ktòrey wszelką ostrożność przykazano chować.
Wnetże ośmieliwszy się, tę wyrobił psotę:
Zmyślił, że za roskazem moim miał ochotę
Tamtę Pannę nawiedźić, daiąc tego probę;
Iż na iego szczegulnie zdałem to osobę;
Pokazuiąc odemnie list do niey pisany,
Który przez iego ręce iey ma być oddany.
Co tu z tym czynić maią na straży będący?
Zwyćiężeni, y moje Imie szanuiący,
Y Kròlewskiego Syna zważaiąc powagę;
Któremu weyśćia bronić, mieli za zniewagę;
Wniść mu tam dopuśćili. Co tam miedzy niemi
Stały się za umowy, żaden nie powie mi,
Aż za czasem ta iego odkryła się zdrada.
Rządzca tego Kasztelu przyczyny się bada;
Dla czego drzwi otwarte na gorne pokoje
Nie według czasu widźiał nad zakazy swoje?
Dowiedźiawszy się prawdy, zakazał surowie,
Aby nikogo więcey, czymkolwiek się powie
Od tych czas niepuszczali. Widząc zabronione
Szczęśćie sobie, podobno w dalszy czas zmowione
Wizyty nieszczęśliwey; á boleiąc srodze,
Ze nie mogł z nią rozmawiać, y radźić niebodze;

Ktòra iuż iego ſerce ſobie zniewoliła;
Że go nudźiła wielce y naymnieyſza chwila.
* Udał ſię do iedrego z Brachmanow w powadze
Wielce tu w Numidyi wźiętego: á w wadze
Jedneyże z proroctwami iego kładą ſłowa;
Bo ſię pełniła zawſze iego wieſzcza mowa:
Tak dalecę, że gdyby kto opowiadanie
Jego wątpliwe czynił, podległby naganie.
Jaką zaś ſztuką Starca ſobie zdewinkował;
Żeby za iego radą w ſwoich profitował
Intentach, y iakiego kunſztu na to zażył,
Że ſię po kilka razy u niey być odważył,
Wyrozumieſz to Królu z dalſzey mo ey mowy:
Byleś był do ſłuchania wſzyſtkiego gotowy.
Gdy dnia onegdayſzego w ten Kaſztel wiechałem
Oczewiśćie iey affekt odmienny widźiałem.
Bom od owego czaſu ſkoro przypłyneła
Do Balearyki tak tam pieknie poczeła
Poſtępować: ſrogośćim namniey nienotował;
Jakiejem teraz pieknie z nią mowiąc ſprobował.
Zdźiwiłem ſię tak prędkiey w podrożney odmianie:
Gdy pilne o przyczynę uczynię badanie;
Doſzedłem, iże Syn moy częſte iey wizyty
Oddawał: á iako był w ſwoich ſztukach ſkryty;
Zwodźił ſtraż, powiadaiąc, że za pozwoleniem
Moim do niey uczęſzczał z takim nawiedzeniem.
W naſtępuiącey nocy przyſzedſzy Syn do mnie
Marſzałka mego: á iak wſzyſtko dobrze pomnię:
Powiedźiał nie ſpytany rzecz wielce przedźiwną
Jak Syn moy wezwawſzy go, ſzedł z nim na przećiwną
Sumnieniu radę: w ktòrey przyſzedſzy do domu
Czarnoxiężnika tego, tak, żeby nikomu
Nie oznaymił: zażywał rożnemi ſztukami,
Aby iakim ſpoſobem ſwemi figurami

Wyſtroił

* *Udaje śię do Brachmana.*

Wystroił mu drabinę, łatwego tam weyśćia
Dąkąd mu zabraniano zuchwałego przeyśćia
Co uczynił na iego ćiężkie nalegania
Tę drabinę zrządźiwszy nie bez omamiania.
Ja że nie łatwo takim powieśćiom rad wierzę;
Umyśliłem wszystkiego dochodźić w tey mierze.
Ażeby doświadczywszy, iuż nie co słyszałem,
Miałem za rzecz prawdźiwą, iak co sam widźiałem.
* Ach! przeboż! Jakom się zląkł na to widowisko.
Wszyscy co wartowali, iak na legowisko
Uwolnieni, głębokim nie tak snem zmorzeni,
Jak śmiertelnym letargiem byli zatopieni.
Ja lubo zagniewany trzćiną im dokuczył;
Nie wskórałem, żeby się by ieden oczućił.
Gdy mię gniew przezwyćiężył, wezmę klucz, otworzę
Do więźienia: tu wszystek ledwo się nieporzę:
Widząc leżącą w łożku, śiedzącego Syna
Przy łożku, á nad iey twarz skłoniona czupryna
Wszystek na to zdrętwiałem: Ach! miły moy Boże!
Y także profanować śmie Oycowskie łoże
Niecnota: ktòre sobie przez wielkie staranie
Zachował Oyćiec, y swych impens nadawanie.
A czyż nieszczęśliwego ćierpi niebo Oyca?
Którego syn niecnota, y prawie zaboyca.
Y do tegoż niewstydu przyszła taka Dama?
Iże w amory tegoż zabrała się sama,
Ktòrych używać nie mogł chyba nie uczćiwie,
Przez nieuszanowanie Oyca niecnotliwie.
Nieprzeczę: niechby kochał: ale czyliż kędy
Takie w miłośći mogą znaydować się błędy;
Jako miedzy dwoch dźielić affekt, y kochanie.
Miłość się nierozdźiela, lubi pojednanie.
Ale żebym się z mową moią nierozszerzał.
Jam niewiedźiał, co czynić: Syn mi niedowierzał.

H4 Zagnie-

* *Kròl zastaje Syna u Elizy.*

Zagniewałem śię froaze; on wfzyftek w boiaźni;
Widząc, że go zaftałem w niefpodźiancy kaźni.
W tym go moiey ofoby do ufzanowania
Powaga pobudźiła; że śię wfzyftek fchrania
Od oczu mych: z śiedzenia porwawfzy śię wfkoki
Uchodźi, y uchyla tu, y owdźie w boki.
Ja nie mogąc fwojego gniewu pohamować
Widząc iego zelżywość, on też śię zachować:
*Ućiekaiącego tak w trzećim prawie kroku
Dopadfzy, utopiłem mu puinał w boku.
Y takem iey urodźie poświęćił ofiarę;
Biorąc twardego ferca od diamentu miarę,
Y że śię krwi wylaniem mogło fkrufzyć tego,
Co go krom mnie przyieła do affektu fwego.
* A lubom ku niey także gniewem zapalony
Zapędźił śię, puinał maiąc wynieśiony;
Chcąc śię podobnym y z niey zemśćić krwi wylaniem;
Lecz iey urodą wdźięcznym oczu poglądaniem,
Przytępiła twardego oftrośći bułatu;
Y gotowość ftateczna wale oddać światu.
Tak ftrzymałem śię od iey blifkiego zabićia:
Nie dla tego iey daiąc dalfzy czas pożyćia;
Lecz żem wiedźiał, iż pokoy ten był poświęcony
Cybeli Matce Bogow: ten gdyby fkrwawiony
Był kiedy przez zaboyftwo człowieka iakiego;
Sądzonoby na gardło winowaycę tego.
Do tego: że też moia Pani y Krolowa,
Z ktorą mi wdźięczne były żyćie, y rozmowa;
A przed fześćią mieśięcy zazdrofzcząc mi fata
Takiego z nią pożyćia, zabrały ze świata:
Założyła teyże tam Bogini świątnicę,
Codźienną odprawuiąc ofiar tajemnicę.
Więc mię mojey pamiątka Pani y Krolowey
Utrzymała w przelaniu krwi Panienki owey.

Zebym

* Zabija Syna. * Elizie przepufzcza.

Zebym zaś doskonaley tę zrozumiał sprawę;
Kazałem doświadczenie w tym uczynić żwawe;
Jeżeliby się iakie nie zjawiły znaki,
Któreby ią winiły o uczynek taki.
Ona się tych zarzutow wszystkich zapierała:
Bogow y ludźi na swe świadectwo wzywała:
Wyznaiąc, iż nie strzegła iey opieka inna;
Ze po dźiś dźień niesławy tey nie była winna;
Tylko Boska opatrzność: naybarźiey Dyanie
Przypisuiąc w usługę swoje poświęcanie
Przez Rodźicow: gdyż ieszcze w kolebce będąca
Do pocztu iey służebnic była należąca.
Ze dwoch miar w takiey sprawie będąc zatrwożony,
Nie wiedźiałem co czynić prawie omamiony.
Pierwsza, że iey śmierć ponieść właśnie należało;
Jeżeliby co się w tym na nię pokazało.
Druga, zebym niepopadł w obwinianiu winy,
Poświęconey Dyanie przyczyńca ruiny.
Więc że w rzeczy tak trudney umyśliłem sobie
Nie inaczey postąpić; iak się zwierzam tobie:
Tylko ią do tamtego posłać zrzodła proby;
Które to w twojey Matki y Krolow ozdoby
Rządzeniu, iako Xieni, y straży przebywa.
Ze o iego przymiotach wieść do tych czas żywa;
Aby tam o występku iey się doświadczono;
Albo żeby niwinną w niwczym ogłoszono.
Bo nie inszym sposobem ten despekt Dyany
Nagrodźi, przez uszczerbek w iey chwale zadany.
A ieżeli Bogowie osądzą być winną
Złośći, chytrośći, kłamstwa; iak się mieni inną:
Ktoż wątpi? aby w takich zbrodniach przekonana
Nie miała być sądownie na gardle karana.

ROZ-

ROZDZ. XVI.

Dalſze opiſanie o Krôlewicu; iak śię naradzał z Lexylem: za ktòrego pomocą dochodźił do Elizy. Inwektywa na wieſzczę Aſtrologią, y na onę praktykuiących.

KRôl Sycyliyſki ſłyſząc takowe powieśći
Tunetańſkiego Krôla, zdumiał ſię po częśći.
Nie mogł ſię doſtatecznie wydźiwić ſrogośći
Uczynku: rozważaiąc Syna bezbożnośći
Przećiw Oycu: Oyca też gniew zapamiętały:
Którego nigdy przeſzłe wieki niewidźiały.
A lubo tego w Oycu y Krôlu nie chwalił;
Na doświadczenie iednak owey Panny galił.
Utrzymował ſię w ſobie, niechcąc w klar ſtrofować
Króla Numidow, że śmiał krwią ſwą tak ſzafować:
Procz tego, iż wiek iego, obyczay ſtateczny
Zaſłużył ſobie reſpekt u poſtronnych wieczny.
Lecz że y mieyſce ſamo, w ktòrym ſię gośćiną
Bawił, niedopuſzczało taką ſtawić miną.
Więc upraſzał o dalſzą wſzczętey tragedyi
Relacyą, byle z niey nic miał okazyi
Do więkſzego w ſercu ſwym rozżarzenia żalu.
Nie odmowił mu tego, ktòry nie pomału
Rad był. Bo gośćia barźiey chćiał mieć weſołego;
Aniżeli ſię troſkać z nieſzczęśćia ſwojego.
Tu przyzwawſzy do śiebie tego Delatora:
Ktòry mu o tey rzeczy opowiadał wczora,
Rzekł do niego. Przyidź bliżey: temu á Krôlowi
Przezacnemu o wſzyſtkim opowiedz gośćiowi,
Co za ſztuki wyrabiał Syn moy niecnotliwy;
A w opowiadaniu bądź we wſzyſtkim prawdźiwy.
Młodźian ten zabawiał ſię ſłużbą pokojową
Przy Królewicu z młodych lat, wzajem rozmową,

Y dźiećinną igraſzką bawiąc ſię ſpołecznie;
W dalſzych lećiech nauką, świadom doſtatecznie
Wſzyſtkich ſpraw, y przemyſłow, w ktòrych go zażywał
Y częſtokroć na iego rozſądku ſpoczywał.
Ten tedy ſkłoniwſzy ſię Monarchom obiema
Poprzyśiągł Panu ſwemu, iż nic taić nie ma.
* Rzecze: Swiadome pewnie Nayiaśnieyſzy Panie
Syna twego, á Pana mego zakochanie
W tey niewieſtce z Argieru za przybyćiem pierwſzem
Że iakby był omamion czarowniczym wierſzem,
Uſpokoić ſię nie mogł, y nocy bez ſenne
Wiodł w teſknicach, y właśnie zawroty codźienne.
Powiadał; iż tak we dnie, iak też każdey nocy
Uroda iey uſtawnie ſtawała przed oczy.
Aże nie mogł znieść tego na ſobie nudzenia,
Poſtanowił, że ieśli ſwojego pragnienia
Nieukontentuje iak ſamże ſobie życzy:
Smierć raczey, niżli żyćie woli mieć w zdobyczy.
W tym nie wiem iaki ſzatan tak iemu doradźił;
Żeby ſtraż wartuiącą taką ſztuką zdradźił.
Iż, od ćiebie Monarcho miał takie roſkazy,
Aby ią wizytował, ileby chćiał razy.
A gdy takim pretextem lozowaną wartę
Kilka razy oſzukał, pokazuiąc kartę,
Albo raczey Imieniem twym liſty piſane:
Oyćiec moy iednak widząc rzeczy nieſpodźiane;
Że drzwi otwarte były na gorne pokoje
Domyślił ſię w tym zdrady, nie wrożąc na dwoje,
Przykazał wſzyſtkim, ktòrzy tam wartę trzymali
Pod gardłem; gdyby mu tam wchodźić dozwalali.
Królewic widząc iuż tu ſwą odkrytą zdradę;
Umyślił do Lexyla śpieſzyć o poradę
Celnieyſzego z Brachmanow, którzy w naſzym kraju,
Matematykę ſławić maią we zwyczaju.

Więc

* *Dalſza relacya o Krôlewicu.*

Więc mi kazał iść z sobą, y w dom assystować
Matematyka, w którym on przywykł koczować.
Ja na usługach iego będący, muśiałem
To czynić, co on kazał, choć inaczey chćiałem.
Tam nas Starzec przywitał, y przyiowszy mile;
Chcąc Xiążęćiu pokazać, co za krotofile
Miał swey sztuki, w skryte nas mieysce zaprowadźił
* A tam w remonstracyi różnych się zasadźił
Instrumentow, które mu do Matematyki
Służyły, daiąc wielkie im panegiryki,
Y nazwiska przedźiwne, ktorychem po częśći
Zapomniał, z niektorych się coś w pamięći mieśćił
Jako okrąg niebieski, okrąg także źiemi,
Sfery, astrolabia, gnomon, y innemi
Ochrzczone nazwiskami; niektóre zaś takie
Cyrkuły, ktore w strony snuią się wszelakie
Same przez się, y dźiwne sztuki y machiny;
Ktore ku zadumieniu dawały przyczyny.
Niepamiętam też wielu, iako ich nazywał,
Gdy opowiadał, w czym ich, y iako zażywał.
Drzwi tamtego mieszkania gdyśmy przychodźili
Y okna niewidome duchy otworzyli.
Bo kłodkę, ktora u drzwi na łancużku była,
Y drzwi nam odsuneła niewidoma śiła.
Tam wszedszy widźieliśmy na stole złożone
Instrumenta, procz tamtych, które przepomnione
Po częśćim opowiedźiał; iak to węgielnice,
Cyrkle, kwadranse, także perspektyw różnice;
Których Starzec zażywał w gwiazd rozmiarkowaniu,
Y ich konstellacyi pilnym poznawaniu.
Zabawiwszy nas długą o tych wszystkich mową;
Y iak w ich używaniu miał łatwość gotową.
Zaprośił do bliskiego przy gmachu ogroda;
W którym w kwaterach taka wystrojona woda;
Ze

* *Matematyczne Instrumenta.*

Że z bukſzpanu tak pieknie wyſadzone ſztuki
Matematyczne właśnie dawały nauki.
Odwiedzaiący tego Puſtelnika progi,
Miedzy innemim widźiał rzecz na cztery rogi
Wyrobioną z kamienia łupnego, na którem
Odryſowany znacznym ſztukatora wzorem
Bieg ſłońca przez dwanaśćie znakow w całym Roku
Y godźiny od wſchodu ſłońca, aż ku mroku.
W końcu ſali, która w wierzch była zaſklepiona,
Wiśiała pewna ſztuka z marmuru zrobiona
W czworograniaſte place wſzyſtka w rozmierzeniu;
W którey naſz wodz twierdźił być ſekret w ułożeniu
Całey Arytmetyki: mnie ſię ſzachownica
Być zdała; lub warcabom ſłużąca tablica.
Przy rozmawianiu z Starcem obſzedſzy ze cztery
Albo y więcey razy, tak ſztuczne kwatery:
Weſzliśmy do budynku nie zbyt obſzernego,
Którego weyśćie Ciſu ćień rozłożyſtego
Od ſłonecznego w ow dźień ochraniał upału;
Kędy o śrzód południa grzało nie pomału.
Tam Lexylis uśiadſzy, tuż po prawey ſtronie
Zaſadźił Pana mego: ia też przy Patronie
Naſzym na lewym boku ſtanoł, iak kazano;
Albowiem takie miałem upomnienie rano;
Ażebym na pięđź iednę nie odſtąpił Pana;
Jakeśmy ſię wybrali do tego Brachmana.
Tak wiele razy twarz ſię Nayiaśnieyſzy Królu
Mieniła Pana mego z ſerdecznego bolu,
Chcącego opowiedźieć, co miał w ſwojey myśli:
Wſtrzymuiącego ſię z tym, co mu affekt kryśli.
Jak wiele razy ięzyk wymowić chcącemu
Martwiał, iak paraliżem właśnie dotknionemu.
Mnie znagła widzącemu takie pomieſzanie,
Nie widzącemu co za przyczyny tey danie;
Tymże ſpoſobem w ćiele uięte junktury;

Gdym

Gdym takiey rzeczy dóciec nie mogł konjektury,
O którey Pan zamyślał; aby ią tam sprawił:
A tę mi dalszy iego proceder objawił.
Więc żebym pomieszaną przerwał fantazyą
W Xiążęciu: nie pytaiąc, co iey okazyą
Wszczołem mòwić o owych, coś my to widźieli
Sferach niebieskich, iakąby też o nich mieli
Ludźie opinią; gdy nie pewne być sądzą
Z nich koniektury; bo te nic nami nie rządzą.
Tym starzec ućieszony, że mu się w tey mierze
Podała okazya, w dyskurs się zabierze.
Wy (mòwiąc) ktòrychkolwiek w takowey nauce,
Mało, albo nic na iey funduiąc się sztuce,
W wątpliwym zakładaćie swe zdanie mniemaniu,
Którego y przyczyny nie doydźie w szperaniu:
Aże rzecz samę powiem. Wszelakie nauki,
Jak ie tytułujećie, maią swoje sztuki,
Które się na racyach prostych zasadzaią;
Czy ich wymyślisz, czy się przez figurę staią,
Czy iakimkolwiek kunsztem; czasem słow wyborem
Y mowy układnośćią, lub opiszesz piorem:
O czym tak pilne wszyscy miewaią staranie,
Przez sadzenie się w koncept na ich wyszukanie.
Niechże gruntownieyszemi wsparty racyami,
Z tak pozornemi w dyskurs wszedszy maxymami,
Nieprzyzna im waloru, lub ie zruinuje;
W zadumieniu zostaią, iak nieme mumie.
Y nieznaydźiesz takiego, któryby nauce
Swey ufał; aby nadeń w teyże samey sztuce
Bieglevszy się nieznalazł; aby te maxymy
Nie zbił, ktòre się zdały nabyć z Delfu stymy.
Tak wasze widźi mi się (mowiło Dźiadźisko)
Fundamentu nie maiąc, barzo stoi ślisko.
Samey Matematyki nauka gruntownie
Ufundowana będąc, prawie niewymownie

We

We wſzyſtkim beśpieczeńſtwie tego utrzymuje,
Ktokolwiek ſię do kunſztu iey akkommoduje.
Niech wam naywiękſzym tego będźie dokumentem
Zem ſię z chwalebnym przed was ſtawił inſtrumentem;
Ktòry Matematykom ſamym tylko zgodny;
Y do poznania przyſzłych rzeczy ieſt ſpoſobny.
Wyſławiaiącemu ſię w ſwey ſztuce chełpliwie,
Zapatruiąc ſię długo moje Xiążę ckliwie,
Nie mogł wytrzymać; żeby nie przerwał mu mowy;
Bo w tey ſztuce wyſtarczyć zawſze był gotowy.
Albowiem umiał dobrze woyſko uſzykować,
Gdźie iazdę, gdźie piechotę pomyślnie lokować.
Gdźie dać pole, á gdźie też obmyślić ſtatywę
Na rzekach ſztuczne moſty ſtawiać, y zdradliwe
Do nieprzyiaćioł przeyśćia miarkować przez brody;
Weyrzeniem, lub też ćienia czyniącego chłody
Wyſokość wież rozmierzać, albo mieyſkich murow,
Moc wałow, fos głębokość, bez mierniczych ſznurow;
W używaniu kannonow, polnych dźiał, armaty;
Nad wſzyſtkich Indźinierow biegły był zakaty,
Do tych, y innych kunſztow, których doſkonały
Miał przezor. Przyłączył też, co nie bez pochwały
Xiążęcey w nim powagi było; inne cnoty,
Y nauk umieiętność ſam z ſwoiey ochoty.
Lexylego też nie co nauką ſię bawił:
Zkąd ſię w Filozoficznych argumentach wſławił.
Więc rzecze do owego Starca: Ja nie idę
Wkontr twoiey ſztuce, zkądby mogła mieć ohydę;
Tylko nie widzę, aby wam ſię na co zdały
Te zodyaczne sfery, y ten obrot mały
Nieba tak obſzernego, iak wielkośći źiemi,
Prezentuiący w ſobie cyrkułami ſwemi
Porownanie dnia z nocą, także Zodyaki;
Zwierzęta, ludźi, ryby, y powietrzne ptaki,
Zmyślone figuruiąc: tylko by poięćiu

Umyſłu

Umyſłu y pamięći prawie iak dźiećięćiu
Służyły: y wiem dobrze, iż ludźie tak prośći
Znayduią ſię, y to w ich rozumie zagośći;
Ze te figury Planet, y wſzyſtkie cyrkuły,
Które iakom powiedźiał, byleby ſię ſnuły
W umyśle naſzym, na to ſą nam ſporządzone,
Aby przez nie iakoby przez znaki wiadome
Przeſzliśmy do poznania Niebieſkich obrotow.
Nie ſą cale zmyślone; ale z takich gotow
Każdy twierdźić, iż właśnie w tymże modeluſzu
Wſzyſtko ſię w Niebie dźieje; iak tu na arkuſzu
Odryſowano; ktòry wyraża te znaki:
Na czym ſię wielce mylą, iako głupie żaki.
A ktożby nie udał ſię w śmiech, gdyby pomyślił:
Jak głupia opinia tego, co wymyślił,
Y chce wyperſwadować, iże okrąg świata
Obraca ſię, á niebo ſtoi w wieczne lata.
Ciężkiey choroby znak ieſt, gdy febrą codźienną
Lub maligną zwątlony na radę zbawienną
Niedbaiąc, pragnie potraw; któreby mu mało
Alimentu przydały: coby należało
Zażywać, to odrzuca. Jakże o tym ſądźić,
Ktòry ſię tego chwyta, gdźie wie, że ma błądźić?
A ieżeli takowey nauki ſromoćie
Damy mieyſce; tu proſzę, w tak ſzybkim obroćie
Ziemi, iak żeby ptaki, co gniazd odlećiały,
Znalazły ie, iakby ſię do nich powracały.
Y ten by nie tak barzo obawiał ſię ieſzcze;
Ktòryby wproſt z ćięćiwy wypuśćił zeleżcze,
Żeby mu powracaiąc nie utkwiało w głowie:
Bo takby było w mili, albo w iey połowie.
Co ſię ieſzcze naylepiey w tym weryfikuje;
Ktòry przez nurty morſkie w cudzy kray żegluje.
A ieżeli tych, ktòrzy tak rzeczy nikczemne
Wymyślaią, przyimiemy to fantazma ſenne:

Ja daleko śmiesznieysze, y błazeństwu pełne
Wlot w wierzących wmowię, przez wykłady subtelne.
Ktoż mi tego zabroni, żebym słońce zwierzem
Nazwał, którego postać tak, iak raka bierzem;
Lubo się nam zdaleka okrągłe być zdaie;
A to zwierze czołgać się nigdy nieprzestaie
Około źiemi: Xiężyc też iemu podobny
Do takiego krążenia powiem być sposobny
A tych Planet zaćmienie miłości wzaiemney
Oświadczeniem opowiem w tey bayce nikczemney.
Astra też na niebieskiey zostaiące sferze;
Jako w bezdennym ryby zamknięte jeźierze;
Które tam y sam po nim gdźie chcą, to pływaią;
Ile słabszą, lub prędszą w skrzelach chybić maią.
Lecz wiem co mowić będą z takiey subtelnośći
Chełpiący się: powiedzą, iż dla poiętnośći
Prędszey tego nauczać zwykli, nie ażeby
Tak wrzeczy samey było, lecz tylko z potrzeby
Te wynalaski czynią, ktore to w rozumie
Ichże samych mieszaią, baiąc, co kto umie.
Ja zaiste (przyznam się) racyi nie widzę;
Dla czego bym to twierdźił; z czego teraz szydzę:
Y bym szalbierskich bronił wykrętow tak żwawie,
Ktore do * zagmatwania prawdy służą prawie;
A nie żeby ią kiedy tak objaśnić miały;
Na czym by się poważne zdania fundowały.
Tymże trybem y owe wieszcze Astrologi,
W ktore prędko lud prosty wierzy iako w Bogi,
Postępuią: á ta ich umieiętność zdawna
Wyśmiana, potępiona od tych, których iawna
Prawdy remonstracya, te superstycye
Przytłumiła, szalbierskie zbiiaiąc racye.
Coż być obrzydliwszego, y gorszego może?
Jak gwiazdy woli naszey stanowić za stroże,
Y swobodną iey zawsze z swey natury dolą

* zamieszania

W wyżſzych influencyi zapiſać niewolą.
O ſkłonnośći ich przeczyć do tych ſublunarnych
Rzeczy niechcę: lubo y to zdanie na marnych
Racyach ſię funduje; y trzeba nie gnuśnie
Te ztrutynować, gdy chceſz o niey mowić ſłuſznie.
Bo ieżeliby Aſtra, y niebieſkie śiły,
Tak mocne argumenta tym ſenſem zdobiły:
Jako, że tęcza znakiem ieſt deſzczowey wody;
Niebo w wieczor czerwone iutrzeyſzey pogody,
Inaczeyby potrzeba iuż o tamtych ſądźić:
Gdyż o tęczy y niebie nie możem pobłądźić.
Bo te dwojakim rzecz ſwą zdobią fundamentem,
Jak przyczyn, tak y ſkutkow pewnym dokumentem
Że gdy ſię pokazuje iedno, iuż ieſt znakiem,
Iż drugie naſtępować powinno tym ſzlakiem.
Albo gdyby niebieſkie tak influencye
Sporządzały ćiał y duſz naſzych potencye,
Jak rządźi mamka ſprawy przy pierśiach dźiećięćia;
Mogłaby być racya podobieńſtwa wźięćia:
Lecz teraz doſkonaley tę rzecz wſzyſtkę wiemy;
A w takich argumentach iak dźieći błądźiemy.
Ale daymy to o czym ſam twierdźiſz Lexyli:
Iż waſza koniektura nigdy nie omyli.
Proſzę tey koniektury co przećie za ſkutek?
Gdy powiadaſz, że wſzyſtko złe, y każdy ſmutek
Jak we zwierćiedle widźiſz: á tak iawney toni
Choćiażby był naymędrſzy, to ſię nie uchroni.
Coż mi za zyſk, że wiedźieć ſwe nieſzczęśćie mogę?
Maiąc do wyiśćia z niego zagrodzoną drogę.
To tylko zyſzczę: że ſię gryść uſtawnie muſzę,
Trapiąc myślą o przyſzłey klęſce moię duſzę.
O ktòrey mi zapewne wſzyſcy powiadaią,
Ktòrzy takie proroctwa nieſzczęſne wydaią.
A tak umierać muſzę, niżli śmierć naddąży;
Albo ſię gryść, co gorzey, niż gdy ta iuż krąży.

Z oſobli-

Z osobliwszym zdał mi się ukontentowaniem
Mowić Xiążę. wesoł w tym, iże swoim zdaniem
Nie pewną Lexylego zbijał opinią.
Lecz y Lexyli żwawszą gotował racyą:
By gruntowne Xiążęcia zwątlił fundamenta,
Zdał się na dostateczne sadźić argumenta.
A w tym Xiążę á Pan moy iakby się odmienił;
Zwawość w stronę rzućiwszy, o ktòrym namienił:
Łagodnie iuż do Starca, iestem pewien, rzecze,
Poszanowania godźien ze wszech miar człowiecze:
Ze te influencye niebieskie y sprawy
Wyższey iakieyśi śiły słuchaią ustawy;
Których wy według waszey tajemney nauki,
Przyznajećie w rządzeniu moc, y wszelkie sztuki.
Y tać pryncypalnieysza racya przychodu
Do ćiebie; że chcę doznać w mey sprawie dowodu
Twey przyiaźni; zkąd mego żyćia zachowanie;
Jeżeli mi usłyszysz na moje żądanie.
Albo śmierći przyśpienie nieszczęsny ponoszę;
Jeżeli nieotrzymam w czym twey rady proszę.
Tu Lexylis nad zwyczay ztąd rozweselony,
Ze tak poważne Xiąże chce mieć z iego strony
Poradę: dobrodźieystwo w tym wielkie uznaiąc
Kròlewica w swym lichym domostwie witaiąc:
Ochotnieyszym się stawił roskazow pełnienia,
Anizeli był Pan moy do iego proszenia.
Powątpiwaiącemu, w iakieyby potrzebie
Mogł usługę oświadczyć: proszącemu śiebie
Odpowiedźiał Krolewic, y swego affektu
Objawił tajemnice, które bez respektu
Trapiły serce iego: á chcącego więcey
Mowić, wzdychania, y płacz zaskoczyły pręcey.
Tu Starzec wszelakiego sposobu zażywał,
Aby iego lamenta czym mogł, to rozrywał.
A do przyszłych obietnic to ieszcze przyłączył;

Iż mu markotno było na łzy które sączył
Takiey godności Xiąże dla tak marney rzeczy.
Y cokolwiekby było tedy nie ieſt grzeczy
Nie poczynać po męſku, gdyż wie doſtatecznie
Że bez żadney przeſzkody w nidźie tam beśpiecznie.
Mowił też, iak roſtropnie potrzeba uważyć;
Iż w takiey okazyi, ktòrą lekce ważyć
Mamy; nic po lamentach, gdyż będźie dość czaſu
Na to; kiedy fortuna napędźi hałaſu.
Daremne tedy troſki, daremne lamenta,
Gdyż w kròtce mych obietnic ſtawię dokumenta.
Zły to znak, gdy pociechy, y nadźieje pewne
Poprzedzaią troſkania, y lamenta rzewne.
Miłość śię narzekaniem nigdy nie ukoi;
Bo to w ſercu y w myślach morderſtwa nabroi.
Żdał śię na te uwagi od Starca podane
Nie co uſpokojony: więc łzami zalane
Oczy oćierać poczoł: orzeźwiony wſkoki
Pokazywał, że żadney nie śćierpi odwłoki,
Dokądby śię Brachmana wſzyſtkie obietnice
Nieſprawdźiły na które ſzedłby za granice.
Prędkim śię też pokazał w tey mierze Lexyli,
Chcąc pokazać Xiążęciu, że go nieomyli.

ROZDZ. XVII.

Opiſanie mieyſca, na ktòrym Lexyl ſztuki czarnoxięſkiey dokazywał. Opowiadaią śię zaklinania, złorzeczenia, y czary iego.

LExyli widząc, iże miłość popędliwa
Na naymnieyſzą odwłokę wielce niećierpliwa.
Więc niebawiąc, ſam Xiąże pojowſzy za rękę
Prowadźił: mnie kazano iść właśnie na mękę.
A tak weſzliśmy w gay za ogrodem pomierny,
W którego śrzodku Jeśion wyraſtał niezmierny:

Tego gałęźie y w dłuż y w ſzerz rozłożone,
Gęſtwiną ſwoią niby umyślnie plećione,
Słonecznego promienia tam niedopuſzczały;
Choćby w iaſność naywiękſzą był dźień doſkonały.
Zaczym y woda z zrzodła ſpodem tego drzewa
Wynikaiąca, choć ſię na wiele rozlewa
Strumikow, taką źimność w ſobie zachowuje,
Że ią z kryſztałowemi lody wraz miarkuje.
W bliſkośći rośćieła ſię obſzerne Jeźioro,
Wſzyſtko wyſoką trzćiną otoczone w koło:
Ktòrey gęſtwina z zrzodła ſpływaiącą wodę
Ztrzymywała, lub miała wſzelaką wygodę
Tak z położenia mieyſca ſpoſobnego na to,
Z pochyłośći ſwey, że tam zbiegała bogato.
* Ledwo cośmy tam weſzli, zarazem ćiemnośći
Okryły twarz owego Starca dla gęſtośći
Gałęźi, ktòre światło niebieſkie tłumiły:
A przy tym y wieczorne czaſy nadchodźiły;
Które właśnie ſłużyły do wzywania Bogow,
Y ich mocy żądania od podźiemnych progow.
Tak właśnie, iak my zwykli niebieſkiey pomocy
Wzywać, gdy ſię Jutrzeńka pokaże z pòłnocy.
Tam mię wezwał, ażebym dołożył ſtarania
Do głębokiey dość iamy z nim razem kopania.
Com rad nie rad uczynił: to gdyśmy ſkończyli;
Wźioł dwie gełęźi Lauru, y pomałey chwili
Jednę tarſzy o drugą, płomień wſkrześić raczył
Dodaiąc alimentu, gdy ogień obaczył.
Wźioł natychmiaſt na śiebie płaſzcz po koſtki długi;
Ktòry mu coś podało, bez widoczney ſługi.
Przetarſzy czoło, trzykroć ukartował włoſy
Z ktòrych ſię po ramionach roſpierzchneły koſy.
Tu dopiero na głowę wieniec ſobie włoży
Z liśći ròżnych plećiony; wzrokiem ſię naſroży,

* Czary Lexyla.

Po dźiewięćkroć z puharu ſkoſztowawſzy wina,
Reſztę tylekroć razy wlewał do komina.
Naoſtatek do wody miodu, także mleka
Przymieſzawſzy, tą ogień pokrapiał z daleka.
Zeby zaś od zbytniego niknący humoru
Do ſwego mogł ſię znowu powrocić wigoru,
Wylał na popioł bankę oliwy, w tym płomień
Wybuchnoł w gorę iaſny wynoſzący promień.
Potym gdy niewiem co za likwor iakiś ciemny
Tamże wlał; y krwią świeżą doł ow zwierzchu ziemny
Dobrze zlał; roſkazał mi, abym bez odwłoki
Szedł, y g łęźi świeżych nałamawſzy, wſkoki
Przynioſł tam Cypryſowych oraz y Laurowych:
Uczyniłem tak, á on od gałęźi owych
Wierzchołki odłamawſzy, niewiem na co ſchował;
A gałęźie na ogień wſzyſtkie wyſzafował.
To ſporządźiwſzy, cały rzućił ſię na źiemię
Przed ołtarzem, gdźie Bogow zwykł piekielne plemię
Wychwalać; á zważywſzy gałęźi trzeſzczenie,
Ktore wydały przez ſwe na ogień włożenie;
Po trzyſta razy Bogow piekielnych wyzywa;
Troy twarzyſtey Hekaty, y iak urodźiwa
Dyana zwykła mienić ſwe oblicze w troje,
Podnioſzſzy głos ſtraſzliwy, albo wyćie ſwoje;
Ze pobliżſze owemu gajowi doliny
Ogromne echo nioſły y w dalſze dźiedźiny.
Tam Xiąże á Pan moy, choć z inſzych miar odważny,
Nie mogł w ſobie utaić, iak w nim ow ſtrach ważny
Pokazał ſię; ktory go ćiężko opanował;
Gdy ſię na tak ſtraſzliwą obrzydłość wpatrował.
Ja, gdyby mnie nie bojaźń wſtrzymywała Pana;
W ućieczkę bym ſię udał od tego Brachmana
Czarownika; iednakże trochę ſię ſchroniłem
Za czernie; tu iak martwy zmyſły utraćiłem;

Y roze-

Y rozeznać nie mogłem, czyli dźień był ieſzcze,
Czyli noc, gdy ſię dźiały te brzydkośći wieſzcze.
A lubolim wſzyſtek drżał z przeſtrachu, y krwi by
We mnie ſię niedomacał; y wątpię ieśliby
Już co okropnieyſzego na mnie przypaść miało:
Tu iednak barźiey ieſzcze zatrzęſło ſię ćiało;
Y duch prawie iuż ze mnie uchodźił; gdy dalſze
Zaklinania, y owe prożby okazalſze
Zapoczynał, wzbudzaiąc piekielne furye,
Y cokolwiek w podźiemnym Króleſtwie ſię wiie.
* Słyſz piekielna kraino! (Tak czarownik rzecze)
Y przyćmione króleſtwo! co bez miary wlecze
Zmarłych, połykaiąc ich w śię nienaſyconie:
Y wy pola milczących ćieniow; ty Plutonie,
Prozerpino, Summanie, Kocyćie, Awernie,
Stygowe także wiry, co nie miłośiernie
Chcące na świat powracać duſze ztrzymujećie,
Gdy po dźiewięćkroć razy przeyśćia tamujećie.
Y ty coś naymocnieyſzy nad twych braći w piekle,
Co duchom y furyom roſkazujeſz wśćiekle;
Otworzćie mi na ośćieſz w raz piekielne bramy,
Przykazuię wam mocno, gdyż tę wolą mamy.
Procz tego, y wy wſzyſcy duchami rządzący,
Przy tym umbry, które ſię mieſzaćie ſnuiący:
Flegetonćie, y mieyſca w milczeniu leżące,
Puſte Państwa pod władzą Plutona będące,
Gotuyćie ſię na moich roſkazow pełnienie.
Ale ty oſobliwie, który maſz źlecenie
Łodźią piekielne rzeki przebywać Charonie;
Ktòremu to śiwizna twarz, y wſzyſtkie ſkronie
Zaniedbana oboſtrza, á oczy płomieniem
Zarzące ſię pałaią; przypraw tym ſtrumieniem
Rzek piekielnych furye prędzey w naſze kraje:
Aby ſzły w pomoc temu, kto im roſkaz daje.

* *Zaklinania.*

Stawćie się prędzey, á mey wzgląd maiąc śiwizny,
Nie zadawayćie żadney przez lenistwo blizny.
Obawiayćie się mocy mey, y tak strasźliwey
Laski, ktorą w mey ręce trzymam wielce mśćiwey.
Poprzysięgam, że ieżli się niepośpieszyćie;
Tedy za moią sprawą wnet się oczućićie.
Przy iakim ia na ten czas, widzący to, zmyśle
Zostawał: włos się ieżył; ustam trzymał śćiśle.
Zaprawdę, ieżli mi się szczerze mowić godźi?
Wiele razy mi na myśl ta sprawa przychodźi,
Wydźiwić się nie mogę dotąd dostatecznie,
Zkąd animuszu Panu stawało, statecznie
Wytrzymać takie rzeczy; á na zaklin nia,
Przeklęństwa, złorzeczenia, nie uczuć zmieszania;
Osobliwie na takim mieysću, gdźie piekielne
Drzwi się pękać muśiały na czary tak dźielne,
Y okropne Brachmana wrzaski, y hałasy.
Jednak na ten czas ieszcze piekielne tarasy
Nic strasznego w wierzch z owey niewydały iamy;
Dla tego, tak rozumiem, iż te mary samy,
Ktorych on wzywał, ieszcze nie barzo y śmiały
(Gdyby porzućić owe ćiemne mieysca miały)
Na nasz horyzont wyniść, y stawić się temu,
Ktory ich potrzebował ku czarostwu swemu.
A ta zwłoka większey mu okazyi była
Przyczyną; ażeby się znowu ponowiła
Owa ceremonia krzyku; przez wzywania
Onych poczwar piekielnych względem czarowania.
Więc rzekł. Bogowie wszyscy, co piekłem rządźićie,
Ktoremim przez ofiary ołtarz należyćie
Ten poświęćił; y wonne z likworow zapachy
Już oddał: iakie was tam zatrzymnią strachy?
Że się na me z odwłoką stawiaćie roskazy:
Czyśćie ogłuchli na te wrzawy y nakazy?
Czyli niemoćie iakiey teraz podlegaćie?

Ze

Że na moje pytanie nieodpowiadaćie.
Ale wiem co czynićie! Bo gdyby was iaka
Z Tessalskich Wiedm, lub innych ktòra Wiedma taka
Wczwała: bez wątpienia prędzey byśćie na iey
Roskaz stawali; á mnie ztrzymujećie daley.
Na Medei Kolchickiey surowe roskazy
Całe wasze Kròlestwo drżało kilka razy;
Y wszystkie ćiemne umbry nad zwyczay bledniały;
A mieysca w ktòrymby się utaić, szukały
Coż tedy iest takiego, iż mnie mniey ważyćie?
Jak te przebrzydłe Wiedmy, Jędze, Czarownice.
Czy w pośmiewisko sobie te moje ofiary
Obracaćie? á tym mię dźiś łzyćie bez miary?
A choćiaż wiem, że się wam we mnie niepodoba;
Iż na me ręce nigdy niepadła ta proba;
Ażebym miał trupem kłaść kogo na ofiary;
Albo z dźiatek niewinnych wam oddawać dary;
Niech się wam błahy zdaje (o co niedbam cale)
Moy podarek; że oprocz kadźidła o male,
Y Cyprysowych trochę y Lauru gałęźi
W szczupłey barzo zapalam na ołtarzu więzi:
A czy dla tegoż mojey niesłuchaćie proźby?
Y mniey się obawiaćie uczynioney groźby?
Mniemaiąc, że skutecznie tego, niedokażę;
Na co z umieiętnośćią swoią się dźiś ważę.
Zważćież to sobie pilnie nieszczęśliwe duchy;
A zwątlenia mey mocy nie mieyćie otuchy
Bom nie iest tak nikczemny, wnet zdobędę śiły,
Y zemsty, na ktòrąśćie teraz zasłużyły.
Podobno sobie o mnie tak błaho trzymaćie?
Iż mi tayno, czego się naybarźiey lękaćie.
Zawstydzę twarz Krόlowey y Pani Hekaty
Waszey: otworze wszystkie piekielne kieraty:
Y wpuśćiwszy obfićie tam promień słoneczny,
Niebu, y światu także podam dostateczny

Doku-

Dokument; iak obrzydło tam przemieszkiwaćie:
Jakie w nagrodę niecnot kary odbieraćie.
W ostatku Radamanta ubłagam przez dźięki,
Y Minoę; że ćięższe zadadzą wam męki;
Niżeli Salmonea, albo Tycyusza,
Ixiona być mogą, lub Prometeusza.
A to w waszym taraśie sprawię. á u śiebie
Powywracam ołtarze; ofiary zagrzebię.
Y coż to ieft takiego? w czym się oćiągaćie?
Więc że was pojedynczo, iak się nazywaćie,
Wołać będę: á skoro przedemną staniećie;
(Bo gwałtem przymuszeni do tego będźiećie)
Naymnieyszey wam nie dodam w potrzebach pomocy;
Uczynię; że się błąkać iak we dnie tak w nocy
Po powietrzu będźiećie; ani potrafićie
Do ćiemnych lochow waszych, w ktorych się bawićie.
Dźiwnie was w każdym mieyscu będę prześladował:
Odpędźić was od grobow będę uśiłował.
Do Tebaickiey także nakażę krainy;
By wam do swojey weyśćia broniła pustyni.
A ty nayniewdźięcznieysza Hekato ze wszystkich,
Dla czego się oćiągasz? pokażę twych brzydkich
Obyczajow proceder, y stawię ćię nagą
Niebianom: á nie z taką, iak zwykłaś, powagą
Obłudnie popisować, gdy czasy pewnemi
W rożny się stroy przebierasz, chcąc się zrownać z niemi
Wyiawię twych roskoszy brzydkich wszelkie ślady
Y niecnotliwych sprawek tyśiączne bieśiady:
Do ktorych się wćiągnowszy iuż przez lat tak wiele
W piekielnych się ćiemnośćiach zakochałaś śmiele.
Niech wie świat, kiedy tak chcesz, nierządow brzydkośći
Ktoremi się zabawiasz z Xiążęćiem ćiemnośći:
Od ktorych ćię y Matka oderwać niechćiała;
Gdy przytomna w twoich się niecnotach przeyrzała.
Poprzestała dalszego twych niecnot badania;

Z czystym

Z czystym chcąc okiem wrocić w niebieskie mieszkania
Y ty całe o piekła Rządzco niecnotliwy,
Ktòrego imie wspomnieć język popędliwy
Za kryminałby sobie poczytał; wiedz cale;
Zeć to powierzchne prędko pokryćie obalę:
Y słońca w twe skrytośći zapuszczę promienie
Tak nagle; że ći czasu nie dam na schronienie.
Wara! Jeżeli się chcesz uchronić niesczęśćia?
Przynagliyże furye do prędszego przeyśćia;
Wyśliy ktòrą z piekielnych poczwar iak nayprędzy:
Gdy nie zechce doymiyże do żywego jędzy.
Co ieżli nie uczynisz; wiedzże pewnie o tem;
Ze powtorzę me groźby z większym twym kłopotem.
Gdy to gniewem zażarty dokończył łajanie:
Przydał niektóre zaraz wierszem czarowanie:
Które tak śpieszno mowił, á barźiey wyźionoł;
Zem nie poioł ani słow, ni rzeczy, by spłonoł.
Które niżli, iako się zdawało przemruczał:
Aż tu z nienacka łoskot koło nas dokuczał.
Przez, co znać było bliskie Hekaty przybyćie:
Rozlegało się bowiem tak okrutne wyćie;
Ktòre psow na przemiany grodźiło szczekanie.
Przebog! iaki tam głos był? y słow mi nie stanie:
Ten się obijał w koło po bliższych dolinach;
Po trzykroć ogromnieyszy słyszany w krzewinach,
Ze się aż źiemia trzęsła, y cale się zdała,
Tak, iakby z fundamentu swego się ruszała.
* Bądź dobrey myśli teraz Xiąże Miłośćiwy:
Rzecze Panu mojemu, ow Dźiad obrzydliwy.
Nie bez skutku me groźby. y iuż mi się w słowie
Jak zwykli stawić muszą piekielni Bogowie.
A czegoż się ty lękasz? ośmiel się moy Panie:
Patrzay co się tu z źiemią w mgnieniu oka stanie.
Oto się iuż rospada: á ty aże na dno,

Gdy

* *Dodaje animuszu Xiążęciu.*

Gdy ſię lepiey rozſtąpi, możeſz ſpoyrzeć ſnadno
Tey piekielney przepaśći; gdy woyſko Plutona
Do wyiśćia z głębokiego poruſzy ſię łona.
Czy nie widźiſz? iak drzewa tak pieknego gaju,
Y liśćie na odmianę idą ſwego Maju?
Czuiący bliſko bytność tey piekielney zgraje.
Nieſłyſzyſz? iakie źiemia ięczenia wydaje?
Która też niezwyczaynym przybyćiem Plutona
Woyſka, niechce go przyiąć gniewem zapalona.
Co bądź, to bądź, niechay ſię iak chce gniewa, ćiſka
Muśi pozwolić dla tych poczwar ſtanowiſka.
Słuchay, iako ziadliwy Cerber łańcuchami
Łoſkot nieźmierny czyni; gdy roſpadlinami
Doyrzawſzy niebieſkiego świątła, zaſtraſzony,
Nie może zćierpieć tego, aby otworzony
Miał być ow loch piekielny, na którego ſtraży
Kilkutyśiączne lata przywiązany waży.
On to mowił: á tuż ſię źiemia rozſtąpiła;
Piekielna ſię też zgraja z lochow wyruſzyła:
Zbytnie wybladłych Bożkow po miedzy marami:
Które ſię tyśiącznemi ćiągneły pułkami.
* Wy ſię iuż ztąd oddalćie: co wſkok uſtępuyćie:
(Krzyknie Czarownik) mieyſca mi nieprofanuyćie
Swiętego: By Bogowie, którzy bliſko w kroku
Nie zlubiły waſzego nieczyſtego wzroku.
Jeżli mi wiarę dajeſz Nayiaśnieyſzy Krolu,
Prawiem ſię w piekle widźiał będący na polu;
Y iuż miedzy umarłe policzon uznałem,
A iak, miedzy nikłemi ćieniami, myślałem
Przebywać ich śiarczyſte jeźiora, y wody;
Nie maiąc Charonowi za przewoz nagrody.
W tym Królewic á Pan moy z iakiegoś natchnienia
Ośmieliwſzy ſię, zdrowia nie maiąc baczenia;
Wzawod ućiekać poczoł; którego też y ia,
Choć

* *Ućiekać każe.*

Choć mię ieszcze y ow strach cale nie omija:
Bo pod kolany drżało, iak mogłem ścigałem,
Poko się razem y z nim za gay nieprzebrałem.
Tam pod Buk rozłożysty skorąśmy przybiegli
Dla odpoczynku dyszące na źiemiśmy śiedli:
Gdźie Xiąże po nie długim z fatygi wytchnieniu,
Przy miłym uśmiechaniu, y na mnie weyrzeniu,
Gnił tę bojaźń w sobie, y ućieczkę owę:
Gdyż przed tym w przelęknienia niewpadał takowe.
Y mnie także strofować podobno miał wolą,
Zem się teyże bojaźni poddawał w niewolą.
A w tymeśmy głos iakiś cale nieznajomy
Słyszeli, którego sam Lexyli świadomy:
Bo ia procz brzmienia, albo iakiegoś mruczenia
Doćiec nie mogłem rzeczy, pewnie z przelęknienia.
Wreśćie owa rozmowa krótka była; którą
Zakończywszy Lexyli z wesołą posturą
Przyszedł do nas, á z naszey żartuiąc bojaźni
Wszelką łatwość Xiążęćiu przyrzekł swey przyiaźni:
Y dokazać, że ieszcze y dźiśieyszey nocy
Jeśli chce, dozna iego w pragnieniach pomocy:
To tylko waruiący sobie, by godźinę
Jednę namniey wytrzymał; y wesołą minę
Powźiowszy, sam do iego mieszkania przyiść raczył,
Ażeby skutek iego obietnic obaczył.

Długa się zda godźina, przewlokłe kwadranse,
Komu miłość wydaje swoje ordynanse.

To się samo w mym Panu sprawdźiło, gdy pchnięty
Grotem miłośći, tak się zdał tesknicą zdięty:
Bo zmiarkowawszy, że iuż godźina dochodźi;
Wnet się sam w dom owego Brachmana nagodźi:
Mnie nie kazał na ten czas iść z sobą, ale mi
Nazajutrz opowiedźiał psie sztuki, iakiemi
Brachman się przysługiwał. Bo skoro do domu
Wszedł iego, co nie było świadomo nikomu:

Tam

Tam Lexyli po trzykroć przyśiadał na źiemi,
Po trzykroć ſię porywał: w tym oczyma ſwemi
Stawiwſzy ſię ku wſchodu, laſką którą w ręce
Lewey trzymał, cyrkułow zrobiwſzy na prędzce
Po źiemi kilka, w krótce zapalił Laurowe
Y innych drzew gałęźie, á ſchyliwſzy głowę
Nad figurą, którą był w czworgranie zryſował
Na ſtole; tam niewiem co mrucząc odprawował.
Potym w miednicę wody nalawſzy, liśćiami
Laurowemi potrząſnoł; y ceremoniami
Innemi ſię zabawiał, wpatruiący w Pana.
Ten nakoniec te ſłowa ſłyſzał od Brachmana.
* Prawdę mówiąc: dałeś ſię uśidlić miłośći;
Zakochawſzy ſię w Pannie która teraz gośći
W Pałacach Oyca twego: Imie iey Eliza.
Ale wiedz; że ſię dla niey przypadek przybliża
Cieżki w Dom waſz Królewſki; który Oycu twemu
Do żałoby przyczyną będźie nieſzczęſnemu.
A tobie tak fatalne w ten kray iey przybyćie,
Ztąd, żeś ſię w niey zakochał, pewnie ſkroći życie.
A teraz, kiedy tak chceſz, y tego wieczora
Rozmowić ſię z nią możeſz; á iutrzeyſza pora
Jeżeli ią przetrzymaſz, toć przyrzekam ſzczerze;
Y że ći dożywotne przynieśie przymierze.
W oſtatku, iak niektóre mam tego dowody;
Które ći te pomyślne obiecuią gody:
Tak gdy konſtellacye nieba upatruię,
Wſzyſtko złe w dniu iutrzeyſzym zapewnie rokuię.
Więc ieżeli ſię tego uſtrzeżeſz, czym grożą;
Poprzyśięgam, że iuż nic złego niewywrożą.
Y owſzem ſzczęśliwośći tey będźieſz zażywał;
W którą z twych Antenatow żaden nieopływał.
* Nie mogły tak okropne Xiążęćia pogrożki,
Które Lexyli przez ſwe wyprowadźił wrożki,
Myśli

* *Proroctwo Lexylego.* * *Niedba na nic Królewic.*

Myśli oderwać od tak chćiwego pragnienia;
Choćby tegoż momentu z miłą obaczenia.
Zważywszy Czarnoxiężnik w Panu upor taki,
Imię Elizy spisał, y niektòre znaki
Na liśćiach leszczynowych, á te w ogrod bliższy
Oknem rzućił; za tym ie wicher pochwyćiwszy
W gòrę wyniosł, że w prędzce y z oczu znikneły.
Powietrze, przez ktòre się te czary suneły,
Pomieszało się srodze, że wzbudźiwszy burze,
A w okropney stanowszy przećiw niebu chmurze,
Same tylko błyskania, y grzmot sprowadźiło;
Że się kędy wyruszyć ani można było.
Y poniekąd pamiętam Kròlu Miłośćiwy:
Ześ się dźiwił, zkąd nagle stał się Jowisz mśćiwy.
Y wpadł piorun na ten czas nie bez pomieszania
Patrzących na to, w okno tamtego mieszkania,
Gdźie Eliza pod strażą zachowana była.
A w iego uderzeniu taka znaczna śiła;
Że strząższy wszystkie mury wyrwał z okna kraty
Y na źiemi położył same tylko graty.
* Gdy ta burza ustała; Xiąże wyprowadźił
Lexyli; y wpośrzodku cyrkułu osadźił;
W ktòrym ròżne zrysował znaki y figury:
Tam przez gwałtowne wiatry podnieśion do gòry
Bez naymnieyszego w ćiele delikatnym szwanku
Stanoł w oknie u Panny właśnie iak w krużganku;
Z którego piorun kratę odbił: tam z nią kilka
Godźin rozmową bawiąc, namawiał iak wilka.
Bo mi się przyznał, że iey ani pochlebstwami,
Ni łagodnośćią swoią, ani pogrożkami,
Ni żadnemi sztukami, iakieby w tey mierze
Miał tylko, do których się ślepa miłość bierze;
Mogł użyć: ni też inney na niey odpowiedźi
Wymęczyć: tylko że się z tym naybarźiey biedźi;

Iż

* *Powoz niebeśpieczny.*

Iż będąca w niewoli, nic nie może ſtale
O ſobie poſtanowić. A ieśliby cale
Uwolnioną zoſtała; ma mieć w tym ſtaranie;
Iż dozna, z iakim zyſkiem będźie to kochanie.
Na te ſłowa (iako mi powiedźiał) że ſzczerze
W tym iey pomoc obiecał; choćiażby w tey mierze
Zdrowie ſwe azardował; nim ſię uſpokoi;
Aże ią z niewolniczych wybawi podwoi,
W które ią nienawiſna fortuna zabrała.
Naoſtatek w tym będźie; ażeby doznała;
Iż iey w wielkiey korzyśći ma być to więźienie
Gdy ſię w ſtokrotne chwile źmieni utrapienie.
Ta wzajemnie przyrzekła w wieczney mieć pamięći
Te ku niezaſłużoney oświadczone chęći.
Xiąże nie maiąc więcey co czynić, przyſtąpił
Do okna: á tam gdy wiatr pod niego podſtąpił
Ten ſam, ktòry go do ſwey lubey doprowadźił;
Wyniożſzy z okna w bliſkim ogrodźie poſadźił:
Przećież iednak z przeſtrachu drżał na wſzyſtkim ćiele;
Ze nie iaki czas ſłowa nieprzemowił śmiele.
Potym powiedźiał, ſkoro iuż ku ſobie przyſzedł:
Ze mu na dobre dyſkurs z ulubioną wyſzedł.
Jednakże więcey nie miał zażywać drabiny
Takiey, w ktòrey to ſzczeble prawie z paięczyny.
Trudno mowić iakie go przeſuwały mory,
Widząc ſię na powietrzu bez żadney podpory:
Patrzącego na ſame przepaśći, y rowy
Na nieznacznym pojezdźie iadąc w zwyczay nowy.
Bo ſię zwierzył Starcowi, że ſię bojał ſrodze,
Gdyby drugi raz w takiey miał ſię znaleść drodze.
Starzec go nie co ſłowy poćieſzywſzy ſwemi
Przyobiecał mu ſłużyć naybeśpiecznieyſzemi
Spoſobami: że cale bez żadney bojaźni
Zachowaney na wieży użyie przyiaźni.
Oto go iak powiadał, ſzczegulnie upraſzał;
Aby ieden dźień tylko nayćierpliwiey znaſzał;

Y dopuśćił fatalney w nim pominąć chwili;
A inney na pałacu zażył krotofili;
Dokądby ow zły aſpekt tak ćiężkiey pogrożki
Nie zwalił na innego, według iego wrożki.
Albowiem mowił: że tak ćiężkiego zakładu
Konſtellacyi nie miał na żadnym przykładu
Z ludźi: lubo tak wiele lat tego probował,
Gdy proſzących przypadki przez liczbę miarkował.
Miał na to przyſtać nie co Starca oſtrzeżenie
Krolewic: lecz w nim miłość wzniećiła pragnienie
Tak ćiężkie; iże nie mogł ſam ſię pomiarkować,
Jak miał tę impetyczną miłość pohamować:
Więc przymuſzał w dodaniu ſpoſobu Brachmana,
Nie mogąc ścierpieć tego na ſercu tyrana.
Nawet oświadczył ſłowy; że to miał poczytać
Za naywiękſze nieſzczęśćie; gdyby ſię przywitać
Z nią nie miał nadchodzącey nocy; á tam owy
Dniem zaczętey niekończył z tak lubą rozmowy.
* Przedłużyć wypadłego czas na śmierć dekretu,
Jeſzcze takiego żaden niedoćiekł ſekretu:
Tego exekucyą pośpieſzaią fata,
Gdy naznaczone życiu dobiegaią lata.
Co ſię na wſzyſtkich iśći, y na tym młodźianie;
Gdy tak nagłe dekretu przyſzło wykonanie.
Kiedy wzgardźiwſzy radę, ktorą doſtatecznie
Dowodźił Brachman, iak mu było niebeśpiecznie
Dnia ſię tego odważać na takie wizyty:
On na te perſwazye ſtał ſię nieużyty:
Nieinaczey tylko dnia chcąc ſię tego z miłą
Obaczyć, lub z śmiertelną przywitać mogiłą.
Oświadczaiąc, że y żyć iuż mu ieſt nie mile
Jeżeliby dźiś nie miał z nią tey krotofile.
Tak naglące Lexyli zważywſzy pragnienia;
Nie mogąc temu radźić przez ſwe ſprzećiwienia:

K Kiedy

* Dźień feralny.

Kiedy tak zdrowey ſobie niechćiał użyć rady:
Muśiał mu do nieſzczęſney dopomoc bieśiady.
Xiążę coraz to barźiey ku zgubie dążący,
Wſzedſzy z Starcem do izby, o miłey myślący
Powiedźiał mu, nie tylko o tamtym ſpoſobie
Jakim zaſzedł na wieżą; lecz iakie tam ſobie
W rozmowach oświadczali affekta; á przytym
Radę ſwoię, ktòrey mi ſtawił ſię nieſkrytym.
Miał ſerdecznie upraſzać twey Kròlewſkiey Mośći
Ażebyś mu niebronił z Oycowſkiey miłośći;
Ale raczył dopomodz do weſelnych aktow
Przez potwierdzenie ślubnych z Elizą kontraktow.
Czego gdyby u ćiebie nie wſkòrał proſzący;
Miał ſię do iey porwania udać, uchodzący
Z nią w Sykulſkie, lub Cypru zamorſkiego kraje:
Jak ſię Jowiſz z Europą do Krety udaje.
Do ktòrego zamyſłu także y mnie wzywał;
Abym mu ſię w ſpoſoby ſkuteczne zdobywał.
Aże ſię przyznam (niechcę Miłośćiwy Krolu
Nic taić) myślałem mu dotrzymać parolu:
Gdyby ſkutku u ćiebie te prożby nie miały;
Bo mi ſię za rzecz wielce ſłuſzną być dawały.
Y byłem tey nadźiei, w czym ſię teraz ſądzę,
Ze mu w danu pomocy namniey niepobłądzę:
Z tym przynamniey reſpektem, iżem dobrze wiedźiał;
Ze gdybyć ſwe zamyſły z proźbą opowiedźiał,
Nie miałbyś mu w tym za złe; ktòry y podleyſzym
Proſzącym nieſpodźianie ſtajeſz ſię łatwieyſzym.
* W noc ſię zabrało: zatym lud wſzyſtek znużony
Smacznego ſnu zażywał: Neptun ućiſzony:
Wichry w laſach uſtały: ſame tylko gwiazdy
Po niebie obłąkaney zażywały iazdy.
Gdy wſzyſtkie pola w ćiſzy, y nieme zwierzęta,
Ròżnym kolorem w piorach upſtrzone ptaſzęta,

* *Noc wſzyſtkim ſpokoyna, Kròlewicowi nędzna.*

Y co obszerne w sobie trzymaią Jeziora,
Co też wieśniarska w sobie zamyka obora
Spoczywało z dziennych prac pod nocne milczenie;
Ludzkie serca od bolow uczuły ulżenie.
Sam nieszczęśliwy Xiąże biedzi się bez dzięki;
Ni zasnąć może, ani zamrużyć powieki.
Przybywa mu frasunku, á miłość srożeie.
Gryźie się pełen gniewu, y pełen nadźieie.
Więc innych słow w swych uściech procz Elizy nie ma.
Eliza mu się zawsze snuje przed oczema.
Elizy nieszczęśliwą dolą opłakuje;
Ze się w ścistym więźieniu nieboga znayduje.
Daleko ią lepszego szczęścia mieniąc godną;
Niżeli iey potkało myśl wielce swobodną.
Znużony narzekaniem, y owym kłopotem
Poczoł troszkę zasypiać; lecz go w krotce potem
Nadchodzący Lexyli przebudźił: ten skoro
Wszedł w pokoy; dał Xiążęciu tego proszku sporo,
Ktory nieznośną śpiączkę miał sprawowac w straży,
Wieleby go chćiał użyć na tę sztukę razy;
Sypiąc go na tym mieyscu, gdźieby snem zmorzony
Legł który, ten do pory nie mogł być zbudzony
Zadną miarą, ni bićiem, ni sposobem iakim.
Obdarzywszy Czarownik podarunkiem takim
Pana mego, upraszął, by poczynał śmiało;
A dochodźił do Panny gdy się podobało
To sprawiwszy, gdy wyszedł, w niebo oczy wznośił;
A za Pana mojego mocno Bogow prośił:
By oddalili owe na niego pogrożki,
Ktore on w złym aspekćie z swey uważył wrożki:
Ale raczey na iego głowę obrocili;
Ktory się na śmierć każdey ofiarował chwili.
W krotce potym przyszedszy, zalawszy się łzami,
Obłapił Pana, iakby wiecznemi czasami
Już go więcey oglądać nie miał, całuiący

 Ostatnie

Ostatnie oddał wale. A na mnie patrzący
Rzekł: O! iak się obawiam, moy miły młodźianie;
By nie ostatnie było nasze pożegnanie
Z tym Panem: bo mi iakoś dla ćiężkośći duszy
Wszystko złe w dniu dźiśieyszym wieszcze serce tuszy.
Na tę powieść rzewnemi zalałem się łzami;
Różnemi Xiążę nawieść chcąc perswazyami,
By się w pałacu na czas tak nieszczęsny bawił,
A w pomyślnieyszy, co ma w swojey chęći sprawił.
Co raz na zawsze Boskie utwierdźiły składy;
Tego skasować ludzkie niepotrafią rady.
Wzgardźiwszy Xiąże moią prozbą y Brachmana,
Poszedł, gdźie go ćiągneła miłość wyuzdana:
Czyniący w tym fatalną, tak trzymam, swą wolą;
Która go w tak nieszczęsną wprowadźiła dolą:
O którey mu wrożyły Lexylego wieśći:
Tych dla ćięższego żalu nie wznawiam powieśći.

ROZDZ. XVIII.

Elizę podeyrzaną o utratę Panieństwa Krol Numidow oddaje Archombrotowi do Maurytanij: ażeby tam przez zrzodło doświadczaiące wyprobowana była. Archombrot pożegnawszy Krola Numidow wybrał śię z Tunetu. Uwiedźiony urodą y miłośćią Elizy, oświadcza ku niey swoje affekta.

GDy okropną zakończył tragedyą Młodźian,
Łzami suknie zlał wszystkie, któremi był odźian
Padszy do nog Krolewskich, z tym się protestował
Ze pragnoł; aby się iuż w żyćiu nieznaydował,
Straćiwszy tak zacnego Pana; za którego
Zyćie swe łożyć gotow był czasu każdego.
Archombrot, na tak ćiężkie Młodźiana ięczenia
Y sam się łzami zalał: więc że z użalenia

Obroći śię do Króla Numidow, pragnący
Przez perswazyą iaką gniew w nim śię iątrzący
Poskromić; który zawźioł do swojego serca
Gdy śię w zaboystwie Syna stał ćiężki morderca.
Lecz te daremne były; bo tak zatwardźiałym
Stał śię: co śię y w czaśie pokazało małym.
Bo kazawszy do śiebie przywołać Starosty
Do więźienia kazał wźiąć za wzwiedźione mosty
Tak, który relacyą uczynił Młodźiana;
Y komedyi takiey, iak herszta Brachmana:
Jak owych, co do Panny naznaczeni straży,
Mocny sen sprawuiącey chwyćili zarazy.
* A o tey Pannie mowił słowa tak zelżywe;
Jakoby zachowanie miała niepoczćiwe
Z iego Synem; straćiwszy wstyd, y dobro sławy,
Przez nierządne w swym żyćiu sprawki, y zabawy.
Aże żadnym sposobem, niedawszy przyczyny,
Nie wyznała na śiebie zarzuconey winy:
On też, iako Oyczyste opiewały prawa;
Aby z obcych ofiara nie bywała krwawa:
Nie śmiał żadnego wydać na śmierć iey dekretu:
Archombrotowi tylko źwierzył śię sekretu;
Aby ią wźiowszy z sobą do Maurytanij,
Doświadczaiącey wody poddał probacyi.
Przez co, gdyby za Bogow nieśmiertelnych sądem
Znalazła śię takowym bawiąca nierządem;
Słusznieby żyćiem swoim tego przypłaćiła:
Gdźieby appellacya iuż iey nie służyła.
Więc że zaraz upraszać poczoł Archombrota;
Jeżeliby w tym iego mogła być ochota.
Ten mu stawił śię łatwym bez renitencyi,
Y upraszał wzaiemnie Króla Numidyi;
By mu zaraz tegoż dnia w drogę śię godźiło.
Ten mu znowu oświadczał; iż mu wielce miło,

* *Król łży Elizę.*

Zeby w kilka dni ieſzcze tę podroż odłożył;
Bawiąc ſię z nim w Tunećie, dokądby niezłożył
Sądu na owych ludźi, ktore wźioł w więźienie,
Y dekretu ſię na nich nie ſtało ſpełnienie.
Lecz Archombrot dla tego w drogę ſię poſpieſzał;
Ze okrućieńſtwem iego nie mało ſię zmieſzał.
Ile że ſię w tey mierze ſrogim być pokazał:
Gdy Oycowſkie Synowſką krwią ręce pomazał.
Bał ſię też by Numidźie myśl iaka nie wpadła
Na odmianę: aże też do ſerca ſię wkradła
Eliza: życzył ſobie, aby bez kompana
Z nią ſię ćieſzył; nie maiąc tam nad ſobą Pana.
Y to go nie pomału przynagłało, żeby
Matce ſię ſwey przyſłużył; ktòra go z potrzeby
Wzywała, będąc chora, aby ſię niebawił:
Ale iako nayprędzey na iey roſkaz ſtawił.
Y okręty też iego były ſporządzone;
Procz tamtych, ktòre falą morſką nadwątlone
Naprawiono; te iego przybyćia czekały;
A przy bliſkiey Klupei miaſta gorze ſtały.
Maiąc tedy gotowość tę do żeglowania:
By poſpieſzył wſzelkiego dokładał ſtarania.
Więc pożegnawſzy Krόla Numidow, y całą
Numidyą, wſzedł w okręt: á za nim też w małą
Potym chwilę, w tenże ſam Panna wprowadzona,
Tak ćiężko od owego tyrana więźiona;
W żałobne przyodźiana ſzaty, á pokryta
Na twarzy: nie inaczey, iakby znamienita
Zbrodnia: albo iuż pod miecz katowſki ſkazana;
Ktòra nie była godna, by była widźiana
W Krόleſtwie Numidyiſkim: że przez iey przybyćie
Klęſka owa ſtrapiła Państwo znamienićie.
Przyioł ią Krόl Sykulſki z więkſzym oświadczeniem
Nad ſpodźianie Numidow, y z ich podźiwieniem;
Ktòrzy byli przydani, aby iey niecnota

Przez

Przez nie się obiawiła Matce Archombrota.
Tym się niespodobało, iże niewolnicę,
Y winną o kryminał ćiężki niegodnicę
Z iakim nienależało przyimował respektem,
Oświadczaiąc iey z wielkim swą dobroć affektem.
Doćiekł tego Archombrot Numidow dąsania;
Więc aby tę przyczynę oddalił szemrania:
Y ich także przyiowszy z wszelką łagodnośćią,
Z osobliwszą im okręt nadał wytwornośćią,
Prowidowny we wszelką obfitość żywnośći:
Ktòrą według Królewskiey nakazał godnośći.
A Elizę na innym okręćie osadźił:
By ią od delatorow widzenia odsadźił:
Zlećiwszy w iey potrzebach opatrzność Bochiemu,
Z pomiedzy Senatorów co naywierniey szemu.
Aby ią w osobliwym miął poszanowaniu;
A nie teskniła sobie w przyszłym żeglowaniu.
Tym sposobem Król Maurow, tenże Sycyliyski
Rosporządźił okręty, *y* poskromił śpiski
Niechętnych ku Elizie Numidow w dozorze
Tam przydanych: swych chęći nieutrzymał w sforze.
Albowiem z rostropnego gdy wszystko rozsądku
Miarkuje; *y* pieknego przestrzega porządku:
Doglądaiąc, aby się iaka nie wznieciła
Do zwady okazya; w iego się ziawiła
Sercu zamieszka: ktòrą Kupido zuchwały
Wszczoł, w nie z roskazu Matki zawiodszy swe strzały.
Zadźiw się Czytelniku Boskiey opatrznośći.
W Archombrota opiece dźiś taż sama gośći,
Choćiaż mu mniey znajoma; którey niedawnemi
Czasy obowięzał się kontrakty ślubnemi.
Zakochał od Argieru obłąkaną Damę:
W Afrykance założył swych affektow tamę:
Ktòrey, ieźli iest taka, nie mogł kochać pewnie;
Zeby Francuskiey krzywdy nie czynił Królewnie.

Ale to nie od rzeczy. Poſpolićie mowią:
Trafi na ſwoię miłość, inſze tak nie złowią.
ARCHOMBROT (to rzecz dźiwna) w Afrykańſkiey Damie
Dalſzych paktow z Królewną Francuſką nie łamie.
Kocha ſię w zaślubioney; á w tym oſzukany,
Gdy w ſwym oſzukiwaniu ſpodźiał ſię wygrany.
Ognie ſię w nim zaymuią prawdźiwey miłośći;
On mniema, iże obca w ſercu iego gośći,
Y ten affekt odbiera, który mieć powinna
Od Kròla, którego ſię nieſpodźiewa inna.
Aże tego ARCHOMBROT nie wie doſkonale;
Ciężkie na niego miłość pobudźiła fale;
Które biiąc na ſerce, barźiey ie mięſzaią,
Niż okręty, ktòre ſię w morzu zanurzaią.
Zatym Sykulſkie nawy na głąb ſię ſunęły:
Wznieśione żagle wiatry pomyślnie nadęły:
Gdy ARCHOMBROT pozbywſzy z głowy ſwojey mola,
Przyiaźni podeyrzaney Numidzkiego Króla:
Nie mogł iednak być wolen od miłośći rządu;
Nie ſtoiąc oto barzo, by ſtanoł u lądu
Oyczyſtego; lecz by wprzod z ſobie ukochaną
Otrzymał ſwym affektom korzyść pożądaną.
Na tym wſzyſtek połegał, że ona zagoi
Tę ranę, którą miłość w ſercu iego broi.
Ona iey okazyą będąc, y lekarzem
Być potrafi, co może uczynić zarazem.
Więc poſtanowił od niey żądać ſwojey rany
Zleczenia; od ktòrey mu ten ſzwank był zadany.
Y iść do niey, aby ſię rzetelniey rozmowił
O tym, co ku niey affekt w iego ſercu wznowił.
Wſzedſzy do niey, gdy widźiał nieźmiernie ſtroſkaną:
Przyſpoſobił ſię w mowę w łagodność przybraną,
Y wſzelkie życzliwośći Krolewſkiey świadczenia:
A taki aſsumpt ſwego wźioł do niey mowienia.

Nie

* Nie wątpię miła Panno, aby twe zamysły,
Y wspaniałe talenta, do tego nie przyszły;
Zeby się w tey całości teraz znaydowały;
Z ktòrą przedtym wspaniały umysł sprawowały:
Kiedy ćię z wysokiego szczęśćia stopnia, w takie
Kłopoty złość fortuny wprawiła wszelakie.
Płonnie tego nie mowię: gdym dobrze świadomy:
Jak Oyca kochanego Ocean łakomy
Odioł ći; z ktòrego mieć nie możesz pomocy
Na ten czas osobliwie, gdy iesteś w tych mocy,
Którzy ćię obwiniaią o kryminał ćiężki:
Iże dla śmierći Syna okazyą klęski
Jesteś Kròla Numidow: gdźie iest niebeśpieczna
Tak życia, iak honoru twego hańba wieczna.
Y tym się niepomału pewnie alterujesz;
Ze się pod władzą Krola takiego znaydujesz;
Który ći mniey świadomy: po ktòrym się czego
Masz spodźiewać, lub się bać, nieprzenikniesz tego.
Te rzeczy, przyznam ći się, tak są ćiężkie tobie;
Ze gdy niemi zaprzątniesz mocno głowę sobie;
Nie tylko ći wesołość odiąć serca mogą;
Lecz y wdźięczność twey twarzy utraćisz tak drogą.
Ale bądź odważnego serca Panno miła:
Już ćię pod tego władzą fortuna stawiła;
Ktòry ći się we wszystkim pokaże powolny,
Y chętnie ofiaruje sam pod twoy rząd wolny.
Ten ćię chce mieć nie tylko swych rozmow, y spawy,
Zamysłow, y wszelakiey rządzczyną zabawy.
Ale też (co iest mnieysza) gdybyś potrafiła,
Oddam ći w moc okręty, byś niemi rządźiła.
Zważywszy to Królewna, że ią tak łagodnie
Traktuje: gdyż ią przedtym zelżono niegodnie;
A ćięższych się daleko obawiała rzeczy.
Ile z delatorami, ktòrzy ią na pieczy
Mieli,

* *Rozmowy Archombrota z Elizą.*

Mieli, oraz żegluje; aby w nieznośnieyſze
Wprawili ią nieſzczęśćia. Trochę beśpiecznieyſze
Serce w ſobie poczuła: y otarſzy oczy,
W taką Archombrotowi odpowiedź zaſkoczy.
Zaprawdę, Krolu miły, to mię alteruje;
Że mi fortuna ćiężſze zamachy gotuje:
Ktora ſię oburzywſzy na mnie, ma za mało;
Iż mi odieła tego, w kim ſię zakochało
Serce moje nad inne: to ieſt mego Oyca:
Więcey na mnie zwaliła; kiedy ten zaboyca
Wpotwarz ćiężką przyoblokł: kiedy mię rozbitą,
Podrożną, y śierotę, na zdradę zażytą
Ułowił obietnicą, dawſzy mi okręty:
Któremi ſię powożąc; kiedym trakt zaczęty
Do miłey mi Oyczyzny kończyć ſpodźiewała;
Na więźienie mię iego przewrotność ſkazała:
Z którego ieżelim ieſt cale uwolniona,
Niewiem ſama: tak wſzyſtka ieſtem zatrwożona;
Będąc ze wſzech ſtron wielą zwątlona burzami,
A dotąd otoczona nieſzczęśćia falami.
Co więkſza: człek bezbożny chćiał mię o ſromotę
Przywieść, gwałt na mę czyniąc niezwątloną cnotę:
Co że ſię niepowiodło, naſtąpił na ſławę;
Ciężkiemi potwarzami zdobiący ſwą ſprawę.
Wyſłał mię w kray daleki; przydawſzy złośliwe,
Ktòrzyby na mnie kładli kłamſtwa niecnotliwe:
A te chćiał we mnie wmowić zaboyca mey ſławy:
Bo trzymam, że nie inne miał ſwoje zabawy.
Tak wiele tedy na ſię wytrzymawſzy tyru:
Widząc, że u nikogo cale nie mam miru:
Twey ſię dobroći wſzyſtka poddaię. y ćiebie
Zaklinam przez Królewſką doſtoyność: w potrzebie
Bądź mi nędzney pomocą: lub uczyń nadźieię:
Że iak z Boſkiego ſądu w moiey ocaleię
Niewinnośći (albowiem naymniey ſię nie boię,
Maiąc

Maiąc sumnienie dotąd nieskażone moie,
Tamtego z zrzodła proby) że mi do Oyczyzny
Powrocić się pozwolisz; bym zostałe blizny
Na sercu Matki mogła zgładźić: ktòra pewnie
Jak zgubioną mię teraz opłakuje rzewnie:
Gdybym w kray swoy przybyła nad iey spodźiewanie.
Co ieżeli otrzymam Miłośćiwy Panie:
Nie ustanę za twoje zdrowie błagać Bogi;
By twe błogosławili w wszelkich sprawach drogi:
A z nieprzyiaćioł dali obfite zwyćięstwa
Abyś ich Prowincye w twoje łączył Xięstwa.
Skuteczna w prawdźie mowa, y ozdobna dosyć,
Przez ktòrą się z niewoli chce Panna wyprośić:
Ale mniey dostateczna w ugaszeniu ognia
Ktòry w nim Kupidyna wznieciła pochodnia.
Skuteczniey szego żądał od swojey Doktorki
Lekarstwa sercu, niżli był sens Oratorki.
Więc iey na to odpowie. A ktòrych że to mi
Nieprzyiaćioł wspominasz? na których mało mi.
Nie mam ia ćięższych, ani przykrzeyszych na śiebie;
Jako z twych oczu czytam sobie Panno ćiebie:
Z ktòrych wynikaiące promienie tak żwawie
Przeraźiły me serce, że umieram prawie.
Więc ieżeli nie raczysz z nich wszczęte pożary
Poskromić, w oczach twoich polegnę na mary.
Wielce ćię kochaiący Xiąże, y nadźieja:
Dla tey iedney przyczyny, żeś tak Dobrodźieja
Wzgardźiła swego affekt, co ći ofiarował
Wszelką pomoc, usługi swoje konsekrował.
Postrzegła tu Eliza dowćipna, że płonnym
Nie unośi się Xiąże affektem, gdy skłonnym
W mowie się swey pokazał do wszystkich świadczenia
Łask, y wszelkiey miłośći więc iego mowienia
Dalszego nie czekaiąc, rzecze: Mośći Krolu
Nie pozwala twą godność od takiey parolu

Domagać

Domagać ſię, lub ſwego chęć świadczyć affektu,
Która y namnieyſzego nie godna reſpektu.
Jakim żeby to prawem Kupca ubogiego
Dom, mogł mieć ſobie Kròla powinowatego?
Króla, któremu wſzyſtek lud ſkłania kolana
Tak liczne Prowincye uznaią za Pana?
Jak kondycyi podłey, iako ia dźiewczyna
Smiało ſobie w kochaniu takiego poczyna
Który to na Kròlewſkim zaśiadaiąc tronie
Jednym ſkinieniem rządy ſprawuje w Koronie?
Lecz daymy, że to tobie niewadźi, iak Panu,
Wźiąć ſobie przyiaćiela nieròwnego ſtanu.
Daymy, że ſię w tym (oczym mowiłam) powodźić
Dobrze będźie: bo miłość może to pogodźić:
Ja iednak mam ze dwu miar w tym wielką przeſzkodę
Że choćiażbym zechćiała pozwolić na zgodę:
Nie mogę z dźiśieyſzego przemienić ſię ſtanu
Czy podłemu ſię czyli zaślubiaiąc Panu.
Pierwſza: iże w kolebce, ledwie co zrodzona,
Od Rodźicow Dyanie ieſtem poświęcona;
Ażebym tey Bogini ſprawiała ofiary,
Jak prędko doſkonalſzych lat dopędzę miary.
A to tak śiebie y mnie z obowiązkow wiele
Gdy mnie u iey ołtarza ſtawili w Kośćiele,
Tak, iak ieſzczem mało co z dźiećinnych lat wyſzła;
Jako gdym do rozumu ſtatecznego przyſzła.
Druga: iże po śmierći Oyca mego, z Matki
Opiekim nie ieſt wolna; od ktòrey zadatki
Nauki świętey maiąc, wſzyſtkie iey roſkazy
Pełnić muſzę; ani ſię kwapić do obrazy
Słow zbawiennych, ktòre z iey złączone powagą
Jako nayoſobliwſzą ia ſzacuię wagą.
Y tom do dźiśieyſzego aż dnia dotrzymała
Żem iey w tym poſłuſzeńſtwo wiernie zachowała.
Nad to: coś by to właśnie nie do rzeczy było;

Żeby

Zeby się niewolnicy, co zechce, godźiło
O sobie postanowić, á tak, nie inaczy:
Ktòra się u innego pod władzą być baczy.
Do tego: że o ćiężki iestem obwiniona
Kryminał, z którego, gdy Boską wybawiona
Będę pomocą: zechcę wszelkiemi sposoby
Mśćić się; bym dała moiey niewinnośći proby.
To poko się niestanie, daremno się trudźić
Ma, ktokolwiek do czego chćiałby mię pobudźić.
 Archombrot, choć mu serce ostre bodzce kolą:
Rad, y nierad odmienić muśiał swoią wolą.
Bo słysząc tak rostropną swey kochanki mowę:
Ktòrey się na odpowiedź nie zdobył takowę:
Sądząc, że gdyby zechćiał wolą swey nakłonić
Niewolnice tak miłey, ona w inszą stronić
Miała: toby podobno wskorał, co do skały
Mowiący: zmiarkowawszy w niey animusz stały.
Więc ustanowił zacząć z nią inną zabawę;
W dalszy czas odkładaiąc tę miłośći sprawę.
Naybarźiey rozważaiąc, że przez święte śluby
Od Rodźicow oddana w wolność, nie do zguby.
Kiedy ią poświęćili do ofiar Dyanie:
Ktòrych by swego czasu miała sprawowanie.
Aże on Tę Boginią nad inne niebiany
Czcić świątobliwie zdawna był obligowany:
Więc żeby nie zdał się iey mową zwyćiężony;
Pytał się iey, iak długi ma czas naznaczony
Swego ślubu? á tak z niey zrozumiawszy, że się
Rok ieden wynayduje w założonym kreśie:
Jeszcze lepiey uskromił te w sobie upały:
Słow wiele przytaczaiąc do iey w tym pochwały
Przedśięwźięćiu. Swoje też miał w dobrey pamięći
Określić oświadczone owe ku niey chęći:
Ze nie z innym te żarty sprawował affektem;
Tylko z wszelkim godnośći iey sławy respektem.

Y przy-

Y przyobiecał wiernie znowu ſłużyć Pannie:
Wzmiankę iey naprzod czyniąc o czyſzczącey wannie:
O którey ſię obſzernie mogł z Panną rozmowić,
Wiedząc, że Matka iego może tę odnowić
Ceremonią; iako tamtych świątnic Xieni.
Aże mu o ſwey chęći w kray Oyczyſty mieni.
Taki ſpoſob wynalazł; że wracaiącemu
Do Francuſkiego Państwa, *y* żegluiącemu
Przypadnie trakt około ſamego Argieru:
Y to odryſowaniem pokazał papieru.
Tedy tam ſwym okrętom zawinąć roſkaże
Y odda ią kochaney Matce z pod ſwey ſtraże.
Gdy te ARCHOMBROT Pannie powiedźiał zamyſły;
Też w ukontentowanie y ELIZIE przyſzły.

ROZDZ. XIX.

Archombrot Matce Hianizbie rożne przypadki, y ućiſki Elizy z oſobliwym opowiada affektem: za ktorey dyſpozycyą miedzy zgromadzenie Palladźie poświęconych Panien oddana.

CKliwość na żegluiące częſtokroć napada:
Trafi na nie fraſunek, zaſkoczy ie zdrada.
A te przez morſkie burze Ocean wyſtroi;
Zegluiący ie ſtrawić muśi; choć ſię boi.
Ta iednak ARCHOMBROTA namniey nietrapiła
Nie teſkniłby, choćby ſię naydłużſza trafiła
W żeglowaniu przewłoka; wiozącemu ſobie
Zabawkę tak przyiemną w ELIZY oſobie.
Gdy weſoło okręty kilka dni płynely;
Maurytańſkie też brzegi iawić ſię poczely.
Więc minowſzy Galatę, ſkoro do Ferraty
Przypłyneli; rzućili kotwie: á zapłaty
Marynarzom dawano. W tym w Maurach przytęmne.

Przy-

Przybyćie Archomerota, wszczeło niedaremne
Radośći: iedno, że się lepiey mieć Królowa
Poczeła: w krótce będąc y na śiłach zdrowa:
O którey byli życiu iuż prawie zwątpili.
Druga: że się pomyślney spodźiewali chwili,
Widząc Króla; o którym takie były wieśći;
Że się y Sycylia do Maurow przymieśći;
Skoro prawem opisze na obadwa kraje
Jakie zachować maią w wieczny czas zwyczaje.
Lecz Hianizba w większe nad innych radośći
Opływała; gdy Syn iey choć w Oyczyznie gośći.
A barźiey, gdy w pokojach iuż go obaczyła,
Mćierzyńskim affektem mile opłapiła.
Y powźiowszy wiadomość, że zaszły traktaty
Tak z nim, iak z Poliarchem bez żadney prywaty
O Sycyliyskie Państwo: które mu przyznali,
Co do kontrowersyi o nie zaśiadali.
Przy dyskurśie, gdy wzmianka stała się o śmierći
Meleandra, ledwie się nie dźieli na ćwierći
Serce Archomerotowi: bo łzami zalany
Został; skoro mu Oyćiec w rozmowie wspomniany.
Y Hianizba także płakała; á z tego
Raczey; że doczekała czasu takowego;
W który ią Bog obdarzył tak Syna witaniem;
Jako też Sycylij na niego przyznaniem.
Na krok niewychodźiła z pokojow Królowa;
Jak po chorobie nie co czuła się być zdrowa;
Obawiaiąc się, aby dla aury ostrośći,
W recydywę niewpadła chorob y słabośći.
Lecz na ten czas z wielkiego wesela muśiała
Odmienić przedśięwźięćie, by Bogom dźięk dała
Za te, któremi tak ią obdarzyć raczyli
Dobrodźieystwa; iako że Syna iey wroćili.
Więcże z Fraucymerem się wybrała do Fary,
Chcąc tam Bogom uczynić błagalne ofiary.

Skoro

Skoro ſię z Zamku ruſzy, wſzyſtek lud w okrzyki
Weſołe ſię zabrawſzy, aż do Bazyliki
Aſſyſtował Krolowey: życzący iey życia
Jak naydłuższego; także winſzuiąc przybycia
Archombrota do ſwoich Państw tak w prędkim czaśie
Przy którym wſzelakiego ſzczęśćia ſpodźiewaśie.
Z tey przyczyny y całe miaſto na applauzy
Zebrało ſię: brzmią trąby, y huczą cekauzy.
Wielki ſię feſt po domach wſzyſtkich odprawuje:
Brzmi echo: Niech Archombrot y z Matką wiekuje.
Hianizba ſprawiwſzy ofiary w kośćiele;
Bogom podźiękowawſzy za dobrodźieyſtw wiele,
Do pałacu ſię ſwego wroćiła. Gdy wchodźi
Na wſchody; aż tu ſię iey Eliza nagodźi:
Ktorey ſię z podźiwieniem wielkim przypatruje:
A ta ſię w Archombrota pokoje gotuje;
Ażeby iey naznaczyć roſkazał goſpodę,
W ktoreyby z podroży wczas miała, y wygodę.
Wſpomniała ſobie zaraz twarz wielce podobną
Poliarcha; ktorego portret maiąc, zgodną
Y iey też uważała po lineamentach,
Wbiwſzy go ſobie wpamięć w poſetnych momentach.
W tym ią barźiey á barźiey to rozmyślaiącą;
Y coby na to mowić miała ſpoſobiącą;
Nie tylko, coby mowić miała, gdy ta przeſzła;
Ale nawet na zmyſłach od śiebie odeſzła.
To podźiwienie prędko ztąd ſwoy koniec wźieło;
Ze ſię ludźi na pałac hurmem naćiſneło.
Więc zaſzedſzy w oſobne pałacu pokoje,
Przyzwała Archombrota: y myśli mu ſwoje
Otwiera, mowiąc: Miły Synu! powiedz ſzczerze:
Gdźieś wynalazł tak piekne, y nadobne zwierze?
Zaprawdę tak iey ſkładność twarzy, iak ozdobne
Obyczaje wydaią; pewnie coś być godne.

Nie

Nie prostakiem iak widzę w tey mierze zostałeś;
Kiedy tak obyczayną w swą przyiaźń przybrałeś;
Wiedząc, że kondycya należąca Panu
Nie ma w affekćie mieśćić podleyszego stanu.
Ale Boże uchoway; abym to o tobie
Miała porozumienie: żeś tak poczoł sobie;
Abyś inszych kochaniem swoje serce bawił;
A Królewnie Francuskiey tego niezostawił.
Slicznym rumieńcem swoje lice zafarbował
Archombrot, który sobie sekwelę formował:
Ze tą mową, którą tak krótką powiedźiała;
Nie lekko serca iego skrytość przenikała.
Nie wydaiąc się tedy z Elizy affektem,
Ale tylko szczegulnie samego respektem
Jey nieszczęśćia, o ćiężkich przypadkach, y różnych
Utrapieniach nieznośnych, przygodach podrożnych
Krótko mówił: czym wielkie nad nią zlitowanie
Wzbudźił w sercu Królowey; która niesłychanie
Załowała wielkiego Panienki ztrudzenia,
Choćiaż się podleyszego miała urodzenia.
A słysząc, że Dyanie była poświęcona;
Roskazała, by zaraz była prowadzona,
Gdźie w usługach Pallady ćwiczące się Panny
Przemieszkiwały: bo w tym Kośćioła Dyanny
Mieśćie nie było. Tamte wszystkie pomieszkanie
Murami otoczone, na rekreowanie
Królowy tam się często bawiącey, w kwatery
Kwiatami zasadzone, y drzewa na cztery
Częśći w swoje przedźiały; ogrod wyśmienity,
W dodawaniu też chłodu szpalerami kryty.
Hianizba wźiowszy w swe podrożną staranie;
Do Xieni, co Klasztoru miała sporządzanie
Posłała, oznaymuiąc, by mniey się troskała;
Czymby oddaną sobie Pannę żywić miała;

Obiecuiąc potrawy ze stołu swojego
Na wieczerzą obmyślić: y że iutrzeyszego
Dnia tam z rana przybędźie: y to przygotuje;
Co z dawnego zwyczaju do proby kwadruje.



HI-

HISTORYI O ARGENIDZIE KSIĘGI DRUGIEY CZĘSC WTORA

ROZDZIAŁ I.

Przedźiwna psow natura, na strażą Kośćioła przy gòrze Etnie, Wulkanowi poświęconego, wychowanych. Opisanie teyże gòry Etny. Jak śię na niey powiodło Hieroleandrowi wrożki tam szukaiącemu.

SZczęśćie, pokoy, fortuna, Sycylij sprzyiały.
Argenidę zaś troski nieźmierne trzymały:
Ktòra precz oddaliła wszelakie starania;
Myśl wszystkę skłoniła do rzeczy utrzymania
W Oyczyznie. Poliarcha pragnący we zdrowiu
Tam stawić; maiąc tylko tę chęć pogotowiu;
W podroży Maurytańską odwiedźić Krolową
Hianizbę. Więc sama tak robiła głową;
Ażeby pożegnawszy prędzey Sycylią,
Wśiadszy w okręt, kochaną widźiała Gallią.
Więc sprawiła to w kròtce, że przy iey staraniu
Okrętami okryto brzeg ku żeglowaniu;
Czekaiąc na nayprędsze Kròlestwa śiadanie
Ktòrzy ofiary morskim, y na pożegnanie

Sykulskim przygotować Bogom na pamięći
Mieli, nie maiąc więcey tu powrocić chęći.
Ażeby te ofiary sprawić mogli godniey,
Wyślą Hieroleandra, aby nayspofobniey
Przebrał się na wierzch Etny, gdźieby wieszczą sztuką
Potrzebną ich w tę podroż opatrzył nauką.
Sami w parze tym czasem pośli do kośćioła,
Ktòry tey gòry krajn dotyka się zgoła.
Tam z wszelką uczćiwośćią wchodźić należało:
A ten był Wulkanowi poświęcon, y mało
Nie wszystka gòra owa. A tamtę strukturę
Gay gęsty opasywał, maiący naturę,
Jak inne poświęcone Bogom gaje maią;
Iż są winni, ktòrzy ie żelazem tykaią.
W kośćiele wystawiony ołtarz Wulkanowi,
Ustawicznego ognia podległ przykazowi.
Weyśćia tego kośćioła nie pilnuią warty,
Ni ludźi iakich straża, lecz mądre nie w żarty
Y dowćipne brytany, y nad podźiw cudne.
Ze gdy ludźie tam wchodzą szczere, nie obłudne,
Y na sumnieniu czyste; te iak są z natury
Przezorne; tedy się tym łaszczą, nieponury
Wzrok pokazuiąc, ale właśnie pobłażaią.
Na występnych szczekaią, szarpią, y kąsaią.
Gdy się tam przybliżyli, Argenis staneła;
Poliarchowi o tych psach mowić poczeła,
Jakowey są natury: y iakie obrządki,
Co za cuda Kośćioła, y dźiwne porządki.
Potym tam ze czćią weszli; y na ogień sporo
Kadźidła wysypali, oczekuiąc, skoro
Hieroleander wroći, y co im wywroży,
Jaki mieć maią skutek w Francyą podroży.
* Wstęp na wierzch gòry Etny przykry y przytrudny;
Nie zpochopu się podał: więc ze dwuch miar zmudny;
Tak

* *Etny opisanie.*

Tak względem wyfokośći, iak rownośći wfzędźie.
Wyfokość bowiem gory tak nieźmierna będźie;
Iż tym, ktorzy fię na fam wierzch Etny zabiorą
Słońce bieg fwoy czyniące poniżey z pokorą
Niby, w niż tym, co fpodem gory fię przechodzą,
Zdaje fię tam horyzont objeżdżać fwą wodzą.
Tam ftanowfzy na wierzchu, profpekt w wfzyftkie
ftrony,
Ktoremu fię nie tylko Sykulfkiey korony
Dźiedźiczne Wiofki, Miafta, Fortece, z Grodami
Pokazuią ze trzema przy morzu portami;
Lecz y Jońfkie także, y Tyrreńfkie morze;
Zatym Sardyńfkie znowu, ktore źiemię porze
Około wielu Infuł: w tym część Kalabryi
Y Apulei pola aż ku Kampanij.
Te wfzyftkie Prowincye tak blifkie fię zdaią;
Iż niby o kilka ftai od Etny zbiegaią.
Grzbiet fam gory okryty na koło piafkami,
Ziemia wfzyftka gęftemi fprota fiffurami:
Tam częfte dymy, właśnie iakoby z komina
Każda prawie wydaje gory rofpadlina.
A na famey pośrzodku tey wynioftey gory
Pokazuje fię przepaść, iako kośćieł fpory,
W okrąg na tyśiąc krokow mierniczych maiący;
Ku fpodowi obfzerność fwoię śćifkaiący.
W około tey przepaśći wfzyftkie prawie brzegi
Ofmalone od ognia, ktoremi wybiegi
Swoje czyni, á na tych fkorupa śiarczyfta
Okropne ftrachy wznieca, gdy fię aura czyfta
Po pożarach ogniftych pokaże patrzącym,
Ktorzy fię tam zbiegaią podobni dźiwiącym.
Gora w pośrzod wnętrznośći wieczny ogień trzyma:
Czafem okropne na wierzch obłoki wydyma
Smolny dym wydaiące, ogniftą perzynę,
Y płomień walny wzbija pod gorną krainę.

Na czas ſztukami zewnątrz rwie y rzuca ſkały,
Zarzące ſię kamienie, y ogniſte wały,
Z wielkim iękiem y trzaſkiem wynośi z ſwey głębi:
Rzekłbyś, iż ią tyśiączne tam nieſzczęśćie gnębi.
A na czas y wałnieyſze bywaią pożary;
Gdy Mulcyber tę kuźnią poddyma bez miary.
A gdy koło warſtatu Cyklopes młotami
Bawiąc ſię, lekkie ognie wzniecaią miechami,
Wapor iakiś śiarczyſty, gruby, ſzary, mgliſty
Na wierzch z śiebie wydaje ten komin nieczyſty.
Czaſem ſię płomień mieſza miedzy te wapory,
Który raz będźie mnieyſzy, á drugi raz ſpory.
W nocy iednak ten widok barźiey ſię wydaje
Niżli we dnie; na co ſię tamte patrzą kraje.
Tych czaſow gdy Poliarch w Sycylij bawił
Z Argenidą; Mulcyber naybarźiey ſię wſławił
Z ſwoią Etną ogniſtą: iż za prawdę miano
Wieſzczby wſzelkie, gdy ſię tam więc o co badano,
Rzucaiąc wyrobione ze ſrebra, lub złota
W owę bezdenną przepaść w ſwych intentach wota.
Te ieźli owa odchłań przyieła łaſkawie,
Beśpiecznie ſię udano ku takiey zabawie.
A ieźli buchaiący płomień ie odrzućił
W takiey ſprawie mniey wſkòrał, kto ſię do niey rzućił.
Hieroleander, gdy ſię nie zdrojową wodą,
Ni rzeczną, lecz śniegową (które za pogodą
Topnieią) (á w jeźioro pobliżſze śćiągaią)
Obmył: iako tameczne obrządki podaią:
Układſzy ſię na źiemi, pomknoł ſię na brzuchu
Ku otchłani, ieźli ſię co nietrafi uchu
Poſłyſzeć, gdyż godźiny owey ni wapory,
Ni płomień iaki z oney niewychodźił gory.
Więc nakłoniwſzy ucha, łoſkot iakiś ſłyſzy
Wſpodźie ſię wydaiący; iuż dalej nie dyſzy;
Lecz prędko ſię porwawſzy podnośi na nogi;

Ućieka;

Ućieka: ſtanie potym zaniechawſzy drogi.
Po tak ſtraſznym łoſkoćie płomien ſię do gòry
Podnioſł z grzmotem okrutnym. Ledwo ſię tam ktòry
Zywym czuł z owych, którzy oraz y z nim byli.
Hieroleander ſamże ledwo ſię niemyli.
W krótce iednak zważywſzy, iż iemu należy
Ten urząd odprawować; więc bliżey przybieży;
Rzući w przepaść trzy czary wewnątrz pozłocone:
Które z większym impetem, porwawſzy ſię one
Ognie, źmieſzały; w odwrot rzucą ie pod nogi
Hieroleandra, gardząc ten podarek drogi.
On niepomyślnym namniey nieźmieſzany znakiem
Podniozſzy z źiemi znowu rzući ie z iednakiem
Animuſzem iak pierwey; lecz tamte płomienie
Znowu ie odrzućiły, złe czyniąc znamienie.
Tu iuż Hieroleander będąc niećierpliwy,
Zawoła: A zaczymżem Kapłan nieſzczęśliwy,
Ze ofiar nieprzyimujeſz? czy Poliarch winie
Y Argenis podlegli, czy iakiey przyczynie?
Zadney nie będąc ſkaźie poddani, y zdradźie;
Ze podźiemny Wulkanus w nieſzczęśćiu ich kładźie.
Bogowie Sycylij zawſze ſprzyiaiący:
Ktòrych honor piaſtował Poliarch, będący
Na cześć waſzę pamiętny: Teraz mu ſprzyiayćie:
Czyſtym ſercem wam danych ofiar nierzucayćie.
Więc z cholerą porwawſzy te trzy ſrebrne czary,
Rzući potrzećie w przepaść, względem tey ofiary.
Jeſzcze tu większy płomień y gęśćieyſzy bardźiey
Wypadſzy, á okrywſzy podarunki hardźiey;
To w gòrę, to ku dołu przerzuca, y kręći;
To z czarnym dymem źmieſza; to ie z ogniem zmęći.
Po tak długim igrzyſku iuż też ogień ośiadł;
Za którym podarunek na ſamo dno opadł.
Tym widowiſkiem trochę pokrzepiony, czoło
Przetarſzy ſobie, nieco poglądał weſoło:

Myśl mu iednak nie dobry prognostyk czyniła;
Bo mu rzecz nieforemną cale przynośiła
Z przymuszenia Wulkana: więc u śiebie knował:
By ARGENIS, POLIARCH bez szwanku żeglował.
Tu iuż sprawiwszy wszystkie ceremonij obrządki;
Zszedł z góry, chcąc prowadźić do drogi porządki,
Przyszłey POLIARCHOWI z ARGENIDą chwile;
W żeglowaniu prognostyk chcąc oznaymić miłe.
Ci modlitwy skończywszy, ruszyli z kośćioła:
Przyszedł Hieroleander na tenże czas zgoła;
Y opowiedźiał sukces oddaney ofiary:
Przyłączył naostatek, co widźiał za mary.
To oznaymiwszy Bogom Sycylij zdrowie
Królewskie oddał w strażą przy owey rozmowie;
Zycząc im pomyślnego szczęśćia w żeglowaniu:
Y żeby te pogrożki co w ofiarowaniu
Czynił Wulkan, na inszych zwalił rzeczy głowy;
A ich sprzyiać fortunom zawsze był gotowy.
Szedł zatym daley z niemi do morskiego brzegu:
Których też odprowadzał liczny lud w szeręgu;
Ażby w przygotowane okręty wkroczyli;
Y żagle wznioższy, w głębią od brzegu odbili.
Lud ich z oka niespuśćił, y wszyscy z wzdychaniem
Nad tak miłego Państwa trwali pożegnaniem;
Aż ich na niedośćigłe oku okręt fale
Uniosł: tam im ostatnie oddawali wale.
Y szedł każdy do domu iak ośierośiały
Straćiwszy pośiech swoich prezent tak wspaniały.

ROZDZIAŁ II.

Poliarch z Argenidą wyieżdżaią z Sycylij. Okręt Poliarcha zboycy morscy zabieraią, ćiężko zraniwszy Poliarcha. Argenis dostaje śię w obłow wodza Piratow.

Dawne

Dawne przyßtowie mowie: Iż gdy uſpokoi
Ocean ſwoje fale, ſtrzeż śię: bo złe broi.
Zbytnie pogody prędko odmienią śię w burze:
Niewierz, gdy niebo w takiey ſtawia śię poſturze.
Zawſze weſele ſłońca zaiżącego łuny
Przynieſą bałas, burze, grzmoty, y pioruny.
* Poliarch z Argenidą przy weſołey chwili
Dość pomyślnego czaſu z ſobą przetrawili;
Przez który przećiwności, które przedtym mieli,
W lepſzym śię ſzczęśćiu widząc, całe zapomnieli.
Lecz opaczna fortuna wnet ich zaſkoczyła
Y tym ćiężey ich ſerca zdradą przeraźiła:
Bo śię iuż więcey potym odmiany nie bali;
Gdy śię prawie kłopotow wſzyſtkich ſkaraſkali.
Oddalili ſzczęśliwie z Sykulſkiego brzegu
Z okrzykiem trąb, y kotłow aże ku noclegu
Ludu żegnaiącego, tam goſzczące Pany;
Bićiem z armat z obu ſtron iakby na przemiany.
Y iuż na morſkie nurty zapłyneli ſporo,
Pominowſzy Pachińſkie ku Malćie Jeźioro.
A w tym wiatry pomyślne naycelnieyſzą nawę,
Która to z Poliarchem naymilſzą zabawę
Argenidę nośiła, y w znacznieyſze żagle
Przybrana była, trochę popędzali nagle,
Ze śię nad inne prędzęy śpieſzyła okręty:
Lecz ta ſzybkość ſzkodliwa była na odmęty
Morſkie śię ſamey puſzczać; bo cztery zbojeckie
Z oczywſzy ią, w zaſadzki wpędźiły zdradźieckie;
Nie mogący od drugich żadney mieć pomocy:
Ani śię z niemi złączyć będąc w zboycow mocy.
Bić śię tedy potrzeba było, albo ginąć,
Nie zdoławſzy oboyga żadną miarą minąć.
Grą śię w ſzachy Poliarch bawił z Argenidą;
W tym niepoćieſzne wieśći do uſzu ich idą.
Zalękła

* *Poliarch z Arginidą w niewoli.*

Zalękła ſię natychmiaſt ARGENIDA ſrodze,
Ktòrey myśl nieforemne ſukceſſa w tey drodze
Wrożyła; ſłyſząc wzmiankę o morſkim rozboju,
Więc w lamenta uderzy: á widząc do boju
Gotowość POLIARCHA, w proźby nieźliczone,
By ſię zatrzymał, ażby y drugie złączone
Okręty mu przybyły: lecz POLIARCH żwawy
Inſzą myśl ma, animuſz Kawalerſki prawy.
Oczewiſte pewnieby inſzego ſtrwożyło
Niebeśpieczeńſtwo; á w nim odwagę wzbudźiło;
Że porwawſzy ſię z krzeſła, dać ſobie oręże
Roſkaże: w te przybrany, pobudźi y męże
Rycerſkie do odważney z ſobą rezoluty:
Że naymnieyſzey w odwłoce niećierpiąc minuty,
Z nim na jeden zbojecki okręt uderzyli;
A naybardźiey POLIARCH; aż go zatopili.
Więc mu ſię poſzczęśćiło, bo w drugich okrętach
Zboycy widząc już ieden tonący w odmętach
Morſkich okręt, wielce ſię w ſobie potrwożyli:
A takąż ſobie klęſkę y w drugich tuſzyli.
Zaczym zważaiąc ſerce POLIARCHA mężne;
Wątpili, czyli ſię z nim ſpotkać, niedołężne
Siły w ſobie miarkuiąc, czyli tak dźielnemu
Dawſzy mężowi pokoy, y przedśięwźiętemu
Zamyſłowi, nazad ſię coſneli do domu.
Opuſzczenie ſię zboycow pewnie tayne komu,
Lecz nie POLIARCHOWI: ten pyſzny zwyćięſtwem,
Nie mogąc ſię utrzymać z śmiałośćią y męſtwem,
Odważył ſię na dźieło wſpaniałe; lecz bardźiey
Nierozmyślne, niżeli ſzczęśliwe; im hardźiey
Tu poczynał. Więc każe, by ſprawca okrętu
Skierował iego nawę tak; żeby bez wſtrętu
Ku znacznieyſzemu zboycow natarł okrętowi:
Na który ſam wſkoczywſzy odwagę ponowi.
Co gdy ſię ſtało, zboycy coſneli ſwą nawę
Wraz od Poliarchowey; chwyćili zaſtawę

Stał

Stał mężny młodźian wpośrzod okrutnego ludu;
Ktòrym zlitowania śię wzmianka, zamiast cudu.
A stał sam; ći na niego mśćiwą biią śiłą,
Iż towarzyski okręt uczynił mogiłą.
Opasali go w koło, bo świadomey śiły
Jego obawiaiąc śię, tłumem umyślili
Bić na niego: ażeby na śiłach zwątlony,
Jako Cedr od topora, został obalony.
To zważywszy Poliarch, lub żyćia na iatki
Nie wydawał; bo mądrze miarkował przypadki:
Miedzy ow gmin zażarty tak uderzył śmiało;
Że kilku w mgnieniu oka tam poledz muśiało.
Tu wszyscy zaiątrzeni śmierćią swoich braći,
Myśląc, że y ich tymże sposobem potraći;
Jeżeliby na niego wszystkiemi śiłami
Bić nie mieli, mszczący śię, karmiąc dyzgustami.
* A iako iest wątpliwa w potyczce wygrana:
Dość był śilny Poliarch, y nieporownana
W nim odwaga: mniey ważył y niebespieczeństwa;
Nie zawsze iednak pewien przyszłego zwyćięstwa:
Podległy wszelkim szwankom iak człowiek śmiertelny;
Lub w swoich sprawach wielce znaydował śię dźielny.
Zwyćiężył nieprzyiaćioł, y położył trupem;
Ale także też y sam ich iuż prawie łupem;
Troiaki szwank poniozszy niebespieczney rany:
Y iuż był plac, na ktòrym wojował, krwią zlany.
Więc krew swą obaczywszy; nie tak śmierć swą bliską,
Jako przyszłe nieszczęśćie przez fortunę śliską
Miarkuiąc wspaniałego ten Pan animuszu
Bił na ow gmin iakoby szalony z przymuszu
Tak mężnie, że śił iego nie mogąc wytrzymać,
Wielu zboycow w obronę poczeli śię imać,
Ci tarcic, inni kratek, składaiąc śię niemi:
Drudzy rany odniozszy chyłkiem y po źiemi
Ucho-

* *Zboycy Poliarcha poymuią.*

Uchodźili, aby ie opatrzyć; niektorzy,
Gdy mu śiły animuſz o życie przyſporzy:
Nie mogąc znieść ziątrzoney na śiebie potęgi,
Jak niedołężne w kąt ſię ćiśneli mitręgi.
Tę iak nierówną mieli tak przećiwną bitwę;
Gdy ieden z zgraią ludźi odprawiał gonitwę
W ichże ſamych okręćie, y za więźnia miany;
Poliarch; tych zwyćiężał od ktòrych poymany.
Aże przydłużey nie co ta potyczka trwała;
Y tak wielka odwaga ſukkurſu nie miała;
Albo przynamniey aby kto opatrzył rany:
Już nie tak rzezko z ſwemi poczynał tyrany.
Przytym żeby w daremnym z niemi paſowaniu
Nie poniosł ſzwanku w życia ſwego ſzafowaniu
W dalſzy czas potrzebnego; muśiał ſię w oſtatku
Poddać, *y* złey fortuny podlegać nieſtatku.
Z wielkim to awantażem zboynikow ſię ſtało:
Bo zwyćiężywſzy Kròla, pracowali mało
W obięćiu Kròlewſkiego okrętu; na ktory
Słabo ſię iuż broniący aſſalt wźieli ſpory.
* Obaczywſzy Poliarch niektòrych na nawę
Ciſnących ſię Królewſką; pomniąc że zabawę
Naykochańſzą tam ſwego zoſtawił affektu,
Argenidę miłośći godną y reſpektu:
Oraz narodow wielu myśląc ſię być Krolem,
Ktòrym ſwoy powrot prędki przyrzekł pod parolem:
Co mogł dobywſzy śiły przez ow tłum zbojecki
Przerznąwſzy ſię z ich nawy, prędzey do ućieczki
Zabrał ſię na ſwoy okręt krwią wſzyſtek zbroczony,
Tu pragnąc życie zanieść, niż w zbojeckie ſtrony.
Lecz y tu nieprzyiaźne uznał ſobie Bogi,
Y fortuna w ućieczkę wyſtroiła nogi.
Bo ſzybko chcąc poſtąpić, do ſamego ſpodu
Wpadł okrętu: á na wznak z prędkiego zawodu
Rzucon

* *Uchodźi z zbojeckiego okrętu.*

Rzucon na rudle, maszty, y sprzęt okrętowy
Cały; utrząsnoł plecy, y naruszył głowy:
Podobnieyszy zmarłemu poległ, tchnąć iuż mało:
Cudem, że ieszcze ducha coś w ćiele zostało.
Co POLIARCHA szczęśćiem paść swe oczy rada
ARGENIDA, obaczy iak ćiężko upada:
Nie maiąc nic baczenia na swoje przygody,
Ktòre ią mogły potkać na okręt y wody
Lecącą: iako piorun zapędzona bieży:
Dźwiga POLIARCHA, ten iako umarły leży.
Nie zatrwożą kochania ognie, ni żelaza.
Miłość na ostre groty, y na śmierć naraża.
* Doyrzał Archipirata ARGENIDĘ w nawie;
Więc urody ponętą złowiony iey żwawie;
Roskazuje kollegom, ażeby starania
Dołożyli, do takiey dźiewicy poymania,
Ktòra wdźiękiem piękności swey inne przechodźi;
A z Kròlewskiey do swojey przenieśli ią łodźi
POLIARCHA, gdy znowu w ręce się dostaje;
Zeby się niewyśliznoł, przywoławszy zgraje,
Do osobnego mieysca prowadźić roskaże:
A tak na dźień iak na noc pilne stawia straże
Lubo w dźielney potyczce odniosł ran tak wiele;
Kalectwa znać nie było na Rycerskim ćiele:
Jeden szwank POLIARCHA śmiertelnie dotyka;
Z czego nieutulony żal serce przenika.
Gdy w oczach ukochana w ręce zboycow idźie;
A trudno na ratunek przybyć ARGENIDŹIE,
Y odbić. Okręt czyli z ogromnego strachu,
Czy też od morskich wiatrow walnego zamachu
W dalekie y z Rycerstwem zapędzony kraje,
Wsukkurs POLIARCHOWI widźieć się nie daje.
Niespodźiany nieszczęśćia tyr zabijał w cale
Młodźiana, ktòry w takim nie bywał upale;
Opływa-

* *Argenidę zboycy zabieraią.*

Opływaiąc wpomyślność, miał sobie za dźiwy;
Że się człek z dobrey chwili staje nieszczęśliwy.
Ztąd na ślachetny umysł rospacz nastąpiła;
Krew uchodząc wspaniałe zmysły powędźiła
Tak, że mowę zamknowszy od mdłośći upadnie.
Czy żyie? czy nie żyie? żaden w tym niezgadnie.
Herszt, co miedzy zbojeckim rey prowadźił gminem,
Litośćią niewzruszony nad ślachetnym synem:
Owszem gdy go w nieszczęśćiu być ostatnim widźi
Już bez nadźiei żyćia, z ginącego szydźi.
W tym się do Argenidy chcąc ią ćieszyć rzući,
Widząc, iż się z nieszczęśćia Poliarcha smući,
Y głębokie od serca podnośi westchnienia;
Oczy swe we łzach pławi niechcąc poćieszenia.
Bo widząc w głowie rany y ćiężkie ubićia;
Mniemiała iż Poliarch nieprzyidźie do żyćia.
Tu ieden doł oboyga zaledwo niegrzebie:
Ten z bolu, á ta z żalu śmierć mieli dla śiebie.
Nie było to dla łotra przeszkodą y tamą;
Ażeby z pochwyconą nie uieżdżał Damą.
Trupy spychać roskaże, flisy rekrutować;
Powiewne rospośćierać żagle, y pracować
Na morzu; ażby stanąć w Egipskiego brzegu
Krôlestwa; kędy Nilus w nieprzerwanym biegu
Płynący, Peluzyńskie zwykł otwierać wrota
Wiosłami rospędzona tam cwaluje flota.
A iakby się w tey sprawie łotrom podpisało
Samo szczęśćie, że morze nic się nie mieszało
Nawalnośćią; lecz wiatrow pomocnych usługa
Okrętmi kierowała, że w krôtce żegluga
Pomyślnie assystuiąc, przebyła Melitę,
Y Pelepones z Kretą wyspy znamienite
Obaczyli: zkąd rudle skręćiwszy w południe,
Mało bawiąc w granice Afrykańskie ludnie
Wkroczyli; á Insuły Kolumbiny blisko
Kotwicę

Kotwicę w brzegu morſkim zarzućili niſko:
Poliarcha okręty iuż wyſep mineły
Meliteńſki, iuż w morzu żagle rozwineli
Jońſkim, nadążaiąc za Krôlewſką nawą,
W ktôrey płynoł Poliarch przed potyczką krwawą:
Lecz gdy długo bobruiąc, widźieć iey nie mogą;
Gdźie ſię zadźiał Poliarch, rozruch z wielką trwogą,
Miedzy ſobą uczynią fliśi, y żołnierże
Tracą odwagę ſerca: bojaźń wſzyſtkie bierże,
Że nie maſz Wodza, który rozrządzał okręty:
Czy w morſkie (trudno zgadnąć) wyboczył zakręty?
Miarkuią ſię: czas mały, iako tu przed nami
Neptunowe powodźi rośćinał wioſłami.
Utaić ſię też nie mogł, bo iako po ſtole
Rownina ſię podała na morzu, y pole
Od lądow nader gładkie, y od krżakow czyſte:
Niebo ſłońcem przybrane, obłoki nie mgliſte:
Ni drzewo, ni pagorek oku niezaſłoni;
Daleko widźieć wſzyſtko, prawie iak na dłoni.
Przetoż zgodnemi głoſy tak ſobie uradzą:
Niech do Maurytanij wiatry nas prowadzą;
Czyli tam naypewnieyſzych nie zabierzem wieśći
W ktôrym ſię horyzonćie Krôl naſz teraz mieśći.

ROZDZIAŁ III.

Wodz zbojecki ſtara śię o przyiaźń Argenidy. Poliarch na brzegu pewnego Wyſpu złożony.

GDy tak na Poliarcha zgubę ſprzyśiężona
Zdała ſię być fortuna: tu nawa złowiona
W zdobycz poſzła Krôlewſka: tu inſze galery
Po morſkich błądząc traktach, ſkierować do sfery
Swey nie mogą, á z Krôla prawie duch uchodźi
Bo mdleiący w zbojeckiey rośćiągnoł ſię łodźi.

Złożyli

Złożyli rozboynicy miedzy sobą radę;
Co czynić z POLIARCHEM? by kiedy na zdradę
Ich nie ożył. Jedna część, zgody na to prośi;
Niechay się z mdleiącego z wolna duch wynośi;
Aż boleśćią śćiśniony dobrowolnie skona.
Ale druga przećiwnie doradzała strona:
Jak zwyczay iest na morzu czynić z kalekami
Niepewnemi iuż żyćia; niech miedzy falami
Zalewa się morskiemi; z okrętu strąćiemy;
Bo iuż więcey na niego patrzać nie możemy.
* Wodz zbojecki iak affekt wźioł ku ARGENIDZIE,
Y na ieden krok od niey na stronę nie idźie;
Z naprzykrzeniem serdeczne iey łagodźi żale;
Radząc, POLIARCHOWI aby rzekła wale.
Oświadcza się z affektem, y pilnie nakłania
Do wzajemnego sercem ku sobie sprzyiania.
A iako był szlachetnym rodem znamienity,
Y dom swoy miał w Egipćie w bogactwa obfity,
Rospowiada. Lecz widząc iakie postradała
ARGENIS szczęśćie; barźiey z tych słow rospaczała.
Dopiero ostateczną obiecuiąc zgubę
Sobie, na tak dostatnią rozboynika chlubę.
Ażeby do większego znać człowiek złośliwy
Nie wzbudźił się rankoru, będąc wielce mśćiwy:
Łagodnośćią cukruiąc słowa karesuje,
Y prośi: Niech ten iawny żal nie irrutuje
Ciebie Panie: nie mogła ta się taić rana
Na sercu, z ktorey byłam srodze pomieszana:
Smutku y utrapienia wielkość to sprawiła;
Zem na twoje powieśći bez pamięći była.
Gdy do przyiaźni swoiey zboyca nieprzestaje
Namawiać: bez pokrywki ARGENIS wyznaje.
Wszak sama słuszność broni stać się twoią żoną:
Bo iużem iest Xiążęciu temu poślubioną;

Coś

* *Wodz zbojecki uprzykrzony Argenidźie.*

Coś go widźiał w okręćie zbitego potężnie;
A z twym ludem nie dawno walczącego mężnie.
Ja tego nie uczynię, żebym złomać miała
Wiarę temu; ktòremum naprzod ślubowała.
* Do tego przychodźiło, iżby ſię rozgniewał
Tyran, gdy ſię zamyſłom ſkutku nieſpodźiewał.
Lecz ſwoy gniew uśmierzywſzy, daje ARGENIDZIE
Pokoy, á z ſkrytą radą do Piratow idźie;
Jakim ſpoſobem zgładźić POLIARCHA z świata,
Aby w konkurrencyi nie miał ſobie Brata.
Myśląc, że mu to będźie w naywiękſzey zdobyczy,
Gdy zginie: ARGENIDY czy nie odźiedźiczy.
Jak im to źlećił, czaſu nie mało ſtrawili,
Bo nie iednakie w radźie zdania przynośili.
Jedni życzyli, aby dobić go iuż w cale;
Inśi (iako y przedtym) w morſkie wrzucić fale:
Ale Namieśnik Wodza łaſkawiey doradźił;
Aby go na brzeg wyſpu bliſkiego wyſadźił;
Nieprzyſtaiąc do rady zapalczywey Roty,
Zeby zgubić Młodźiana z wielkiemi przymioty.
Rzecze: Jeżli żywego widźieć kto nie życzy;
Lub ſię odwagi lęka, niech rany policzy:
Ile razow na ćiele, tyle otworzonych
Jeſt wrot na wyiśćie ducha z wnętrznośći zemdlonych:
Zywy złożon na wyſpie nieznaydźie przyczyny
Narzekać o zaboyſtwo na Egiptſkie ſyny:
Ani ſobie będźie nas liczył za tyrany
Choć ran pełen; gdy ieſzcze żyćiem darowany.
Ale to prawdy poſtać tylko malowana:
Prawdźiwſza ieſt, że ćiężſza nie będźie mu rana
Y kara nad tę; kiedy w tych bliznach omdlewać
Muśi, w śiłach uſtawać, y krwią ſię zalewać.
Już tam żywa śmierć śćiele pogrzebowe mary
Kędy bez ulgi ſrogie przedłużą śię kary.

M A choćby

* *Rada o zgubie Poliarcha.*

A choćby też przybrawszy śił, powstał na nogi;
W pustym kraju co pocznie ten tułacz ubogi:
Nie maiąc kogo, przed kim pociągać do prawa:
Nie wiedząc z kim się woyna odprawiła krwawa.
Ani kto żonę poymał, nie znaiąc tych ludźi,
Ani źiemi, na ktòrey sam mizernie znudźi.
* Gdy tak Namieśnik mowi, y mocno probuje
Większa się część na zamysł iego podpisuje.
Poliarcha z okrętu w małą łodź spuszczaią;
Przewiozszy w nieznajomey wyspie porzucaią
Na pożarćie zwierzętom, na niewczas, y głody,
Na zysk, y zdźierstwo zboycom, na setne przygody.
Sami się zaś do wioseł y do rudlow rzucą;
Zwyczayną Marynarzom piosneczkę zanucą.
Tak szybkim pędem poszła za wiatrem galera:
Iż gdźie Hierakleockie drzwi Nilus otwiera,
Tam zawiną. Lecz herszta zabawa iedyna
W myśli w oczach stoiącey Argenidy mina
Z urodą: ktòrą tak był w sercu zniewolony;
Ze iuż prawie z rozumu został obarczony:
Na wśćiekłą przemieniwszy furyą kochanie,
Przed ubolewaiącą Argenidą stanie;
Strofuiąc rzecze: Darmo we łzach oczy pławisz
Tę szkodę opłakuiąc, ktòrey niepoprawisz.
Bo ktòry żale twoje rozrzeźwił obfićie,
Już dawno w oczach moich swe zakończył życie.
Lepsza iest przyiąć radę: kiedy kość oszuka
Zle padaiąca, to ią niech poprawi sztuka.
Prędzey człek do rozumu w nieszczęśćiu przychodźi:
Mało umie, gdy mu śię na wszystkim powodźi.
Gdyby Poliarch konał na miękkim piernaćie,
Wkoło maiąc dowodnych Medykow w paraćie,
Y przyiaćioł usługę, nigdyby swey sławy
Nieznalazł takich świadkow; iakich miał u nawy.
Gdy

* *Na wyspie Kolumbinie wyrzucony.*

Gdy umarł, męstwo iego uznawało wielu:
Bo cnotę trzeba chwalić y w nieprzyiaćielu.
Więc tobie ARGENIDO wiedźieć przynależy;
Ze w takiey u fortuny iuż chodźisz odźieży;
W iaką bywa przybrana niewolnicza dola
Dla ktòrey mojać prawa opisuje wola.
Roskaz iest przy mnie; skutkiem samym stać się może
Zaraz, co tylko w mojey imprezie założę.
Ozdobniey z mojey rady postąpisz w tey mierze;
Gdy dobrowolne ze mną uczynisz przymierze.
* ARGENIDA tak pełne groźby naprzykrzenie
Lubo chćiała przez śćiste odprawić milczenie:
Lecz sypiące się z oczu krople łez perłowe,
Za obszerną w odpowiedź wystarczały mowę.
Także y niepoćieszna nowina o śmierći
POLIARCHOWEY, serce dźieliła na ćwierći
Choćiaż była zmyślona: tak żalem bez miary
Strapiła; iakby właśnie POLIARCH na mary
Poszedł. A nie zważaiąc rady konkurrenta:
Jak zgubiona niewiasta, poczyna lamenta;
Łącząc z niemi nieznośne w słowach narzekania;
A przy tak ćiężkim żalu y śmierći żądania.
Mowićli, czy zamilczeć mam daley w tey mierze?
Kiedy żal tak nieznośny twoje serce bierze
O Pani Nayiaśnieysza! czyli z tobą ręce
Mam załamować? widząc ćiebie w takiey męce.
Ktòrą zapamiętała tak fortuna dręczy;
Ze właśnie iak pod młotem twoje serce ięczy.
Czy żeby pioro moje, ile w sobie śiły
Mieć może, y koncepta tam się zapędźiły?
Na iakie myśli twoje padły teraz wiry?
Zważaiąc pogrzebowe POLIARCHA kiry:
Aby opisać mogło troski, narzekania,
Załośćią śćiśnionego serca ćiężkie łkania,

* *Argenida lamentuje.*

Pochodzące z uwagi tak nieſzczęſney doli;
Ktòra ćię prawie wieczney oddaje niewoli.
Ta ćiężkość ſerca iużby wſadźiła ćię w groby;
Kròleſtwo nabawiła żalu y żałoby;
Gdybyś przedźiwnym ſtatkiem nad poięćie ſtanu
Płći twojey, przećiw temu fortuny taranu,
Y niepoiętą prawie animuſzu śiłą
Nie ſtawiła ſię; Tę rzecz zważaiąc tak miłą
My męſzczyźni, barźiey ſię zadźiwić muśiemy;
Niźli ią naśladować godnie potrafiemy.
Tegoś tu doczekała na ten czas ozdobo,
Wnieznośnym twym przypadku przykładźie, *y* probo
Wieku naſzego; kiedy twojego kochania
Poliarcha naywiękſze brały ćię żądania:
Ktòrego gdyś na ten czas nie miała oſoby;
Ciężey ći w ſercu było, niż odwiedźić groby:
Pragnąc na ten czas umrzeć, niż przedłużyć życie;
Skoro ći zboyca iego przełożył zabićie.

ROZDZIAŁ IV.

Aneroeſtus uśiłuje ćieſzyć Argenidę: a Archipiratę łagodną mową przywieść do upamiętania; żeby nie był natrętym w żalach zoſtaiącey: o co wźięty do więźienia. Argenis Archipirata przebija.

Poliarch gdy na ſwoje zaśiadał okręty
Anercesta, ktòry wielce mu był wźięty
Przybrał do kompanij: bo był iego krewny,
Swiątobliwy Staruſzek, wielu rzeczy pewny.
Idący z Familij Kròlow, tak do rady
Potrzebny; iak pięknemi ſłynący przykłady.
Ten gdy owa potyczka trwała ze zboycami,
Dla ſtarośći nie mogąc nic zdołać śiłami;
Ukrył ſię w ćiaſny kąćik błagaiący Bogi;
By Królestwu w ratunek byli pod czas trwogi.

Ode-

Odebrawſzy zboycy w moc, y złupiwſzy nawę
POLIARCHA, gdy w pilną wdadzą ſię zabawę
Nayſkrytſze przeyrzeć kąty, innych zabijali;
ANERESTA znalazſzy życiem darowali:
Nadzwyczaynemu iego dźiwiąc ſię odźieniu,
Y miłą wielce ſtarość maiąc w poważeniu.
Ktòrego ARGENIDA Oycem mianowała;
Nie znayduiąc kogoby w opiekę przybrała.
Stał on pobliżu, gdźie herſzt zboycow ſwą namową
Przykrzył ſię ARGENIDZIE; y ſłyſząc rzecz nową,
Ktòra iey przenikała ſerce, ze płakania
Wźieły ią nazbyt rzewne bez pohamowania.
Więc chcąc temu poradźić, á widząc że trudno
Strofować, gdy płaczącey tak na ſercu nudno,
Y w oſtatniey iuż prawie będącey roſpaczy:
Myśli: gdy ią poćieſzę alboś śię obaczy.
* Tedy zmarſzczki przetarſzy, y weſoł na twarzy:
Niby mu śię pomyślna nadźieja nadarzy:
Y wſpaniały animuſz naſtroiwſzy w minie;
Tak rzewliwie płaczącey bliżey ſię nawinie.
Cieſzy dość ſkutecznemi wperſwazyach ſłowy,
Maiąc ią za kordyał zemdloney gotowy.
Lecz ſię daremno nad nią ANEROEST trudźił;
Chcąc żeby w niey nadźieię iakąkolwiek wzbudźił:
Bo w tak ćiężką ARGENIS affekcyą wpadła;
Iż w żadnym antydoćie nadźiei niekładła,
Aby iey pomoc miało; owſzem więcey żalu
Ztąd przybywało; choć kto radźił niepomału.
Na wſkroś ią przenikały nieznośne boleśći;
Dla ktòrych ſię ledwie coś ducha w ſercu mieśći.
Wieźiono ią w okręćie pełnym wſzelkiey zdrady:
Pewna też, z iakiemi tam miała część ſąśiady.
Szamotały ią morſkie na okręćie fale.
Straćiła POLIARCHA: ztąd nayćiężſze żale.

* *Aneroeſt ćieſzy Argenidę.*

Zatym naynieznośnieysze fortuny impety
Na nią biią: że się iuż u tey czuje mety:
Iż się dostała w człeka takiego opiekę;
Ktory właśnie w szaleństwo był wpadł; że tak rzekę:
Będąc ciężki grubian, y nad grubiany
Okrutnieyszy: bo zboyca w świecie zawołany:
Zkąd iak nieznośne wzieły serce iey żałości;
Każdy miarkować może z tych okoliczności.
Ci co w kłopotach ciężkich ustawnie zostaią,
Że się śmiercią zakończą, tę tylko myśl maią.
Tą się tylko nadzieią Argenis cieszyła.
Wie, że iey się nietrafi, aby cięższa była.
Klęska na nię; iak pozbyć tego iuż na wieki,
Ktorego w życiu swoim życzyła opieki:
Y prędzey się swey śmierci zawsze spodziewała:
W czym opacznego szczęścia iuż teraz doznała.
Gdy nieprzyzwoli, śmierć ią potka od tyrana;
Ktory sobie przywłaszczył nad nią tytuł Pana.
Wszakże taż sama była u niey w pożądaniu.
Aże krotko opowiem. W ciężkim narzekaniu
Naywiększe iey pragnienie w tym się stanowiło;
Czego się spodziewała, inszymby nie miło;
Baliby się, y wszelkich sposobow zażyli;
Aby się od nieszczęścia tego wyprosili.
Spodziewała się w krotce, że ią życia zbawi
Mieczem tyran; albo ią w morskich nurtach spławi.
* Lub zważył Aneroest, że mało co wskora
Jednakże toż powtarza, co mowił y wczora.
Przydaie ieszcze więcey; azali się uda,
Że się przecię obaczy: miałby to za cuda.
Wspomniał iey, iako dotąd wielkie ią przypadki
Trapiły; iak nieznośne miewała zadatki
Złey fortuny; do ktorych tak przyzwyczajona,
Do wszelkiey cierpliwości była przyuczona:

Tę

* *Cierpliwość wszystko zwycięża.*

Tę zaś za naywiękſzą ſwą przyiaćiołkę miała;
Ktòra ią w przećiwnośćiach wſzelkich umacniała:
Nie miałaby iey teraz oddalać od śiebie:
Gdyż ieſt przygodna, choćby w naywiękſzey potrzebie.
Albowiem iako owi, ktòrzy ſię na morze
Zapuſzczaią; nie tuſzą, aby w takiey porze,
W iakiey ſię pokazuje przez uſpokojenie
Ku wieczoru wytrwało, nie mieniąc w zburzenie.
Tak żyiący na świećie wielce w tym pobłądzą;
Jeźli ſię w nieuſtannych roſkoſzach być ſądzą:
Y na tym ſię ich umyſł niezdrowy zaſadźi;
Ze ich nigdy przećiwna fortuna nie zdradźi.
Nie tak ſię barzo Scylle y Charybdy boią;
O ſkały y o prądy nie tak barzo ſtoią;
Co po morzu żegluią: iak ſię lękać maią
Nieſzczęśliwych przypadkow, ktòre świat mieſzaią
Pod ſłońcem mieſzkaiący: bo co moment prawie,
Co godźina naćierać maią zwyczay żwawie.
* Nic na tym świećie nie maſz, coby trwało wiecznie;
Y czegobyśmy mogli chwyćić ſię beśpiecznie.
Częſto ſię woła ludzka w tę y w ową chwieje
Barźiey, aniżeli wiatr, co z ròżnych ſtron wieje.
Same kwiaty w roźliczney pyſzniące ſię farbie
Przy tak wdźięcznym dla wiatrow niedotrwaią ſkarbie.
Te ktòre, gdy ſię ſłońce w południe goruje,
Drogich pereł pieknośćią natura daruje;
Albo Frygieyſkich igieł od iedwabiow ſztukę,
Lub malarſką w kolorach zwyćiężą naukę;
Do wieczora ſłonecznych nie zniożſzy promieni,
Jaki taki ſwoy wigor, y farbę odmieni.
Przypatrzmy ſię y temu, ktòry wpoźnym czaśie
Z ſwego pąkowia z wolna w liśćie rozwija ſię;
Zdaje ſię nam że trwalſzy, y dłużey wytrzyma:
Y tych ſię iednak czerſtwość w krotkim czaśie zżyma:

 Ktòrym

* *Nic niemaſz trwałego.*

Ktòrym to przyrodzenie termin naznaczyło;
A z tak piekney ozdoby wszystkie obnażyło.
Wygòrowawszy znowu do zachodu godzi
Same słońce, gdy na nasz horyzont przychodzi.
Toż samo przez swe czasy, godziny, kwadranse,
Czas życia na przedwieczne znaczy ordynanse.
A życie samo coż iest z swoim przedłużaniem?
Jeśli nie bolow, trudow, y nędzy zebraniem:
Ktòre nas ze wszystkich stron nie tak otaczaią;
Jako gwałtownie niby szturmem dobywaią.
Co gdy inaczey nie iest, iak przezorność twoja
Sądzi: Czegoż się w troski wdajesz Còrko moja?
Uciemiężenia twego większa część mineła;
Z ktòregoś na czas dalszy dosyć proby wzieła.
Widzący ponurzonych w niebespieczney toni,
Mòwim: Nie trać nadziei Bòg cię sam obroni.
Uważ: iże to właśnie dzieje się y z nami,
Co przy publiczney drodze bywa z orzechami.
Kiymi na nas rzucaią, tłuką kamieniami;
Ze wszystkich stron przechodząc ciężkiemi razami;
Nieprzestaią owocow trącać naszey cnoty,
Statku; czy nie będziemże iuż mieli ochoty
Takież wydać owoce? Niedbay Córko miła.
Oprzemy się; á przeydzie od nas ta zła chwila;
Wiedząc, że są podrożni, ktòrzy się zawiną,
By nas tłukli, ranili, prędko ci przeminą.
Przeplataią Bogowie odpoczynkiem prace.
Temperuią choroby wzmaganiem; á płacze
Choćby w nieustaiącym nas trzymały smutku
Inszego nieodbiorą końca, ani skutku;
Smiercią samą te tylko zakończyć się mogą:
Do ktòrey wszyscy, choćiaż ròżną dążym drogą.
Aże cierpliwość większey nam przymnoży chwały;
Gdy stawiemy animusz przećiwnośćiom stały:
Więc moja Argenido niegardź napomnieniem;
Staw

Staw śię na przećiwności iskrzącym krzemieniem.
Zachoway zdrowie twoje do pomyślney chwili.
Mam ia w Bogu nadźieię, że nas nie omyli.
Y nie długo ta burza będźie wzbudzać fale:
A zamienią śię w radość trapiące ćię żale.
* Wźieły przećie swoy skutek Anerosta słowa;
Bo w Argenidzie iakaś stała śię odnowa.
Obaczyła śię trochę; do przeszłego zdała
Statku nieco przychodźić; w ktòrym przedtym trwała.
Albowiem niepodobna, przez te napomnienia,
Zeby był nie miał wzruszyć choćby y kamienia.
Bo wźiowszy w reflexyą słowa tak poważne,
Zdała śię nieco serce zabierać odważne.
* Lecz wspomniawszy okrutne Poliarchaześćie;
Jakoby od rozumu odeszła; w niewieśćie
Uderzyła lamenta, w ciężkie narzekania:
Ktòremi napełniła wszystkie forsztowania.
Nie inaczey ick tęcza z słonecznych promieni
Zaiętych na obłoku swe kolory mieni;
Y na weyrzenie iakoś pogodę gotuje:
We mgnieniu iednak oka swoię farbę psuje,
W rzęśiste obraca dżdże: Tak mowa łagodna
Aneroesta, z ktòrey powstała pogodna
Na twarzy Argenidy przyiemność: bo czoło
Wypogodźiwszy, oczy otarszy na koło,
Minę weselszą prędko, y nadspodźiewanie
Sprawiła, biorącey to sobie w rozmyślanie.
Lecz nagle owa wdźięczność w łzy śię rospłyneła,
Tak dalece, że za złe mieć sobie poczeła;
Gdyby ią kto ważył śię hamować w płakaniu:
Trzymaiąc właśnie, że te ognie w ukochaniu.
Poliarcha niedawno swojego, przez treny
Ugaśić mogła; ażby y swoy koniec wźieny.

Archy-

* Obaczyła śię Argenis.
* Lamentuje znowu.

* Archipiraty iednak nayćięźſze iey były
Natręty nad przypadki, ktòre ią trapiły.
Ten zważaiąc, iże ſię końca niedoczeka:
Niećierpliwy, że płacze, y tak ćiężko ſtęka;
Złorzecząc tak niebieſkim Bogom, iak piekielnym:
Idźie do Argenidy zażarty nieźmiernym
Gniewem; lży, beſzta, łaie: że iuż tego doſyć
Naſłuchał ſię ſłochania: iuż nie będźie prośić.
Daje iey napomnienie, aby poprzeſtała
Płaczu, á dobrowolnie ſłowo iemu dała.
A dopiero ſię y on łaſkawym pokaże;
Ofiaruiąc iey wſzyſtko, cokolwiek roſkaże.
A gdy ſię hardo ſtawi przećiw iego woli,
Tedy ią wſzelką śiłą na to przyniewoli.
Argenida iakoby tego nieſłyſzała:
Podobno, że iey zmyſły cale odebrała
Ciężkość ſerca. Ale to Anerost uważał:
Bo ten komplement zboyce wielce go przerażał:
Uważaiąc, coby ztąd za ſekwele były:
Ktòre ſię ſamą rzeczą w kròtce wypełniły.
Y coby miał z tym czynić, nieborak miarkuje:
Gdy ſię pod władzą y ſam tyrana znayduje
Odważywſzy ſię iednak, poſtanowił śmiele
Z Archipiratą mòwić: alboć wſkora wiele.
Zważył, iż nie miał za złe, kiedy z Argenidą
Wſzedł w rozmowy: azali z nim dobrze wyńidą.
Miał roſtropny Staruſzek nadźieię: azali
Rozumną mowę iego wczymkolwiek pochwali:
Dawſzy ſię perſwazyom mądrym ułagodźić;
Ktòremi go umyślił od tego odwodźić.
Więc na pokłon ſkłoniwſzy ku Piracie głowę,
Czy wſkora, czy nie wſkora; tak zaczyna mowę.
* Obawiam ſię, ażeby daremne moy Panie
Nie

* *Archipirata znowu naprzykrzony.*
* *Arenoeſt odwieść chce Archipiratę od zamyſłu.*

Nie było na tę Pannę twoje naleganie:
Ktora tak wspaniałego czuiąc się być serca;
Ze choćiażbyś śię nad nią pokazał morderca,
Dbać nie będźie: ni też iey iako łagodnośćią
Przezwyćiężysz: ktòra się zbroi statecznośćią.
W tym się bowiem z młodych lat przy Oycu ćwiczyła;
Ażeby nic płochego w myśl nieprzypuśćiła.
A lubo (w czym niewątpię) zechcesz użyć czasu;
W który ią do takiego fortuna niewczasu
Przywiodła; iże łatwo wszystko nakierujesz,
Czego z miłośći ku niey nagle pretendujesz:
Mnie się iednak tak zdaje: żeby ćię powinno
Swieżych przypadkow, ktòrych serce iey niewinno
Wzruszyć politowanie: żebyś w utrapieniu
Zostaiącey sfolgował; á w tym úciążeniu
Nie był przykry, dodaiąc iey więcey kłopotu:
Która tak wiele lała łez, y w mdłośćiach potu.
Obacz się cny Rycerzu: czym się dźiś być czujesz.
Czy piekna-ż tobie, który inszym roskazujesz;
Nie umieć swoim rządźić umysłem? walczyłeś
Z bitnym żołnierzem dosyć, y tych zwyćiężyłeś:
A popędliwośći twey nie możesz zwyćiężyć?
Przebog! że tak nikczemney dasz się chęći więźić.
Zyczę, poprzestań tego na nią naleganja.
A ieżeli chcesz czynić według twego zdania?
Wzywam tu na świadectwo łaskawego nieba.
Wzywam Bogow y Bogiń, ile ta potrzeba
Tak gwałtowna wzywać ich przynagla. Ołtarze
Poprzyśięgam: że ćię tych sprawiedliwość skarze.
A to z tak wielkim mowił Staruszek ferworem,
Ile zważył, że mu źle stawić się oporem:
Gdźie ku niebespieczeństwu wszystko się podało;
Gdyby Archipiraćie w żądzach się udało.
* Wzbudźiłyby sumnienie tak świętego Oyca
Słowa

* *Aneroesta w łancuchy zabieraią.*

Słowa inſzego, gdyby naygłownieyſzy zboyca
Nie był, ktòremu mowił: bo namniey niezważał:
Ale ie lekce ſobie iak cyfrę poważał.
Y rozżarſzy ſię iak lew, gdy miodu ſkoſztuje;
Zaraz aſſyſtuiącym ſobie roſkazuje:
Aby za kark porwawſzy Staruſzka w więźienie
Wtrąćili, y w łancuchy wźiowſzy, na ſtracenie
Pilno ſtrzegli: dokądby tak ſię iemu zdało.
Co okrućieńſtwa iego wſzyſtkie przewyżſzało.
* Na roſkaz Wodza ſwego Aneresta wſadzą
Zboynicy do więźienia, y ſtraż mu przydadzą.
W ktòrego niebytności będąc iuż beśpiecznym
Archipirata iak też y w złośći ſtatecznym:
Argenidę porwawſzy, bez czći, bez reſpektu;
Chcący do oſtatniego przywieść ią deſpektu:
To głaſzcze, to ſzamoce, á na niey śiłami
Chce wymoc, co dokazać nie mogł pogrożkami.
Trudno mowić: w iak ćiężkie y żałośne krzyki
Udała ſię Argenis, czuiąc, iak ią dźiki
W ſpony Jaſtrząb poimał, iak małą ptaſzynę.
Chce ſię wyplątać padſzy na tak złą godźinę.
Lecz mniey ſkuteczna była iey Panieńſka śiła;
Niż coby ſię śilnemu zboycy obroniła.
Y pokonałby ią był; tylko Boſką ſprawą
Na myśl ſobie przywiodła obronę tak żwawą.
Więc paſuiącemu ſię wiſzący u boka
Puinał z pochew wyimie y pchnie w mgnieniu oka.
Był ſztych ten tak ſzczęśliwy na iego ſię zbyćie;
Iże oraz utraćił iak zmyſły, tak żyćie.
Więc czuiąc ſię śmiertelnym pchnięćiem przerażony,
Y że bole przeymuią bez żadney ochrony:
Poczoł wrzaſkliwie ryczeć, wzywaiąc pomocy
Swych kompanow: tych zgraja na ow głos przyſkoczy.
A nie mogąc żadnego dać mu w tym ratunku,
Swiad-

* *Argenis Archipiratę zabija.*

Swiadkami ſtali ſię tak ciężkiego treſunku:
Ze od niewieściey ręki poległ pozbawiony
Zyćia, wojenny Rycerz, Wodz ich ulubiony.
Co tylko duſzę z śiebie wyżionoł; ſtraſzliwe
Podnioſą zboycy głoſy: á tak nieſzczęśliwe
Opłakuiąc ſwojego Wodza zeyśćie; tłumem
Padaiący nad trupem, iak deſzcz idźie z ſzumem
Łzy lali; ktòremi aż całego zmoczyli:
A wynioźſzy na śrzodku okrętu złożyli:
Aby wſzyſtkim żeglarzom śmierć tak opłakana
Dobrze wiadoma była Wodza ich y Pana.
Szli inśi, by ſprowadźić tamże Argenidę:
Ktòra iego poſoki na ſwych ſukniach brzydę
Znaczną miała; bo wſzyſtka prawie iuchą zlana
Przywiedźiona nad trupa owego tyrana.
Ledwie nie wſzyſcy zboycy z mieczmi dobytemi
Zaraz tę Heroinę tak mężną, wśćiekłemi
Zaiątrzeni rankory obſkoczyli w koło:
Ktòra im niezmarſzczone pokazała czoło.
Stawiwſzy ſię tam miną naymniey nie lękliwą:
Y owſzem na ſpoyrzeniu odważną, y mśćiwą.
Naśmiewaiąc ſię z głupiey wſzyſtkich rezoluty:
W iedney ie wadze kładąc co y bałamuty.
Lecz gdy iuż ich okręty nie daleko brzegu
Heraklei tykały pędzące w ſwym biegu;
Rządzca tamtego portu łancuchy zdeymować
Roſkazał: aby owe okręty przeymować,
Jeżeliby niechćieli zawinąć do lądu.
Jużby była nie uſzła tak wśćiekłego ſądu
Argenida, żeby iey żyćia niezbawili.
Gdy ſię na iey zabićie wielce zaiątrzyli.
Lecz ſię rozeyść muśieli z owego ſzeregu:
Ażeby według prawa przybyli do brzegu.

ROZDZIAŁ V.

Złożonego od zboycow na brzegu Kolumbiny Inſuły: Pan y Xiąże teyże Inſuły napada Poliarcha: ktory mu przedźiwne fortuny ſwojey odmiany, y ćiężkie przypadki opowiada. Cieſzy go Xiąże, y łaſkę mu ſwoią oświadcza.

POLIARCH na brzeg wyſpu od zboycow złożony
Od wſzyſtkich w niewiadomym kraju opuſzczony
Ten Wyſep iak znaleźion od Kolumba, chwila
Nie zbyt dawna mineła, na przećiwko Nila,
Od Kanopu, ku morzu byſtro płynącego,
Wźioł przezwiſko przez ludźie wynalażcy ſwego.
Dźiedźiczny Wyſpu tego Pan, y Xiąże znaczny,
W Egiptćie urodzony, miły, nie opaczny,
Wyſzedł na dywertyment, y chodźił po brzegu
Z liczną aſſyſtencyą prawie ku noclegu.
Napada leżącego na piaſku Młodźiana
Nędznego, bez opieki: ſługę, czyli Pana.
Ktorego ſama poſtać gdy nędze mizerne
Ogłaſzała; wzruſzyła ſerce miłośierne
Xiążęćia; ktory ſkłonny y ſam z ſwey natury
Zdał ſię był do litośći, nie będąc ponury.
Przytym ludzkośći pełen, pełen y humoru
Pańſkiego: znać to było z ſłużących u dworu.
Leżał nędzny POLIARCH, y ledwo co tchnięćia
W nim znać trochę; á ſłaby puls w ręku uięćia.
W oczach iuż prawie znaki ſnuły ſię śmiertelne:
Nie co ſię przećie duchy ziawiły ſubtelne.
Zaraz tedy roſkaże; aby bez odwłoki
Z zbroi zwlokſzy wolnieyſze uczynili boki;
Rany pozawijali; á co ſerdeczności
Mogł mieć ktory ożywiał będącego w mdłośći.

Co ſkoro ſłudzy iego z ochotą ſpełnili;
Duchy ſię w Poliarchu rzeźwieyſze ziawiły.
Słowa iednak żadnego ieſzcze nie przemowił:
Ciężkie tylko wzdychania z ięczeniem ponowił:
Bo ieſzcze doſkonale nieprzyſzedł do śiebie.
Y gdy go w owey iego tak ćiężkiey potrzebie,
W lektyce do bliſkiego miaſteczka nieśiono,
Nic czuł: lecz mniemał, iż go z mieyſca nieruſzono.
Xiąże też w tym ludzkośći nie mało pokazał:
Y rozeſłał ſwych ludźi; by z nich każdy zważał;
Jeśliby ſię nieznalazł na trakćie brzegowym,
Który Młodźiana w ſzwanku zoſtawił takowym.
Albowiem rany, które miał zadane ſobie,
Zmiarkowawſzy Medycy ćiężkie; o oſobie
Nieradźili ſię z niego wypytywać; ktory
Tak go zdradźiecko zażył, aż do dalſzey pory.
Od iedwabiow y złota bogate odźienie,
Twarzy ſkładność, nie proſte wróżyły zrodzenie.
Było to prawo wſzędźie z dawnego zwyczaju;
Które zachowywano y w tamecznym kraju:
Ze cokolwiek ſię tylko na ow brzeg ziawiło;
Tego brać ſię żadnemu własność niegodźiło:
Lecz należało wſzyſtko Xiążęcey dźierżawie.
A to naybarźiey było oboſtrzono w prawie
Gdyby komu nawalność okręt rozerwała;
A z reſztą go towarow na ow brzeg wegnała.
Poliarch, gdy mu rany opatrzą plaſtrami;
Już ſię lepiey mieć poczoł, y władał śiłami:
Powoli ſię na łożko zabrał do ſpocznienia:
Ztąd do łatwego przyſzło ſmacznym ſnem zaśnienia.
Za ktòrego pomocą wiele mu ubyło
Troſki, y na ſercu mu cokolwiek ulżyło;
Jeżeli ſię tak twierdźić godźi: bo ſen zawſze
Którym ućiemiężenia przypadaią żwawſze
Jedney natury twierdzą, iaką ma y zmija;

Która

Ktòra utaiwſzy ſię, gdy idący mija,
Niespodźianie ukąśi, y iadem zaraża,
Na który ſię zbawienne lekarſtwo niezdarza.
Poliarch bowiem, gdy mu ſen z oczu ućicka;
Nie na ludźie, nie na ſwe nieſzczęśćie narzeka
Ale na ſame Niebo: że mu ſię ſurowie
Stawiło: że do tych czas przedłużyło zdrowie.
Y tak z przymuſu prawie żyć muśi nad wolą:
Naymilſzey Argenidy opłakuiąc dolą.
Ta u niego ważyła więcey niżli żyćie:
Jak mu nieznośne teraz iey z zboycami byćie
Ach! iakie go na ow czas przerażali bole:
Jak zgryźliwe toczyły ſerce iego mole:
Ten tylko poiąć może; kto nieporownaną
Urodę Argenidy, gładkość nieſłychaną,
Y wdźięk w mowie mogł zważyć:czym tak zachwycony
Duch Poliarcha wſzyſtek był w niey utajony.
Tam chęći, tam affekta, wſzyſtkie śiły duſze;
Gdźie miłość założyła roſkoſzy funduſze.
Poliarchowi, gdy ich morze rozłączyło,
Tey ſię pięknośći pozbyć iuż potrzeba było.
Y żadney iuż nadźiei na iey odyſkanie
Nie miał; gdy ſię w zbojeckie doſtała zabranie.
Y ztąd mu w świeżey zawſze bywała pamięći,
Wiele razy na palcu pierśćienia zakręći;
Ktòrym go obdarzyła, gdy mieli zmowiony
Maryaſz: ten Rubinem kſztałtnym ozdobiony.
Zkąd nie mogąc ćiężkiego znieść na ſię pragnienia;
Zyczyłby ſobie w morſkiey głębi ochłodzenia:
Czego na łożku leżąc, gdy dokazać trudno;
Porywa ſię częſtokroć, bo na ſercu nudno.
Trzy razy paść zamyślał na oſtry puinał:
Lecz oſłabiały będąc, ku łożku ſię zginał
Tyleż razy: y uznał, że nie mogł nic ſprawić
Słabą śiłą; aby ſię iak żyćia pozbawić.

Klinikus,

Klinikus, ktòremu był w dozor polecony,
Widząc, iż śię na łożku rzuca iak szalony:
Zastraszony tym nowym widowiskiem; prośił;
Ażeby śię tak nagle z łożka niepodnośił.
W tym oznaymił Xiążęćiu, że chory bez miary
Szaleje, chcąc śię gwałtem gotować na mary.
Z ktòrego ust te tylko słowa czasem idą;
Ze śię niby rozmawia z iakąś ARGENIDą.
Tey w niwczym o oprzypadek swoy ćiężki niewini;
Owszem wzywa na pomoc iak iakiey Bogini.
Pokazał y tu Xiąże dość swojey ludzkośći.
Na inszego niezdaiąc, sam bieży z szybkośći;
Y nawiedza w słabośći swego niewolnika,
Gdy mu iego przypadek y serce przenika:
Dorozumiewa śię, iż nie tylko mu rany
Dokuczaią; lecz rozum sądźi pomieszany;
Jeśliby tak śię dźiało, iak Klinik donośił:
Ze śię po trzykroć razy zabijać podnośił.
Łagodnie tedy rzecze, skoro przed nim stanie:
A coż ći śię takiego dźieje moy Młodźianie?
Tak żeś swego zapomniał odważnego męstwa?
Stawszy śię niewieśćiuchem, dopuszczasz zwyćięstwa
Nienawisney fortunie. Czyś co złego zbroił?
Ześ śię w tak desperackie zamysły przystroił.
Im śię bardźiey oburzy, y sroży fortuna
Rycerz śię iey ma stawić zwyczajem pioruna.
Tu naycelnieysze sobie tryumfy poczyta;
Gdy śię nieustraszonym sercem z nią przywita.
Na te słowa Xiążęćia nie co śię obaczył
POLIARCH; á proszący, żeby mu wybaczył;
Ciężko westchnoł; y tak mu żwawie odpowiedźiał.
Mnie iest iedno; ażebyś o tym dobrze wiedźiał:
Czyli mię w przyiaćielskich, czyli w nieprzyiaznych
Ręku fortuna stawi: mam za nieuważnych,
Ktòrzy mię na tym łożku w domie tym złożyli;

Y uchodzącą ze mnie krew zaſtanowili.
Anim im wdźięczen za to; że mię poniewolnie
Zyć przynaglaią, przytym czaśie dobrowolnie
Tak fatalnym pozbyć ſię pragnącego żyćia;
W ktòrym ſię ſzczęśliwego nieſpodźiewam byćia;
Straćiwſzy ſerca mego iedyną ochłodę:
Zamiaſt ktòrey naywiękſzą za nic mam wygodę.
Więc mię to wielce trapi, że iey mieć nie będę:
A w tym folgę uczuię, gdy żyćia pozbędę.
Ta ieſt ſtrata, ktòra me ſerce przeraźiła:
Procz ktòrey, choćiażby ſię nayćiężſza trafiła
Dolegliwość, y nad tę ktòre ći przytaczam
Bo tak te iak y rany w śmiech ſobie obracam.
Dociekł Xiąże, dokąd te ciągną narzekania
Poliarcha; ktòremu podobne z kochania
Trafiały ſię przypadki: y ſam ſię niewſtrzymał
Od łez; choć ſię nieznacznie żalowi odymał.
Nie miał iednak rzetelney wiadomośći ſtraty
Na ktòrą ubolewał Poliarch za katy.
Więc gdy zważył, że nie co ku ſobie przychodźi:
Kazał wſzyſtkim uſtąpić, y na to ugodźi;
Aby nie miał przeſzkody ſam á ſam mowienia
Z Poliarchem, z owego dyſkurſu wſpomnienia.
Gdy uſtąpili (rzecze) Dźielny, y odważny
W ſwoich ſprawach animuſz na ten czas ieſt ważny;
Kiedy ſię w przećiwnośćiach ſtałym pokazuje;
A nad niemi zwyćięſtwa przez to dokazuje.
Jakoż mieć może ſławę, y iakiey pochwały
Spodźiewa ſię nad inne animuſz wſpaniały;
Jeżeli takie rzeczy znoſząc przezwyćięży;
Ktòrych znoſzenie proſtym ludźiom nie zaćięży.
Więc obacz ſię, poprzeſtań tego narzekania:
U niewiaſt tylko takie bywaią mniemania:
Ze ztąd folga w kłopotach, kiedy kto łzy leje:
Nie tak ćiężko, gdy na co ſerce zaboleje.

Kto ferca odważnego, z naywiękfzych przykrości
Sił nabiera, zwyciężać fortuny chytrości.
Tak ieśli nie uczynifz tryumfować będzie
Nad tobą nienawifna fortuna, y wfzędzie
Prześladować: ktòremu rzecz ieft przyzwoita
Zwalczywfzy przećiwnośći, ktòremi nas wita
Ta Bogini zawźięta; tryumfalne znaki
Z zniesienia ich wyftawiać przez umyfł wfzelaki.
Na te słowa Poliarch trochę się zawftydźił:
Maiąc za rzecz niegodną, gdyby się ohydźił;
Pozwalaiąc innemu na to się prowadźić,
W czymby fam dofkonale mogł fobie poradźić:
Nie tufząc fobie, aby taki się znaydował;
Ktòryby go z takiego poftępku ftrofował.
Więc niebawiąc zaraz mu na to odpowieda.
Wiem dobrze, że się nigdy przećiwnośći nie da
Mężne ferce zwyciężyć, owfzem im fortuny
Nienawifney gęśćieyfze fypią się pioruny;
Tym się hardźiey uzbraja na ich zwyćiężanie
Albo odważnie ftawi przez ich wytrzymanie.
Lecz na co się tu przyda mowić o tym ftatku?
Infzyby (śmiele rzekę) w takowym przypadku
Prędko uftał; gdyby miał te wytrzymać tyry,
Jakom ia na tyśiączne był prowadzon wiry.
Ale iak kolwiek było, w tym się wfzyftkim zdaię
Na naywyżfzą Opatrzność; ktòrey się poddaię.
Y za iedne to fobie poczytam igrzyfka;
Czym mi się nadprzykrzyła ta Bogini ślifka:
Z ktòrych żebym ći tylko aby część namienił;
Z litośćibyś nademną nieźmiernie się mienił
Y wybaczyłbyś temu we mnie narzekaniu,
A zważył niepodległe w niwczym ftrofowaniu.
Przyznałbyś że nie trzeba temu się dźiwować;
Ze się w takich lamentach mufzę dźiś znaydować.
Aże widzę iże się ferdecznie litujefz

N2 Moich

Moich przypadkow, co z twey ludzkośći ſprawujeſz;
Z ktòrey ſię porownywaſz z iak nayglownieyſzemi
Przychylnemi tym, ktòrych ſądzą potrzebnemi.
Więc ći łatwo opowiem iako świadczącemu
Mnie teraz łaſki ſwoje, choć mniey znajomemu.
Chybaby ći to było w iakim naprzykrzeniu
Słuchać, w iakimem lata wiodł ućiemiężeniu.
* Tu ſkoro ſwe przypadki opowiadać zacznie,
Wźieła go ćiężka boleść, mdłość napadła znacznie;
Ktòra go wnet nie tylko mowy pozbawiła;
Lecz y życie wątpliwe wſzyſtkim uczyniła:
Ze ſam Xiąże boiąc ſię o tak ſłabe zdrowie;
Czymprędzey kazał, aby iego Doktorowie
Cobykolwiek ſpoſobu mieć mogli, zażyli;
By ożywiaiącego ducha w nim wſkrześili.
Ktòry ſkoro do śiebie cokolwiek przychodźić
Poczoł; Xiąże iuż nie chćiał w rozmowy zachodźić:
Lecz życzył, aby owey ſmaczno zaſnoł nocy
Zeby tak zaſłabiałym śiłom zabrał mocy.

* *Poliarch omdlewa.*

ROZDZIAŁ VI.

Poliarch opowiada o ſwoich affektach y przypadkach częſtokroć nieſzczęśliwych. Jeden z Medykow dyſkuruje o chorobach nieuleczonych.

NAzajutrz gdy dźień jaſny ſłońce iuż odkryło;
Cyrulikow ſię kilku biegłych naſchodźiło;
Aby świeże na rany plaſtry przyłożyli:
A zmiarkowali, czyby nieſzkodliwe były.
Gdy ſię w tym raźie ranom pilno przypatruią;
Z tyłu po miedzy żebra zadaną znayduią
Tak głęboko, że wſzyſcy ſtaną w podźiwieniu,
Y ſtrachu Cyrulicy przy iey obaczeniu.

Medycy

Medycy także z obcych krajow ſprowadzeni,
Na uſługę Xiążęciu za iurgielt zmowieni.
Więc z Doktorſkiey nauki wſzyſtkie koniektury
Zważywſzy, iż w leczeniu takiey apertury
Oſobliwego trzeba przemyſłu, w tym żwawie
Zakrzątnowſzy ſię, ranę opatrzyli, prawie
Mineło iuż kilka dni, gdy w opatrywaniu
Tey rany tak głębokiey, mało ku wſkoraniu
Nadźiei przy ſwey ſztuce tuſzyli Doktorzy;
W tym iednak uczynili otuchę niektorzy.
Takiey dowiedźiawſzy ſię z Medykow nowiny
Xiąże, chorego przyſzedł ćieſzyć w nawiedźiny.
Ktòry nie zapomniawſzy daney obietnice,
Napoczoł mu obiawiać wſzyſtkie tajemnice
W ćiężkich barzo przypadkach, które go trapiły;
Także iakie przyiaźni, y w czym zachodźiły
Miedzy nim z Argenidą: iakie tey trefunki
Jak y iego wpędzały w nieznośne fraſunki.
Naoſtatek ran ſwoich, niewoli, kłopotu
Przyczyny, z opacznego fortuny obrotu.
Jednakże urodzenie tak ſwoje utaił;
Że ſię z słowkiem niewydał, by w tym niezagaił.
Coby nie k rzeczy było, gdyby ſię ogłośił
Krôlem, á takie nędze na ſobie ponośił.
Niczemu ſię naybarźiey w nim Xiąże nie dźiwi,
Jak iego wſpaniałośći umyſłu, im chćiwi
Przyſłuchuje ſię mowie; tym ſię barźiey ćieſzy
Że mu do kompanij y guſtu przyśpieſzy,
Nie tak niewolnik, który dźiś u niego w ręku
Jako zacny przyiaćiel z obyczajow wdźięku.
Po wyiśćiu dwòch mieśięcy, ktòre w rôżnych oba
Dyſkurſach przetrawili, á ieſzcze choroba
Poliarcha do tych czas w słabośći trzymała
Gdy ſię Xiążęćiu w Egipt droga przyśpieſzała

Wezwanemu od Dworu dla Assystencyi
Krolowi; á pragnąc tam z sobą w kompanij
Prowadźić Poliarcha: Przyzwawszy Doktory
Szedł do niego, aby z nich dociekł koniektory
Jeśliby go mogł ż sobą do Egiptu w drogę
Wźiąć, á o zdrowie iego w iaką niewpadł trwogę
Ale się rany ieszcze nie dobrze spajały;
Gdy otoku z ćiężkośćią z śiebie pozbywały;
Zkąd go niesposobnego do drogi sądźili;
Aby mogł był wytrzymać, gdyby w iakiey chwili
Trafiło się na morzu iakie zamieszanie,
Okrętu w tę y w owę stronę kołysanie.
* Tą relacyą Xiąże wielce obruszony
Ze nie ku myśli iego w zdrowiu znaleźiony
Pacyent: więc wezwawszy iednego z Doktorow
Pytał, co za racya, gdźie też mniey humorow
Gdy iuż schodźi z jeśieni, y ku źimie ćiągnie:
Czyli się w uleczeniu iego nie zaprzągnie.
Dawał słuszne racye Doktor wielce sławny,
Ze się inaczey dźieje w pacyenćie; iawny
Tego dokument mieniąc: że nie tylko rany
Dokuczaią choremu; lecz iest przymieszany
Inszey choroby skutek, ktory rad się zbiega;
Gdy w czym swojego zdrowia chory nieprzestrzega.
Co obszernie wywodźił według swey nauki,
Maiąc w tym experyment przez Doktorskie sztuki.
Naostatek mu rzecze. Wielce bym pobłądźił,
Ażebym pacyenta wolnego osądźił,
By gorączce podlegać nie miał oprocz rany
Albo inszey chorobie nie prędko uznany.
Jakoż się nie inaczey y dźiśiay z nim dźieje.
Więc Panie Miłośćiwy nie miey tey nadźieje,
Abyś go mogł na okręt wźiąć z sobą za morze.
Raczey sam się u Krola chcąc stawić przy Dworze,
Zamy-

* *Decyzya Medyka o chorobie.*

Zamyślay o podroży; aż też on skutecznie
Przyidźie do śił, aby mogł wytrzymać beśpiecznie
Morskie niewczasy; á tak za tobą pośpieszy:
Y przybyćiem ćię swoim w Egiptćieućieszy.
Słuchał takiey Medyka pilno relacyi:
Aże przećiwney nie mogł znaleść illacyi
Dowodzącemu mądrze: muśiał na to przystać,
Ze się sam wyprawował, nie mogąc korzystać
W tey podroży, aby się z Poliarchem ćieszył:
Wypełniaiąc ordynans coby się pośpieszył.
Gdy miał wchodźić na okręt, szedł na pożegnanie
Chorego: y tam iego polećił staranie
Celnieyszym z Arabij Doktorom: sam w nawę
Wśiadszy, za kilka godźin odprawił przeprawę.
Maiąc pomyślne wiatry; sam się tylko kręći,
Lubego Poliarcha niespuszcza z pamięći.

ROZDZIAŁ VII.

Archombrot przypłynowszy do Maurytanij z oczu y z myśli niespuszcza Elizy. Krolowa naywyższa Xieni Bogini Pallady zabiera śię na examen Elizy. O Panieńskiey czystośći obszerny dyskurs prowadźi. Elizę przed Krolową przywodzą: ktorą obaczywszy Archombrot ledwo od siebie nie odchodźi.

ARchomerot iuż szczęśliwie przybył do Afryki,
Ktorego Państwo całe z wdźięcznemi okrzyki,
Szlachta, Senat, Krolowa, y wszystkie Dworzany
Witali; skutek maiąc chęći pożądany.
* Lecz Eliza noc owę w Pallady kośćiele
Przetrawiła; błagaiąc przez modlitew wiele
Boginią; wzywaiąc iey na się opatrznośći;
Aby przybyć raczyła w sukkurs niewinnośći.

* *Eliza na modlitwie.*

Aże ceremonie dla przygotowania
Do modlitwy, używać każą umywania.
Więc napełniwszy wodą zdrojową miednicę
Prawie iak liliowe obmyła nią lice.
Kościoł, w ktòrym modlitwy swoje odprawiała,
Oliwna lampa swoim światłem oświecała.
Stały tamże koszyki ròżnemi kwiatami
Napełnione; á ieden nałożon wiankami.
Więc w szatę przyodźiana białą aż do źiemi
Napuszczoną dla wdźięku zapachy rożnemi,
Włożyła też na głowę wianek; utrefioną:
Tak ozdobiona ową kwiecistą koroną
Wźieła y turybularz w ręce, á kadźidło
Weń Arabskie wsypawszy; iak iedne pieśćidło
Szła prosto do ołtarza, ktòry był Dyanie
Tam poświęcony, y iey czyniła błaganie.
* Archombrot także tę noc bezsenną odprawił,
Y niemniey się też y on ofiarami bawił;
Adoruiąc w swym sercu bałwan wystawiony,
Od miłośći affektom swoim naznaczony.
Rzeknę prawdę. Elizee sprzyiaiąc bez miary,
Niż ona swey Dyannie sprawuiąc ofiary.
Nie mogł go y kryminał zadany odraźić
Od kochania Elizy; o ktòry się sprawić
Winna była. Rozważał, iak na śiebie bierze
Zakał wielce przyganny; gdy w przyśięgłey wierze
Wykracza; ktòrą winien dotrzymać Krolewnie
Francuskiey: o coby się urażała pewnie.
Takie myśli nieźmiernie nędznego trapiły
Archombrota; że y snu mu nieprzypuśćiły.
Szerzyć się niechćiał nowym affektom pozwalać;
Ażeby zaślubienie przyśięgłe nie zwalać
Ktòre zaszło z Cyrteą Poliarcha śiostrą:
A oraz się obawiał; by miłość tak ostrą

Nie

* *Archombrot w zamysłach.*

Nie była; ażeby go tak nieprzywiązała
Do kochania podrożney niewiasty; á miała
Wstęcz obrocić affekty; zepsuć świątobliwsze
Intenta, w zachodzeniu w małżeństwo poczćiwsze.
To naywiększe u niego przedsięwźięcie było;
Aby mu się za Boską pomocą zdarzyło;
Zeby poczćiwie kochał; aby w owym czaśie
Stało się, że do swojey Królewny uda się:
Gdyby owa podrożna ta nie inna była;
Opatrzność by mu Boska w tym raźie przybyła.
Y tać nie insza była z Boskiey Opatrznośći,
Ktòra przedźiwnie ludzkie kieruje skłonnośći.
Szczerze kochał ARCHOMBROT, y kochał nie inną,
Tylko kochaniu swemu ze wszech miar powinną.
Kochał zbytecznie, iednak mniey iak zasłużyła;
Aby w większym respekćie y kochaniu była.
Bał się, ażeby inney świadczone affekta
Nie obroćiły ślubu w iakowe despekta
Tey, ktòrey był powinien oświadczać przyiaźni:
Nie miał iednak przyczyny do takiey bojaźni.
Niechwalił swego błędu, potępiał swe winy:
Narzekał sam na śiebie, nie maiąc przyczyny.
Więc co miał więcey czynić w tey mierze wątpliwy,
Niedopuszczała godność Matki, y wzgląd żywy
Na wszystko; aby iakie mogł przemowić słowo
Do pódrożney Panienki, w tym mu też niezdrowo;
Boby przez to honoru, y powagi była
Uyma wielka; ktòrą on ważył sobie siła,
Nad swoje przekładaiąc żyćie, y nad zdrowie.
Jakie go w tym trapiły myśli, ktoż opowie?
Przezwyćiężyły iednak Kupidyna strzały
Honor, żyćie, powagę, y umysł wspaniały,
Godność też Matki. Człeku niezwyćiężonemu
Przyszło cale kark poddać tyranowi temu;
Ktòrego Poetowie ślepego być mienią:

Bo

Bo godność, y powaga cale mu nie zmienią
Fantazyi; który ſwe iednako poſtrzały
Zapuſzcza w ſerca podłych, iak godnych pochwały.
* Taką ARCHOMBROT owey nocy toczył bitwę,
Inſzego, któryby z nim odprawił gonitwę
Nie maiąc adwerſarza, procz ſamego śiebie.
Lecz dźień naſtępuiący w walnieyſzey potrzebie
Stawił mu ſię; gdy ſtanąć przyſzło mu na placu
Wpośrzod Amfiteatrum: gdźie wſzyſtek z pałacu
Zſzedł ſię Senat, Xiążęta, y gmin różnych ludźi.
Dopieroż go tam barźiey Kupido pobudźi.
Gdy bowiem w tę y w owę zmyślami ſię chwieje;
Od wſchodzącey Jutrzeńki iuż y dźień bieleje:
Słonce ſię też na wyżſzy horyzont zabrało:
Wſzyſtkim rzeczom ozdobne kolory nadało.
Przybiegaią do niego, co mu oznaymili;
Ze iuż wſzyſtko od dobrey ieſt gotowo chwili,
Co ſię do examinu być zdało ELIZY:
Na co ſię nie zadługo y ſam czas przybliży.
Sama ſię też Królowa iuż przygotowała,
Coby ceremonie święte ſprawowała.
*Z*apalił ſię rumiencem Młodźian nieoſpały;
Ze go ſłońca promienie w pośćieli zaſtały:
Więc porwawſzy ſię z łożka, wſzyſtkim pokazował,
Jak natarczywych myśli w ſwym ſercu probował:
Y tak nieznośnie niemi był poturbowany;
Ze y na pałac Matki wſzedł zalterowany.
Tam ſkoro ią przywitał, dowćipna Matrona
Zważyła; iak myśl iego ieſt wielce ſtrapiona.
Poznała po nim, że tę noc bezſenną ſtrawił:
Wydawało ſię z oczu, z twarzy, czym ſię bawił.
Weſtchnienia, geſte iego, lice wydawały;
Jak ćiężkie Kupidyna ſtrzymuje poſtrzały.

Więc

* *Gotowość do proby Elizy.*

Więc z wrodzoney chytrośći niewiaſtom, Królowa
Poſtanowiła; żeby ceremonia owa
W godźinę ſię odwlokła; przez którąby z ſyna
Dośiekła, co ckliwośći takich za przyczyna.
W ten czas niepokazuiąc po ſobie, by miała
Jakie porozumienie; z pałacu ruſzała
Oraz y z Synem, żeby w Pallady świątnicę
Pośpieſzyła, ſprawować przyſzłą tajemnicę.*
Na iey przyiazd ſtaneły wſzyſtkie Panny w rzędźie
Honor oświadczaiące naywyżſzey w urzędźie
Królowey y ſwey Xieni. Bo iakom iuż wzmiankę
Uczynił: iże Pallas naywiękſzą kochankę
Swą miała Hianizbę, y naywyżſzą Xienią.
U niey ſię Paſtorały za berła zamienią;
Infuła za koronę głowę częſto zdobi.
Raz ſię do rządow, drugi do modlitw ſpoſobi.
Sami nawet Królowie, iak w ow czas był zwyczay:
Kapłańſkie rządy trzymać miewali obyczay.
Król Anniusz, tenże ſam nad ludźmi panuje;
Który w kośćiele Feba świątośći ſprawuje.
Więc kośćielne na śiebie wźiowſzy apparaty.
Zaśiadła na Majeſtat przedźiwnie bogaty:
Y wezwawſzy na pomoc Bogow, co ſię liczą
Tamtego obrońcami mieyſca, y dźiedźiczą
W całey Maurytanij kośćiołach. Siedm razy
Pallady wzywaiący; którey tam obrazy,
Y poſąg wyſtawiony: tę iey wſzyſtkę ſprawę
Poświęćiła, y w dalſzych obrządkach zabawę.
Kazała też Numidzkim Poſłom ſtać do rządu
Którzy do tak świętego udali ſię ſądu:
By powiedźieli, w czyiey tu ſtawaią ſprawie:
Y w iakiey tę podrożną winuią zabawie.

* Posłowie ſtawiwſzy ſię, naprzod podarunki
Obdarzyli Królową; których nie ſzacunki

Złota

* *Poſłowie inſtyguią na Elizę.*

Złota ſobie ważyła; iak ſztukę miſterną
W koronie, także w kubku. Co ona z pomierną
Weſołośćią przyiowſzy, dźiękowała za nie:
Oświadczaiąc Krôlowi w tey ſprawie ſtaranie.
Zaczeli potym mowę Numidzcy Posłowie,
O ćiężki nierząd winiąc: o ktôrym opowie
Całe Krôleſtwo: iakie zachowanie miała
Ta z Argeru podrożna; iaką ſię być znała
Z Krôlewicem; ktôrą był ſam Oyćiec zaślubił:
Dla czego też y Syna ſwojego zagubił.
Obwiniali ią ieſzcze świętokractwa winną;
Ktôra cześć Matce Bogow zgwałćiła powinną,
Jak iaka Atalanta, z Hippomenem wchodząc
W przyiaźni: *y* na świętym mieyſcu zbrodnie płodząc.
Twierdząc, iże o takie winney kryminały
Naygłownieyſze nie znaydą kary Trybunały.
Aże Krôl ſam niechćiał nic tak poczynać żwawo;
Mogąc iak nad tułaczką wykonać ſwe prawo;
Zatym gdy ſię upornie wſzyſtkiego zaparła;
Pod miecz katowſki nie dał ſkwapliwie icy garła:
Ale wprzod życzył, aby do proby oddana
Tego zrzodła; á Boſkim dekretem ſkazana,
Przykładem na potomne wieki zawołanym
Karana była, przedtym nigdy nieſłychanym.
A ieśliby ſię Bogom tak upodobało;
Zeby ſię na iaki czas to w niey ukryć miało;
Tedy ią w twoich ręku Krôl naſz zoſtawuje;
Czyń z nią co rozumieſz, y na co zaſługuje.
Albowiem niechce takiey iuż widźieć poczwary;
Ktôra niewdźieczna była świadczonych bez miary
Dobrodźieyſtw; y zdeptała ołtarze ſromotnie;
Wzgardźiła y Krôleſtwem; ktôre iey ochotnie
Krôl ofiarował nędzney, będącey w niewoli;
Zaprzęgaiąc ſię w takie niecnoty z ſwawoli.

Za-

* Zakonczyli swą skargę Numidzcy Posłowie;
Zatym Krolowa w swojey zacznie się przemowie
Rozwodźić, o czystośći mowiąc z Majestatu:
Z iak wielu przyczyn tego Panieńskiego kwiatu
Maią przestrzegać zawsze wstydliwe Panienki;
Ze dwu miar czyste nosząc sumnienia sukienki.
Naprzod iże skażone maiący sumnienie,
Na nieznośne maią być skazane dręczenie
Sądem przedwiecznych Bogow; przytym swojey sławy
Hańbę wielką odnoszą; gdy sprośne zabawy
Na oczy im zarzucać każdy może śmiele:
W śmiech, szyderstwo popadną, y dyzgustow wiele.
Tak zaś sobie o takich sądźić zawsze maią;
Ktorzy się o ich cnotę radźi pokuszaią:
Ze coś okrutnieyszego, niżeli utratę
Zyćia ich zamyślaią: na ktorą to stratę
Wzgląd maiąc; powątpiwać bynamniey nie trzeba;
Jeśli się tego chwyći niecnotliwa chleba,
Traći wszystko, dla czego żyć chce, y powinna;
Gdy utraty Panieństwa znayduje się winna.
Bo iakby taka śmiała w niebo podnieść oczy;
Gdy go sumnienie na myśl za świadka przytoczy
Jey występku: iaką też może mieć ochotę
Na tym mieyscu, na ktorym pełniła niecnotę?
Gdźie stropy, śćiany, progi staną do świadczenia;
Y źiemia nawet sama do iey obwinienia.
Taka gdy poczćiwośći pozbędźie honoru,
Do piekielnego prawie podobna waporu;
Ktory całą krainę smrodem swym zaraża:
Więc nią każdy się brzydźi, y każdy znieważa.
Sama też przy iakiey się utrzyma śmiałośći;
Ktora lepiey niż inni swe uznaje złośći.
Snuią się iey ustawnie przed oczyma zbrodnie,
Wstyd, kara, bojaźń, wiedząc, iż nie może godnie
Wmieszać

* *O Panieńskiey czystośći dyskurs.*

Wmieſzać ſię miedzy zacnych Panienek orſzaki:
Za nic igrzyſka z niemi, niewdźięczne przyſmaki.
Twierdźiła; że Królowie takowe beſtye
Za pograniczne pędząc z ſwych Pańſtw Prowincye,
Wielce ſię ſwoim Bogom mogą przypodobać,
Każąc na nie ſurowe dekreta ferować;
Ktòremi ſię y niebo brzydźi, mierźi cnota;
Podpiſuiąc ſzczęśliwe takim Sędźiom wota.
Y Król Tunetu przez to godźien wielkiey chwały;
Ze na taką bezbożność ſtał ſię oboſtrzały.
Gdy ſamo podeyrzenie godne być ſądzenia
Uznaje, z poważnego ſprawy zrozumienia.
Przydała: że y ſama dokument pokażę
W iakiey mam nienawiśći takową obrazę:
Y przyłożę ſtarania, domacam ſię prawdy;
Bym nie tylko w przyiaźni żyiącego zawżdy
Monarchy uczyniła zadoſyć pragnieniu:
Leczby y ſama prawda była w ochronieniu.
* To powiedźiawſzy Poſłom: ruſzyła ſię z krzesła,
Z aſſyſtuiącym ſobie Archombrotem weſzła
W krużgank ku świątnicy ſię ciągnący Bogini;
Kazawſzy winney przybyć ku drzwiom tey Swiątyni.
Ta w ſzatę przyodźiana białą, która śniegi
Przewyżſzała, á złotem haftowane brzegi
Tak wdźięcznego zapachu wonią napojona,
Ze go ſama Sabeyſka nieznayduje ſtrona.
Na głowie uwieńczona kwiećiſtą koroną,
W ręku laurową gałąź trzymała źieloną.
Niby tryumfuiąca z zadanych potwarzy,
Na których ſię zarzuty iey niewinność żarzy.
Myśl ſama prawie czyſtość, y całość ſumnienia,
Twarz iey przyſpoſobiły do wypogodzenia:
Ze ſię uśmiechaiącą y przyiemną ſtała,
A czoła weſołośćią iak ſłońce iaśniała:

Tak

* *Ceremonia examinu.*

Tak iż mało podobnych Panien być sądźili
W całym Państwie, skoro ią wchodzącą z oczyli.
Twierdząc; że wporownaniu takowey urodźie
Chybaby się w Królewskim znaydowała rodźie.
Taka bowiem na ow czas w kośćioł przychodźiła,
Jak Semiramis, gdy się od pereł stroiła,
Aby się podobała Antoniuszowi;
Gdy swoje w iey Króleſtwie obozy stanowi.
A tym wdźiękiem na twarzy wszystka zajaśniała
Który iey nie bielidła, lecz natura dała.
Ze choćiażby y wśćiekłe w gniewie animusze
Przylgnąćby do kochania iey pragnęły dusze.
A skłonny do amorow ćiężkie uczuł rany,
Gdyby na te postrzały napadł niespodźiany.
Lub ona nic takiego do śiebie nieznała,
Aby patrzących oczy nagle przerażała.
* Nad Archombrota żaden tak potężney śiły
Nie uczuł z tych przymiotow które ią zdobiły.
Ten skoro tak przybraną wchodzącą obaczy,
Wszystek stanie iakoby przyszedł do rospaczy;
Lub piorunem okurzon, nagle się zachwieje;
Ledwo trupem niepadnie, nudźi sobą, mdleje.
Tak się zaiste zdumiał; że sobie poradźić
Niepotrafił; *y* iak tę nudność z śiebie zgładźić;
Gdźie mu przytomna Matka; która tak uśilne
Jego affekta widząc, ma nań oko pilne.
Poznał, iż go szlakuje: czego się schraniaiąc,
Jakby o tym niemyślał, twarz swą odwracaiąc
Ku Dworzanom, sposobem iakimkolwiek swoje
Pragnoł w sercu wzniecone pokryć niepokoje.
Chćiał odwroceniem twarzy oczom swojey Màtki
Nie dać poznaki, iakie miał w sercu zadatki.
O iak twe przeraźliwe Kupidynie strzały?
Jak twoy dźielna miłośći animusz zuchwały?

Jak

* *Archombrot śię miesza.*

Jak przedźiwnych w tych zmysłach skutkow dokazujesz
Których podbiwszy sobie serca opanujesz?
Ty Archombrota myśli przedtym niezwątlone
Zmysły w swym statku dotąd w inszą nieskłonione
Nikczemneś uczyniła; skoroś śię zakradła
Do iego serca: takie ponęty widźiadła
Podałaś dźiś: bo dobrześ wiedźiała, że temi
Uśidlić go potrafisz zarzuty sztucznemi.
Będąc ślepa, doćiekłaś czym się iego oczy
Ukontentować mogą; do czego ochoczy
Pokwapi się: wybrałaś co naywyższą probę
Twych zamysłow, Elizy podaiąc osobę.
A lubo pospolita skłonność wszystkie bierze,
Ze nayprędsze affektom stanowią przymierze,
Dać się złowić urodźie, y piękności cudney.
Archombrot iednak na się postaći obłudney
Kochania niebrał, ale nad zwyczay szaloną
Pałał miłośćią: ledwo w klar nieodświadczoną.
Oczu niespuśćił z twarzy kochaney Elizy,
Procz gdy na niego Matka spoyrzy, wnet ie zniży;
Albo w stronę skieruje; nie z taką prędkośćią
Jednak, aby go Matka weyrzenia szybkośćią
Niepoprzedźiła: lubo niepotrzeba było
Y tego, gdy się iego lice rumieniło;
Pokazuiąc, iak wielkie ognie, y upały
Myśli iego y serce wewnątrz zachowały.

ROZDZIAŁ VIII.

Opisuią śię nowe z zbytniego Elizy zakochania w sercu Archombrota wzniecone zamieszania, Eliza gładką wymową o niewinność swoię naprzećiw potwarzy manifestuje śię z podźiwieniem y zadumieniem zgromadzonego ludu.

Boskiego

* BOſkiego coś do śiebie ma; y wątpić ſzkoda
Ze prędko złowi myśli, y ſerce uroda;
Pochodzą z oczu iakieś niewidome śiły
Wdźięczno patrzącey, ktòre by nas uśidliły;
Już ſię wywikłać żadną miarą nie możemy:
Y co roſkaże miłość, to czynić muśiemy.
Te ſą owe ſubtelne łańcuchy y więzy
Niewidome, którerni nas miłość ćiemięży.
Barźiey w nie, iak w ſtaliſte dyby, y manele
Na tryumfy miłośći kark chylemy śmiele.
Dźiwujem ſię wſzyſtkiemu, wielce adorujem,
Cokolwiek w ukochaney z ſerca trutynujem.
Rośmianie ſię, y iedno ſłowka wyrzeczenie,
Geſt ieden, ſprawuje w nas płacz, albo weſtchnienie,
Jedno mrugnienie oka, albo zawołanie
Za naygłownieyſze ſobie mamy przykazanie.
To ſię nam w myśli rośći, to na oczach ſnuje;
Ze nam kochanie naſze zawſze roſkazuje.
Sądzę: że mocnieyſzego w roſkazach nie mamy
Potentata; nad Syna tey Cypryiſkiey Damy.
Ktoby mię miał podeprzeć w tym moim ſądzeniu;
Choćiaż ieden Archombrot ſtanie w wyręczeniu;
Wſpaniałego umyſłu młodźian, y z latami
Niezwiędłey niewinności ozdobny kwiatami:
Jakie na ten czas były w ludźiach obyczaje;
Naſzych albowiem wiekow inakſze zwyczaje
W ćwiczeniu młodźi, w którey złość przewyżſza lata,
Więcey rozumie dźiećie, niźli umiał tata.
Ta go tak ſzczerym y mniey oſtrożnym czyniła;
Ze mu przerażaiąca poſtrzałami śiła
Gwałtownie dokuczaiąc, odetchnąć nie dała;
Bo ſię nie zreflektował, co mu zadać miała
Za rany miłość; którą pałał w ulubioney
Przyſzłey Oblubienicy dotąd utajoney.

* *Uroda iak śilna.*

Więc ſię iuż daley zſtrzymać nie mogł w wpatrywaniu
Na tak wdźięczne pieśćidło w owym zakochaniu.
Gdy weſołemi nie raz poglądał oczami;
Znowu z bojaźni iakieyś zalewał ſię łzami.
Trwało to biedzenie ſię w ślachetnym młodźianie,
Dokąd ceremonij ſamey ſporządzanie
Nie zaczeła Krolowa: która świeże wznowi
Przerażaiące bodzce myśl ARCHOMBROTOWI.
* Ta gdy z wielką powagą do ołtarza zbliży.
Każe też w kośćioł przyzwać z przyśionku ELIZY;
Y ſtanąć przy wielkiego ołtarza gradusie.
Uczyniła tak Panna, nie w żadnym przymuśie
Staneła: Krolowa iey natychmiaſt opowie;
Jak ćiężkie na nię ſkargi przynoſzą Poſłowie
Tunetańſkiego Krola: y iak wielu winną
Wyſtępkow przyſkarżaią. Jako tam powinną
Krolowi cześć, powagę, zhańbiła przewrotnie,
Z Synem ſię iego wdaiąc w amory ſromotnie.
Z tey przyczyny z Tunetu od Krola przyſłana;
Dla tey ſamey w Pallady kośćioł ieſt wezwana.
Więc na ſię wſzyſtko wyznać muśi dobrowolnie;
Jeżeliby ſię czuła wykroczyć ſwywolnie:
Bo żeby trwała w dalſzym złośliwie uporze
Chcąc Boſkich ſądow w takim uniknąć kolorze:
Ma wiedźieć; iż iey taka tu nie uydźie ſztuka:
Gdyż Boſkiey mocy żadnym kłamſtwem nieoſzuka.
* Spłonełaby od wſtydu druga na wſpomnienie;
Gdyby tym obćiążyła wyſtępkiem ſumnienie.
Lecz ELIZA ſtaneła z taką ſtatecznośćią,
Ze y wſtyd przewyżſzyła Panieńſką ſkromnośćią.
Albowiem w niebo oczy wznioſzy, rzecze: Boże
Ktorego opatrznośći naylepiey ſię może
Każdy człowiek polecić! Czyż ieſt ſprawiedliwa?
Aby

* *Krolowa opowiada Elizie o co obwiniona.*
* *Eliza wzywa na świadectwo Boga.*

Aby ſkarżących na mnie rzecz była prawdźiwa?
Jeśli śię na tę źiemię nędzna zapatruię;
Czegobym śię ſpodźiewać miała nie znayduię:
Nie widzę, ktoby moię wźioł w opiekę ſprawę:
Gdyż Krôle na mnie ſkargi przyieli zabawę.
Sędźiowie ſprawiedliwość uſunowſzy w ſtronę;
Na iey oczy złoćiſtą wkładaiąc oponę,
Jak chcą tak rozważaią ſprawy na iey ſzali;
Nie iak ſłuſzna; lecz każdy na ſwe ſtronę gali.
Ażc na to zakryte iey nie patrzą oczy;
Gwałtem śię każdy na tę prelaturę tłoczy:
Wyznaiąc; że ofiary powinne Bogini
Oddadzą, choćiaż wielu opacznie uczyni.
Ale że Nayiaśnieyſza Krôlowa y Pani,
Matron wſzyſtkich ozdobo, rzeknę prawdę, ani
Inaczey twierdźić mogę: że za Boſką ſprawą,
Ktôry moię niewinność wźioł w opiekę prawą.
To śię ſtało, że przed ćię ſtawam do roſprawy
W tym chwalebnym Krôleſtwie pełnym twojey ſławy.
W tym Kośćiele; w ktôrym ty ſądźiſz Trybunały;
Sprawuiąc urząd Xieni naywyżſzey wſpaniały:
Albowiem pewna ieſtem niepłonney nadźieje,
Że choćiaż śię ſłuſznośći w tym bezprawie dźieje:
Y ſprawiedliwość wielu nogami zdeptana,
U ćiebie w ſwey całośći będźie zachowana.
Żyi w iak naydłużſze lata za Boſkim zrządzeniem
Naychwalebnieyſza z Krôlow: żyi z twoim plemieniem.
Żyi całey familij: żyi poſpolſtwu wiecznie
Żyi y ſprawiedliwośći, w ktôrey trwaſz ſtatecznie.
Żyi y całemu światu, ktôry śię w perzynie
Prędzey znaydźie, niżeli twoja ſława zginie.
Nie miey tey opinij Nayiaśnieyſza Pani,
Iż mię w twoje Krôleſtwo wiodą Tunetani
Z roſkazu ſwego Krôla: bo gdyby tey ku mnie
Lub inney łaſkawośći użyć chćiał rozumnie,

Mogł mi wolność przywrocić, widząc mię niewinną:
Lubo sobie posturę teraz zmyślił inną.
Jeśliby też postąpić chćiał ze mną surowie:
Mogł mię na męki skazać, y mogł odiąć zdrowie.
Boskim zrządzeniem w ten kray iestem sprowadzona;
Ktòrego wola w tym iest dobrze doświadczona;
Ze serca, y zamysły Krolewskie sprawuje:
Y w ktòrą zechce stronę intenta kieruje.
Rzeknę rzetelniey, śmiało moje powiem zdanie.
Bòg moy opiekun; Bòg ma koło mnie staranie.
Ten mię w twoim Krolestwie stawił z swey litośći;
Przez tak wiele przypadkow, przez wielkie przykrośći;
Ktoremi mię zagubić zła fortuna chćiała:
Co tak prawda, iakbym dźiś iasny dźień widźiała.
Ma Bóg, iakom mowiła, nademną opiekę.
Com śmiało powiedźiała; ieszcze śmieley rzekę.
Nie barzo się podobna zda rzecz nie iednemu
Jednakowoż być pewna muśi postaremu.
Nie weszłam w to Krolestwo, tylko aby chwała
Twoja większe przezemnie pomnożenie miała.
Bo twey sprawiedliwośći sprawa zostawiona;
Ktorą moja niewinność będźie objawiona.
Gdy w sądzeniu spraw twoich w niwczym niewzruszone
Sumnienie wie świat wszystek namniey niesk ażone,
Y moje też obaczy: á tak tryumfować
Z złośći będę, ktòra coś chćiała dokazować.
O iak szczęśliwa iesteś Pani, y Królowa!
Ktòra dźiś uznasz; iako obwiniona owa,
Twoią powagą z ręku wybawioną złośći,
Do żyćia przywrocona, y dawney wolnośći.
Szczęśliwy y lud wszystek, ktòry wnet obaczy:
Jaki tryumf cnotliwym twa godność naznaczy.
Jako niewinność, prawda, y chwalebne czyny,
Zadney ku pohańbieniu nie daią przyczyny.
Bo potwarcom dosyćiem słusznie powiedźiała;

Gdym

Gdym rzekła: iżem tego y w myśli nie miała.
A ty Pallado, tego Krolestwa Bogini,
Pokaż tegoż samego dnia, teyże godźiny
Moc wielowładną twoię; á potwierdź twym zdaniem;
Ze się wszelakim za tych uymujesz staraniem
Których niewinnie trapią: y iakim Dźiewice
Kochasz affektem, oświadcz! które tajemnice
W świątnicach twych sprawuią, poświęćiwszy swoje
Nieskażone dźiewictwo na usługi twoje.
Nie mniey tobie, iak y mnie o Coro Jowisza!
Ztąd urośnie pochwała, y sława nayważsza:
Jeśli moja niewinność za twoim dekretem
Publicznym ogłoszona zostanie blankietem:
Aby wiedźieli wszyscy, że do dźiś dnia czystą
Przy twoich sprawowałam świątość uroczystą
Ołtarzach; która dobrze wiem; iak ći sumnienie
Miłe, czystych służebnic, które poświęcenie
W kośćiele twym do ofiar nieustannych wźiely;
Po których żądasz, aby czystemi staneły
Jak twoja włocznia, albo nieskażona tarcza,
Która na znak twojego statku nam wystarcza.
Miey w opiece o Panno! Panny, y Dźiewice;
Które swą twoje zdobią usługą świątnice:
Y któreć śię na wieczną czystość poświęćiły;
Kiedy ći przy ołtarzu śluby uczyniły.
Strząśniy tarczą, á zaostrz swojey włocznie groty;
Niech swym ksykaniem węże przerażą niecnoty;
Którzy przez uwłoczenie, y kłamstwa przyprawę
Targneli się na moię niewinność, y sławę.
Przebiy tey kalumnij serce ostrym grotem;
Ani dopuszczay, aby ważyła się potem
Poświęcone ći Panny zaczepiać bez kary:
Ale raczey w karaniu ich zażyi tey miary:
Którą popadł Knapeusz y Aiax rażeni
Piorunem; y w piekielną otchłań zatraceni.

Taką niechay od ciebie dźiśiay karą giną
Którzy z fałszywą przećiw mnie stawaią winą.
Skończywszy swoię mowę Eliza: weyrzała
Na Królową, iakby się właśnie uśmiechała:
Wesołym okiem dalszych czekaiąc Krolowey
Roskazow; ieżeli iey co ieszcze do owey
Ceremonij w probie czynić nienakaże.
Tego albowiem barźiey pragnie; że pokaże
Rzeczą samą, niżeli dłuższemi słowami
Chcąc się rosprawić z swemi w ręcz adwersarzami.
Słuchał z wielką pilnośćią Archombrot tey mowy:
Nie miarkuiąc, że serce bierze iak w okowy,
Y łancuchy; któremi biedny uwikłany;
Kłaść dobrowolnie na się pozwolił kaydany.
Lecz Hianizba, Senat, Szlachta, y Pospolstwo,
Sami nawet z Tunetu przyszli w Poselstwo.
Piorunami nie słowy tchnącą rozumieli;
Gdy tak odważnie Pannę mowiącą słyszeli.
Y żadnego tam prawie nie było w tym gminie.
Któryby w sobie żadney niepodległą winie
Nie sądźił, lub w klar swoią nieogłośił mową:
Ze niewinnię ią w potwarz obłoczą takową.
Tać iest niezwyćiężona statku, prawdy siła;
Którą kiedy ukł dna mowa obiaśniła,
Zezwoli na nię każdy, właśnie iak z przymuszu;
Zezna wszystko, pochwali dźielność animuszu.
Przećież tu Hianizbę barźiey przerażało;
Aniżeli pospolstwu ośą idźić się zdało:
Nie tak, żę za rzecz sobie miała niepodobną;
O niesławę przyprawiać urodę ozdobną:
Lecz barźiey, że w weyrzeniu, y łagodney mowie
Coś wspanialszego w swojey ułożyła głowie;
Czegoby w prostym stanie będąca tak snadnie
Niedokazała; iak ta stawiła się ładnie.
Y gdy po Archombrota affekćię miarkuje;

Stało

Stało się, iż w nią coraz lepiey się wpatruje:
Uważaiąc gest wszystek, y gładką wymowę,
Lineamenta twarzy, więc coś przez połowę
Zda się iey, że ią niby czasy dawnieyszemi
Widźiała w obcym, kraju miedzy godnieyszemi.
Powątpiwała znowu; ieżeli nie we śnie
To widźiadło Morfeus stawił iey pocześnie;
Który setne obrazy imaginatywie
Podaje; iakby ie człek oglądał prawdźiwie.
Jednak czy tym, czy owym sposobem się dźiało
Im barźiey się Królowey na Elizę zdało
Zapatrywać, tym lepiey sobie wspominała,
Y sądźiła, że cale tę samę widźiała.

ROZDZIAŁ IX.

Opisanie źrzodła doświadczaiącego w Maurytanij. Dama poczćiwość kochaiąca wielka ozdoba Oyczyzny. Zrzodło doświadczaiące z iakiey przyczyny Palladźie poświęcone.

CZas ten był, w którym śrzodka, świętna karoc Feba
Wygorowawszy cugiem, dopędzała nieba:
Y na równe swoy promień częśći podźieliła:
Południową linią już prawie znaczyła.
Zegar w tym na cel mnieyszey Bazyliki wieży
Teyże pory, ogłosem wydaiąc, dobieży:
O której y trębacze głośne echo dali.
W tym Królowa z Kośćielney ruszyła się sali;
Maiąc tę naznaczoną godźinę; á za tą
Gmin osob, uwiedźiony widzenia odpłatą
Przyszłych ceremonij, które tam sprawiali;
A ći ich dotąd ieszcze iak żyw niewidali.
Jako cała Afryka iest w monstra obfita;
Tak y Maurytania temi znamienita:

* Te iednak przezwyćięża źrzodło żywey wody,
Po bliżu Lixy miaſta tudźież za ogrody.
W tym mieſzkanie na ten czas HIANIZBA ſwoje
Założyła, maiący wygodne pokoje.
Zrzodła ſamego takie ſą prawie wybiegi;
W równinie w marmurowe otoczone brzegi;
Nad ktorym kwadratowa Altanna wzwiedźiona,
Z oliwnego Palladźie drzewa poświęcona.
Cokolwiek tam ſię zbytniey wynayduje wody;
Spływa przez wyſadzone marmurem odchody,
Słoniową ozdobione kośćią; oliwnemi
Drzewami pod linią w rząd zaſadzonemi:
Te zrzodłu przyiemnego udźielaią ćienia:
To wzajemnie dodaje drzewom ochłodzenia.
Sklepienie, którym źrzodło wſzyſtkie ſię pokrywa,
Na czterech marmurowych kolumnach ſpoczywa:
Miedzy które otwarty zſtęp czyniły ſchody;
Ktoby ſię chćiał do owey świętey ſpuśćić wody.
Nie godźiło ſię iednak tam chodźić żadnemu;
Tylko co od Królowey ordynowanemu.
Tego dnia roſkazała Królowa Micypśie
Aby ſzedł, to w marmurze ukryte, y gipśie
Zrzodło odkrył; coby go ſłońce objaśniło:
Bo to w ceremoniach potrzebnieyſze było.
Sławne zaś źrzodła tego były tajemnice
Nie tylko w Maurytanij, lecz w całey Afryce.
Nie ſam bowiem Nil tylko ſtarſzy nad rzekami
Tey trzećiey części świata ſłynie pochwałami:
Gdy Egipt, y pobliżſze Etyopom kraje
Żyżnośćią y obfitym pożytkiem nadaje.
Czemu ſię w naſzych krajach wielce dźiwujemy:
Y mało pono wiary tym rzeczom dajemy:
Jak to źrzodło na podźiw ſłynie w ſwojey probie
Panien y Matron czyſtych uznania w ſpoſobie.
Ztąd

* *Zrzodło doświadczaiące czyſtośći.*

Ztąd wielu Afrykanow y z nayodlegleyſzych
Prowincyi Niewiaſty; ktòre w nayśćiśleyſzych
Utrzymuią karnośćiach; maiąc podeyrzenie,
Do tego źrzodła wiodą; chcąc mieć doświadczenie
O zachowaniu, czy też utraćie czyſtośći;
Jeżeli ſię przećiwney niechwyćiły złośći.
Zkąd go doświadczaiącym źrzodłem poſpolićie
Wſzyſcy zowią, dla iego ſkutkow mianowićie:
O których żeby kiedy ieden powątpiwał
W całym ſię Państwie tamtym nigdy nieznaydywał.
* A to źrzodło ze wſzyſtkim w świątośćiach obrządkiem
Które ſię doſtatecznym tam dźieią porządkiem;
Palladźie poświęcone, nie z inſzey przyczyny;
Tylko że wielce czyſte iey były rodźiny:
Gdy ią głowa Jowiſza przedźiwnie wydała;
A zwyczayney w rodzeniu ſzpetnośći nieznała
Panieńſkiey też czyſtośći, y iey zachowanie
Znaczy oręża w ręku ſwoich piaſtowanie:
Szyſzak, tarcza, kopia, przez które znak daje,
Ze Bog naywyżſzy czyſtym do obrony ſtaje;
Y nieśćierpi, gdyby ſię kto zuchwale ważył;
Zeby mu poświęconą Dźiewicę znieważył.
Ateńczykowie, lubo wiele ptakow maią;
Na cześć Pallady ſamę ſowę poświęcaią.
Rozumiem że dla tego; iż iak nieoſpały
W nocy ten ptak, tak też wzor z niego Panny brały,
Naybarźiey czuiąc na to, w nocy oſobliwie,
Zeby ſię zachowały czyſto, y cnotliwie:
Gdyż w ćiemnośćiach naybarźiey na ich cnotę czuwa
Nieprzyiaćiel; gdy w ten czas do złego podſzczuwa.
Przypiſuią też ieſzcze tey ſamey Bogini;
Ze ſię wſzelakich nauk nazywa Miſtrzyni:
Ztąd *adintende* daią; że wſzelkim ſpoſobem
Jak trucizną maią ſię brzydźić, albo grobem

Prożno-

* *Pallas z głowy Jowiſza zrodzona.*

Prożnowaniem Panienki; które ich młodośći
Szkodę nieznośną czyni, niepowśćiągliwośći
Będąc matką: owſzem ći, ktorzy ſię udaią
Do nauk, od wſzelkiey ſię utrzymywać maią
Roſpuſty, y nierządu: kiedy duch mądrośći
W duſzy grzechem zmazaney namniey nie zagośći.
Rozumowi ludzkiemu będąc pożyteczne
Nauki, tak w nabyciu mogą być ſkuteczne
Czyſtość lubią Bogowie, więc czyſtym ſumnieniem
Przychodźcie, pośilaycie duchy tym ſtrumieniem.
Twierdzą także, iż wielka z Marſem tey Bogini
Sprzeczka; kto z nich prym trzymać ma, y kto z nich czyni
Odważnieyſze Rycerze na placu wojennym;
Y nad Gradywa Pallas zdaje ſię być innym
W większey powadze miana; kiedy iey oręże
Nie tylko nieprzyiaźne gromić mogą męże;
Lecz y każdy wyſtępek, á naybarźiey ſkazę,
Ktora wojennych ludźi w wielką wiedźie zmazę:
A w tey niecnoćie wſzyſcy pragną być wodzami;
Będąc naybrzydliwſzemi znaczni wyſtępkami.
Wynalazła oliwne ta Bogini drzewo;
Więc ztąd w Areopagu Sędźiowie randewo
Stanowią; że Ateny w iey opiekę zdali.
Dla tego ſłuſzna, aby pod iey ſię oddali
Protekcyą, za wolność praw ſwych wojuiący;
Zawſzę niemylne ſkutki oręża maiący,
Ktore ona piaſtuje: bo te do pokoju
Nakłaniać ſerca zwykły żwawe w krwawym boju.
A pokoy ſtanowiący, utrzymywać uczy,
Gdy ſprawiedliwą woyną tumultom dokuczy.
Pokoy bowiem uczćiwość wſzelaką ſprawuje:
Palladźie poświęcone Panny zachowuje.
Nieco bowiem ieſt Pallas, tylko ſama cnota;
Czyſtość, pobożność, pokoy, y mężna ochota:

Woyna

Wdowna zaś iest początek, gniazdo wszelkiey złośći;
Podżeganiem niezgody, źrzodłem lubieżnośći:
Zkąd się w nayczystszych sercach zapalaią ognie
Do niewstydu, odwaga obfituie w zbrodnie.
Ktoż tedy wątpić będźie tak niesprawiedliwie;
By tey nienależały Bogini prawdźiwie
Ofiary od tych, ktòre to postanowiły;
Ażeby tego skarbu nienadwerężyły,
Wzbyt słabych go naczyniach trzymaiąc; gdy wzajem
Ta Bogini ze skarbu swych łask przyrzeka iem,
Udarować ich chwałą, honorem sowićie,
Jeźli swe zachowuią śluby należyćie.
Ztąd gdy ròżne w męszczyznach cnoty wychwalamy;
Samę Panieńską czystość w dźiewicach wsławiamy.
Tę cnotę z dawnych wiekow, y mowię beśpiecznie
Od początku narodu ludzkiego statecznie
W wielkim uszanowaniu, y czći wszelkiey miano.
Osobliwiey te Còrki zawsze poważano;
Ktòre z młodych lat w matek opiece chowane,
Dorosszy lat nie były w niwczym szlakowane.
Pięknéy urody Panna ćięższego nieznaydźie
Nieprzyiaćiela nad swą piękność, kiedy zaydźie
W nieostropne użyćie tey swojey ozdoby.
Wielkich niesnasek z sobą praktykuią proby,
Uroda, y wstydliwość; bo iedna na zgubę
Drugiey wzajem się iątrzą przez uporną chlubę:
Y zgodźić się nie mogą; że się sprawiedliwie
Mowić może: Iż ktòra z takich nieuczćiwie
Sprawuje się, ta nie iest prawey udatnośći.
Przećiwnym zaś sposobem, ktòra wpoczćiwośći
Y w tey cnoćie prym bierze; tey tylko dank daią;
Ktòrego pospolićie iuż inne nie maią.
Niewiasta na niecnotę wszystka wyuzdana,
Za naczynie skażone powinna być miana;
W ktòrym się nie zatrzyma namniey likwor drogi,
Maiąc

Maiąc rożne do wyiśćia y zbiegania progi.
Fraſzka z kwiatow bukiety, y uwite wianki:
Nie tak wdźięczny wydaią zapach te rowrianki;
Jako czystość Panieńska; ktorey zapach cnoty
Z balſamem rownaiące wydaje przymioty.
Aże ſię ſama Pallas niemi delektuje,
Przećiw potwarcom wſzelką ich ſprawę przyimuje.
Nienawiśći zaś ſrogiey, y ćiężkiey bez miary
Nie uydźie wyſtępna, y wieczney Bogow kary.
Y dla teyże przyczyny, co dochodźim ſamą
Wiarą, wzniecone źrzodło; aby było tamą
Tym lubieżnym roſkoſzom; y ſąd ſprawiedliwy
Na te, ktore ſię ważą pełnić niecnotliwy
Ten wyſtępek: z ktorych tam pogineło wiele;
Ktore tę złość ſpłodźiwſzy, poprzyśięgły śmiele.
Wiele też, ktore o to przeſtępſtwo udano;
Aby ie na tak ſtraſzny ſąd niepoćiągano,
Przyznały ſię; ażeby na tak ćiężką karę
Z Boſkiego miłośierdźia znaleść mogły miarę.

ROZDZIAŁ X.

Ceremonie y obrządki doświadczeniu Panien y Matron ſłużące. Elizę, y ſamo źrzodło doświadczaiące Hianizba poświęca. Eliza w to cudowne źrzodło zanurzywſzy śię pod ſąd śię poddaje. Zadney przy tey probie nieodnioſſy ſzkody wolną od wſzelkiey winy przez Krolową ogłoſzona.

* Zmiarkowawſzy Krolowa po trąbie wrzaſkliwey
Ze czas nadchodźi owey proby przeraźliwey,
Przykazała, ażeby co ſię poſchodźili,
Wſzyſcy do tak świętego źrzodła ſię ruſzyli.
Sama też y z Elizą poſzła w pośrzod ludu,
Bo tuż wedle Krolowey ſzła do tegoż cudu:

Aby

* *Konkurs na Akt ceremonij.*

Aby ta rzecz wiadoma wszystkim ludźiom była;
Jak iey sercu niewinność y czystość iest miła:
Jeżeliby z Boskiego Eliza zrządzenia
Miała być opacznego wolna posądzenia:
A przećiwnym sposobem, iakie zasłużyła
Kary; która przywłaszczyć ten sobie ważyła
Honor, choć ią sumnienie właśne potępiało,
Jeśliby Bogom winną obiawić się zdało.
Z dawnych czasow był tamże ołtarz wystawiony
Blisko zrzodła; na którym ogień rozniecony
Płomień w gòrę wydawał. Tam skoro Krolowa
Przystąpiła, roskaże, aby też y owa
Eliza tam stanełą: ktòrą z zapaloną
Pochodnią po trzy razy w niwczym niestrwożoną.
Obeszła: potym śiarki razem y z żywicą
Nasypawszy, obwiodła w koło kadźielnicą.
To skończywszy, ku źrzodłu poszła z gminem ludu;
Czekaiącego w krótce na Elizę cudu.
Tam przyszedszy, oliwną w rękę roszczkę wźieła;
Y tą zrzodłowey wody powoli dotkneła.
A potrzykroć Pallady głosem zawołała;
W ktòrey się złoty posąg pilno w patrywała;
Oczy na ołtarz wznioższy czći iey poświęcony
Na którym téNże posąg był postanowiony.
W tym spuśćiła gałązkę oliwną do wody;
Zkąd wapor iakiś wszystkie zaraz obioł schody,
Ktòry Bogini samey był świadkiem przybyćia:
Zniknoł potym dla słońca promienia odkryćia.
* Gdy się Królowa w zrzodła zabawia święceniu;
Panny, ktòre w Pallady były zgromadzeniu,
Miedzy sobą Elizę z sukień rozbieraią:
Nad zrzodłem mgły się iakieś znowu odnawiaią:
Ktòre widząc Królowa, á za rękę Pannę
Pojowszy, prowadźiła aż nad owę wannę.

Tam

* *Eliza spuszcza się do zrzodła.*

Tam po owym ze (troju swego obnażeniu
W rąbkowym sprowadzoney nad zrzodło odźieniu
Roskazała Krolowa, żeby, iak śpiewanie
Usłyszy, zaczynała w raz swoje kąpanie.
Co wszystko iak naywierniey Panna wykonała,
Skoro się do śpiewania kapela zabrała.
Zdięta bowiem niejaką nową gorliwośćią;
Ubeśpieczona także swoią niewinnośćią:
Zrzućiwszy y odźienie w szybkośći rąbkowe,
Pobiegła obnażona z schodow w zrzodło owe.
Zanurzyła się wszystka aż po szyię w wodźie,
Y trwała w tym aż dotąd krysztalowym chłodźie,
Dokąd Panieńskie chory rytmem na przemiany
Nieprześpiewali pieśni zaczętey z Kapłany.
Jak skończyli; Krolowa znowu przystąpiwszy,
Na ostatni się gradus fontany spuśćiwszy;
Poprzysięgła Elizę przez Bogi, Boginie,
Aby ieśli się czuła być podległą winie:
Nie taiła; lecz żeby tę przed nią wyznała.
A ieśli iest niewinna, w głos opowiedźiała:
Y przysięgą tę swoię mowę potwierdźiła;
Jako się tym nierządem nigdy niebawiła.
A ieśliby skłamała, ma wiedźieć zapewnie;
Że na tychmiast na śiebie uzna Bogi gniewnie;
Podaiąc się w przekleństwo, y kary nieznośne
Ktorym podległy kłamstwa, y nierządy sprośne.
Kiedy to do Elizy mowiła Krolowa,
Ta wszystka zanurzona, tylko co iey głowa,
Y twarz nadobna, aże po same ramiona
Na dwoch iedwabnych taśmach nad wodę wzniesiona;
Ktore śrzodkiem owego zrzodła przyprawione
Z iednego na drugi brzeg były przećiągnione.
Włosy iey okazałe farby prawie złotey
Wtył się głowy ozdobnie rozśiały, y po tey
Wodźie spłynęły, woda twarz iey wydawała,
Tak,

Tak, iakby śię w zwierćiedle iakim przeglądała
Powątpiwałbyś, ktora pięknieyszey urody;
Czy nad wodą; czy ktorą prezentuią wody:
Bo przechodźić nie mogły Elizy w urodźie
Nimfy, gdy przy Thetydy roskoszney pogodźie,
Słuchaiąc iey roskazu, z wody śię podnoszą:
Lub chcąc śię przypodobać Trytonom, przenoszą
Jedna drugą pięknośćią: lub też Kawalery
Łagodząc, co nad morzem lubią spacyery.
* Poprzyśiężona takiey surowośćią mowy,
Eliza w owey wannie będąca, Krolowy;
Statecznie śię z zarzutow owych wymowiła.
Naostatek żałośnym affektem prośiła
Pallady, tak strapiona ową probą Panna,
Zeby iey w oczyszczeniu ta służyła wanna,
Od opacznego w takim występku sądzenia,
Jako służy do brudu z ćiała oczyszczenia.
Potym Krolowa wszystkie światło pogaśiła,
To czyniąc, iakieś wiersze na pamięć mowiła,
Y gdy po śiedmkroć razy Pallady wezwała:
Elizie, aby wyszła z tey wody, kazała.
Wychodzącą zakonne Panny przyimowały;
Y w suknie iuż odmienne od przyszłych ubrały,
Y w podleysze daleko; przećie iednak białe:
W ktore ubrana, maiąc zawsze serce śmiałe;
* Gdy iey znowu przyśięgę potwierdźić kazano:
Odnowiła ią z taką chęćią, iak y rano,
Rog ołtarza trzymaiąc; á gdy tę czyniła,
Wszystka śię w południową stronę obroćiła:
Jedną nogą na źiemi bez obuwia stała,
Drugą wznioższy na źielu bluszczowym trzymała.
Potym sporą garść w węgle wrzućiła kadźidła
Y czekała, aż iednę jałowicę z bydła

Przy-

* *Wyrzeka śię zarzutow.*
* *Przyśięga powtore.*

Przywiedźiono, ktòrey śierść wſzyſtka była biała
Którą Królowa na tę cześć ofiarowała.
Podała iey też wody kubek poświęcony,
Do tych ceremonij w probie naznaczony:
Która ią w lot wypiła, ſtraſzne zaklinania
Na śiebie kładąc, ieśli ieſt godna karania.
Zdawna bowiem ten napoy był poſtanowiony,
Ze ieżeli od którey grzech ten zatojony
Panny, albo mężatki, y ten napoy piła;
Cudownie na ięzyku, y na twarzy gniła:
Y natychmiaſt obrzydłą ſtała ſię maſzkarą:
Iż ią mogłeś z piekielną porownać poczwarą,
A ktòre wolne były od takowey zmazy,
Y na włoſek w urodźie niepopadły ſkazy.
Eliza niekontenta, aby ſkoſztowała
Od Kròlowey danego napoju, wolała
Wſzyſtek wypić; ufaiąc ſwojey niewinnośći:
Zkąd patrzący dźiwiąc ſię takiey beſpieczności,
Widźieli iey twarz żadney niepodległą ſkaźie,
Y owſzem ozdobnieyſzą uznali w tym raźie:
Gdźie inne choć w naymnieyſzey cząſtce koſztuiące
Widźieli wſzelką ćiała ozdobę tracące.
* Skończywſzy taką probę po niewielkiey chwili
Kròlowa wźiowſzy z ſobą Elizę, ruſzyli
Do kośćioła; by za to dobrodźieyſtwo dźięki
Oddała, y przyrzekła za świadectwo wdźięki
Tak chwalebney Bogini: Y iak z razu przodkiem
Szło co żywo ku miaſtu á Kròlowa śrzodkiem.
Skoro w kośćioł wſtąpili, muzyka na chory
Wygrawała z applauzem chwalący klaſztory,
Y Palladę; pod którey te opieką były;
Eliza y z Pannami też dźięki czyniły
Bogom Maurytanij, á ſamey Palladźie
Naybarźiey ku śierotom przychylney w poradźie.
Po

* *Dźiękuje za protekcyą Bogom.*

Po ſkończonych modlitwach Hianizba w ſwoje
Krôlewſkie z Archombrotem wracała pokoje;
Który z wielkiey radośći ledwo ſię obaczy;
Iż Eliza chwalebnie z zarzutow wyiść raczy.
Więc nad podźiw w niey chwalił umyſłu wſpaniałość;
W tak ćiężkim probowaniu męſką prawie śmiałość:
Każde słowo, naymnieyſzy geſt, y wſzyſtkie ſprawy
Sądźił w niey, y ogłaſzał godne wieczney ſławy.
* Zatym Królowa Posłow na bankiet wezwała;
Ktòrym przez ten czas dokąd uroczyſtość trwała
Oſobliwy świadczyła reſpekt: á gdy Bogi
Maurytańſkie pożegnać mieli, y do drogi
Zabierać ſię; dla Krôla rôżne podarunki
Oſobliwſze maiące w ſwych ſztukach ſzacunki
Na ręce ich oddała, y liſty, źlećiwſzy,
Aby na Króla ſwego pokoje przybywſzy,
Opowiedźieli: iakie ſtaranie w tym miała;
Cokolwiek w probowaniu zgodnego wiedźiała
Elizy. Aże ſądem Bogow y Pallady
Tey ſię całe niewinną znalazła przyſady,
Czemu ſię barzo dobrze przypatrzyli ſami;
Zatym Krôlowi ſwemu mogą być świadkami.
Y iuż teraz ieſt wolna we wſzyſtkim, nie małą
Też z ſwojey niewinnośći zaſzczyca ſię chwałą.
Odpowiedźieli na to Numidzcy Posłowie:
Iż ſię zadoſyć ſtało, co każdy opowie,
Przez ſtaranie Krôlowey: ani wątpią, żeby
Czego niedoſtawało do takiey potrzeby.
A o Pannie od Krôla to maią źlecenie;
Zeby ią na Krôlowey oddali baczenie:
Aby o niey co zechce, to poſtanowiła.
A lubo ią ta proba niewinną czyniła;
Krôla iednak do tego przywieść niepodobna;
Ażeby iuż na niego padła tak pogodna

* *Odprawa Posłow.*

Godźina; żeby raz złą o niey opinią
Powźiowſzy; miał odmienić ſwoię fantazyą.
Lud znowu ani patrzać nie będźie mogł na nię;
O którey takie wſzyſtkich Numidow mniemanie
Ze ona ieſt przyczyną, dla ktòrey to z Oyca
Własnego Syna w gniewie Król ſtał ſię zaboyca.
Całe także Kròleſtwo pozbyło Dźiedźica,
Xiążęćia, y przyſzłego Króla z Kròlewica.
Gdy tak Poſelſtwo ſwoje Numide ſkończyli;
Z reportem do Tunetu nazad pośpieſzyli.

ROZDZIAŁ XI.

Hianizba zakochania śię w Elizie dośiekła Archombrota. Eliza uwiedźiona przyiemnemi obyczajami Archombrota, wzajemnym mu korreſponduje affektem. Krolowa znagła napada Archombrota o ſwoich amorach dyſkuruiącego, roſkazuje mu, aby śię iak naypręǳey wybrał do Francyi, y do Argieru Elizę odprowadźił.

JAk doświadczaiącego ſądem źrzodła proby
Eliza od napaśći wolna y żałoby,
Pallady też ſprzyianiem czyſtą ogłoſzona:
Z wſzelką okolicznośćią iuż rzecz wyrażona.
Była wolna od winy; ale od kochania
Niewolna: co Archombrot świadczył przez wzdychania
Bo będąc oddalony od iey ſpołecznośći,
Nieznośne na ſwym ſercu ponośił teſknośći.
Uważała Krôlowa, iakie Kupidyna
Ku Elizie podniety goſzczą w ſercu Syna:
Ale ſamey Elizy uznać żadną miarą
Nie mogła: właśnie gdyby miłość iakąś marą
Czyniła ią, y zdiowſzy z ſwych oczu oponę,
Włożyła na iey oczy też ſamą zaſłonę.

Trudźiła

Trudźiła się w tym wielce, aby ią poznała;
Nie myląc się, że ią gdźieś nie dawno widźiała.
Nad to iednak bynamniey więcey wiadomośći
Mieć niemogła, by przyszła do iey znajomośći.
Więc się ustawicznośćią na nię wpatrywała;
Twarzy lineamenta wszystkie wspominała:
Y przestawała na tym pierwszym swoim zdaniu;
Ze się ią przytrafiło widźieć w przejeżdżaniu
Rożnych krajow: toż znowu tak w sobie sądźiła;
Że imaginacya ta iey prożna była.
Unośiła się właśnie po miedzy falami;
Nie wiedząc co stanowić z Syna affektami.
Więc się w tym raźie uda do wypytywania;
Gdźie iey rod, y iakiego była wychowania:
Gdy słyszy, że z Argieru być się powiedźiała;
Na tę powieść namniey iey wiary niedawała;
Zeby się w Afrykańskim kraju tey białośći
Przychodzącey do wdźięczney roży rumianośći,
Rodźić miała, w którey się ta ozdoba zarzy;
Gdźie śniade w ludźiach niby okopćiałe twarzy.
Słysząc, że się Kupiecką corką być mianuje:
Rzekła, że się w tym stanie taka nieznayduje,
Y żeby kiedy była z temi talentami,
Ktora się wychowała miedzy kramarzami.
* Tedy często mowiła o niey z Archombrotem:
Y im barźiey iey cnoty, zacność, y z obrotem
Wychwalała; y coś w niey być poważnieyszego
Uznawała, niż żeby miała rodu tego
Znaydować się: tym się też barźiey zabierały
W Archombrotowym sercu miłośći upały:
Y gdy się podobały te iey obyczaje;
Często ią na pokoje przez swoje Lokaje
Wzywać nakazywała; by ukontentowanie
Mogła miewać przez spolne z nią konwersowanie.

* *Archombrot delektuje śię obyczajami Elizy.*

Archombrotowi wielce ſię upodobała
Ta Królowey łaſkawość; którą uznawała
Eliza, y dla tego częſto na pokoje
Matki ſchadzał; ażeby napaſł oczy ſwoje
Miłą wielce ozdobą; y iey dyſkurſami
Jak iakiemi pośilał ſerce nektarami.
A tak gdy ſię ſpodźiewa naſycić widzeniem;
Cięższym ſię nieoſtrożnie zapala pragnieniem.
Y gdy rozumie, że ztąd ochłodę na ſerce
Zabiera: tym więkſzego ma z śiebie mordercę.
O iako wiele razy rozſzedſzy ſię z ſobą
Starał ſię ſwoje myśli inſzą bawić probą;
Ażeby mogł rozerwać fantazyą ſobie;
Lecz to daremne było; gdy o iey oſobie
Więcey myślał, im od niey barźiey ſię oddalał:
Tę ſobie przed oczyma ſtawiał, tę wychwalał.
Ztąd nie maiąc na ſercu żadnego ulżenia,
Cięższe pod iey niebytność miewał udręczenia:
Gdy utajona barźiey rozſzerza ſię rana,
Na ſercu nie mogąc znieść takiego tyrana.
Więc zamyślał ſam á ſam z Panną ſię obaczyć
Y wklar z ſwoim ſię ku niey affektem oświadczyć:
A iak pragnoł, tak wkrótce te iego zamyſły
Do ſkutku przez rozmowy potajemne przyſzły.
Wſzyſtkim odpowiadała do tych czas poważnie
Eliza, żądaiącym przyiaźni; odważnie
Gardźiła ich affekta, wſzelkie przychęcania,
Z pogrozek wyſtraiała mężne urągania:
Lecz tak wielkiego na ſię w ſwych żądzach naglenia
Królewica, y tymże ochłody proſzenia,
Tak obfitych ukłonow, prawego affektu
Oświadczenia, wſzelkiego ſprzyiania reſpektu,
Przyrzekania z przyśięgą nie mogła zwyćiężyć:
Ażeby też y ona, którey nic zwyćiężyć
Do tych czas w zwyćiężaniu nie mogło miłości:
Nie

Nie przypuśćiła iakiey do ſerca ckliwośći;
Czymby ARCHOMBROTOWI łaſki zawdźięczyła;
Y przychylność wſzelaką, którą w nim zważyła.
Maiąc upodobanie z Królewica wzroku;
Częſto też iego ſprawy miewała na oku;
Przez ktòre też ow affekt, iak przez iakie bramy
Wchodząc do ſerca Panny nie uznawał tamy.
Nie inaczey, iak iſkra popiołem przyſuta,
Ktòrą dym poprzedzaiąc, w krótce iako huta,
Gdy ſię lepiey zaweźmie, płomienię pokaże:
Tego też y w ELIZIE fortelu dokaże;
Kiedy zaymuiąca ſię utajona z wolna
Iſkra miłośći płomień wznieciła ſwawolna.
Wzajemna chęć w oboygu zarzy ſię przyiaźni;
Paſuią ſię, miłość ich zobopolnie draźni.
O iak wiele im razy tego trzeba było;
Zeby ſię ich kochanie w czym niewyiawiło:
Y wźiowſzy poſtać inną, tym ſię ſamym mierźić;
Czego ſię należało zobopolnie zwierzyć.
Czuła ELIZA raz od miłośći zadany;
Lecz obiawić niechćiała ſzerzącey ſię rany.
Zaymowały ſię w ſercu iey, miłośći ognie,
Ale ta ie umiała utaić ſpoſobnie.
Im chćiwiey ARCHOMBROTA przyiaźni żądała;
Tym ſię barźiey od niego ſtroniącą zmyślała.
Ganiła częſte iego ſchadzki, y wizyty;
Gdy odchodźił, żal w ſercu gośćił nieużyty.
Im ſię barźiey z przyiaźni iego ućieſzoną
Uczuła; tym ſię barźiey zdała urażoną.
Na ten czas ſię chroniła z nim konwerſowania,
Kiedy go pragnąc, ćiężkie czyniła wzdychania.
Y w chceniu, y w niechceniu wiele mankamentu
Doznawała na ſercu iednegoż momentu.
Rozmawiaiąc z nim, wielce w tym oſtrożna była;
Zeby mu ſię z affektem ſwym nieoświadczyła.

Lecz im barźiey swe chęći trzymała w milczeniu;
Tym się barźiey zbliżało ku ich oświadczeniu.
Czystość wprawdźie Dyanie swoię poświęćiła:
Ale nie żeby wiecznie w tey czystośći żyła.
Y iuż nadchodźił termin świętemu ślubowi;
Gdźie nie miała podlegać temu obligowi.
Jeżeli uważała, iak godnie zrodzona,
Jak w cnotę, y przymioty zacne ozdobiona;
Godna się być sądźiła łoża Krolewskiego.
Szczegulnie się tylko tu obawiała tego;
Ażeby ią Archombrot niekochał za ową,
Jako się udawała Corkę przekupniową;
Szukaiąc swego tylko w tym kontentowania
Anie małżeńskich ślubow z nią skontraktowania.
Ani się iey też zdało, dłużey się nie taić;
By wesela prędszego nie przyszło zagaić,
Matki swey nie radząc się: albo żeby czego
Kto niezmyślił godnośći uwłaczaiącego.
* Gdy w szczęśćiu po miłośći morzu lawiruje
Archombrot y Eliza, ktorym sam styruje
Kupido: Czas iuż przyszedł, ktory postanowił
Poliarch, iako się z swą Argenidą zmowił:
By Hianizbie swoię wizytę oddali,
Nie pomału się na to Królowa użali;
Będąc wielce strofkana o oboyga zdrowie;
Obawiaiąc się aby kochani Krolowie
Niepopadli iakiego nieszczęśćia w podroży:
O czym iey affekt prawie maćierzyński wroży.
Dźiwowała się wielce, iż od Sycylij
Dotąd żadney niesłychać o nich relacyi.
Naostatek po wielu, y wątpliwych myślach
Na to przystała, wierząc: że w swoich zamysłach
Przedśięwźięćie odmienić z potrzeby muśieli
By iuż w Maurytanij z nią się niewidźieli:

Lecz

* *Hianizba turbuje śię o Poliarcha y Argenide.*

Lecz prosto do Francyi trakt swoy obróćili;
Jeśli się nie co na złe wieśći potrwożyli.
A tak się domyślaiąc, cale niewątpiła;
By Poliarcha insza intencya była:
Tylko żeby co prędzey w swe Pańftwo pośpieszył;
Aby strapione swoim przybyćiem poćieszył.
Argenidzie też iako życzliwie sprzyiała;
Ze o iey utrapieniu z nikąd niesłyszała;
Aby w wszelkich rozkoszach y fortunie żyła;
Tego iey Hianizba serdecznie życzyła.
* Y gdy o Poliarcha bytnośći w Francyi
Bynamniey niewątpiła: więc z tey okazyi
Archombrota przyzwawszy, daje mu roskazy;
Aby co prędzey swoje gotował magazy,
Biorąc się do Francyi; aby tam z Krolewną
Slubne zawarł kontrakty, maiący rzecz pewną
Przez zaręczenie się z nią. A barźiey nagliła
Dla tego: aby Syna od tych oddaliła
Amorow, które powźioł do owey Dźiewice
Z Argieru, przez z Francuską Królewną pożyćie.
Archombrot, który nigdy namniey niewykroczy
Przećiw roskazom Matki, y na ten ochoczy;
Z wielką chęćią przyimuje nakazaną drogę:
Lecz affekt z drugiey strony uczyni mu trwogę:
Kiedy się tu Elizy pozbyć trzeba było:
Bez którey y na moment żyć, nie iest mu miło.
Przeniknąć niepotrafi myśl wieszcza człowieka,
Czy go przypadek iaki, czyli szczęśćie czeka.
Szczęśćia Archombrotowi prognostykiem stanie,
Y nieszczęśćia w Francyą przyszłe żeglowanie.
Zważał, iż Hianizba nie gdźie indźiey źmierza;
Tylko na większy honor z ślubnego przymierza:
Z inszey strony, gdy myślił że się pozbyć cale
Muśi kochaney duszy: o iak ćiężkie żale!

* *Roskazuje Archombrotowi do Francyi.*

* Gdy ARCHOMBROTA ſerce te trapią zabawy:
HIANIZBA, która na wſzyſtkie iego ſprawy
Pilne zbyt oko miała; zeſzła go pewnego
Nie co czaſu w pokojach ſwoich trawiącego.
A ſłyſząc, że rozmiawia, trochę śię ſtrzymała:
Nadſtawi ucha, żeby co wyrozumiała.
Ponośił ten na ſercu nieznośną żałobę:
Y ieśliby ow żal mogł uſkromić, miał probę;
Który z tak nieſpodźianey za Matki roſkazem
Podroży, beśpiecznego obioł ſerce razem:
Więc ſię do narzekania dla iego ulżenia
Y do lamentow udał, dla ran uleczenia.
Nieſtetyż mnie (tak rzecze) z tak nagłą podrożą!
O iak ćiężkie roſkazy pod Matki mey grożą!
Lecz co czynię? za co ſię tak łatwo poddaię
Na ieden roſkaz Matki? wſzakże mię nie łaje.
Y tąkże życie moje dam na zatracenie?
Moy ſpoczynek, y ſkarby moje na zniſzczenie?
Jednakże niepotrzeba unikać z Krolewną
Słubnych kontraktow; którą mam iuż ſobię pewną.
Nieſłuſzna, żeby ſobie maiący zaślubić
Sioſtrę POLIARCHOWĄ, á inną ulubić.
Coż daley? nic niewidzę, w czymby ſię tu miało
Wykroczyć: kiedy y tak dobrze ſię udało.
Kocham, nie zapieram ſię, Francuſką Krolewnę:
Lecz to zrządzenie Boſkie ſprawiło zapewne;
Ze obcey miłość w moim ſercu ſię ziawiła
Procz Francuſkiey, y do tey ſerce mi ſkłoniła.
Ile, że miłość moja tey we mnie ochoty;
Że tak w tey, iak y w drugiey ſame kocham cnoty.
Uchoway Boże tego, aby ARCHOMBROTA
Na nierządne amory uwiodła niecnota.
Wiem zapewne, że nie tak Matki mey roſkazy,
Jak Boſkiey opatrzności przedwieczne nakazy

Wokuią;

* *Archombrot turbuje śię.*

Wokuią; bym w Francuſkie pośpieſzał ſię trakty;
Gdźiebym ślubne z Królewną zawierał kontrakty.
Ale niewiem co mię tak przywiązało ſrodze
Do tey Argeryanki? że ćiężko ku drodze.
Jednakże zerwać trzeba takie przywiązanie:
Y zwyćiężyć nieznośne z miłą ſię rozſtanie.
Ktoż ćię iuż więcey ćieſzyć będźie Archombrocie?
Ktoli też iaką folgę obmyśli w kłopoćie?
Bo przebog! iakże mogę ſam żyć bez Elizy?
Ktòra tu ſię zoſtawſzy, iuż do mnie nie zbliży.
Czy znioſąż we mnie ſamym te nikczemne śiły
Nieſzczęśćia? ieśliby ſię ktòre przytrafiły.
O Elizo! Elizo! o Elizo moia!
Jakbym kontent, ażeby teraz duſza twoia
W mym ſię ſercu ziawiła: albo żeby mogła
Przeniknąć, czymbyś ie też teraz zapomogła.
O Boże! iakiebyś tam wynalazła bole:
Zważyłabyś zgryźliwe ſerca mego mole;
Ktòre mi do żywego doymuią: gdy w tobie
Szczery affekt nieźmiernie upodobał ſobie.
Zoſtayże mi iuż z Bogiem moy drogi kleynoćie;
Przewyżſzaiący ſkarbow cenę w ſwojey cnoćie.
Przy oſtatniey walećie ſłońcem ćię być mienię;
Zycząc, aby oblicza twojego promienie
Obiaśniały Królestwo Maurytańſkie: ſkarby
Nayobfitſze zebrało od tak piękney farby.
Mnie to za iak naywiękſzą iuż poćiechę będźie;
Gdy mię o twoim zdrowiu wieśći doydą wſzędźie.
A przytym, kiedy doznam, że mi to affektem
Wzajemnym kompenſować będźieſz, com zreſpektem
Oſobliwym ći świadczył: nie tak nad źiemiany
Szczęśliwym, iak ſię uznam policzon z niebiany.
W dalſzy podobno dyſkurs udać ſię miał wolą,
Y barźiey opłakiwać tak nieſzczęśną dolą.

Rozmo-

Rozmowna zawſze miłość, w ſłowach iey nieſchodźi;
Gdy czuje, że w dyſkurśie nicht iey nieprzeſzkodźi.
* Mowić ieſzcze miał więcey Archombrot, w tym Matka
Wſzyſtko ſłyſząc, á niechcąc doczekać oſtatka,
Gdy ſię w ſobie na takie dyſkurſa zatrwoży:
Czymprędzey do pokoju iego drzwi otworzy:
Jednakże nie tak prędko za prog ſię wytoczy,
Aby miał czas Archombrot ſwoje otrzeć oczy.
Wſzedſzy w pokoy, iakby nic o tym niewiedźiała
Co mowił: przećię ſię go ſztucznie doświadczała.
Uważam pomięſzaną nie co w tobie minę:
Proſzę, chćiey mi oznaymić tey troſki przyczynę.
Odpowiedźiał Archombrot; iż na to boleię
Ze wybrawſzy ſię w drogę iuż nie mam nadźieje
Zajechawſzy w Francyą z Afryki, ażeby
Tam bawiwſzy czas iaki dla ſłuſzney potrzeby,
Przyiść mogł do tego, aby prędko mi ſię zdało
Widźieć z tobą, ktorey ſię iuż w lata zabrało.
Tu Hianizba niby Syna ćieſząc w takim
Smutku; rozważaiąc mu ſpoſobem wſzelakim,
Rozmową zabawiała: naoſtatek ſkryty
Zal pragnący ukoić inaczey nie zbyty:
Rzekła; iże ſię iey to nieodrzeczy zdaje;
Ażeby tę z Argieru w Maurytańſkie kraje
Obłąkaną Panienkę od Matki, od krewnych,
Dłużey nieprzytrzymywać, dla tamtych łez rzewnych.
Więc ią udarowawſzy z Krolewſkiey hoyności,
Zdaje ſię iey odeſłać do ſwojey właſności:
By Maurytańſkie Państwo w każdą prawie ſtronę
Słyneło, że ſtrapionym ſtaje za obronę:
W ktorym wſzyſtkich w upadku przyimuią łaſkawie,
Y bronią, gdy im iakie dźieje ſię bezprawie.
Więc chce że w ktory okręt Archombrota wśiędźie.
A gdy bliſko Argieru miaſta płynąc będźie
Tam

* *Matka dozwala mu Elizę odprowadźić do Argieru.*

Tam zawinoł; y Matce oddaiąc obiawił,
Z iakim ſię akt icy proby tryumfem odprawił;
Gdy ią złość o kryminał ćiężki obwiniła,
Ktòry ſwą niewinnośćią mężnie zwyćiężyła.
Nic ſię tak nad mniemanie w żyćiu nietrafiło
Archombrotowi, żeby tak ſzczęśliwe było;
Jako to w żeglowaniu kochanki przydanie;
O ktòrym Matka iego dała ſwoje zdanie.
Y zdał ſię powątpiwać, by prawdźiwa była
Ta rzecz, czyli też mu ſię we śnie przytrafiła.
Rozumiał wſzyſtek w ſobie człek deſperuiący,
Że na Jowiſza łonie panuje śiedzący.
Tak który przed trzema ſię widźiał godźinami
Miedzy wątpliwych myśli błądźić ćiemnośćiami;
W lot po Jutrzeńki iaſney weyśćiu wſzyſtkie ćienie
Tłumiącey, y ſłoneczne obaczył promienie.
Tu zdał ſię ſobie prawie dopiero narodźić:
Uſta Matki w tych ſłowach lilie wywodźić:
Y przyiść do wdźięczney wioſny; ktòra mu obfite
Zniwo miała przynośić, frukta znamienite.
Więc tak weyrzał na Matkę, iak pogląda mile
Więźień na tego, co mu uwolnienia chwile
Oznaymuje: lub ktòry czekaiąc na kata
Uſłyſzy, że mu ieſzcze zażyć dano świata.
Były te ſłowa Matki iak iakie krześiwo,
Ktòre iſkry miłośći wyſypały żywo,
W ſercu kochaiącego zamiaſt poddymania
Zarzącego ſię ognia na więkſze kochania;
Ktòremi ſię Archombrot tak barzo zapalił;
Że ſię ledwo od zmyſłow wſzyſtek nieoddalił.
Przeyrzała tę affektu Krôlowa gorliwość:
Roſkazuje mu, aby ſzedł, y icy życzliwość
Elizie opowiedźiał ieśli chce, ażeby,
Opatrzywſzy ią w drogę wſzelkiemi potrzeby,
Do Oyczyzny płyneła: á tam na pieſzczoty

Do

Do Matki pośpieſzyła; y wſzelkie kłopoty
W roſkoſzy zamieniła po dawnym widaniu
Po nieſzczęśliwym w burzach morſkich żeglowaniu.

ROZDZIAŁ XII.

Eliza wychodźi do roſkoſznego gaju, gdźie ſama z ſobą rozmawia o ſwoich ku Archombrotowi amorach. Ten rozmawiaiącą nieſpodźianie nadchodźi. Oznaymuje iey po tak długim wygnaniu prędki powrot do Oyczyzny.

TYm czaſem, gdy Archombrot na fortuny łonie
Sprzyiaiącey, w roſkoſzy ledwo nie zatonie:
Y ſzerzącey ſię w ſercu podnęty dodaje
Miłośći, że przychylność Elizy uznaje:
Y Matki ſwym intentom pożądaney woli.
* Z drugiey ſtrony Eliza na to wielce boli;
Ze w iey ſerce Kupido ſwoje zawiodł ſtrzały;
Ktore ią nieſpodźianą na podźiw zmieſzały.
Bo nieświadoma przedtym amorow, ochota
Do niczego nie ćiągnie, iak do Archombrota.
A ieżeli ſię inne zabawy nawiną;
W ſmutek wpadſzy, ponurą ſtawiała ſię miną:
Ze wiele z iey kompanek pytały przyczyny;
Coby iey okazyą niewesołey miny?
Pytaiące ſię ſztucznym reſponſem zbywała;
Jakby alteracyą na ſwym zdrowiu miała.
Upodobanie w ſobie trzymała tajemne;
Ze zawſze tak zacnego były iey przyiemne
Affektu oświadczenia: ślepa ztąd, że wrota
Do więkſzego kochania miała Archombrota.
Y ſchraniała ſię często, aby w oſobnośći
Do rozmyślania o tym zażyła wolnośći.
Bywało: iż gdy z iarzma wyłomać ſię chćiała,
Zerwać

* *Eliza rozmawia o ſwych inklinacyach ku Archombrotowi.*

Zerwać więzy miłośći, barźiey śię wikłała.
O iako wiele razy pragneła to nowe
Bałamuctwo oddalić, przez rozumu zdrowe
Użyćie; lub śię poddać muśiała w ostatku
Affektom, nie maiący śiły po dostatku.
Zaszła była w krzewiste drzewa wysadzone
Osobliwym modelem w końcu położone
Ogroda, ktòry służył do dywertymentu
Pannom, należącym do Pallady konwentu.
Tam Archombrot, á żeby tak wdźięczne odprawił
Poselstwo od swey Matki; by namniey niebawił.
A zrozumiawszy, że śię tu sama zabawia,
Spieszny krok ku tamtemu zaraz mieyscu stawia;
Którey miedzy gęstwiną nie łatwo obaczył;
Głos mu tylko po blisku będącą wyznaczył.
Więc niechcąc być natrętym, wnet śię zastanowi;
Aby śię mogł przysłuchać co, y o czym mowi.
Zkądże takie w mym sercu (mòwiła Eliza)
Zamieszania? zkąd taka odmiana śię zbliża?
Jakże ia, która to śię czuię być w wolnośći;
Y dotądem nad sobą nieznała zwierzchnośći;
Naglem padła w niewolą? y za toż mi stanie
Nieporządnym affektom przeszłe sprzećiwianie
Kròla Tunetańskiego, iego także Syna;
Że teraz mojey woli, ruiny przyczyna,
Affekt ku oświadczeniu temu młodźianowi
Mey przyiaźni, Xiążęćiu, y Maurow Kròlowi.
Przeczuwałam nieszczęśćie, uyść niepotrafiłam,
Postrzegłam burze, lecz do brzegu nieprzybiłam.
Y także o Elizo! iesteś zwyćiężona?
Tak gnuśnieś śię stawiła właśnie omamiona?
Tak chwalebnegoś przedśięwźięćia odstąpiła.
Zacożeś tak łakomie ow kubek spełniła?
Ktòryć nieznośne teraz sprawuje zgryźienie;
Jakieś w nim smakowała nędzna przyprawienie?

Acz

Acz że na tym ſtaneło: znam ſię do wdźięczności
Powinney Bogom moim, że z ich opatrzności
Do rodu tak zacnego ſkłonili młodźiana
Moje chęci, łaſkawcy, y możnego Pana.
U inſzego bym pewnie ſzczerości nie miała;
Albo z wielką pilnością tey ſamey ſzukała.
Tu tego niepotrzeba: bo dobroć natury,
Nierozerwane cnoty wſzelkiey konjunktury;
Którą że wſzyſtkich prawie Monarchow celuje;
Wątpliwości naymnieyſzey mi nie zoſtawuje.
Zkąd tego zdania ieſtem: iże nic nie mowi
Obłudnie, ni na zdradę moię co ſtanowi.
A zaiſte ieśliby było co takiego,
Na coby honorowi memu przećiwnego
Miał ważyć, lub obłudnie ze mną poſtępować;
Wolałabym ſię zaraz na marach znaydować:
Niżeliby Dyanno tobie raz oddane
Słowo, odemnie miało być niedotrzymane.
Nieſtetyż mnie! iuż teraz ſamam ſię zgubiła:
Bojaźń moje nadźieje wiecznie zatraćiła.
Archombrot pewnie może duſzy niepokoje
Tyśiącznemi ſpoſoby ukoić, gdy ſwoje
Myśli obroći rożnie: czyli to do woyny;
Czyli, żeby utrzymał w Pańſtwie rząd ſpokoyny.
Ale moie śieroctwo na tym mieyſcu, iakie
Rozerwanie przyniesie? kłopoty wſzelakie,
Y żal nieutulony; które mężna śiła
We mnie przezwyciężać iuż ſię przyſpoſobiła:
Krôleſtwo, w które ſię on iuż teraz wybiera,
Pełne wdźięku roſkoſzy, bieśiady zawiera;
Ktôremi on tam łatwo ſerce boleiące
Ukoi, y affekta poſkromi ſzerzące,
Ktôre ma teraz ku mnie; y da w zapomnienie.
To zaś mieyſce niepłodne, przez to oddalenie
Nie inſzy mi pożytek, iako ſame ćiernie

Wyda,

Wyidą, które me serce utrapią nieźmiernie.
Ach! iako się obawiam! aby iaśnieiące
W Francyi słońce, które często wędruiące
Do podźiwienia wzbudza, y do ulubienia;
Y tameczney krainy wdźięczne położenia,
Człowieka sobie tego tak nie ułowiły;
Zeby mu w krótkim czaśie te się nie źmieniły
Maurytańskie w ozdobie przyćmione splendory,
Biorąc sobie tak z tamtych, iako y z tych wzory.
  Ale czemuż ia na to darmo utyskuię?
Czemu płonnemi słowy powietrze turbuię?
Która to wiem do śiebie, żem do tych zrodzona
Ućisków, będąc dobrze do nich przyuczona:
Y ktorey się iuż ćięższe przytrafić nie mogą
Nad te, w których em miała męczarnią tak srogą.
A choćby y tak było, przećież ufam iemu;
Ze zadosyć uczyni poprzyśiężonemu
Słowu. Sam odiazd iego wielce mię turbuie;
Z którego mię ta żałość w sercu alteruje.
Z iakąż się miną stawię odieżdżaiącemu?
Co odpowiem, wale mi oddawaiącemu?
Jakoż się będę mogła wstrzymać od lamentu?
Zstrzymam łzy: by affektu nie dać dokumentu.
  Ale coż! Jeszcze się z swym odiazdem nie głośi;
Jeszcze trębacz śiadania czasu nieprzynośi;
A czyliż się nie czuię ostremi grotami
Przerażoną? serce me ranne sztyletami.
Ma on nadźieię; y tym ćieszy się bez miary,
Ze mu przyobiecaney mam dotrzymać wiary:
Ale iakimby się to stać sposobem miało
Nie widzę, albo żeby komu się tak zdało.
Ciężka, zaprawdę na mnie przypadła godźina:
Okrutna sercu memu takowa nowina.

Nic nietrudne, ażeby trudnieysze nie było:
Gdy trzeba, ażeby się z przymusem znośiło.

Naylepiey

Naylepiey tak uczynię, gdy zniosę ćierpliwie,
Co Bòg na mnie przepuśćić raczy miłośćiwie.
Więc o ktòrey zamyślił, iuż ſię puśći w drogę;
Ale powròći, y mnie poćieſzy niebogę.
A ktoż wie, czy nie prędzey może ſię powròcić?
A ta także teſknica prędzey nam ſię ſkrocić.
Bo chyba żeby affekt był iego zmyślony,
A nie z prawey miłośći ieſt mi oświadczony.
Pełna ieſtem nadźiei, że ſię z nim obaczyć
W kròtce mogę, y ten mię weſelem uraczyć
Potrafi; który teraz łzy z oczu wyćiśnie
Swym odiazdem; przybywſzy mile mię przyćiśnie
* Wdźięcznieyſzego nieſłyſzał nigdy Oratora
Archombrot. Bawiłby ſię choćiaż do wieczora
W iey ſłuchaniu; żeby mu, iako zwyczay miewał
W obſerwie Matki: taki roſkaz nieprzygrzewał:
Iż mu ſię wcześnie wròćić kazała, dla czego
Nie czekał dalſzey mowy Oratora tego.
Przytym też chęć nieźmierna z Panną rozmawiania
Była mu okazyą z nią ſię przywitania.
Ztąd gdy po miedzy drzewa powoli krok ſkłada
Wnetże ſpaceruiącą Elizę napada.
Zdumiała ſię na bytność iego nieſpodźianą;
Oczy w źiemię ſpuśćiwſzy, ſtaneła rumianą:
Boiąc ſię, ażeby ią to w czym niezdobiło;
Ze ſamey y z młodźianem być ſię przytrafiło.
Y tak wſzyſtka w bojaźni zoſtaiąc, patrzała;
Na którąby ſię ſtronę od niego udała.
* Tu ſię o iey Archombrot roſpytawſzy zdrowie;
Poſtanowienie ſwojey Mateńki opowie:
Jako ma roſkazanie, by ią wźioł w okręty,
Y zawiozł do Oyczyzny na ſpoczynek święty.

Jakie

* *Nadchodźi ią Archombrot.*
* *Opowiada iey Matki ſwoiey łaſkę.*

Jakie się pokazuje niebo, gdy po burzy,
Dżdżu, piorunach, z obłoku słońce się wynurzy;
Taka w owym momencie Eliza się stała.
Utaić swey radości na to nie umiała
Poselstwo; lecz się prędko z pomiedzy krzewiny
Wydobywszy, za owe dziękuje nowiny
Pełną słodkości mową, z wielkiemi amory;
Ktòrychby tysiącznemi nieopisał piory.
Podparł wątpliwą, słowy, y ofiarowaniem
Swiadczenia swojey łaski Archombrot z sprzyianiem;
Y wszystko dobro tuszył: aże poufale
Maiąc się z nim rozmowić, prosiła o male,
Za pozwoleniem iego, wypytania: gdzieby
Miał płynąć? y iakie miał tey drogi potrzeby?
Archombrot intencyi swojey niezapierał;
Y zrozumiała że się za morze wybierał.
Powiedział, że zapewne do Francyi śpieszy.
To usłyszawszy Panna nieżmiernie się cieszy;
Tak właśnie, iak ten, który daleko wędruje,
A słońce mu dogrzewa, gdy latem gòruje:
Spragniony będąc wielce, tu y owdzie chodzi,
A znaydzie, że się zimnym napojem ochłodzi.
Tak y Eliza, ktòra nad podziw pałała;
Jako y sam Archombrot, by mu się dostała;
Wielce w tym ucieszona; że iey taka chwila
Przypadła; iż do woli z kochaniem mowiła:
Jak też, że do Francyi taka się podaje
Okazya, że w krótce odwiedzi swe kraje;
Y ukochaną Matkę tam przywita mile;
Z ktòrą się nie cieszyła iuż od dawney chwile.
Gdzie, iaką się iey kupią rodzina bawiła,
Archombrotowi swemu pokazać myśliła
W tak obszernym Królestwie; gdyż się być iednego
Còrką mieniła Kupca, w czas ucisku swego.
Więc na tę zezwalała podrożę z ochotą;

Prośiła Archombrota, ażeby z ſwą flotą
Nie bawił: á Krôlowey Matce ſwojey dźięki
Uczynił iey imieniem, za te, ktôre z ręki
Jey odbierała łaſki, y za obiecaną
Łaſkawość na śierotę od ſwych obłąkaną.

ROZDZ. XIII.

Archombrot wśiada na okręty; na ktôre bierze y Elizę. Ta czaſu ſpoſobnego porzuciwſzy zmyśloną Perſonę, Oyczyznę, y kondycyą ſwoię obiawia. Wyſyła ſzukać Galakyona; ale bez ſkutku.

*KIlka dni iuż mineło po owey rozmowie;
Którą wzajemnie mieli ći dway kochankowie:
Gdy okręty gotowe na kotwiach ſtaneły;
Czekaiąc tych, ktôrzyby na nich popłyneły.
Przybliżała też ſama godźina ruſzania:
Wiatr ſwoią pomyślnośćią wzywał do śiadania
Pierwſza tedy Eliza, ſkoro pożegnała
Hianizbę, y dźięki za łaſki oddała;
Na okręt od Pallady Panien wprowadzona,
Na tę drogę darami od nich uraczona.
Archombrot wſzyſtko maiąc gotowe do drogi,
Przyſzedł na pożegnanie Matki śćisnąć nogi:
Oddała mu przepyſzne w podroż podarunki,
W ſwey zacnośći na podźiw maiące ſzacunki;
Którcmi by Francuſką Krôlową darował,
Część Côrce iey, á przyſzłey żenie ofiarował,
Spieſzącemu na okręt, dała upomnienie,
Ażeby do Kupieckiey affektu ſkłonienie
Argieranki oddalił; ale go Królewnie
Zachował, na ktôrey ſię niezawiedźie pewnie:
Rozważaiący pilnie, iakby w tym pokawił;
Gdyby

* *Archombrot z Elizą na okręty wśiadaią.*

Gdyby ſwoje affekta w kochaniu dwu trawił:
Boby niechybnie iednę w tym muśiał urazić;
A ta ieſt Poliarcha Sioſtra: y odrazić
Od przyſzłego małżeńſtwa: gdy raz słowo dane
Wiernie iey do terminu ma być dotrzymane.
A iako o nim dobrze dotych czas trzymała;
Że go ſtatecznym zawſze w ſprawach uznawała:
Tak trzyma, że y teraz, co z iego honorem
Być powinno, poważnym odprawi humorem.
Skłoniwſzy ſię Archombrot Matce, podźiękował;
A co po nim żądała, ſpełnić obiecował.
Y maiąc wieść, że ſliśi do iazdy gotowe:
Więc pożegnawſzy Matkę, y wſzyſtkie domowe,
Senat, Szlachtę, poſpolſtwo, gdy trębacz ogłośi
Czas śiadania; on ſię też na okręt przenośi.
Skoro wźnieśione żagle wiatry napełniły;
Okręty ſię na morſkie nurty zapuśćiły;
Y w krótce w ſzybkim biegu Afrykę minęły,
A na Europeyſkie morze ſię ſunęły.
Myśl iednak Archombrota amory zmieſzana
Będąc, im iako wiatrom w obroty podana:
Gdyż ſię haniebnie mieſzał: Naglił barzo, żeby
Wſzyſtkie ku żeglowaniu ſtanęły potrzeby,
Nie dla inney przyczyny; tylko by zbył prędzy,
Którey przy obecnośći Matki zażył, nędzy
A mogł z ſwoią Elizą ſam á ſam rozmawiać
Y beśpiecznie iey ſwoje affekta obiawiać.
Więc gdy mu iuż do tego z Boſkiego zrządzenia
Przyſzło; że ſię nie boi Matki podeyrzenia:
Z Elizą też do dawney może przyiść przyiaźni.
Dla tego tylko wſzyſtek zoſtaje w bojaźni;
Żeby wiatry przez zbytnią pomyślność ſłużące,
Prędzey, iak ſobie życzył, okręty płynące
Do Argeryńſkiego portu nie przybiły;
A takby iuż Elizę oddać przymuśiły

Matce iey; z ktòrą chćiałby dłużey konwerſować;
Ale że iey danego ſłowa dotrzymować
Pod parolem obiecał: niewiedźiał co rądźić,
Gdyż iey nieśmiał naymnieyſzym ſłoweczkiem urazić;
Zkąd w głowie iedne z drugich myśli ſię roiły
Nędznemu: tak dalece, że go y źmieniły.
* Aż Eliza poznawſzy przyczynę w tym ſmutku
Y wyczerpnowſzy z niego te troſki do ſkutku:
Tych iego troſk na ſobie więcey źnieść nie mogła,
Ażeby go rozmową taką niewſpomogła.
Nie racz (mòwiąc) rozumieć Miłośćiwy Panie,
Iże mam Arabſkiego ięzyka poznanie,
Bym z Afryki być miała, albo od Argiery:
Niewzwyczajonam do tych ludźi maniery;
We Francyiem ſię, dokąd ty płynieſz, rodźiła;
Tam ſzlachetność Rodźice moje ozdobiła;
Których że ći natychmiaſt oznaymić nie mogę,
Aże na ſamo mieyſce odprawiemy drogę,
Wielkie mam tego barzo racye; ktòre ty
Wiedząc, przyznaſz, że ſłuſznie padły pod ſekrety.
Słuchał tych ſłow Archomerot z pilnośćią, á nie co
Zadźiwiwſzy ſię nad tak nieſłychaną rzeczą,
Ktòra mu nieſpodźianie przypadła; nad miarę
Cieſzył ſię, wielką ſobie zakładaiąc wiarę;
Że to nie bez Boſkiey ſię opatrzności ſtało;
Iż mu ſię y w dalſzy czas to ſzczęśćie udało,
Kontentować ſię ieſzcze Elizą pragnący;
Dokąd w tey drodze będźie bawić żegluiący:
Ta bowiem wſzyſtkie iemu potrafi przykrośći
Ukoić, w żeglowaniu osłodźić ckliwośći,
Tak dalece, że mu ſię w niwczym nieprzykrzyło
Jakby ſamę fortunę wieść mu ſię trafiło.
* Eliza zrozumiawſzy, że ią tak nieźmiernie
Kocha,

* *Eliza obiawia śię Archombrotowi.*
* *Prośi o ſzukanie Galakcyona.*

Kocha, która też iego ukochała wiernie;
Uczyniła mu wzmiankę o Galakcyonie;
Jako ią na swym prawie pielęgował łonie,
We wszystkich iey przypadkach służąc, á w niewoli
Teraz nędzny zostaje: na co ona boli.
Więc go wszelkim sposobem uwolnić życzyła;
Gdyż mu obligowana za usługi była.
Został się był w Tunećie; gdy w owey odmianie
Fortunego nieszczęśćia na wyprobowanie
Do Maurytańskiego źrzodła odesłana:
Albo raczey, gdy była pod straż ieszcze dana,
Aże ią w ściśłym barzo trzymano zamknięćiu
Gwoli natarczywemu na śiebie Xiążęćiu:
A od tych czas nic o niey doskonale wiedźieć
Nię mogł; ani mu też kto o niey opowiedźieć:
Boby y on się udał do Maurytanij;
Y Królową upewnił o iey Familij:
A po wszystkich Królestwach Panią ią ogłośił,
Gdyby dotąd więźienia ćiężkiego nieznośił.
Archombrot łagodnemi słowy zniewolony
Roskazuje: aby był okręt wyprawiony
Jak nayprędzey w Numidzkie na wschod słońca kraje
Do samego Tunetu stolicy, y daje
Ordynans Rządzcy iego; by Galakcyona
Zatrzymanego, gdźie też Argeranka ona
Wźięta była, uwolnił, ieśli iest w więźieniu:
Jeżeli też, iako wieść, że iuż w uwolnieniu
Zostaje, á w Tunećie zabawia się ieszcze,
Czyli w Maurytanij, czy w Afryce wieszcze
Brachmany miał odwiedźić przy owym Jeziorze
W Libyi, kędy Atlas w swych wierzchołkach zorze
Ranne zwykł pokazywać; czyli miedzy krewne
Miał się udać; to z Krôla wyczerpnoł zapewne.
Wysłani wypytywać o Galakcyonie,
W ktôreyby mogł się teraz wynaydować stronie:

Gdy żadney o nim wieśći od Krόla nie wźieli,
Nazad do Archombrota prόżno przypłyneli.
Ta rzecz nieznośną żałość w Elizie ſprawiła;
Że tak wiernego ſobie ſługę utraciła:
Więc zdeſperowawſzy o iego uwolnieniu,
Mniemiała, iż mu całe zgnić przyidźie w więźieniu.

ROZD. XIV.

Przybyćie Gobryaſza do Maurytanij, dla ſzukania Poliarcha. Hianizba Krόlowa dochodźi z iego powieśći, co zaczęła owa Eliza, Argeranka zmyślona. Archombrot z Elizą płynący potykaią okręt, w ktόrym śię Poliarch znaydował, z wielkim ſwoim nieſzczęśćiem, gdy śię wzaiemnie niepoznali.

GDy w tak wielkie Archombrot ſzczęśćie obfituje;
Nad opaczną fortuną prawie tryumfuje;
Maiąc w dalſzą Elizę podroż obiecaną;
Eliza wzajem z niego korzyść pożądaną;
Już zapomina wſzyſtkich ućiſkow, zamęći;
Nawet Galakcyona wypuſzcza z pamięći.
Ale w Maurytanij rzeczy ſię zmieſzały.
Jeſzcze Archombrotowe Lixy nie mijały
Okręta; gdy Francuſka nawa obłąkana
Impetem wichrow w morze za Gadeś wegnana
W Atlatyckim ſię morzu ledwo obaczyła;
Zkąd do Maurytańſkiego brzegu przybliżyła.
* Nad tym okrętem Rządzca Gobryaſz imieniem,
Gdy ſię miarkuje z tego mieyſca położeniem;
Wyśiadſzy na ląd, pyta, w iakimby był zdrowiu
Poliarch Krόl Pan iego? Ci co pogotowiu
Tam ſtraż odprawowali, ſłyſząc o imieniu
Poliarcha, ſtaneli wſzyſcy w zadumieniu.

Y gdy

* *Gobryaſz wypytuje o Poliarchu.*

Y gdy milczą, á ieden na drugiego patrzy:
Gobryasz czoło sobie nieiako przetarszy,
Przybliżywszy się do nich, też powtòrzy słowa:
Y odbiera odpowiedź; że daremna mowa:
Gdyż y w całym Królestwie o tym Królu słuchu
Nieznalazłby, szperaiąc y o żywym duchu.
Od tych czas; iako mieli o swym ARCHOMBROCIE
Wiadomość, y o iego w Afrykę powroćie.
Jeśli kto kiedy widźiał z łowow iadącego
Myśliwca; co Jelenia z mieysca ruszonego
Długo śćigał; á nie mogł dognać, albo ubić:
Tak y Gobryasz muśiał fantazyą zgubić.
Wszystek się srodze zmieszał, że nie zastał Pana;
O którym w Sycylij wieść mu była dana;
Że do Maurytanij zapewne popłynoł;
A żaden z nich niewątpił, by tam niezawinoł.
HIANIZEA Królowa będąc upewniona,
Iże z Francuskim Postem wiatry zapędzona
Galera tu przy brzegu staneła; posyła
Po Posła; aby się z nim prędzey rozmowiła.
Poszedł zaraz Gobryasz na Pałac Królowy;
Y przywitawszy się z nią, ćiężko na takowy
Utyskuje przypadek: iże nieznayduje
W Maurytanij Króla, którego szlakuje
Od Sykulow: y że tu miał wyboczyć wolą:
Na swoią też narzekał niepoćieszną dolą;
Że mu wiatry nie dały nawròćić okrętu
Ku Francyi, ale mu dość czyniły wstrętu,
Gdy go ku Sycylij pognały, gdźie cale
O POLIARCHU Senat twierdźił, że o male
Nie iest w Maurytanij, żeby ćię Królową
Mogł odwiedźić: na co go ARGENIS namową
Przynagliła; by mogła za łaski świadczone
Dźiękować, kiedy przez ćię śluby umowione.

Rzekł: że o Poliarcha nie sam się turbuje:
Gdy go cała Francya sobie affektuje;
Boby strapioną swoim przybyciem pocieszył,
Gdyby się iak nayprędzey w Królestwo pośpieszył.
Bo tu ieszcze przybyło więcey utrapienia,
Gdy siostra Poliarcha wźięta do więźienia
Od pewnego tyrana, który na to godźi;
Ze mu z nią do małżeństwa żaden nieprześzkodźi;
Chcąc ie na niey wymęczyć; aby na swą stronę
Przynagliwszy Dźiedźiczkę, odebrał koronę.
Jednakże takie wieśći były o Królewnie;
Ze Galakcyo z wieży uwolnił ią pewnie.
Gdźie się iednak obraca, nie masz wiadomośći;
Wielu iednak nie daje wiary tey pewnośći.
Zważyć tu każdy może, w iakim utrapieniu
Królestwo, przy Dźiedźicow obu utraceniu.
Hianizba słuchaiąc żałobnęy nowiny
Z tak ćiężkiey w Poliarcha Królestwie ruiny;
Zamiast słow, do płaczu się rzewnego udała;
Ażeby Poliarcha ćiężki opłakała
Przypadek: przez ktòrego w swym Królestwie męstwo
Z nieprzyiaćioł szczęśliwe uznała zwyćięstwo.
* Ztąd iednak zdała się mieć żalu ukojenie,
Słysząc od Gobryasza Cyrtei wspomnienie.
Panną będąc; iże ta, á nie inna była;
Która Argeryanki personę zmyśliła;
W ktòrey twarzy uznaniu wielce pracowała;
A niby kiedy sobie perswadować dała;
By tak piękną ozdobę, takie obyczaje,
Argeryańskie kiedy wydawały kraje.
Cieszyła się procz tego (ieźli przy żałośći
Z tak okropnych ma mieysce radość wiadomośći)
Y że z powątpiwania była uwolniona,
Ktòra się też nie czuła w ten czas zawiedźiona,

Łubo

* *Hianizba domyśla się co była Argeranka.*

Lubo dóćiec nie mogła kiedy albo kędy
Widźiała ią: ani w tym ganiła swe błędy.
Pròcz tego, że Eliza kształt twarzy wybornie
Na sobie wyrażała, á ta się przezornie
Poliarchowi nie raz przypatrzyła, zatym
Ze też y portret iego z orderem bogatym,
Ktòry od niego miała w podarunku dany,
Gdy się z Maurytanij wybierał, schowany
Z pomiedzy swych kleynotow wźiowszy, prezentuje;
Ten nie mniey Poliarcha twarz iey pokazuje
Jak zmyśloney Elizy; więc w sobie ganiła;
Iże tak nieostropnie w ow czas się leniła;
Ze się niezabierała do tego portretu,
Wyimuiąc inne rzeczy z owego sepetu;
Gdy przez Argeryanki dość częste wzywanie
Na pałac, miała o niey to powątpiwanie.
Naostatek, gdy dosyć troski pokazała:
Kròtko Gobryaszowi tak odpowiedźiała.
Iż o Królewnę teraz może być beśpieczny;
Która będący u niey miała dostateczny
Wzgląd na śiebie respektem wszelakiey wygody;
Gdyż ią w obserwie miała względem iey urody.
Potym opowiedźiała obszernie iey probę,
Gdy na nię o utratę Panieństwa żałobę
Kładźiono: á iak wyszła z Boskiey opatrzności,
Tryumfuiąc z zarzutow w swojey niewinności.
Co gdy się zakończyło, pragneła się wròcić
Do Matki, ażeby iey żale mogła skròcić
W oyczysty dom przybywszy; zawsze powiadaiąc
Còrką się być Kupiecką, y kształtnie zmyślaiąc.
W czym inszego nie maiąc o niey dokumentu,
Wierzała iey powieśćiom do tego momentu.
Ale wspomniawszy na iey urodę, y cnoty,
Układność obyczajow, y inne przymioty;
Aże też y Gobryasz namienił o Pannie

Cyrtei,

Cyrtei, poświęconey Bogini Dyannie:
Już teraz niewątpiła, ażeby zmyślona
Argeranka, nie miała być śiostra rodzona
Poliarcha; o którey dość pilną przestrogę
Dała Archombrotowi iadącemu w drogę:
Aby ią do Oyczyzny zdrowo doprowadźił;
Więc on o iey wygodach będźie dobrze radźił.
Za nayszczęśliwszą sobie Gobryasz godźinę
Poczytał, w którą taką usłyszał nowinę:
Że Królewna iuż w lepszym znayduje się byćie;
Ale zważaiąc, żeby to nienależyćie
Stało się; gdyby płynąć do Argieru miała;
Boby w niebeśpieczeństwo tam się wielkie wdała.
Więc że tegoż momentu dla czasu skrocenia
Zamyślił śpieszyć dla iey ztamtąd odwrocenia:
Prośił tedy Królowey, by mu wolno było
Płynąć, nimby im tam się stanąć przytrafiło.
Tu przezorna Królowa tak nagłe porwanie
Gobryasza strzymała, czyniąc rozważanie
Opowiadaniem obu wzaiemney miłośći;
Z uważania w swym Synu ku Pannie skłonnośći:
Zobopolnie Królewny do niego affektu:
Że niepodobna, aby z takiego respektu
Ten iey obiawić nie miał, á ta iemu myśli;
Gdy do konfidencyi zobopolney przyśli.
Tak zaś chytry Kupido niemi się rozrządźił,
Że gdyby kto rozumiał, wielce by pobłądźił,
Iż Panna tak pomyślną maiąc okazyą
Płynienia z Archombrotem aż w samą Francyą,
Przez nierozumny upor, y wielce szkodliwy
Na tak się niesłychane odważała dźiwy;
Ażeby się w Argierze zostać ośmieliła
W granicach Afrykańskich; á w dom nieśpieszyła.
Ani Archombrot także, ieżeli co zważy,
Tego dopuśći, ni też na to się odważy,

By ią

By ią miał tam zoſtawić, pytaiąc o krewne:
Ale ią do Francyi ſprowadźi zapewne.
Więcże Gobryaſzowi rozumnie radźiła;
Kiedy Krôlewna w wſzelkim beſpieczeńſtwie była,
Aby iey poniechawſzy, obiegł wſzyſtkie brzegi;
Udał ſię do Afryki, porozſyłał ſpiegi;
Jeżeliby gdźie iakiey wieśći nieodebrał,
Czyliby ſię Poliarch ktôrędy nieprzebrał.
A z wrodzoney ſkłonnośći ku Poliarchowi,
Przyobiecała okręt ſwoy Gobryaſzowi
Przydać, ktôryby mu był gotow do obrony,
Y wodzem w żeglowaniu na pôłnocne ſtrony.
Gobryaſz tę Krôlowey radę akceptował;
Y za świadczoną ſobie łaſkę podźiękował.
Puśćił ſię ku Afryce, y na wſzyſtkie ſzlaki
Udaiąc ſię czymprędzey, port zwiedźił wſzelaki,
Wſzędźie o Poliarcha z pilnośćią pytaiąc.
Lecz gdy zważył, że darmo czas trawi ſzukaiąc,
Już ſię nietrudźił więcey; á okręt przydany
Odeſławſzy Krôlowey z ieyże Maurytany,
Z ſwym ſię ku Sycylij udał: á w tym biegu
Wybrawſzy ſię za morze Tyrreńſkie ku brzegu
Włoſkiego kraju, z takąż Krôla uśilnośćią
Szukał, wypytywał ſię z wſzelaką pilnośćią,
Około czego czynił poty to ſtaranie,
Aż z Boſkiego zrządzenia przyſzło mu w ſpotkanie
Z Argenidą, á potym z Archombrotem: mile
Przywitawſzy oznaymił, iako ćiężkie chwile
Na Francyą przypadły; y iakiey pilnośći
Potrzeba, ażeby ią utrzymać w całośći.
Niczego tak Eliza barźiey nie pragnęła,
Jako żeby w Oyczyznie nayprędzey ſtanęła;
Dokąd ią affekt, dokąd ćiągnęły y chęći,
Maiąc Matkę, pokrewnych, przyiaćioł w pamięći.
Podczas na Archombrocie wſzyſtka polegała:
Czaſem

Czaſem przybliżenia ſię do portu żądała
Krolestwa Francuſkiego; w ktore żeby ptakiem
Przelećieć, w upragnieniu zoſtawała takiem.
Tak płynącym po morzu przy roſkoſznych chwilach
Przy ſłodzących tę przykrość morſką krotofilach,
Przytrafiło ſię, że gdy Charydema gorę
Przebyli, ktore potym mieyſce wieki wtore
Głową Swiętey Agaty nazwały: á zbliża
W Wirtygańſkie zatoki okręt; tam Eliza
Dla ulżenia ckliwośći w owym żeglowaniu
Na naywyżſzym okrętu ſtanie budowaniu
A obroćiwſzy oczy ſwoje w rożne ſtrony
Szerokich wod; obaczy ku ſwym zapędzony
Nie daleko okrętom lud Iberſki batem
Ktory trefunkiem płynoł z Poliarchem Bratem:
Co gdy oznaymić każe wſkok Archombrotowi;
Zaraz ordynans taki dał Admirałowi;
Ażeby ſię obroćił ku Iberſkiey nawie;
A ſpytał, zkąd, y dokąd, w iakiey ćiągną ſprawie.
Tu za iego zbliżeniem zaraz Iberowie
Spuśćiwſzy żagle, á chcąc uchować ſwe zdrowie
Poddali ſię: á na znak ſwojego poddania
Z ukłonem ſię udali do udarowania
Owego Amirała: daiąc ſzczerozłoty
Kubek, iak piękney, tak y miſterney roboty.
Na tym wyryta była piaſek y kamienie
Złote nioſiąca ſtruga przez byſtre płynienie;
Ktore dźieći ſtoiące na brzegu zbierały.
Ci ſię Iberſkiemi być Kupcy powiadali,
Z Krolestwa Tarſeyſkiego; y że powracaią
Od Kolumbinych Inſuł: przytym powiadaią,
Że pewnego Młodźiana zacney familij
Obcego wiozą, ktory chce do Iberyi.
Jeſzcze ſię nieznaydował w zdrowiu doſkonałym
Poliarch po potyczce, ktorą miał z zuchwałym
Zboycow-

Zboycow gminem na morzu: bo mu niewiem czemu
Rany ſię odnawiały w łożku leżącemu:
Ze ledwo kiedy z niego ruſzył ſię: á bardźiey,
Kiedyż mu ſię fortuna nadſtawiła hardźiey?
Gdy na ten czas iakimśći przyćiśniony bolem
Leżał nędzny; gdy nawa naięta z parolem
Zbliżyła ku okrętom Maurytańſkim, żeby
Mogł ie widźieć, y ſam ſię wywiedźieć, czyieby
Były? lub być od Maurow uznany; bo cale
Nie myślał, że Archomerot ſwemu Pańwu wale
Oddawſzy, w inſze śpieſzył. A Archomerotowi
Nie zdawało ſię; żeby tak Poliarchowi
Lichy ſię poiazd doſtał; ażeby ſię batem
Jednym na fale morſkie zapuśćił: á zatem,
By ſię z Egiptſkich Inſuł miał w drogę napierać;
Y z ludem ſwoię przyiaźń Kupieckim zawierać.
Więc za ow podarunek, ktòry Kupcy dali,
Dźiękuiąc, uwolnił ich, by w kray pośpieſzali.
A Poliarch mu w myśli, iak Orion w niebie;
Lub Ateny, choć go miał tuż poblizu śiebie.
   Gdy ſię Iberſcy Kupcy daley zapędźili;
Spyta Poliarch; coby na okrętach byli
Za ludźie? z ktòremi ſię ſpotkać przytrafiło?
Gdy ſłyſzy, iż Maurowie; wielce mu nie miło.
Strofuje Rządzcę; że w tym nieźmiernie pobłądźił;
Iż nie ſpytał, kto temi okrętami rządźił?
Ale to iuż nie wcześnie; bo w krótce ſtaneli
U Malaki: gdźie ſobie kilka dni wytchneli.
Takać ſię z Poliarchem tragedya ſtała;
Gdy Argenidę zła mu fortuna zabrała.

ROZDZIAŁ XV.

Poliarch przedźiwnym treſunkiem wyobrażenie Argenidy znayduje.

zn yduje na Kolumbinie Insule. Opisuią śię ceremonie na doroczny fest Wenery przypadaiące.

NA wyśpie Kolumbinie gdy Poliarch bawił
Trefunkiem mu się tam cud osobliwy zjawił.
Choć go trapi nieszczęśćie, dokuczaią rany,
Muśiał przećie animusz ukoić strosk any:
Przez co medykamenta zabrawszy swe śiły
W szwankow owych leczeniu skutecznieysze były
Tak dalece, że nie co czuiąc się na mocy
Zamyślał Argenidzie swey dodać pomocy
W iey szukaniu: bez którey iak zdrowie, tak żyćie
Prowadźić by mu przyszło iak nie należyćie.
Przytrafiło się tedy, że gdy się z Felcerem
Rozmowił, iż pozwolił bawić spacyerem:
Dnia pewnego wyszedszy, na rzecz niespodźianą
Napadł: ktòra sprawiła myśl w nim zadumianą.
Wygòrowało słońce na samo południe,
Przechodźi się Poliarch, y obaczy cudnie
Namiot na brzegu morskim wystawiony, ktory
Kośćioł mu prezentował swą faciatą spory.
Pragnąc mu się przypatrzyć, czymprędzey pobieży,
Wszedszy weń, upatruje osobliwey spezy
* Kolumnę z Alabastru w gorę wynieśioną;
A na tey pasąg iakiś, w kwiaty ozdobioną
Suknią długą maiący na barkach, osobę
Urodźiwey niewiasty, przedźiwną ozdobę
Wyrażaiący, na co stanoł zadumiały;
Y ledwo się nie uczuł od śił odbieżały.
Ale gdy iakiś rozruch usłyszy pobliżu,
Obaczywszy się, wyńdźie z pod owego chyżu,
Obiecuiący sobie, iż w kròtce powroći,
Y żwawiey na statuę oczy swe obroći.
Ledwo co się za namiot wyruszy, spotyka
Starca, któremu do lat setnych się przymyka.

Głowę

* *Argenidy wyobrażenie na Kolumbinie Insule.*

Głowę miał otoczoną Infułą, perłami,
Y inſzemi ozdobną w koło kamieniami.
Płaſzcz mu barki okrywał Frygieyſkiey roboty
Wiſzący aż po ſame koſtki prawie złoty.
Szła za nim liczna rzeſza, á za niemi ſłudzy:
Z pomiedzy tych niektòrzy uwieńczeni drudzy.
Tę rzeſzę poprzedzało troyletnie pachole
W białych ſzaćiech, ozdobnie trefione na czole,
W ręku z świecą, á za nim nioſący naczynie
Z wodą, w którey kropidło wyrznięte w choinie.
Ten przyſzedſzy przed namiot namniey ſię niebawił;
Lecz na wchodzeniu ſamym tę wodę poſtawił.
Tam ow naywyżſzy Kapłan nieco przyſurowo
Zganił Poliarchowi beſpieczeńſtwo owo.
My (mòwiąc) nieco twojey w tym niewiadomośći
Wybaczemy: y ta ćię od praw ſurowośći
Uwalnia, które takich śmiałkow śmierćią winią,
Kiedy zuchwalę przećiw ich uſtawom czynią,
Nie oczyśćiwſzy ſię wprzod, niżliby ofiary
Naſze ſię odprawiały. Lecz od teyże kary
Tak przychylność Xiążęćia, iako y urzędy,
Do których ćię przeznaczył, ochronią twe błędy.
Potrzeba iednak abyś przez nas oczyſzczony
Wprzod zoſtał, nim ſię zacznie feſt dźiś uſtawiony.
Więc poklękniy po trzykroć ku wſchodowi ſłońca,
A ſłuchay, coć roſkażę czynić aż do końca,
Gdy niewie coby miał rzec Poliarch Starcowi
Podaje ſię we wſzyſtkim iego roſkazowi.
Ten ſoſnowe kropidło z koćiołka pochopi,
Y zlekka go iak roſą ową wodą ſkropi,
Z taką ceremonią, iakiey zwykł zażywać
Gdy ſwych Bogow pomocy miał w świątnicy wzywać.
Niby poświęconego podniożſzy za ramie,
A ſtanowſzy z nim prawie w tey świątnicy bramie;
Pokazał długi ſzereg ćiągnących ſię ludźi,

Których

Ktòrych tam do ofiary feft dźiśieyfzy wzbudźi:
Y każe, by fię wmiefzał miedzy nich, ieżeli
Chce widźieć, iako fobie dźiś będą wefeli.
Chętnie na to zezwolił Poliarch, y z temi
Złączył fię, co do ofiar byli znacznieyfzemi
Nie miefzaiąc fię z gminem: á ći go na ftronę
Nieoddalili, widząc w nim obcą perfonę.
Z temi fię tedy bawił, poki te ofiary
Trwały, nie z nabożeńftwa, ani z infzey miary,
Jako żeby fię lepiey mogł przypatrzyć owey
Statui na kolumnie tam alabaftrowey,
Tu owi ofiarnicy tym porządkiem właśnie
Poftępowali w namiot na owe tam baśnie:
Ktòrzy wodę, chorągwie, y ròżne trzymali
Znaki Bogow, ći wfzyfcy inne poprzedzali:
Za niemi fprowadzano ptaftwo, y zwierzęta
Rozmaite, á barźiey znakome bydlęta:
Jako to mnoftwo woiow przedźiwney białośći,
Na dowod religij w tych ofiar czyftośći:
Te przy fwojey pięknośći w tułowatym ćiele
Na obfzernym wyfoko rozłożyfte czele
Rogi niosły ozdobnie w koło wyzłocone,
By większą wagę mogły mieć ofiary one:
Na głowach miały wieńce kwiećiem przeplatane
Aż ku podgardlu wftęgą na krzyż przewijane.
Rzekłbyś że godne były, by Egipcyanie,
A barźiey ktòrzy w Memfim maią pomiefzkanie,
Tym ie czćili honorem; ktòry Apis miewa:
Jak y ceremonia w ofiarach opiewa:
Lub fię dać Europa porwać niewftydźiła,
Gdyby y fama na feft dźiśieyfzy przybyła.
Te w nieźliczoney liczbie, y infze zwierzęta,
Jak białe jałowice, owce, gołębięta,
Trukawki, y zaiące co rocznie bijano,
Gdy doroczny Bogini feft odprawowano.

Za temi ofiarami ſześćdźieśiąt około
Szło Panien, ktòre kwiećiem uwieńczyły czoło.
Z nich niektòre koſzyki nioſły napełnione
W Mirtowym liśćiu fruktem ròżnym ułożone
Inne kwiećiem roźlicznym, drugie z Rozmarynu
Bukiety, y gałąſki łamane z Wawrzynu;
Kadźidłem trybularze wonnym naſypane
W ręku miały; á wſzyſtkie ozdobno przybrane:
Tak dalece, że całe mieyſce odorami
Napełnione zoſtało z takiemi wnioſkami.
A ta rzecz naywdźięcznieyſza ſpektatorom była,
Że z nich nie iedna koſzyk na głowie nośiła:
Którym warkocze Zefir powiewał rozwite
Po ramionach, á pierśi zoſtawił odkryte.
Przybrane wſzyſtkie w ſzaty modno urobione,
Do tego właśnie aktu kwiatami upſtrzone.
Słowem rzekę: Jak Tetys ſama ſię przyſtaja;
Albo gdy Nimfy z iey ſię wyſypią ſzaraja:
Lub Dyanna z licznemi Hamadryadami
Wdźięcznemi ſię po łąkach zabawia pląſami.
Szli tudźież, co do ofiar ſamych należeli,
Porządkiem iaki z ſobą umowiony mieli:
Miedzy temi wſzyſtkiemi ſzedł nayokazalſzy
Przednieyſzy Kapłan, w ſprawach tych naydoſkonalſzy
Rogatą na ſwych ſkroniach nioſący Infułę
W ſtroy kapłańſki przybrany, y w bogatą ſtułę
Ktòra w tym mu powagi więcey przyczyniła
Im znacznieyſzy nad innych ſtroy iego znaczyła
Kapela też na ròżnych inſtrumentach grała
Tak wdźięcznie, iże właśnie w pląſy zachęcała.
Widźieć też przy tym było zamężne matrony,
Młodych Pań y Panienek orſzak przyſtrojony
Zbyt bagato; gdy każda tak ſię przeſadzała:
By ſię nad ſwe kompanki ſtroyniey pokazała;
Tak dla przydania ſwojey okraſy urodźie;
Jak gwoli na tak walną uroczyſtość w modźie.

Szli zaś wszyscy poważnie, postępuiąc zwolna,
Ze się iuż y kraina przybliżała dolna
Słońcu do Antypodow, niźli do kośćioła
Przystąpili: iednakże zapoćili czoła.
W pośrzod świątnicy ołtarz długi, y szeroki,
Podsunięty pod samey stał kolumny boki,
Ktòrey powierzchnia ksztaltność wszelką świątobliwość
Wydawała, y ofiar oyczystych uczćiwość.
Gdy w ten sposob dźień przyszedł, noc następuiąca
Wszystka była na ofiar przyprawie trwaiąca.
W tym gdy kapela chwały wygraje Bogini;
Ku ołtarzowey Panny przystąpiwszy skrzyni
Ogień spory wznieciły, w tym zaraz Matrony
Maiąc wszystek do tego zbior przyspofobiony;
Nalawszy w pszenną mąkę mleka, rozrobiły
Massę, z ktòrey też zaraz y placki czyniły.
A na tych ofiarnicy formę wytłaczali
Bogini, y młodym ie Pannom oddawali:
Te kładąc ie na konchy do pieca wsadzały
Ognia dodaiąc; by się lepiey wypiekały.

ROZDZ. XVI.

Opisanie ceremonij, z iaką starodawni za pokazaniem się Jutrzeńki dźień zbliżaiący się witali. Cud przy ofierze ziawiony. Proroctwo Poliarchowi uczynione.

* JUtrzeńka zatym ludźiom utesknionym mile
Rożowym swoim blaskiem przynośiła chwile:
Więc ow wszystek gmin ludu, którzy noc bezsenną
Trawili na modlitwie, widząc blisko dźienną
Porę, z pokazania się zarannego czasu;
W radość wszscy uderzą, krzyk, pełno hałasu.
Rozlega się po brzegu morskim, y nic w cale
Nie słychać; sama radość morskie zwiedza fale.
Głos

* *Ceremonie witania Jutrzeńki.*

Głos idźie pod niebiosa: Postępuy zbawienna
Jutrzeńko: niech ćię śćiga Feba iazda dźienna.
Nie ieden, ni iednaki głos był wszystkich ludźi,
Lubo był ieden, ktòry przyiaźne pobudźi
Do powitania śiebie światło, choć ròżnemi
Tytułami ie czćili, bo przyzwoitemi
Wenerze nazwiskami, chcąc ią uszanować,
Jeden nad drugich dank iey większy przypisować
Uśiłował; zowiąc ią Oceanu Còrą,
Gnidu, Pafu, y Cypru Królową, nad ktòrą
Ukochańszey nie mieli Lacedemonowie
Bogini, Fenicenses, y Amatuntowie,
Samia, Filomeda, y Kalidonia,.
Y ći ktòrych złożona w Memfim kolonia.
Królową Nieba, Bogow: także ukochaną
Marsowi, od samego Feba tak wybraną,
Iże mu marszałkuje: godną by roskazy
Jey planety pełniły: tak ią każdy waży.
Skoro te lud uczynił wschodzącey okrzyki
Ròżne nazwiska daiąc y panegiryki:
Naywyższy Kapłan wźiowszy placki upieczone
Oddał kollegom; aby były podźielone
Miedzy lud; á z przednieyszey mąki formowany
Makiem z wierzchu posypan, y mlekiem polany
Trzymaiąc w lewey ręce gałąskę mirtową
A w prawey ręce placek, wzniosł go rowno z głową.
Przykładem iego wszystek lud toż samo czyni,
Niby go ofiaruiąc Wenerze Bogini
Podnosząc ròżne głosy przy ofiarowaniu,
Y śiebie też w opiekę samych polecaniu.
Tym sposobem wznieśione, y tak pokazane
Bogini owe placki, znowu pospuszczane
Łamał lud na kawałki, y iadł; á Kapłani
Y Panny miedzy ludźie wszędźie rozesłani,
Roznioższy kubki srebrne mlekiem napełniali,
Rzędem na cześć Bogini wszystkich częstowali.

W tym zaraz na ofiarę owe białe woły,
Y zwierzęta pobite płatano na poły.
Poliarchowi iednak ten honor oddany,
Iż naypierwey owym był mlekiem częstowany.
Potym Kapłan naywyższy uważaiąc wnętrzności
Ofiar, według zwyczayney wieszczkom przezorności;
Opowiedźiał, iże się wszystko dobrze dźiało;
Oprocz serca, ktòre się we dwie zawikłało
Błonki: co w zadumieniu lud trzymało: á w tym
Rospukły się sposobem dobrowolnie łatwym.
Jednak to okazyą było, by w tey sprawie
Naywyższy Kapłan sobie postępował żwawie,
Badaiąc się przyczyny, y pytaiąc Bogow;
Jeżeli tey ofierze nieoznaymią wrogow
Wnetże sam tenże Kapłan iakoby szalony
Czyli proroctwem iakim na ten czas natchniony
Schyliwszy się po trzykroć na przećiw ołtarza
Te wiersze zamiast wieszczby do ludźi powtarza.

Gdy trakt do Iberyi Francuzie twoy skroćisz;
Do tey, ktòrą wiesz, myśli y serce obroćisz
A przyiaćiel zwyćięży twoy, co mu złość płata
W ten czas ći Argenidę twe oddadzą fata.

Zadnego tam nie było, żeby w zadumieniu
Nie był, przypatruiąc się temu zachwyceniu
Naywyższego Kapłana: y wszyscy pragneli;
Ażeby tak zawiłe wiersze przenikneli.
Sam Poliarch, ktòremu przezwisko świadome
Argenidy, niewątpił, iż iemu rzeczone.
Więc sekretnie w swym sercu, cześć wszelką oddawał
Bogini, ktòrey tego respektu doznawał;
Ze samemu ten przyszły wyrok oznaymiła,
Ciesząc się, iż się znaydźie Argenida miła
Przymieszała się iednak w tym trudność niejaka
Która przy tey nadźiei zwarła nieboraka:
Gdy go ròżnemi trapiąc myślami, powźięte
Radośći prawie z gruntu zrobiłaućięte.

Tak

Tak bowiem myślał sobie; iż są barzo skryte
Wyroki Bogow; maiąc sensa rozmaite.
Coż? (mowiąc) ieśli słowa: Iżeć fata twoje
Oddadzą Argenidę: nie znaczą śmierć moię:
Gdy ią tak pospolićie zowiem. Co ieżeli
Tak iest? miarkuię, iż śię z tym światem rozdźieli.
Bo podobno ten wyrok to mu prorokuje:
Ze gdy iuż w Elizeyskich polach się znayduje
Argenis, on też po swey tam śmierći pośpieszy;
A tak się z ukochaną iey duszą ućieszy.
Y w tak wątpliwych myślach Poliarch zostawał
Bo akt ceremonij w długi czas zakrawał.
Gdy iuż niemogł wytrzymać udał się w rozmowę
Z Arcy-kapłanem, maiąc nadźieię, że owę
Wrożkę mu wytłumaczy; ale y ten znowu
Powątpiwał; y choćiaż mowionemu słowu
Był Panem, iednak w akćie tym niewiedźiał, coby
Miało się tykać iego podrożney osoby.
Tu Poliarch nie mogąc być uspokojony,
Maiąc czas zażywa go znowu z inszey strony;
Y odwiodszy od gminu na bok, opowiada;
Ze ten właśnie na niego Boski wyrok pada.
Procz tego, że się wielce zbudował na taką
Patrząc świątośc tajemnic, maiących wszelaką
Ceremonij powagę, na ktore z chćiwośćią
Wzgląd maiąc, uszanował wszelką uczćiwośćią;
A przytym go upraszał z wielkim naleganiem;
Zeby go w iednym ieszcze swym rezolwowaniem
Skrupule chćiał ułatwić; coby za osoby
Ow pasąg figurował tak wdźięczne ozdoby;
Ktoremu ow lud wszystek iak iakiey Wenerze
Cześć wszelaką wyrządzał przy owey ofierze.
Tu ow naywyższy Kapłan zrozumiawszy, że go
Po pulsach zacznie macać, za nieświadomego
Uczynił się, tak twierdząc: że y on niezgadnie;
Co iest owa Argenis, na ktorą to padnie

Wyrok przepowiedźiany, iednakże niewątpi,
Że ſkoro dźień iutrzeyſzy ſzczęśliwie naſtąpi,
Ten dźiśieyſzey powieśći wſzelkie zawiłośći
Niepochybnie odkryie bez wſzelkiey trudnośći.

ROZD. XVIII

Dla iakiey przyczyny Cypryiczykowie gołębie żywe, lub malowane, albo z drzewa wyrznięte na ſwych okrętach miewaią. Inſula Kolumbina zkąd nazwana. Sieſtrzeniec Xiążęćia tey Inſuły do Cypru wyſławy, zakochał śię w Argenidźie.

GDy iuż ceremonie wſzyſtkie zakończono:
Naywyżſzy Kapłan, aby apparat złożono,
Roſkazał; ſam naypierwey ſtułę z śiebie ſchopił:
Lud w dom roſpuśćił, gdy ich trzy razy pokropił.
Potym śię przyſunowſzy ku Poliarchowi,
Doſyć iego pragnieniu czyniąc, tak mu mowi:
Wiem iże świadom ieſteś, iako wſzyſtkim z dawna
Pamięć u Pafu miaſta o Wenerze ſławna,
Gdy Adonida ſyna miłego ſtraćiła:
Na źiemi śię niebawiąc w niebo pośpieſzyła;
Ażeby tam z innemi Bogi przebywała,
Y Ambrozyi z niemi wiecznie zażywała.
Dla tego iey odeyśćia lud wſzyſtek ſteſkniony,
Przez długi czas zoſtawał ćiężko zaſmucony.
Tu niektóry z icy wieſzczkow, aby lud ukoił;
Taką nowinę na ich pragnienie wyſtroił:
Iże śię pokazała Bogini w ołtarzu,
Który iey ſtanoł ieſzcze poświęcony z razu,
Y w poſtaći gołębiey: y ſnadno to było
W poſpolſtwo wmowić; które zaraz uwierzyło,
Że zſtąpiła Bogini z niebios w nawiedźiny
Tak ukochanych ſobie miaſta, y dźiedźiny
Pod tą tak łaſkawego figurą ptaſzęcia;

Co

Co brali za prognostyk lat lepszych zaczęćia.
Więc w tym poszanowaniu iuż mieli gołębie
Ze ich zabijać, ni się mieć godźiło w gębie
* Chyba żeby człek iaki śmierć gotow ponośić,
A niby go kto kiedy mogł od niey wyprośić.
Wielki tedy kryminał popełniał, ażeby
Kto ich bić miał, procz samey do ofiar potrzeby.
Ni się komu godźiło zapuszczać na morze;
Ktòryby w osobliwym nie miał mieć dozorze,
Ażeby z sobą nie wźioł choć pary gołębi,
Jakoby szukaiących drogi na tey głębi.
Więc w takim poważeniu były te ptaszęta.
A ztąd ta historya w tey Insule wszczęta;
Kupcy niektòrzy z Cypru czyniący zabiegi
Od Pafu w Maurytańskie z towarami brzegi,
A nawałnośćią morską będąc przymuszeni,
Dla beśpieczeństwa do tych Insuł zawineni.
Ledwo co zarzućili kotwie na spoczynek;
Czy przypadkiem, czyli też przez iaki uczynek,
Klatka, w ktòrey gołębie były poświęcone,
Zepsuwszy się, wyiśćie im zrobiła przestronę,
Z ktòrey się wysunowszy, na sam wierzch kośćioła
Polećiały: ani ich Cypryiczykow zwoła
Wszystka zgraja ròżnemi wabiąc sposobami:
To głosem, to gruchaniem, to sypiąc zobiami.
Na tey Insule był lud gruby zbyt, y dźiki,
Nie świadom żadney czczenia niebieskich praktyki
Y nieśmiertelnych Bogow: więc się wprzod dźiwili
Naturze ptasząt: ale gdy ich nauczyli
Cypryiczykowie, w iakim być poszanowaniu
Powinny: iuż ie w większym mieli poważaniu.
A ztąd do tych się Kupcow proszący udali;
Aby się woli Boskiey w tym niesprzećiwiali;
Gdyż oczywiśćie swoię dobroć oświadczaią;
Kiedy im te gołębie w podarunku daią.

* *Gołębie w iakim u Cypryiczykow poszanowaniu.*

Cypryiczykowie, choćiaż ſobie ie życzyli
Odyſkać, iednakże tę łaſkę oświadczyli
Inſulanom, zgadzaiąc ſię w tym z Boſką wolą,
Utyſkuiący nie co nad ſwoią niedolą.
Wdźięczny obywatelom był ten podarunek;
Za który dźięk tyśiącznych czynili ſzafunek.
Przytym ieſzcze o dalſzą łaſkę ich prośili;
Ażeby im Kapłana ſwego zoſtawili;
Któryby ceremonij należytych uczył,
Ofiary też ſprawował, y gołębie tuczył.
Łatwo Cypryiczykowie uprośić śię dali;
W czym ich owi mieſzkańcy łaſki pożądali:
To iednak za wieczyſte prawo im ſtanowią,
Zkąd y teraz Inſułę Kolumbina zowią
Ażeby od gołębia z łacińſkiego ſłowa
Columba, y ona ſię zwała Kolumbowa.
Do tego, aby z nikąd, oprocz Cypryiczyka
Któryby ſię do tego wpiſał gołębnika
Na naywyżſze Kapłańſtwo nie brać; y z Kapłany
Do tych ofiar Bogini był approbowany.
Tu gdy w kilka lat Kapłan naywyżſzy Inſuły
Z tym ſię światem pożegnał; Xiąże będąc czuły;
Ażeby w czym uſzczerbku świątośći Bogini
Nieodniosły; wſpaniałą legacyą czyni
Do Cypryiſkiey Królowey, by na tego mieyſce
Podała; któregom tu teraz wſpomniał zeyśćie:
A był Posłem Sieſtrzeniec iego, y wybrany
Liczny poczet Slachetnych ludźi z nim wyſłany;
Co wſzelkiego ſtarania na to przyłożyli,
Zeby ſwoje Poſelſtwo ſkutecznie ſprawili:
Y uprośili, czego żądali; mnie bowiem
Na ten urząd wyſłano. Tu ći więcey powiem.
Gdyśmy z Cypru ruſzyli, wiatry nas przećiwne
W Sykulſkie wparły morze: ſzczęśćie prawie dźiwne;
Bośmy w ten kray wyśiedli, gdy święte ofiary
Palladźie oddawano z obfitemi dary.

Xienią

* Xienią na ten czas była Sykulſka Krolewna,
Wſzyſtkich ceremonij świadoma y pewna.
Jakieyiem ſię na ten czas napatrzył wdźięczności
W iey twarzy, w ułożeniu, członkow układności:
Wſzelka w niey doſkonałość była, y ozdoba:
Nie ludzka, lecz Boſka ſię zdawała oſoba.
Y żadnego nie było w naſzey kompanij;
Ktòryby nie oſądźił, tych ceremonij
Barźiey iey należących, y ofiar oddania;
Jako ſamey Bogini z iey ordynowania.
* Moy Xiąże, gdy ſię na iey zapatrzył urodę,
Nieznośny w ſercu uczuł upał, nie ochłodę.
Upał mowię, bo ſię w niey nieźmiernie zakochał:
Y żeby go na odwrot Wujowſki nie cofał
Roſkaz, żyćieby ſwoje w Sycylij trawił,
Aby ſię tak przyiemnym widzeniem iey bawił.
Jam pierwſzy z niego żwawość tę zważył kochania,
Gdyśmy wraz z ſobą śiedli do obiadowania.
Lecz mi y on nie taił ztąd ſwojey bieśiady,
Maiąc wemnie nadźieię iakiey w tym porady.
Y uſłużyłbym iego zamyſłom y woli;
Gdyby ſię to ſtać mogło według mojey doli:
Bom widźiał trudność wielką w doſtąpieniu Xieni;
Do tego, iż tak wielu Xiążąt ſię zawźieni
W konkurrencyą o iey przyiaźne kontrakty
Chcąc w poſagu Sykulſkie odźiedźiczyć trakty.
Nie przeſtał Xiąże na mey perſwazyi, ale
Będąc w wielkim Królewny kochania upale,
Częſto mi ſię naprzykrzał, abym iego chęći
Dogodźił, y wyrobił rzecz godną pamięći.
A lubom zważył, że ia tego niedokażę;
Abym mu w tym uſłużył choćiaż ſię narażę:
Jednakem mu tu wſzełką ochotę pokazał;
A choćiaż bez nadźiei, na tom ſię odważał.

Zaczaſem

* *Argenis Xienią Pallady.*
* *Xiąże Kolumbin zakochał śię w Argenidźie.*

Zaczasem mi się przećie y taka zdarzyła
Okazya, ktòra mi do tego służyła.
Miałem ieszcze z dźiećińſtwa znajomego sobie
Cypryiskiego Slachcica, ktòry w iakieyś probie,
Czyli w porozumieniu o iakiś postępek,
Kryminalnie osądzon został o występek.
Ten tedy w dobrowolne udał się wygnanie,
Z Cypru do Sycylij przenioższy mieszkanie;
Gdźie tak żył, że zabrawszy przyiaźń ze dworzany
Z dobrych wielce przymiotow do łaski przybrany
Krolewskiey, tak dalece, że (iak zwyczay maią
Monarchowie, iż większy fawor oświadczaią
Cudzoźiemcom, mniey dbaiąc o domowych sprawy)
Nayosobliwsze Dworu źlećił mu zabawy:
Ten zmarł na tym urzędźie niedawno, niżeli
Myśmy u tego Wyspu zbłąkani staneli.
Po zmarłym pozostał się Syn Oycu podobny,
Do wszystkiego iak Oyćiec Dworowi sposobny.
Y słyszałem, że tegoż zażywał przezwiska;
Dla tego pragnołem mu przypatrzyć się zbliska.
A ważaiąc kształt iego y postawę twarzy;
Wey diable, iakby mi się sam Oyćiec nadarzy.
Tu przydali, ktòrzy mi o nim powiedźieli
Że wszyscy też, y sam Dwor w osobliwey mieli
Obserwie Matkę iego: co dla tego czynią;
Iż Krolewnie od Krola dana za Mistrzynią.
Naymniey się niebawiący bliżey przystąpiłem
A w tym rzetelnie moią przyiaźń obiawiłem
Ktòrąm miał z Oycem iego iawnym dokumentem
Dowodząc; kiedy, przy kim, y z iakim prowentem.
On to wszystko powiedźiał Matce swojey, ktora
Ciekawa iak niewiasta, y do nowin skora,
Chcąc się ze mną obaczyć, posyła z biletem
Syna, abym się stawił przed iey gabinetem:
Tu sobie pomyśl proszę, w iakiey moje Xiąże
Został radośći, iaka nadźieja go wiąże.

Gdym

Gdym był od niey wezwany, czas mię przytrzymała
Nie mały, gdźie mi wſzelką ludzkość oświadczała:
Y bawiłbym ſię daley; tylko na Krolewny
Weyśćie przerwałem dyſkurs na ten moment pewny.
Ta wſzedſzy, gdy niektòre uſłyſzała ſłowa,
Rzecze: iże mię więcey poſłuchać gotowa,
Jeżeliby co z Cypru nowego wiedźiałem:
Tamem iey plotł co tylko na pamięći miałem.
Słuchała mowiącego, y iak mi ſię zdało
Iż ią me powiadanie ukontentowało:
Com ztąd barźiey miarkował, że kontenta była;
Bo mię na dźień iutrzeyſzy do śiebie prośiła.
Jam też tey okazyi zażył do zabawy,
Mieniąc; iż ſkołatane poprawować nawy
Na przyſzłe ku Egiptćie trzeba żeglowanie,
Więc ſię może przedłużyć czas na rozmawianie:
Jednakże miarkowałem, aby umowiony
Sekret z Xiążęćiem nie był komu wyiawiony.

ROZD. XVIII.

Dalſza rozmowa naywyżſzego Kapłana z Argenidą; ktòra mu portret oſoby ſwojey darowała. Z iakiey przyczyny obmyślone wyobrażenie Argenidy na Kolumbinie Inſule.

POLIARCH pilno takiey ſłuchał relacyi
Choćiaż pomieſzanego do alteracyi
Tak w myślach iak na twarzy nieſpodźiana wiodła.
Umiał to iednak pokryć iakby była podła
Owa rzecz; iże z niego Kapłan niezrozumiał;
Lubo nad nią POLIARCH dobrze ſobie dumał:
Tu kiedy mu ſię Kapłan żwawiey przypatruje,
Chcąc wyczerpnąć, ieśli go co nie alteruje:
Wymowił ſię ſłabośćią, iże nie zupełnie
Przyſzedł do zdrowia będąc ſkaleczon nieźmiernie.

Poświadczył

Poświadczył mu w tym Kapłan, iak łatwo wierzący
Y przyobiecał reſztę powiedźieć śiedzący.
Więc go troſzkę odwiodſzy pod drzewo, na trawie
Kazał śieść, á tey bayki poſłuchać łaſkawie.
POLIARCH chćiwy będąc ſłuchania oſtatka
Upraſzał by mu reſztę opowiedźiał tatka
Ten także wedle niego śiadſzy na murawie;
Hiſtoryą prowadźi o dalſzey tam ſprawie.
Xiążęćia tedy mego roſkaz przyiaćielu
Chcąc wypełnić; choćiażem wiedźiał, że nie w wielu
Przyſłużyć mu ſię mogę: iak mi haſło dano,
Nazajutrz ſtawiłem ſię do Krolewny rano. (wita,
Gdym wſzedł w pokoy z wſzelką mię przyiemnośćią
Y o rożne ſię wieśći w kraju naſzym pyta.
O położeniu miaſta Pafu, y bogactwie,
Zwyczajach, religij, y innym matactwie,
Ja żebym ćiekawośći Królewny dogodźił,
Wſzelkiem okolicznośći w tey mierze wywodźił:
Jednak na iey pytania nie mogłem dogodźić;
Bo coraz co nowego pragnęła dochodźić.
Była tam SYLENISSA na ow czas przytomna
Jey Ochmiſtrzyni wielce w obyczajach ſkromna;
Ktora o tym com ia tam powiadał Krolewnie,
Iż tak ſię rzeczy maią, twierdźiła zapewnie:
Y to mi ſię też za rzecz wielce ſłuſzną zdało;
Abym Cypru Inſuły, gdźie mi ſię doſtało
To ſzczęśćie, żem ſię na niey wychował, y zrodźił:
Chwałę, zacność, doſtatki obſzernie wywodźił.
* Gdym ſię w kraju mojego zaprzągł opiſanie,
Niewiem z iakiey racyi Krolewny powſtanie
Y potrzeba odeyśćia przerwały mi mowę:
Krolewna iednak, aby zawdźięczyła owę
Bytność moię; takim mię raczyła darować
Prezentem; który ći tu zechcę opiſować.
Był portret z Arabſkiego, złota odlewany,

Tak

* *Portret Argenidy.*

Tak kſztałtnie iak ſnycerſkim kunſztem wyrabiany,
Prezentuiący ſamą Królewnę na twarzy.
Y wyſzła, ſkoro mię tym prezentem obdarzy.
A Sylenissa wdźięczna mojego przybyćia;
Jakoby iey połowę ztąd przybyło żyćia;
Po odeyśćiu Królewny w rozmowy ſię zemną
Dalſze wdała, ia widząc bytność mą przyiemną,
Poufalem z nią poczoł mowić: wychwalaiąc
Urodę tak przedźiwną Królewny: żądaiąc
Wiedźieć; ieżeli iey też Oyćiec nie ma woli
W poſtronne Państwa wydać za którego z Kroli.
Tu Sylenissa z ſwoią rozwodząc ſię mową,
Opowiedźiała: iako Królestwo domową
Sycyliyſkie znużone woyną dla Krolewny
Na ten czas, gdy ią wykraść z Xiążąt myślał pewny,
Co mu ſię nie udało. A ztąd w obrzydzenie
Królewna Sykulczyki wźieła, ſtanowienie
Pod przyśięgą czyniący; że dotrzymać chćiała;
Jako ſię za Sykula zaręczać nie miała.
Uczyniła mi nieco nadźiei rzecz miła:
Gdy od Oyczyſtych Xiążąt Królewna ſtroniła.
Ale gdy Sylenissa daley mowić zacznie;
Ze ſię tu obcy ziawił Xiąże doſyć znacznie;
Który ſię Królewſkiego rodu być wyznaje,
Lgnie do niego Królewna, y na nim przeſtaje
Gardząc przyiaźnią innych; y mowiąc codźiennie,
Iż ſię w nim ſamym tylko kocha nieodmiennie:
Y prędzeyby moc Boſka ſłońce zatrzymała,
Niżliby Poliarcha kochać zaprzeſtała.
Tak Sylenissa zwała owego młodźiana.
Przydała y to ieſzcze, że częſta odmiana
W ſtroju mu ſię podoba; bo częſto niewieśćie
Wźiowſzy na ſię odźienie, by łatwieyſze weyśćie
Mogł mieć do ulubioney; do niey na rozmowy
Przychodźi nie iak obcy, lecz właśnie domowy
Tom tedy z niey wyczerpnoł, y ſłyſzałbym więcey
Tylko ią do Królewny wzywano co prędzey. A

A odchodząc, kiedy ſię iuż zemną żegnała,
Rzekła; iż iey Kròlewna nie po co wzywała;
Tylko iż iey Poliarch podobno z wizytą
Nadſzedł; z ktòrym ſię w żadną niewdawała ſkrytą
Rozmowę, tylko przy iey bytnośći; nie czyni
W czymby ſię nieradźiła iak ſwey Ochmiſtrzyni.
A tak odeyśc muśiałem, á wroćić do Pana
Y Xiążęćia mojego, ktòrego ſtroſkana
Myśl trapiła, iż mię tak długo oczekiwał.
A gdym mu com uſłyſzał, wſzyſtko opiſywał;
Jak ſię Kròlewna w pewnym kochała młodźianie;
Uſpokoił poniekąd to ſwoje troſkanie;
Chwaląc moię przezorność, iżem wſpominania
O nim żadnego nie miał; bo ta rzecz ſtarania
Potrzebowała wielce ſkrzętnego, y czaſu;
Y nieſtało by ſię to pewnie bez hałaſu,
Chcąc iey affekt pozyſkać, y ohydźić tego
Ktòrego ona miała za naykochańſzego.
A w tym naywiękſzą trudność po ſobie miarkował;
Iż ſię iey nieznajomym ze wſzech miar znaydował.
Ni też dla tey przyczyny chćiał dłużey zabawić
Aby ſię w Sycylij mogł czymkolwiek wſławić.
Lecz gdym mu opowiedźiał o wyobrażeniu
Złotym, ktòrem odebrał od niey w obdarzeniu,
Y natychmiaſtem mu ie pokazał; opiſać
Trudno; iako ſię mieſzać poczoł, y kołyſać:
Z iaką żwawośćią ioł ſię na nie zapatrować,
Y po iak wielu razy òw metal całować.
Naoſtatek z iakim on upraſzał affektem:
Za darowany, z iakim oświadczał reſpektem.
Gdyśmy potym pomyślne wiatry ſobie mieli,
Jużeśmy w Sycylij dłużey nie śiedźieli:
Ale w okręty wſzedſzy, ſzczęśliwie płyneli
Y w kilku dniach na naſzych granicach ſtaneli.
Wyśiadſzy, naypierwſze miał moy Xiąże ſtaranie,
Aby do ſwego Wuja wnioſł to pożądanie:
Iż chćiał

Iż chćiał Wenery Paſąg wyſtawić Cypryiſkiey,
Jaki widźiał, gdy ſtanoł w źiemi Sycyliyſkiey.
Łatwo zezwolił na to Xiąże, á Pan kraju;
Y mnie źlecił, gdyżem był zdawna we zwyczaju
Tey Bogini obrządkow. Gdźie chęći Xiążęćia
Dogadzaiąc, doyrzałem tey ſtatui rznięćia;
Aby tym kſztałtem była wyrobiona, który
Był owey w podarunku oddaney figury.
Y teyieś śię napatrzył dźiśiay pod namiotem:
Z czego Xiąże ućieſzon, ſtanowił, by potym
Co rocznie ten dźień, w który ołtarz wyſtawiony
Na cześć Wenerze w naſzym Pańſtwie był święcony.
Poliarch ſłyſząc rzeczy tak wielce przedźiwne
A y w naymnieyſzym punkćie prawdźie nieprzećiwne,
Tak ſię zdumiał, że właśnie o ſobie zapomniał.
Wdźięczno mu było, gdy mu Argenidę wſpomniał
Naywyżſzy Kapłan, y gdy ſobie ukochaney
Wyobrażenie widźiał za Bożka obraney
Wznieśione na kolumnie; y temiż honory
Uczczoney; ktòre były Oceana Cory.
Tu mu iednak markotno na owę świegotkę
Sylenisſę; która ſię wdała w taką plotkę;
Poprzyśiągſzy mu wierność trzymania w ſekrećie,
Co ſię u Argenidy działo w gabinećie:
Y wzajemną ich miłość z niewieśćiey płochośći
Obiawiła: więc w ſobie mśćiwe myśli rośći
Tak ſzczebietliwey babie. Aż gdy wſpomni ſobie,
Ze iuż więcey niźli Rok iak prochnieje w grobie;
Y nie ludzka, aby ſię mśćiwym pokazować
Nad zmarłemi: poczoł ſię ſam w ſobie miarkować
A chwalił owo w ſobie zbawienne natchnienie;
Iż roſtropnie utaił ſwoje urodzenie;
Niebeśpieczeńſtwo ſwego uważywſzy żyćia,
Do ktòregoby przyſzło zapewne pozbyćia;
Gdyby na tey Inſule zkąd ſię dowiedźiano;
Iż to òw był Poliarch, o którym gadano,

Ze ſię

Ze ſię w nim ARGENIDA tak barzo kochała,
Dla ktòrego o innych affekta niedbała.
Niechay tu bierze przykład ięzyk niepowśćiągły,
Ktòrego daley nad myśl wybiegi zaśiągły.
Zawſze żałował, kto śię z ięzykiem pokwapił:
Kto zamilczał gdźie trzeba, nigdy niepoſzkapił.
Bo ieżeli Kroniki wſzyſtkie zwartujemy;
Załuiących nieſzczęśćia ſwojego znaydźiemy
Beśpiecznego ięzyka ludźi, którzy takie
Radźiby odkupili mowy ladajakie.
Ptaſzkiem ſłowko wyleći, gdy śię z nim pokwapiſz;
Lecz go y wołem wćiągnąć nazad niepotrafiſz.

ROZDZ. XIX.

Poliarch pokazuje śię wrożki uczynioney nierozumieiącym.
Umawia śię z Kupcami Iberyi; aby go na ſwoy okręt wźieli.
Jakim ſpoſobem z temiż z Inſuły uchodźi.

PEwnego Filozofa z dawnych takie zdanie
Tu mi na myśl przypadło, ktòrego nie ganię.
Iże myśl, albo duch naſz do ptaka podobny
Unośić śię iak y ten ſkrzydłami ſpoſobny:
Ze w momenćie wzbiwſzy śię nad ten okrąg świata
Zapomniawſzy ſpoczynku tu y owdźie lata.
POLIARCH, gdy wypuśćił myśli ſwojey wodze,
Od zaczętey iuż w inſzey znayduje ſię drodze.
Czas ſobie poſtanowił Kapłana ſłuchania;
A zatym myśl śię iego iuż gdźie indźiey ſkłania.
Trapiło go Francuſkie Pańſtwo w ſwoim ſtanie;
Które domowey woyny pſuło zamieſzanie:
Y oddalenie Krolà dało mu przyczynę;
Ze coraz to na więkſzą ćiągneło ruinę.
Z drugiey ſtrony ARGENIS wielce ukochana
W myśli śię ſnuła, czy tu? czy owdźie zbłąkana?
Którey ſzukać zamyślał pilno y ſtatecznie
Jeżeli kędy dotąd nie zgineła wiecznie. Ztąd

Ztąd iednak nieco ieſzcze miał pociechy w ſobie,
Ze ieżeli gdźie dotąd niepoległa w grobie:
Y ona wſzelką śiłą będźie ſię ſtarała,
Aby do Sycylij iako ſię przebrała,
Lub do ſamey Francyi; gdyby po iey woli
Wſzyſtko było: życzył iey wybrnienia z niewoli.
Potym, gdy długo tak w tę, iak y ową ſtronę
Chwiał ſię, chcąc życia ſwego uczynić ochronę;
Takie wźioł przedśięwźięćie: ażeby co pręcey
Zarzućiwſzy ſtarania wſzelkie, iuż ſię więcey
Nie bawił na Inſule; w którey czas nie mały
Przetrawił; y trefunki, które go potkały,
Nienawiſney fortuny porzućił. Więc chęći
Do Oyczyzny obrócił; która od pamięći
Jego bytnośći pragnie. Tedy Kapłanowi
Podźiękowawſzy; tak mu na oſtatku mowi:
Iż daremnie czas ſtrawił tak ſobie iak iemu,
Pragnąc wytłumaczenia opowiedźianemu
Wierſzowi pod czas ofiar przy wczorayſzym święćie;
Ponieważ ſubtelnośćią przewyżſzył poięćie.
Ale mu podźiękował za zbawienne ſłowa,
Y nauki; które ta wzajemna rozmowa
Przyniosła; upraſzaiąc, aby mu wybaczył:
Ze gdy ſię przy ſwych ieſzcze śił ſłabośći baczył,
Po przetrwaniu bezſenney nocy przy ofierze
Wenery; z utrudzenia nie co go ſen bierze:
Ażeby rozſzedſzy ſię z iego pozwoleniem,
Mogł członki ſwe pokrzepić na moment ſpocznieniem.
Pozwolił na to Kapłan, y z owego placu
Szli; Kapłan w ſwą; Poliarch proſto do pałacu.
Gdy wchodźi na dźiedźiniec potyka podróżne
Ludźie, którzy ſię kupie mieć mienili różne:
A ſtanowſzy na kotwiach dopiero wyśiedli.
Którzy także na pałac do Xiążęćia biegli;
Ażeby pozwolenie iego otrzymali;
Iżby cokolwiek z kupi ſwoich roſprzedali.

Y odebrali konſens z takowym warunkiem
By uczćili Boginią iakim podarunkiem,
Z tych POLIARCH zrozumiał, iż z kupią przybyli
Z Iberyi; y że śię nie będą bawili:
Bo ſkoroby ſwoy towar tylko roſprzedali,
Natychmiaſt by ſię w ſwoię Oyczyznę wracali.
To z nich wyrozumiawſzy, do ſwey ryterady
Poſzedł; y myśli ſwoich obſerwuiąc ślady,
Co ma czynić? gdy długo niemi rozerwany
Zważa, któryby ſpoſob mogł mieć pożądany:
Chwyćił ſię, żeby iako puśćił ſię z Kupcami,
Skoro handel odbędą z ſwemi towarami,
Płynąc do Iberyi: alboż w tey podroży
Co mu foremnieyſzego ów wyrok wywroży,
Ktòry miał zawſze w myśli, y uſty powtarzał;
Zkąd ſię w nim ufaiący animuſz pomnażał;
Że go Bòg przez tych ludźi wyprowadźi z toni:
Y do pierwſzych honorow przywiodſzy, ochroni.
Podobało mu ſię to wielce przedśięwźięćie;
Lecz trudne barzo były ſpoſob, y zaczęćie:
Albowiem go na oku mieli Inſulanie,
Gdy w nim zważyli lepſze na zdrowiu wzmaganie.
W oſtatku to naylepiey wpadło mu do myśli;
Zeby Kupcy do iego pomieſzkania przyśli,
Pod pretextem z Kupieckich towarow przeyrzenia
Chcąc w ſwey ſłabośći zażyć iakiego ulżenia.
Łatwo to ſobie ſprawił, bo co tylko wſtali
Od obiadu; Kupcy ſię z ſwemi pokazali
Towary, ktòre według ſwojego zwyczaju
Roſkładali, chwaląc w nich inwencyą kraju.
Ze zaś niektòrzy z Dworzan tam ſię nawijali;
POLIARCH, ażeby go w czym nie ſzlakowali;
Nie mogł żadney uczynić wzmianki o podroży;
Tak dalece, że ſwoich boiący ſię ſtroży
Z uprzykrzeniem przetrzymał Kupcow czas niemały:
Troſkliwemu rzeczy ſię foremnie nadały.

Przybiegł

Przybiegł człek pewny, daiąc znać tam się bawiącym
Ze rybakom na morze śieć zapuszczaiącym
Trafiło się ułowić dźiwnego rodzaju
Rybę; á dosyć wielką, y na samym kraju,
Którą na bat włożywszy wszystkim prezentuią.
Na tę powieść co żywo ku morzu wędruią,
Chcąc tak nową rzecz widźieć: POLIARCH niechćiwy
Widzenia, coby się tam ziawiły za dźiwy
Sam się został: Kupcy też pragnąc spieniężenia
Swych towarow, nie poszli do tego ziawienia,
Ale przy POLIARCHU zostali; ktòremu
Dobra się okazya trafiła czułemu
Na swoy interes: ktòry widząc, że wybiegli
Wszyscy, ktòrzy go iako oka swego strzegli.
* Wspomniał im swoię podroż, y krótkiemi słowy
Opowiedźiawszy, iako miał przystęp gotowy
W ròżne Krolestwa, y co gdźie mu się trafiło:
Y oznaymił, iakby to iemu wielce miło,
Jeśliby w Iberyą mogł popłynąć z niemi:
Bo bawiąc się czas długi Oryentalnemi
Krajami, poczytałby to sobie za zbrodnią,
Zeby się też nie udał w krainę zachodnią;
Y tak chwalebne Gades, gdźie słońce wykłada
Swe woźniki na paszą, y nocleg zakłada.
Którego kraju słyszał wdźięczność, y obfite
Sady, ogrody, pola w żyżność znamienite.
A o skarbach, dostatku dość mowią towary
Tak przepyszne, y w cenie bogate bez miary,
Ktòre oni z okrętow w Insułę szafuią:
Ze go samym widzeniem wielce delektuią.
A przyobiecywał im w nagrodę tey drogi
W pierśćieniu złotym dyament w cenę nie ubogi:
Tylko przydał, że trzeba w tym pilnośći wielkiey,
Y w trzymaniu sekretu ostrożnośći wszelkiey:
Bo go ztąd zamyślaią w Egipt zaprowadźić,

* *Poliarch o drodze z Kupcami traktuje.*

Y na naywyżſzy urząd nad woyſkiem oſadźić:
Gdźie on z młodych lat dotąd wojenną ſię bawił
Służbą, á wſzyſtkie prawie nadaremnie ſtrawił
Gdyż mu ſię niepodoba ſpoſob wojowania
Ktòrego w ſtronach wſchodnich zwyczay używania.
Y niechćiałby iuż więcey tam ſię woyną bawić
Radnieyſzy w ich Oyczyznę z niemi ſię przeprawić.
Ten, który miedzy niemi prym trzymał, widzący
Pierśćień zbytnie ſzacowną cenę wynoſzący;
Rozważaiąc, żeby tak wiele w handlowaniu
Nie zyſkał od Inſulan, jako w pozyſkaniu
Od tego podrożnego pierśćienia: ſtaranie
Przyobiecał ſwoje na prędſze żeglowanie;
Byleby y on tylko pilnośći dołożył,
Aby ſię na iutrzeyſzy dźień w drogę ułożył.
Chyba żeby ſwe ieſzcze dla potrzebney ſprawy
Do nieiakiego czaſu przedłużył zabawy.
Poliarch ućieſzony z okazyi owey;
Chwyćił ſię iey, y prośi łaſki Iberowey;
Ażeby ſię żadnemu niezwierzył ſekretu;
Y tym nawet, ktòrych ma z ſwojego okrętu.
Boby iuż ta rzecz cale ſkuteczna nie była;
Która ſię zobopolnie teraz umowiła.
Przyobiecał mu ſekret Kupiec z ſwojey ſtrony.
Y gdy godźinę, y czas mieli umowiony,
O ktòrymby okrętem na morze ruſzyli:
Roſchodząc ſię wzajemnie mile obłapili.
Poliarch kiedy wielką niebeśpieczność zważa
Tu go nadźieja ćieſzy, tu bojaźń przeraża.
Gdy miarkuje kwadranſe, momenta, godźiny;
Zeby co prędzey umknąć na morze z krainy:
Obawia ſię też oraz, ażeby wydany
Na ſwey nadźiei przez to nie był oſzukany:
Y ſamego ſię żyćia nie nabawił ſtraty,
Miedzy obcemi będąc, á nie miedzy Braty.
Nazajutrz, gdy ſię na dźień iuż dobrze zabrało;
Po

Po dźiedźincu śię z ludu nieco przechadzało:
Wchodźi też y ow Rządzca okrętu miedzy nie;
Udaje rzecz: że iuż ma ruſzyć po godźinie;
A ſam dla tego przyſzedł, ażeby z Dworzany
Mogł śię pożegnać, y z tym, co też z temi Pany
Podrożny będąc iego towary oglądał:
Odpowiedźiano: Jeśli z nim śię widźieć żądał;
Aby ſzedł do połacu na gorne pokoje;
Bo tam ma naznaczone pomieſzkanie ſwoje.
Gdy wſzedł na wyżſze piątro, znalazł go, y witał:
A on liſt pieczętuje, ſkoro ſkończył pytał:
Jeśli śię w żeglowanie przyſzłe przygotował?
Ten go wźiąć od wieczora w okręt obiecował;
Y oddał mu płoćiankę, ktòrąby odźiany
Od wartuiącey ſtraży nie mogł być uznany,
Y ſzedł proſto ku morzu, tam go czekać będźie;
Gdźie ſkoro przyidźie, zaraz na ich okręt wśiędźie;
Dotrzymali w tym ſobie ſłowa zobopòlnie:
Bo gdy ow Kupiec odſzedł, Poliarch ſzczegulnie
O to śię ſtarał; aby iak miał we zwyczaju
Przechodźić śię w ogrodźie; tegoż obyczaju
Y teraz zażył: Więc ſzedł, aby śię przechodźił:
A ſtrzegąc, żeby mu kto tam śię nienagodźił;
Zaſtanowił śię trochę na ſklepioney ſali,
A wźiowſzy na śię czechman, poſunie śię dali,
Y przez tylne ogroda drzwi ſzedł ku morſkiemu
Brzegowi: gdźie ow Kupiec przybiegaiącemu
Czymprędzey kazał dodać łodźi, co śię ſtało:
A co żywo do kotwi, do żaglow śię brało.
Pomocne przytym wiatry w żeglowaniu wiały:
Y tak pomyślnie wſzyſtkie rzeczy śię udały.

ROZDZ. XX.

Kupcy Iberſcy z Poliarchem żegluiący potykaią śię z Archombrotem. Przybyćie Poliarcha do Iberyi; gdźie go

przedźiwne dochodzą wieśći o wielkim w Krolestwie iego zamieſzaniu.

* Z Inſuły w okręt wśiadſzy ſzczęśliwie płyneli;
A w tym też z Maurytańſką flotą ſię zetchneli;
Ktorey głową y Panem Archombrot będący,
Trzymał ich przez niejaki czas roſpytuiący:
Zkąd, y dokąd dążyli? á niewiedźiał, coby
Za gośćia z ſobą mieli; nie widząc oſoby.
Potym ich wolno puśćił; ktorzy reſztę drogi
W tymże ſzczęśćiu przybyli bez naymnieyſzey trwogi,
Aż do ſamey Malaki, gdźie kotwie rzućili:
A ſami ſię czymprędzey do brzegu śpieſzyli.
Gdy wyśiadali naprzod co celnieyśi w łodźi,
Poliarch także z niemi z okrętu wychodźi.
Zatym Rządzca okrętu zważywſzy oſobę;
* Maiący wſpaniałośći iego znaczną probę
Z obyczajow przyſtoynych; gdy w tym żeglowaniu
Z niego miał kontentecę przy konwerſowaniu:
Upraſzał, ażeby z nim trzymał kompanią;
Deklaruiąc oſobną u śiebie ſtancyą,
Y wſzyſtko dla wygody, lub nie takiey, iaką
Mieć powinien z oſoby, lecz z chęćią wſzelaką.
Poliarch boiący ſię, gdyby mu odmowił;
Ażeby iego łaſki przez to nie znarowił;
Rezolwował ſię, żeby u niego ſię bawił,
Za ktorego powodem w ten ſię kray przeprawił:
W ofiarowaney wdźięczność oświadczył goſpodźie,
Tąż uprzeymośćią idąc z nim co y na wodźie.
Poſzedł tedy w dom tego, gdźie wſzelkiey ludzkośći
Doznawał, iak nie z łaſki, lecz iak z powinnośći.
Tu zrozumiał, iakiego nabawił ſię licha,
Gdyby był uznan: lub go kto wyiawił z ćicha.
Przychodźiło tam wielu, ktorzy odwiedzali
Owego Kupca, y z tey podroży witali;

* *Archombrot potyka okręt Poliarcha wiozący.*
* *Poliarch gośćiem w Iberyi.*

To krewni, to znajomi, czasem przyiaćiele;
Ktòrym on z swey ludzkośći świadczył barzo wiele.
Y częstokroć na obiad, lub na kolacyą
Zapraszał, wesołą się bawiąc kompanią.
W tym też dank przypisować trzeba iego cnoćie;
Iż miał wzgląd osobliwy przy każdey ochoćie;
Zeby Poliarch iako gość poszanowanie
Miał od wszystkich, y takie czynił dogadzanie,
By nie zbywało w niwczym, co do rozweselenia
Przyczyniać mogło, pod czas iego zagoszczenia.
* Miedzy tak wesołemi iego godowniki
Był niektòry świadomy Królestwa kroniki.
Y co się kiedy działo w Państwie, y co dźieje
Ciekawy, zkąd co słychać, y iakie turnieje.
Ten pod czas stołu, Państwa Iberskiego rożne
Opowiadał trefunki, tak świeże, iak poźnę.
Ztąd z nim miłe Poliarch pośiedzenie miewał,
Poświadczaiąc mu, bo się usłyszeć spodźiewał;
Y o mieśćie Hispalu Królewskiey stolicy,
O samym Królu, Panach, których w okolicy
Możnieyszych być rozumie; cokolwiek namieni;
Jeżeli aleansu z kim kiedy nie wźieni
Więc wzmiankę czynił, iże dni iest kilka temu
Jak przybył Poseł w ten kray, Państwu Francuskiemu
Żądaiący pośiłku, od Ambidorego,
Y utrzymuiących się mocno boku iego.
Który Ambiodoryx Xiążęciem będący
W Francyi, á wspaniałym wszystek duchem tchnący,
Staraiąc się o pokoy serdecznie boleje;
Ze w niey ćiężkie zamieszki, kłotnie y turnieje.
Tu śię spytał Poliarch iakby nieświadomy.
Coby był za interes tym Posłom zlecony?
Co Ambiodoryxa wspomniał, daley owe
Opowiada w Francyi rozruchy domowe.
Wiedz o tym miły gośćiu: że Francuskie zdawna

* *Dowiaduje śię o buntach we Francyi.*

Nad inną, któraby ſię w Europie ſławna
Mogła znaleść nacya, Królеſtwa, y kraje
Sławnieyſza będąc; zkądby piękne obyczaje
Brać mogły inne: gdyby u śiebie ſpokoyny
Rząd trzymaiąc, domowey zaniechali woyny:
A te śiły, przez które ſamych ſię zwątlili,
Na poſtronne narody mężnie obróćili.
Bo niezbywa Francuzom na odwadze, męſtwie,
Trybie wojennym, przez co zawſze przy zwyćięſtwie.
Y niegdyś tak o ſwojey śmiałośći trzymali,
Jako y Niemcy; że ſię tego tylko bali:
Zeby ſię kiedy niebo nie zruinowało;
A ułomkami głowom ich niedokuczało.
Przez te ſłowa czuli ſię być tak barzo śmieli;
Ze kogo by ſię kiedy bać całe nie mieli.
To iednak w doświadczeniu teraźnieyſzym mamy:
Ze Francuzow zwyćiężyć możem Francuzami.
A ztąd iuż na to przyſzło, że którzy dawnemi
Czaſy, y naſzych wiekow bywali ſtraſznemi
Nieprzyiaćiołom; iuż ſię z ſobą nie zgadzaią;
Y na ſię broń zwyćięſką ſami obracaią.
Ci gdy nieprzyiaćiela obcego być czuią,
Zobopolną ſię śiłą na niego sforcuią:
A miedzy ſobą w takie wchodzą nienawiśći,
Ze gdyby ieden co miał nad drugich w korzyśći
Lub z bogactw, lub z honoru, lub też z inſzey miary,
Cierpieć nie mogą, właśnie patrzą nań przez ſzpary.
A zatym im pobliżsi Królowie, Xiążęta,
Ażeby górę brała ta nienawiść wſzczęta,
Staraią ſię, ażeby zawſze miedzy niemi
Niezgody śieli, á ći będąc prywatnemi
Zmieſzani intrygami, ſami na ſię bili;
A poſtronnym ſię ſwoią śiłą nieprzykrzyli.
Wiedzą bowiem, że gdyby zgodnie ſię wybrali
Na woynę, pewnieby w niey tak upornie trwali;
Iżby dopiero w ten czas tęż ſamę ſkończyli,

Ażby wszystkie nacye pod swą moc podbili.
Tać naypryncypalnieysza iest tego przyczyna,
Ze Król nasz zbyt rostropnie w tym sobie poczyna:
Bo miarkuiąc, iak wiele zwyćięstw otrzymali
Z nas Francuzi; iak wiele miast zawojowali:
Rad wielce miedzy niemi tey wzajemney waśni:
Aby rebellizanći będąc drugim straśni;
Lub dobrowolnie lub też złotem przekupieni,
Z kłotni coraz to w większe kłotnie się zawźieni;
W domowe miedzy sobą zachodząc zatargi;
A wzajemnie na śiebie przekładaiąc skargi.
Wielu też iest Druidow u nich, ktòrzy kroku
Mało od Królewskiego co uczynią boku;
Wszelkich rad y sekretow Królewskich maiących
Wiadomość; y ledwo z nim nie wraz kroluiących:
Tych nasz Król uiął sobie to obietnicami;
To rocznemi ze swego skarbu pensyami:
Ze w naywyższym Francuskich Królow Parlamenćie,
Choćby co nayskrytszego było w sentymenćie
Ku wiadomośći naszey łatwo się przenośi:
Ztąd ieżli się co u nich zbawiennego wnośi;
Taki skutek odbiera, iaki blask od złota
Przeznaczy zaślepionym: tam ich rwie ochota.
Więc ći iuż teraz powiem wszystko gośćiu miły,
Zkąd się dźiśieysze kłotnie w Francyi wzniećiły.
Po śmierći Brytomanda, ktòry tam krolował
Z tą pochwałą: iż mu nicht nieparagonował
Z tych,ktòrzy przed nim Państwem Francuskim rządźili
Lub co po nim na Państwo wkrótce nastąpili.
Dostało się Królestwo iednemu Synowi;
Ktòry imieniem tylko pochlebił Oycowi;
Ale by namniey męstwem, cnotą, y odwagą
Nie podobien: ponieważ nie pod iedną wagą
Cnoty, y doskonałość z dźiedźictwem przychodzą,
Jak Królestwa, ktòre się z sukcessyą rodzą.
Więc ten Król y wyrodek nie miał sukcessora,
Na ktòrego by spadła fortuna tak spora. To

To gdy zważył niektòry z Xiążąt, y krwi bliższy
Królewskiey, w spaniałośći przy tym osobliwszy
Imieniem Kommindoryx: ktòry za żywota,
Że godnym czyniła go tey funkcyi cnota,
Na mieyscu wyrodnego Kròla Państwo całe
Miał w administracyi przez czasy nie małe:
Ten chcąc po nim kròlować, myślił o sposobie,
Y miał wielką nadźieię, byle tamten w grobie:
Albowiem nie tylko był wszystkim sprawiedliwy;
Ale y zachowania prawa wielce chćiwy.
W wielkim u wszystkich ta rzecz była uważeniu
Nie mniey też y Kròlowey w słusznym podeyrzeniu.
Ktòra żeby zasadzek śiebie ochroniła;
Na sztuczną się rzecz wielce y prędką zdobiła:
Że podrzudka dostawszy, w lud wszystek w klepała;
Iże im do Korony Dźiedźica wydała.
Teyże zdrady zażyła przećiwko Krolowi,
Że w dźiedźictwo dał Państwo cudzemu Synowi
Będący iuż podeszły: á ten miły Dźiedźic
Lat doroższy, beśpieczniey chcąc na tronie śiedźieć,
Sposob taki wynalazł: gdy zgładźiwszy z świata
Kommindoryxa, nie miał do Korony brata.
Dokazawszy tey sztuki ten Dźiedźic przybrany,
Od Oyca, y od ludźi za Kròla przyznany:
Wiedząc, że pograniczny żaden z nim przymierza
Zawrzeć sobie nie żąda, w Sycylią źmierza.
Tam mu szczęśćie służyło: że Dźiedźiczkę samę
Y z Państwem dożywotnią ziednał sobie Damę;
Ktòra mu z woli Oyca była zaślubiona:
Jako tu w naszym kraju wieść ta ogłoszona.
W reszćie tym przynależy dać wiarę koniecznie
Co takie wieśći wnoszą, y twierdzą stałecznie:
Że Niebo nieśćierpiawszy takiey iego zdrady,
Sprawiedliwość swą za nim spuśćiło w też ślady:
Iż ktòry się na cudze chćiał Kròlestwo wdźierać,
Morską falą zalany, przymuszon umierać

Gdźie

Gdźie oraz żona iego przez niego zdradzona
Zatoneła, y zdana innemu Korona.
A choćiaż ſą niektórzy, co inaczey mowią
Lecz bądź to, czyli owo: iuż inſzych nie wznowią
Wieśći, tylko że od trzech, czy czterech mieśięcy
Jako o nich nowina ta w ludzkiey pamięći.
Zatym na to Francuzi boleiąc, że Krola
Nie maią: czy zważywſzy że wielka niewola
Temu wierność przyrzekać, ktòry im nieſłuſznie
Smiał panować; lub ſię też poddać pod rząd gnuśnie
Jedney niewiaſty: co ſię przećiw prawu ſtało:
Królowey bowiem w rządy Państwo ſię doſtało
Za zezwoleniem męża. Ambiodoryxa
Uſtawnie pobudzali, co Kommindoryxa
Był Synem; ażeby ſię zemśćił śmierći Oyca,
Którego z świata zgładźił Poliarch zaboyca:
A iego na Kròlewſkim oſadźili tronie;
Gdyż iemu należało dźiedźiczyć w Koronie.
A tak Ambiodoryx rozważaiąc ſobie;
Ze o toż właśnie poległ Oyćiec iego w grobie:
Długo ſię oćiągaiąc, nie mogł ſię odważyć,
Zeby tak iak y Oyćiec miał ſwe życie ważyć.
Naoſtatek zwyćiężon przednich naleganiem,
Poſpolitego ludu proźbą, narzekaniem.
Gdy uważy, że może wyſtarczyć z ſwey ſtrony;
Woynę zacząć umyślił, y dopiąc korony.
A miarkuiąc ſię po ſwey trochę ſłabey śile;
Iże nie miał pieniędzy, ani woyſka tyle;
Ażeby rzecz tak trudną mogł zacząć beśpiecznie,
Poſtanowił u śiebie; aby z naſzym wiecznie
Krolem przez pakt zawarćie przyiaźni dochował;
U ktòrego doſtatkiem być ſkarbow miarkował
Nad innych w Europie Monarchow; proſzący
Pośiłku; y otrzymał to wymagaiący;
Ze iuż mu po drugi raz dodał iak oręża,
Tak pieniędzy; á przy tym dość bitnego męża;
Czym

Czym wsparty dosyć liczne woysko rekrutował:
Przy ktòrym się na owę woynę rezolwował.
Teraz niedawnym czasem Ablegat będący
Od Ambiodoryxa, to oznaymuiący
Zeznał: iże po śmierći Poliarcha, samę
Y po straconey Còrce, za naywiększą tamę
Ma Krèlową, w zamysłow swoich dokończeniu;
Ktòrą on iednak teraz trzyma w oblężeniu
W Massylij; którego miasta wielka sława
W całym Francuskim Państwie: y tak mu się zdawa;
Że w iego odebraniu naywiększe zawisło
Szczęśćie; y żeby tylko do tego mu przyszło;
Insze pomnieysze miasta, których nie iest wiele,
Y nie są tak obronne, odebrałby śmiele
Y dla tego tu swego Posła ordynował:
Że iako on rzecz barzo łatwą umiarkował;
Tak gdyby mu Kròl ieszcze w tym łaskę oświadczył;
Niedługoby zamysłow tych skutek obaczył.
Ktòrych to zaniechawszy wielkaby tak iemu
Stała się szkoda, iak też Państwu sąśiedzkiemu.
Przydał: iże tey łaski sobie oświadczoney
Wdźięcznym będźie na zawsze przy oswobodzoney
Oyczyznie: y będźie miał tyle sposobnośći
We wszelkim odsłużeniu, kiedy się rozgośći
W swym Królestwie; na co ma naturalne prawo;
Gdy się do sukcessyi dobija tak żwawo.
Nasz Kròl niechcąc odmowić iako sąśiadowi;
Który Królestwo swoje iego respektowi
Y sam śiebie polecał: przyiął to łaskawie;
Y roskazał Rotmistrzom, Wodzom w swey dźierżawie
Aby czym prędzey liczne woysko zgromadźili
A z nim w Francuskie Państwo na głowę śpieszyli:
A tam z Ambidoryxa złączywszy się ludem
Pomagali zamysłom by z naywiękzym trudem.

ROZDZIAŁ

ROZDZ. XXI.

Poliarch z takiey o Krolestwie Francuskim relacyi w zadumieniu zostaje. Sen iego o przyszłym stanie Krolestwa Francuskiego. Wezwany od Krola Iberyi z woyskiem do Francyi wysłany.

JAk to POLIARCHOWI słuchać było nudno:
Nie tylko opowiedźieć, lecz opisać trudno.
A widząc swoy przypadek nigdy niespodźiany,
Ze w pośrzod nieprzyiaćioł zapadł obłąkany:
Muśiał iako mogł tylko na taką godźinę,
Choćiaż bolał, wesołą pokazować minę.
Zważał, iak lud Iberski Nieba by przychylił,
Ażeby się w zamysłach swoich nieomylił
AMBIODORYX: iemu y rzeczą y słowy
Sprzyiaiąc wiernie: á w kontr idący Krolowy.
Zważał, iż by ią głębiey piekła poniżyli;
Ktorą o to na sławie nieprzestaiąc lżyli:
Ze potajemne z Krolem zawarła przymierze
Lemniackim; ktory iest odmienny w swey wierze,
Nową iakąś przyiąwszy: Co gdyby tak było,
Y samoby się Niebo na nię oburzyło.
Stesknìwszy tedy sobie nad tak niepoćieszną
Powieśćią, y z Ibery przyiaźnią nie wcześną:
Utyskował na rany ieszcze nie zgojone;
Uprașzał Gospodarza, by na naznaczone
Za pozwoleniem iego mieysce do spocznienia
Mogł odeyść. Sam Gospodarz do odprowadzenia
Sunoł się niewiedźiawszy w tym iego sekretu;
Y z ochotą prowadźił aż do gabinetu.
A tam mu snu smacznego życząc, szedł do gośći;
POLIARCH do spoczynku swe położył kośći.
Tu bezsenny początek trawił owey nocy;
Gdy ustawicznie sobie przekładał przed oczy;

W iakim

W iakim ſię tu znaydował być niebeśpieczeńſtwie:
W iakim y Matka iego zoſtaje ſzaleńſtwie:
Przez co Rzeczpoſplita tak ieſt pomieſzana.
Y gdźie też Argenida dyſzy obłąkana.
To gdy go przez niemałą chwilę zamieſzało;
Za czaſem mu ſię przećie y na ſen zabrało.
Tym dobrze zmorzonemu w ſamą pòłnoc prawie
Takie widzenie przyſzło właśnie iak na iawie.
Zdało mu ſię, że widźi dwa Orły lecące;
A z tych na iednego dwa Kruki zbliżaiące,
Ktòrzy mu z obudwu ſtron tak mocno kuczyli,
Że ſię zdawało, iż go iuż ſobie podbili.
Trwała ta bitwa długo, zatym Orzeł śilno
Wzbiwſzy ſię aż pod ſłońce, patrzał na nie pilno;
Potym wielkim impetem tak na nie umierzył,
Że ich obudwu razem o źiemię uderzył.
Drugi Orzeł niby w las pobliżſzy wyboczył,
Od tego co z Krukami żwawą bitwę toczył:
Gdźie złapany, y zaraz w klatkę oſadzony,
W kròtce ſzczeble złamawſzy był oſwobodzony,
Y z pierwſzym ſię połączył: á tak z tey niewoli
Wybiwſzy ſię do gniazda lećieli powoli,
Które na zbyt wyſokiey założyli ſkale;
A wiadomośći o nim nie pozbyli w cale.
Snu tego tłumaczenie nie zdało ſię trudne
Poliarchowi, choć miał ſzczęśćie za obłudne.
Więc pierwſzy Orzeł, iego mu oſobę znaczył;
Kommindoryxa z Synem za Kruki tłumaczył
Ktòrzy to apetytem wielkim uwiedźieni,
Dobijać ſię orężem Korony zawźieni.
Więc iuż iednego zbywſzy, drugiemu gotował
Karę, tylko do czaſu lepſzego ſię chował.
Pod drugiego poſtaćią Orła, ulubioną
Argenidę rozumiał; ktòrą lub zgubioną
Z oczu ſwych, za lada dźień widźieć ſię ſpodźiewał;
Y obfitych radośći, ktòre przed tym miewał

Z iey

Z iey wzaiemney miłośći, y konwersowania:
Przez co całey Francyi ukontentowania
Przybędźie; kiedy się iey to dobro dostanie
Któremu Sycylia dała wychowanie.
Przedźiwna iest nadźieja, która miedzy głogi
Y ćierniem kwiat nam roży pokazuje drogi;
Umacnia serca ludzkie gdy ie opatruje
Pośiłkiem; który w przyszłey odmianie cukruje.
Cokolwiek im się tylko choć we śnie nawinie,
Wszystko sobie ku dobrey kieruią godźinie.
Tak y Poliarch, który pierwszym się tłumaczy
Być Orłem; w krótce skutek nadźiei obaczy.
Lecz Krucy co na tego Orła się zwaśnili
Nie ći, których rozumiał, ale inśi byli.
Albowiem gdy nad tego snu się rozważaniem
Zabawia; dwóch żołnierzy przed tymże mieszkaniem
Stawaią, od których miał ze snu przywitanie:
Bo tęgie uczyniwszy we drzwi kołatanie;
Gdy im już otworzono, z impetem przychodzą,
Y w prost do leżącego Poliarcha godzą.
Mowiąc: Iże Król słyszał, iako Kupcy owi
Którzy ztąd z towarami aż ku Egiptowi
Wybrali się; wracaiąc do portu Melaki
Wźieli w okręt młodźiana: to ty iesteś taki?
Roskazujem, ażebyś szedł prędzey y z nami:
A my ćiebie natychmiast przed Krola stawiamy.
Odważny był Polliarch na wszelaką trwogę:
Na niespodźianą iednak tę przed Krola drogę
Zatrwożył się, y barzo tego się obawiał.
By wczorayszy co o nim z Krolem nie rozmawiał.
Wnetże przetarszy czoło, wszystek się ośmieli;
Kazawszy podać suknie, powstaje z pośćieli,
Prosząc, by poczekali przysłani żołnierze,
Maiąc iść z niemi razem skoro się ubierze.
Gospodarz też mu mówił; by się nie obawiał:
Gdyż się y on z nim razem sam przed Krolem stawiał;

Y żeby

Y żeby go utwierdźił w tym co obiecował;
Na pokoje Królewſkie tuż mu aſsyſtował.
* Siedźiał w ten czas na tronie Krol Tarſu wyſokim;
Złotem wſzyſtko ozdobne, kędy rzućiſz okiem;
Stopnie do tronu ſrebrem ſuto ozdobione:
Wſzyſtkie pałacu ściany wytworno ſtrojone.
Na ſamym paludament od drogich kamieni
Rożnych kolorow wdźięczną farbę w ſobie mieni;
Broda w śiwiźnie śniegu kandorem bielała,
W obyczajach ſię dobroć z powagą mieſzała;
Z ſpoyrzenia wydawał ſię weſoło ſurowy;
Jaki kſztałt animuſzu należy Królowi.
W każdey akcyi iego, powaga ſzędźiwa,
Wſzyſtkich do ſzanowania Majeſtatu wzywa.
Zapatruiąc ſię w niego berło maiącego:
Jowiſza byś piorunem nazwał grożącego;
Który w takiey poſtaći na Akro-cerauny
Lub na Tenar pioruny rzucał zagniewany.
Tron iego liczne woyſko w koło otaczało;
Które z Betyckich Inſuł iemu hołdowało.
Krolowi było ſławne Argantoni imie,
U wſzyſtkich w wielkiey barzo powadze, y ſtymie.
Które naſtępuiący Krole ſobie brali;
Ze ſię w iego zacnośći y cnoćie kochali.
O czym ći Iberyi więkſza część opowie,
Gdy ſię Argantoniego teraz polem zowie.
Za wielki ſobie reſpekt Iberowie maią,
Gdy do rozmow Królewſkich wezwani bywaią:
Poliarch ſobie tę rzecz inaczey tłumaczył,
Gdy mu coś przećiwnego ten proceder znaczył:
Więc zaniechał zwyczaynych ukłonow przed Krolem,
Lecz iakby z danym iemu ſtawił ſię parolem;
Tą go modą przywitał; która iak wolnemu
Należy, nie brancowi, albo pochlebnemu.
Takim poſtępkiem Krol ſię namniey nie uraźił;
Lubo

* *Poliarch przed Krolem wezwany.*

Lubo mniemał POLIARCH, iż mu się naraźił:
Y owszem wdźięczność wszelką oświadczył, y pytał:
Zkądby był? y coby w tym za korzyść poczytał,
Ze mu się w Iberyą płynąć spodobało?
Odpowiedźiał POLIARCH y krótko y mało:
Iż na wschod słońca rożne zlustrowawszy kraje
Y Afrykę zwiedźiwszy, ieszcze mu się zdaje,
Ażeby Europę przeyrzał, á wprzod żądał,
By morze Gadytańskie nayprędzey oglądał
Kędy Medyterrańskie dość przez ćiasne wrota
Z Oceanem się łączy: ta iego ochota.
W ostatku rzekł: iż y to miał w postanowieniu,
Ze skoroby obaczył, co iest ku widzeniu
Godnego w Iberyi; wroćiłby do Krola:
A ieżeliby iego taka była wola;
Dokument mu pokaże w usłudze swey cnoty:
W czym mu nigdy nie będźie zbywało ochoty.
* Mniey uważaiąc pierwsze słowa POLIARCHA,
Te ostatnie pochwyćił Iberski Monarcha:
Y pytał się, ieśliby tego sobie życzył,
Żeby go miedzy sługi swe wierne policzył?
Bo ieśli iest tak w rzeczy, á bez komplementu,
Zechce, w tym zaraz dozna y experymentu.
Gdy POLIARCH zezwolił; Król mu perswadował;
Ażeby się natychmiast takiey rezolwował
Uchwycić okazyi, którą mu podaje:
Ze go w Europeyskie chce wyprawić kraje.
A w tych co naycelnieysze Królestwo zlustrować,
Dokąd się swemu woysku kazał przygotować:
Do którego ieśli się przyłączyć odważy?
Do naycelnieyszey będźie regestrowan szarży.
W którey expedycyi gdy się męstwem wsławi;
Skoro się za powrotem w iego Państwo stawi,
Procz hoyney rekompensy, którą obiecuje
Udarować go: da mu wolność, że zlustruje

T Y całą

* *W woysku służbę przyimuje.*

Y całą Iberyą. Tu Poliarchowi
Zdarzyło ſię na wſzyſtko zezwolić Krolowi,
Maiącemu pragnienie w Francyą pośpieſzyć.
Y tę przybyćiem ſwoim nayprędzey poćieſzyć.
Więc tu podźiękowawſzy za łaſkę Krolowi,
Obiecał ſię przyłączyć iego obozowi.
Y maiąc umowioną od Króla zapłatę;
Y na wyprawę hoyną odebrawſzy datę;
Pokłoniwſzy Królowi, poſzedł do goſpody;
By ſobie przygotował wſzyſtko dla wygody.
Wſzyſtko iuż woyſko było Iberſkie gotowe
Zabierać ſię w Francyą, Ambidoryxowe
Zmocnić śiły: Poliarch złączył ſię też z niemi,
Z myślami w ſwoje Pańſtwo dalcko rożnemi.
Ledwo co pod Niceą ſtaną ſzwadronami,
Zbiegł też Ambiodoryx witać ſię z gośćiami.
Tam ſkoro go Poliarch obaczył, gniewliwy
Ledwo żyw, że mu ſtanoł w oczy niecnotliwy.
Uſkromił iednak wſzelką popędliwość w ſobie,
Na pogodnieyſzą chwilę myśląc o ſpoſobie
Zemſzczenia ſię nad zdraycą: bo zkądby pomocy
Miał ſię ſpodźiewać, będąc w nieprzyiaćioł mocy,
Nie widźiał, więc w dalſzy czas owę zemſtę znośił,
Ażby ktoby był, wſzyſtkim ſwą godność ogłośił.
Zatym Ambiodoryx z wielką te przyimował
Ludzkośćią Pułki: á gdy iuż wſzyſtkie zluſtrował;
Po życzliwych ie miaſtach ſobie poroſkładał,
Które mu ſię poddały, y któremi władał.
Zatym tak ſię trafiło, że òw pòłk wybrany,
W ktòrym w ten czas Poliarch był rejeſtrowany
Około Arelatu miał ſwoię ſtatywę,
A zatym y z zamkowym ludem komitywę.
Tam ſię Poliarch bawiąc, na to przyſpoſabiał,
Ażeby zamyślony intereſs wyrabiał;
Y pokazał, iż większą moc ma roſkazować,
Nieprzyiaćiołom ſwoim, niźli im hołdować.

HISTO-

HISTORYI O ARGENIDZIE

Księgi Drugiey *Część Trzećia*

ROZDZIAŁ J.

Argenida z Aneroestem w Egipt zaprowadzeni, y do więźienia wtrąceni, roſkaz maią ſprawić się przed Krolową. Aneroest broni Argenidy będąc uwolniony, y ćieſzy ią. Mowa o wytrwaniu w przećiwnościach.

LEdwo co zboycow okręt, gdźie Nil w morze
wpływa,
Od Kanopu do portu Herklij przybywa,
Wodza od Argenidy pchniętego uchodźi
Duch: Widząc, iże iuż trup do grobu ſię godźi,
Herſzta ſwego żałuią, który w wielkim mieniu
Temu niecnotliwemu zboycow był plemieniu.
* Więc gdy zabićia iego Autora ſzukaią;
Argenidę z Staruſzkiem o nię obwiniaią:
Y proſto ich z okrętu do więźienia wiodą:
Smierć im niechybną mieniąc być tego nagrodą.
Widźieć tam było przykład ich nędzy żałośny;
Jaki Anerost deſpekt ponośił nieznośny;
Szedł uczćiwy Staruſzek ku źiemi zgarbiony,
Nie laty, lecz ćiężarem łańcucha zniżony.
Wedle niego Argenis naymileyſza Panna
Tymże ſpoſobem iak on w łańcuchy przybrana.
W oboygu tak weſołą widźieć było minę;
Ze ſię tam tryumfować zdali, y ruinę

* *Argenis y Aneroest w łańcuchach y w więźieniu.*

Heraklij przynośić, ni potrzeba było,
Ażeby ich tak wiele zbroynych prowadźiło.
Zaraz do Memfim miasta kursory wysłali,
Ktòrzyby o zaboycach wieść Kròlowey dali:
Przydaiąc, iż zaboystwa Starzec iest przyczyną
Uczćiwy, y z nadobną nad inne dźiewczyną.
Nie było w ten czas Króla, ktòry się na łowy
Do Elefantopolu wybrał, na Słoniowy
Połow nad Erytreyskie morze, kędy zdawna
Elefantopolis, od mnostwa Słoniow sławna
Przez Monarchow Egiptskich wystawiona była:
Gdźie ich corocznie bitwa z Słoniami ćieszyła.
* Zatym Królowa, ktòra pod niebytność Kròla
Rządy Państwa trzymała, daje znać, że wola
Jey iest taka, ażeby prędzey się stawili,
Ktòrzy owego zboycę o śmierć przyprawili,
Przed sądem Kommisarskim; których śiedmiu było;
Tym pod niebytność Kròla sądźić się godźiło.
Tu Argenis stanowszy namniey nieźmieszana,
Wyznała; iże sama zabiła Tyrana:
Y wielce się z takiego postępku chełpiła;
A w nim Anerosta niewinnym świadczyła:
Przydaiący na dowod, że w ten czas w kaydany
Wźięty był, y pod śćisłą strażą zachowany.
Na słowa Argenidy wolnośćią darować
Kazano Anerosta, y z kaydan odkować.
A Argenidę w śćisłe wtrącono więźienie
Według statutu: ktòry to postanowienie
Opiewa: by Sędźiowie przez pięć dni trzymali
Więźniow; gdy dobrowolnie do czego się znali.
Ażeby doświadczyli, ieśli toż wyznaią;
Gdy ich drugi raz o toż przed sąd przywołaią.
Jeśliby zaś w więźienie nie był kto wtrącony;
Choćby co na się wyznał, bywał uwolniony.
Aże w tey Argenidy sprawy rostrząśnieniu

To

*Na sąd stawieni.

To u Sędźiow tamecznych było w uważeniu:
Ze sam Rządzca okrętu w skrytym mieyscu nawy
Y z samą Argenidą do tey przyszedł sprawy.
Ze się beśpiecznie mowić może, kryminału
Na nię się gwałtu ważąc, samże puinału
Zażył swego na śiebie, czyli to z umysłu,
Czy się trefunkiem stało; wźieli do rozmysłu.
* Aneroest lubo był wolny od więźienia;
Większego tu nad sobą doznał udręczenia:
Trapiła go nieszczęsna Argenidy dola:
Znośnieysza się zdawała w łańcuhach niewola.
Obawiał się Staruszek, by Panieńskiey śiły
Tak wielkie przećiwnośći cale nie zwątliły.
Rozważał iak nieznośnie w tym ubolewała;
Ze swego Poliarcha bytnośći nie miała:
Ktòrego zranionego y zbitego srodze
Postradała, nie wiedząc w ktòrey bawi drodze;
Miedzy ludźmi li? czyli kędy za przewozem
Charona, z świętym się dusz przywitał obozem?
Jakoż niczego barźiey Panna nię płakała,
Tylko tego, że swego kochanka nie miała.
Smierć iey nie była straszna, ktòrą bez wątpienia
Już sobie rokowała; tusząc, że ulżenia
Będźie iey okazyą, y koniec przyniesie
Wszelkim iey turbacyom przy ostatnim kreśie.
Aneroestus iednak o to nie ustannie
Starał się, by ułatwiał ckliwe myśli Pannie;
Iże żadnego prawie dnia tam nie uchybił,
Ażeby do okienka u kraty nie przybył,
Cieszący iakiemi mogł tylko Pannę słowy:
Mieniąc; iako nasz umysł być zawsze gotowy
Powinien, y ćwiczyć się w wielkiey ćierpliwośći
Do znoszenia powszechnych wszystkim przećiwnośći
Ròwne bowiem tak dobrych, iak złych utrapienia
Przyćiskaią; y żaden od nich ochronienia

* *Aneroest uwolniony tęskni bez Argenidy.*

Nie znalazł; lub śię rożna daje ich przyczyna:
Tamtych cnota, á tych zaś wyſtępek y wina.
Przećież nie iednakowy wſzyſtkie koniec maią;
Dobrym idą na zaſzczyt, á złych pohańbiaią.
Albowiem rożność kary podobnych nie czyni,
Choć świat iak tych, tak tamtych o wyſtępek wini.
Widźieć to w ogniu możem, ktorego płomienie
Plewy palą, á złotu daią oczyſzczenie.
Fuz z oliwą nie iednę w ſobie cenę maią,
Lagry z winem w zacnośći nigdy niezrownaią:
Lubo w iedneyże kuſie bywaią chowane,
Y w teyże oraz praśie z ſobą wytłoczane.
Podobnym też ſpoſobem dobrym utrapienia
Przyczyniaią poloru, ceny, oczyſzczenia:
Inſzych gorſzemi robią, zmieſzaią, y ſkłocą
Naoſtatek zepſuią, y wniwecz obrocą.
Cierpieć daleko lepiey dla ſprawiedliwośći;
Niżli karę otrzymać dla zbrodni y złośći.
Tu bowiem ſprawiedliwie karzą śię niecnoty;
Tam dla chwały w ćierpieniu przybywa ochoty.
Bo gdy nieſłuſznie kogo obwiniwſzy ſkarzą:
Czy śię prędko, czyli też y nie rychło zdarzą
Spoſoby objaśnienia niewinnośći; ktora
Sławnieyſzego imienia będźie mu podpora:
Iże przy iſtney prawdźie będąc niezwątlony,
Ginąć muśiał gwałtowną śiłą obalony.
Ani też mamy ſkładać ućiſkow przyczyny
Na tych, ktorzy złe o nas rozśieli nowiny:
My; my ſami dajemy temu przyczyn wiele;
Sami głowni ieſteśmy nam nieprzyiaćiele.
A czy nie lepiey, że źli, źle o nas gadaią?
Jako, gdy źle czyniemy, prawdy śię macaią.
Skarżą nas iak wyſtępnych, za krzywdę to mamy:
Niech tak będźie? czegoż śię więcey ſpodźiewamy?
Czy lepieyże? gdy na nas ſłuſznie inſtyguią?
Jak gdy dobrze czyniących niewinnie ſzkaluią.

Wpra-

Wprawdźie o ARGENIDO danaś do więźienia
Niewinnie: iednak twego wolności sumnienia
Nierownałbym z wolnością myśli tych ktòrzy ćię
Skazali na więźienie tak nie należyćie.
Coż rozumiesz? na iakie codźiennie przychodzą
Męki, gdy swoje zbrodnie na pamięć przywodzą.
Zazdrość ich, duma, chćiwość, y myśli wszeteczne,
Które z śiebie wydaje serce niestateczne;
Te ich tortury, co ich srodze rospieraią,
Te łańcuchy y dyby, które ich śćiągaią.
Daleko większe maią z nich ućiemiężenie;
Aniżeli dokuczyć może to więźienie.
Bądź odważnego serca ARGENIDO miła?
Niech męska ducha twego opanuje śiła;
Sforcuy się, aby cnota teraz poniżona
W wieczne czasy przez ćiebie została wsławiona.
Albowiem choćby na ćię wszystkie Trybunały
Egiptskie naysurowsze dekreta wydały;
Nie mogą niewinności twey w niwczym winować:
Ni twojey poczćiwośći na włosek uymować.
Moim zdaniem, lepiey iest, by o nas mowiono,
Ześmy winni, niż żeby takich znalèźiono:
Osobliwie gdźie się rzecz do tego nakłania,
Gdy widźim, iż nie uydźiem bliskiego karania.
Ale ćię zamorduią? co niech Bòg oddali.
A choćby y na ćiele ćię zamordowali;
Duchaby iednak twego, odwagi, y chwały,
Niewinności, y męstwa, fata niezdołały.
Owszem też same właśnie iakby się zrodźiły,
Gdy się nam zagrzebione zdaią pod mogiły.

Nie unieśie wiatr źiarna, gdy śię w źiemię schowa,
Nikły owśik, y plewa ulećieć gotowa,
Rossypać śię, y zginąć; tak y przećiwnośći
Nie skręcą serce, tylko skłonne do lekkośći.
Ogień nad suchym drzewem moc swoię wywiera
Na źielonym y zdrowym w netże obumiera.

Tak potrzeba, abyśmy ze wſzelakiey ſtrony
Na płaſzcz ſię niewinnośći zdobyli źielony:
A tak daremny zawod ſwoy uznaią owi,
Ktòrzy byli na naſze ſpalenie gotowi.
Serce zawſze kwitnące w niewinność y cnotę;
Nie boi śię od ognia o upał, y pſotę.
Ktòry wiatr przećiwnośći częſtokroć poddyma;
Smierći śię ſamey taki animuſz odyma.
Nie mowię: ażeby śmierć ſtraſzna być nie miała;
Gdy na nię ſrogość Sędźiow dekret ferowała:
Bo y winni ſzukaią czaſu przedłużenia;
Boiąc ſię tak ćiężkiego duſzy rozłączenia.
Znaydźieſz takich, ktòrzyby wytrzymywać chćieli
Nayokrutnieyſze męki; byleby czas mieli,
Lub moment, ktòryby ſię przewlokł do ich śmierći,
Choć ſię iuż hycel z ſtryczkiem, lub kat z mieczem wierći.
Wielu, ażeby żyćie ſwoje zachowali,
Niedbaią, gdy ich kraje cerulik, y pali:
Piłuią ręce, nogi; by pobliżſze częśći
Zdrowe były, ow noſa poſtrada, ten pięśći.
Inśi żeby ſię chorob rażących uſtrzegli;
Staraią ſię, ażeby y za morze biegli:
A tam częſto ſię trafia, że czego z ſtaraniem
Strzegli ſię, zemſta Boſka pośpieſzy z karaniem.
Krótko mówiąc: ten ieſt kres wſzyſtkim zamierzony,
Y żaden nie ieſt taki, aby oddalony
Nie pragnoł być od niego nad inſzych: ażeby
Poźnieyſzey ſię w dążeniu doczekał potrzeby.
Kiedy okręt na morzu we złą tonie chwilę;
A niech ieſzcze od brzegu oddalon o milę:
Nieznaydźieſz tam żadnego, aby do płynienia
Nie zabierał ſię względem żyćia ochronienia:
Nie dla tego, że morze pragnie żyw przepłynąć;
Ale że nie tak prędko życzy ſobie ginąć.
Prawdźiwe to ieſt wſzyſtko, ale iеśli prawdy
Szukamy pod pokryćiem, choćiaż iaſna zawżdy:

Znay-

Znaydźiemy, że śmierć nie ieſt tak zła, y nie miła
Jako apprenſya ludzka oſądźiła.
Smierć ſama y z nieſzczęśćiem łańcuchem ſpojona
To na nas ſzczekać może, może też y ona:
Ale nas nie ukąśi, ani też obali;
Tylko co dobrowolnie ſami ſię poddali.
Liczna iey kompania, która na nas bije;
Ućiſki, bole, śmierći imaginacye,
Lekka barzo, bo tylko dzbło ma za oręże;
Ktòrym cnotliwe częſto napaſtuje męże.
Ze czcza trzćina, y w ſamo błoto wkorzeniona
Na ſame też igrzyſko wiatrom wyſtawiona.
Cnota na nawalnośći zmocniona fortuny,
Jako ſkała ſtrzymuje ſtrzały, y pioruny.
Mąż śmiały przez przypadki lubo wiele traći;
Ale te wytrzymuiąc, więcey śię bogaći.
Maiąc Ateńczykowie o pokoju mowę:
Y ſtrapioney Oyczyznie daiąc rady zdrowe:
Zawſze bogate ſuknie na ſtronę rzucali;
A w żałobne ſię na te akty przybierali.
Tak wielka część na świećię zakamiałych ludźi
Nie wprzod ſię do błagania Majeſtatu wzbudźi
Boſkiego, aż poczuje ćiężkie na ſię bicze,
Na ten czas do pokuty, poſtow, włośiennice.
Widźieliśmy tych, ktòrzy po morzu żegluią;
Ze gdy potężne wichry na okręt ſzturmuią;
Nie wpatruią ſię w morze, ale w niebo oczy
Podnoſzą; patrząc ieśli zkąd ſię niewytoczy
Przyiaźna gwiazda, która by im obiaśniła
Drogę, y w zamierzone kraje prowadźiła.
Między nawalnośćiami śmiertelnego żyćia,
Dokąd tylko naſzego czas płynie pobyćia;
Miedzy tak wielą ſtrachow, y niebeśpieczeńſtwy;
Jeżeli naſz duch chce być obdarzon zwyćięſtwy;
Trzeba, aby ſię wzbijał, y odwracał oczy
Od tego, co przećiw nam impetem przyſkoczy:

Zapatrował ſię w niebo, á ztamtąd ratunku
Żądał, bo ſię inaczey niezbędźie fraſunku.
Kiedy pſzenicę wieią, plewy odlatuią:
Gdy poczćiwych złośliwe ięzyki wekſuią
Wyzuwaią ſię z wſzelkiey prożnośći, y ſkazy;
Y czyśćieyśi wychodzą bez żadney urazy.
My ieżeli lekarſtwo złemu znaleść chcemy?
Inſzego miła Panno nad to nieznaydźiemy:
Naśladuymy tych, którzy chcą głownią z płomienia
Bez naymnieyſzego ręku wyiąć uparzenia:
Ci iey nie biorą z tego końca, gdźie ſię pali,
Lecz z tego, gdźie iey ieſzcze ogień nie oſmali.
Tak nam potrzeba czynić, nietrzeba ſię tykać
Nieſzczęśćia, gdy ſię ku nam poczyna przymykać
Z tey ſtrony, z któreyby nas okaleczyć mogło,
Ale brać go, zważywſzy, zkądby nie ubodło.
W oſtatku potrzeba nam owego przeſtrachu
Mniey uważać, który nam na pierwſzym zamachu
Przećiwność pokazuje; ale tam kierować
Oczy mamy; gdźie nam ią nadźieja cukrować
Będźie, że ſię iey łatwo ſprzećiwić możemy;
A tych które gotuje zaſadzek uydźiemy.
Ja (że ſię przyznam) w Bogu mam wielką nadźieię:
Iże ſię w opatrznośći iego nie zachwieię:
Y zda mi ſię że widzę bliſkie wſpomożenie:
Iż ćię z tak nagłey toni czeka uwolnienie.
Więc żebyś w tey nadźiei wytrwała ſtateczną;
Mieyże przyiaźń w pamięći Poliarcha wieczną;
Y iemu ſię zachoway, żyiąc rezolutnie.
A miey to za rzecz pewną, że ieżeli ſmutnie
Poczynać ſobie będźieſz, á ſzwankować w zdrowiu
On to wyrozumiawſzy zamrze pogotowiu.
Niechże wam ſprzyia Niebo: niech was ſtrzeże wſzędźie
A miłość waſza ſławna na cały świat będźie.

ROZ-

ROZDZIAŁ II.

Na Argenidę, aby Lwom na rozszarpanie podana była, dekret wypada. Argenida za nic sobie poczyta tak surową sentencyą.

ARGENIDY zdolniejsza nad niewieśćią siła
Wznoszeniu wszelkich bolow, y niewczasow była.
Lecz bolu, ktory pamięć POLIARCHA kryśli,
Zadnym sposobem z swojey zbyć nie mogła myśli.
W tym mowa ANEROSTA tak była skuteczna;
Ze stanęła na szturmy iak twierdza stateczna.
* Zatym czas pięćio-dniowy wyszedł, iako sprawa
Sądzona być powinna z Oyczystego prawa.
Senat też zgromadzony z roskazu Królowy
Na ARGENIDĘ wydał dekret zbyt surowy.
Postanowili, aby w dźień następuiący
Dekret był wykonany to opiewaiący;
Zeby ią na publicznym z sukien obnażono
Teatrum, y drapieżnym tak Lwom zostawiono.
Wysłano też natychmiast Posłow do więźienia
Względem tak okropnego śmierći oznaymienia;
Ktorzy w ten czas przybyli, kiedy też pośpieszył
ANEROEST do Panny, aby ią poćieszył.
* Z witania POLIARCHA tak wesołey miny
Nie bywała iak na tak okropne nowiny
Tedy do ANEROSTA rzecze: Już skazana
Na śmierć iestem niewinna, nieposzlakowana.
Coż się daley w Egiptćie z temi będźie dźiało;
Przez które się tak wiele niecnot wyrządzało?
Tedy Senat Egiptu, Senat tak wybrany
Ogłośił dekret śmierći na mnie ferowany.
Ale nie są ći pierwśi; bo ten już przed niemi
Boskie dały ustawy czasy przednieyszemi.

Za

* *Argenis na rozszarpanie Lwom dekretowana.*
* *Odważne iey serce.*

Za czym y oni w krótce na ten dekret padną,
Czyli iutro? czy poźniey? ani ſami zgadną.
Więc czy nas ogień ſpali, czy woda zaleje;
Czyli źiemia zaſypie; czyli wiatr rozwieje;
Zarowno te ia ſobie przypadki poczytam;
Gdy wiem, że ſię nie chybnie ze śmierćią przywitam.
Wiem, iżem ſię śmiertelną na ten świat rodźiła;
Y ledwie co mię tylko Lucina powiła;
Zaraz też te godźiny, y dni przyśpieſzały;
Które mi czaſu życia ku śmierći ſkracały.
Wiem że śmierć tak z Królewſkim berłem, iak z koroną
Miłą ſobie igraſzkę ſtroi iak mienioną.
W tymże grobie śmierć złoży tego, co w koronie;
Jak tego, co kapeluſz włożył na ſwe ſkronie.
Berło z motyką rowno, ſzarłat z gunią liczy;
Właśnie gdyby kto ſzachy grał na ſzachownicy:
Gdźie byſtry gracz Rycerza, y Króla z pałacu
Zarowno iak piechurę położy na placu.
My na świećie iakoby na teatrum iakim,
Oſoby naſze ſtroim odźieniem wſzelakim.
Ten Króla, ten Xiążęćia, á inſzy wieśniaka,
Ow kupca, rzemieślnika, ſługi lub żebraka:
Gdźie ſię owa kuglarſka zgraja ſtrojem rożni,
Choćiaż wſzyſcy na świećie ieſteśmy podróżni.
A gdy ſię tragedya ta naſza zakończy,
Pozbyć ſię pożyczaney potrzeba opończy:
Y z owego teatrum śpieſzyć do goſpody,
Która nam naznaczona miedzy Antypody.
Mnie zaprawdę, choćiam ſię niewiaſtą rodźiła,
Samego Poliarcha pamięć, co wzbudźiła
Zyćia tego pragnienie we mnie, taż pobudza,
Aby mi śmierć przyniosła choćiaż ręka cudza:
Gdy wiem, że lepſza rzecz ieſt umrzeć, aniżeli
Spodźiewać ſię z nim ćieſzyć; nie wiedząc, żyieli?
Ale prze Bog! dla czegoż żyię w tey nadźiei?
Kiedy, który mi życiem, w śmiertelney kolei.

Czy nie lepieyże za nim do grobu pośpieszyć?
Zeby się duchy nasze społem mogły ćieszyć,
Kiedy tu srogie fata drogę zagrodźiły;
Zeby się ze mną ćieszył w kompanij miły.
Koniecznie tak potrzeba: bo się tak złączemy:
Ni się bać rozłączenia ni śmierći będźiemy.
Ale może że żyie? y tegobym chćiała.
Daymy że żyie; á czysz poćiecha mu mała
Ztąd będźie? gdy usłyszy; iże Argenida
Prędzey się na katownie dźiś y na śmierć wyda;
Aniżeliby miała raz przyobiecaną
Wiarę złamać miłośćią tak ugruntowaną:
Jaką poweźmie radość, gdy mu kto opowie,
Ze tą gwałtownikowi wźieła ręką zdrowie,
Ktòrą mu w Sycylij poprzyśięgła wiarę;
Gdy w świątnicy Pallady czyniła ofiarę.
O Pallado! pokaż się pamiętną być Xieni;
Y tych, którzy się twoich szczerze ofiar wźieni.
Czyliż nie insze będą swojey wierney pracy
Tylko haniebney śmierći spodźiewać się płacy?
Które w tak wielu ofiar, usłudze, kadzeniu,
Czćiły ćię tak w ołtarzach, iak w wyobrażeniu.
Pokaż iako nad inne Boginie Panieńską
Czystość przekładasz barźiey; iak przyiaźń małżeńską:
Ktòreiem ia do tych czas tobie dochowała:
O czymbyś mi y teraz swe świadectwo dała.
Tak dalece, że życie prędzey bym straćiła;
Niż żebym przećiwko niey kiedy wykroczyła.
Ani się śmierći lękam: trwam przy tey ochoćie:
Bo szczęśliwiey nie umarł, iak ten, co przy cnoćie.
A wy oprawcy idźćie: Powiedzćie Krolowey,
Rzeczćie Sędźiom srogośći takiey dekretowey;
Iżem nigdy weselszey nie miała nowiny
Nad tę; ktòrąśćie mi tey przynieśli godźiny.
Czegoż ieszcze stoićie? w czym powątpiwaćie?
Już mię dawno gotową na te męki maćie.

A sta-

A starayćie się o to, abyśćie nie dali
Paszy lwom, ażeby mię prędzey rozszarpali.
Zaostrzćie im pazurow, napiłuyćie zęby;
By mię zmielli, z szarpali nażeżywszy kłęby.
Usiłuyćie, ażeby to śmiertelne ciało
Leiący krew niewinną w sztuki się padało.
A przytym wiedźćie y to: że krwi ślachetnieyszey
W Egiptćie nie przelano z pamięći dawnieyszey.
Bogow moich uprafzam, by tą krwią skropiony
Możył ludźi, z ktòrych by każdy przyuczony
Do cnoty, niewinnośći nieustąpił w tylu;
Nie inaczey iak przy swym ma obfitość Nilu.
Na to iednak boleię, y wielce gniewliwam;
Ze w Egipt nie inaczey z przymusu przybywam;
Tylko iak o zaboystwo będąc podeyrzana.
Y że mam być z więźienia dźiś wyprowadzana
Na smutne widowisko; z którego lwy wasze
Zgłodniałe tak żałośney nabawićie pasze.
A czy nie boićiesz się? by święte płomienie
Na ołtarzach nie zgasły? gdy ie krwi strumienie
Niewinney Panny zleią: bo wiem bez wątpienia,
Smierć moia do strasznego przywiedźie wrożenia:
Iże w Królestwie waszym pobożność zaginie;
Sprawiedliwość, y prawda zostaną w ruinie.

ROZDZIAŁ III.

Opisanie Amfiteatru w mieśćie Memfis: na ktòre w kompanij z Aneroestem w chodźi dekretowana Argenida. Kapłan w rogu Amfiteatru na ołtarzu ofiary sprawuje. Korony dwie pokazuią się na sercu ofiary. Argenidę z sukień obnażoną na śrzod teatrum na pożarcie Lwom zostawuią.

WSzystkiemu iuż pospolstwu dekret ogłoszony.
Hurmem lud na teatrum bieży iak szalony:
Ktòre w pośrzod samego miasta wystawione,

Zaśieść

Zaśieść sobie chcąc każdy mieysce ulubione.
* Samo Amfiteatrum było okrągławe
Pośrzodek iego piaski rownały żołtawe
Nakoło opasane marmurem, á w gorę
Mogł wszędźie mierzyć w łokći dwanaśćie strukturę.
Od wierzchu wszystko kratą w koło opasane
Zelazną, by bestye z klatek wypuszczane
Tam zgromadzonych ludźi w czym nieobraźiły
Gdy się na widowisko iakie zapatrzyli.
Przed tą kratą ćiągnieniem śieći zawieszone,
Ktorych oka iedwabiem y złotem upstrzone,
Na dolney częśći w roźnych mieyscach podawano
Drzwi, ktore wśrzod teatrum zewnątrz otwarzano
Gdy lwy, ryśie, lamparty, tygrysy, niedzwiedźie,
Z podźiemnych lochow na plac doglądacz wywiedźie,
Ażeby albo same z sobą się łamały,
Albo z potępionemi na śmierć pasowały.
Mur wszystek ksztaltnym barzo gzymsem obwiedźiony
Ktory marmur w pomierne kolumny robiony
Dla ksztaltu przyozdabiał, gdyż tam dla patrzania
Rzadko kto się zapędzał, albo dla wśpierania.
Nad murem kędy sala, gradusy wstawały,
Y im wyżey, tym się też barźiey rozszerzały.
Ksztalt ich wszystek ze śrzodka gorę prezentował
Pochyłą, gdźieś przykrośći żadney nieznaydował.
Na spodnim z tych gradusow Majestat przybrany
Dla Krolowey, tak złotem, iak iedwabiem stany
Wedle tey z obudwu stron Xiążęta patrzały,
Dygnitarze, y Rada, Senat także cały.
Wyżey krzesła Krolowey Rycerstwo, Dworzanie,
Y zacnieysze osoby we Szlacheckim stanie.
Wyższy gradus dalszemi przybrany gankami
Pospolstwo napełniało, zarowno z sługami.
A naywyższe iuż mieysce niewiasty, y dźieći
Dla tego, iż nie łatwo uszu ich doleći

Piosnka

* Opisanie Amfiteatru.

Pioſnka iaka kuglarſka y wſzeteczne słowa,
Któremi częſto brzmiała ſala teatrowa.
Tam według prawa y ći także ſię mieśćili;
Ktòrzy żałobę iaką po krewnych nośili:
Ażeby wmieſzawſzy ſię miedzy ſpektatora,
Nieſturbowali ſtrojem Królewſkiego Dwora.
Większa zaś część teatru płotnami obita,
Oſobliwie w zaſłony od upału kryta.
Każdy gradus ozdobny w koło ſtatuami,
A naywięcey Egiptu Królow paſągami:
Te rôżnemi we śrzodku opiłe woniami
Napełniały teatrum wſzyſtko zapachami.
Oczekiwał lud długiey niećierpliwy zwłoki
Rychłoli wyprowadzą na ôw plac ſzeroki,
O zaboyſtwo tak ćiężko Pannę obwinioną,
Na pożarćie beſtyom dźikim oſądzoną.
Aże nad inne o iey urodźie ſłyſzeli
Takiey ſię iak nayprędzey przypatrywać chćieli;
Y czyby iey pięknośćią beſtye wzruſzone
Niezoſtáwiły Panny członki nieſkażone.
* Za czaſem też Argenis z więźienia wychodźi,
Ktòrą Alabartnikow na ôw plac przywodźi
Y ſtrzelcow wielka zgraja: A ta miedzy niemi
Jako roża kwitnąca, gdy południowemi
Słońce grzeje promieńmi z ćiernia ſię dobywa.
Taka na śmierć idącey mina była żywa.
Szła na plac z uśmiechaniem, y na podźiw śmiele:
Miła wielce na twarzy, weſoła na czele;
Jakby kwiat liliowy przeplatał rożami;
Taki ſię kolor mienił miedzy iagodami.
Zkąd dla takiey urody dobrze iey tuſzyli;
A Sędźiow w ferowanym dekrećie ganili.
Skoro w pośrzodku placu ſtaneła, w około
Na patrzących weyrzała tu, owdźie, weſoło;
Y na Krôlową ſamę; ktôrey ſerce ſrogie

Nie

* *Argenis wyprowadzona.*

Nie wzruszyło się na iey weyrzenie tak drogie.
Wszystkich iednak wzbudźiła do politowania;
Ze część ich prawie drżała, część do dźiwowania
Na wpatrzeniu się takiey zabrała urody
Zafarbowane widząc purpurą iagody.
* Aneroest y na krok iey nie odstępował;
Właśnie iakby ią na tę ofiarę wychował.
Rzekłbyś, że Orley prawie zakroił natury,
Ktòry z gniazda swe orle uiowszy w pazury;
Oczyma obroćiwszy ku słońcu probuje;
Jeżeli swego rodu w czym niesprofanuje.
A o inszey z nią Starzec rzeczy nierozmawiał:
Do wzgardy tylko tego żyćia ią namawiał.
Mówił o szczęśliwośći tu umieraiących,
O godach y roskoszy w Niebie kroluiących,
O zachowaney cnoty nieśmiertelney chwale.
Takiemi dyskursami cukrował iey żale,
Przez wszystek czas okropney z więźienia podróży.
Sam się też nie lękaiąc kata, ani stroży:
Wielką w twarzy y gestach pokazał powagę:
Mowa też iego miała osobliwą wagę.
Czoło namniey ponure, lecz wypogodzone;
A wspaniałośćią samą wielce ozdobione.
Rzekłbyś że Aneroest zamieniał na owe
Argenidy powagę wzgardy przypadkowe,
Ta wzajemnie ze Starcem na rostropność, męstwo,
Y w doskonałey radźie chwalebne zwyćięstwo.
Skoro żołnierze Pannę w pośrzokdu stawili,
Przez tę się zaraz fortę nazad powròćili;
Y zamknowszy za sobą, na gòrę bieżeli;
Aby wygodne mieysce do patrzania mieli,
* Zatym naywyższy Kapłan, w ofiarney odźieży
Na plac ow opłakany z rozboyni wybieży:
Odźiany był w szarłatną szatę z wyłogami,

U W kolo-

* *Aneroest assystuje iey y ćieszy.*
* *Ofiary Saturnowe.*

W kolorze z katowskiemi podobną szatami.
Y poszedł do ołtarza tam wystawionego
Który był wystawiony z kwadratowatego
Kamienia, á Cyprysem w koło opasany;
Znak śmierci, y pogrzebu dawno opłakany.
Na ołtarzu statua Saturna wznieśiona;
Któremu owa sala była poświęcona,
Dla tego, iż się ludzką wielce zgubą cieszył:
Gdy się y na swych dźieci stracenie pośpieszył.
Tam kubek nápełniony krwią ludzką wylewał
Na ołtarz y okropne Kapłan pieśni śpiewał.
Porwawszy potym kruka, krew z niego wytoczył;
Ażeby do piekielnych ofiar prędzey wkroczył
Tu kiedy się zabawia, chcąc dobrze zlustrować
Trzewa ptasze; y myśli, co z nich prorokować:
Czterech katow przypadszy, rzucą się na Pannę;
Y zdarszy z niey tak wierzchnią iak spodnią sutannę,
Zostawili ią tylko w rąbkowey koszuli.;
Sami w nogi, skoro Lwow ryczących poczuli.
Anerost widząc, że mu iuż odstąpić trzeba
Panny tak ukochaney, wzywaiący Nieba,
Zegnaiąc ią za szyię uchwyćił, y łzami
Pierśi iey polewaiąc, całował ustami.
A gdy już raz ostatni pocałował mile
Z płaczem odchodźił pełen tak żałośney chwile.
Stała Argenis z sukień odarta, podobna
Jak z białego marmuru statua nadobna:
Wszystkie które się na nie niewiasty patrzały,
Rzewnie straty ślicznego stworzenia płakały.
Wielka część męszczyzn zdjęći miłośćią serdeczną
Ubolewali widząc żyćia niebespieczną.
Niebo się same zdało srodze zsgniewane;
Ze stworzenie od Bogow wielu darowane
Talentami, ludzkiemu oku wystawione
Stało na pośmiech właśnie z sukień obnażone.

ROZ-

ROZDZIAŁ IV.

Naywyższy Kapłan bawi Krolowę opowiedaiąc cuda, ktore się przy ofierze ziawiły. Lukanio wspaniałych talentow pełen, sprzyia Argenidźie: za ktorą się lud przyczynia. Krolowa roskazuje zatrzymać się z exekucyą dekretu: w krotce tenże potwierdza.

* PRzedłużył nabożeństwo ow Kapłan nad miarę;
Iż lud wszystek rozumiał, by skończył ofiarę:
Y ztamtąd miał odstąpić: aby co nad lwami
Dozor mieli, skoroby stanoł był za drzwiami,
Według roskazu wnętrzne forty otworzyli:
A drapieżne bestye w pośrzodek wpuścili.
Aż tu porwie się znagła, co śiedźiał na źiemi
Kapłan, z rozważaniami miarkuiąc pilnemi
Trzewa swoiey ofiary; w gorę wznośi oczy:
Czymprędzey iak szalony ku Krolowey skoczy,
Opowiadaiąc cuda, ktore przy ofierze
Trafiły się Saturna, podobne ku wierze
Y bawił czas nie mały owym powiadaniem:
A ta nędzna ze wszelkim iuż przygotowaniem
Lub niewinna pogląda, prędkoli spuszczanie
Lwow zajadłych nastąpi na iey rozerwanie.
Tam powiadał Krolowey: Jak statua owa
Saturna, ktoremu ta sala teatrowa
W wieczne czasy dla ofiar była poświęcona
Jasnośćią nadzwyczayną trzykroć otoczona.
Twierdźił także, że ogień ołtarza wzniecony,
W gorę, iako ma zwyczay, nie był obrocony;
Ale się w tę, y w owę na boki brał stronę;
Y taką w szerokośći uczynił zasłonę;
Jaką czynią gałęźie więzu pod kośćiołem
Sadzonego, krążąc wierzch rozłożystym kołem:

* *Cud przy ofierze.*

Albo iak lipy w chłodnik od ſpodu ſtrzyżone
Według ſztuki, w cyrkuły ſtoią rozłożone.
Na ſerce też ofiary, gdy z wſzelką ochroną
Patrzył ſię, pod dwoiaką widźiał ie koroną.
Znaczy to bez wątpienia, że ta obwiniona
Muśi być z Krolewſkiego plemienia zrodzona:
Dla czego nie ieſt ſłuſzna, tak z nią poſtępować;
Na pożarćie beſtyom każąc dekretować.
Czyliż tę ſądźić będźiem godną ſzubienice?
Ktorą Bogi w Egiptſkie przywiodły granice.
Więc perſwadował, coby Krolowa zważyła,
Aby Bogow łaſkawych tym nie obraźiła:
A tak ſobie, iako też Króleſtwu całemu
Tym poſtępkiem nie była okazyą złemu.
* Tak mowił, chcąc uwolnić Kapłan Argenidę
Lub nie ſam był, ażeby znioſł z niey tę ohydę.
Albowiem Lukanio, człowiek wielce znaczny,
Wſzyſtkich okoliczności w prawie nader baczny,
W Oyczyznę ſwą od Athen niedawno przybyły,
Dla nauk y wymowy wſzyſtkim wielce miły;
Przez co też u Rycerſtwa wielkie ziednał imie:
Zaczym y u poſpolſtwa w poważney był ſtymie.
Wiemy bowiem, że nic ſię tak ſrogie nieznaydźie,
Ażeby, gdźie wymowy wdźięczny odgłos zaydźie,
Zmiękczyć ſię nim nie miało: y coby poloru
Od niey nabyć nie mogło, choć chowane w boru.
Co ſię nayczęściey trafia w iakim zamieſzaniu;
Gdy ſię lud w oratorſkim funduje przyznaniu.
Ten tedy Lakonio maiąc o poymaney
Wiadomość z Anerosta, y pod ſtraż oddaney
Argenidzie· bo wielka przyiaźń miedzy niemi
Zaſzła, iako w naukach rożnych ćwiczonemi.
Y częſto Aneroeſt Lukaniemu ſwoię
Wizytę, Lukani mu oddawał we troje.
Procz tego, odwiedzał też w więzach Argenidę:
Y uznał

* *Lakonio przy Argenidźie.*

Y uznał iak nieśłuśznie podana w ohydę.
Więc zamyślał na śiebie przyiąć iey obronę:
Lecz że Oyczyste prawa w inną biły stronę:
Bo po całym Egiptćie była ta ustawa;
Iż gdy na kogo iaka o głowę nieśława
Padła, niegodźiło się tak obwinionego
Bronić w sądach: bo żeby dekret na takiego
Wypadł; ażeby miał być na gardle karany,
Tedy o toż y Patron bywał winowany,
Więc że mu się w tym zdało zdrowszey użyć rady:
Kiedy przyiazne sobie obchodząc sąśiady;
Wprzod z daleka wspominał, y niby niechcący:
Iż ią widźiał: nic więcey niewspominaiący.
A gdy zważył, że żaden za złe tego nie miał,
Gdy co z żalem o Panny więźieniu námieniał:
Zwolna poczoł beśpieczniey chwalić ią z urody,
Ze takiey ten y bliszsze nie miały narody.
Daley iakby z regestru wyliczał iey cnoty;
Rostropność, y poważne rozumu obroty;
Wspaniałość iey umysłu, statek wielkiey chwały:
Ktòre nad przyrodzony stan ią wywyższały.
To on po kilka razy miedzy przyiaćioły
Opowiadał, od których ta wieść nie na poły,
Lecz we czwornasob miedzy Xiążęcemi Dwory
Obiawiła się, daley miedzy Senatory,
Bo gdy w pospolstwie ta się nowina zaczeła;
Większe coraz á większe pomnożenie wźieła.
Więc gdy naywyższy Kapłan z Krolową rozmawiał:
A Krol się w odległośći łowami zabawiał:
Ta na Konsyliarzach wszystka polegała;
A co ći uradźili potwierdźić muśiała.
* Lud uważaiąc owe sekretne umowy,
Tłumaczył ie być z strony ARGENIDY głowy.
Gwałtownie tedy wszyscy głosem iednakowym
Odpuszczenia prośili w przypadku takowym.

* *Lud wszystek za nią prośi.*

Y powſtawſzy z mieyſc ſwoich, ſzczerze pokazali;
Jako iey uwolnienia y życia żądali.
Królowa na ow rozruch zdumiała śiedźiała,
Nie wiedząc coby czynić z Argenidą miała:
Niewzruſzyła ſię iednak na takie żądania;
Ni też nad nędzną miała co politowania.
Nakoniec iednak gdy lud nieprzeſtaje prośić:
Zmyślaiąc: iakby im w tym czyniła zadośić;
Kazała Argenidźie przywrocić odźienie.
W ktòre gdy ſię przybrała, w ludźiach podeyrzenie
Uſtało, kiedy ſię ich dogodźiło woli:
Mniemaiąc, że iuż Panna uydźie tey niewoli.
* Rożne tu ſentymenty u rożnych ſię wſzczeły.
Na deliberacyą tak Xiążęta wźieły,
Jak Sędźiowie, tak Senat, iako y Krolowa,
Czymby ſię ſkończyć miała tragedya owa.
Prawa bowiem Oyczyſte, y oſtre uſtawy
Takiey exekucyą popierały ſprawy;
Aby wypadły dekret bywał wykonany;
Gdy obwiniony miał być na gardle karany,
A to tegoż dnia zaraz gdy był ogłoſzony:
Ani mogł być od śmierći wolny obwiniony.
Więkſza Konſyliarzow część chćiała, by prawa
Tego nienaruſzona być mogła uſtawa:
Twierdząc, że ſię poſpolſtwo łatwo uſpokoi;
Widząc, iże Królowa przy ſłuſzności ſtoi.
Kapłani Memfityccy pytani o zdanie,
Rzekli: że praw Oyczyſtych pilne zachowanie
Częścią ieſt Religij, ktòra mocnieyſzego
Fundamentu nie ma, jak, co ſprawiedliwego:
Oddając Bogom, co im od nas przynależy,
Cześć, bojaźń, y uczćiwość, jak naywiękſze ſpezy,
Bogomyślność, y prawa z ſłuſznośćią złączone;
Do cnoty, poczćiwośći ſerca przyuczone.
Niecnotom zaś, á naprzod, ktòrzy ſwoie ręce

Krwią

* *Znowu dekret potwierdzony.*

Krwią zbroczyli, należy przy ostrzeyszey męce
Zemstę przynieść, iako iey prawa nauczaią:
Gdy onych zaniechania karę poćiągaią.
Przepuśćić winney, która zkądśiś śię ziawiła;
Ani śię iey w Egiptćie rodźina bawiła:
Zbytnia by to rzecz była! bo ta w swoie kraie
Powróćiwszy, lżyłaby nasze obyczaie.
Opiewałaby Sądow niestateczność wszędźie,
Która śię tu w Egiptskim znayduie Urzędźie.
Do tego że ta Panna iest poszlakowana,
Iże wielka w iey wierze od naszey odmiana;
A oto śię Królestwa mocno starać maią;
Ażeby pokazały, że się nie kochaią
Wprzećiwney Religij: by się ziawić miały
Ołtarze, któreby się naszym sprzećiwiały.
Aże ona w Egiptćie teraz się znayduje;
Chować ma, co nasz Kośćioł wszystkim przykazuje.
Dosyć iawna w tym iey się bezbożność wydaje:
Ze zaboyczyną będąc, śmiać się nieprzestaje
Z ceremonij naszey, którą Bogi czćiemy:
A ona śię zabawia wszystko wędrownemi.
Zdanie Kapłanow walor taki w sobie miało,
Ze się śiła z Senatu na nie podpisało:
Sama nawet Królowa ták okrutna była,
Ze powtórnie ow dekret Sędźiow potwierdźiła
* Stuletni dąb śiekierą ćieśielską podćięty,
Od pnia swego impetem tęgich wiatrow zdięty,
Nigdy tak niezastraszy swoim upadnieniem
Pasterza czuiącego nad trzodą z baczeniem:
Jak powtorzony dekret na Pannę wypadły,
Z zadumienia lud wszystek pokazał wybladły:
Gdy obaczą, że znowu kaci się staniaią,
Targnowszy się na Pannę, z sukień odźieraią.
Większa część Spektatora przez moc Sędźiow hardą,
Widzący swoje prozby przyięte z pogardą;

* *Lud wszystek w lamentach.*

Zwątpiwszy iuż o dalszym Panny uwolnieniu;
W smutek, w lament uderzą ku iey użaleniu.
Sama się tu ARGENIS stateczna stawiła;
Gdy się na tę odmianę namniey nie zmieniła:
Chcący właśnie pokazáć, iż się nic nie boi,
Chociaż gniewliwe Niebo te postrachy stroi.
Stała z sukień odarta, procz z rąbku zrobioney
Koszuli, ná śnieżystym ćiele zostawioney.
Była iednak w niewinność, y w cnotę przybrana;
Bo niebieską opieką wszystka przyodźiana.
Na Boskiey opatrznośći nic iey niezbywało:
Co się y w krótkim barzo czaśie pokazało.

ROZDZIAŁ V.

Przedźiwny Argenidy w tak ćiężkim niebeśpieczeństwie stanek. Xiąże pewny Egiptski zabiera śię do iey obronienia y uwolnienia. Utrzymuje iey sprawę przed Krolową. Gdźie y sama Argenis tę opowiedźiawszy wolną iest deklarowana.

BOg nam na ten czas sprzyia, y niebieskie śiły,
Gdy śię ludzkie ratunki od nas oddaliły.
Jak się to często trafia; że na Akwilony
Padszy okręt, burzami zda się zatopiony;
A przećie oważ sama, co nas w głębi nurza,
Niespodźianie przy brzegu postanowi burza.
Kto zwątpił, iże nie ma powstania nadzieje;
Wnet mu zbawienie przyidźie, gdy śię niespodźieje
Tak nas Opatrzność Boska w przykre wiedźie skały;
Aby z iey utrzymania większe rosły chwały.
Czuje iego Opatrzność, gdy my zasypiamy;
Swieci nam, gdy błądźiemy miedzy ćiemnośćiami.
A za przybyćiem tak nam zbawienney pomocy,
Z okropnych ćieniow błedney wychodźiemy nocy.
Zaden iuż z patrzących się nie był tego zdania;
Ażeby ARGENIDA uszła rozszarpania;

Gdy

Gdy wſzyſcy uſłyſzeli dekret potwierdzony.
Sam Aneroest nie co w nadźiei ſtwierdzony,
Ten na Amfiteatrum w kąćiku śiedzący
Czekał z Nieba pomocy, tam oczy wznoſzący.
Gdy proſzono Królowey: iako śię iey zdaie?
Czy ná Konſyliarzow iuż radę przyſtaie?
Ledwo co potwierdzenie ſwoie ogłośiła,
Y oſtatnie w ſwym zdaniu ſłowa wymowiła:
Co beſtyi doglądał, przychodźił z kluczami,
Lwy ſrogie chcąc wypuśćić w śrzod teatrum drzwiami.
* W tym Nebridonbureus z Xiążąt pochodzący,
Przy owey krwawey radźie na Pannę będący.
Widząc Królową w ſwoim zbyt upartą zdaniu,
Y ſkaliſtego ſerca ku politowaniu,
Odważywſzy ſię tam ſzedł ze ſwojego mieyſca,
Gdźie mogł ſpoſob wynaleść do łatwego zeyśćia
Bez żadnego tumultu aż ku Argenidzie,
Tu ią uymie za ſzyię, ſkoro do niey przyidźie:
Wzywaiąc na świadectwo Bogi y Boginie;
Iże oraz y z Panną tąż śmierćią zaginie;
Jeżeli ſię ten dekret cale nieodmieni,
Y honor ſię nie wróći Pannie, który wźieni.
Obaczywſzy to ludźie, wſzczeli rozruch wielki:
O argenidy proſząc uwolnienie wſzelki.
Y była taką wrzawa, że ſię róźne głosy
Rozlegały, zachodząc aże pod Niebiosy.
Ani łacno rozeznać było w takiey wrzawie,
Czego ſię domagali, tak krzyczeli żwawie.
Bo rozwlokłość ná okrąg mieyſca teatrowa
Y rozmaite głoſy powtarzały ſłowa,
Że trudno wyrozumieć, o co który proſił;
Gdy ieden nad drugiego ſwe proźby przenośił.
Królowa widząc takie w ludźiach zamieſzanie,
Zadumiała na ſwoim Majeſtaćie ſtanie:
Poſyła do Xiążęćia, ażeby przyzwany

Stawał

* *Nebridonbureus broni Argenidy.*

Stawał przed nią czymprędzey, á odstąpił Panny,
Na ten rozkaz Królowey namnicy się niestrwożył;
Y owszem iakby mu się do większey otworzył
Czas odwagi: y właśnie iakby miał zlecenie,
Ażeby takie Pannie świadczył oświadczenie:
Bo wźiowszy ią zá rękę, powiodł do ołtarza,
Cieszące: że śię iey szczęśćie iuż pomyślne zdarza.
Perswaduiąc iey przy tym, aby śię nie bała;
Gdyż przepłynowszy nurty, u brzegu stawała.
Królowa widząc, że mu roskaz nie pomaga;
Posyła, żeby zważył, co iey za powaga,
Y władza iest wszelaka, aby roskaz spełnił.
Jeśli chce, żeby przez to winy nie popełnił.
Zważywszy Xiąże, iż się sprzećiwić Królowi
Niepodobna: zadosyć czyni roskazowi;
Stawa przed nią, iednakże z takim animuszem,
Ze go áni łagodnie, ani też z przymuszem
W inną nie mogą odwieść, którzy perswaduią;
Gdy mu dowodnie tego prawa remonstruią
Wykonanie: gdźie całe Xięży zgromadzenie
W tym Religij swoiey wnośi ochronienie.
Przy tym że cały Senat, o tym dobrze radźił.
Ná tym prawo, ná tym się Trybunał zasadźił.
Lecz to daremne było, gdy ná te namowy
Odpowiedźiał; że wraz z nią umrzeć był gotowy.
Mówiąc daley: iż świat iest ná tym, y to trzyma,
Ze łaskawie każdego przyimuie pielgrzyma,
Y tych co pod Jowisza zostaią obroną
Na każdym mieyscu z wszelką piastuie ochroną.
Ach iak iest rzecz żałośna! gdy pielgrzymuiący
Wczora czyli onegdy tu przybywaiący
Taką obelgę od nas dźiśiay podeymuie;
Ze tu swoiey Fortuny stratę opłakuie.
Zawstydź śię teraz ná to Egiptski narodźie
Ze w tak wspaniałey Panna będąca urodźie,
Y poważny z nią Starzec, ledwo stawił nogę

W to

W to Krôleſtwo, natychmiaſt tamuieſz im drogę,
Porwawſzy do więźienia, miarkuiąc z ich twarzy,
Że śię nic w ich poſtaći podłego nie zdarzy.
Zá tym Pannę z więźienia prowadźim na ſtratę:
Przez coż ná ták zelżywą zaſłużyła płatę?
Dlá tych, którzy w podleyſzym rodźili śię ſtanie,
Oſobliwſze w wygodach czyniemy ſtaranie:
Prawem ugrutowane daiem przywileie
Choć ich z naydalſzych kraiow do nas wiątr zawieie:
Gdyż ludzkość tak nam każe, abyśmy ochronę
Tym dali, co śię w naſzą zabłąkali ſtronę.
A z temi co dźiś czynim? co ich urodzenie
Nad podłych oſobliwſze ma mieć poważenie.
Czyż ſam Egipt od tego odpadł obyczaiu?
Gdy Tyrańſkiego dźiśiay używa zwyczaiu.
Czyliż ſamego Nilu wſławione żyżnośćią
Brzegi, tak nieſłychaną zmażą śię ſrogośćią?
Ale ći tu w Egiptćie nową iakąś wiarę
Wſzczynaią przez nieznaną nam nigdy ofiarę.
Y coż z tąd? ale też w ich Oyczyźnie obrządku
Czczenia Bogow naſzego nie znaią porządku.
Weśćież to do uwagi, iakby wdźięczno było
W Kanopie, abo w Nemfim, gdyby śię zdarzyło
Komu z nas w ták odległe zabłąkać śię kraie;
W których odmienne w czczeniu Bogow obyczaie
Dalekie od Egiptſkich: á naglono gwałtem,
Aby Bogi ſzanować tam zwyczaynym kſztałtem.
Czy chcećie, ażebym wam przykłady przytoczył?
Niechby który z was tylko w Syryą wyboczył;
Tam znaydźie, że gołębi bić im śię niegodźi,
Jak u nas koźioł, baran do ofiar nie wchodźi.
Gdyby nas w obcym kiedy bawiących śię kraju
Przymuſzono odſtąpić w ofiarach zwyczaju;
Za krzywdę byśmy ſobie wielką poczytali,
Jak na gwałcących naſzę wolą narzekali.
A zatym iak ta Panna nie ma być winiona

Żeby

Zeby przez nię ofiara miała być skażona
W szanowaniu tuteyszych Bogow: tak bezprawie
Z nią się dźieie, w gwałtowney o zaboystwo sprawie.
A choćiaż y zabiła? byleby zabiła,
Którego to bezbożność gwałt Pannom czyniła,
Wydźiercę poczćiwośći, zdraycę, rozboynika,
Słowem rzekę: najezdzcę, y cudzołożnika.
Zabiła tedy Panna żołnierza, y męża,
Nie wzwyczajone maiąc ręce do oręża:
Y owszem Wodza, nie tak woyska, iak niecnoty:
Zabiła broniąc swojey od wydźiercy cnoty.
A ktożby takiey sprawy w Niebo niewynośił?
Ktoby tey cnoty godney nagrody niegłośił?
Potępiayćież już teraz Sędźiowie w podrożney;
Dekretuyćie w niey godne być katowni rożney,
Cobyśćie w swoich żonach y corkach chwalili;
Gdybyśćie ie w podobnym stanku obaczyli.
Niechayże was przynamniey (iak widźim) odmienne
Sądy Bogow od waszych, przywiodą w zbawienne
Względem niey sentymenta: których sporządzeniem,
Jako naywyższy Kapłan zeznał pod sumnieniem,
Wielorakim się cudem przy samey ofierze
Niewinność obiawiła, która górę bierze.
Niedosyć bowiem ná tym było, że wyznała,
Iż swoiemi rękami herszta pokonała,
Zyćie mu odeymuiąc; ale pytać było:
Czyli się gwałtownika zabiiać godźiło?
A w ostatku: Jeżeli już tak dekret każe,
Ze się iey krwią tak ołtarz, iak y ten plac zmaże:
Poczekaćby przynamniey na Krôla przybyćie,
Wszystko mu opisawszy wprzody należyćie
Jako, y co się stało: boby to nie grzeczy
Było; nieuwiadomić Krôla o tey rzeczy.
* Tak żwawo mowił Xiąże y z taką wymową;
Ze zważywszy tę wszyscy radę iego zdrową;
Skłoni-

* *Argenis znowu przed Sędźiami.*

Skłonili śię, ażeby iuż nie nalegali;
Ażby wprzod samey Panny o tym wysłuchali.
Więc Sędźiowie zszedszy się znowu, bliżey śiedli
Roskazawszy oprawcom, by Pannę przywiedli:
Która od tego czasu, iako iey w więźieniu
O śmierći oznaymiono; nic ku ochronieniu
Siebie od owey zguby więcey nie mowiła:
Tu śię dopioro znowu mówić ośmieliła
Tak łagodną wymową, y tak obyczayną:
Ze Sędźiowie widząc rzecz w Pannie nadzwyczayną,
* Jak śię żwawo domawia o swe obwinienie:
Zgodnym głosem przystali na iey uwolnienie.
Lubo mi się barźiey zda, że tę w Sędźiach zgodę
Pozyskała przez swoią Argenis urodę,
Choćby nic nie mówiła. Bo dobrze ow mowi:
Ze nietrzeba tey mocy przyznać piorunowi,
Którą ma oko wdźięczne przy krasney urodźie:
Prędzey ta patrzącego ná sercu ubodźie;
Nizli piorun w Wulkana zhartowany kuźni
Ubije tego, który przećiw Bogom bluźni.
Tak Argenis, gdy na swe uwolnienie godźi;
Innych pod moc podbija, y iak w pętach wodźi.
Wypowiedźieć zaś trudno, w iakie tu radośći
Lud opływał; gdy wiedźiał, y słyszał w prędkośći:
Ze ta w tymże momenćie, kiedy lwom skazana
Na pożarćie; iuż teraz żyćiem darowana.
Jeden śię ku drugiemu uśmiechał, y mile
Rozmawiali, y było tam radośći tyle,
Jak bywa na igrzyskach, y poćieszney chwili
Ztąd śię tylko naybarźiey wszyscy zadźiwili
Iż ią nie tak iey szczęśćie sprzyiaiące wsparło,
Jak statek, y gdy wolno mowi o swe garło.
Matrony, y dźiewice, które się patrzały;
Z teyże radośći wszystkie łzami śię zalały:
A barźiey, żeby to z ich wielką hańbą było,
Gdyby

* *Argenis uwolniona od śmierći.*

Gdyby ſię krwią tey Panny Teatrum zbroczyło.
Ogólnie iednak wſzyſcy Boſkiey opatrzności
Przypiſuiąc; wielbili ſądow iey ſkrytośći.
Ale Aneroesta radość y weſele
Opiſać nie potrafi moie pioro śmiele.
Zbiegł uczćiwy Staruſzek niezmiernie weſoły:
Y Argenidę miłą uchwyćiwſzy wpoły
Pocałował; którą miał iak za własną Corę;
Y trzymał ią nie małą z tym affektem porę:
Ze wſzyſcy przechodzący wielce ſię dźiwili:
A ten wzajemny affekt oboyga chwalili.
Nie odſtąpił iey na krok poki od Królowy
Poſłaniec nie oznaymił; iż dekret ſurowy
W łaſkawość ſię odmienił Argenidźie: ale
W ten ſpoſob, by z Egiptu nie myśliła cale:
Dokądby y od Króla nie był potwierdzony
Ten ſ wor: ſkoroby w nim był uwiadomiony.
Pozwalała iey gdźie chce, aby ſię bawiła;
Byle z granic Egipſkich nigdźie nie ruſzyła.
Nie z ukontentowaniem te ſłowa przyieła
Argenida; która ſię na nic nie zawźieła
Naybarźiey; tylko żeby iak nayprędzey w drogę
Wybrać ſię mogła, gdy iuż z ſerca zbyła trwogę:
A porzućiwſzy Memfim, y Egiptſkie kraie,
Poliarcha ſzukała, gdźie miły zoſtaje.

ROZDZIAŁ VI.

Aneroeſt ſprzykrzywſzy ſobie częſte wizyty, wypraſza ... bie oſobne mieyſce dla wybudowania mieſzkania, gdź... też Kośćioł wyſtawia. Argenidy przyiemnośćią zachęc... ne Matrony, Córki iey do ćwiczenia w pobożności oddaią. Królowa tamto mieyſce odwiedza.

JAko ſzędźiwe lata, tak wſpaniała mowa
Spodobała ſię wſzyſtkim Aneroeſtowa:

Tak,

Ták, że gdźie się obróći tylko miedzy ludźi;
W każdym poszanowanie swey osoby wzbudźi.
Do tego że Lukanio wielkie w nim przymioty
Ogłaszał; więc się często do niego z ochoty
Tak Xiążęta schodźiły, iak y możne Pany,
Gdy w swych dyskursach nigdy nie był przesłuchany.
Mało się im zdawało, co o nim słyszeli;
Bo większe nad powieśći w nim cnoty widźieli.
A gdy końca niemiało takie uczęszczanie;
Sprzykrzył sobie Anerost częste przywitanie:
Oprocz, że nie miał swoiey wygody do woli
W prywatnym nabożeństwie: lecz go znowu boli;
Ze nie może każdemu według ich powagi
Dogodźić: brał to sobie Starzec do uwagi.
* Przechodźił się podobno za miastem, gdźie dawne
Miedzy cudami świata Piramidy sławne
Wystawione stoiały w wspaniałym dość rumie:
Dźiwował się Egiptskich Królow głupiey dumie.
Aż tam poblizu widźi gay barzo wesoły,
Gdźie z naturą y dowćip pracował na poły
W rozsadzeniu drzew różnych; y wszystko zrobione
Dość sztucznie; że się mieysce tak przyozdobione
Niemniey Anerostowi; iak też Argenidźie
Spodobało: aż się tam im zabawić przyidźie
Stał też tam ołtarz dawny od zbytniey starośći
Niemało nadwątlony, iednakże z całośći
Częśći niektòrych znaczył, że był Jowiszowi.
poświęcony, gdy się tam wpatrzył piorunowi.
Mieysce tamto wzaiemnie im się podobało;
Ze z swey natury wdźiękę y ozdobę miało.
Więc gdy się z spacyeru do miasta wróćili:
Wszedszy w pałac Królowey uśilnie prośili;
Ażeby ponieważ się tam zabawić mieli,
Jaki czas w tamtym gaiu sobie pośiedźieli.
Ná co gdy zezwoliła ochotnie Królowa

Zaraz

* *Aneroest z Argenidą osobność obieraią.*

Zaraz ſię tam wyniośła miła para owa.
* Gdy ſię to rozgłośiło miedzy ludźmi: żaden
Z bogatſzych nie był taki, aby inſzy naden
Więcey nie expenſował na Kośćioł Jowiſza:
Jeden drugiego w hoynym nadaniu przewyżſza.
Y była taka w ludźiach pilność y nadanie;
Ze w krótkim czaśie owa ſtruktura powſtanie
Za ſprawą Anerosta; którey drzewa ćienie
Wyśmienite zdały ſię uczynić ſklepienie.
Przydał też tey ſtrukturze mieſzkanie nie wielkie,
Lecz maiące nakryćie, y wygody wſzelkie.
Lud, żeby nie zbywało na iego ſzczodrośći,
Spiżarnią im opatrzył w wſzelakie żywnośći.
Byli ktòrzy ſtrukturę prędką wychwalali;
Dla czego ią z Tebami za iedno rownali:
Bo iak o tamtym mieśćie niegdyś powiedźiano;
Ze go nie kielnią, ani ręką murowano;
Lecz na wdźięczne koncenta Lutni Amfiona,
Zſchodzących ſię kamieni mocą ſwą, złożona:
Tak y tę Aneroest chwalebną ſtrukturę
Słow ſwoich łagodnośćią prędko wynioſł w gòrę:
O którey gdy w około rozniosła ſię ſława:
Na iey widzenie całe prawie miaſto ſtawa;
Chcąc zluſtrować, iak ſię też ta ſtruktura nowa
Wydaje, którą Starca budowała mowa.
Nie było żadney prawie miedzy Matronami
Ani też ktòrą znalazł po miedzy Pannami
Tu w Memfim z prozapij przezacnych zrodzonych,
Argenidzie miłośćią ſzczerą nie ſpojonych;
Których wielka część choćiaż Pańſkim przyuczona
Wygodom, y przechadzkom nieprzyzwyczajona:
Szły iednak w ow gay dawno ſławny Piramidą;
Sławnieyſzy teraz, gdy ſię ſzczyći Argenidą.
Więc że chcąc ſię iey ćieſzyć przyiemną rozmową,
Odprawowały do niey częſto podroż ową:
Miedzy

* *Buduią Kośćioł Jowiſza.*

Miedzy któremi były, które w wieczne czasy
Tak miłe z nią przebywać pragneły niewczasy;
Gdyby im w tamtym wieczne przyrzekła mieszkanie
Królestwie. na to Panny, na to stały Panie.
Gdy Aneroest w młodych będąc lećiech kraje
Różne lustrował, chcąc ich wiedźieć obyczaje:
Sardynią, Lacyum, y w Grecyi święte
Mieyśca zwiedzał; y które w większą stymę wźięte.
Z młodośći zaraz poczoł cźćić Córkę Saturna
* Naystarszą; którą też cźći y Olimpu gurna
Wyniosłość, że Jowisza przed Oycem schowała
W pieluszkach będącego, y życie mu dała.
Jeźli w tym starodawnym baśniom wiarę damy;
Które tak do swojego zdania nakręcamy.
Że źiemia ustawiczne wydaje wapory
Powietrzu, y Planetom na aliment spory.
Więc mu się podobały u Grekow zwyczaje,
Które ći od Olimpu w swoje wnieśli kraje:
Gdźie Jowiszowi niewprzod dawano ofiary,
Aże Córkę Saturna przebłagano dary.
Atenczykowie wźiowszy od Olimpu miarę;
Też w głowne swoje miasta wprowadźili wiarę.
W Ilium ten się naprzod porządek objawił:
Tam szczerze tę Saturna Córkę każdy sławił.
Ztąd też o Eneaszu twierdzono, że z Bogi
Ten święty ogień w Włoskie zaprowadźił progi,
Do Lawinium naprzod; á gdy to zburzone,
Przez Askaniego ztamtąd do Alby wnieśione.
Aż za czasem Romulus z Westalskiey zrodzony
Xieni, skoro od niego Rzym był założony,
To głowne w te ofiary miasto przyozdobił;
Gdy ku cźći tey Bogini kośćioł przysposobił;
Gdźieby nieustaiący ogień szanowano,
Y tę ceremonią wiecznie zachowano.
Na cześć teyże Bogini świeżo wystawiony

W Kośćioł

* *Westę Boginą.*

Kośćioł przez Anerosta został poświęcony.
Y naznaczył by święto iey odprawowano
Piętnastego dnia Czerwca, iak go dźiś nazwano.
A dla tey Religij ofiar utrzymania,
Wybierał same Panny do ich pilnowania:
Czyli, że Westa wieczną czystość poślubiła?
Którą iey Siostry Juno, y Ceres wzgardźiła.
Czy że tu taiemnicę chćiał ognia wyraźić?
Że się ten nigdy niczym niedopuśći skaźić.
Czyli też, że Panienki większe mieć staranie
Będą na wieczystego ognia zachowanie?
A małżeńskiego nigdy nie znaiąc kłopotu;
Skutecznego w ofiarach zażyią obrotu.
* Sześć tych Panien Westalskich było na początku,
Któreby się wprawiły do ofiar obrządku:
Siodma im Argenida Xienią naznaczona,
Jaka ceremonia była wprowadzona
W Atenach, y u Delfow, by w tym zgromadzeniu
Jedna za Xienią była, maiąc w rozrządzeniu
Jak dozor, tak powagę: á ta z Panien grona
Lub też z Wdow na ten urząd była wysadzona;
Któraby wiernie czystość małżeńską chowała,
A przez zaszłą śmierć męża potym owdowiała.
Do tego zgromadzenia coraz ieszcze więcey
Prośiły się, ażeby z Argenidą pręcey
Mogły mieć uczestnictwo, taką zachęcone
Wznowioną Religią z celnieyszych zrodzone
Rodźicow w Memfim mieśćie, y ktòrych bogactwa
Nad pospolite w gminie przenośiły bractwa.
Aże przyszczupłe mieysce dla mieszkania było;
Trudność była, aby się wszystkim dogodźiło,
* Gdy się to y do samey doniosło Krolowy,
Wźieła ią chęć nawiedźić tamten klasztor nowy.
Anerost z okazyi tam Królowey weśćia,
Wypro-

* *Argenis Xienią.*
* *Kròlowa wizytuje klasztor nowy.*

Wyprowadźił na kośćioł tych Panien dwadźieśćia,
Które wybrał ze wszystkich, co się tam prośiły,
Ażeby w tym klasztorze Bogini służyły.
A te z zacnieyszych domow; gdyż się nie godźiło.
By co z prostego stanu kiedy tam wchodźiło.
Przytym, by im uroda, ćiała symmetrya
Dank dały, w obyczajach przyiemna gracya:
Gdyż tam zakazywała przyimować ustawa;
Któraby na urodźie miała być plugawa;
Głucha, bełkot, garbata, kulawa, ułomna,
Nieochludna, iaskrawa, trzpiot, szczebiot, nieskromna.
Jeszcze w opiece Matek wszystkie Panny były,
Które się tam na przyiazd Krolowey stawiły.
Weh dźiły wszystkie w kośćioł kwiećiem uwieńczone,
Z Loton drzewa piastuiąc gałąski źielone:
Y staną przed ołtarzem pięknym rozrządzeniem;
Który wiecznym w ofiary zapalon płomieniem.
Tam Anerost wezwawszy po trzykroć Bogini;
Rzucenie losow w oczach przytomnych uczyni;
Ażeby zdrady iakiey w tym nieprzyczytali;
Ale świadectwem, Panien wybranie przyznali.
Jak tu im nie sprzyiano, tak z prywatney łaski
Ni przez to zaćiągano u kogo niesnaski.

ROZDZIAŁ VII.

Opisanie ceremonij z iakiemi do zachowania wiecznego Westy ognia Panny przyimowane bywaią, y w iakim są u wszystkich poszanowaniu. Jakie kary otrzymuią popadszy w winę utraty Panieństwa.

* O Odrzucenie iednych, á drugich wybranie,
Nie iakie miedzy ludem powstało szemranie:
Dla czego tym, nie innym ta się cześć dostała,
Czemu ta, á nie inna szczęśliwszy los miała.

* *Ceremonie w przyimowaniu Panien.*

Wszyscy się iednak w sobie serdecznie cieszyli;
Gdy tak nową rzecz w swoim kraju obaczyli.
A tych, ktòre przez Boskie zrządzenie obrane,
Rodźice radośnemi płaczami zalane,
Przybiegszy, serdecznym ie affektem śćiskali;
A całuiąc w usługę Bogom oddawali.
Zaprawdę Aneroest, y w tey mierze znaczny
Y praw dawnych chowania człowiek wielce baczny,
Widzący, że na sam przod trzeba zezwolenia
Rodźicow, ktòrzy także z praw postanowienia
Obligowani byli Còrkom assystować.
Kiedy miały solennie swym Bogom ślubować.
Więc przy ich przytomnośći Staruszek wielebny,
Ktòry tam bez wątpienia ten urząd chwalebny
Naywyższego Kapłana w Kośćiele sprawował
Biorąc za ręce Panny, tak ie ordynował.
Naprzod ie postanowił przećiw ołtarzowi,
Kazawszy im twarzami stanąć ku wschodowi.
Mòwił potym przyśięgę, przez ktòrą się wiecznie
W służbę Weśćie oddały, chcąc w niey trwać statecznie.
* Mòwiły za nim Panny, á tak są przyięte,
Na trzydźieśći lat śluby uczyniwszy święte.
Bo te lata tak zdawna opisane były:
By przez pierwsze dźieśięć lat tego się uczyły,
Co do ceremonij tych ofiar należy:
Potym też sprawowały, nim drugie przebieży
Dźieśięć lat: á na trzećie, by w teyże nauce
Cwiczyły im oddane, y w ofierney sztuce.
A gdy się iuż trzydźieśći lat całe spełniło:
Jeśli ktòra chćiała iść za mąż się godźiło.
Lecz to barzo się rzadko podobno trafiało:
Bo gdy prawie to szczęśćia zamęśćie nie miało
Niewczesne, wiele sobie brały do uwagi,
Ze większey ztąd nabędą stymy, y powagi;
Gdy się niewdaiąc w takie niewczesne małżeństwo;
Ostatek

* *Obligacye Panien.*

Ostatek lat poświęcą w święte nabożeństwo.
* Niezbłądźiemy podobno, gdy tę ieszcze damy
Przyczynę ich wytrwania; gdy o Weśćie mamy
Poświęconych godnośći to z dawnych układow,
Co y z świeższych w królestwach widźiemy przykładow
Ze ie czczą tak Krôlowie, iak koronne Panny;
Dla tego ten stan iest im wielce pożądany.
Wzgardźiwszy też zamęściem, nad weselne gody,
Nad wychowanie dźiatek, które niewygody
Przynośi, y o czeladź kłopotne staranie,
Przenoszą to czystośći wieczne zachowanie.
A w iakiey się od wiekow stymie znaydowały;
Y iakie przywileje sobie dane miały;
Choć y z tąd doćiec możem: gdy ieszcze za żyćia
Oyca, pozwalano im spadku na się, zbyćia,
Podźiału, testamentu czynienia, obrania
Opiekuna dobr swoich, według każdey zdania.
Ni im w tym przeszkadzały młode barzo lata,
Gdyż w szóstym albo śiodmym brały się ze świata
Do tamtego klasztoru: toż samo służyło
Tymże samym prawo, co y Konsulom było,
Lub Rządzcom miasta dane; że ie poprzedzali
Halabartnicy, gdy się miedzy lud wybrali.
A to dla tego, żeby rum w ludźiach czynili
Dla ich przeyśćia, y by ich kiedy nie zelżyli.
We wszelakim też same były poważeniu,
Przy swoim przez ulice mieyskie przechodzeniu:
Że y naywyżśi nawet miasta Urzędnicy,
Gdy się na teyże z niemi schodźili ulicy,
Z wszelką obserwancyą z drogi zstępowali.
Y żebyśmy co więcey do tego przydali.
Gdy którego z złoczyńcow na śmierć prowadzono,
Za potkaniem się z którą, wnet go uwolniono;
Kiedy zeznała, że to przypadkiem się stało;
Y nie umyślnie tą się ulicą iść zdało.

* *Ich przywileje.*

Powieśćiom ich też wiara była zawsze dana,
Nie powinna być kiedy przysięgą stwierdzana;
Osobliwie gdy przed sąd były przypozwane,
Aby o czym świadectwo przez nie było dane.
* Anerost Panny, co ie dopiero oświęćił,
Powieśćią przywilejow do śiebie zachęćił,
Napomniał ie też, aby czystość zachowały,
Dla ktòrey te od Królow przywileje miały.
Jeżeliby zaś ktòre tak obfite dary
Maiey w żyły, zapewnie nie uszłyby kary;
Ktòraby im na ten czas była nakazana,
Gdyby w przestępstwie która była ślakowana.
Strzedz się powinny, coby y naymnieyszą notę
Przywiodło o czystośći naruszoną cnotę.
Bo tego, ktòryby się ważył gwałt uczynić,
A oto by go Panna miała kiedy winić
Według dawnych praw, tak go surowie karano;
Ze go tak długo przez rozg bićie katowano,
Ażby nieczystą duszę na ćiele zszarpany
Wyzionoł, katom w ręce od Sędźiow podany.
A tę coby się sama na to odważyła;
Taż karocą, ktòra iey we święta służyła
Wieźiono; wszystkę iednak w koło osłonioną,
Od widzenia się z ludźmi cale oddaloną;
A tak żeby się nawet płacz iey niewydawał.
Y nakażą, ażeby każdy z krewnych stawał
W żałobę przyodźiany: á tak przez ulice
Z wielkim dźiwem pospolstwa wiozą niewolnicę.
Y była ta żałoba właśnie generalna,
Na ktòrą się zbierała taka pompa walna;
Ale z przykazem sądu, aby tak męszczyźni,
Jak niewiasty, choćby był który tamtey bliźni,
Y z naymnieyszym się słowkiem nie odezwał w drodze;
Ni kto kogo przywitał, zakazano srodze.
A nad takową pompę, coż być strasznieyszego
Może? nad widowisko to okropnieyszego?

* *Kary ich.*

Skoro na mieyſce kary naznaczone przydą,
Tam kaći od lektyki na ſtronę odeydą:
Zatym Kapłan ku Niebu wzniożſzy w gòrę ręce,
Odmruczy coś paćierzy, właśnie iak na męce:
Potym każe iść w iamę winney po drabinie;
Za ktòrą y ſam idźie aże ku niżinie
Głębokiey foſsy, y nią iuż ſię nie opieka;
Lecz zawinowſzy głowę czymprędzey ućieka.
Y to też tam powiedźiał Aneroeſt ieſzcze;
Ze tamto na tę karę naznaczone mieyſce,
Nakſztałt iaſkini małey ieſt przyſpoſobione,
Dla łatwego tam weyśćia wierzchem zaſklepione.
W tey iaſkini ieſt łòżko, ſtolik, zapalona
Lampa, bocheńek chleba, ſzklanka napełniona
Wodą, miſka też mlekiem, przytym ſtojek ſzklany
Oliwą, lub olejem do wierzchu nalany.
A to dla tego rzeczy te nagotowano,
Boby za niegodźiwą takową rzecz miano:
Zeby tę, która Weśćie Bogini ſłużyła,
Ciężką karą, bo głodem umorzona była.
W tę iamę ſkoro weſzła, wlot odeymowano
Drabinę, á to weyśćie źiemią zarzucano.
Y nie podobna było wynaleść ſpoſobu
Do wyiśćia z pod owego podźiemnego grobu.
Tym ſpoſobem (rzekł Starzec z przyſurowſzą miną)
Dźieje ſię za żywota z nieſzczęſną dźiewczyną.
Bo żyćie w ćiężkim trawi z płaczem narzekaniu,
Zywa, á zagrzebiona w podźiemnym mieſzkaniu:
A za marną panieńſkiey czyſtośći utratę,
Tak żałośną w nagrodę odbiera zapłatę.
Tę zaś karę nád inne ztąd poſtanowili
Przodkowie naśi, bowiem na to śię zgodźili:
Ze nie ieſt rzecz by ogniem karana być miała,
Która tegoż świętego ognia doglądała:
Ni też by ią beſtyom, lub katom oddano;
Bo iey ćiało do ofiar Bogom poświęcano.

Dla tego ią też pewnie tak kopano żywą,
Y żyćiu prowizyą dawano prawdźiwą:
Ażeby ſię gwałtowną śmierćią zeyść nie zdała
Lecz którą iey natura ſama nakazała.
Aneroit tak gorliwą zakończywſzy mówę,
Panny loſem wybrane brał na ſłużbę owę
Z rąk Rodźicow: á ſkoro Bogom ie poświęćił,
Pod rządy Argenidźie, iako Xieni zlećił.
Ta zdiowſzy z nich zwyczayne ſuknie, białe dała;
Te w koło purpurowa frędzla otaczała;
Potym oſtrzygſzy włoſy, za kośćioł ie wźieła,
Każąc ażeby każda drzewa ſię dotknęła,
Które ſię Lotoa zwało, tam bliſko ſadzone;
Daiąc znać, iak roſkoſzy maią być wzgardzone,
Y w cale zapomniane; chcąc ſłużyć ſtatecznie
Bogom, którym ſię teraz poświęćiły wiecznie.
Jak ći, co z Uliſseſem w towarzyſtwie byli,
Gdy ſoku z Lotoa drzewa w napoju zażyli;
Tak ſwey Oyczyzny braćia mili zapomnieli;
Że do Grecyi wróćić ani pomyśleli.
To uczyniwſzy wiodła Panny do ołtarza
Argenis, y która iey tylko ſię nadarza,
Włożyła na iey głowę z iedwabiu utkaną
Bindę, na koło złotą nićią haftowaną.
Królowa ażeby ſię wſzyſtkim przypatrzyła
Ceremoniom; aż do końca ſię bawiła.
Argenis, gdy iuż wſzyſtkie Panny przyodźiała,
Przed Królową im z ſobą ſtanąć roſkazała.
Która na znak affektu, drogim ie noſzeniem
Darowała ſzacownym ozdobnym kamieniem;
Na którym Delta Grecka litera wyryta,
Złotem Arabſkim w cenę doſyć znamienita,
Nilu rzeki figurę w ſobie wyrażała,
Gdźie do morza obfićie wody przylewała.
Y żeby wolne były wſzelkiego ſtarania
Co do wiktu należy od przyſpoſabiania,

A tym więkſzą około ofiar czuyność miały,
Dokądby tylko owe tam świątnice ſtały,
Bliſkie im darowała dość obſzerne pole;
Obfituiące w łąki, y zbyt żyżne role.

ROZD. VIII.

Archocedon przybywſzy do Egiptu odwiedza Argenidę y Aneroeſta. Aneroeſt z okazyi dyſkurſu obſzernie mòwi o śmierći. Argenis uznana od Archocedona, ſłyſząc od niego nowiny o Poliarchu, omdlewa.

CO do uczczenia Weſty było naznaczone,
Wſzyſtko według potrzeby było zakończone.
To y Królowa, gdy w tym ludu była wola,
Przywilejem ſtwierdźiła, y nadaniem pola.
* Zatym gdy Archocedon, ktòry w Kolumbinie
Panował iako Xiąże, do Memfim przypłynie;
Oznaymuią mu zaraz Egipſkie Xiążęta,
Jak ta nowa ofiara dla Weſty zaczęta:
Ktòra ſię y Memfickim Xięży ſpodobała,
Y kośćioł dla świątośći wyſtawiony miała.
A Sieſtrzeniec Xiążęcy nie mogł doſtatecznie
Wujowi opowiedźieć, iako ſię ſkutecznie
Y żwawo opponował, ażeby wybawił
Od śmierći Argenidę, y tę wielce ſławił.
Archocedon mu zrazu niepraktykowaną
Odwagę ganił, iako wielce podeyrzaną.
Potym iak mu Sieſtrzeniec opowiedźiał, iako
Nic płocho niepoczynał, ani ladajako:
Pochwalił iego śmiałość, y tak żwawą ſporkę,
Y ſam obiecał Starca odwiedźić, y Corkę.
Wſzedſzy w gay, gdy obaczył wſzyſtko ułożone,
Ku czći, bogoboyności dobrze ſpoſobione,
Gdźie ſamo mieyſce z śiebie ſtrach iakiś czyniło
Temu,

* *Archocedon w odwiedźiny u Argenidy.*

Temu, ktòremu ſię tam iść kiedy trafiło.
Nabożeńſtwo na ſercu ſwoim wielkie poczuł
Ku Bogom; y rzęśiſte łzy z oczu wytoczył.
Nie czym zaś innym do tey ſkruchy pobudzony;
Jak przez obraz w krużganku domu wyſtawiony.
Na ktòrym była Panna kſztałtnie malowana,
Nachylona ku źiemi padſzy na kolana,
Z wielkim niby affektem barzo ſię modląca,
Nad kalwaryą głowę ſwoią ſchylaiąca.
Tu ſię do Anerośta obroćiwſzy, pyta:
Co w tym za tajemnica obraźie zakryta?
* Nie bawiąc Starzec, tak mu zaraz odpowiada:
Ta malowania tego naywiękſza przyſada;
Aby duſze wybrane, co w tey oſobnośći
Zyćie ſwoje prowadzą, wzgardźiwſzy marnośći,
Y wſzelakie roſkoſzy doczeſnego żyćia,
Spoſobu ſię chwyćiły wiecznego nabyćia.
Bo iak ſię rożni światło od ſwoich promieni,
Tak to żyćie docześne gdy ſię w wieczne zmieni.
Swiatło ſobie początkiem, y przez śię iaśnieje;
Promień że ieſt zarzyſty, od światła żarzeje.
Tak żyćie naſze, wiele razy ſię oświeca,
Tym ſię dźieje, że inne światło ie podnieca:
Którego iednak iaſność podpada pod ćienie;
A te ſprawuje zmyſłow naſzych przyrodzenie.
Lecz światło pryncypalne, iako ſię nie daje
Zaćmić; tak y na wieki świecić nieprzeſtaje.
A ieżeli wzgardźiemy to doczeſne żyćie;
Y o wiecznego będźiem ſtarać ſię nabyćie:
Do którego że drogę śmierć nam pokazuje;
To ći z śiebie ten obraz dźiś reprezentuje.
Smierć mowię ieſt nam brama, śmierć ieſt nam ſtopniami
Przez które naywyżſzego światła dośięgamy.
Bo iako (w czym nie mamy żadnego wątpienia)
Jeſt wielu, co im tego żyćia utrapienia

Sprzy-

* *Dyſkurs o śmierći.*

Sprzykrzyły się; więc z wielkim czekaią pragnieniem,
By się to światło z swoim ziawiło promieniem.
Tak słuszna byśmy o tym śrzodku zamyślali,
A tak szczęśliwe dobro przezeń otrzymali.
Więc ten obraz, na który patrzysz Panie miły;
Uczy, by nas postrachy żadne nietrwożyły
Smierćią samą grożące, gdyż im nasza cnota,
Jeśliby szkodźić chćiały, pozawiera wrota.
Prędko komor uwiąźnie u paiąka w sieći;
Bąk, albo szybka (sa pewnie śię wykręći.
Widźisz tę Pannę, iest to moja Argenida;
Ktòra się Córką moią dźiśiay zwać nie wstyda:
Ta gdy śmierći nie dawno bliską prawie była;
Mężnym ią animuszem y statkiem gardźiła:
Y zdało się, iakby ią na swey wodzy miała;
Ni złość lwia na iey się krew tak barzo kasała,
Ktòrym skazana była na rozdarćie w ćwierći,
Jak ona z swojey chćiała tryumfować śmierći.
Argenidy nazwisko gdy Xiążę usłyszy,
Zdźiwi się, y na to się sam w sobie ućiszy.
Tu skoro się postrzeże, że mu w głowie świta:
Co to za Argenida? Staruszka się pyta.
Aneroest tu właśnie maiąc czas po temu,
Wszystkę rzecz opowiedźiał Xiążęćiu: iakiemu
Podpadała nieszczęśćiu, iak tylko stanęła
W Egiptćie, iak się na nię Królowa zawźięła:
Jak na śmierć osądzona, nim sprawę uznano,
A lwom ią na pożarćie niewinną skazano.
Gdy to Starzec powiada Argenis nadchodźi.
Zaraz tu Xiąże uznał, że chwalić się godźi
Siestrzeńca iego męstwo, y iey ochronienie:
Gdyż godne tego było tak piękne stworzenie.
Tu ią wźiowszy za rękę, y trochę na stronę
Odwiodszy, rzecze: Ty tu w Egiptćie ochronę
Znalazłaś, że iuż wolną iesteś ogłoszona:
Lecz u mnie nie ze wszystkim iesteś uwolniona:

Który

Który wiem doſkonale, że ieſteś przyczyną
Zaboyſtwa, ni ſię ukryć możeſz z twoią winą.
To przyznaię, że wielka w tym tu ieſt rożnica,
Od któregoś iuż teraz wolna ieſt zabićia;
A miedzy tym, o którym teraz mowię z tobą,
Czego ći tu dowiodę oczewiſtą probą,
Lubo mòwię, od tego ieſteś uwolniona
Co ſię na morzu ſtało, boś źle w nim ſądzona:
Jednakże ieſzcześ śię tu z tego nieſprawiła;
Które na źiemi będąc ćiężkieś popełniła.
Na te ſłowa Argenis wſzyſtka ſię zmieſzała;
Myśląc, czylim ſię nie w też obroty doſtała
U Wuja? od których mię Sieſtrzeniec uchował;
Kiedy y życie ſwoje przy mnie azardował.
Więc prośiła, aby iey obiawić rzetelnie
Raczył z ſwey łaſki, w czym ią zagadnoł ſubtelnie.
Lecz Xiąże iey pytanie pozbywał pytaniem;
O drogi iey przyczynę w ten kray naleganiem.
Zſtrwożyła ſię nie mało na to Argenida:
Zważaiąc, na co mu ſię to pytanie przyda?
W kròtce iednak, gdy iey tu do myśli przybieży,
Jako iey umowiony ſekret przynależy
Z Aneroſtem utrzymać: żeby nie obiawić
Przyczyny ſwey podróży, gdźie ſię przyidźie ſtawić.
Odpowiedźiała: że gdy ku Grecyi płyną;
Gwałtowne niemi wiatry gdźie indźiey zawiną:
A z Francyi ſię z owym Starcem powiadała;
Ktòrego przed Xiążęćiem Oycem ſwoim zwała.
Y na nic więcey tylko na Kròla zaczeka,
Ktòrego dopomoże łaſka y opieka,
Jako ſię iey ſpodźiewa, y taką ſię ćieſzy;
Że za iey otrzymaniem w Oyczyznę pośpieſzy.
Daley mu powiedźiała, iak w okręćie płynąć
Na zboycow morſkich padli, nie mogąc ſię zminąć;
A od tych zwyćiężeni, złupieni, y wźięći:
Y iako Wodz zbojecki właśnie bez pamięći

Gwałt

Gwałt iey chcący uczynić, dla swego niezbyćia,
Dla nieszczęsney roskoszy pozbył się y żyćia.
* To słysząc Archocedon, uznał, że taż sama:
Gdy zważa, iak wymowna y cnotliwa Dama,
Niżeli się spodźiewał z pierwszego weyrzenia.
Więc rzecze: Ja żadnego w tym nie mam wątpienia,
Że ta na morzu bitwa, którą dźiś od ćiebie
Słyszę, podobno miała w tey samey potrzebie
Młodźiana niejakiego, który poraniony
Na mey wyspie od tychże zboycow iest złożony.
Bo ieśli się nie mylę, był tobie znajomy;
Y tyś go znała, bo mam dokument świadomy
Z Imienia iego, które skoro wspomnię tobie,
Astyorysta musisz tu przypomnieć sobie.
Bo Poliarch dawnego Imienia używał;
Kiedy na tamtey wyśpie zraniony spoczywał.
Słysząc Astyorysta Imię Argenida;
Ledwo się iey ze mdłośći śmierć sama nieprzyda:
Bo upadszy na źiemię wszystka pobledniała,
Y owa iey na twarzy wdźięczność odbieżała.
Tak na iey ćiało padła ostrość iakaś mrózna,
Że w arteryach pulsu wynaleść nie można.
Pot się lał z ćiała źimny, który śmierći znakiem,
Oczy, które planety przewyższały blaskiem,
Już się w okropney nocy ćieniach zanurzały;
Y śmiertelnym powieki mrokiem zawierały.
Anerost zrozumiawszy o takim zemdleniu,
A nie maiąc coby miał ku iey otrźeźwieniu;
Widząc, że drugie Panny opieszałe srodze
W przybywaniu w ratunek zemdloney niebodze,
Rozumieiąc, że dosyć będą miały czasu,
Do obmyślenia w takim iey przypadku wczasu:
Przypadszy do upadłey, chwyći się iey szyie,
Rzęśiste na twarz leiąc łzy, prawie ią myie;
Które żal y serdeczne nad nią zlitowanie

Pobu-

* *Archocedon poznaje Argenidę.*

Pobudźiły w Staruszku, y iey ukochanie.
Kto kiedy widźiał róże przez ciężkie upały
Zemdlone, gdy się z swego pącza rozwijały,
Przy rosy upadnieniu pod czas ranney pory
Zapach swoy wracaiące, y kwiećiste wzory:
Tenże sam Argenidę mogł zważać na twarzy;
Ze się w niey taż ozdoba, y taż piekność żarzy;
Gdy łzami Anerosta czuje się skropiona:
Takiey mocy Staruszka nad nią litość oná.
Więc przyszedszy do śiebie, y niby z pod ziemi,
Dokąd się iuż zabrała krokami śpieszemi,
Przywròcona; gdy spoyrzy na Xiążęcia mile,
Który się z niespodźianey zdumiał krotofile:
Rzecze: A czyliż żyie Astyoryst miły?
Niech że ći Boska pomoc wszelkiey doda siły;
Któryś mię tak szczęśliwą poćieszył nowiną.
Tu Archecedon rzecze, z przyweselszą miną.
Takżeś mi Argenido utaić się śmiała?
Ześ urodzenia swego powiedźieć niechćiała?
Straty Astyorysta twojego kochanka?
Aż dopiero gdy o nim poczeła się wzmianka.
Więc że ći opowiadam. Iż zdrow iest y żyie:
A iak zdrowie tak żyćie iego nie iest czyie,
Tylko twoje, bo wszystek w tobie zatopiony;
Gdy przez czas, iaką ćiężką chorobą złożony
W ranach swych utyskował; nie inney Bogini,
Tylko swey Argenidy wzmiankę iakąś czyni:
Y do tey wszystkie chęći, y swoje wzdychania
Obracał przez czas swego tam opatrywania.
Zyie tedy, y w lepszym znayduje się zdrowiu;
Ktòremu na ratunek iam był pogotowiu;
Y miałem go tu w Egipt z sobą zaprowadźić,
Tylko że mi Doktorzy w tym nie śmieli radźić,
Twierdząc że niebeśpieczno brać go było, aby
Wrecydywę nie zapadł będąc ieszcze słaby:
Boby na nawałnośći morskich kołatanie

Wniwecz

Wniwecz poszło tak wielkie ich o nim staranie.
Miał więcey mówić Xiążę, ale niećierpliwa
Mowę mu Argenida pytaniem przerywa.
Tedyż, moy zacny Panie, już więcey nie mdleje?
Jużem o zdrowiu iego bespieczna nadźieje?
Czy możnasz, ażebym go kiedy obaczyła?
Astyoryśćie miły iakaż twoja śiła?
Kto iey tak pomieszaney przysłuchał się mowie,
Sądźił iey nie zupełne na umyśle zdrowie,
Aneroest zważywszy Pannę pomieszaną,
Y w mowie tak od śiebie mocno zabłąkaną
Do czego nigdy przed tym porywcza nie była
Mniemiał, że ią prorocka iakaś wźieła śiła.
Miarkuiąc iednak, że z nią Xiąże poufale
Rozmawiał; domyślił się, muśi to być w cale;
Iż ta o Poliarchu wszczeła się rozmowa;
O ktòrym z ust Xiążęćia doszła ią wieść nowa.
Potym wyrozumiawszy rzecz, iako się stało;
Oboje się Xiążęcey łasce oddawało:
Ażeby do tych ktòre dobrodźieystwa świadczył,
Jeszcze z respektu swego to przyczynić raczył:
A do Insuły prędzey okręt ordynował;
Coby Astyorysta w Egipt transportował,
Jeźli iuż iest zdrow w cale, za tym by w dwojaką
Obfitował poćiechę: maiąc w tym wszelaką
Korzyść, iż swego Oyca, y Siostrę przywita;
O ktòrych mniemał, że się o nich niedopyta.
Co gdy się stanie, on też mieć sposobność będźie,
Ze Xiążęce respekta zechce sławić wszędźie:
Y wzajemne swych chęći świadczyć oświadczanie,
Ze przez iego od śmierći wybawion staranie.
Przyobiecał im Xiąże z wszelaką ochotą,
Iż się pośpieszyć każe z tą za morze flotą.

ROZDZ. IX.

Insuły Kolumbiny Xiążę często odwiedza Aneroesta. Czasu pewnego tam bawiąc, odbiera wiadomość y listy od Poliarcha.

* ORdynowany okręt od Archocedona
Po Poliarcha fala unośi śpieniona:
Affekt też Argenidy przy dobrey nadźiei,
W teyże do przywitania wędruje kolei:
Tak dalece, że pełna będąc tey ufnośći,
Do szczętu wszystkie z myśli puśćiła przykrośći.
Nie zaniechał też Xiążę nowych ceremonij
Wynalazcow odwiedzać, aby w kompanij
Z Anerostem przestaiąc, od niego codźienne
Brał nauki, co szczęśćie przynoszą zbawienne.
Tym przykładem Xiążęćia, Slachta, y Dworzanie
Włożyli się w klasztoru częste odwiedzanie:
Y nie wracali ztamtąd, tylko napełnieni
Nauką, y do świętych zabaw przyuczeni.
Czasu pewnego gdy się Archocedon stawił
Do Anerosta, dłuższym dyskursem się bawił.
W tym przybył ów do Memfim, ktòry był wysłany
Po Poliarcha: więc że wbiegł w gay zadyszany,
Gdźie Xiążę z Anerostem sobie rozmawiali;
A mniey się iesżcze iego wrotu spodźiewali.
Tu iak miły Xiążęćiu był powrot pośpieszny,
Tak bez żadnego skutku wielce niepoćieszny.
Więc zagniewany pyta: W czym takim korzysta?
Iż nie sprowadźił z sobą wraz Astyorysta?
Ten skłoniwszy się rzecze. Wybacz miły Panie:
Astyorysta ustrzedz nie mogli Dworzanie:
Bo się kryiomo wybrał zmowiwszy z kupcami
Ktòrzy od Iberyi byli z towarami.

Wiary

* *Archocedon po Poliarcha wysyła.*

Wiary niedaiącemu *Xiążęċiu*, podaje
Kieſkę z liſtem obſzytą iedwabiem na kraje;
Ktòrą Aſtyoryſtus zoſtawił na ſtole
Na ten czas, gdy ku morzu wybrał ſię przez pole.
Aneroeſta ta rzecz wielce przeraźiła:
A zważaiąc iakąby ċiężkość ponośiła
Argenida: więc o to Xiążęċia upraſzał,
By nie zaraz ten powrot okrętu ogłaſzał:
Ażby ſię okazya pomyślna zdarzyła;
Coby w tey niepoċieſzney nowinie ſłużyła.
Jednak by liſt przeczytać, tak im ſię zdawało:
W ktòrym ſię to, co daley piſze, znaydowało.

Aſtyoryx Xiążęċiu Archocedonowi
Zdrowia y ſzczęśċia życzy, iak przyiaċielowi.

Tyleś mi miłe Xiążę z twey Pańſkiey hoyności
Wyświadczył, iże większey nigdy życzliwośċi
Ni życzyć ſobie mogłem, ni też ſpodźiewałem,
Ktòrey tu będąc, z twego affektu doznałem
Skaleczony, złupiony, y bolami zdięty,
Na twoy wyſep od ręki zbojeckiey zepchnięty.
Doznałem twey ludzkośċi, iakbym ċi był Synem:
Bolałeś iak zwykł Oyċiec ċieſząc śię iedynem:
Kiedyś kazał Medykom rany opatrować:
W ċiężkim terminie śmierċi przy mdłośċiach ratować.
Teraz gdy z twojey łaſki ieſtem w lepſzym zdrowiu;
Wyznaię, iżem ċi ieſt winien pogotowiu
Tak ſam śiebie, iak y to, co tylko mieć mogę.
Y iuż bym był do ċiebie w Egipt obrał drogę;
Ażebym ċi mych uſług czynił oświadczenie;
Do ktòrych mię wzbudzało winne zawdźięczenie:
Lecz pamięć Argenidy kochaney ſerdecznie;
Ktòrą kędym utraċił, niewiem doſtatecznie.
Y intereſsa, ktòre odwlec śię nie dadzą;
Nie gdźiem zamyślał, w inſzą udać mi śię radzą.
Więc śię puſzczam na morze, y chcę go ſprobować;
Czy z ſtraconego ſkarbu mogę profitować.

Albo ieżeli tego szczęśćia mieć nie będę;
Poprowadźi mię, że w kray Oyczysty wyśiędę.
Trzymam bowiem, iże mi Boskie obietnice
Danego nie obrocą proroctwa na nice,
Ktòrem miał przy ofiarach tu na tey Insule
Przez usta służącego Wenerze w Infule.
Albuć Boską pomocą wroći mi śię strata;
Y szczęśliwe w pokoju będę pędźił lata.
Więc ćię wielce uprszam, abyś chćiał wybaczyć,
Y odjazdu mojego opacznie tłumaczyć
Nie raczył; gdyż śię tak stać muśiało koniecznie:
Chyba żebym me rzeczy chćiał zatracić wiecznie,
Gdybym śię na tey wyśpie dłużey ieszcze bawił;
A do twego powrotu daremnie czas trawił.
Mam nadźieię, że wkròtce ktobym był, y komu
Twoje łaski świadczyłeś choć nie poświadomu
Oznaymi ći kto inszy. A teraz z mey ręki
Weź pierśćień szafirowy, lecz nie zamiast dźięki
Za twoje życzliwośći świadczone w potrzebie,
Tylko na znak miłośći, ktòrą ia chcę z śiebie
Oświadczyć: y twojemu także Siestrzeńcowi:
Ktòry ztąd barźiey ieszcze memu affektowi
Do ukontentowania przypadł; że też same
Niegdyś kochał, ktòrą ia kocham teraz Damę.
Ufam zaiste, że śię porownamy sobie;
Gdyż w rowneieśmy byli Kupidyna probie.

ROZDZIAŁ X.

Insuly Kolumbiny Xiąże wymaga na Aneroeśćie, aby mu powiedźiał, coby zacz byli Astyoryst y Argenis. On wzaemnie swoią y Siestrzenca familią z antenatow opowiada. Aneroest ćieszy Nebrydonbureona złupionego z Krolestwa.

ARchocedon na ten list wpadł w myśl rozdwoioną
Uważaiąc wprzod swoią osobę wzgardzoną:
Zeby

Zeby za dobrodźieystwa świadczone miał taki
Odbierać podarunek barzo ladajaki,
Od tego, którego on tak właśnie traktował,
Bo iak obłąkanego w nieszczęściu ratował.
Potym, że coś skrytego w tym liśćie wyrażał;
Gdy się z Siestrzeńcem iego zarowno poważał:
A żadney przedtym tego przy swojey bytnośći
Poznaki nie dał, maiąc to w skrytey ćichośći.
* Ważąc się w tak wątpliwych myślach w obie strony,
Ażeby prędzey mogł być od nich uwolniony;
Wźiowszy Starca na stronę, przez lata zaklinał
Szędźiwe, przez ofiary, które tu zaczynał
Na cześć Westy Bogini; y przez zapalone
Ognie, do ktòrych były Panny poświęcone.
Zeby przez te poprzyśiągł, iak mu szczerze wyda;
Kto iest Astyorystus, co zać Argenida.
Postrzegł Starzec, że w swoich sztukach ułowiony;
Y nie śmiał iuż nic taić, tak poprzyśiężony.
Więc umyślił Xiążęćia nasycić pragnienie;
A oznaymić tak tego, iak iey urodzenie.
Co nim uczynił wprzod go przed ołtarz prowadźił,
A wzajemną przyśięgę uczynić mu radźił:
Jako nikomu tego on też nieopowie,
Oczym się z relacyi teraz iego dowie,
Daiąc mu we wszystkim tak iak należy wiarę;
Biorąc z iego szędźiwych lat, y z statku miarę.
Zatym wszczoł Aneroest dość obszerną mową
Parentelę ogłaszać mu Poliarchową;
Od urodzenia wszystkie z młodych lat zabawy,
W dalszych lećiech chwalebne y Rycerskie sprawy,
Aż do tego dnia, w który od zboycow zraniony,
A od tych w poł umarły na wyspę zepchniony,
Pozbył się Argenidy, którą mu za żonę
Dał Oyćiec, Sycyliyską rządzący koronę.

* *Archocedon poprzyśięga Anaroesta, aby co był Poliarch y Argenis wyiawił.*

Dalsze kontenta listu, że mu tayne były,
Do tłumaczenia też mu cale nie służyły:
Więc dał wszystkiemu pokoy, to tylko powiedźiał,
Iż o Poliarchowym doskonale wiedźiał
Kochaniu; iak do inney żadney nie miał chęći,
Procz Argenidy; ktòra zawsze mu w pamięći:
Więc mu radźił, ażeby z Siestrzeńca się badał,
Czy w Sycyliy kiedy z tą Panną nie gadał?
Albo ieżeli czasem nie wpadł w iey amory;
Słysząc wysławiaiących iey wdźięczne humory.
Zadźiwiwszy się Xiąże nad tym powiadaniem,
Obfitym żalu swego w słowach wyznawaniem
Oświadczył, iak mu ćiężko; że w ten czas niepoznał
Poliarcha, którego takby wielkich doznał
Dźieł, przy którychby dosyć y Afryckie miały
Kraje, gdyby w nie przybył, nieśmiertelney chwały.
Więc przyobiecał, iako przy iego staraniu
W wszelkim respekćie będąc, y poszanowaniu
Argenida, tak wielce iemu ukochana,
Byle się gdźie pojawił, ma mu być oddana.
Ze zaś Siestrzeniec iego płynąc do Grecyi,
Gdy go wiatry uniosły aż ku Sycylij,
Tam bawiąc czas nie iaki, widźiał tęż Królewnę;
A tam się w niey zakochał, to może być pewne.
List też od Poliarcha polećił Starcowi
W podanie Argenidźie, służący czasowi.
A że tam zachodźiły od dawney pamięći
Nie tak iawne, iak skryte Monarchow niechęći;
O handel w tamtych krajach Kupcom zakazany,
Sycyliyskiego z Maurem na Egipcyany;
Radźił Xiąże, ażeby, coby zacy była
Argenida, miedzy lud ta wieść niewchodźiła;
Przez co w niebespieczeństwo byłaby podana:
Gdyż iey tu bytność wielc barzo podeyrzana.
* Archocedon gdy z Starcem takie ma rozmowy

Co

* *Archocedon radźi się Aneroesta.*

Co inszego zamyśla, widząc rozum zdrowy
Anerosta, ktòrego rostropność szędźiwą
Uznał do rad głownieyszych wielce sprawiedliwą.
Miał ten Xiąże Siestrzeńca oraz Krolewica,
Po Matce swey w Nubij prawego Dźiedźica:
Ktòre Królestwo z obu stron Nilu rozległe,
Y częścią iest Afryki, iako iey przyległe.
To Król Murzyński sobie gwałtem y bezprawie,
Przy zdradźieckiey Arabow zawojował sprawie:
Tak dalece, że z niego wyzuta Krolowa,
Ledwie co się przy Burno iuż ieźiorze chowa,
Y przyległych mu polach: á miasto stołeczne
Daugalę utraćiła w czasy niebeśpieczne.
Sukcessor Dźiedźic także po Matce Kròlowey
A Siestrzeniec Xiążęćia wyspy Kolumbowey,
Gdy nie miał śił po temu, aby mògł odebrać
Swe Kròlestwo, muśiał się do Egiptu przebrać,
W opiekę się oddaiąc swemu pokrewnemu
Monarsze, iak w Kròlestwie swym panuiącemu.
Ten gdy w Rycerskich sztukach iego cnotę zważył;
Na domowych go buntow poskromienie zażył:
Ktòre niektòrych Xiążąt złość przećiw Kròlowi,
Wzbudźiła: więc się mężnie oparł impetowi.
Uięty tą Młodźiana kawalerską cnotą,
Oświadczył mu się z swoią na pomoc ochotą
W supplemenćie pośiłkow, y na przywrocenie
Do korony, którą mu wydarto szalenie.
* Na tey się Archocedon obietnicy Krola
Zasadźił, á niepozbył iesżcze z głowy mola,
Oczekiwaiąc skutku: więc chćiał zażyć rady
Od Anerosta, widząc niektòre przysady.
Nazajutrz tak sam Xiąże, iak iego Siestrzeniec
Weszli w Anerostowy dla rady dźiedźiniec:
Y gdy opowiedźieli swe ućiemiężenie:
Tak młody z dźiedźicznego Kròlestwa złupienie;

* *Archocedon opowiada swoje utrapienie.*

Jak Starſzy; że u Króla nie był w poważeniu;
Lub nie dał okazyi takiemu wzgardzeniu:
Tylko przez złość niektòrych, ktòrzy ſię tak wkradli
Przez pochlebſtwo, iże mu do guſtu przypadli.
A nie tylko kieruią nim, iako chcą ſami;
Lecz ſię y opiekuią Króleſtwa rządami.
Prośili Aneroſta obadwa o radę;
Jakimby też ſpoſobem przekonać tę zdradę.
Temu Xiążąt pragnieniu chcąc Starzec dogodźić,
Z obſzernym dość dyſkurſem poczoł ſię rozwodźić:
Daiąc mądre nauki, y zbawienne rady,
Jak ſię maią uchronić nieprzyiaznych zdrady.
Oświadczył, iako bolał, iże z ſwego Państwa
Młodſzy Xiąże wygnany przez zdradę poddaństwa.
Naoſtatek z ſwą mową do nich ſię obroći.
Rzecze. Jak prędko tylko Krôl ſię waſz powroći;
Wſzelakim mu ſpoſobem będę perſwadował;
Ażeby was wojennym pośiłkiem ratował
W odyſkaniu Krôleſtwa, y ieſtem w tym pewny;
Że to zechce uczynić iako wam pokrewny:
Ile że waſzey doznał w potrzebie odwagi,
Muśi wam w tym dopomoc dla ſwojey powagi.
A ia, że ſię nie mogę, czym inſzym przyſłużyć;
Zechcę ſię modlitwami przed Bogi zadłużyć.
Y przez zwyczayną wieſzczbę badać ſię ich woli,
O waſzym przywrôceniu do Królewſkiey doli.

ROZDZIAŁ XI.

Aneroeſt radźi śię Bogow, należące im uczyniwſzy ofiary. Xiążęta pod ſtraż zabrani. W krôtce znowu z pod tey uwolnieni. Nebrydonburen Krôlem Egiptu ogłoſzony.

PRzetrawiwſzy nie mało czaſu w świętym gaju
Na wzajemnych rozmowach, wychodzą ku kraju;
Obaczą, że godźina zwyczayna nadchodźi,
W ktòrą ofiary Bogom uczynić ſię godźi.

Pragneli też Xiążęta, aby przytomnemi
Na nich byli, y z ludźmi tam się schodzącemi.
* Aneroſt ſkoro oddał ſpore Bogom dary,
Które przynależały do tamtey ofiary:
Poſzedł na lewą rękę ołtarza w świątnicę,
Chcąc doświadczyć iaką mu dadzą obietnicę
Bogowie o wyprawie, którey potrzebował
Młodſzy Xiąże, ażeby w dźiedźictwie panował.
Tam poſtawione było łożko o trzech nogach,
Lampy też po obudwuch u ołtarza rogach,
Ciemność owey świątnicy z lekka oświecały;
Łożko roſzczki laurowe w koło oplatały;
Na tym się układł Starzec, y czekał z milczeniem,
Z iakim mu się Bogowie pokażą ziawieniem.
* Była nie co niechętna Xiążętom Krolowa;
Gdy częſta od niektòrych była o nich mowa:
Że coś pewnie w Egiptćie złego zamyślaią;
Kiedy do tych wędrownych nazbyt uczęſzczaią.
Y nie bez podeyrzenia być muśi, że owe
Z taką przyimuią Weſty przychylnośćią nowe
Ofiary, ktòre przed tym w Egiptćie nie były.
Gdyż kiedy nowe iakie rzeczy się ziawiły,
Oſobliwie gdy ludźie w Religij błądzą;
Mądrzy ie niebeśpieczne Kròleſtwu być ſądzą.
Takiey zaś przezorności Staruſzka mienili,
Takiey biegłośći w każdey rozważaniu chwili.
Że mniey potrzeba wątpić, iż, ieśli z Xiążęty
Złączy się, których umyſł do nowych napięty
Rzeczy, on im zapewne do nich dopomoże.
Może, że z niebytnośći Kròla (choway Boże)
Xiążęta wyſokiego będąc animuſzu;
Niby z żałącego się na ćiężar przymuſzu
Poſpolſtwa, zechcą ſwoie wykierować rzeczy:
Więc w tym punkćie potrzeba oſobliwſzey pieczy.
 Takiemi

* *Aneroeſt radźi śię przy ofierze o Xiąż.ta.*
* *Xiążęta nagle poymavi.*

Takiemi obmowiſki, y tym podobnemi;
Gdy ſię animuſz ziątrzył niewieśći nad niemi;
Kazała Marſzałkowi, by Archocedona
Wźioł pod ſtraż, á z nim oraz y iego Sieſtrzona;
Y na gornych pokojach, przyſtawiwſzy warty,
Oſadźił, broniąc wſzyſtkim tam weyśćia bez karty.
Aneroſtowi także przykazano, żeby,
Choćiażby naygłownieyſze miał iakie potrzeby,
Z owego ſię nie ruſzył gaju. Jeżeliby
Smiał ſię ruſzyć, głowę by ſtraćił bez pochyby.
Starzec lubo ſię tego nigdy nieſpodźiewał;
W tymże iednak trwał ſtatku, ktòry zawſze miewał.
Więc namniey niezważaiąc, do ktòrych ſię ſtawił,
Na tych ceremoniach aż do końca bawił.
* Wielce ſię podobało to Bogom wytrwanie,
Co potwierdźili przez to we śnie pokazanie.
Widźiał przez ſen w nieźmierney olbrzyma poſturze,
Łańcuchami śpiętego na zbyt przykrey gurze:
Do tego Nebridonbur zwolna poſtępował;
Ażeby go pod ſwoią władzę zawojował.
Ale gdy mu do niego zabierać ſię zdarzy,
Zatrzymuią go iacyś ludźie śniadey twarzy:
Ze wiele razy w tę ſię iść gòrę pokuśi;
Na dolinę ſię zawſze z tamtąd z ſunąć muśi.
Gdy Xiąże tak uśilnie z niemi ſię paſuje,
Paſterzow ſię Starcowi trzech reprezentuje;
Ktòrzy z roſkoſzney łąki upſtrzoney kwiatkami,
Maiąc w ręku lilie zmieſzane z ròżami,
Wyſzedſzy ku Xiążęćiu, mile go witali,
A uwity z rozlicznych kwieći pokazali
Wianek po miedzy ćierniem: którego pięknośćią
Zdięty Xiąże, pobiegſzy, podioł go z radośćią,
Y włożył go na głowę, co widząc Paſterze
Pląſy czyniąc, iako też weſeląc ſię ſzczerze;
Y owe kwiaty, które w ręku ſwych trzymali,
Xiążęćiu

* *Seu Aneroeſta.*

Xiążęćiu za naywiękſzy podarunek dali:
Obiecuiąc mu tak ſwym, iak innych Imieniem;
Że ze wszyſtkim w tameczney krainie plemieniem
Na wieczne wſzyſcy mu ſię poddadzą uſługi;
Wierność ſwą zapiſuiąc w żyćie y wiek długi.
Jak prędko ſię odecknoł, tak y co ſię śniło,
Zńikneło, przećie Starca w tym nieomyliło,
Co mu wywrożyć miało. Więc do śiebie prośi
Argenidy, y ów ſen tłumacząc donośi:
Y do Xiążąt ią z drugą ofiarną wyſyła:
Żeby im tak pomyślną wieſzczbę oznaymiła.
Lecz nie ſą przypuſzczone do tamtego mieyſca;
Gdyż tam wſzyſtkim wolnego zabroniono weyśćia.
Aneroeſt inaczey w tym ſobie poradźił,
Żeby Xiążęta z owey troſki wyprowadźił.
Z dawnych czaſow gołębi na to zażywano;
Że iak Poſtylio'ny z liſty poſyłano.
Doſtawſzy tych Aneroſt pary w podarunku
Ugłaſkał, że mu ſię w tym udały trefunku.
Zmyśliwſzy ſię Argenis, iakby ſię przeyść miała;
Wźiowſzy iednego z pary pod ſuknie ſchowała:
A poſzedſzy nad foſsę, ktòra otoczyła
W koło zamek, nad tą ſię tak długo bawiła;
Aż Archocedon książek czytaniem znudzony;
(Bo w wartowaniu kronik nie był naſycony)
Przyſzedł do okna, aby pola zielonośćią
Rozweſelił mdłe oczy tą uſtawicznośćią.
* Widzący go Argenis gołębia wyimuje,
A ſztucznie mu do ſzyi liſty adaptuje.
Y puśćiwſzy go z ręku, płoſzy do latania,
Ktòry ſię proſto udał do Archocedana.
Liſt zaś w ſobie takowy argument zawierał;
Nebridonbura ćieſzył Aneroſt y wśpierał
Proroctwem, że ſię iego zakończy więźienie;
W kròtce przez bogatſzego Pańſtwa ośiągnienie:

Tak

* *Argenis ćieſzy Xiążęta przez gołębia.*

Tak dalece, że na swą niewolę niewspomni,
Y Krolestwa Nubyi na wieki zapomni.
A lubo strapionego może to być zdanie,
Ze mu ta obietnica płonną prawie stanie:
Jednakże wątpić nie ma, że wszystkie trudnośći
Zwyćiężywszy, do takiey sławy, y godnośći
Przyidźie, którą mu Boskie gotuią wyroki.
A iego, gdy to zgadnie, policzy w Proroki
Wnet się sprawdźiło wszystko, o czym prorokował
Anerost z snu, który mu się reprezentował.
Bo ledwo co Argenis od zamku wroćiła,
Krolowa Xiążąt, aby przyszli, zaprośiła.
Skoro przed nią stanęli, iakoby nie miała
Zadnego w sercu żalu, tak się pokazała.
Y z wszelką przyiemnośćią z tym się wymowiła,
Ze ich pod straż na gorny zamek osadźiła.
Gdyż rzeczy takie o nich przed nią udawano:
Za które innych pewnie ćiężkoby karano:
Czego ieżeli czynić nigdy niemyślili;
Już odtąd przy iey boku będą się bawili.
A gdy zważyła że się na exkuzę brali;
Y za wyświadczoną iey łaskę dźiękowali;
Tak, iakby im naywiększą w ów czas oświadczyła:
Tu odważnieysza będąc, oczy obroćiła
Ku młodszemu Xiążęćiu wesoła, y rzecze:
A ty wielkiego serca, y mężny człowiecze
Czym mi za to odwdźięczysz? gdy ći mam zwiastować,
Ze z więźienia masz na Tron Królewski wstępować:
Y nie zadługoć głowę ozdobi korona,
Która nie co frasunkiem była utrapiona.
Albowiem panuiący nad Egiptcyany
Krol: Krol mowię! á mąż moy wielce ukochany!
To wymowiwszy stanie właśnie zaniemiała;
Bo iey mowić płacz, łkanie, y żałość nie dała;
Zmieszawszy iey myśl, serce ućisnowszy srodze;
Ze naostatku przyszło y omdleć niebodze.

Lecz gdy do śiebie przyszła zrzezwiona wodkami;
Ostatek opowiada, zalawszy się łzami.
* Więc Król, á Małżonek moy wielce pożądany
Zszedł z świata przez przypadek wielce opłakany,
Wiedzą wszyscy, iako się wielce kontentował
Łowami słoniow, z czego śmierć też profitował.
Do Elefantopolu wyiechał, ażeby
Rozerwał się strudzony Królestwa potrzeby
Tą nieszczęsną zabawką Jam się spodźiewała,
Że iego w krótce będę tu na powrot miała.
Ale inaczey Boskie sądźiły dekreta,
Przez które wszystkim rzeczom naznaczona meta.
Gdy z chćiwośćią pewnego dnia odprawia łowy;
Z bestyi iedna; iak swoje miewaią narowy,
Impetem się rzućiwszy, á okryte pola
Myśliwemi przybywszy, poszła aż do Krola;
Gdźie ryk srogi wydawszy, pyskiem rzući konia:
Król uyść tego nie mogąc przypadku od słonia,
O źiemię ćiężko upadł: zbiegą się Doktorzy;
Każdy mówi, iże mu życia nieprzysporzy.
Y tak się stało; iak ći o Królu wrożyli.
Bo gdy starania swego na to dołożyli;
Aby doćiekli z stanow wyruszonych kośći,
Na ręku ich dokonał, będący we mdłośći.
A z nim zaraz ustała chwała Familij:
Więc prawo bez wątpienia masz do sukcessyi:
Y szczęśliwie panować nad Egipteyany
Będźiesz: Tymeś ode mnie dźiś awizowany.
Wymowić niepodobna, iak się Xiąże zdumiał:
Gdy niespodźiane rzeczy płonne być rozumiał.
Więc chćiał, ażeby mu się on sam człowiek stawił;
Który tak niepoćieszny przypadek obiawił.
Z którego nie tylko to, co się tu wspomniało,
Wyrozumiał: lecz iak się na bunty zabrało.
Jako Panowie przedni w różne idą strony;

Chcąc

* *Król Egiptu od słonia z konia zrzucony umiera.*

Chcąc obcego Elekta wtrącić do korony.
Ktòrych wielką część ſobie Krół Murzyńſki złowił;
Ze morze Etyopſkie złączyć poſtanowił
Z Oceanem; á Nilu rzeki początkami
Chćiał wyrownać z śiedmiorgiem teyże uſtępami.
Ztąd Nebridonbur na to wſzyſtek ſię zaſadźił;
Ażeby nie tylko ſię na Tronie oſadźił;
Lecz y temu zabiegał, coby y na potym
Zaden Kròl, ani Xiąże niepomyślił o tym:
Aby przez Elekćyą mogł być obierany
Na Kròleſtwo, na ktòre żaden być wtrącany
Nie miał, procz naturalney ſukceſsyi na nie:
Albo po zmarłym Królu na krewnych ſpadanie.

ROZD. XII.

Nebridonbureo zoſtaje Krolem Egiptu. Argenis y Aneroeſt ogień święty po wſzyſtkich domach w Egipćie zapalaią.

DAwna to ieſt praktyka: że po zmarłey głowie
Ledwie może Króleſtwo widźieć ſię w połowie.
Tuż zaraz zamieſzania, y ućiſk przybędźie:
Nie ieden ſię fortuny, y życia pozbędźie.
Ni Bazyliſzek taką wydaje trucizne;
Nie tak ſtraſzną kometa prorokuje bliznę:
Jak tu, kiedy widźiemy złupione kośćioły;
Kędy y Religia upada na poły.
Oppreſsyą Duchownych; na złe wyuzdane
Rycerſtwo; ſprawiedliwość, y prawa przedane.
W zapłaćie ukrzywdzenie: poſpolſtwo zniſzczone,
Na zdźierſtwo, y podatki ćiężkie wyniſzczone.
Po tak okropney śmierći Egipcyan Krola,
Co do Elekcyinego należeli pola,
A barźiey naycelnieyſze z Senatu oſoby;
Lub niepotrzebowali na to żadney proby;
Ze Nebridonburemu należy panować;

Jednak

Jednak na cudzoźiemca myślili wotować.
Y taką gorę wźieły fakcyantow śiły;
Ze w ośiągnieniu Państwa Xiąże zatrudniły.
Więc ta sprzeczka nie mogła skończyć się bez woyny;
Aby Xiąże Królestwa rząd trzymał spokoyny.
A skoro z nieprzyiaćioł otrzymał zwyćięstwo;
Uznał, że Boskie było z nim błogosławieństwo.
Y że nie inszy koniec takiey był trudnośći,
Tylko ażeby przez nię Królewskiey godnośći
Doszedł, iako przez iakie stopnie, albo wrota,
Kędy honor panuje, tryumfuje cnota.
Zatym liczne zebrawszy czymprędzey obozy
Mężnym się sercem bierze ku woynie, y sroży:,
Co zważaiąc w Królestwie nayprzednieysze stany,
Powiaty, y wybrani po miedzy Mieszczany,
Zacnieyśi też gromadno z pospolstwa przybyli,
Ażeby się Monarsze swemu pokłonili.
Z tych celnieyszych wybrawszy do swojego boku;
Spiesznego do miast zażył na iurament kroku.
Wszystkie prawie na przyiazd iego otworzone;
Y iak kazał, przyśięgi wiernośći czynione.
Gdy mu się dobrowolnie poddawały samy.
A które przed nim śmiały pozamykać bramy;
Zniozszy iaką część muru, przez też obaliny
Wchodźił; á więccy żadney nie czyniąc ruiny;
Tylko iako łaskawy Oyćiec, uporczywe
Poskromiwszy, pod serce przyioł litośćiwe.
Na tym bowiem stał wszystek, ażeby się wsławił;
Iż się pomiarkowanie, y łaskawie stawił.
Rebellizantow ieśli ktorych zawojował,
Skłonnych uznał do tego, co im roskazował.
Tym sposobem nayczęśćiey dokazował wiele,
Barźiey niżby orężem zbił nieprzyiaćiele.
Aże krotko wyrażę; te w nim Pańskie cnoty:
Przyszedł, widźiał, zwyćiężył, darował z ochoty.
Wiele mu ztąd przybyło do dawnieyszey chwały;

Którą y przedtym Egipt napełnił ſię cały.
Gdy wſzyſcy uznawali nie tylko mężnego
Na woynie, y w przypadku zawſze ſtatecznego:
Ale też łaſkawego w prędkim odpuſzczeniu,
Y miarkuiącego ſię w wſzelkim zwyćiężeniu.
Dwie mu rzeczy pomogły do tey ſzczęśliwośći:
Wuja Archocedona w radach przezornośći;
Y Aneroſta Bogow uſtawne błaganie,
W ich łaſki upraſzaniu w iego wſpomaganie.
Więc pokoy uczyniwſzy, ośiadſzy na Tronie;
Nieprzyiazney hamulec założywſzy ſtronie:
Gdy ſię do Memfim wroćił, z applauzem witany
Przez Senat, y celnicyſze tey ſtolicy Pany.
* A po uſpokojoney Rzeczypoſpolitey,
Naybarźiey chćiał pokazać łaſki znamienitey
Starcowi dokument, y Argenidźie Xieni;
Zkądby w iego Królеſtwie większą ſtymę wźieni.
Ażeby im uczynność owę rewanżował;
Którą świadczyli; gdy ſię pod ſtrażą znaydował.
Dla czego Argenidę publicznie wydanym
Edyktem, generalſkim głoſem obwołanym,
Od tey znowu potwarzy wolną być pokazał:
A coraz to im większych prowentow przyſparzał.
Na brzegu morſkim, gdźie im wyśieść ſię doſtało;
Coby iey na czći większey w niczym niezbywało,
Marmurową ſtatuę kſztałtnie wyſtawiono,
Którą inſkrypcyami pochwał ozdobiono.
Jedna rzecz tylko Krola nieznośnie trapiła;
Ze ſię Panna w Francuſkie Królеſtwo prośiła.
Miał bowiem nadźieię, że ią ſobie zaślubi;
Gdy nieźmiernie iey czyſtość kocha, cnoty lubi.
Wiedząc, że iey powinien za to zawdźięczenie,
Iże przez nię otrzymał z wieży uwolnienie;
Y wieść pierwſzą otrzymał ſwojey ſzczęśliwośći:
Przez iey pomoc Królewſkiey doſtąpił godnośći.
Nadźieię

* *Argenidźie cześć czyniona.*

Nadźieię mu tę iednak rzecz większa trudniła:
Gdy słyszał, że innemu Panna poślubiła.
Potym iak mu Wuy często ich potrzebę wnośił,
Anerost też uśilnie o tę łaskę prośił.
Pozwolił na to w swoje kraje oddalenie:
Oświadczaiąc w tym serca swego użalenie.
Więc uprowiantować we wszystkie potrzeby
Każe okręt, á przytym Marszałkowi, żeby
Z wojennemi był gotow na odprowadzenie
Aż na mieysce gdźie swoje założą spocznienie.
Dnia pewnego gdy ziechał do niey w odwiedźiny
Gdźie mieszkiwała w gaju świętego chróśćiny;
Bo żadną perswazyą przywieść się nie dała;
Ażeby na pałacu Królewskim mieszkała.
Zwawo na nię natarszy, pytał o przyczynę;
Dla czego w swą z Egiptu teskniła krainę?
Nic mi bowiem milszego (mowił Król nowotny)
Nad to iuż przyiść nie może, y ztądem ochotny,
Ze twoią Argenido ćieszę się bytnośćią,
Abym się kontentował twoią przyiemnośćią
W konwersowaniu z tobą: á ty na to ganisz,
Bym w tym nie profitował: ani się użalisz;
Gdy naglisz, ażebym ćię odesłał w oyczyznę:
Zważ iaką sercu memu w tym zadajesz bliznę:
Przytym Królestwu memu, ktòre przez twe cnoty,
Urodę, w obyczajach przykładne przymioty,
Jako południowego słońca promieniami
Obiaśnione zostało prędkiemi czasami.
W ostatku Religia, ktòra się zawźieła
Dopiero, gdy się przez was tu w Egiptćie wszczeła,
Jaką klęskę ponieśie do tych czas kwitnąca?
Gdy odiedźiesz więcey się tu niewracaiąca:
A ieżeli iuż tak Boskie przeznaczenie:
Iż mi zezwolić przyidźie na wasze proszenie:
Y dopuszczę, abyśćie w drogę się wybrali;
Czuię ranę, ktòrąśćie iuż sercu zadali.

Y widzę,

Y widzę, iżem moje chęći poniewoli
Przymuſzony pod waſzey rządy poddał woli.
Co niewiem, iak być może, bez mey doſtoynośći
Uſzczerbku, y obelgi Królewſkiey godnośći.
Lecz czegoż ſię uſkarżam? Przedśięwźięćie macie,
Abyśćie ſię wybrali, o więcey niedbaćie.
Jeślibym ſię ſprzećiwił takiemu pragnieniu;
Podobnobym waſzemu podległ uſkarżeniu?
Ze ſię waſzey ſprzećiwiam woli, ktòrym przećie
Wſzyſtko oświadczyć pragnę, czego po mnie chcećie.
To przynamniey niech powiem. Iż Egiptcyany,
Gdy was zbędą, utracą ſkarb nieoſzacowany.
Aże rzetelniey rzekę. Te waſze pośpiechy
Naywiękſzey mnie nędznego pozbawią poćiechy:
Owſzem pożądanego ſukceſſu tey nowey
Moiego królowania władzy początkowey.
Ktòrą z takim zaczynać myśliłem nakładem,
Zebym was godnym wieczney pamięći przykładem
W honorach poſtanowił, bogactwy uraczył;
Ażeby moię wdźięczność świat cały obaczył.
Y według mojey to ſię ſtać mogło godnośći;
Bo wielce ieſtem kontent z waſzey tu bytnośći.
Argenis z ſwey racyi w długie ſię rozmowy
Niewdaiąc; kròtkiemi mu powiedźiała ſłowy.
Iż nie ma być z tey miary namniey urażony;
Ze ſię z Egiptu wybrać zamyśla w ſwe ſtrony,
Daleko odmiennieyſzym iak weſzła ſpoſobem;
Gdyż Kròleſtwo ledwo icy nie ſtało ſię grobem:
A teraz tak Kròlowie, iako y Xiążęta,
Nie mile to przyimuią, iak iey podroż wſzczęta,
Którzy to niedawnemi czaſy oczywiśćie,
Bez miary złorzeczyli na iey w ten kray przyiśćie.
Oświadczyła ſię, iako iuż ſobie życzyła,
Ażeby nędzne żyćie w tym gaju kończyła;
Na poświęconym trawiąc òw czas wſzyſtek mieyſcu,
Dokądby nie przybyła godźina iey zeyśćiu.

Aże potym zważywszy, że wszędźie chwalony
Bog być może, w które się człowiek uda strony:
Cnoćie też opisaney nieznaydźiesz granicy,
Która promieńmi jaśnieć wszędźie sobie życzy.
Y że w sobie uczuła to Boskie natchnienie;
Ktòrego pod kryminał podpada wzgardzenie.
Tak też z młodych lat ieszcze się przyzwyczaiła;
Zeby gorszego w świećie nic niepopełniła;
Jako gdyby się na to rezolwować miała,
Aby się kiedy woli Boskiey sprzećiwiała.
Potym podźiękowała za łask wyświadczenie;
Których nigdy nie miała puśćić w zapomnienie.
A upraszała, żeby wszełakie staranie
Y wzgląd miał na świętego ognia zachowanie:
Ktòry przy iey urzędźie do tych czas był czczony,
Ażeby przez niedbalstwo nie był zagubiony.
Bo ma wiedźieć ze swego panowania szczęśćie
Nie innemu powinien, lecz Bogini Weśćie,
Którą ten niewygasły ogień figuruje;
Gdy się ku iey czći w wieczne czasy konserwuje.
Ktòrą ieżeli on też w dalsze lata będźie
Czćił, bez wątpienia wielkie Królestwu przybędźie
Szczęśćie, y pomnażania wszelkie się odnowią:
Jak Salamandra żyie tą paszą ogniową.
Naostatek radźiła żeby pobożnośći
Ku Bogom nie odstąpił. W cnot też rozlicznośći
Zakochał śię, które mu miłość ludu sprawią
Y w nieśmiertelney chwale zapłaty nabawią.
Gdy to Argenis z wielką mowiła powagą,
Nebridonbur słuchał iey pilno, y z uwagą.
Y na ostatnie słowa w ognia zachowaniu
Przyrzekł: że to w naywiększym zechce mieć staraniu;
Aby ten święty ogień nie był zagubiony,
Ktòry przez Anerosta w Egiptćie wskrzeszony.
A za tym, ażeby śię w tym pokazał pilnym,
Iż Argenidy prośbom sprawdźi śię uśilnym:

Y Sam

Sam tę poſługę zaraz z ſwey ochoty czyni,
Wźiowſzy zarzyſtą głownię z ołtarza Bogini;
Nioſł w pałac, y w iednym ią pokoju lokował;
Y aby ſię ten ogień wiecznie konſerwował,
Przykazał ſwym Miniſtrom, ktòrych tam naznaczył,
Pod gardłem, ieśliby w tym niedbałe obaczył.
Idąc przykładem Króla Xiążęta, y dwory,
Do ták świętey wſzyſcy śię udali pokory.
Lud poſpolity, ktòry nie tylko toż ſobie
Rozumie wolno, co też y Pańſkiey oſobie:
Lecz y ſprawy ich chętnie wſzyſtkie naśladuie;
Toż uczynił, że wſzyſtek z niemi emuluie.
Gdźie śię tylko obróćiſz, obaczyſz wiſzące
Od ſtropu lampy, świece w luſtrach goreiące.
Y owſzem po przyśionkach ognie zapalone,
Przy ścianach też ołtarze kſztałtnie wyſtawione
Dla ták świętego ognia w domach zachowania:
Wnet tak prędkiego nabył tam poſzanowania.
Do tych ceremoniy wkładał Oyćiec ſyna;
Naymnieyſza śię do tego wprawiała dźiećina.
Wſzyſcy śię też domowi tak w ogniu kochali;
Że śię do niego w wieczor y rano ſchadzali.
Sprawy ſwe ofiarując, które na dźień mieli,
Bogini śię oddaiąc, gdy ſzli do pośćieli.

ROZDZ. XIII.

Steſkniwſzy ſobie w Egiptćie Argenis y Aneroeſt do Oyczyzny śię wybrali. Z żegluiącemi na morzu ſpotyka śię Gobryaſz: oznaymaje daremne ſwoje ſzukanie Poliarcha. Galakcyo dźiwne ſwoje przypadki opowiada.

SŁonecznik w ſwym obroćie niezna nigdy końca:
Przez ſympatyą iakąś goni obrot ſłońca:
Zawſze ſię frontem ſtawi, czy ſłońce goruje
W południe; czy na zachod ſwe gońce kieruje.

Gdy śię na wſchod powraca, tam śię przez noc toczy
Jakby umyślnie zawſze zachodźił mu w oczy.
Tak w ſwych myślach nie mogła być uſpokojona
Argenis: lubo wſzyſtka w świętych zatopiona
Ceremoniach, ktòre przyćiężſzą zagoić
Na ſercu mogły ranę, troſki uſpokoić.
Myśli iey iednak prawie ſerce wydźierały;
Gdy śię gdźieś za Afryckie kraje obłąkały,
Do Poliarcha ſwego była upragniona;
Uſłyſzawſzy, że żyje od Archocedona.
Y zdrow do Iberyi popłynoł z kupcami;
Chcąc śię prędzey powitać z ſwemi Francuzami.
W dźień tey wieśći ſtała śię tak rozweſelona;
Iż śię powtórnie świata zdała urodzona.
Tak śię iey ow przywróćił kolor purpurowy;
Uſpokoiło ſerce, iż śię ziawił nowy
Sposob do obaczenia ſwojego kochania,
Które to utraćiła pod czas żeglowania.
Nowego iednak Króla nowa rzecz trapiła;
Ktòra go cale w myśli troſkliwe wprawiła:
Kiedy śię go Wuy pytał, gdy do Delfu płynąć
Przypadło, y na wyſep Sykulſki zawinąć:
Jeśli tam ſpoczywaiąc, do konwerſacyi
Nie przyſzedł z Argenidą? lub z inney racyi
Nie oświadczyła mu śię z ſwemi affektami?
On też iey czy nie kochał ſwemi amorami?
Bo w ten czas wyrozumiał, że ta Argenida,
Z którą mu śię po ſtokroć tu rozmawiać przyda,
Jeſt taż ſama nie inna Sykulſka Krolewna.
Y to też mu w myśl wpadło; że to ieſt rzecz pewna:
Iż ią na Kolumbinie Inſule ſzanował
Za Boginią: kiedy ią Wenerą mianował.
To ſobie rozważaiąc podobno zazdrośćił,
Że Poliarch w iey ſercu wiecznie śię zagośćił.
Gniewał śię ſam na śiebie; na nieſzczęśćie żalił,
Że śię z Wujem z Egiptu oraz nieoddalił.

Na wyspę Kolumbinę; by się był obaczył
Z Poliarchem, którego za brata mieć raczył.
Tusząc żeby tak grzeczna y Panna poczćiwa
Nie szła za Poliarcha owego iak żywa,
Gdyby iego cnot, męstwa, zacney parenteli
Tak Panna, iak Rodźice Panny niewiedźieli.
* Skoro kilka dni na tych myślach przetrawili;
Argenis upatrzywszy czas pogodney chwili:
Uwiedźiona do tego wielkim upragnieniem
Cieszyć się Poliarcha nayprędszym widzeniem
Ruszyła na brzeg morski, wybrawszy się cale
Z Anerostem, Królowi oddawszy wprzod wale.
Z obu stron z niesłychanym smutkiem się rozstali,
Ze iuż więcey widźieć się nie obiecowali.
Weszli potym na okręt, rozwiniono żagle,
Które Euronot poczoł nadymać nienagle.
Szybko iednak na morską głębią pośpieszyli
Ze kray wszystek Afryki wtyle zostawili.
Y iuż przodem okrętu w Francyą zmierzali,
Gdy Anerost zawoła, aby poczekali:
Myśląc sobie, czyliby Sycylią minąć,
Czyli kędy do portu Insuły zawinąć,
Tak względem iakieykolwiek okrętow poprawy:
Y dla przysposobienia w dalszą podróż strawy.
Jako też dla wojennych okrętow przybrania,
Względem okazalszego w Francyą wiechania.
A to też nie od rzeczy zdało się Starcowi;
Ze tym sposobem pomoc da Poliarchowi,
Jeśli iey potrzebuje: albo nań zaczeka?
Jeśli się od Francyi znayduje zdaleka.
Na te zamysły Starca zaraz się oparła
Argenis; y żwawemi słowy się z nim starła:
Iż tego przedśięwźięćia było, że na lądźie
Nie stanie; aż gdy w samę Francyą wyśiądźie:
Gdźie ią wyroki wiodą, y Boskie zrządzenie,

Gdyż

* *Argenida wybiera śię z Egiptu.*

Gdyż iey tam obiecuią z kłopotow wytchnienie.
Tak zaś mocno w tym swoim przedsięwźięciu trwała;
Ze nawet gdy Sardyńską insułę mijała,
Kędy iey Brat rodzony Archombrot krolował:
Iż sam iey affekt tego niewyperswadował.
Rozumieiąc, że ów czas marnie wszystek ginie;
W ktòrą wćiąż Poliarcha szukać niepopłynie.
Postawiła na swoim Argenis, że żagle
Od Sardynij fliśi odwroćiwszy nagle,
Wiosłami też tak żwawo y szybko robili;
Ze się wprost ku Francuskim krajom obroćili.
Tu widzą poprzek śiebie okręt żegluiący;
Też w pędźie, co y oni drogę trzymaiący.
* Amirał nic nie bawiąc, do batu poskoczy,
Chcąc płynącym ku sobie prędzey zayrzeć w oczy.
A Gubernator znowu na przećiw płynący
Znowu się w Afrykański okręt wpatruiący,
Widząc, że na nim stoi płći prześliczney Dama,
Uznaje ią, iż ta iest Argenida sama:
A ten był òw Gobryasz, ktòry się zabawił
W Sycylij, ażby się zkąd Poliarch ziawił.
Ten gdy się przed nią stawi, z wielkim zadumieniem,
Tym co iey należało przywitał imieniem.
Argenida z nim w żadne nie wchodząc rozmowy;
Podrożnym dawszy pokoy, interes domowy
O Poliarchu wszczeła; pytała się, gdźieby
Znaydował się, y iakie sprawuie potrzeby.
Stanoł niemy Gobryasz na takie pytanie;
Nie wiedząc iakoby miał odpowiedźieć na nie.
Aż wprzod Argenis swoie poczeła przypadki,
Jak ćiężkie wytrzymała fortuny zadatki,
Opowiadać: y to też w ostatku przydała,
Jako z listu pewnego tę wiadomość miała,
Co do iednego z Xiążąt Poliarch go pisał;
Y żeby się Gobryasz w myślach nie kołysał!

* *Potyka się z Gobryaszem.*

Wątpliwych, dobywſzy liſt z kieſzonki pokaże;
Mieniąc, iż mu tak ſzczęśćie y fortuna każe.
Lecz ſobie niebeśpieczne obrał przebieranie,
Przez Iberyą w ſwoię Francyą wiechanie.
Ona iednak w tym żadney nie ma wątpliwośći;
Ufaiąc, żę iuż dotąd w ſwym Królestwie gośći.
A zatym y Gobryaſz mowić zapoczyna;
Ze tey iego podroży nie inna przyczyna;
Tylko ażeby mogł mieć zkądkolwiek wiadomość,
Gdźie ieſt, y czym ſię teraz bawi Kròl Jego Mość.
Udał ſię był naybarźiey do Maurytanij;
Lecz nie bez oſobliwey w tym alteracyi,
Kiedy go tam nieznalazł. Lecz gdy ſię tam ſtawił,
Wźioł wiadomość, że ſię też Archombrot wyprawił
Z woiennemi tegoż dnia w pomoc okrętami.
Królowa też przyrzekła, że zechce śiłami
Wſzelkiemi Poliarcha weſprzeć, y tak radźić,
Aże y go na iego Krôleſtwie oſadźić.
Bo iak Królestwo, tak ſwe życie winna iemu,
Jako w niebeśpieczeńſtwie ią ratuiącemu.
Ućieſzyła ſię wielce z affektu Krolowey
Argenida, także też y z Archombrotowey
Wyprawy; którego ſię wkrótce ſpodźiewała
Oglądać; A ſkoro to z niego uſłyſzała;
Ze ſię y Gelakeyo z Gobryą znayduie;
Dopieroż tu w radośći więkſze obfituie:
Y czym prędzey do śiebie zawołać go każe,
Więc aby mu dali znać, Gobryaſz na ſtraże
Zawołał. Wchodząc go iak Panna obaczy,
Obłapi, y nawet go całowaniem raczy.
Widzenie iego znakiem było Argenidźie,
Ze wkrótce Poliarcha tak iey witać przyidźie,
Jak iey ſię dźiś trafiło nieſpodźianie z wiela
Naprzychylnieyſzego mu witać przyiaćiela.
Tak ſobie ludźie tuſzą; wkrótce że ſwoiemi
Słońce promieńmi będźie przyświecało źiemi;
Gdy

Gdy widzą że Jutrzeńka przybrana w purpurę
Więcey, á więcey coraz zabiera się w gòrę.
Zatym obiema każe stoł suto zastawić:
A chcąc się wiadomośćią ich podroży bawić;
Natarła, by powiedźiał, na Galakcyona,
Jak mu się powodźiła długa podroż ona.
Y iak się z Gobryaszem zeszli tak szczęśliwie:
O to wypytywała pilno y troskliwie.
Chcąc zadosyć uczynić woli swoiey Pani,
Zeby się ućieszyli przed tym obłąkani,
Stesknioną owę podroż dyskursem zabawił:
Poczoł od czasu, iak się z Sycylij wyprawił
Z Gelanorem w Francyą, z wielką klęsko obu:
A naprzod Gelanora; potym gdy sposobu
Zażyć chćiał do Cyrtei szczęśćia uwolnienia,
Od Ambiodoryxa wźięći do więźienia
A on z tąż utaiwszy stan y urodzenie
Na ćięższe się daleko dostali więźienie
Bo gdy do Balearskich insuł wyboczyli;
Tam się w ostatniey forćie śmierći obaczyli;
Gdy ich Król Tunetański oszukał, y zdradźił,
Daiąc okręt, aby ie w oyczyznę wprowadźił:
Do Numidyi iednak kazał ich prowadźić,
Y Królewnę na zamku pod strażą osadźić;
Dokądby sam nie wroćił, aby ią zagubił;
Jeśliby iey choć gwałtem sobie niezaślubił.
Tam Syn Królewski Panny urodą złowiony;
Widząc, iako mu przystęp do niey zagrodzony
Zażył Czarnoxiężnika, ktòry mu kunszt pewny
Pokazał, ożeby się przebrał do Krolewny.
Dnia pewnego gdy w myślach nieźmiernie troskliwa
O swey niewoli, biedna na łożku spoczywa;
Siedźiał przy niey Królewic, zatym niespodźiany
Wszedszy Kròl, á to widząc srodze zagniewany
Dobył z pochew puinał; á ten gdy uchodźił,
Posunowszy się za nim w serce go ugodźił:

Zmieszał się tym Dwor wszytek. Zatym gdy w więźieniu
Był Galakcyo, zwątpił o swym uwolnieniu.
Bo o śmierć Królewica Pannę obwiniano;
Gdy na nię takiey klęski przyczynę zwalano.
Y rzekł: że się trafiło w tenże sam czas prawie
Przybył iakiś Krôl młody, ktôregom się żwawie
Imienia dopytywał, lecz nie mogłem wiedźieć
Bo niewiedźieli, czy też niechćieli powiedźieć
Ci, ktôrzy mię pod strażą u śiebie trzymali;
Mieniąc: że im mniey na tym, by się oń pytali.
Potym mi się też więcey pytać nietrafiło;
Gdy mię w większe kłopoty nieszczęśćie wprawiło.
Bo mię poprawadzono na śćisleysze ieszcze
Więźienie; gdźie Brachmanny mieszkiwali wieszcze
Przy Atlasowey gôrze, po miedzy iaskinie.
Gdy mię z innemi wiodą; wnetże się nawinie
Zgraia zboycow nieźmierna z Tryglodzkiey krainy.
Zatym co ze mną byli, do bliskiey krzewiny
Ućiekli; iam się został, nie że sam tak chćiałem,
Lecz iakby ućiec było, sposobu nie miałem.
Bom wszystek był łańcuchem srodze skrępowany,
W kaydany też okowan: á takem poymany.
Pytali się mnie zboycy, ktom iest? y com zbroił?
Ze mię ktoś tak ozdobnie w łańcuchy przystroił.
Rzekli. Zieść muśiałeś ty coś barzo smacznego:
Ze ćię prowadzą do tak więźienia ćiasnego.
Powiedźiałem im, iako w rzeczy samey było;
Mniemaiąc, iżby się im tym serce skryszyło:
Lecz darmo, bom innego nie miał zlitowania;
Jako że się zmowili do mego sprzedania.
Y czymprędzey zamysły swoie wykonali:
Bo mię nazaiutrz morskim Piratom przedali.
* Jakże ći tu opowiem nędze y kłopoty,
Ktôre podeymowałem od owey hołoty?
Płynołem z ową zgraią przez Ocean cały:

Już

* *Od zboycow Piratom przedany.*

Już morze Gadytańskie okręty minęły:
Potym się w Atlatyckie nurty przebierali,
Jakież mi tam niecnoty zboycy wyrabiali
Dokądem był do wiosła srodze przykowany,
Na ręku dyby maiąc, na nogach kaydany,
Już ich y wspomnieć nie śmiem, bo mię tak trapiły;
Że każdego by pewnie teraz zastrászyły.
Bym iednak nie uchybił twego roskazania
Miłośćiwa Krolowa, gdy masz chęć słuchania
O mych biedach; á oraz by pożytek mieli,
Ktorzyby się w podobnych przypadkach widźieli:
Proszę tylko o trochę frysztu, aż u stołu
Zażyię dla pośiłku cokolwiek rosołu.
Dał bowiem znać Podczaszy o obiedniey chwili.
Kredencerze też stoły obrusmi nakryli.
Królowa reszty potym słuchać obiecała;
A tym czasem śieść z sobą do stołu kazała.

ROZD. XIV.

Galakcyo dalsze swoie opowiada uciemiężenie. Jakim potym sposobem uszedł z niewoli, y gdzie się z szedł z Gobryaszem.

SŁuchać Galakcyona dalszey mowy chćieli
Wszyscy; że go przez czas tak długi niewidźieli:
Pragnąc zrozumieć koniec tey iego niewoli:
Ten barźiey chcąc dogodźić Argenidy woli,
Skoro wszyscy umilkli, rzecze do Krolowey:
Jużem chćiał pozbyć z myśli y pamięći owcy
Troski, ktora mię przedtym utrapiła srodze,
Gdym się iuż na śmiertelney prawie widźiał drodze:
Ale twoy roskaz pełniąc Nayiaśnieysza Pani,
Opowiem biedy tamtey piekielney odchłani.
Kiedym się morskim dostał rozboynikom w ręce
Uznałem się być w bliskiey iuż ku śmierći męce.

Ci

Ci mię tak związanego mocno łańcuchami,
Obciążonego w ręku, w nogach kaydanami
Na wiosłową wrzuciwszy nawę, popłyneli:
Tam ci co mię przedali, z oczu nam zgineli.
W tey się niewoli widząc, iużem się z wolnością
Pożegnał; iakobym iuż w tych więzach wiecznością
Miał zostawać, bo w niwczym wolności nie miałem,
Procz ięzyka; tym Boga ustawnie wzywałem.
Opowiedziałem zemsty Boskiey ciężkie groźby
Tym łotrom Afrykańskim głuchym na me proźby.
Galkcyona, choćby naybarziey się srożył,
Żaden barziey przypadek, iak ten nie zatrwożył.
Chcesz li wierzyć mi Pani. Jużem tey godziny
Mniemiał, że do ostatniey przyszedłem ruiny.
Anim się już spodziewał, anim więcey żądał,
Ażebym jeszcze kraje Oyczyste oglądał.
Bom nie widział sposobu, abym mogł być wolny
Od ognia albo miecza, którym lud swywolny
Co moment mi odgrażał: bo w owey katuszy
Ledwo nie wypędzili zboycy ze mnie duszy.
Dość długo płyneliśmy przez rzekę rzeczoną,
Czarną; naostatek też w morzu zakończoną
Atlantyckim, po bliżu Baiodorskiey góry,
Y tameśmy wysiedli na pagórek, który
W ogrody zasadzony drzewa rozlicznego:
Tameśmy szli do miasta tam lokowanego.
A skorośmy tam weszli zboycy w piatykę,
W bankiety, w tany, w pląsy, najowszy muzykę.
Inśi się do wszetecznych udali swawoli:
Ja iakem był na bacie, tak y tu w niewoli.
Dziwowałem się wielce igrzyskom wszetecznym:
Myśląc sobie, iak iestem w mieyscu niebeśpiecznym.
Aż słyszę dwóch się z sobą wzajemnie wadzących;
O iakąś się rzecz podłą barzo sprzeczaiących:
Którey zwady przyczyny cale niewiedziałem,
Jednak z okoliczności pewney zrozumiałem.

Bo

Bo niektóry przystarszy z pomiedzy ich liczby
Brodę muszcząc, do bliższey udał się był izby;
Y lub prędko za sobą wchodząc drzwi zamykał,
Ja patrząc za nim iegom sekreta przenikał.
O Boże nieśmiertelny! skòra na mnie drżała;
Gdy mi się tam poczwara iakaś pokazała.
Lękam się teraz wszystek opowiadaiący;
Gdy sobie przypominam strach przenikaiący;
Y iuż mi włosy wstaią; przemowić nie mogę:
Czuię tamtę, którąm miał miedzy zboycy trwogę.
Był tam hak strasznie wielki z muru wystaiący,
Na ktòrym ieden z zboycow na linie wiszący
Sam sobie dobrowolnie takową śmierć zadał:
Którego herszt okrętu nad inne przekładał.
Tam gdym się pilnie patrzał, drzwi prędzey zamknięto:
Więc nie mogłem uważać co tam daley wszczęto.
Słyszałem iednak srogie płacze, y ryczenia,
Wrzaski, y probowania do trupa wskrzeszenia,
Macania pulsow, ieśli duch się w nim zawiera:
Lecz darmo, gdy się ten iuż za stygiem opiera.
Gdy tak srogi przypadek ciężko opłakali;
Namawiali się, by go skrycie pochowali:
Trzymaiąc iego śmierci sekret barzo skrycie,
Aby ich nie sądzono o iego zabicie.
Ale brat umarłego zemstą im odgrażał;
Lamentami y krzykiem gmach cały przerażał.
Uskarżaiąc się na ich srogie okrućieństwo;
Przez które z ich przyczyny wpadł w takie szaleństwo.
Porozumieli wszyscy, że słuszne racye,
Dla ktòrych takie na nich wywiera furye.
Więc chcąc go ułagodźić, swemi sposobami
Złudźili, to pochlebstwem, to obietnicami:
Ażeby niewspominał Oycu o tey biedźie;
Zmyślaiąc, iakoby go mieli szukać wszędźie.
Przytym tak okropnego przypadku przykłady
Chcąc zatrzeć: Wymyślili, iż wźieli te szlady;

Jakoby

Jakoby wyſzedł na brzeg morſki, ztamtąd w laſy
Udał ſię, chcący ſobie iakieś czynić wczaſy.
Co tam ſię z nim ſtać mogło nie maſz wiadomośći:
Doſyć, że odtąd iego nie mieli bytnośći.
Łatwo ſię iednak tego Szyper dorozumiał,
Ze ich wrzaſk y około mych uſzu zaſzumiał:
Więc czymprędzey przybiega do mnie pomieſzany,
Y opowie trefunek òw tak opłakany.
Przydał, że to nie ieſt dźiw miedzy Murzynami,
Ze ſię częſtokroć duſzą temi powrozami.
A ći ktòrzy tak czynią, ſą zbyt bojaźliwi,
Na przypadłe przykrośći wielce nie ćierpliwi,
Ktòrych ſię chroniąc, powroz ſobie obieraią:
A od mnieyſzego złego w większe ſię podaią.
Więc upraſzał mię, abym to trzymał w ſekrećie,
Com ſłyſzał, albom widźiał w owym gabinećie.
Obiecniąc mi za to ſekretu trzymanie
Łaſkawſze á niż przedtym miałem traktowanie
Y żeby obiecaney dał dowod umowy,
Zaraz ze mnie żelazne zdiąć kazał okowy:
Pozwalaiąc, ażebym wolno ſobie chodźił,
Ażby o uwolnieniu z drugiemi ſię zgodźił.
Lecz obietnica iego ta nie miała ſkutku:
Upadły me nadźieje przyſzedłem do ſmutku.
Albowiem kompania na tym ſię uparła;
Zeby tę umowioną wolność mi wydarła.
Ni na tym doſyć było, tak ſię zdało ieſzcze;
Aby mię na śćiśleyſze oſadźili mieyſce;
Y tamem był, ażby ſię z ſobą naradźili;
Jakimby mię ſpoſobem ze świata zgładźili.
Dorozumiewali ſię, y mowili ſpolnie:
Ze kiedyż tedyż przećie z rąk ſię ich uwolnię.
Y owe ich niecnoty oznaymię pochwili,
Ktòre po miedzy ſobą tak barzo taili.
Gdy już zgodnie od łotrow ten dekret wydany,
Znowum śpięty w łańcuchy, okowan w kaydany;
Ktòrym

Ktòrym się ćieszył, że przyiść do wolności miałem,
Y iuż więcey w kaydanach być nie spodźiewałem.
Przykaz też do dekretu przydany takowy,
Aby się żaden ze mną niewdawał w rozmowy:
Postanowiwszy karę na tego, ktoryby
Ważył się tego, aby y on przyszedł w dyby.
Skoro mi takie wszystkich zdanie ogłoszono,
Zaraz mię w podźiemny loch iakiś prowadzono:
W którym pobudowane z obu stron więźienia
Na tych, na ktòrych miał paść dekret zatracenia.
Bo tam dość było więźniow ròżnego rodzaju,
Ktòrzy niecnoty płatać mieli we zwyczaju:
Złodźieje, rozboynicy, zdradźiecey herśztowie,
Gwałtownicy, najezdcy, y rzeźimieszkowie.
W skrytym mieyscu więźienia z ogoloną głowę,
Ktòrzy się zabawiali piekielną rozmową
Maiąc z czartami pakta; á przez swoie czary
Ludzkiemu żyćiu, dobru, szkodźili bez miary.
Nie zbywało y na tych, których pomieszana
Fantazya w szaleństwie była obłąkana;
Ci do muru łańcuchem mocnym przykowani,
W manele, y kaydany na nogi przybrani,
Z wrzaskiem dość przeraźliwym tłukli łańcuchami.
Mur poblisźszy: tych często okrutnie rozgami
Cięto: by się w szaleństwie owym poskromili
Lecz nie czuli, gdy im iuż y grzbiety odbili.
Coż ći się teraz zdaie Pani Nayiaśnieysza?
Czy mogłaż być stancya nad tę wygodnieysza?
Czy niedosyćiem tam miał zacną komitywę?
Czy nie na Elizeyską zaszedłem był niwę?
W tak ćiasnym z hultaiami zamkniony kieraćie:
Y o których nayprędszey zamyślano straćie.
Zebym ći Nayjaśnieysza Królowa powiedźiał
Resztę dolegliwośći. gdym w tym lochu śiedźiał.
W troscem wielkiey zostawał, ciężko było duszy:
Nie wiedząc,żem z tey przećie miał wyniść katuszy.

Bo

Bo gdy furowym wielce prawem oboftrzono,
Ażeby mię nędznego tam nie nawiedzono:
Stało fię, że gdy do mnie żaden nie przychodźił:
Zaden też nie mogł wiedźieć, na com myślą godźił.
Do tego zaś więźienia wyrobione było
Okienko małe, którym kęs światła wchodźiło:
Przez to mi famo czafem iak chleba, tak wody
Dodawano potrofze: takiem miał wygody.
Nie żebym fię podkarmił, lecz by tylko ftało,
Czymby fię iuż opadłe ćielfko pośilało:
Y wymorzone głodem członki pokrzepiały:
Ażeby ieszcze przyfzłe męki wytrzymały.
Prędko fobie porádźi y fpofob wynaydźie;
Kogo prawie oftatnia iuż potrzeba zaydźie.
Ta też fama dowćipnym y mnie uczyniła;
Gdym zważył, czyli by mi ta rzecz nie fłużyła:
Jeślibym rofpoftrzenić okienka tamtego
Nie potrafił, dla wyiśćia z lochu podźiemnego.
Lecz czymby ow mur gruby łatwo przekowałem,
Oprocz fkrypturalika u śiebie nie miałem.
W głęboką fię zabrało noc y ludźie fpali,
Ktorzy dniową robotą ćiała fpracowali.
Jam fię z nożykiem owym tak długo sforcował,
Zem fpofobne do wyiśćia drzwi fobie wykował.
Za tym wfpomniałem fobie y na Filidora,
Ktory także wfadzony do więźienia wczora;
Iże nie chćiał zezwolić na me zatracenie:
Maiący wzgląd na iego z tamtąd uwolnienie.
Ażebym tym fpofobem iemu mogł zawdźięczyć,
Ze fię po kilka razy za mną raczył ręczyć.
Niedługo barzo dał fię namawiać y prośić,
Lecz fię natychmiaft poczoł wraz ze mną wynośić.
Stała nawa wiofłowa nie daleko brzegu;
Zboycy by wcześnieyfzego zażyli noclegu
Do miafta fię wynieśli opatrzywfzy bramy;
W tym ia y z Filidorem wfzyftkich ofzukamy.

Drabinęśmy do muru prędzey przystawili,
A w ogrody pobliższe nad morze spuścili,
Za któremi ta nawa była przywiązana
Jak pamiętam ode mnie dopioro wspomniana.
Że się zaś blisko brzegu przyciągnąć nie dała,
Bo na długiey zbyt linie uczepiona stała:
Więc pobrneliśmy morzem, iego łaskawośći
Spodźiewaiąc się prędzey doznać, iak litośći
Zboycow: ktòrycheśmy się tak srogiego prawa
Pozbyli, gdy się nam ta trafiła wyprawa.
A Filidor postrzegszy, iżem się obawiał:
Abym za nim pośpieszał, groźno mię namawiał.
Powiadaiąc w iakieybym był dopioro męce;
Gdyby mi przyszło znowu wpaść w zboieckie ręce;
Wołał na mnie, bym prędzey uciekał od złego:
W tym też dobraliśmy się y batu owego.
Odbiwszy się od brzegu, gdy iuż dźień był prawy,
Napadliśmy trefunkiem na kupieckie nawy;
Ktòrzy do Hesperyiskich Insułow płyneli,
Do tycheśmy też z swoią y my dośiągneli,
Chcąc razem z niemi płynąć: tych pierwśi strażnicy
Kazali się uzbroić y stanąć w przyłbicy
Filidorowi: ze mną coby czynić mieli,
Miedzy sobą się sami tak porozumieli.
Zamyślili na Nades wysłać mię Insułę
Ażebym tam Kapłańską przyioł na się stułę:
Jednak że ta rzecz barzo niebeśpieczna była;
Ażeby mi się owa klęska nie wróciła,
Wpaść znowu w ręce zboycow, którzy przerzynali
Wszystkie szlaki, aby mię gdźiekolwiek poymali.
Lecz z opatrzności Boskiey tem wszystkie pominoł;
Y szczęśliwiem do Insuł Nadeyskich zawinoł.
Dali mi iednak w podroż paszport kupcy owi,
Wszelkiemu mię oddaiąc w łaskę Urzędowi.
Nie było tam żadnego Kośćioła y mieysca,
W ktòreby mi wolnego zabraniano weyśćia:

Doznałem

Doznałem należytey u wſzyſtkich obſerwy;
Naybarźiey iakem przybył w świątnicę Minerwy.
Tam Kapłanow dość liczne grono znaydowałem,
W ſprawowaniu świątośći pilność uważałem.
Tu gdym ſię czas zabawił niemały uczący:
Duch mię w oyczyſte kraje pociągał teſkniący.
Dla czego iuż tam daley bawić nie myślałem;
Y w krótce do Inſuły Gades ſię wybrałem:
Tam Francuſkiegom napadł ozdobę Kroleſtwa
Gobryaſza, co z iego wydaie ſię męſtwa.

ROZD. XV.

Galakcyona Oyczyzna, y wychowanie przy Dworze Krola Francuſkiego. Jak był przywodzcą Poliarchowi do poznania śię z Argenidą. Jak Poliarcha wyiazd do Sycylij Xiążęta Francuſkie y poſpolſtwo ſobie tłumaczyli.

ZAkończył Galakcyo o ſwoim tułaniu;
Y zadoſyć uczynił Pani roſkazaniu;
Ktòra iak ſturbowana była kłopotami,
Słuchaiąc ich do tych czas miedzy rozmowami:
Tak ſię rozweſeliła, gdy w oſtatku głośi,
Jak ſię z więzow do miłey wolnośći przenośi.
Zaſłużył ſobie dawno nieśmiertelne Imie:
Poliarch go też w wielkiey miał u śiebie ſtymie:
Lecz ta w ſzukaniu Pana pilność pracowita,
A dla niey wytrzymana trudność znamienita,
Daleko go Krolowey milſzym uczyniły:
Y chwalebnieyſze Imie u wſzyſtkich ſprawiły.
Nie naśićiła ieſzcze ſwojey ćiekawośći
Argenis, chćiwa będąc więcey wiadomośći:
Znowu ſię z nim w rozmowy wdała: o Oyczyznę,
Gdźie ſię rodźił, wychował, co miał za iſzczyznę.
Nie trudno na to było Galakcyonowi
Odpowiedźieć pytanie; więc tak do niey mowi.

* Rozumiem, żeś wiadoma Miłość iwa Pani,
Jak Królestwo Francuskie, od wiekow wybrani
Przodkowie naśi na te częśći podźielili:
Gdy granice z obustron Alpes założyli.
Lubo chwała Królestwa tego tak się szerzy;
Za granicami świata całego się mierzy.
Jakożkolwiek iest, iednak w poślednieysze wieki
Te tylko do naszego Monarchy opieki
Prowincye należą, ktòre Alpes blisko
Położone, gdźie w zachod dąży słońce nisko.
Y iuż temi się teraz kończy granicami,
Gdźie się Ren z Oceanu połączył wodami.
Pireneyskie też gory y Alpes swe grzywy
Wynoszą, Medyterran też głośi swe dźiwy.
Inśi na troje dźielą: Część pierwszą Belgicką,
A Akwitańską drugą; Trzećią zaś Celtycką.
Celtycka to ma miasto nayprzyncypalnieysze
Rodanuzę, pod ktòrą rzeki naycelnieysze
Zbiegaią; tak Rodanus, iako Arar wtora:
Ziemia około miasta w urodzaje spora,
Influencyom Niela korrespondiuiąca;
Ta część do Poliarcha wszystka należąca.
Akwitania swoje rośćiąga granice,
Zkąd się wszczynaią rzeki Garumny krynice,
A bieży do samego prawie Oceanu.
Pireneyskie też gòry są zamiast parkanu.
A ta część iest naybliższa Królestwu twojemu,
Nadaiąca się wiatru tuż południowemu:
Lubo wielka część w tamtę miast podanych stronę,
Pod Oyca Poliarcha podpadła koronę.
Belga też Król nieiaki, iako iest podanie:
Aby pamiątka była, choć iego nie stanie,
Trzećią część od swojego Imienia nazywa,
Która granice temi rzekami obmywa;
Renem, Sekwaną drugą, á trzećią Matroną;

Z Czwartą

* *Granice Francyi.*

Czwartą się rospośćiera sam Ocean stroną.
Z tey częśći nayczelnieyśi wychodzą Rycerze;
Ktorzy konfederatom pomagaią szczerze;
Ci na piętnaśćie Starostw dźielą swe urzędy;
Nieprzyiaćiołom swoim strafzni będąc wszędy:
Przyiaćiołom obrona, w chowaniu przymierza
Wierni; tych chwała na świat cały prawie zmierza.
Przez to Belgium rzeka Frydys tak nazwana
Z rożnych mieysc dąży płynąc aż do Oceana.
Gdźie zaś swych wod pozbywa, na wiele się dźieli
Strumieni: á tam prędko dostałby kąpieli,
Dla wielu bagnisk, więc tam drogi uśćielone
Mostami, które z drzewa kształtnie ułożone
Łatwe przeyśćie tak ludźiom czynią, iak y wozy
Przeprawiać może, choć ie ćiężarem nałoży.
Tamten kray względem mostow gęsto założonych,
A osobliwie Miasto z czasow zadawnionych
Archimandropolis się po dźiś dźień nazywa;
Pod którego murami rzeka w morze wpływa.
Y tać moia Oyczyzna z Boskiego zrządzenia,
Tam początek mojego miałem narodzenia:
Y tu Rodźicow moich nad sobą staranie,
Którzy mi należyte dali wychowanie.
Ci się iednak w Niemieckim Państwie urodźili,
Za czasem w Prowincyą tę wyprowadźili.
Schowawszy się w ćwiczeniu Rodźicow iechałem
Do Paryża, y w krot e do dworu udałem
Zacnego wielce męża Tyrrena imieniem;
Ktory Królowey właśnie prawym był ramieniem.
Temu nie tylko Państwo, lecz y Syna dała
W opiekę: U tego mi służba się udała;
Tambym w respekćie iego profitował śiła;
Gdyby prędka śmierć iego w tym nie poprzedźiła.
* Zaraz po iego śmierći do dworu przystałem
Poliarcha, który był w ten czas ieszcze małem:
Zatym

* *Galakcys udaje śię do boku Poliarcha.*

Z tym z mych usług była Krolowa kontenta,
Widząc mię obecnego na wszystkie momenta,
Gdy mi czasu iednego chodzący po wale
Z Królem, wdać się w dyskursy przyszło poufale;
Odważyłem się na to, żem mu opowiedźiał,
Com kiedy widźiał, albo o czymem też wiedźiał:
Osobliwie gdy Wschodnie odwiedzałem kraie,
Tak w Delfie, iak Atenach zważyć obyczaie.
* Potym gdy w Sycyliyską Insułę przybyłem;
Jako się twojey wielce urodźie dźiwiłem:
Gdy ćię influencye niebieskie w fawory
Ozdobiły, że szukać nie trzeba Pandory.
Takich wieśći odemnie Poliarch słuchaiąc,
Narzekał, nikczemnego dotąd się uznaiąc;
Ażby wynalazł sposob z tobą się poznania,
Zycząc sobie affektow twoich pozyskania.
Więc na to się myślami wszelkiemi sforcował;
Y nic barźiey w pamięći nie reprezentował,
Jako twoię urodę: nic w uśćiech nie było,
Coby mu Argenidy Imie nie słodźiło.
Myślił do Sycylij wybierać się w drogę;
A nie wiedźiał sposobu iak tam wstawić nogę.
Ilekroć od kompanow na stronę uchodźił,
Ażeby w osobnośći swym myślom dogodźił.
Ilekroć się od Xiążąt oddalił, ażeby
Ze mną samym mogł mowić względem tey potrzeby.
Przyidźie mi się y rozśmiać, gdy do wspominania
Owe iego dźiećinne przychodzą pytania:
Y widzę, że ten wszystko dobrze to zmiarkował,
Ktory miłość w postaći dźiećięćia malował:
Gdyż swoich miłośnikow dźiećmi czyni prawie,
Tak w mowie, iako w każdey potoczney zabawie.
Mało co w nocy sypiał, rzadko kiedy we dnie,
Owa rzezkość ochota, wielce w nim poślednie,
Ktore w leniwą ćiała odmienił postawę:

Z2 A te

* *Poliarchowi pierwszy wychwala Argenidę.*

A te iego troſkania wydały tę ſprawę:
Jako mdły czaſem z ſwemi myślami ſię wodźił:
Sam z ſobą gadał, innych rozmowy uchodźił.
Aże krótko opowiem. Nie było połowy
Poliarcha. Co przedtym do boju gotowy
Widźiał ſię być, y ſerce odważne maiący;
Sławy, chwały, zaſzczytu wielkiego pragnący.
Bo nic będąc świadomy Kupidyna, żeby
Tak go miał zawojować, zarzućił potrzeby
Króleſtwu należące: á wſzyſtek ſię bawił
Myślami, iakby śiebie przed twe oczy ſtawił.
Ani takie miał tylko w ſercu rozważania,
Wydawał y na twarzy wnętrzne zamieſzania:
Iż ow rumieniec zginoł, pośiniały oczy;
Ze bez-ſenne częſtokroć przepędzały nocy.
Spoyrzenie nieſtateczne raz w górę wznieśione,
A drugi raz pochmurne, y na doł zniżone.
Rozmawiał czaſem z temi, co do niego przyśli,
Lecz tę rozmowę inne przerywały myśli.
Pamiętam, że gdy czaſem względem rozerwania
Na mieyſce ſię gonitwy udał, lub do grania
W Bilar, lub do ogrodu poſzedł na przechadzkę,
Prędko ſteſkniony rzucał zabawę y ſchadzkę:
Gdyż ſię żadną z tych zabaw nieukontentował,
Dla tego którą zaczoł, wnet iey odſtępował.
Paſsował ſię niekiedy z ſwoiemi śiłami,
Y zdał czaſem górować iuż nad paſsyami,
Y nie co wytchnąć; ale to wytchnienie probę
Omylną miało, gdy w tęż zapadał chorobę.
Słyſzane częſto były nędznego wzdychania:
Lub przyczyny nie było takiego troſkania.
Aże y więcey powiem: chcesli mię łaſkawie
Poſłuchać. Miał tablicę, malowaniem prawie
Sycyliyſkiey Inſuły kray wyrażaiącą,
W pokoju ſwym Królewſkim na ścianie wiſzącą:
Na tę częſto ſwe oczy obracał, y pilnie

Przypatrywał się, pragnąc tam iachać usilnie.
Mnie także (beśpiecznie to mòwię) że respektem
Osoby twoiey miłym ukochał affektem,
Y oświadczał, że serca nie miał nigdy w cale,
Zeby tak z kim, iak ze mną mòwił poufale.
Ktòrego to affektu nie inną być sądzę
Przyczynę: ani też w tym bynamniey pobłądzę:
Tylko że ia mu pierwszy o twoiey piekności
Opowiedział, y wszelkich cnot twych rozliczności.
Tak, że iuż ufał, iż się beśpiecznie rozmowi,
Co w swym sercu o twoim kochaniu stanowi,
Ktòrego ia początkiem: y mnie poufale
O swym na sercu może oznaymić upale.
* Naostatek iak ogień w gòrach utaiony
Twego Wyspu nie może tak być przytłumiony;
Ażeby się choć gwałtem na wierzch nie pokazał;
Y nagłym wybuchnieniem oczu nieprzerażał:
Tak y my w wielkimmeśmy zadumieniu byli,
Gdy się Xiążęta w pałac Królewski schodzili.
Senat też był zwołany bez żadney przyczyny
Tak Krὸlestwa, iak iakiey opaczney nowiny.
A skoro się na pałac Królewski ziechali,
Czego się tam usłyszeć namniey spodziewali,
Oznaymił im; że w drogę wybrać się gotuie;
A na ich rząd Krὸlestwo z Matką zostawuie.
Obliguiąc ie, aby pod niebytność iego
Detrymentu Krὸlestwo nie miało iakiego:
Winnym się powiadaiąc do ślubu spełnienia;
Ktòry uczynił pod czas Tronu dostąpienia.
Więc zamyśla wyiechać, aby co ślubował,
Wypełnił; y wierności swym Bogom dochował.
A lubo wielu z Xiążąt, daiąc mu w tym wiarę,
Radzili; by przez Posty sprawił tę ofiarę;
A sam w niebeśpieczeństwo iakie się nie wdawał:
Oni mu to mówili: on na swym przestawał.

* *Pierwszy wyiazd Poliarcha do Sycylij.*

Bo ſię tak ſkryćie wybrał, iż żaden nie wiedźiał
Procz Gelanora; ktory z nim w okręćie śiedźiał,
Y mnie: bo mi roſkazał we Francyi bawić;
Ażby dał znać, gdy ſię mam w Sycylij ſtawić:
Com wypełnił, gdy Matki kompuls na to miałem:
Na ow czas gdy ći winny honor oddawałem.
Gdy Krol wyiechał, rożne po pokoiach wieśći.
Zadnemu ſię ten w głowie proceder nie zmieśći.
Szarpią ſławę, lżą imie rożnemi rozmowy:
Za niegodźiwą taką ſprawę ſądzą ſłowy:
Gdyż podobnieyſza taka wyiazdka zbiegowi;
Niżeli Francuſkiemu Panu y Krolowi.
Wątpliwe inni czynią iego urodzenie;
Mowiąc: że takim tylko Pańſtw odźiedźiczenie
Należy, y ten tylko prawo do Korony
Mieć powinien ktory ieſt poczćiwie zrodzony.
Więc z Kommindyoryxa ieden pokrewieńſtwa
Pod czas tego rozruchu w Pańſtwie y ſzaleńſtwa,
Zamieſzania w poſpolſtwie wſzczoł; z ktorych uroſły
Bunty wielkie: wnetże ſię po Pańſtwie rozniosły:
Tak, że na źiemi pełno, iak na morzu woyny;
W całym Krolestwie żaden kąt nie był ſpokoyny.
Aż za czaſem Poliarch w Krolestwo pośpieſzył,
Y iak ſłońce ſwoim ie przybyćiem poćieſzył.
Tam ſkoro owe śpiſki, y bunty ukroćił:
Znowu do Sycylij na odwrot powroćił.
Ale Ambiodoryx iak złe zaczoł broić,
Tak niepoprzeſtał w Pańſtwie więcey figlow ſtroić:
Ze wymowić nie można, iak było ſtrapione
Krolestwo, okrućieńſtwem iego przyćiśnione.
Widząc Krolowa taką w Pańſtwie ſwoim pſotę
Przez iednego hultaia, zdraycę, y niecnotę;
Mocno ſię umyśliła oprzeć iego śile;
Wiele potrzeba było zebrawſzy woyſk tyle.
A mnie do Poliarcha wyſłała czymprędzey,
Zebym mu opowiedźiał o takowey nędzy:

Ktoryby

Ktòryby bez odwłoki dodał iey pomocy;
Gdyż wystarczyć nie mogła buntownikow mocy.
Przyobiecał czymprędzey w Oyczyznę pośpieszyć:
Mnie wprzod wysłał, abym mògł Królową poćieszyć.
Alem teraz zrozumiał, (co mię barzo trapi)
Że się do swey Oyczyzny zbyt leniwo kwapi.
Lub Gobryasz powiadał, że go szukał wszędźie,
Spiesząc w Maurytanią; ieśli tam nie będźie.
Bolałem na tak długą iego zwłokę srodze:
Nie żebym o zginieniu iego miał być w trwodze;
Nie wątpiąc, iż go Boska opatrzność piastuie:
Lecz że Oyczyzna byćia iego potrzebuie.
Ja (żc o sobie powiem) iestem pewien, że go
Bòg, który go wybawił z nieszczęśćia większego,
Chować będźie Oyczyznie, Matce, pokrewnośći,
Y wszelakiey w Kròlestwie iego ośiadłośći.

ROZD. XVI.

Spotkanie śię okrętow Archombrota y Argenidy, y zobopolne ich przywitanie. Przymierze Krò.estwa Francuskiego y Sycylyskiego z Egiptem.

GAlakcyo te ieszcze opowiadał dźiecie:
Argenis nie traćiła widzenia nadźiei
Poliarcha; o ktòrym Galakcyo mowę
Pewną czynił, y miłą nabił iey był głowę.
Tu z nienacka znać daią, że liczne okręty
Widać z daleka w morskie pędzące zakręty.
Co niezwyczayni morza, naprzod rozumieli,
Że obłoczki maleńkie przed sobą widźieli:
Widząc się oszukanych, mòwili, że skały
Nad morskiemi wodami wynieśione stały.
Ale gdy się zbliżyli, zapewne zważą,
Że woienne okręty tuż się przymykaią.
Tu naypierwszy Gobryasz z pomiedzy ich koła.

Ze ſą Archombrotowe, na wſzyſtek głos woła.
* To gdy ſłyſzy Argenis, co ſię trochę bała,
Już weſelſza na ogłos Gobryaſza ſtała:
Y prośi Tyerarchi Egiptſkiego, żeby
Kazał weſoło trąbić, nie iak do potrzeby:
Aby ie za przyiazne Archombrot uznawał;
Y iako do życzliwych bez boiaźni ſtawał.
Archombrot uſłyſza wſzy trąb dźwięk, roſkazuie,
By ſprobować, ieśli ſię kęły nie znayduie
Mieyſce do zapuſzczenia kotwi, by beśpiecznie
Okręty ſtanąć mogły na kotwach ſtatecznie.
Gobryaſz maiąc nawę, ktòrey wiatry żagle
Potężnie nadymały; wyrwawſzy ſię nagle;
We trzy rzędy wioſłami każąc robić, ſkoczy;
Archombrotowi na cel przypłynoł, y w oczy.
Natychmiaſt z rozwinionych chorągwi uznany,
Na których herb Francuſkich Lilij nadany:
Y że na znak przyiaźni, ktòrą z ſobą mieli,
Więkſzą Chorągiew trzykroć ſchyloną widźieli.
Gobryaſz prędzey na bat wpadſzy, tam ſię zbliży;
Archombrotowi z ſwym ſię ukłonem uniży.
Ten widząc Gobryaſza, wielce ſię zadumiał:
Rzekłbyś, że nigdy ſłowa żadnego nie umiał.
Ale ſłyſząc, że tu idźie Argenida płynie;
Uradował ſię wielce takowey nowinie.
Roſkaże, by trębacze, co ſię znaydowali
Weſoły okrzyk razem trąbami wydali:
A ſam na bat ſkoczywſzy, poſpieſzył do nawy,
Na której Argenida miała ſwe zabawy.
Tę w poły pochwyćiwſzy, mile ucałował:
Bez naſycenia prawie w nię ſię zapatrował,
Mòwiąc: Już ćię mam teraz Argenido miła!
Gdźieżeś mi ſię też była dotąd zaroniła?
Której w Maurytanij tak długo czekałem.
Gdźie Poliarch? ktòrego dawno nie widźiałem?

Co tu

* *Witanie Archombrota y Argenidy.*

Co tu za ſprawę maią ći Egiptcyanie?
Których przy twoim boku uznawam ſnowanie;
Odpowiada Argenis; że iedna godźina
Nie wyſtarczy, czego ſię teraz dopomina.
Jednakże aby chęći iego dogodźiła;
Krótko, co ſię iey trafić mogło, wymowiła,
Aż do owego czaſu, gdy Poliarch wźięty
Od zboycow, w Kolumbinę inſułę zepchnięty.
To ſłyſząсy Archombrot ſerdecznie żałował;
Ze śię Poliarch w takim nieſzczęśćiu znaydował.
A gdy nalegał, aby więcey powiedźiała;
Coby za hiſtorya dalſza ż nim ſię ſtała:
Znowu mu krótko o tym Argenis powiada,
Jak przyſzedſzy do śiebie na okręty wśiada
Pewnych Kupcow, którzy tam byli z Iberyi
By ſię przez tamto Państwo przebrał do Francyi.
* Na te ſłowa nie mógł ſię Archombrot utrzymać
Poczoł ſię w ſobie mieſzać, y niciako z żymać
Poprzyśięgam! (w głos mòwiąc) iże Kupcy owi
Ciż ſami byli, ktòrzy poblizu brzegowi
Agateńſkiemu, przećiw nam ſię pokazali:
Bo gdy mi złoty kubek darem oddawali,
Powiedźieli, że z niemi Młodźian iakiś płynoł;
Który ſię z Kolumbiny w ich okręt nawinoł.
Y takież to nieſzczęśćie moie! taka ſtrata!
Ze ſię tak kochanego tam pozbyłem Brata,
Tuż go maiąc przy ſobie! cóż Bóg ze mną czyni?
Bo ieżeli mi ćiebie tu iakaś Bogini
Zeſłała Sioſtro moja, że na tak ſzerokim
Spotykam ćiebie morzu; á maiąc pod bokiem
Na tymże Poliarcha, nędzny nie widźiałem.
Gdźież bym ćię teraz nalazł, gdyby ćię ſzukałem!
Czy z ćiekawośći iakiey? czy potrzebę miałeś?
Ze śię do nieprzyiaćioł w tamten kray przebrałeś?
Ale iako z twoiego liſtu śię miarkuię;

Dobrey

* *Archombrot żałuie nieoſtrożnośći ſwoiey.*

Dobrey to woli twoiey wfzyftko przypifuię.
Tu Galakcyo rzecze: A ia z moiey ftrony
Powiadam, że w tym fekret iakiś utaiony.
Gdyż Poliarch będący wfzelkiey przezorności,
Nie chwyciłby się żadney w tym lekkomyślności:
Lubo my o nim fobie imaginuiemy;
Gdy iego w tym przeniknąć woli nie możemy.
Oftróżny ieft; z daleka rzeczy miarkuiący:
Nie żeby fię miał znaleść na zgubę dążący.
Y w naymnieyfzey fię rzeczy o to nie turbuię:
Owfzem o tey podróży na dobre rokuię.
Gobryafz fobie tego nie mogł wybić z głowy;
Ażeby Poliarcha proceder takowy
W niebespieczeńftwo nie miał podać iakie, żeby,
Bez żadney w Iberyą przybywfzy potrzeby;
Z którego to Królestwa tak pieniądze bierze
Ambiodoryx, iako zaciąga żołnierze:
Nie miał być iakimkolwiek fpofobem uznany.
Do tego, że Król maiąc z Francufkiemi Pany
Kointelligencye, chcąc na się koronę
Otrzymać, nie miałby w tym na fwą robić ftronę.
Lecz Aneroeft wfzyftko inaczey rokował:
Który tę rzecz na pieczy Bofkiey być miarkował.
Przybył też y on takie witać Archombrota;
Gdy owa witaiących doszła go ochota.
Myśląc, że z Poliarchem dobrze fię tam dzieje,
Rzekł przytomnym; by dobrey chcieli być nadziei.
Argenidę też cieszył; że to przywitanie,
Za prognoftyk witania z Poliarchem ftanie.
* Przybycie Archombrota nigdy niefpodziane,
Egiptcyany wielce trzyma zadumane:
Ofobliwie gdy widzą, iako Argenidzie
Daią wfzyfcy obferwę; kto tylko tam przyidzie:
Czego fię oni po niey nigdy nie fpodziali;
Gdy ią za Xienią tylko Wefty uznawali:

A te-

* *Przymierze Archombrota z Egiptcyany.*

A teraz iuż ią widzą prawdźiwą Królową
Francuſkich kraiow; Sioſtrą też Archombrotową.
Tym ludzkość wielką z śiebie Archombrot pokazał.
Oświadczył, iako wiele uczynność poważał
Króla ich, za łaſkawe śioſtry traktowanie.
A chcąc pokazać, że to iego oświadczanie
Nie zmyślone w nim było: poprzyśiągł publicznie,
Ze koło tego zechce myślić uſtawicznie;
Aby z Królem Egiptu poiednał śię ſzczerze:
Y wieczne już z nim odtąd mogł zawrzeć przymierze.
Bo śię Egiptcyanie ciężko narazili,
Gdy Sykulſkie okręty na morzu złupili;
Z tąd tez poprzyśiężoną nienawiść chowali;
Aby wiecznemi czaſy śię prześladowali.
Przydał y to Archombrot: że na wieczne lata
Będźie w Egiptćie trzymał ſwego Ablegata.
Y iako obiecuie, dochowa przyiaźni,
Ktorey y w dalſze czaſy iuż nic nie rozdrażni.
Tryerarcha Egiptſki widząc mocne śiły
Sykulow z Francuzami, gdy śię tak złączyły:
Łatwo zmiarkował ową być potrzebną ligę
Krolowi ſwemu, a mnicy pocieſzną intrygę.
Więc przyſtąpiwſzy bliżey ku Archombrotowi;
Przyznaiąc też także chęć y ſwemu Królowi.
Mieniąc; iż dawno w takim zoſtaie pragnieniu;
Aby nakłonił rzeczy ku uſpokojeniu:
Ofiarując y ſwoją oſobę do tego
Zawierania traktatu tak pożądanego:
Nie wątpiąc, iż tak śieſtrze, iak Archombrotowi
Ta rzecz ma ku wiecznemu ſłużyć honorowi.
Przyioł wdźięcznie Archombrot takie oświadczanie
Od Tryerarchy: a na ſwego pokazanie
Affektu, rożnemi go prezenty darował:
Innych według ich oſob godnośći traktował.
Argenis do dnia tego inakſzey nie miała
Uſługi, prócz dwóch Panien, te ſobie wybrała

Z Egipt-

Z Egiptcyanek. Brat iey by śioſtry powaga
Większa była, licznieyſzym dworem ią wſpomaga;
Przy tym okazalſzego dodał apparatu,
Służącego ozdobie śioſtry majeſtatu.

ROZD. XVII.

*Hiſtorya uwagi godna, o chwalebney, dwòch Braći oddanych do boku Argenidy ku zgrzybiałym Rodźicom miłośći y pobożnośći * ſ bliwey.*

Z Liczby ſług Archombrota było Braći dwoie;
Którym tenże Archombrot świadczył łaſki ſwoje,
Nad innych ich przenoſząc. Tych barzo żądała
Argenida; żeby ich przy ſwym boku miała.
Z wielką iednak na Braćie wymogła trudnośćią;
Choć iey wſzyſtko z uprzeymą świadczył uczynnośćią.
Bo ich nad innych kochał; iakoż godni byli,
Gdy ſię po Sycylij chwalebnie wſławili
Heroicznym uczynkiem: gdy tym życie dali,
Od których ſwe rodząc ſię na świat odebrali.
Aneroeſt o tym ſię dowiedźiawſzy, chćiwy
Wiedźieć, iako ſię ſtały te przyjemne dźiwy:
Pytał ſię Argenidy, ieśli iakie wieśći
Pewne były? y ona czy to ma z powieśći,
Czyliteż za rzecz pewną? gdy odpowiedźiała:
Iże na hiſtoryą tę ſama patrzała.
Upraſzał iey ſtaruſzek, by chćiała powiedźieć;
Gdyż y on życzył ſobie takie cuda wiedźieć.
Uczyniła to chętnie: myśląc, iż z tąd chwały
Coraz większey Sykulſkie będą nabywały
Kraje Oyczyſte; które takie dźieći maią;
Co ſię dla ſwych Rodźicow śmierći nie wzdrygaią.
Więc rzecze. Etna, ieſt to gòra dość wyſoka
Na wyſpie naſzym, ſpodem kilka mil ſzeroka;

Obſita

* Etny przymioty.

* Obfita w pasze bydłu, żyżne do sytośći
Tak dalece, że dla swey w tuczeniu buynośći
Częstokroć padać muśi; na co sposob maią,
Że mu z uszu na ten czas coś krwi upuszczaią.
Srzodek y niższe mieysca pokryte lasami:
Gdźie sosny, świerki, iodły mieszane z bukami,
W gęstwinę zbyt okropną; że tam wędruiącym
Strach czyni ćieniem nocną porę sprawuiącym.
Na wierzchu iest okryta śniegiem y piaskami;
A w pośrzodku iakoby po miedzy wałami
Obszerna wielce iama podobna kotlinie,
Ktòra co raz to węższa ku samey niżinie.
W tey jaskini podźiemney z południowey strony
Wychodzące wapory maiąc utaiony
Loch iakiś, w nim się tłumią; á na wierzch wychodzą
Subtelnieysze, że źiemi pobliższey nie szkodzą.
W okrągu samey iamy okrutne ryczenia
Bywaią okazyą ludźiom zastraszenia.
Pewnego dnia gdy takie stało się igrzysko;
Okropne Sycylij dała widowisko.
Bo skała Massareńska, część większa tey gòry,
Na którey wszystkie czasy przebywał śnieg spory,
Gwałtownie się rospadła; że płomień śiarczysty
Nową znalazszy drogę, wźioł pochop gorzysty,
Szeroko rozmiataiąc ognie ze skałami,
Które z pośrzodka góry rwały się sztukami.
Naypierwiey dym wychodźił zbytnie zakopćiały,
Który ogniste kłęby często oświecały,
W górę wylatuiący z mnogośćią popiołu;
Że wszystką gòrę okrył od wierzchu do dołu.
* Zatym potok wypływał dość znaczny y spory,
Z rozstopionych krzemieni z pośrzodka tey gòry
Na pola rozłożyste, paląc wszystkie zgoła
Chrośćiny, lasy, bory, zboża, łąki, źioła.
Wysuszał wszystkie źrzodła; á co się nawinie
Z ludźi,

* *Potok ognisty.*

Z ludźi, z bydła, ieżeli nie ućiecze, ginie.
Ten tedy potok, ktòry ognisty wypływał,
Nakształt rostopionego kruszcu, iak obmywał
Ziemię, bo wszystka biała po iedney staneła
Stronie; gdźie swoią pianę ta struga zgarneła:
Po drugiey stronie zżołkła dla śiarki mnogośći,
Która płyneła z tamtey otchłani wnętrznośći:
Z samey także kotliny iskry wypadały;
Ktòre podźiemne wichry na morze miotały,
Dość daleko od brzegu, kędy stała flota
Na kotwach Poliarcha, także Archombrota.
Wielu z przezornych ludźi źle nam rokowali;
Ześmy w niewczesną podròż za morze się brali:
Y doznaliśmy potym we złey będąc chwili,
Że prawda istna była, co tamći wròżyli.
* Gdy wszyscy co na bliższym pagòrku mieszkali,
Do Katany od ognia tego ućiekali;
Nie dbaiąc o przyiaćioł, pokrewnych, y dźiatki,
Byle z duszą uyść, wszystkie rzucali dostatki.
Przytrafiło się, że też dway Braćia rodzeni
Uchodząc klęski swojey od owych płomieni,
* Z ktòrych iednemu imie Anapia dano,
Drugiemu Amfinomo, iak mi powiedźiano;
Widząc Rodźice swoje w zgrzybiałey starośći
Mniey sposobney w ućieczkę od zguby rzezwośći:
Znaiąc się, iż są dźieći tych, ktòrzy gineli:
Jeden oyca, á drugi matkę na się wźieli.
Y tak długo te słodkie ćiężary dźwigali;
Aż się w beśpieczne mieysce za ogień przebrali.
Lecz gdy dla tak ćiężkiego na sobie dźwigania
Do szybkiego mniey zdolni byli ućiekania:
Widźieliśmy; iako ich ognie otaczały:
A co daley to barźiey śiły ich słabiały.
Ci się jednak bynamniey na to nie strwożyli;
Lecz

* *Ućieczka do Katany.*
* *Anapia y Amfinomo Rodźiców swych ratuią.*

Lecz miasto tego, aby ów ciężar złożyli;
Lepiey ieszcze uymując każdy swoy rękami;
Dążyli; w dalszą podróż miedzy pożarami.
Tu ći rzecz dźiwną powiem miły Anereśćie:
Y zdami się przytrudną do wierzenia w resźćie.
Płyneły dwa potoki śiarką pałające,
Do szczętu wszystkie rzeczy na koło palące:
A te obadwa w ieden potym się zbieżeli
Na tym mieyscu, przez które z ciężarem iść mieli.
Gdy nadchodzą; rzeki im owe ustępuią;
Y na dwie części dżieląc, każda w swą wędruią,
Daiąc im wolne przeyśćie; a jak prędko prześli;
Tak znowu owe rzeki na iedną się ześli.
Był to cud oczewisty, który każdy wyzna;
Kogo tylko Sykulska piastuje Oyczyzna.
Y tać to jest przyczyna, że od mego Brata
Affekt większy uznaią; y większa ich płata
Dochodźi, których prawie y sam Bóg piastuje;
Gdy się większe staranie przez nich pokazuje
O rodźićielskie żyćie barźiey, niż o swoje:
Kiedy z owego ognia wynieśli oboje:
A Katanenses pamięć chcąc tego przykładu
Mieć wieczną, nie skąpili kosztu, y nakładu:
Kolumnę marmurową na cześć wystawili
Tych Braći: y tak święty przykład wyraźili.
Samo mieysce nazwali polem pobożnośći,
Dla wzbudzenia w potomnych podobney miłośći.
Masz przyczynę, dla którey kocham tych dwóch Braći,
Gdy tak pobożna cnota waloru nie traći.

HISTORYI
O
ARGENIDZIE
Księgi Drugiey
CZĘSC CZWARTA
ROZDZIAŁ I.

Archombrot dowiedźiawszy się że ta Panna, ktòrą ma na swoim okręćie, iest Siostra Poliarcha, á przyszła iego Oblubienica; wielce się raduje: ztąd miedzy poznaiącemi się rozmowy.

JAkim się Sycylia przykładem wsławiła;
Anorestowi chętnie Argenis głośiła.
Archombrotowi, co się w Maurytanij dźiało.
Gobryasz; gdy mu się tam przypłynąć dostało;
Opowiadał: z iakim go affektem Królowa
Przyieła, y że z łaski Bożey sobie zdrowa.
A widząc, że Król wdźięczen tey iego powieśći,
Zmiarkował, iż to w iego respekćie się zmieśći.
* Więc się ośmielił spytać: coby to za Panna?
Ktòra od iego Matki na okręt mu dana;
Aby ią do Argeru odprowadźić raczył:
Mieniąc; iż miał pragnienie, aby ią obaczył,
Czyliby iey nie poznał; słysząc o niey wiele:
Y w tę, ktòrą rozumiał, niewparłby się śmiele.
Pytanie Gobryasza stało zamiast grota,
Które w lot przeraźiło serce Archombrota.
Delikatna iest miłość; prędko ranę czuje:
Ta na sercu zadana policzki farbuje:

Sama

* *Gobryasz wypytuje śię o Elizie.*

Sama iedynie wszystkie sekreta przenika;
Gdy kto choć potajemnie przyiaciela tyka.
Ledwo Pannę Gobryasz wspomniał, z Archombrotem
To się stało, co bywa z tym, kto pchnięty grotem.
Uczuł ranę, y srodze o to zagniewany,
Ze w swych amorach takim sposobem wydany;
Rzecze. Co mu do tego? z iakiey ćiekawośći
Zyczy sobie do Panny tey przyiść znajomośći?
Gobryasz, aby się w tym nie zdał lekkomyślny;
Y do szperania cudzych sekretow domyślny
Archombrotowi wszystko szczerze opowiedźiał
Czego w Maurytanij o niey się dowiedźiał.
* Galakcyo słuchaiąc, ledwo nie szaleje;
Ze tę w Archombrotowych krom wszelkiey nadźieje
Ręku widźi, ktòra mu była zaślubiona.
Y zdźiwić się nie może; iak ta przeznaczona
Rzecz od Boga, gdy ią być blisko śiebie słyszy,
O ktòrey mniemiał, że iuż gdźieś pod źiemią dyszy.
A kędy ona (rzecze) Nayiaśnieyszy Panie?
Gdźie Królewna kochana nam nieporownanie?
O Boże miłośierny! czyli to na iawie
Słyszę? czyli mi we śnie tak się zdaje prawie?
Takżeć Boska opatrzność tę do ręku dała;
Ktòra się iuż w śmiertelney toni znaydowała?
Powiedz mi kto: czy się tu Cyrtea znayduje?
Cyrteaż z Archombrotem w okręćie wędruje?
Za ktòrego pomocą dźiś iest wybawiona;
W tak wielu niebespieczeństw będąc pogrążona.
Ktòżby kiedy uwierzył, żeby ten się ziawił,
Y ten ią sam z nieszczęśćia wszelkiego wybawił:
Ktòryby ią na swoje zabrawszy okręty
Do Oyczyzny przez morskie prowadźił zakręty.
A czy mogęż ia widźieć Nayiaśnieyszy Krolu?
Czy na nią patrząc tego nie zbędę się bolu?
Ktòry mam z upragnienia, abym ią oglądał.

Aa To

* *Galakcyo także.*

To mowił G lakcyo, czego dawno żądał.
Lecz Archombrot w więkſzym tu ſtanoł podźiwieniu;
Uważaiąc o chytrym Panny utajeniu:
Że ta, ktòra ſię przedtym Elizą nazwała,
Teraz ſię iuż Cyrtea z tey powieśći ſtała.
Y że tęż ſamę kochał, ktòrą należało;
Gdy ſię w niey odmiennego nic nie znaydowało.
Dźiwna moc ieſt łańcucha, ktòry ſpaia ſerca;
Gdy ich w ſwe pęta bierze Kupido morderca,
Uroda, ieſt to ſłońce, co ćiągnie wapory,
Choćiaż ćiężkie y mokre od źiemi do gory:
To jeſt affekty czyſte, á y ſerce bierze,
Że choć ćiężkie, oprzeć ſię nie może w tey mierze.
Tak Archombrot, ktòremu Kupido ſkrępował
Język; już więcey z nikim nic nie dyſzkurował
Odſtąpiwſzy tych, ktòrzy mu aſſyſtowali,
Do Elizy kochaney z owey ſpieſzy ſali.
Ktòrą w pòł uchwyćiwſzy, ſtał tak w zadumieniu.
Czas niejaki, poki mu przyſzło ku mowieniu.
Tak zaś wielkie na ten czas ukontentowanie
Uczuł; że wſzyſtkie inne rzućiwſzy ſtaranie,
*W ſamey tylko Eliźie ſwe myśli zatopił:
Gdy tak nieſpodźiewanie ſwoje ſzczęśćie ſkropił.
Y choć w wielkim myśleniu przez ow czas zoſtawał,
Co jednak chował w ſercu jawnie to wydawał.
Y ſko nałby był prawie w ukontentowaniu;
Gdyby miłość nie była przeſzkodą ſkonaniu.
A za czaſem nieiako przyſzedſzy do śiebie;
Troſzke wytchnowſzy niby po walney potrzebie:
Wypuśćił ją z ſwych ręku, á na nią patrzący
Uśmiechał ſię żadnego ſłòwka nie mòwiący.
Y znowu ią za ſzyię pochwyćiwſzy mile
Przyćiſka, jak by tey nie zażył krotofile.
Lecz Królewna mniemając. że nie jeſt uznana,
Nie wiedźiała co mu rzec, tym wielce ſtroſk ana:
Gdy

* *Rozmowa Archombrota z Elizą.*

Gdy dotąd nie uznała żadney w nim odmiany;
Zeby na taką płochość miał być wyuzdany.
Stała tedy y coraz na niego weyrzała;
Myśląc coby niememu odpowiedźieć miała.
Za czasem gdy Archombrot mòwić się odważy,
Rzecze: A czyż już większe szczęście mi się zdarzy?
Gdy ćiebie życie moie za Boskim zrządzeniem,
Za Matki mey na okręt przyjołem zleceniem.
Ty żeś to jest Cyrtea? ta samaż? którą mi
Poliarch Brat twòy słowy poprzysiężonemi
Zaślubił? y po którą do Francyi spieszę?
Gdy się tobą, ktòreyem płynoł szukać, ćieszę.
O Elizo! á raczey Cyrteo kochana,
Nie raczże mię, proszę ćię, mieć za grubiana.
Wybacz niewiadomośći Matki mojey, proszę;
Ktòra w moich zamysłach brodźiła potrosze.
Zem ći nie mogł oświadczyć, jako należało:
Co twemu urodzeniu, y cnoćie przystało.
Jakaś mi to ty śliczna owa Argeranka?
Z Oyca Kupca, á Matka wdowa, y mieszczanka.
O Boże nieśmiertelny! Jakich zażywałaś
Sztuk? żebyś się kto iesteś, kiedy nie wydałaś.
Wędrowna, nieznajoma, winna, y poymana,
Za występki na męki, y gardło skazana.
Y takżeś mię to przez czas tak długi zwodźiła
Duszy moiey poćiecho? żeś nie dopuśćiła
Kochać się w sobie, iakby obcey, y wędrowney.
Jakeś wytrzymać mogła owey niewymowney
Tesknicy moiey nudę, myśli mych strapienie?
Nie zmyśloney miłośći iawne oświadczenie.
Aniś się obiawiła; coby z twoią chwałą
Było: á z folgą serca moiego niemałą.
Na cóż y mòwić więcey? w sobieś ukrywała
To wszystko; á choćiażbyś tego zapierała,
Wymowić się nie możesz: A gdybyś mòwiła,
Ześ to z niewiadomośći jakiey uczyniła:

Exkuza iednak taka bynamniey nie służy;
Bo przez nią twe sumnienie więcey się zadłuży.
Także dyamentowe w tobie serce było,
Ze się naymniey na moje żale nie zmiękczyło.
Jakom sechł w mych affektach, Cyrteo widziałaś:
A mogąc mię ratować, ratować nie chciałaś.
Przebog! Jak okrucieństwo ná tąką urodę
Paść mogło? że mogąc mi dać iąką ochłodę;
Y kropelki naymnieyszey tey nie uczyniłaś,
Ani kiedy łagodnym słowem pocieszyłaś.
Idź sobie teraz gdzie chcesz, gdym cię nie życzliwą
Sobie uznał, w wykrętach chytrą, y złośliwą,
Jakimże cię sposobem mogę mieć przychylną,
Gdyś mię przez czas tak długi osobą omylną
Córki Kupieckiey oczy z chytrością mydliła;
A Oyczyzny prawdziwey upornie taiła.
A luboś takie sztuki ze mną wyrabiała!
Y nieznośną uczynić w tym mi krzywdę śmiała.
Jednak affekt, którymem iest obowiązany;
W twey osobie kryminał czyni skassowany.
Miłość z czoła swojego zrzuciwszy oponę.
Wkłada na oczy moie tęż samą zasłonę:
Abym na tak sztucznego wystrojenie błędu
Zadnego moie serce odtąd nie miał względu;
Ktòryby u nikogo nie uszedł karania;
Chyba żeby mu tamę czyniły kochania.
* Eliza też nie w mnieyszą radość obfituie,
Niepomału się iednak tey rzeczy dziwuie;
Jakim sposobem była z swey sztuki wydana:
Kto jest? y jak się zowie? od kogo poznana?
A widząc w Archombrocie gniew cale zmyślony,
Przez iegoż uśmiechanie częste objawiony:
Umyśliła żart za żart oddać, á na niego
Tęż samę winę włożyć, jak nieostróżnego.
Y rzecze: Ty po sobie jak Panię miarkujesz?
Czy

* *Odpowiedź Elizy.*

Czy się tego występku sam winnym nie czujesz?
A osądź na jaką sam zasłużyłeś karę,
Który tę na niewinną dźiś kładźiesz poczwarę.
A czy Sykulskiż to Król? który się za morze
W Francyą wybrał, aby tam w Królewskim dworze
Odezwał się o przyjaźń Francuskiey Królewny
Tey będąc od jey Brata Poliarcha pewny.
On, że to na tak małą zwłokę niećierpliwy,
Który maiąc zachować ów affekt prawdźiwy
Ku Królewnie Francuskiey; tym czasem swe chęći
Do jedney Argeranki obraca, y kręći?
A komuż już dać wiarę? gdźie szukać szczerośći?
Gdy ta w sercu wspaniałym moment tylko gośći.
Czy zdobiłoż to Krola, Monarchę, y Pana!
Iże się do jednego nakłonił gałgana.

Już się na świećie wszystko opak widzę dźieje:
W Królewnach się kochają kupcy, kołodźieje.
Do mieyskich y kupieckich córek lgną Xiążęta;
Tak zaślepiła ludźi ta miłość przeklęta.

Aleś mię szczerze kochał, to przyznaię tobie,
Lecz nie mogłeś tak kochać, ażebyś osobie
Siostry Poliarchowey krzywdy nie uczynił;
Uważ, jak w tym kochaniu niezmiernieś przewinił
A jakież zawierały w sobie tajemnice,
Od ćiebie pod przyśięgą dane obietnice:
Gdyś na świadectwo wzywał y samego nieba;
Że ćię żadna od mego kochania potrzeba
Nie oderwie: będący świadom tego pewnie,
Ześ zupełne był winien Francuskiey Krolewnie.
Coś czynił, y coś mowił na swoją kochankę
Zawsze miałeś pamiętać, nie na Argerankę.
Lecz bym twą sprawę sparła, podobno dokazać
Tego chćiała, ażebyś mogł światu pokazać;
Jak Afrykańska Damy kraina wydaie
W urodę, y w rostropne modne obyczaie:
Ktorych y Europeyskie nie mogą celować,

O czym lud pospolity zwykł głupie miarkować.
Lecz to naybarźiey moie serce kontentuje;
Ze się w amorach twoich namniey nie znaydnie,
Coby przećiwne było wielkiey uczćiwośći:
Ale gdybyś był przyszedł do jakiey lekkośći;
Iżbyś na mnie wymagał, co od cnoty stroni,
To byś był na mnie wygrał, jak ow co wiatr goni.
Czy mogłeś sobie kiedy miły Archombroćie
Co opacznego po mey obiecować cnoćie?
Ktoram do tych czas wszelką gardźiła przyiaźnią,
Choćby przyszło w Leteyską zatopić się łaźnią.
Kochałam ćię, y kocham bez żadney obłudy,
Nietylko z tąd, żeś dla mnie podeymował trudy:
Lecz y dla tego kocham, że się czuię godną,
Ażebym z Krolem żyła godźinę swobodną:
Ktorą zrodźił na ten świat Francuski Monarcha.
Do tego Brata też mam Krola, Poliarcha.
A choćiażby y nie to, przynamniey dla tego
Mogłam ćię kochać, iako Brata rodzonego:
Gdy wiem, że Poliarcha przyjaźnią serdeczną
Kochasz; on też wzajemnie popżyśiągł ći wieczną.
Zaprawdę nie wiedźiałam, aby bez mey rady
Miał mię Brat moy zaślubić miedzy swe sąśiady.
To nie dla tego mowię; bym się sprzećiwiała;
Bom go nietylko Bratem, lecz Krolem uznała;
Ktory mną rządźić może; ni mu się sprzećiwić
Mogę. Ze bez mey wiedzy: nie mogę się zdźiwić.
Pamiętam, iż mi niegdyś Galakcyo mowił:
Iż Poliarch, á Brat moy, jakieś postanowił
Z twą Siostrą Argenidą pakta: lecz rzetelnie
Nie opowiedźiał; abym mogła być zupełnie
Informowana, w jaki te sposob stanęły;
Y co za skutek w dalszych procederach wźięły.
Nie przeczę, że ćię kocham Archombroćie miły,
Y kochałam, skoro śćie pakta stanowili
Z Bratem moim: lecz teraz kocham ćię serdecznie,
Gdym

Gdym zrozumiała; żem ći zaślubiona wiecznie.
Y tak Bog zdarzył; że śię omyliwszy prawie
Krol Sycyliyski, w jedney dwie ukochał żwawie.
Pannę z Afryckich krajow, lichą Argerankę;
Y Francuskiego Krola corkę y kochankę.
A żeć śię szczerze przyznam. Mam ći zacz dźiękować,
Iżeś podłego stanu nie raczył miarkować
W mey osobie: á w tym mię godnąś twego sądźił
Kochania; w ktorymeś też naymniey nie pobłądźił.
Y nie czemu inszemu to przypisać mogę,
Jak wspaniałośći twojey, żeś mię przez tę drogę
Tułaczkę, nieznaiomą, y na śmierć skazaną,
Dobroćią twoiąś wspierał niewypowiedźianą.
Zeby zaś niezbywało w niczym tey radośći;
Daruy mi Archombroćie moje ułomnośći,
Y wszelką winę, ktorą mogłam ćię urazić.
To jednak ieszcze chcę tu przydać y wyrazić:
Ze ieżeli, co y ja w tobie upatrzyła,
Pragniesz, abym wzaiemnie tobie wybaczyła.
Przyznać śię do wszystkiego, muśisz poniewoli,
Y uprászać ku sobie mojey dobrey woli.
Uśmiechasz śię serdeńko? więc tak mi śię zdaje:
Ze nayprędzey gniew taki y zemsta ustaie;
Kiedy wzajemnie sobie darujem urazy,
Nie wspominając iedno drugiemu obrazy.
A tak dni nasze trawić w pokoju będźiemy;
Y publicznych radośći nie potrzebuiemy.
Ale powiedz mi proszę. Mamyż Argenidę?
Coż mi przeszkodą, że z nią witać śię nie idę?
Odpowie iey Archombrot. A coż rzeczesz? kiedy
Y Galakcyo, co go szukaliśmy wszędy,
Znayduie śię z Gobryą: z ktorego spotkania,
Twoje zawisły niegdyś ukontentowania.
Eliza uważaiąc, że do wesołośći
Coraz to więcey miłych przybywa iey gośći;
Utrzymać śię nie mogąc śćiśnie Archombrota.

Już iey dłużey przytrzymać nie może ochota.
Poydźie śpieſzno z okrętu, w którym dotąd była;
Aby ſię z Argenidą mile ućieſzyła.

ROZDZIAŁ II.

Okręt Archombrota nawalnośćią morſką odſtrychniony z oczu inſzych zginoł: o który Argenis y Eliza w wielkich troſkach zoſtaią. Archombrot wedle nieświadomych ſobie brzegow błąkaiący się, wyſyła ſpiegow dla poznania kraju. Za powrotem do drugich okrętow dochodźi rad y machinacyi we Francyi Ambiodoryxa.

GDy w okrętach weſołość, radość y poćiecha:
Y z konſenſem Neptuna Eol ſię uśmiecha;
Morze uſpokoione wyſtraia bieśiadę:
Znaki nieiakiey przyſzłey nawalnośći, zdradę
Od Inſuł Balearſkich znienacka przynoſzą;
O ktorey marynarze czymprędzey ogłoſzą.
* Y w krotce nagle wiatry nawalne powſtały;
Ktore morze w ſtraſzliwe zamąćiły wały.
Byli, ktorzy mowili: że ſię Neptun ſpiera;
Jż ſię Kupido w iego państwie roſpośćiera.
A był ſzturm tak potężny; że co miał y wiedźiał
W tey mierze Gubernator flisom nie powiedźiał:
Ni też ći mogli iego uſłuchać roſkazu;
Tak im ſię wſzyſtkie ſzyki zmieſzały do razu.
Rządzce nad okrętami barźiey ſię troſkali,
Aby iak Krola z tego nieſzczęśćia wyrwali,
A niżeli o ſwoie żyćie y ochronę
Nie maiący ſpoſobu od ſzturmu w obronę.
Admirał sam z boiaźni zoſtał pomieſzany;
Inśi krzyczą, a każdy w śmierći obłąkany:
Inni y ſłowa prawie wymowić nie śmieią:
Zadną ſię zgoła wſzyscy nie ćieſzą nadźieią;

Tylko

* *Nawalność morſka.*

Tylko oczy ku Niebu wznioślszy poglądaią,
Jeśli z tamtąd iakiego ratunku nie maią.
Naywyższy Gubernator wybladły iak chusta,
Trwoży wszystkich w te słowa otworzywszy usta.
Chyba sam Bog ratować zechce nas z tey toni;
Inaczey się z nas żaden śmierci nie uchroni.
Odmienne wiatry szumią, dźień się w noc przemienia,
Grube chmury słoneczne tamuią promienia,
Ni się iuż możem oprzeć, ani się ratować,
Tak zła wszczeła fortuna nad nami gurować.
Na te Gubernatora słowa, ktorzy mieli
Nie co ieszcze odwagi wszyscy potruchleli:
Rozumieiąc, iż się iuż na Charona łodźi
Znayduią; choćiaż ieszcze okręt w morzu brodźi.
Była zaprawdę taka nawalność y burza,
Że się nie ioden okręt zupełnie zanurza;
Znowu na wierzch pokaże. Zatym Archombrota
* W sześćiu godźinach owa zniosła z oczu słota,
Z wielkim żalem Elizy, oraz z Argenidą;
Na ten termin Gobryasz, Galakcyo przyidą;
Ktorzy się iuż zapewne z innemi spodźieli
W tak okropney nie długo ochynąć kąpieli.
Rzekłbyś że fata na te wspaniałe osoby
Te w morzu krysztalowe zgotowały groby:
Gdy ie w iedno zebrawszy iedną śmierćią znoszą,
Ni się płaczem, ni modłą podobiło wyproszą.
Miał tam każdy kogoby szczerze opłakiwał:
A Argenis na sam przod; gdy się iuż znaydywał
Nie daleko Poliarch: od ktorego lubo
Jeszcze nieprzytomnego odstrychnąć nie lubo.
Ktora dla tego tylko pewnie dotąd żyła;
Aby się ieszcze iego kochaniem ćieszyła.
Eliza Archombrota wzywa, upatruje:
Że go widźieć nie może srodze utyskuje.
Obawia się, ażeby kędy na skopuły

Znioż-

* Okręt Archombrota niknie.

Zaniosszy go burzliwe fale nie zasuły:
Co iesliby się stało, tey odwagi była,
Ażeby ią taż fala w głębią zanurzyła.
Niewiele w sobie morze mieć wody zdawało;
Gdyby mu tey z niewieścich łez nie przybywało.
Tak obfite toczyły z swych oczu strumienie;
Że wzbudźić mogły w sercach potopu wznowienie,
Które się kiedykolwiek pod rządy poddały
Miłośći; gdźie Kupido zapuśćił swe strzały.
Same Niebo, które swą łazuru ozdobną
Barwę w ten czas zmieniło w ciemną y załobną,
Zdało się ich lamentow żalić; á pioruny,
Niby coż żałośnego nieszczęsney fortuny
Głośiły, wydawaiąc przytępsze huczenie;
Iż panieńskie się taić nie mogło ięczenie.
Ta zaś nadźieia wszystkich ogólnie ćieszyła;
Że wybawienia żadna sposobność nie była.
Y ztąd naywiększa radość tak nędznie ginącym,
Że przynamniey wzaiemnie tam z sobą będącym
Okrutne pozwoliły fata pożegnania,
Poki do ostatniego nie przyidą skonania.
* Za czasem też y Niebo niby zniewolone
Przez narzekania, troski, łzy nieutulone
Wyiaśniać śię poczeło. Słońce niećierpliwe,
Że mu zasłoną były chmury uporczywe
W iego zapatrywaniu na twarzy tak śliczne;
Zaiaśniało, spędźiwszy tamy okoliczne.
Na ten czas gdy spędzone tak okropne ćienie
Od wod morskich blask czynią słoneczne promienie:
Jednak pochmurne czoła żadney wesołośći
Elizy z Argenidą przy słońca iasności
Na śię przyjąć nie mogą: gdy w ich serca nowe
Zamieszania powstaią; iż Archombrotowe
Widzenie im zniknelo. Bo gdy iasno wszędźie,
Roskaże Gubernator, by okręty w rzędźie
Wszyst-

* Pogoda.

Wszystkie swoim staneły: tego nie dostaie,
W ktòrym Archombrot słynoł. Serce im się kraie.
Wiatry bowiem nawalne na Francuskie morze
Uniosły go ku samey Frontyańskiey gorze.
Tu się zbliżyć nie mogąc dla przy gęstey skały;
Z których iedne ukryte, drugie wierzchem stały;
Muśiał się udać daley, aż do Agwillady
Przypłynoł; gdźie Rodanu w morskich wodach składy.
Gdy iuż do tey Insuły przypłynoł, posyła
Dowiedźieć się co za kray nayblizszy znaczyła.
Ważył iakby to mieysce dość było obronne,
Gdyby ie naieżdzały okręty postronne.
Gdy z tamtąd ruszył, kazał porospuszczać żagle
Y udać się do swoich naw woiennych nagle
Lecz iak zamyślał, nie mogł; bo ieszcze *śpienione
Morze wały toczyło nieuspokoione.
Które po kilka razy nalegaiąc hurmem;
Okręt iego ku brzegu pędźiły iak z szturmem:
Że nie raz się o bliższe obić muśiał skały,
Z wielkim niebeśpieczeństwem by wytrzymał cały.
Zaczym znowu ku brzegu okrętem skierować
Roskazał; a pobliższy kray dobrze zlustrować;
Wyrozumiewaiąc, czy iakiey wiadomośći
Niemasz o Poliarchu w Francyi bytnośći.
* Co wyszli, potkali się z dwiema ubogiemi
Przekupniami, od Woyska być się mieniącemi,
A z Arelatu Miasta: y opowiedźieli;
Iż doskonałe o tym wiadomośći mieli;
Jako niektóre miasta Poliarch odebrał,
Pod Massylią także liczne woyska zebrał.
Gdźie się Ambiodoryx zamknoł a Królową
Pod straże wźiowszy, wartą opatrzył zamkową.
Lecz wielu twierdzą, że to wkròtce oblężenie
Swoy koniec weźmie, y to Królowey więźienie.
Gdyż Poliarch wszelkiemi naćiera śiłami;

Goto-

Relacya o Poliarchu.

Gotowość wszelką maiąc dobyć go szturmami,
Wyrychtowawszy na to dźiała y tarany,
Przygotowawszy wieże, drabiny, parkany.
Szpiegowie powróćiwszy, wielką napełnili
Radośćią Archombrota, gdy to donośili.
Dla tego niećierpliwy, by się długo bawił;
Lubo ieszcze Ocean burzliwy się stawił:
Kazał flisom wszelkiemi wypierać śiłami
Na głębią, choćby przyszło y walczyć z wiatrami:
Ktòrzy na roskaz iego tak szybko robili,
Że z okręty się wkròtce inszemi złączyli.
Z iego przybyćia iedni wielce ućieszeni;
Drudzy dla okazyi pewney zasmuceni.
A Argenida ledwo z radośći nie skona,
Jak owa niegdyś Rzymska y druga Matrona
Gdy po przegraney bitwie Rzymian pod Kannami
Przywitać im się przyszło z swojemi Synami.
Lubo rzetelnie mówiąc, dopiero przyczynę
Życia nalazła, kiedy poćieszną nowinę
Na imie Poliarcha powźieła; y owe
Szczęśliwe powodzenie przez prace Marsowe.
Ani się tą powieśćią ukontentowała;
Lecz tę radość z nadźieią niepłonną mieszała;
Ufaiąc, iż się wszystko szczęśliwie powiedźie;
Do czego chęć wspaniała Poliarcha wiedźie.
Eliza iako wielce utrapiona była,
Gdy Archombrota biedna z swych oczu pozbyła;
Tak większą ieszcze radość, przymnożenie żyćia
Z niespodźianego prawie uczuła przybyćia.
Otarszy tedy oczy, wypogodźi czoło,
A swojego kochanka przyimuje wesoło.
Nie że wszystkim iey iednak to radośnej było
Wesele, gdy się słyszeć o tym przytrafiło:
Że iey Matka pod mocą tyrana zostaiąc
Może być przymuszona od niego żądaiąc;
Aby Poliarch sobie nie poczynał żwawie,

Dla

Dla iey powagi raczey poczoł z nim łaſkawie:
Gdyż przy ſwey ambicyi na niey wymodz może
Takową inſtancyą: czego chowa Boże!
A widzący ſię prawie iuż w oſtatniey toni;
Wyſukać na niey może pogrożką ſwey broni;
Aby ſię przy ſwey ieſzcze utrzymał impreźie;
Pragnąc ſwe wytargować przy takowey ſpeźie:
Czemu poniekąd wierzyć y potrzeba było;
Z tego, co ſię w takowym przykładźie trafiło.

ROZDZIAŁ III.

Liſty od Ambiodoryxa do Krola Ligurow po morzu płynące złapane. Co w nich za kontenta znayduią ſię.

GDy śię wſzyſtkie okręty wojenne ſkupiły;
Rządzca okrętow, które od Egiptu były,
Zoſtawſzy uczeſtnikiem takiego weſela;
Widząc pakiećik iakiś, zaraz ſię ośmiela
Poń wyſyłać, y każe, aby dway nurkowie
Skoczyli; alboś ten co nowego opowie:
Ci uſłuchawſzy Pana, czynią ſążeniſty
Spław, y oddaią, które tam złapali liſty.
Ten opatrznie zważywſzy, że ich taić ſzkoda;
Ale publicznie podać, gdy temu pogoda:
Zaraz do Archombrota śpieſzy, y oddaje
Ow faſcykuł. y iak go, gdźie doſtał wyznaje.
Który go w obecnośći wielu oſob znacznych
Otworzył; co zawiera, na to wielee bacznych
Y zaraz ſię z początku liſt pewny znayduje
Który ſuperſkrypcyą taką pokazuje.

Ambiodoryx Krol, Pan, y Dźiedźic prawdźiwy
Francuſkiego Krolestwa. Jako ieſt życzliwy
Monarſze Ligurſkiemu ſzczęśćia, zdrowia życzy.
Niechay w naydłuższe lata ſpokoynie dźiedźiczy.

Argenis,

Argenis, y Eliza, gdy się obawiały,
Aby się iakie sztuki w nim nie znaydowały:
Natarły, by list nie był publicznie czytany;
Ażby wprzod, co w nim dyszy za bies, był przeyrzany
Archombrot ledwo swoim oczom daje wiarę;
Ze takie pismo widźi: bierze sobie miarę;
Iżby Ambiodoryx był w rozum obrany,
Gdyby od niego tytuł ten był przywłaszczany.
Ze też na nurkow żadna suspicya zdrady
Paść nie mogła: co czynić dopiero tu w rady.
Ale skoro Gobryasz zeznał; iak szalona
Człowieka ambicya, y nieukojona
Złość, że sobie niczego bynamniey nie waży
Za rzecz niesłuszną; przetoż się y na to odważy,
W tym do listu czytania udali się; w ktorem
Te kontenta znaleźli wyrażone piorem.

Gdyby mi Bog naywyższy takie szczęście zdarzył;
Zebym się przyiaciołom w niwczym nie naraził:
Nie uczyniłbym tego nigdy z moiey strony,
Ażebym kiedy komu miał być naprzykrzony:
Lecz gdy mię teraz taka zabiegła potrzeba,
Ze ni od ludźi nie mam pomocy, ni z nieba:
Muszę się naostatku udać y do ciebie,
Abyś mię zaratował w tak nagły potrzebie.
Niechćiałem ći się dotąd importunem stawić,
Ale zawsze affektu oświadczeniem bawić.
Jakoż zaprawdę z tych, co przyiaźnych uznaię,
Naypierwszyś, ktòremu się w opiekę oddaię.
Bo ieżeli dopuśćisz, by mnie sukcessora
Wyzuła z Państwa ćiężka ręka inwazora:
A ia twoiey pomocy nie maiąc, z Oyczyzny
Wypędzon będę; teyże spodźieway się blizny.
Nuż czyli Bog nie zdarzył teraz takie czasy,
W ktòre się tęgie ruszcze y przećiw mnie hałasy:
Ażeby twey dźielności zażywszy, y męstwa,
Po otrzymanym przez ćię z przećiwnych zwyćięstwa

Toś pokazał też światu, iakeś iest odważny,
W utrzymaniu Sąśiadow wierny, y przyiazny.
Pamiętny iest, tak trzymam, com pisał nie dawno:
Iż mi o Poliarchu dosyć było iawno:
Jako w drodze zostawał, aby śię powrócił
Do Królestwa; które to na niwecz obrócił,
Oddawszy ie w rząd Matce. Już pospolstwo głupie
Złudzone obietnicą trzyma śię przy kupie
Jemu applauduiące, y niby czarami
Omamione, wita go, y otwiera bramy.
Uznaje go za Króla; ale dać mu prawa
Nie może: o które ia, y Senat obstawa.
Ten na mnie w Massylij licznemi obozy
Natarszy, na dobyćie, y poymanie sroży.
Jam tu ziechał dla tego; ażebym Krolową,
Którą w więźieniu trzymam za sprawę takową
Osądźił: iże zamiast prawdźiwego Syna
Poliarcha w Królestwie ogłaszać poczyna.
Ze też za iey roskazem mnie blisko zkrewniony,
Nie miłośierną śmiercią z życia pozbawiony.
O Cyrtcą też na mnie taką potwarz kładźie;
Jakobym przeciwko niey o tey myślał zdradźie:
Ażeby na małżeństwo ze mną zezwoliła;
Którą gdźieś nieostropnie sama zatraćiła.
Obwiniona o inne także kryminały:
Miedzy ktòremi y ten, czy godźien pochwały?
Iże z temi przymierza śćiśle poczyniła;
Których to Religia od nas odłączyła.
Lecz tamte dość dowodne, które słuszną karę
Mieć powinne, gdy wszystkich przewyższyły miarę.
Którą gdy chcę wykonać Poliarch w przeszkodźie
Oblegszy mię na źiemi w koło y na wodźie.
A tak niewiem, w którą śię mam zapuśćić stronę;
Jak mam radźić, y iaką obmyślić obronę.
Czy śię do ćiebie wybrać? miasto na złupienie
Pospolstwu Poliarcha zostawić, y mszczenie?

Czyli

Czyli dla zachowania tego od tey klęski,
Zatrzymać się, ztrzymuiąc gwałt, y ten szturm ciężki?
Mam ochotę do ciebie wyiechać, ażeby
Przysposobiłem sobie woienne potrzeby:
A poufałym ludem będąc umocniony
Znowu tym się powrocił do swoicy Korony.
Nie od rzeczy też y to zdaie mi się w resztie,
Wytrzymować te szturmy broniący się w mieście:
A mocnego od ciebie wyglądać posiłku
Ktorego się spodziewam, niż przyidzie do schyłku.
Tym czasem (ieślić się to podoba) Krolową
Wyślę samę do ciebie iuż z rzeczą gotową:
Co do iey potępienia służy, y z Sędziami;
Ażeby przekonana prawa dowodami
Na mieyscu wolnym będąc, bez żadney przeszkody
Poniosła karę za tak przeklęte zawody.
Co bądź, to bądź: Czyli sam pośpieszę do ciebie;
Czyli Krolewą wyślę, sam będąc w potrzebie:
Proszę, abyś z twey łaski dla moiey wygody,
Kilka okrętow zbroynych przysłał w zawody:
Poki Eskarda, ktora z Sycyliy płynie,
Z Mauritanij także tu się nie nawinie.
Chyba żebyś tą swoią potrafił Eskardą,
Co, byś na morzu ztrzymał natarczywość hardą.
W ostatku proszę; abyś na kazdą godzinę
Gotow był; lub mnie przyiąć do siebie w gościnę.
Lub Krolową odemnie pod strażą wysłaną,
O kryminały ciężkie iuż obżałowaną.

Kiedy ten list czytano, żadnego nie było
Z Xiążąt, y komitywy, by go nie strwożyło
Każde słowo: tak pilni byli do słuchania
Naymnieyszego punkciku pod czas przeczytania.
Więc drugi y trzeci raz czytać go kazano,
Zeby kontenta iego dobrze zrozumiano.
Drugi także list wźięto zapieczętowany,
Ktory to do Korsyki był ordynowany.

W tym

W tym uprafzał Oyczyma, ażeby ftarania
Dołożył, dla pieniędzy naywięcey zebrania:
Pożyczaiąc ich gdźie mogł, czy to u możnieyfzych;
Czyli też w kondycyi mierney, y podleyfzych:
Zeby niemi woyfkowym wypłaćił zafługi,
Przez coby ochotnieyfzych mogł mieć do przyfługi.
Tu gdy śię tak foremnych gazet naczytali,
Coby z tym czynić mieli, nie co rozmyślali.
Archombrot, do którego też Gobryafz zdania
Z Egiptfkiego złączył śię Wodzem żeglowania,
Sądźili, iż tych śladow zaniedbać nie trzeba;
Ni śię bawić; gdy fame w tym fprzyiaią Nieba.
Potym śię naradźiwfzy, na to zezwolili;
By ląd pobliżfzy mnieyfzym okrętem zwiedźili:
Czyby śię im tam iaki człowiek nie poiawił,
Którýby co pewnego o tych liftach ftawił.
A ieśliby pewnośći o liftach nie wźieli;
Ku Ambiodoryxa okrętom płyneli,
Y uderzyli na nie, gdyby otey porze
Z Mafsyliyfkiego portu brały śię na morze.

ROZD. IV.

O nieprzyiaćielfkich okrętach ozuaymieniem A[illegible]mbrot śię trwozy, w krótce śię iednak zreflektowawfzy wfpuł żegluiących do odwagi animuie.

GDy w tę, y w owę morze chwieie okrętami;
Z fwemi śię też Rycerftwo uwodźi myślami;
Nie wiedząc w którąby śię ftronę udać mieli
W pragnieniu będąc, aby z kogo zrozumieli.
* Zatym ieden, któremu doftało śię lofem
Siedźieć na wierzchu mafztu, woła na nich głofem:
Iż liczne iakieś widźi na morzu okręty
Od Francufkiego kraiu dążące w odmęty.

* *Wieść o okrętach Nieprzyiaćielfkich*

Archombrotowi nic się ftyfzeć nie dostało
Wdźięcznieyfzego; rokuiąc, iż fzczęśćie fprzyiało
Poliarchowi: Już go być w Króleftwie fądźi:
Tego fzczegulnie pragnie: wie, że nie pobłądźi:
Jeśliby z tych, którzy fię na źiemi utrzymać
Nie mogli; mógł zwyćięftwo na morzu otrzymać.
W czym gdyby mu fortuna przyiaźna ftużyła;
Jużby cale wygrana Poliarcha była.
* Wiedźiały o tym dobrze Argenis, z Elizą;
Ze, ieżeli na morzu ku bitwie fię zbliżą;
Wielkie ztąd Poliarcha fzczęśćie potkać miało;
Gdyby tu adwerfarza zwyćiężyć fię zdało.
Aże Marfowe boje często fą omylne;
Przećiw Archombrotowi na racye śilne
Zdobyły fię; chcący go odwieść od fpotkania:
Dowodząc iak na morzu wątpliwe wygrania:
Perfwaduiąc. Coć potym miły Archombroćie,
Ażebyś twoią ftawę przy Marfowym poćie
Którą wielu Monarchow albo przezwyćiężafz,
Albo rownafz, (ftrzeż Boże) gdy tu nie zwyćiężafz,
W niebeśpieczeńftwo podał, zbiega śćigaiący:
Który fam marnie zginie, po morzu krążący.
Bo ieżeli zmiarkuje, że nań taką śiłą
Idźiefz; aby mu morze ftało fię mogiłą:
To uczyni, co zwykli w kośćie defperaći.
Z których, gdy który refztę pieniędzy utraći;
Na oftatni los fzczęśćia pufzcza wfzyftkie zbiory:
Nie żeby fię fpodźiewał z wygraney podpory;
Lecz ile można, żeby mógł fwego zagubić
Antagonistę; lub też w pojedynku ubić.
Zbliżamy fię do lądu, y chęć wyśieść mamy:
Jeśli woynę zamyślafz? w morzu fię nurzamy.
Więc nie uważay prośim tego defperata;
Którego iuż oftatnia wypędźiła ftrata.
Bo wdźięcznieyfzego nie ieft nic Poliarchowi;
Jak,

* *Argenis y Eliza odradzaią fpotkania.*

Jak, że przyszło umykać nieprzyiaćielowi:
Gdy go z źiemi bies wyniosł na morze bezdenne,
Na niewczasy, y trudy nocne y codźienne.
Niech płynie na przepaśći, y niech marnie ginie:
Gdyż go zapewnie taka zapłata nie minie.
Niechay ućieka zbrodnia, ale nie ućiecze:
Gdy mu sumnienie stryczki gotuje, y miecze.
Raczey czymprędzey chćieymy pośpieszyć do brzegu;
A tam Poliarchowi damy znać o zbiegu.
Co daleko iest lepsza, niż tę garść hultajow
Gonić, bies wie do ktorych wędruiących krajow:
Ktorych chcąc zawojować, utopić, y zgładźić;
Wiele trzeba przezoru, aby się nie zdradźić,
W iakie niebespieczeństwo popadszy; á chwały
Takie zawody nasze niewieleby miały.
Poznać tu zaraz było, iaka moc miłośći;
Ktora gdy w Kawalerskim sercu się zagośći;
Zwojować prędko może dźielnego Rycerza;
Y ktory uiął ręką, zaniecha koncerza.
Znać, iak Eliza serce zdieła Archombrota;
Gdy w nim owa do boju ostygła ochota.
Albowiem tylę mogły miłey perswazye;
Słuszne niebespieczeństwa daiącey racye;
Gdyby się na los puśćił, y szedł o wygraną
Z desperatow chałastrą na morzu zbłąkaną.
Ze z śiebie ślepa miłość, w rozumie dźiećinna,
Pod Wodza śię y Mistrza poddawać powinna.
Wydały swoje zdanie Argenis z Elizą;
Y zdały się, że prawdy namniey nieubliżą.
* Gobryasz, Galakcyo widząc fantazyą
Odmienną w Archombroćie na tę perswazyą;
Przełożą mu przed oczy sławę, y zwyćięstwo;
Które w tey okazyi sprawi iego męstwo.
Prośili; aby wspomniał na iaką imprezę
W prowadzeniu tey floty łożył taką spezę?

* *Animuią go Gobryasz y Galakcyo.*

Czy nie dla tego, aby szukał Adwersarza?
A teraz, gdy mu się tu poblizu nadarza,
Y w oczy prawie leźie: czy chwalebna, by to?
Dać mu umknąć; nie raczey natrzeć nań sowito.
Nad którego to nigdy sroższego nie miało
Nieprzyiaćiela, choć mu wychowanie dało
Francuskie Państwo: kiedy naprzećiw słuszności
Smiał się w nim rospośćierać, iak w swoiey własnośći:
Godząc na Poliarcha żyćie, y Krolowy.
Ktòż wie, czy nie prowadźi z sobą nędzney Wdowy?
Zeby się na niey zemśćił; á tak użył Matki;
Kiedy Bòg dobry wyrwał z iego ręki dźiatki.
Więc nań natrzeć potrzeba wszelkiemi śiłami;
Tak właśnie iak na herszta po miedzy łotrami:
Ogłoszonego dawno za nieprzyiaćiela
Oyczyzny; podżegacza do rosterkow wiela.
Ani wierzać, aby to z wiadomośćią było
Poliarcha; że mu się tak wymknąć zdarzyło.
Ale coż śiła gadać? Takie moie zdanie.
Kto Ambiodoryxa żywego dostanie;
Ten sobie wielki respekt u Kròla zasłuży
Oyczyzna mu w potomne wieki się zadłuży.
* To słyszący Archombrot, palił się rumieńcem:
A chcąc zwyćięskim czoło przyozdobić wieńcèm
Pokazał to po sobie; iże się nie zgodzą
Kupido y Mars, ani w parze z sobą chodzą.
Więc powźiowszy animusz mężnego Rycerza,
Do Egiptskiego Wodza z mową swoią źmierza;
Daiący mu na wolą: czy chce przyszłey woyny
Dopomoc mu? czy zdala stać sobie spokoyny?
Przyrzekł mu Egipcyan: że gotowym będźie
Na roskazy, y stanie do potyczki w rzędźie.
Swoich też animował; roskazawszy, żeby
Gotowość wszelką mieli do przyszłey potrzeby.
Złożona też Eskarda z stu sześćdźieśiąt była
Okrętow,

* *Gotuią śię do potyczki.*

Okrętow, choć mniey większych, lecz pomnieyszych śiła
Z tych w liczbie pięć dwadźieścia wielkich rachowano
Na ktòre lud do bitwy zdolny brakowano:
Nieźliczoną te liczbą otoczone łodźi,
Batow, czajek, na szybkich też czołnach nie schodźi.
Trzy też Egiptskie do nich okręty przybyły
Te ktòre Argenidźie w podroży służyły.
Y Gobryaszow także do woyny się zgodźił,
Który Tyrreńskie morze y Afryckie zbrodźił.
Część tych okrętow śrzednich poszła miedzy morza,
Kędy Antypod ranne upatruje zorza;
By się tam utaiły, á niespodźiewanie
Na Ambiodoryxa czekały spotkanie.
Egiptskie na bok prawy poszły z przydanemi
Mnieyszemi okrętami, y ludźmi zbroynemi.
Na lewy Gobryasza, maiąc także mnieysze
Okręty, y do boju ludźie sposobnieysze.
Galakcyo na sam przod poćiągnoł z szykami,
Odłączony od innych setnemi staiami:
Ażeby się tam pierwszy starł z nieprzyiaćielem,
A w pośrzod tey utarczki uchodźił fortelem;
Jakoby miał tył podać: aby bez zabawy
Nieprzyiaźne w zasadzkę naprowadźił nawy.
Aneroest Staruszek razem z Kròlewnami
Na naycelnieyszy okręt przeniośion, z strzelcami,
Y licznym osadzony żołnierzem; ażeby
Do obrony gotowi mogli być z potrzeby.
Temu w tyle od innych mieysce naznaczano
Dalekie; á na kotwiach stanąć przykazano.
Archombrot swoy na samym śrzodku ulokował;
Maiąc oko by każdy swoy porządek chował:
Chcąc by nieprzyiaćielskie w koło otoczyli;
Zeby się do ućieczki w fortel nie zdobyli.
* Zatym tu owdźie płynąc wszystkich animuje;
Y żołnierzy, ieśli gdźie leniwych nayduje.

* *Archombrot wszystkich animuje.*

A tych w ktòrych z nadźiei wygraney ochotę
Widźiał; wychwalał, dalſzą wzbudzaiąc w nich cnotę.
Mowiąc. Ktoby ſię tylko kawalerſko ſprawił;
Ten w nieśmiertelne wieki wielceby ſię wſławił.
Jeżeliby z żołnierzy, czeka go zapłata;
Jeśli z ſliſow, albo z ſług wolność w wieczne lata.
A to z taką gracyą, y wymową mówił:
Że y w nayboiaźliwſzym chęć Rycerſką wznowił;
Iż nie tylko by ſię tey potyczki nie zbraniał;
Ale o iak nayprędſzy znak do bitwy kłaniał.
Wypływały z uſt iego tak ſkuteczne ſłowa;
Że niemi pobudzona wſzyſtka rzeſza owa,
Gdźieby ſię ruſzyć kazał; z ochotą czekała
A niebeſpieczeńſtwa ſię żadnego nie bała.

Nie tylko w uśćiech piorun, lecz y w ręku miecze
Mężnie dokazywały: że śię kròtko rzecze
Łaſkawość oczimi iego, Mars rękami rządźił,
Peryklesem go w mòwie, kto iey ſłuchał ſądźił.

* Mężnego bądźćie ſerca (mowił) Braćia moi:
Bierzćie ſię do odwagi, na tym ten dźień ſtoi;
Że oſtatnim ieſt waſzych prac, y utrudzenia,
Nie bez oſobliwego Nieba rozrządzenia;
Ztąd miarkuię: iże ći nieſzczęśni zbiegowie
Wraz zebrani, iak członki przy nayſtarſzey głowie
Nam ſię w korzyść doſtaną: że na iednym mieyſcu
Zbići, zniſzczeni mieczem, przy oſtatnim zeyśćiu
Wam z nieprzyiaćioł tego zacnego Kroleſtwa
Wiekopomne zaſzczyty przyniosą zwyćięſtwa.
To wam ſamo Poliarch, czego życzył wielu,
Po naywiękſzym też ſwoim żądał przyiaćielu;
Na co z życzliwym ſobie pracował Rycerſtwem;
Dla czego wielkim wſzelkie trudy znośił męſtwem.
To wam mòwię iuż ſamo dźiśiay ofiaruie;
Co ſię wam bez kłopotu wſzelkiego gotuie.
Zkąd nie wątpię, że tego wielka korzyść czeka;

**Mowa Archombrota.*

Który Ambiodoryxa dźiśiay z was ponęka.
Uważćie iak czas mały do odźiedźiczenia
Tego szczęśćia, które wam teraz śię namienia.
Tu dopiero spoczniemy, zakończywszy owe
Podróżne utrudzenie, y prace Marsowe;
Jeżeli w męstwie naszym koniec zakładamy;
Przez które z nieprzyiaćioł tryumfować mamy.
Szczęśliwy iednak skutek tey utarczki małey
Koniec uczyni owey farsalij całey.
Bądźćież tedy gotowi przyiaćiele moi:
Niech się z was każdy cnotą Rycerską uzbroi.
Ukroććie tę złość zbiegow, mszcząc się nad niecnotą.
A iakośćie dźielnośćią, męstwem, y ochotą
W Sardynij na sławę wieczną zasłużyli:
Staraycie się, abyśćie y tę z nią złączyli.
To zapewne trzymayćie, iże tą ostatnią
(Którą swych nieprzyiaćioł iako ryby w matnią
Łatwo zagarnąć możem) bitwą otrzymamy
Koniec wszelakich zwyćięstw, które dotąd mamy.
Ani apprehenduyćie, że ich ma być wiele:
Już ći sobie postąpić nic nie mogą śmiele.
A niechay ich y będźie iak naywięcey; czyli
Ten mężnie stanie, który radby iuż być w mili?
A coby zać też byli, z któremi woiować
Dźiś mamy? to wam zechcę wszystko remonstrować.
Miedzy murami dotąd w fortecy będący,
Tchorzem wszyscy podszyći, śmierći się boiący;
Którey się chcąc uchronić, deski w kilka cali
Za sążeniste mury zamkowe obrali.
Bali się z Poliarchem potykać na źiemi,
Mniemaiąc, iż na wodźie są bespiecznieyszemi.
Ale iakom rzekł pierwey: Na to ich nam fata
Tu wegnały; by prędsza potkała ich strata
Z waszych ręku: á zatym, by nie w grobie mieli
Pogrzeb; ale w bezdenney wod morskich kąpieli.
Ućiekaią, chroniąc się Poliarcha, ale

Smierći

Smierći ſię nie uchronią od waſzych rąk cale.
A czy nie lepſzaż było, aby ſię poddali
Zwyćiężcy? á na obcych ludźi nie czekali
Reſpekt, y dyſkrecyą? Ale iakom mowił;
Bòg na nich za ich złośći dekret poſtanowił,
Zebyśćie ich zgubili, ktòrych upor zgubił;
Gdy ſię Ambiodoryx tak zuchwale chlubił.
Nie pytayćie ſię tedy, czyli ich ieſt wiele?
Ale raczey kędy ſą ći nieprzyiaćiele?
Bo tym ſławnieyſze waſze zwyćięſtwo ſię ſtanie;
Im liczniéyſze z zniesionych będźie rachowanie.
Wſpomnićie tu na waſzą chwałę, ktòrą maćie,
Do tey przydaćie więkſzey, kiedy zwyćiężaćie.
Moie też Imię, ktòre wſzędźie ſławą ſłynie
Niech u was w oſobliwey dźiśiay będźie ſtymie
Y tego po was żądam, byśćie mieli oczy
Na śiebie; nie na tego, z kim ſię bitwa toczy.
Czego trzeba? Jaką ztąd będźie naſza chwała;
Gdyby w Francyą ta wieść z nami zawitała;
Nie tak iak ſię Poliarch ſpodźiewa przybyćia
W pomoc; nie zwyćięſkiego nieprzyiaciòł zbićia.
Na tym iuż teraz ſtoymy. Gotuyćie ſię męże:
Każdy według ſwey ſzarży przybieray oręże:
Aby, gdy do potyczki otrąbią alarmo,
Widźieli Adwerſarze, że im ućiec darmo.
Rąbćie tych buntownikow w ſzmaty, lub na ćwierći
Teptćie ćiała, z boiaźni w pòł oddane śmierći.
Poprzyśięgam wam, że tym zwyćięſtwem założem,
Lub ugruntować pokoy Francuzom pomożem.
Cieſzy mię wielce waſze męſtwo, y ochota;
Ktòre mi z czoła waſza pokazuie cnota:
Gdy was widzę do zemſty gotowych; á w minie
Gradywa z oczu czytam; wiem że uznam w czynie.

ROZ-

ROZDZIAŁ V.

Dźiwna odmiana rzeczy. Zamiast okrętow pokazuiące się obłoki rozumieiąc wszyscy trwogę, y chęć spotkania się z nieprzyiaćielem w żarty y w śmiech obracaią. Lecz w krotce wźiowszy wiadomość o zbliżaniu nieprzyiaćielskich okrętow, znowu się do bitwy gotuią. Ambiodoryx także swoich do mężnego spotkania animuie.

GDy w ten sposob do bitwy swoich animuie
Archombrot; śmieszny mu się trefunek nasnuie,
Albowiem ow Marynarz, co niedawno gośći
Po morskiey żegluiących głośił bezdennośći:
Zważywszy, że pobłądźił, zbiegszy do Hetmana,
Wyznaie, że daremną wieśćią ztrwożył Pana:
Gdy patrzący, á widząc wstaiące obłoki;
Mniemaiąc by okręty, odezwał się wskoki:
Choinę przy tym gęstą z rostemi Jodłami,
Które gorę okryły twierdźił być masztami.
Nie bez przyczyny iednak zbłądźić się przydało:
Gdy pięć łodźi rybackich przy brzegu pływało.
Więc gdy się te ruszały, á wiatr też powiewa;
Zamiast masztow wierzchołki zdawały się drzewa.
Zwiedźiony tym Marynarz; głosząc iakieś nawy;
Pobudźił Archombrota do woienney sprawy.
Wybaczyli mu iednak towarzysze mili;
Choć się na iego powieść nie co potrwożyli.
Bo płynący pod ową gorą na rybakow
Napadli; ktorzy ryby wytrząsali z żakow.
Tych gdy się łodźie morską kołysały falą,
Wierzchołki drzew od wiatru, flis miał za rzecz stałą
Że się nieprzyiaćielskie zbliżaią okręty;
Archombrota lud trwogą y boiaźnią zdięty
Armował się do woyny y potyczki z niemi;

By na nie zdradą napaść byli gotowemi.
Błąd ten iednak żołnierze dla tego przebaczą,
Gdy rybakow łowiących pod drzewem obaczą:
Z ktorych wyrozumieli, że okręt w bliskośći
Utonoł, pod czas tęgich wiatrow nawalnośći.
Y drugi także burzą o skałę rozbity
Z wszystkim ludem; z ktorego tylko znamienity
Salwował się Pan iakiś, ktory się na desce
Na wszystkie burze udał, wierząc morzu ieszcze.
Tego owi rybacy z wielką swoią pracą
Wyrwali, z znakomitą iednak za to płacą.
Większą im iednak ieszcze obiecywał; gdyby
Porzućiwszy swe śieći, y łowienie ryby,
Wźięli się do szukania listow, ktore straćił,
Gdy tonoł: sowito by fatygę zapłaćił.
Bo nie tak sobie okręt stracony szacował;
Jak owych listow straty na podźiw żałował.
Y mowili Rybacy: iżeśmy starania
Wszelkiego dołożyli do listow szukania,
Lustruiąc brzegi wszystkie pobliższey krainy:
Lecz bez skutkuśmy tamte strawili godźiny.
A ten zważywszy, że się wynaleść nie mogą;
Nie morzem, ale pieszą dźiś śię udał drogą.
Wędruiąc do Ligurow, do samego Krola:
Mieniąc; iż taka była Pana iego wola,
A znacznego Xiążęćia, ktory w krotce za nim
Miał pośpieszyć: wiążąc nas takim roskazaniem:
Zebyśmy na tym mieyscu tak długo bawili:
Dokądbyśmy Xiążęćiu o tym oznaymili
Posła iego przypadku. A tak go bez wiosła,
Bez złota y bez listow ochota poniosła.
Archombrotowi to się wielce podobało:
A naybarźiey iż mu się usłyszeć dostało
Od Rybakow: że ona onegdaysza burza,
Nieprzyiaćioł okręty w głębi morskiey nurza.
Ani wątpił bynamniey, że o listy owe,
Ktoremu

Ktòremu były dane ſuſzył ſobie głowę
Od Ambiodoryxa ów Poſeł tonący
Bez pieniędzy y liſtow w drogę wędruiący.
* Nie uſzedł iednak żartu Archombrot niewinny.
Eliza y Argenis, czego niepowinny
Były czynić: dźiwnie ſię z niego natrząſały,
Ze na trzy, czy na cztery łodki tak był śmiały,
Y tak żarliwie na nie ludźi animował,
Jakby ſię na tyśiączne iść pułki gotował:
Każąc ſtu-ſześćiudźieśiąt okrętom do broni
Przećiw kilku czołnikom, ktòrych nicht nie broni.
Jakżeby ſię był barźiey ſzerzył z ſwoią mową
Na maſzty, gdy na tykę ſrożył ſię Jodłową.
Owoż Król? owoż Rycerz? na Rybakow bije,
Ktòrych ledwo płoćianka grzeſzne kośći kryie.
Coż maią za oręże? wędy, śieći, włośie,
Na okunie, ſondacze, płoć, pſtrągi, łoſośie;
Nie na złowienie Królow, ni na te okręty,
Które ſię na bezdenne puśćiły zakręty.
A czy nieśmieſznyſz przećię? dopioro żartować
Z nami poczoł; dopioro ſię komplementować.
Aż wnet ſobie Marſową uſtroiwſzy minę,
Potrwożył mnie y ćiebie niebogę dźiewczynę;
Sam w boiaźni zoſtaiąc, á bez żadney trwogi,
Gdyby nie tu, pewnieby zbierał dobrze nogi.
* W tych żartach, y w tym śmiechu gdy czas płynąc trawią:
Przyſzło; że ſię niedługo y ſtrachu nabawią.
Bo ledwo co pagorki pobliżſze pominą;
Ambiodoryxa im ſię okręty nawiną.
Te iednak widząc, że ſię obce podſuwaią;
Skręćiwſzy rudlem ſzybko ku ſwym ſię cofaią.
Niemniey też y Archombrot zląkł ſię; gdy znienacka
Y nieſpodźianie taka trafia mu ſię ſchadzka.

Więc

* *Argenis y Eliza żartuią z Archombrota.*
* *Powtorna trwoga.*

Więc iak potrzeba niosła, okręty ſzykuje,
Królowę na beśpiecznym mieyſcu ulokuje,
Jako przedtym uczynił. Bocchiego wyſyła,
Ktòrego wiele wierność u niego ważyła:
Aby zbliżaiącym ſię opowiedźiał wolą
Kròla, y Pana ſwego; iak w beśpieczną dolą
Wprowadźić ie zamyśla, ieżli ſię poddadzą;
Co ieźli nie uczynią, z możnieyſzym ſię radzą.
Ambiodoryx, ktòry nie czego inſzego
Spodźiewał ſię; iak woyſko ſpotkać Sykulſkiego
Monarchy: odpowiedźiał: że ieśliby byli
W przyiaźni z Francuzami, on oweyże chwili
Gotow był to uczynić; kotwie wpuśćić w morze;
Zagle zwinąć; w przyiaźnym witać ſię humorze.
Jeżeli nieprzyiaźni; to w rzeczy pokaże;
Jak ręką, y żelazem władnie, co dokaże.
Odpędźi te naiazdy, y powątli śiły;
Ktòre ſię na Oyczyznę iego odważyły.
Odebrawſzy tę Bocchi odpowiedz zuchwałą;
Funkcyą Posła maiąc na ſobie wſpaniałą:
Ambiodoryxowi woynę wypowiedźiał;
Radzący mu (iakby on o tym nic nie wiedźiał)
Ażeby ſię gotował z Królem na ſpotkanie
Sardyńſkim: który na to podioł żeglowanie;
Zeby ſię na nim zemśćił buntow, y rozboju;
Przez wſzczynanie w Oyczyźnie ſwoiey niepokoju.
Opowiedźiawſzy woynę, nazad ſię powraca
Do Archombrota. Tu go po pulſach pomaca,
Czyniąc mu relacyą: że ſię śmiało ſtawił
Ambiodoryx, ani rozmyſłem ſię bawił:
Lecz ſię gotowym przyrzekł mocno oprzeć temu;
Ktòrybykolwiek tylko chćiał kontrować iemu.
Już ći Archombrotowi nie potrzeba było
Mowić więcey, iak mu ſię w ow czas przytrafiło:
Bo dotąd ieſzcze słowa w uſzach wſzyſtkich brzmiały;
Które Rycerſką cnotę w ich ſercach wzbudzały.

Ale

Ale Ambiodoryx poniewolnie prawie
Muśi swoich pobudzać ku teyże zabawie.
Więc według woiennego trybu ulokował
Okręty tym porządkiem; iaki być miarkował
Potrzebny do tak nagłey, tudźież niespodźianey
Potyczki, przez Bocchiego dźiś wypowiedźianey.
* Potym tu owdźie płynąc, dość żwawo y rzesko
Lud animował, by się potykali męsko.
Zreflektuymy się (mowiąc) odważni Rycerze;
Jaki woyna ta nasza teraz koniec bierze.
Potężnieysi są naśi dźiś nieprzyiaćiele:
Lądem y morzem na nas uderzaią śmiele.
Tu ostatni los szczęśćia, ktory gdy nam padnie
Pomyślnie; iuż wszystko złe przewyższemy snadnie.
Auxyliarne woysko, które dla pośiłku
Wędruie Poliarche, wnet będźie na schyłku;
Jeżeli sami tego dokazać zechcećie.
Owszem ieśli czym maćie być, teraz będźiećie.
Pomyślćie proszę sobie, iak Xiążętom wielom,
Y liczney Szlachćie, Sędźiom, miast Obywatelom
Ztąd poćiechy przybędźie, gdy przez wasze męstwo
Otrzymane na morzu usłyszą zwyćięstwo.
A zważćie znowu, iakby ćiż sami sarkali;
Gdybyśćie przez swą gnuśność tę bitwę przegrali.
Nie spodźiewam się tego, byśćie nie wiedźieli;
Coby nieprzyiaćiele naśi czynić mieli,
Przybiwszy się do lądu, y w Krolestwo nasze
Wszedszy: Jużesz fortuny, y domy nie wasze.
Bo ktoż im się sprzećiwi? ktoż się ognia schroni?
Kto krwi wylania uydźie od tyrańskiey broni?
Więc abyśmy na takie nieszczęśćie nie przyśli;
Niech się w Rycerską cnotę wasze zbroią myśli.
Niechay Oyczyzna u was ma politowanie;
Która wam dość opatrzne dała wychowanie.
Zachowuyćie Kośćioły, y ołtarze w cale;

Czystość

* *Ambiodoryx swe animuje.*

Czystość małżonek waszych, còrek wieczney chwale.
Antecessorow grobom honor, y powagę;
A dziedzictwa waszego mieycie wielką wagę.
Zlituycie się nad płaczem sobie poślubionych;
Które się procederow lękaią szalonych.
Zapatruycie się w Starcach na śnieżyste włosy;
Niech brzmią ięczące w uszach niemowlątek głosy:
Które was iednostaynie o tę łaskę proszą;
Niech z rąk nieprzyiacielskich zguby nie odnoszą.
A ieśli was to wszystko mało wzruszyć może;
Niech przynamniey małżeńskiey wiary ślubne łoże
Dotąd nienaruszone, do obrony chęci,
Gdyż wiecie, że hultaystwu nic się niewykręci.
Czyliż Poliarch zawsze tryumfować będzie?
Y poniekąd boię się: czyli nie osiędzie
Na Tronie? ieśli iego nie zwątlemy siły;
Znosząc tych, co na morzu nam się poiawili.
Więc przyiaciele moi teraz się odważmy;
Stawmy im się odważnie; y impet ich zgaśmy.
Nasz nieprzyiaciel nie iest iednego rodzaju,
Lecz zbierana drużyna z odległego kraju,
Z Afryki, z Sycyliy, nie zwykły do woyny,
Nie exercytowany, lud nie barzo zbroyny;
Tylko ile się mogli od naszych przyuczyć.
Jeżeli im w tym pierwszym impecie dokuczyć
Potrafiemy; zapewne ich wszystkie okręty
Jedne w moc naszą poydą, drugie na zakręty
Sardyiskiego się morza obrocą, my sławę
Oyczyzny utrzymamy przez tak dzielną sprawę.

ROZD. VI.

Utarczka okrętow Ambiodoryxa y Archombrota. Ambiodoryx utraciwszy nayprzyncypalnieyszy okręt uchodzi. Inne iego okręty zdaią się Archombrotowi.

NIc wdźięcznieyszego ieszcze na swym Oceanie
Neptun nie widźiał nigdy przez swe panowanie,
Jak tey dwoiakiey bitwę sprawuiącey floty,
Którey oba Wodzowie dodali ochoty.
Wybrał Ambiodoryx same czoło młodźi:
Napełnił bogactwami okręty y łodźi;
Które z Kasztelow y Miast pozabierał w łupie;
Gdy mu się poddawały swawolnie, y głupie.
Archombrot dosyć liczne okręty prowadźił,
Baty, batki, dość zbroynym żołnierzem osadźił.
Ufał wielce swym ludźiom, których cnota, męstwo
Pewne mu z nieprzyiaćioł tuszyły zwyćięstwo.
Y to mu dodawało animuszu wiele.
Ze na nieprzyiaćiela udawał się śmiele:
Wiedząc iak drogie skarby prowadźił przy sobie,
Elizę z Argenidą, czoła Krolestw obie.
* Ledwo co z obudwu stron iuż wypowiedźianą
Trąby woynę ogłoszą, iak rzecz spodźiewaną:
Ambiodoryx sześćiu okrętom celnieyszym,
Które na samym frońcie stawił, á sprawnieyszym
Do łuku, y rzucania z procy kamieniami
Ludem, z Balearyckich Insuł z pośiłkami
Przybyłym poosadzał; roskazał poskoczyć,
A zacząć ową bitwę, y odważnie toczyć.
Ci strzałami y z procy rzuconym kamieniem
Jak gradem, lub gęstego dżdżu z nieba strumieniem
Nay pierwsze Archombrota okręty okryli;
Y tak ćiężko dybiącym na się dokuczyli,
Gdy im y wiatr sprzyiał, że pocisski y strzały
Na Sykulow y Maurow mocny impet brały.
Zaczym się na lewy bok umykać muśieli;
Gdźie trochę beśpiecznieysze mieysce być widźieli.
Galakcyo zwyczaiu świadomy będący
Strzelcow, iże ich impet pierwszy iest gorący,
A koniec iuż oźiębły: uważał, że prawie

Y

* *Potyczka Archombrota z Ambiodoryxem.*

Y rozmyślnie Archombrot poftąpił w tey fprawie;
Y że fię fwoim nie co na bok. fchronić kazał;
Ażeby fię fzalonym niebarzo narażał.
Zatym fam z Gobryafzem kilką okrętami
Od innych fię odłączył á dwiema ftronami,
Kiedy Ambiodoryx dumą napufzony;
Mniemanego zwyćięftwa zyfkiem uwiedźiony
Za pierwfzemi fię udał: natarł nań tak fzczerze;
Ze dla śćiftośći mieyfca faydaczni Rycerze
Już zażyć ftrzał nie mogli, ni ći co z procami
Dokazać czego, ani ražić poćifkami.
Okręty bowiem gdy fię w tak śćiftey blifkośći
Starły wraz; iże iedni drugich w zaiadłośći
Hakami żelaznemi do śiebie śćiągaią:
Niektòre też impetem drugie uderzaią.
Tu dopiòro płytkiego dobędą żelaza;
Którym ieden drugiego śmiertelnie przeraża;
Przytym na długim drzewcu ofadzonym grotem
Każdy fobie wftęp czyni na okręt z obrotem.
Krȯl Sycyliyfki niby fię zapatruiący
Na lud tak żwawo z fobą wzajemnie walczący;
Dotąd fię z fwego mieyfca bynamniey nie rufzył;
Dokąd rzetelney bitwy być fobie nie tufzył.
Ale widząc, iako fię owa bitwa fzerzy;
A ieden na drugiego iuż śmiele uderzy.
On także z fwym okrętem w pośrzod nich fię bierze
Znać było zaraz, że fię chce potykać fzczerze.
Yże to nie z gnuśnośći czynił, ni z boiaźni,
Aby fię nie ochynoł w tey Neptuna łaźni.
Bo zmiarkowawfzy, gdźie był okręt naycelnieyfzy
Ambiodoryxa, tam fzturm czynić nayśilnieyfzy
Swym okrętom rofkazał. Rządzca żeby woli
Krȯlewfkiey w tym dogodźił; flifow mocno goli,
Tych lafką, tych karbaczem; aby ile śiły
Mieć mogą, gdźie Krȯl kazał, z okrętem dążyli.
A tak miedzy okręty, które naćierały

To włoczniami, to izybkiey wypuszczeniem strzały,
Częśćią też poćiskami rożnego gatunku,
Mocno się utrzymuiąc w swoim moderunku.
Ow okręt Archombrota prawie wleciał ptakiem
Y Ambiodoryxow zatamował hakiem.
Rycerstwo Sycyliyskie na morzu ćwiczone
W wszelkiey sztuce woienney; przytym zaiątrzone;
Cokolwiek tylko mogli wymyślić czynili;
Aby nieprzyiaćielskie śiły nadwątlili.
Naybarźiey iednak na ten okręt szturmowali,
Gdźie Ambiodoryxa byćie miarkowali.
Tam bowiem sztucznie ogniem zaprawione garki,
Któremu na aliment oleju, y śiarki,
Smoły, żywice, łoju, pakuła przydali;
Maiąc gotowość wszelką ustawnie rzucali.
Gdy tym ogniem zaięty okręt się zapalił;
W momenćie żagle, liny, y maszty osmalił;
Y wszystko, co się tylko mogło do okrętu
Potrzebnego znaydować, gorzało do szczętu.
Tak, że y przykowani do wioseł flisowie,
Gdy im dogara ogień po plecach, po głowie,
Y w czuprynie płomieniem, płonną na łbie włosy;
Straszliwe ku Niebiosom podnośili głosy.
Powietrze też ogromnym mieszało się rykiem,
Dźwięk oręża wydaiąc pomieszany z krzykiem.
Archombrot woła, y swym wołać przykazuie:
Ze flisow adwersarza wolnośćią daruie;
Jeżeliby wiosłami robić poprzestali.
Ale Ambiodoryx, gdyby opieszali,
Wieczną groźił niewolą y ćiężkim karaniem:
Więc się wszelkim rzućili w ochronę staraniem:
Inni żagle zostałe czymprędzey zwijaią;
Owi ogień zaięty pilno ugaszaią;
Wypalone też mieysca utykaią pakiem;
Chcąc ochronę uczynić sposobem wszelakiem.
Ambiodoryx na to barźiey się sforcował;

Zeby nieprzyiaćiela od śiebie rugował:
Przez co z obu-ſtron wielu gineło żołnierzy;
Gdy ſię co daley większy gniew w biiących ſzerzy.
Padło wielu z Francuzow, y Maurow nie mało;
Y z Sykulow, którym ſię dokazować chćiało.
Tych zważywszy Archombrot żwawą manierę
Na Ambiodoryxa przebrał ſię galerę.
Ambiodoryx na ſwym okręćie wznieśione
Chorągwie Sycyliyſkie widząc; á ziątrzone
Już ſerce maiąc, wśćiekłym impetem uderza;
W ſztuki płata, ćwiertuie, na kogo zamierza.
Y iuż zwyćiężaiący nie co ſię cofali:
Którzy ſtaneli wszyſcy trupem mu ſię ſłali:
Ze niemi burty zaſłał, y z wielkim nakładem
Archombrotowi takim uſtąpił przykładem.
Krótko mówiąc. Nie widźieć było nic ſrożſzego
Nad Ambiodoryxa naćieraiącego.
Jednak męſtwo, odwaga, y Rycerſka cnota
Nie uſtępowała mu naymniey Archombrota;
Lub na tak tęgie napadł w tey bitwie ſpotkanie
Adwerſarza ſwojego prawie nieſpodźianie.
Gdy rozmyśla, y zważa, czy na deſperata
Walczyć, przez którego ſię dźieje w ludźiach ſtrata.
Gobryaſz bliſko iego tam boku będący;
Odważnie w okazyi tey poſtępuiący;
Na Ambiodoryxa przebrawszy ſię nawę;
Z Królem oraz chcąc wieczną odźiedźiczyć ſławę;
Mądrze mu perſwadował: iak pewne zwyćięſtwo
Mieć może z tey utarczki przez dźielność y męſtwo.
Więc ieżeli ſię kiedy ſwą odwagą wſławił:
Terazby całość Państwa Francuſkiego zbawił:
A pomyślney do tego okazyi zażył,
Y przykładem w taką ſię ochotę odważył.
Mówił y więcey ieſzcze: Czym wzruſzony Xiąże
Gdy go ta perſwazya Gobryaſza zwiąże
Odważywszy ſię wielkim impetem poſkoczy;

Y ſwym

Y swym nieprzyiaćiołom mężnie zayrzy w oczy.
Zkąd godny Kawalerskiey dał dowod ochoty;
Przez który do takieyże wzbudźił innych cnoty:
Bo przykładem swoiego zapaleni Krola,
W ręcz się y mocno biiąc; á maiąc dość pola,
Naćierali odważnie na nieprzyiaćiele;
Mężniey się iak wprzod biiąc słali trupem wiele.
* Gdy się tak Mars z Wulkanem sroży y sforcuje
Ambiodoryx iuż źle sobie prorokuie.
Zwyćiężon barźiey mnostwem Sykulow, niż cnotą,
Widząc iż nie poradźi złośćią y ochotą;
W tył się umknoł, chcąc życiu poradźić y zdrowiu:
A tam stoiąc y maiąc ludźi pogotowiu,
Rotę całą postawił przed sobą; ażeby
Ukrył się, y nalazł czas pod sam akt potrzeby
Do zstąpienia w galerę; która przywiązana
Na podobny przypadek była zgotowana.
Na tę skoro się spuśćił, iednego z pokrewnych
Wźiowszy z sobą, y flisow trzech do wiosel pewnych;
Ućiowszy mieczem linę, na morze popłynoł:
Y bez żadney przeszkody do lądu zawinoł.
A ta iego ućieczka tak taiemna była;
Y tak się żwawo owa potyczka toczyła;
Ze kiedy, y iak ućiekł, żaden nie źmiarkował;
Aż ich Archombrot męstwem y śiłą zwoiował.
Gdy tym sposobem uszedł Wodz, iuż trudno było
Wszystkim do dobrey sprawy, iako się godźiło.
Trudno było żołnierzom, y flisom roskazać,
Kiedy Ambiodoryx nie chćiał się pokazać.
Bo rozumieiąc, że w tey utarczce zaginoł;
Każdy nos zwieśił, każdy chorągiewkę zwinoł.
* Drugie okręty, gdy im poddać się kazano;
Y łaskawość zwyćiężcy wszelką obiecano:
Ieśliby surowośći iego nie czekali;
Maiąc przykład z pierwszego, zaraz się poddali.

* *Ambiodoryx ućieka.* * *Okręty śię poddaią.*

Natychmiaſt im Archombrot wſzyſtko podarował.
Do innych pochwał, y tą naybarźiey celował;
Ze ſię łaſkawie ſtawił; dwoiakie zwyćięſtwa
Odnioźſzy: z nieprzyiaćioł, y z ſwoiego męſtwa.
Niektóre nawy w bitwie odwod trzymaiące,
Z ſukceſsu Archombrota wielce ſię trwożące,
W ućieczkę ſię udały; y uſzłyby w cale;
Kiedyby ie Gobryaſz nie zgonił o male,
Y nie wyperſwadował, aby ſię poddali,
A niepewney ućieczce namniey nie ufali.
Daiąc parol: iże im Poliarch przebaczy;
Daruie wſzyſtko, gdy ie z drugiemi obaczy.
Czegoby pewnie potym powetować trudno;
Gdyby ſię tą ućieczką ſtawili obłudno:
Przez coby u poſtronnych Oyczyſte w nieſławę
Imie poſzło, widzących w Synach taką ſprawę.
Na taką perſwazyą Gobryaſza Poſła,
Za roſkazem, y fliśi porzućili wioſła:
A do Archombrota ſię Wodzowie udali;
Zeby go w nierozmyśle ſwoim przepraſzali.
Przyioł łaſkawie wſzyſtkich, y winę darował:
Poliarcha przeiednać affekt obiecował.
Za Wodzami ſię także żołnierze udali,
Y łaſkawośći teyże wzaiemnie doznali;
Ztąd z obu ſtron radośći obfite powſtały;
Które z tey bitwy ſmutek utemperowały.
Niemniey ſię bowiem tak ći, którzy zwyćiężyli,
Cieſzyli; tak ći, którzy zwyćiężeni byli.
Nie zazdrośćili namniey Sykulom Frankowie;
Ani ſię urągali z Frankow Sykulowie.
Tym ći prawda chwalebna była, że po woynie
Zwyćięſtwo otrzymali, leiąc krew ſwą hoynie.
Francuźi mniey boleli; że ſą zwyćiężeni
Od Archombrota; ſkoro wiadomość powźieni:
Ze z ſobą wiozł Królową; y Córkę Krolowey;
Które to okazyą były woyny owey.

Słychać

Słychać naybarźiey było na tych co się zdały
Okrętach, wydaiący radość głos niemały:
Że Cyrtea Królewska Còrka się ziawiła;
O którey udawano, że dawno nie żyła.
Y Argenida także z nią wraz zdrowa płynie;
O którey to nieszczęsna wieść w Oyczyźnie słynie;]
Iże w niebeśpieczeństwie, y w kłopotach była;
A wątpiono, ażeby y do tych czas żyła.
O tych oba narody często rozmawiały;
Jakie o nich do tych czas wiadomośći miały.

ROZDZ. VII.

Nad Tymandrą Królową przedźiwna Boga opatrzność: którą gdy Ambiodoryx o śmierć chćiał przyprawić; szczęśćiem na okręćie iego znaleźiona, wzajemnie Cyrteą Còrkę, Archombrota źięćia, y Argenidę Synową znayduie; zkąd wielką rozweselona radośćią, teyże ich uczestnikami czyni.

° TAk sławnego zwyćięstwa po utarczce owey
Naycelnieyszy był zaszczyt z Tymandry Królowey.
Bo wszedszy Galakcyo w tylne forsztowanie,
Zastawszy ią, nayniższe oddał przywitanie.
Królowa zdumiawszy się, skoro go obaczy;
Marę iakąś, nie człeka być sobie tłumaczy.
Tym barźiey kiedy pocznie o iey Zięćiu prawić;
Że się też w krótce y on zechce przed nią stawić:
Jak mężnie woynę stoczył; źbił nieprzyiaćiela
Oyczyzny, y iey samey, dokazuiąc wiela.
Tę wieść słysząc Królowa, nie co powątpiła:
Czy być wesołą miała, czy by się smęćiła.
Iże Ambiodoryx umknoł z bitwy żywy,
Który trzyma o sobie, że iest nieszczęśliwy,

° *Na zawojowanych okrętach Tymandra znaleźiona.*

Jeżeli nie zawichrzy, ieśli przez fakcye
Nie zakłoći w Oyczyźnie, dokąd tylko żyie.
Była ieſzcze y druga wątpliwey przyczyna,
Że ſię troſzcze, y rzewno płakać zapoczyna:
Bo ſłyſząc Archombrota wzmiankę, przypomniała
Córkę ſwoią Cyrteą; którą obiecała
Przez Poliarcha w przyiaźń dożywotnią temu
Zwyćiężcy nieprzyiaćioł ſwoich wſpaniałemu.
Zważaiąc, iż ten możny Kawaler dla tego
Wybrał ſię do Francyi, by miaſt weſelnego
Aktu: w który przy ſwoich zaślubinach ognie,
Nań ſię przygotowawſzy modno dość y godnie
Miał zapalić; oświećił pogrzebowe mary
Prozerpinie, nie Zygij pochodnią w ofiary.
Podobały ſię nie co Galakcyonowi
Łzy, któremi ſię lice ſkrapiały Krolowy.
Albowiem obawiał ſię, by z nagłey radośći;
Któraby zdieła ſerce na przybyćie gośći
Nigdy nieſpodźiewanych, ſzwanku lub na zdrowiu
Nie odnioſła, albo w ſwym życiu pogotowiu.
Więc łagodnemi ſłowy ćieſzył ią, y mowił:
Aby ſię w iey lamentach umyſł uſtanowił.
Ta przyſzedſzy ku ſobie pytała go pilnie:
Gdźie ſię bawił; czy miał co ſprawować uśilnie?
Gdźie iey Córkę kochaną utraćił? á potym;
Jakim ſpoſobem widźiał; y gdźie z Archombrotem?
Na pytanie odpowie. Względem mey oſoby,
Jakom miał podroż kędy, y iakie ſpoſoby;
Mnieyſza ieſt Nayiaśnieyſza Pani y Krolowa;
Byleś miała wiadomość, że Cyrtea zdrowa.
Procz tey, y czaſu nie maſz, ani mieyſca, żeby
Według twoiey godnośći, y rzeczy potrzeby
Opowiedźiałem wſzyſtko, co mi w tey podroży
Trafiło ſię, niech mi iuż czas przyſzły nie wroży;
W iakichem ſię do tych czas trudnośćiach znaydował:
Jakem niebeśpieczeńſtwa życia podeymował.

Zyie

Zyie twoie kochanie Nayiaśnieyfza Pani:
Zdrowa, y w wfzelkie dobro opływa iak łani.
Wierzać bowiem potrzeba niektòrym powieśći,
Że ią widźieli zdrową, tam gdźie fwoie mieśći
Maurytańfkie Kròleftwo, obfzerne granice
Nad inne naycelnieyfze, ktòre fą w Afryce.
Aleś powinien wiedźieć (rzecze mu Krolowa)
Jak fzczerać przynależy z Kròlami rozmowa.
Nie żebyś mię miał łudźić flowy obłudnemi;
Albo nadźieię karmić wykrętami fwemi.
Ty mnie rzetelnie powiedz bez tych zawiłośći,
Jaką śmierćią znieśiona pofzła do wieczności?
Bom iuż przyzwyczaiona do wfzelkich boleśći;
Nad ktòre iuż fię więkfza w mym fercu nie zmieśći.
Afrykę, o którey mi wfpominafz, być trzymam
Piekielną iakąś odchłań: y to za pewny mam
Dokument; iże Pluto, który tą krainę
Rządźi, iuż Còrkę moią równa z Prozerpiną;
O ktòrą mi fię ferce lęka, y tak tufzy;
Że po wyiśćiu z iey ćiała śmiertelnego dufzy,
Archombrot ią w fwym Państwie pogrzebł, aby w grobie
Ten depozyt zachował, co go życzył fobie.
Rzecze iey Galakcyo. Coż uczynifz bowiem
Nayiaśnieyfza Kròlowa? gdyć fzczerze opowiem:
Że fię w drodze znayduie, coby do Oyczyzny
Swoiey fię powróćiła, w kray miły, y żyzny.
Widźieć fię z Matką, z Bratem, także z pokrewnemi:
Ktòrą y ty oczyma w krótce uyrzyfz fwemi,
Czerftwą, zdrową; wefołą, bolu nieznaiącą;
Na żadne fię niefzczęśćie nieufkarżaiącą.
Tylko nie wiem, czyli ią uznafz Pani miła?
Jeżelibyć fię nagle przed oczy ftawiła:
Kiedy dotąd na innym żyiąc horyzonćie,
Zmieniła fię podobno iako w obcym gronćie:
Kiedy ią tam gorętfze flońce oświecało
Jak w Oyczyznie; w ktòrey fię iey rodźić doftało.

Duba prawiſz, á chcący głupim mi ſię ſtaieſz:
Rzecze Krôlowa: gdy mi te androny baieſz.
Bo ieśli mię nie łudźiſz, fałſz prawdą udaiąc:
Ja iey lineamenta świeże zawſze maiąc,
Jeśli żyie, to żadną być nie może miarą,
By mi ſię Côrka moia miała ſtać poczwarą.
Y choćby ſię przez ten czas zmieniła na twarzy:
Wſzakże mi ſię z nią ſłowo iakie mowić zdarzy.
Toć z geſtu iey, y głoſu łatwo uznać mogę:
Na coż mię łudźiſz? na co w inną wiedźieſz drogę?
Niech Bôg broni, ażebym w uznaniu mey Corki,
Procz o całość Krôleſtwa miała iakie ſporki.
O moia Côrko! moia Cyrteo kochana!
Dałby mi ćię Bôg; żebyś mogła być widźiana!
Do iey widzenia przez nią nie uznaſz trudnośći.
Rzecze iey Galakcyo. Wynidź obacz gośći,
Chyba żebyś śię Pani trudźić nie zechćiała:
Abyś śię z Archombrotem na ganku widźiała.
Albo ieślić ſię tak zda, na to ſię zaſadzę;
Ze go z miłemi gośćmi do ćiebie ſprowadzę.
Chceſzli, pozwol mi proſzę, ia to wlot uczynię:
Poprzyśięgam, iże ći radośći przyczynię,
Aniżeliś śię kiedy takiey ſpodźiewała;
Albo z mego przybyćia tey nadźieię miała.
Nigdy tak ſzybkim lotem Jaſtrząb nie ſzybuie;
Gdy mu ſię iaki obłow w korzyść pokazuie:
Jak Tymandra na ſłowa te Galakcyona
Z ſwego mieyſca ruſzyła, właśnie oparzona:
Bo z mieſzkania tego, gdźie pod ſtrażą śiedźiała,
Spieſzno na gorny ganek okrętu bieżała.
Stanie Archombrot, widząc ku ſobie idącą,
Powagę w ſwey oſobie reprezentuiącą.
Gobryaſz ſię na tychmiaſt ku niemu przybliży:
Szepce do ucha; iż ta ieſt Matka Elizy.
A ktoż tu doſtatecznie świadczone opowie,
Ktorą z całego ſerca affektem, y w mowie

Oddał cześć, y respekta Archombrot Krolowey.
Argenis też przybyła w część pociechy owey.
Jakie wzaiemney y tu radośći świadczenie,
Przez kontestacyi w zaiem szczerey wyrażenie;
W całowaniu, w śćiskaniu pokazały obie;
Ten potrafi opisać, kto był w takiey probie.
Gobryasz stał, Krolestwa obywatel wierny,
Strumień łez od radośći wylewaiąc mierny:
Gdy obaczył Królową do miłey wolnośći
Przywroconą, wyrwaną od tyrana złośći.
Krolowa też na niego łaskawie patrzała,
O spoźnienie się iego podroży pytała.
Gdy Gobryasz racye powiada spoźnienia;
Galakcyo Elizie, nim iey do mowienia
Z Matką przyidźie; powiada, co o niey rozmawiał.
Jakby się iey stawiła, na to ią namawiał.
Eliza zrozumiawszy o bytnośći Matki;
Jak zwykły kochaiące, á stesknione dźiatki:
W radość wszystka opływa, z pragnienia widzenia
Utrzymać się nie mogąc na te obwieszczenia:
Wyrwawszy się z okrętu, w ktòrym dotąd była;
Na przywitanie Matki szybko pośpieszyła.
Skoro przyszła, á Matkę mile przywitała;
Ta ią wraz z głosu iako swą Córkę uznała:
A serdecznie śćisnąwszy, y długo trzymaiąc,
Łzy lała nad straconą dotąd, omdlewaiąc,
Tak dalece, że Córka wspiera ią na sobie:
A z radośći co czynić iuż nie wiedzą obie.
Napatrzyli się wszyscy, iako się pieśćiły
Còrka z Matką, iak łzami swe lice skropiły.
Gdy iedna z drugą właśnie zdała się spoiona:
Tak ie affekt, tak miłość trzymała wrodzona.

ROZD. VIII.

Opisanie

Opisanie powrotu Poliarcha do Francyi, y zwycięstw z kontruiących przez relacyą Tymandry Krolowey. Poliarch pomyślny sukcess maiąc Krolem się ogłasza, naprzod w Arelaćie, potym po innych Miastach.

OTrzymanym zwyćięstwem ćieszyły się Panie
Archombrot roskazuie uczynić staranie,
By Ambiodoryxa miedzy pobitemi
Szukali iego ludźie, y rządzący niemi.
Gdy go znaleść nie mogą z pilnośćią szukaiąc:
Dwa baty ordynuie, aby niemieszkaiąc
Do bliższego się lądu udali; ażeby
Pytali się ieśli z tey nie umknoł potrzeby.
Ale y tam daremnie chodźiły te baty:
Bo się Ambiodoryx boiąc żyćia straty;
A maiąc dosyć czasu, przebył wszystkie gory
Ligurskie, y przebrał się w miasto: ktore mury
Od dwoy-głownego Jana sobie wystawione
Być mieni: zatym iego imieniem ochrzczone.
Więc o nim; iak się potym w Francyą powroćił;
Gdy chćiał, ażeby ieszcze Krolestwem zakłoćił:
Przez co Poliarchowi więcey chwały przydał;
Gdy życie swoie na sztych przez te fochy wydał;
To w dalszey historyi wszystko obaczemy,
A teraz co inszego traktować zechcemy.
Tymandra, gdy ią bytność ukochanych dźieći
Do wiedzenia z nich rożnych ćiekawośći nęći;
Wypytała się o te y o owe sprawy.
Skoro wyrozumiała biedne ich zabawy:
Litowała się wielce ich nieszczęśliwośći;
Dźiwiła Boskiey w takim raźie opatrznośći.
W tym Archombrot wroćiwszy od reszty śćigania
Ambiodoryxowego woyska y śćiągania;
Prośił iey, ażeby im cokolwiekby miała,
O Poliarchu Synu swym opowiedźiała
Jakim sposobem w swoie przebrał się Krolestwo:
Jakim trybem chwalebne otrzymał zwyćięstwo.

Ta żeby iego proźbie dosyć uczyniła;
Rzecz wszystką swoią mową tak im obiaśniła.
Jakom Galakcyona do wyspu wysłała
Sycyliyskiego, żeby swego Pryncypała,
A Syna mego, iako teraz nazywaćie
Poliarcha upewnił o Krolestwa straćie
Przez bunty, y tumulty z iego oddalenia;
Wszystkim ta rzecz nie trudna była do wiedzenia.
Co tam czynił, wszyscyśćie, wiem otym, wiedźieli.
A teśćie obietnicę od niego słyszeli
Ze iak nayprędzey miał się w Królestwo powrocić;
A pośpiesznym staraniem te bunty ukrocić.
Więc tych dwòch Gelanora, y Galakcyona
Przed sobą przesłał; ta wam rzecz dobrze świadoma.
Galakcyo, Còrkę mi pewnieby był wroćił;
Ktòrą Ambiodoryx do więźienia wtrąćił:
Tylko że się zawisney fortunie dostali,
Dla ktòrey się po ròżnych krainach tułali.
Gelanorowi także fata nie sprzyiały:
Bo go w ćiężką niewolą, gdy w kray wszedł, wegnały.
Poyman, do Arelatu był zaprowadzony;
Y tam przez czas niemały zostawał więźiony.
Aż go Syn moy Poliarch do pierwszey wolnośći
Dźiwnym sposobem wroćił z Boskiey opatrznośći.
Bo przebywszy Egiptskie morze iak zapłynoł
W Iberyą: gdy mu się tam okręt nawinoł
Kupiecki; ktòrych zażył pomocy schronienia
Zyćia od tych, ktòrzy to naszego Imienia
Głowni nieprzyiaćiele. Potym w Regimenćie
Przyioł służbę z pieszemi, co ich w suplemenćie
Kròl Tarseyski posyłał Ambidoryxowi,
Pragnącemu dogodźić swemu zamysłowi,
Choćby samego piekła ruszył; by na Tronie
Francuskiego Kròlestwa panował w koronie.
Tym sposobem Iberskie w pomoc naznaczone
Woyska, ktòre tym barźiey zostały wsławione,

Ze

Że w nich Krolowie służbę po miedzy piechotą
Odprawiali z potrzeby, czyli swą ochotą.
W niedługim czaśie w Powiat Narboński przybyli:
Gdźie ich Ambiodoryx, gdy się ogłośili,
Przywitawszy podźielił, iedną część swoiemu
Woysku dodawszy, aby liczby przydał iemu.
W Arelaćie Poliarch mieśćie osadzony
Z resztą woyska; nie mogł być tam uspokoiony;
Poki nowego czego nie wymyślił; żeby
Uczynił co do iego służyło potrzeby.
Y stało się, że zrazu iako się tam bawił
Przy pieszym Regimenćie; aż mu się poiawił
Gelanor; który czyli z dłuższego więźienia
Zapadł na swoim zdrowiu, czyli z utesknienia.
Pozwolono mu było, aby z tey komory,
Gdźie był oddan pod strażą, uczynił krok, ktory;
Przewietrzaiąc się nie co, gdyż dla przywrocenia
Zdrowia uznano, że iest potrzebny chodzenia.
Gdy się tak raz y drugi w dźiedźiniec udaie;
Coraz to go też lepiey Poliarch uznaie.
Lecz że sam Oficerom został w podeyrzeniu;
Iż się nie co sprzećiwiał ich rosporządzeniu:
Chcąc sam raczey mieć rządy, niż pod nie podpadać.
Umyślił by nikomu tego nie powiadać,
Kto był: á maiąc wielkie pragnienie rozmowy
Z Gelanorem, na kunszt się odważył takowy.
Zmyślił też y on sobie chorobę, á zatym
Gdy Medykow Konsulta wszystka była na tym,
Aby się mogł przechadzać. Więc czas wolny maiąc
Z Gelanorem rozmawiał, z nim się spotykaiąc.
Gelanor, ktory sobie namniey nie miarkował;
Aby się w takim stanie Poliarch znaydował
W Państwie swoim pieszego wiodąc żołd sołdata:
Mniey też zważał w nim postać, urodę, y lata.
Rozmawiał ći z nim wprawdźie, ale w tey rozmowie
To było, co spytany nayliższy opowie:

Mądrze

Mądrze ſię y oſtròżnie ſprawuiąc w mowieniu;
By ku ćiężſzemu czego nie wyrzekł więźieniu.
Bo ſię obawiał, żeby od przećiwney ſtrony
Sołdata, w iakim ſłowie nie był pochwycony.
Szalbierſtwa też z ſzalbierzem Poliarch zażywał;
Niekiedy też y rzeczy prawdźiwych zarywał;
Co Rzeczypoſpolitey ſtanu ſię tykały:
Te iednak mowy taki kolor w ſobie miały;
Że na kontempt zmierzały Poliarcha właśnie;
Lub na mnie Matkę iakie urośćili baśnie.
Starał ſię też niekiedy Gelanor rozumnie
Od takiey Poliarcha (maiąc affekt ku mnie)
Odwieść rozmowy. Jednak tuſząc moiey ſprawie,
Nieśmiał ſię w takich rzeczach rozmawiać z nim żwawie
Że w tym raźie Políarch długo powątpiwał;
Jeśli ow w nim animuſz, ktòry przedtym bywał
Dość wſpaniały nie uſtał, z wielu ućierpienia
Przypadkow, y z złączeniem ćiężkiego więźienia:
Lub z boiaźni tych ieſzcze, lub ćiężſzych przypadkow:
Z ponoſzenia iuż znacznych w tey ſprawie zadatkow.
Zważywſzy w Poliarchu Gelanor ochotę
Większą, iak na Iberſką paść może hołotę;
Lubo bez zaiąkania ich mowił językiem:
Upodobał w nim ſobie, y te ktòre ſzykiem
Wyrażam: w obyczaiach powagę, w mowieniu
Mądrych ſłow używanie, rozſądek w milczeniu,
Pańſki humor, beśpieczność, choć w tak lichym ſtanie;
Że ſię z nim w poufałe wdał konwerſowanie.
Więc gdy ſię wſzczeła mowa o Królewſkiey śile;
Nie dawał im Gelanor pochwalenia tyle,
Jak tym, co na pośiłek Ambiodoryxowi
Zebrani byli, á w kontr ſzli Poliarchowi.
A gdy takim ſpoſobem kilka dni ſtrawili;
Zważy, iako Gelanor w niwczym nie omylí,
Gdyby kto co zamyślał, coby w utrzymaniu
Poliarcha ſłużyło, miałby zyſk w wſkoraniu.
Tak

Tak go Poliarch czaſem to obietnicami;
To rożnemi uwodźił powątpiwaniami:
Aż mu ſię naoſtatek zwierzył, y oſobę
Swą oznaymił, daiący pewną tego probę.
Jednak w publicznych mieyſcach tak rzecz udawali,
Jakoby ieden z drugim nigdy ſię nie znali;
Oſobliwie przy innych w mowieniu oſtrożni
Właśnie iakby wędrowni, obcy, y podrożni.
Lecz gdy ſię ſami zeſzli, nuż dopiero w rady;
Których iawne nie długo podali przykłady.
Takim zaś kſztałtem ſwoie zapoczeli ſprawy;
Gdy ſię w owe zbawienne zaprzęgli zabawy.
Opowiedźiał Gelanor chęć Poliarchowi
Rządzcy miaſta: że lubo Ambidoryxowi
Hołduie temi czaſy; iednak świadczy wiele
Tym, którzy ſię Krolowy liczą przyiaćiele.
W takim raźie Poliarch do Rządzcy pośpieſzy:
Kontentuie go ſwoim przybyćiem, y ćieſzy:
Już na niebeśpieczeńſtwo wſzelkie ſię odważa:
Bo Krolewſki Maieſtat tak ſobie poważa;
Zeby chćiał z prawdźiwego ku niemu reſpektu
Jaki wydać dokument ſwoiego affektu.
Pochwaliwſzy Poliarch taką w nim ochotę;
Poſzedł do Gelanora zaczynać robotę.
Przybiegſzy, wyrozumiał zaraz z Gelanora,
Jak zamkowego przeſtrzegł ktoś Kommendatora,
Ze ſię z ſobą w dyſkurſy wdaią poufale.
Więc Gelanor wolnośći ſwoiey oddał wale;
Bo mu żołnierza przydał, aby go wartował;
A obudwu dyſkurſa y ſprawy notował.
Ten zaś żołnierz nad inſzych był głownym piiakiem
Z tym ſobie poſtąpili procederem takiem.
Opoili go winem, á ten maiąc doſyć,
Zaſnoł na obie uſzy: ći go nie chcąc ſpłoſzyć,
Zoſtawili śpiącego; á nie maiąc tamy,
Wyſzli, y do mieyſkiey ſię poſuneli bramy.

Bo

Bo Poliarch zawczasu tę rzecz prowidował;
Aby beśpieczniey z zamku w miasto powędrował.
Uprośił Kommendanta, aby mu nie bronił
Z pewnym sołdatem wyniść, co się go nie chronił,
Y owszem wielce ufał. O tym pozwoleniu
Oznaymił był Poliarch, co miał straż w źleceniu.
* Gdy się im tak szykuie obadwa wędruią
Z zamku w miasto; á potym w dom Rządzcy wstępuią:
Tam u niego znaleźli ze dwunastu z Rady;
Ktòrzy Króla bez wszelkiey trudnośći, y zwady
Miedzy sobą, uznali. Y o wybaczenie
Tak sobie, iak y innym za swe przewinienie
Upraszali: co łatwo, y prędko się stało;
Gdy się Poliarchowi wszystko szykowało.
Skoro radźić poczeli, á trudność uznali,
Gdyby Poliarchowi wprzod miasto oddali,
Nimby zamek odebrał, by mógł być beśpieczny;
Myślili, aby znaleść pretext iaki zręczny;
Ażeby Kommendanta tam z zamku sprowadźić;
Jakby chćieli rzecz iakąś publiczną uradźić.
Więc wysyła do niego Rządzca z komplementem;
Prosząc, aby naymnieyszym nie chybił momentem.
Przybiegł śpiesznο ze dwóma Officyerami,
Tam wszelkiemi od Rządzcy czczeni honorami,
Do bliskiego ogroda byli wprowadzeni;
Nie postrzegszy, iako są szybko ułowieni.
Poliarch tam naypierwszy dość surową miną
Pogroźiwszy tą, ktòrą w ręce trzymał, trzćiną:
Rzecze do Kommendanta: A pokoż będźiećie
Te figle wystraiali? że mi w kontr idźiećie?
Na złe mey łaskawośći, y Matki dobroći
Używaiąc? że się tak długo w Państwie kłoći.
Dokąd te pśie zamysły utrzymywać chcećie?
Że krew Braterską mieczem pòstronnym leiećie.
Y także więcey u was ważą przewrotnośći

Ambi-

* *Poliarch iako Kròl uznany w Arelaćie.*

Ambidoryxa, iak mey powaga godnośći?
Co za szaleństwo wasze; iże się ważyćie
Rękę zbroyną podnośić na mnie mianowićie?
Gdybym chćiał teraz na was zażyć surowośći,
Kazałbym w was żyły proć katom, łamać kośći,
Cwiertować, końmi szarpać, y tyśiączne kary
Zadawać, według zasług złośći wászey miary:
Aby drudzy tą waszą karą potrwożeni
Jeżeli wykroczyli, byli polepszeni;
Albo się utrzymali w szczerośći y wierze;
Ktòrzy mi dane dotąd trzymali przymierze.
Zaprawdę takeśćie się dźiś mi zasłużyli:
Tak sprawiedliwość każe, abyśćie nie żyli.
Jednak, abyśćie we mnie tę łatwość widźieli;
Iżem do łaskawośći skłonnieyszy; niżeli
Do zemsty moiey krzywdy; mimo wszystko puszczę:
Ni tego czynić pragnę; ani też dopuszczę:
Ażeby kto miał mòwić: iżem przez krwi lanie
Po Oycu odźiedźiczył w Państwie Krolowanie.
Więc wam z moiey dobroći odpuszczam: lubośćie
Nie prośili pardonu powinney wam chłośćie.
Choć ze mną's Kommendanćię nie tak się obchodźił;
Ażebyś na mą dobroć y łaskawość godźił.
Przebog! co wam w łeb wlazło? czyli rozumiećie,
Iże nie w większym u mnie respekćie będźiećie,
Jak u Ambiodoryxa? od którego tyle
Nie możećie mieć, iak tu, gdy was przyimę mile.
Więc mi natychmiast klucze od zamku oddaway:
A za Pana mię swego od dźiś dnia uznaway.
Chyba zechcesz doświadczyć, coć uczynić każę
Gdy na niepostuszeństwo twoie się odważę.
Coś się Boskiego w twarzy Królow pokazuie;
Choćiaż mina wesołe oko prezentuie:
Ze gdy się w kim niecnota znayduie, y duśi;
Patrząc na nich trwożyć się y obawiać muśi.

Poźiarch

Poliarch sprawiedliwym gniewem zaiątrzony,
Tak w Królewskiey powadze został ułożony:
Ze nieszczęśny Kommendant na czas niespodźiany
Padszy, wstydem z boiaźnią będąc pomieszany;
Ledwo mu się na słowo y na drugie zdobył;
Ażeby nim exkuzę swoią przyozdobił.
Lubo się tym sposobem barźiey zdał obwiniać,
Niżeli tey exkuzie pozoru przyczyniać.
A widząc, że iako lis w śieć iest ułowiony;
Roskaz spełnił ochoczo lubo potrwożony.
Oddał Poliarchowi klucze od Fortecy:
Y sam śiebie w opiekę; w rządy skłonił plecy.
Królowi też iuż nad to więcey nie potrzeba;
Gdy mu łaskawe zrzu tak sprzyiaią Nieba.
Bywszy iuż w possessyi przy takim fortelu
Tak miasta Arelatu, iako y Kasztelu:
Dźiedźicem się Królestwa roskazał ogłośić.
W tym się Obywatele poczną wszyscy znośić;
Uznaią go za Pana, iedni z dobrey woli;
Drudzy obawiaiąc się muszą po niewoli.
* Ztamtąd szczęśliwie płynoł licznemi galery,
Przez Robinę pomyślne odprawuiąc stery.
Przyięty w Heraklij, w Kamarce, w Namauźie,
Przy wszelakim Królewskiey godnośći applauźie.
Wologwa, y Chryzopol otworzyły bramy;
Które wiernośći swoiey dotąd miały tamy.
Inne się także Miasta za takim ogłosem
Poddawały, ćiesząc tak szczęśliwym losem
Aże krótko rzecz zamknę. Do których się zbliżył
Z woyskiem swoim; wszędźie mu każdy się uniżył;
Oprócz niektórych ieszcze trwaiących w uporze:
Te oblegszy, utrzymał w należytey sforze.
Y nakształt rzeki iakiey płynącey w bystrośći,
Francyą w małey czasu przewiedźił krótkośći.
Od wszystkich za Dźiedźica uznany Królestwa;

* Y w drugich Miastach.

Winſzuiących przećiwney fakcyi zwyćięſtwa.
Który Ambidoryxa chwyćił ſię był ſtrony;
Nim ſię ſpodźiewał; uznał, że był zwyćiężony:
Załuiąc za niewczeſne Panu poſłuſzeńſtwo
Przez nierozmyślne w takim terminie ſzaleńſtwo.

ROZD. XIX.

Poliarch wyſyła do Maſsylij Gelanora, zlecaiąc mu Poſelſtwo do Matki Krolowy. Jaką ſztuką oſzukał warty, y domowe: To ſprawiwſzy powraca do Poliarcha.

ZMocniwſzy ſię na Tronie takowemi śiły;
O mnie też nie zapomniał Poliarch Syn miły.
Chćiał aby ſię moy honor powròćił y ſława;
Ktòre mi naturalne uchwaliły prawa.
Zaczym do Maſsylij poſłał Gelanora,
Gdźiem ſię była ſchroniła od Państw Inwazora:
Wiedząc, iże nad inne w Króleſtwie Kaſztele
To miaſto obronnieyſze; w ktòrymbym ſię śmiele,
Maiąc y port ſpoſobny do przyięćia Syna,
Utrzymała, dokądby trwała ta ruina.
Tam w wielkim będąc śćiſku, bez ochrony żyćia
Oczekiwałam z płaczem prędkiego przybyćia.
Ale mi los fortunny nie poſłużył cale;
Gdym ſobie tam poſtąpić chćiała poufale:
Bo przez Ambidoryxa fakcye przeklęte,
Miaſto, port, y okręty, y zamki odięte.
W takim upale byłam; á co więkſza ieſzcze;
Już ſię w ſwoim pałacu mizerna nie mieſzczę.
Bo mię Ambiodoryx w mieyſkie pomieſzkanie,
Wtrąćił pewnego Kupca: á o mnie ſtaranie
Zonie iego polećił, przyſtawiwſzy warty,
Gdźiekolwiek gmachu tego znalazł kąt otwarty.
Wyrozumiawſzy o tym Gelanor, nadźiei
Zadney nie miał, by mògł wniść do tamtey pierzei.

A

A barźiey, by mu przyszło ze mną do rozmowy;
Opowiedźieć w czym zamyśl iest Poliarchowy.
Aże źmiarkował z swego Oyca zachowania
Dobrego z owym Kupcem, y tam uczęszczania;
Nie wątpił, że go może z domowey czeladźi
Kto uznać, ieśli go Bôg w tamten dom wprowadźi.
Więc sobie postanowił odważnie postąpić;
Ażeby do rozmowy mógł ze mną przystąpić:
Choćiażby mu w tey mierze o życie chodźiło:
Wiedząc, żeby to wdźięczno memu sercu było.
Wźiowszy tedy wieśniaczki na śiebie odźienie,
Kosz fruktow nałożywszy iak na śpieniężenie,
Na głowie niosąc, w miasto beśpiecznie wędruie;
Y tym sposobem warty wszystkie oszukuie.
A tak wszystkie minowszy warty, y szylwachy,
Pod moiego więźienia udaie się dachy.
Pięknośćią uwiedźiona iabłek gospodyni,
Na zapłatę bierze się wźiąć pieniądze z skrzyni:
Bo razem weszły obie do tego mieszkania;
W ktôrym z Ambidoryxa byłam roskazania.
Gelanor pod odźieżą dźiewki utaiony,
Prośi o poczekanie niedługie Matrony;
Udaiąc, iże iey się coś ckliwego czyni,
By mogła iść do kuchni, prośi gospodyni,
Ta mniemaiąc, że się coś niewiestce przydało;
Co się też y z nią czasem w młodszych lećiech dźiało.
Nie dopuśćiła iey iść, ale do komina
Prowadźiła; gdźiem ia też grzała się babina.
Ażeby się zaś iako młoda nie wstydźiła;
Roskaże, aby wszystka zgraia ustąpiła.
Gelanor widząc, że się iuz wszyscy wynieśli
Procz Gospodyni, y mnie, skorośmy się ześli,
Natychmiast nam powiada; cośćie iuż słyszeli:
Jakich moy Syn kochany zażywał forteli
Za powrotem w swe Państwo; iak mu posłużyło
Szczęśćie: że się Krôlestwo do niego wroćiło.

Na tę powieść długośmy z ſobą rozmawiali;
Jakbyśmy ſię z tyrana niewoli wyrwali:
Ale nam ſię oglądać przyſzło w różne ſtrony.
Naprzod, u ktorey byłam, poczćiwość matrony;
Ktoraby bez wątpienia przyſzła o utratę
Dobra ſwego, popadła w żyćia ſwego ſtratę:
Gdybym iakim ſpoſobem od niey ſię wykradła.
Druga; żebym na iaki większy dyzguſt padła,
W omylną ſię udaiąc ućieczkę. A w reſzćie,
Że ſpoſobu nie było na beśpieczne przeyśćie.
Porzućiwſzy tę radę, śiedźieliśmy ćicho.
Gelanor, by mu iakie nie przypadło licho;
Tąż ſię drogą powroćił, ktorą wſzedł do miaſta;
Idąc ſobie beśpiecznie iak wieyſka niewiaſta.
Odchodzącemu kartkę oddałam do Syna;
W ktoreiem wyraźiła, co ieſt za przyczyna;
Ażeby iak nayprędzey do Miaſta ſzturmował;
Nimby Ambiodoryx mocniey ſię lokował;
Y wſzyſtkich ku ſwoiemu złudźił zamyſłowi,
Z ktorych wielu widźiałam przyiaźnych Synowi.
Z tym liſtem powędrował Gelanor przez warty,
Maiąc iak dźiewka proſta wſzędźie trakt otwarty.
Co ſię zaś przez ten wſzyſtek czas po dźiś dźień ſtało;
Już mi ſię o tym ſłyſzeć więcey nie przydało.
Jednak Syna moiego pośpiech w oblężeniu,
Bynamniey mię nie trzyma w iakim powątpieniu,
Że ſię Gelanor ſprawił, iakom mu zlećiła.
Ani mię też nadźieia ſtała nieomyla;
Że Synowi moiemu dobrze ſię powodźi;
Ani mu fakcyantow impreza przeſzkodźi.

ROZD. X.

Oblężenie miaſta Maſſylij. Położenie iego, y obrona. Wycieczki niektore na Krolewſkie pułki z Krolewſkim awantażem.

Jeżeli

JEżeli zkąd naywiękſze ma mieć zalecenie
Sławnego Maſsylij miaſta oblężenie,
Tedy dla tey nayberźiey zdami ſię przyczyny:
Ze ſię pośpieſzył na nie Syn teyże godźiny,
Nad moie ſpodźiewanie: á z licznemi pułki
Przybył; za przeczytaniem mizerney cedułki.
Ulokował ſię w polu, oſadźił pagorki,
Bez Ambidoryxowych zaczepki, y ſporki.
Nie ośmielił ſię żaden wyruſzyć za bramę;
Aby przychodzącemu wſtręt czynił y tamę.
* A wiećie: iże Miaſta to ieſt położenie,
Ze tam z ćiężkośćią czynić ſzturm, y oblężenie:
Bo ſię ze trzech ſtron morze o niego oćiera;
Z czwartey, gdźie ſię ku polu ſamo roſpośćiera,
Mur, foſsy, belluardy, na wſzelką obronę:
Ze ſpoyrzawſzy na każdą tey fortecy ſtronę;
Choćby nayodważnieyſze ſerce ſię zatrwoży;
Gdy ſię taką poradą na obronę ſroży.
W niźinie, gdźie ſię mieyſce okrętom podaie;
Czworograniaſta wieża ku niebu powſtaie
Staroświeckiey ſtruktury; na którey ſpoſobnie,
Z dawnego ułożenia zapalono ognie
Dla przyięćia okrętow; które we zwyczaiu
Z kupiami; od różnego, przybywały kraiu.
Tam łańcuch przykowany ſpodem ſamey wieży,
Którego koniec w drugą brzegu ſtronę bieży;
Tamą ieſt tego portu: ażeby bez wiedzy
Zamkowey wniść y wyniść nie mogł żaden z miedzy.
* Swiadoma dobrze była Ambidoryxowi
Obrona miaſta, zamku, przećiw attakowi.
Więc że do mężnego ſię bronienia mieſzczany,
Y lud co poniewolnie ſtał mu ſię poddany,
Groźbą, y łagodnemi poniewolił ſłowy;
Ze każdy do ſpotkania muśiał być gotowy.

Dd 3 Zatym

* *Maſsylij położenie.*
* *Ambiodoryx śię broni.*

Zatym gęstym strzał szybkich z łuku wypuszczeniem
Y z proc tęgo napiętych gruzem, y kamieniem
Starał się, by Królewskich ludźi zatamowáć;
Aby nie śmieli pod mur blisko podstępowáć,
Ale Poliarch na te iego repressały
Fossą swoich zastonił, y ochronił wały,
Zbliżaiący się coraz ku miastu szańcami;
W oblężeniu będących ściskał aproszami.
Ambidoryx wyćieczkę uczyniwszy z swemi,
Zwawo się stárł przez kilka godźin z Krolewskiemi;
Tak, że zastáne pola trupem oświadczały;
Jak się mężnie obiedwie strony potykały.
Z tym iednak awantażem, że Poliarch pole
Otrzymawszy: á w krwawym brodzące rosole
Ambidoryxa woysko właśnie iak do iamy
Umykaiące z placu wegnał w mieyskie bramy.
A dla dalszych wyćieczek z bram pohamowania,
Lub Ambidoryxowi nie mieli wskorania:
Ze się iednak Królewskim często naprzykrzali,
Poliarch wszystkie bramy obszańcował wały:
Na rogach belluardy dawszy na obronę:
Aby z miasta na żadną nie był wybieg stronę,
A to z taką ochotą Królewscy czynili,
Ze w czaśie barzo krótkim robotę skończyli.
Lecz gdy wieść o pośiłku z Albanij wźieli;
Ze Ambidoryxowi na pomoc ćiągneli:
Muśieli oblężenia zaniechać na chwilę;
A przećiw nadchodzącym woyskom iść o milę.
Co się tylko zbliżyły ku sobie obozy;
Zaczęła się potyczka, Mars się żwawo sroży.
Nieprzyiaćiel śił naszych nie mogąc wytrzymać,
Poczoł z placu uchodźić, ućieczki się imać.
Naśi w pogoń za niemi trupem pola słali,
A przytym wielką korzyść w obożie zastali.
Zdobyli prowiantu, niemało y koni;
Rynsztunku woiennego, y wszelakiey broni.

Ztamdąt

Ztamtąd się do obozu swoiego wrócili;
Y oblężenie miasta zaczęte kończyli.
Przy owey wieży, którąm niedawno wspomniała,
Uwiązana machina okrętowa stała.
Tę Ambiodoryxa fliśi y żołnierze
Opanowali, Panu chcąc usłużyć szczerze.
Poliarch chcąc ią wydrzeć z rąk nieprzyiaciela;
Kilka zbroynych naw na tę imprezę oddźiela.
A gdy iey łatwo pod swą wźiąć nie mogą władzą,
Ambiodoryxowym się roskurczyć nie dadzą;
Naprzykrzaiący się im ogniem y strzałami;
Tak, że ći, co iey bronić myślili śiłami,
Widząc ich natarczywy impet, y gorący;
Poddali się, Królewskiey łaski żądaiący.
Ci odebrany okręt śiarką, smołą, łoiem,
Zywicą, y smrodliwym napełnili gnoiem:
Lubo od adwersantow byli nagabani
Szybuiących kamieńmi, strzałmi bez przestani.
W ten okręt przystroiony temi specyały
Poliarch kazał ogień zapuśćić niemały.
Zatym, gdy płomień z dymem ku gorze wybieży:
Smrodem strasznym zarażał będących na wieży:
Ze wytrzymać nie mogąc, á ledwo tchu maiąc,
Znak wywieśili, ręce ku Niebu wznaszaiąc:
W łaskę się polecali moiemu Synowi:
Wołaiąc; iż się poddać zwyćięzcy gotowi.
Przyioł Syn to przymierze, żyćiem ie darował:
A tak wieżą y z ludem owym opanował.
W krótce potym odebrał pod moc okręt drugi;
Który impetem wiatrow wpędzony z żeglugi
Stanoł w porćie, ten kazał czymprędzey sporządźić,
A żołnierzy dodawszy kazał się nim rządźić.
Ci w krótce dwa okręty wieyskie poimali,
Będąc w nadźiei, że im uda się y daley.
Pokazawszy tu wiele, y ów łańcuch srogi,
Który do portu dalszey był przeszkodą drogi,

Przełamał: ani mu się oprzeć mogła śiła
Ambidoryxą, która tego mu broniła.
* Ten czuiąc się niezdolnym na taką potęgę;
Widząc, iaką na lądźie iuż otrzymał ćięgę.
Boiąc się, by mu morzem nie zagrodźił drogi
Poliarch, gdy y na nim iuż poczoł być srogi.
A usłyszawszy ieszcze, że woyska przybywa
Poliarchowi: które na wyśpie spoczywa
Przećiwko Massylij, Barźiey obrał sobie
Ućieczkę sąlwowania, niż tam polec w grobie.
Bo tak sobie zapewne wrożył; gdyby w mieśćie
Bronił się od potęgi w woyska swego reszćie.
Czymprędzey tedy, co ich tylko nażbierano,
Roskazał, by okręty wszystkie sporządzano.
Uaiąc, iakby się miał spotkać z okrętami,
Które Poliarchowi śpieszą z pośiłkami.
Y mnie też zabrał z sobą; tak tłumacząc sobie,
Iż naywiększy Francyi skarb wźioł w mey osobie;
Aby do Liguryi zapłynowszy ze mną;
Skargę, którą przekładał, głośił niedaremną;
Winną mię przez potwarce czyniąc śmierći kary;
Ruzumieiąc że moie wszystko skrocą mary:
Przez co Poliarchowi droga się zagrodźi;
Widząc iż mu się lepszy sposob nie nagodźi.
A tak z miastą wychodząc, mógł oszukać ludźi;
Lecz Bogą opatrznośći wszechmocney nie złudźi:
Która go wszędźie, gdźie się tylko uda, ściga:
Y trzymam, że nie uydźie naostatku styga.
Maćie dość wiadomośći przez me powiadanie;
W iakim teraz Francya znayduie się stanie;
Pod rządem Poliarcha Syna mego; wiećie,
Co Archombrot dokazał woiuiąc w okręćie.
W to ich cnota w prawiła; że się Braćią liczą:
Oba Krôlestwo, męstwo obadwa dźiedźiczą.
O iak w tym wielka łaska dźiś nade mną Boga!

W iaką

* *Ambiodoryx ućieka wźiowszy Krôlową.*

W iaką ſtaruſzka radość opływam nieboga.
Już puſzczam w zapomnienie nędze, y kłopoty:
Kiedy mi tak Niebieſkie ſprzyiaią obroty:
Zwyćiężenie niewczaſow taką obfitośćią
Nadgradzaiąc, á żale prawdźiwą radośćią:
Nieſpodźianie mnie z wieczney wyrwawſzy niewoli,
Przez odmianę w weſele opłakaney doli.

ROZDZ. XI.

Ambiodoryx zdeſperowawſzy, aby śię utrzymał w Maſsylij kryiomo uchodźi, zabrawſzy Krolową. Sćigaiąc go Poliarch na zwyćięſkie Archombrota napada okręty. Radość niewypowiedźiana z nieſpodźianego ſpotkania śię Krolow y Krolowych.

JEſzcze po Maſsylij w ſekrećie trzymano,
Co ſię ſtało; bo mowić o tym zakazano.
Gdy Poliarch ſię lubo nierychło dowiedźiał;
Jako Ambiodoryx iuż w mieśćie nie śiedźiał,
Ale ućiękł na morze: Więc tak poſtanowił;
Ażeby go koniecznie y na morzu złowił.
Roſkazał, by czymprędzey ſtaneły w ſzeręgu
Okręty iego, y te ktore poymał w brzegu;
A żołnierze śiadali na nie, y maytkowie;
Zeby ścigali, aż ſię wynaydą zbiegowie.
Sam w nayprzednieyſzy wśiadſzy ſzczęśliwie żeglował,
Ze ſię w krotce u wyſpu Wenery znaydował:
Gdźie góra w morſkie nurty ſpuſzczona graniczy
Z Krolestwem, w ktorym teraz Poliarch dźiedźiczy.
* Tam zprędka doyrzał flotę ku ſobie dążącą
Archombrota, z woyſkami w pomoc mu idącą.
Archombrot na okręćie ſwoim ſtawił znaki
Krolestwa Francuſkiego: maiąc aſsumpt taki.
Cokolwiek w ſprzętach zabrał Ambidoryxowi,
To

* *Sćigaiąc Ambiodoryxa Poliarch napada flotę Achombrota.*

To Tymandry poświęćił wszystko honorowi;
Ktorey y rządy zlećił żegluiącey floty;
Z wrodzoney ku swey Swiekrze iedynie ochoty.
Poliarch obaczywszy Francuskie Lilie;
Serce mu od radośći bębenka podbije.
Mniemaiąc z tego znaku, że się na spotkanie
Ambidoryx gotuie, przez oczekiwanie.
Zkąd gniewem zapalony, gdy mało co wątpił,
Aby Ambiodoryx daley się ustąpił:
Pobudźiwszy do wioseł, y skręćiwszy żagle,
Na przećiwne okręty tak naćiera nagle:
Ze się Archombrotowi zaląkszy Wodzowie,
Do broni utykali ledwo nie na głowie.
Przyszłoby było pewnie przy tym omyleniu,
Ku głownemu z obu stron na śiebie walczeniu;
Gdyby z pewnych koniektur nie dała Eliza
Znać Archombrotowi, że Poliarch się zbliża.
Zatym Sykulczykowie iuż razem z Maurami
Spuszczonemi dali znak przyiaźni żeglami.
Przykazał też Archombrot, by nie był kto śmiały;
A na naćieraiące nie wypuśćił strzały.
Niemniey tu y Poliarch zadźiwił się temu;
Ze na pierwsze spotkanie iuż się zdaie iemu.
Tak liczna, y porządna nieprzyiaćioł flota:
Myśli: Niewoienny to żołnierz, lecz hołota.
Tu się znowu z innemi myślami uwodźi:
Kto wie, czyli nie na to taką sztuką godźi?
Ażeby wprzody moie wytrzymawszy szturmy,
Bespieczniey wywarł na mnie zamyślone hurmy.
Naostatku widzeniem nowym pobudzony;
Robić wiosły zakazał, z orężem iść w strony.
Bo Galakcyo łodźią śpieszył z tą nowiną
Pod okręty; z wesołą stawiwszy się miną.
Mowiąc: Jesli chcesz Krolu swe nieprzyiaćioły
Zwoiować, w inszą stronę skręć żaglowe poły.
Tu zaiste nie znaydźiesz żadney nieprzyiaźni:
Zaden

Żaden ćię z naſzey ſtrony na śiebie nie drażni.
Oręże, któremi maſz walczyć na tę flotę;
Niech maią do przyiaźni ſkłonność, y ochotę.
To ieſt radość, y ſerca życzliwe ſprzyianie;
Uſta gotowe w ſłowa na podźiękowanie.
Powątpiwał Poliarch patrzący z daleka,
Znałli tak mòwiącego do śiebie człowieka?
Bo na Ambidoryxa zemſtę czuwaiący,
Stał ſię iuż innych ludźi prawie nie znaiący.
Więc z groźną miną pyta; ktoby był takowy?
Który ſię w poufałe z nim wdaie rozmowy.
Galakcyo nic wprawdźie nie rzekł: ale chyży
Gdy ſię do Królewſkiego okrętu przybliży,
Wſkoczył nań, y Królewſką rękę pocałował:
Na ten czas go też y Król ſam rekognoſkował.
Gdy przez taki czas długi bitwy zaniechali;
Zołnierze ròżnie ſobie interpretowali.
Co za przyczyna: że ſię na nieprzyiaćiela
Nie udaią; á czaſu trawią barzo wiela?
Zatym widzą; iże ſię okręt wielki zbliża,
Na którym to Tymandra, Argenis, Eliza,
Archombrot Król Sykulſki oraz Maurytańſki,
Anoroeſt y Gobryaſz wierny ſługa Pański.
Patrząc na to Poliarch, z owego widoku
Stanoł iak zachwycony, á nie wierząc oku;
Rozumiał; że go iakaś uwodźi obłuda;
Prezentuiąc mu iakieś mary, albo cuda.
Imaginowałby tak, że mu to ſię śniło;
Lecz w impreźie bićia ſię ſnu czaſu nie było.
Bezſenne nocy trawi, mierzy czas zegarkiem,
Komu śię nieprzyiaćiel poſtawił nad karkiem.
* Wybiwſzy tedy ſobie bałamuctwo z głowy;
Spieſzy na przywitanie Matki ſwey Krolowy.
Przybiegſzy mile śćiśnie, y w ręce całuie.
Tu gdy ſię z iego pieſzczot Matka kontentuie,
Wy-

* *Wita Matkę Krolową, y inne.*

Wymknowſzy ſię z iey ręku na innych witanie
Obróćił ſię. Tu pierwſzy Aneroeſt ſtanie
Miły wielce Staruſzek, potym Argenida,
Daley Archombrot, toż ſię y Elizie przyda.
W oſtatku y Egiptſkich naw Kommendatora,
Y których urodzenia ſplendor y podpora.
Przez godnośći w urzędach wynioſły nad inne,
Według oſob oddaiąc czći wſzyſtkim powinne.
A tak ich powitawſzy, powróćił do Matki,
Pieſzcząc ſię, iako maią we zwyczaiu dźiatki.
Odſzedſzy potym od niey ſzedł do Gelanora,
Którego miał ſwoiego Dworu Dyrektora;
Roſkazuie mu, żeby do woyſkowych ſpieſzył,
W owym powątpiwaniu będących poćieſzył:
Opowiedźiawſzy wſzyſtkim, iak nieſpodźiewanie
Trafili na wzaiemne Królowie witanie.
Skoro im z głowy wybił takowe zakręty;
Przykazuie, by ſwoie Wodzowie okręty
Złączyli z okrętami Archombrotowemi:
Y tak, iakoby w trelu żeglowali z niemi.
Niektórzy z Archombrota woyſka Sykulanie
Ranni, na Poliarcha naypierwſze ſpotkanie.
Mile barzo przyięći; á w nadgrodę bolu
Suto napakowali w kieſzenie, paktolu.
Ze wiele było takich, którzy żałowali,
Iż żadnego na ćiele ſzwanku nie uznali:
Patrząc iako ći hoynie ſą udarowani,
Którzy tak, iak y oni byli nagabani.
Lecz w naywiękſze Tymandra nad innych radość
Opływa, gdy nie tylko z Boſkiey opatrzności
Wyrwana od ćiężkiego zoſtała więźienia:
Ale że z tak cudnego w ſwych ſprawach zrządzenia,
Nad wſzelkie ſpodźiewanie naymilſze iey dźiećí,
Które być rozumiała w śmiertelney zamieći,
Przywróćiła; gdy teraz iuż ſię z niemi pieśći;
Wypytuie o różne ich przypadkow wieśći.

Wtrąći

Wtrąći czasem y swoie nieszczęsne przygody.
A słysząc w ich przypadkach wielkie niewygody;
Opłakiwała, iakby na nie się patrzyła:
Zrozumiawszy iak wyszli, znowu się ćieszyła.
Ni się mogła nasycić słuchaiąc ich różne
Y pełne niebeśpieczeństw przypadki podróżne.
Wielce iey to przyiemno było, że z przykrośći
Miłe dźieći tak wielkich wyszły przećiwnośći.

Przeminie y złe prędko: ani to rzecz dźiwna,
Że się w szczęśćiu odmienia fortuna przećiwna.
Przeszłych prac miłe bywa barzo wspominanie:
Podległe iednak często to szczęśćie odmianie,
Wspomnieć przeszłe nieszczęśćie, rzecz iest barzo słodka:
Lecz strach, gdy myślisz; czyli gorsze ćię nie spotka.

ROZD. XII.

Tryumfalne dwòch Kròlow Poliarcha y Archombrota do portu Massylij przybyćie, z całego miasta podźiwieniem. Ktòrego większa część zmawia śię na wydanie Kommendanta zamkowego. Niektòrzy podaią sposob do odebrania Miasta.

TAk szczęśliwie żegluiąc po morzu Krolowie
Sykulski y Francuski z sobą Monarchowie;
W kròtkim czaśie na morze Francuskie wpłyneli,
A iako ku Massylij tylko zawineli;
W trąby, w kotły uderzą; w bębny, tarabany,
Y w żeglarskie piszczałki graią na przemiany,
Z wrzawą całego woyska: że pobliższe brzegi
Brzmiały: á głos y w miasto swe czynił zabiegi.
Potrwożeni Mieszczanie na pobliższe mury
Weszli przypatrować się, na dachy, na gòry:
Obaczą wszystko morze okryte nawami,
Las wielki wydaiący swoiemi masztami.
Którzy Ambidoryxa stronie hołdowali,

A Poli-

A Poliarchowi ſię dopioro poddali:
Okazalſze nad innych głoſy podnośili:
Daiąc znać iak ſię ſwego ſzaleńſtwa wſtydźili.
Częścią by zrozumieli z ich głoſu Mieſzczanie,
Królowi poprzyśięgłą wierność, y poddanie.
Zoſtawił Ambidoryx uciekaiąc w mieśćie
Kommendanta, do rządu ſwych żołnierzy reſzćie:
Z któremi by ſię bronił wſzelkiemu ſzturmowi;
Ieżliby naćierali nań Poliarchowi.
Ten widząc mnoſtwo ludu na murach y dźieći;
Które kotłow, trąb wrzawa do patrzenia wnęći:
Rozjadł ſię; á chcąc tego patrzania zabronić;
Wlot roſkazał żołnierſtwu do domow ie gonić:
A na mieyſce ich, kuſze, tarany woienne
Pozawodźić na mury; procz tego codźienne
Renowował attaki, rzucaiąc poćiſki,
Gdźie okręty ſtaneły z murow na port niſki:
Ażeby ſię pokazał, iako do obrony
W oblężeniu porządku miał dość z ſwoiey ſtrony.
Zważywſzy to Tymandra: á będąc świadoma;
Co ſię w iey dźieie mieśćie właśnie iako doma:
Przeſtrzega Poliarcha, także Archombrota;
Iże na prezydium będąca piechota
Mniey ufała Mieſzczanom, y nie pozwalała;
By do obrony murow ta ſię gawiedz brała:
Gdyż to zwąchał Kommendant, że gdyby wiedźieli
Kto Miaſto obległ; tedy więceyby nie chćieli
Ućiſku tego ćierpieć, aniby ſię bili.
A Poliarcha w miaſto natychmiaſt wpuśćili.
O tym ſłyſząc Archombrot daie taką radę:
Zeby Ambidoryxa odkryć miaſtu zdradę.
* Liczne z łukow wypuśćić na przedmieśćia ſtrzały;
Z liſtami; któreby to w ſobie opiewały.
Ażeby ſię Mieſzczanie w tym zreflektowali;
A Poliarchowi ſię iak Panu poddali;
Który

* *Liſty przez ſtrzały.*

Który Ambidoryxa zbił woyſko na głowę:
Część na źiemi; á drugą na morzu połowę.
Y Królowa Tymandra Matka uwolniona;
Która to od tyrana była zachwycona.
Gdy ſię nie do iednego rąk doſtały ſtrzały;
Które Poliarchowe zwyćięſtwa gadały;
Y o iego przybyćiu wieść wſzyſcy powźieli,
Nieźmierne ſię rozruchy miedzy ludem wſzczeły.
* Tedy Senat, y Miaſta co celnieyſza Rada
Zebrawſzy ſię, na pałac Królewſki przypada:
Ambidoryxa pragnąc w pilnym intereśie.
Gdy go nie widzą; rzekną. Czy zapodźiał gdźie ſię?
Kommendant im przyrzeka, że go wnet obaczą.
Prośi, niech na godźinę zatrzymać ſię raczą:
Gdyż zatrudniony będąc zabawy pilnemi,
Nie można, by na tychmiaſt mógł ſię widźieć z niemi.
Tu markotne poſpolſtwo za takowe baśnie;
Widząc, że ſobie ſtroi z nich ſzyderſtwo właśnie:
Do buntu ſię zabrało: Starſzeńſtwu odgraża:
Ambidoryxa łaie, klnie, beſzta, znieważa.
Samego Poliarcha pod Niebo wynośi:
Jego Imie y dźieła w całym mieśćie głośi.
Poliarch w ich uśćiech brzmi, o którym rozśieli
Adwerſarze, że go iuż na marach widźieli.
Narzekali, że taką powieśćią zdradzeni
W Ambiodoryxa ſię fakcyi zaćieni.
Chcąc iuż y iego ſtronę utrzymywać, żeby
Kto ſię obcy nie wdźierał na Tron bez potrzeby.
Ale że w tym fałſz wielki: gdy Francuźi maią
Króla, y Poliarcha zdrowego przyznaią:
Pragnąc iego hołdować tylko honorowi,
Za którego tyśiąckroć umierać gotowi.
Coż ieſt tego przeſzkodą? y co ſą za tamy?
Ze mu natychmiaſt na wiazd nie otworzym bramy.
Poſtrzegſzy to Kommendant, że temi baśniami

Lud

* *Kommendant ludźi Miaſto.*

Lud ſię nie kontentuie, ni obietnicami.
Wſzedł miedzy gmin, á ſłowy y łagodną mową
Buntuiącą ſię rzeſzę uſpokoił ową:
Przytrzymawſzy u śiebie godnieyſzych w urzędźie
Kładąc tuman, iakoby w radę z niemi śiędźie:
Coby za kondycye podać do pokoiu,
Królewſkim: by w zdaniu ſię nie było rozboiu.
Na te ſłowa oſtatnie, choć ſię ieſzcze chwiało,
Nie co ſię uſpokoić poſpolſtwo zdawało.
A gdy tylko dwanaśćie deliberacyi
Wźioł godźin; iaki taki brał ſię ku ſtaneyi,
Chcąc użyć tego czaſu żołnierzy przydaie
Na warty, na ulice, y wſzelkie rozſtaie:
Y większym ſię ſtaraniem bierze do obrony:
Nieprzyiaćiela maiąc ze dwoiakiey ſtrony.
Poliarcha, ktory mu dość iawnie dokuczał:
Y lud co potaiemnie przećiw niemu mruczał.
Zważywſzy to Mieſzczenie barźiey ſię wzruſzyli;
Ci oſobliwie, ktorzy odważnieyśi byli.
Ze na ich tak zbawienną nieprzyſtaie radę:
Czyniąc iakiś podſtępek pod niemi y zdradę:
Co z tym czynić? gdy z ſobą wſzyſcy ſię radźili.
Z tych celnieyſzy; ktoremu to wraz pochwalili;
Powiedźiał, iż umyślił odważyć ſię razem
Na to, coby z Króleſtwa było awantażem.
* A miał dom na tym mieyſcu, pod ktorym to przeyśćie
Ku morzu tayne było wſzyſtkim ludźiom w mieśćie.
Pod wieczor ſzedł ku morzu w wodę ſię ochynoł;
Y ſzczęśliwie miedzy dwa okręty popłynoł.
Pierwśi, co płynącego znienacka uyrzeli,
Za monſtrum go być iakieś nocne rozumieli.
Inśi mówili: że to morſka iakaś ryba;
Drudzy wołali, że coś nakſztałt Wieloryba,
Ten ſłyſząc, odezwie ſię; tem Mieſzczanin. Wźięty
Na łodź, zatym wśćiągniony ſtanoł na okręty.
Półkowni-

* *Spoſob poddania miaſta.*

Półkownicy śię chćieli obeyść z nim surowie;
Katu go chcąc dać w ręce, czyli co nie powie.
Y żadnego nie było, coby go nie pytał;
Jeżeli co nowego widźiał, albo czytał.
Lecz on na ich ćiekawość stawił śię odważnie,
Mowiąc: że nie dla tego zażył morskiey łaźnie;
Aby śię iaką z niemi baieczką zabawiał;
Albo nie należącym sekreta obiawiał;
Oprocz Poliarchowi, lub Matce Krolowy
Do ktorych przypuszczony pragnie być rozmowy.
Wiedźion zaraz do Krola. Gdy kto iest, sam wyznał:
Kto go przedtym znał w mieśćie, że ten sam iest przyznał
Opowiedźiał, iak barzo w śiłach osłabieni
Od Ambiodoryxa ludźie zostawieni.
Prosząc, by oblężenie miasta prozekwował;
A iak nayprędzey może, do niego szturmował.
Przydał ieszcze, że łatwo w moc miasta dostanie;
Jeśli na iego radźie choć lichey przestanie.
Gdy mu Poliarch każe, aby opowiedźiał:
Mowił. Ze pewny kanał w samym mieśćie wiedźiał;
Ktory pod źiemią w rożne rozdźiela śię mieysca;
Czyniąc sposobne do rur mieyskich wodźie weyśćia.
Procz tego, iest za miastem studnia dość głęboka,
Przez ktorą żołnierze wniść mogą, bo szeroka:
A z tey przez kanał, ktory do drugiey prowadźi
W podworze Mieszczanina, ktory też nie zdradźi;
Bom z nim rozmawiał o tym; á ten wychodzące
Z tey studni rosprowadźi miedzy trzymaiące
Jedność przy dostoyności twego Maiestatu:
A tak ie przechowuiąc niepokażą światu;
Aż przyidźie czas sposobny pokazania cnoty,
Według twego roskazu Krolu, y ochoty.
A ten mi nayłatwieyszy sposob śię być zdaie;
Ze Miasto, y Kommendant, co w zamku przestaie
Dostanąć śię pod władzę Miłośćiwy Panie.
Zyczę, niech Bog utwierdza twoie krolowanie.

Przyioł Poliarch tą Mieszczanina radę:
A doświadczaiąc iesli nie była na zdradę;
Ordynuie żołnierzy. Ci gdy dociéraią,
Jak Mieszczanin powiedział, tak wszystko zeznaią.
Zatym w których wierności nay więcey korzysta.
Y odwadze, wybrał ich z swego woyska trzysta.
Rządy Gelanorowi zlécił nad tym gminem;
Który się pierwszy w studnią spuścił z Mieszczaninem
Szli za niemi kanałem ci z woyska wybrani,
Czołgaiąc się po błocie iak psi zaszargani.
Jak się wygramolili, lub nie bez przykrości
Na mieysce naznaczone z błota y ciemności;
Przyięli ie z radością wielką sprzysiężeni:
Zaraz w różne gospody są rosprowadzeni.
Poliarch też z swym woyskiem na ląd maszerował,
Żeby iak da Gelanor znak, mur attakował.
Archombrot też od morza na ten czas się stawił;
By Kommendanta z sobą utarczką zabawił.
Na tę impreze iuż czas przyszedł naznaczony.
A Poliarch myślami w sobie rostargniony,
Niechcąc w nieszczęście wprawić tych,co w mieście był
Ażby mu wprzod gotowość swoią oznaymili.
W tym przybywa z Mieszczanow ieden do tey studni;
W którą się był Gelanor spuścił od kilku dni;
Odzywaiąc się; że iest na dole, y prosi,
Aby go wyciągnięto; gdyż ma mówić cosi.
Wyciągnięty ze studni, gdy Poliarchowi
Opowiedział; że w mieście wszyscy iuż gotowi.
Y co przy dostoieństwie Królewskim trzymaią,
Z tesknością na nic barziey nie oczekiwaią;
Tylko żeby do murow szturmy przypuszczono;
O czym z niemi przez Posła z miasta umowiono.
* Na rękę ta wieść poszła Królowi, dla tego
Bez zwłoki roskazuie zatrąbić polnego;
Z drabinami do murow śpieszno przystępować;
Do

* *Attak miasta.*

Do bram, baſzt, kontraſzkarpow odważnie ſzturmować.
Poſtrzegſzy to Gelanor, na wieżą ſię wdźiera
Pobliżſzą z ſwemi ludźmi, y łatwo odbiera.
Bo żołnierze, którzy iey przedtym pilnowali,
Ordynans na bronienie murow odebrali;
Jednego zoſtawiwſzy, który kamieniami
Bronił ſię, y rożnemi długo poćiſkami:
Aż Gelanor dopadſzy okna po drabinie
Społſzył go, á ten prędzey chorągiewkę zwinie.
A w tym zaraz na ſam wierzch po ſchodach wybieży;
Y chorągiew Krolewſką oſadza na wieży.
Widząc z pola Poliarch ſwoy znak wywieſzony,
Do męſtwa, y odwagi barźiey zapalony;
Do tychże ſamych y ſwe Rycerſtwo zachęći:
Jaki taki z drabiną ku murom ſię kręći.
A zważaiąc, że w ſwego Monarchy bytnośći
Bić ſię maią; chwalebne Rycerſkiey dźielnośći
Wydali dokumenta: bo po żwawey woynie,
Na ktorey krwi wylali ſwey y cudzey hoynie,
Mury opanowali; przećiwne ſpędźili,
A z Gelanorem ſwoie wraz śiły złączyli.
Z ktorych częśćią poſzedſzy, znośił wſzyſtkie tamy
Ku pałacu, w oſtatku wyłamał y bramy:
Znalazł tam Kommendanta, ktory od przeſtrachu,
Widząc iż nic nie wſkora, zamknoł ſię w tym gmachu.
Tego żywcem z łatwośćią Gelanor poimał,
Y klucze od bram mieyſkich y zamku otrzymał.
Mieſzczanie Gelanora tak obſerwowali;
Prawie go za Anioła z nieba być uznali.
Zapatrywali ſię nań z wielką uprzeymośćią;
Żaden ſię nie pokazał z iaką zuchwałośćią.
Gelanor też zakazał miaſta rabowania,
Pod ſurowośćią winy na gardle karania.
Zatym wſzelką poradę po mieśćie uczyni,
Dla przyięćia Królestwa; y bramy odczyni.

* Poliarch swoiey Marki dyzhonor nadgradza;
Ze onę pierwszą w miasto z tryumfem wprowadza:
Ktòrą Ambiodoryx nie dawno ćiemiężył,
Gdy ią w prostym domowstwie tego miasta więźił.
Całe się tam na ten wiazd miasto wysypało:
Ażeby swoich Kròlow ze czćią przywitało.
Częśćią żeby łaskawość Pańską otrzymali;
Iże się w nieostropnym błędźie znaydowali.
* Odebrawszy Poliarch pod moc Massylią,
Po ulicach posyła z taką legacyą:
Ze Mieszczanow w tym mieśćie od kary wyimuie
Za popełniony excess; á w łaskę przyimuie.
Której ażeby większy dokument pokazał;
Kommendanta od kaydan uwolnić roskazał,
A przed śiebie sprowadźić, y do niego rzecze:
Luboś zasłużył dźiś iść pod katowskie miecze;
Uznay moią łaskawość, żeć daruię żyćie;
Y wszelakiey fortuny pozwalam nabyćie.
Ten padł do nog Krolewskich, mostem się lokował;
A za łaskę świadczoną iak mógł podźiękował.
Potym wszyscy Wodzowie, co woyskiem rządźili,
Rotmistrze tryumfalnie do Miasta wchodźili.
Kośćioły ozdobiono w obićia, w pochodnie;
Przednieysze Kamienice w laury, w kwiećie modnie;
Na przybyćie Krolestwa wszędźie wesołośći,
Dosyć przy takiey Krola na nich łaskawośći.
Z osobliwszą też pompą, y ceremoniami
Przeszłemi umowione śluby kontraktami
Archombrota z Cyrteą były potwierdzone,
Tak owe tragedye były zakończone.

HI-

* Krolowey dyzhonor nagrodzony.
* Łaskawość Poliarcha.

HISTORYI O ARGENIDZIE

Księgi Drugiey CZĘSC PIĄTA.

ROZDZIAŁ I.

O wydanie Ambiodoryxa, ktory uszedł do Ligurow Krola, wysłany od Poliarcha Poseł iego się dopomina; oznaymuiąc, iż iest za nieprzyiaćiela Oyczyzny ogłoszony. Krol Ligurow powątpiwaiący, czy ma wydać ućiekaiącego się pod protekcyą swoią: wyśla o poradę, do wyroku fortuny. Ambiodoryx nie ufaiąc Ligurom, do Iberyi uchodźi.

ZE Ambidoryx uszedł do Ligurow Krola:
Nie w iednego to głowie urośćiło mola.
Ni z Archombrota był kto liczney komitywy,
Zeby mniemał, by ten Krol wystraiał te dźiwy;
Przyimuiąc pod opiekę swą nieprzyiaćiela
Powszechnego tym, ktorych liga nie oddźiela;
Maiąc poprzyśiężone z Królem pakta dawne
A Oycem Argenidy: ktore y iey iawne.
Do tego tedy Krola szle Poliarch śmiele;
Rekwiruiąc przez Posła rzeczy nie zbyt wiele:
Tylko Ambidoryxa iednego wydania,
A ieżeli chęć powźioł iego utrzymania;
Spustoszeniem mu kraiu groźi, y zniszczeniem,
Ciężkim kasztelow, fortec, y miast oblężeniem.
Y iak dobrze iest świadom, co ztąd za sekwela:
Kiedy kto potrzebnego drażni przyiaćiela.
Zaiątrzyło się zaraz na to serce Krola;

Ze mu takiego w głowę zapuszczaią mola.
Zważaiąc, że się taki w censurę podaie;
Który korzącego się zawziętym wydaie.
Poczuł y Ambidoryx, że ieżeli kiedy,
Jak w tym terminie będąc, iuż nie uydzie biedy.
Mniey tedy coraz, á mniey Ligurom ufaiąc:
A swego się wydania przez nie obawiaiąc:
Nie poprzestał zaklinać przez zgubne Krolestwo,
Wzywaiąc nieśmiertelnych Bogow na świadectwo.
Alleguiący przytym prawa zachowania;
A naybarziey w tey mierze Jowisza karania.
Lecz z drugiey strony Krol się Ligurski obawiał;
Ze gdyby Poliarcha intentom odmawiał;
Wznieciłby się z tey iskry wnet pożar niemały;
Ktoryinby zamki, miasta w Królestwie gorzały.
* Gdy się w tę, w owę chwieie; na takie pogrożki
Do Antium z ofiarą wysyła swe wrożki.
Wypytuiąc o wyrok Fortuny Bogini;
Ktora im respons daie oweyże godziny.
Ze naylepiey uczyni Krol, ieżeli wyda
Poliarchowi tego Ambiodoryda.
Powróciwszy Wieszczkowie, skoro powiadali,
Jaki wyrok Bogini samey odebrali.
Wielu się tak z Rycerstwa iak z Senatu zdało;
Ażeby się zadosyć wyrokowi stało.
* Y wszyscy by się na to podpisali byli;
Gdyby nie starzec ieden poważny tey chwili
Wszedszy między nich nie rzekł: iż mu się nie zdaie,
Zeby w ten sposob dawne łamać obyczaie.
Albo nie zrozumieli wyroku wysłani;
Albo od Poliarcha są zkorrumpowani.
Bo to rzecz niepodobna, ażeby Bogowie
Mieli niesprawiedliwość przykazać surowie.
Wieszczkowie się na tychmiast im protestowali;
Ze należycie swoie Poselstwo sprawiali.

Nie

* Co czynić radzi się Fortuny Bogini. * Odradza Starzec.

Nie pomagało to nic owemu Starcowi:
Nie tak prawdźie, iak swemu ufał uporowi:
Ze wszyscy za fałszywą tę odpowiedź mieli:
Nawet y sam Król od ich zdania się nie dźieli.
* Więc się zdało, ażeby w tak zawiłey rzeczy
Tego Starca wysłano, aby miał na pieczy,
Już mu inne przydaiąc Wieszczki, by pytanie
Powtorzyli; a respons przynośili na nie.
Ale Posąg Fortuny, któremu ten zdawna
Kośćioł był poświęcony, y odpowiedź sławna
Prawdę ogłaszaiąca słynęła po świećie:
Na tenże samey respons postawiła mećie.
* Wymówić niepodobna, iako rozgniewany
Został Starzec na taki respons sobie dany.
Zkąd do takiey na ow czas przyszedł zuchwałośći:
Ze Boginią przeklinał w wszystkich obecnośći.
Y wychodząc z Kośćioła niektore farfury
Trzćiną zbiiał w obrazy robione marmury.
A z Kośćioła wyszedszy w tymże zapaleniu;
Widząc Jaskołcze gniazdo w wyższym zasklepieniu;
Nazbierawszy kamieni, y gruzu na źiemi,
Na ulepione z błota gniazdo rzucał niemi.
Nie śćierpiała iuż daley obelgi Bogini:
Więc subtelny głos z owey wychodźi świątyni.
Powiedz mi świętokradzco, za coś się odważył?
Ażebyś z moich pieszczot ten Kośćioł obnażył?
Co ći winne ptaszęta? w czym ćię uraźiły?
Ześ nad niemi wypełnił iad zawźiętey śiły.
Nie strwożył się bynamniey starzec takim cudem:
Ale wlot odpowiedźiał, y nie z wielkim trudem
Czynię to, co ty czynisz: gdy tych nie żałuiesz;
Y w ręce nieprzyiaćioł wydać roskazuiesz;
Którzy śię o nas, iak do Kośćioła udali:
A żadney nam przyczyny urazy nie dali.

* P. Syłaią powtórę o wyrok.
* Despekt Bogini.

Wyſzedł znowu głos do nich. Zginćie niecnotliwi.
Tak wam odpowiedź dano, abyśćie chełpliwi
W konfuzyi zoſtali: y żebym ſzydźiła
Tak z ſzaleńſtwa waſzego: bo odpowiedź była
J kie pytanie waſze. Czyliż tak Bogini
Przynależało pytać wſzedſzy do świątyni?
Jeżeli się godźiło wydać obcey ſtronie
Tych, którzy się udaią ku waſzey obronie.
Tu Starzec, który ſię był iuż nie co zaſmućił;
Weſoł, z Wrożkami nazad do Króla powróćił.
Gdy oſtatnią odpowiedź wſzyſtkim opowiedźiał:
Senat deliberuiąc nad nią, długo śiedźiał.
Chować Ambidoryxa nie mogli bez klęſki
Swego Państwa; gdyżby im był Poliarch ćiężki.
Wydać go. Byłaby to rzecz właśnie tyrańſka:
Reſpektem praw narodow eale grubiańſka.
Więc że Ambidoryxa do rady przyzwali:
Jakby w tym ſobie radźił, pilno go pytali.
Zaſmucony uprаſzał, by do Iberſkiego
Odeſłali go Króla, iemu przychylnego.
Król y Senat Ligurſki dobrą rzecz uznali;
Jeżeli ſię gdźie indźiey z ich Państwa oddali:
Niżli, żeby Poliarch za krzywdę to maiąc,
Potęgę ſwoią wywarł, u nich go ſzukaiąc.

Mądrze czyni, który śię nie łatwo porywa;
Kiedy go kto mocnieyſzy na probę wyzywa.
Roſtropnieyſzy, ieſt kto śię zmiarkowawſzy z siłą
Zawczaſu uſpokaia mierżączkę niemiłą.
Niemiłe ſą Monarchom takowe przyiaźni,
Które niezachowanie kondycyi drażni.

Ambidor roſtropnośćią Starca zachowany;
Wielce mu za tę ſztukę był obligowany;
Gdy ſię dowiedźiał, iakie uczynił ſtaranie:
Jak ſprawował o niego Bogini pytanie.
Tedy ſię wybieraiąc w podroż z Liguryi,
Namowił także Starca z ſobą w kompanij.

Y zażył

Y zażył potym iego przewrótney nauki;
Gdy znowu we Francyi wyrabiał pśie sztuki.
Wyprawił Krol Ligurski wędruiących gośći,
Przydawszy im okręty względem ostrożnośći.
Więc zaraz swe na morze żagle rospuśćili;
By się w czym łaskawemu Panu nie przykrzyli.
Bo na Ambidoryxa y sam Król naćierał;
Ażeby się nayprędzey w tę drogę wybierał:
Boiąc się, że gdyby był tak na gośći hoyny;
Trzymaiąc go, ze dwoch stron nie zaćiągnoł woyny.
Bo gdyby ią prowadźił z dwoma sąśiadami,
Tak mocnemi y w licznym woysku Monarchami:
Koniec by inny nie był Liguryi cale;
Tylko ruina w miastach, czarne w wioskach pale.

Nie nawidzą Królowie takiego przymierza;
Które pod kondycyą do zwady zamierza.
Rostropnie w swym Królestwie rządy odprawuie,
Kto śię na ten cel w sprawach swoich zapatruie:
Ażeby swe Królestwo w całośći zachował;
Y w przyiaźni sąśiedzkiey zawsze profitował.

ROZDZ. II.

Omylna fortuna częstokroć nieostróżnych wiedźie do zguby. Ambiodoryx napada na bat, w którym była Eliza. Ta wszelkim iego pochlebstwem y offertami gardźi.

* SZklanna zawsze Fortuna, tak trzymaią wszyscy
Pryśnie prędko, choć nakształt krysztalu się błyszczy;
Nic większego na zdradę pochlebstwa nie czyni;
Jako ta niestateczna w faworach Bogini.
Tak śliskiego nic nie iest; iak iść na iey ślady;
Nieźliczone upadkow świadkiem są przykłady:
Kto ią dobrze zmiarkował, nie wierzy powieśći:

Za

* *Fortuna obłudna.*

Za ofzukanie trzymi, kiedy się z nim pieści.
Mia iey ślad zdaleka, á tak się uftrzeże,
Ze go uydźie upadek, ftrata nie dośięże.
Jeżeli sprzyiaiącą widźim w ktorym domu;
To się mądremu trafi tylko, á nie komu.
Bo ią gwałtem przyciągą, á pofłufzney ni ma;
Jeżeli iey przymusem chytrośći nie ftrzyma.
Lud pofpolity do niey z ochotą się garnie:
Pod iey władzą y rządy poddaiąc się marnie.
Mądry nią dobrze rządźi, przy wfzelkim doftatku:
Bo ta mocy się iego obawia, y ftatku.
Ta proftym gminem władnie, który w fwey lekkośći,
(Bo właśnie przyśiągł na nię) gdy u niego gośći,
Nie ogląda się na nic; tylko na ślepotę:
A tak w nędzę, y w biedy wprawia tę hołotę.
U nich ftoł ma, u nich się bawi na obiedźie;
U nich wieczerza; z nią się powożą na biedźie.
Będąc ślepa, nie zważa do którey gofpody
Wftępuie; czy tam rofkofz, czy doymuią głody.
Kto iey zechce dać wiarę, wnet się głupim ftanie;
Zdradliwe na fwe oczy biorąc zawiązanie;
By nie widźiał lekkośći, wykrętow, nieftatku,
Złączonych z ofzukaniem choćiaż przy doftatku.
Rozumieli Francuzi, że wfzyftkie niezgody
Wypędźili od śiebie aż za Antypody.
Mniemaią, że łafkawą fortunę dźiedźiczą,
A fzczęśliwe kwadranse y godźiny liczą.
Nie poftrzegli, że pod tą pokrywką pokoiu
Tai się okazya okrutnego boiu.
Gdy bespiecznie poczynasz, iak ći fzczęśćie sprzyia:
Trućiznę w kanar, fztylet w bawełnę obwiia.
Niespodźianie na prędce wpadnie w wart głęboki,
Kto po nadbrzeżnym kwiećiu fwemi ftrzela oki.
Gdy w Mafsylij Poliarch tryumfy fprawuie;
Fortuna mu przećiwna na fam port ftruie:
Gdźie wznieciła tak ćiężki pożar niefłychanie,

Ni

Ni mu sztuką zabieżeć, ni brnąć w ratowanie.
* Nadźiei Ambidoryx żadney nie maiący,
Przy Francyi się brzegach marnie błąkaiący,
Napada na bat, ktòry śpiesznie barzo płynoł;
Ażeby w kray Ligurski czymprędzey zawinoł.
Ambidoryx go zaraz w moc swoią odbiera;
Gdy mu się w małey kwoćie żaden nie opiera.
Więc roskazuie wszystkim, by bat porzućili,
A na iego się okręt śpieszno przenośili.
Bez odwłoki na okręt zabrali się wszyscy,
Nie gośćinni, lecz boku Ambidora bliscy.
Amirał, ktòrego on w Massylij, kiedy
Uchodźił w Liguryą, zostawił na biedy,
Do nog się iego rzućił; y z wielkiey radośći
Y z zadźiwienia, że tu y Pan iego gośći,
Prawie odszedł od śiebie: á widząc człowieka,
Ledwò się od poćiechy y sam Pan nie wśćieka:
Obaczywszy, że przedeń Elizę przywodźi:
Poniekąd się zadumi, y z myślami wodźi.
Aż się też y za czasem w te słowa zdobędźie.
* O Bogi! o Boginie! niech wam chwała będźie!
Za szczęśliwy prognostyk to spotkanie biorę;
Gdy dźiśiay obaczyłem mych chęći podporę.
Nie ustayćie w tey łasce Bogi nieśmiertelne:
Niech wasze w mych zamysłach uznam mocy dźielne.
Jakeśćie tey godźiny łaskawie zaczeli;
Tak dayćie, by pomyślny skutek wszystkie wźieły.
Jaka moia szczęśliwość, iaka radość głowna:
Kiedy ćię dźiś ozdobo widzę niewymowna;
Ktòrey przez te mieśiące nie widźiał y roki;
Teraz obecney daię moy ukłon głęboki.
Jakież wam dźiękczynienia oświadczyć potrzeba,
Za takie dobrodźieystwo nayłaskawsze nieba?
A ty naymilsza Panno, iakeś śię dostała
Do mych okrętow? iakim szczęśćiem się przebrała?

Jak

* *Eliza dostaie śię Ambidoryxowi.* * *Offerty Ambidoryxa.*

Jak do nayfzczęśliwfzego lądu, y kafztelu,
Przy którymeś zamyftu dopędźiła celu.
Tu beśpiecznie iuż zarzuć twych chęći kotwice,
Bez poftrachu tak burzy, iako nawalnice.
Jeżeliś z dobrey do mnie udała fię woli?
Wiele czynić, y świadczyć mufzę tobie kwoli.
A ieśli ćię przypadek przyprowadźił iaki?
Nie obawiay fię; znaydźiefz tu refpekt wfzelaki.
Tu iuż fkutek odbiorą twoie wfzyftkie chęći;
Tu znaydźiefz, do czego twe ferce affekt nęći:
Gdyż to ieft ofobliwfze pragnienie y we mnie;
Bym ći oświadczył, czegokolwiek chcefz odemnie.
Znaydźiefz u mnie w pragnieniach ukontentowanie:
Bom powinien godności twey pofzanowanie.
Tak wfpaniałośći twoiey powinienem wiele:
Ze fię dźiś pod rofkazy twoie wfzyftek śćielę.
* Z nieukontentowaniem Eliza te ftowa
Przyieła: tak iey wdźięczną była iego mowa.
Bo na Ambidoryxa w ten czas poglądała;
Jak gdyby fię owieczka wilkowi doftała.
Albo gołąb, gdy w fponie zoftaie Jaftrzębia.
Ućiekłaby z okrętu, gdyby nie ta głębia.
Rzecze: Darmo fię fadźifz na ftowa tyranie;
Ofzukałeś śię wielce nad twe fpodźiewanie:
Gdy mniemafz, że fwą chytrość ftowy przyozdobifz.
Powiadafz, że fię do mych rofkazow fpofobifz.
Bo ieżeli doftoyność moią obferwuiefz?
Kontempt u mnie na twoie zamachy znayduiefz.
A ieśli mi, iak mówifz: zechcefz być pofłufzny?
Otoż ći teraz daię moy rofkaz przymufzny;
Ażebyś mi natychmiaft oddał mą galerę;
A tak ukontentuię powźiętą cholerę:
Kiedy do Mafsylij zapłynę wygodnie;
Tam wfzelkich poćiech moich użyię fwobodnie;
Y utulę nieznośne żale y kłopoty;

Który-

* Gardźi nim Eliza.

Ktòrycheś mię nabawił przez twe pśie pieszczoty.
Inaczey nie doczekasz; bym to ścierpieć miała;
Ażeby się twa chluba mną opiekowała.
Ni się spodźieway, żebyś chytrą łagodnośćią
Zmiękczył ugruntowane serce stateczność.
A czy nie barźiey żeś śię, ieśli masz co cnoty,
Zawstydźić był powinien, owey pieskiey psoty?
Będący dobrze świadom swey złośći: iakiemi
Wyrobiła przypadki na morzu, na źiemi.
Dźiwno mi? że nie zadrzysz, przed sobą widzący
Maiestat w mey osobie się prezentuiący
Francuskiego Krolestwa: którego to Krola
Zaczepiać się ważyła twoia pśia swywola.
A w Krolestwie tak wiele ućisku zrobiłeś;
Gdy go do utrzymania twych figlow nagliłeś.
A czy niedosyć że masz, na coś śię odważył?
Ześ Matkę moią, á swą Królową znieważył:
Podnosząc na nię rękę, w więźieniu trzymaiąc,
Potym do Liguryi z sobą sprowadzaiąc.
Aby tam od katowskich ręku zginęła
Swiątobliwa matrona; ktòra ćię przyięła
Nie raz w przypadkach twoich. Przez nię utrzymany,
Gdyś oślep na swą zgubę lećiał wyuzdany.
Nie dosyć mòwię: żeś śię w tym ważył ośmielić:
Jeszcze podobno y mnie chcesz od niey oddźielić;
Od krewnych, od przyiaćioł, od wszelkiey iśćizny,
Od ućiech ulubionych miłey mi Oyczyzny:
Ażebyś sobie ze mnie wystroił ofiary
Chęćiom twoim bezbożnym nie maiącym miary.
Ani w tym barzo ufay, ani też tuż sobie,
Iżeś mnie tu sprowadźił; żebym teraz tobie
Przyrzekła moią przyiaźń: owszem się obawiay:
A serca tym moiego barźiey nie zakrwawiay:
Ażeby słusznym gniewem na ćię zapalone,
Na zeń się twoiey złośći, y zbytki szalone,
Nie uzbroiło swoich zamysłow, byś stratę

Jak

Jak nayokrutnieyfzą wźioł z draużiectwa zapłatę.
Francufkiego narodu przezacne plemienia:
Których cały świat zdobi przezacność Imienia:
Pokoż ćierpieć będźiećie opuśćiwfzy ręce,
Zoftaiąc w tey tyrańfkiey okrutnika męce.
Nie czuiećież iak wafz laur zwyćięfki więdnieie?
Jak fama nawet cnota Rycerfka nifzczeie?
Niefprawiedliwym tego człowieka zamyflem:
Czy możefz fię to zgodźić kiedy z wafzym zmyflem?
Ażeby fię to o was kiedy mówić miało:
Że fię wam w fwey Oyczyźnie wznieść pożar chćiało.
Jeżeli was bezbożne iego okrućieńftwa
Od takiego odwabić nie mogą fzaleńftwa?
Toć przynamniey płaczliwe niemowlątek głofy;
Małżonek narzekania idące w niebiofy;
Rodźicow, y przyiaćioł pokoiu pragnienia;
Cokolwiek w wafzym fercu znaydą użalenia.
Jeśli nie to: Niechay was wzrufzą moiey Matki
Bezbożnie ućiśnione wieku iey oftatki.
Bo w czymże was ta profzę kiedy uraźiła?
Co wam tak przećiwnego kiedy uczyniła?
Ześćie fię na iey zgubę wśćiekłym animufzem
Dobrowolnie zabrali, nie żadnym przymufzem.
Nie czyniłyby wśćiekłe lwy, tygryfy tego,
Y ieżeli fię znaleść może co gorfzego.
Schowayćie raczey ten miecz na poftronne śiły;
Które fię na znieśienie wafze ufadźiły.
Nie widźićież, iaką ztąd poćiechę odnofzą?
Was gardzą, gdy taki fzwank Francuzi ponofzą.
Sarkaią w wfzyftkich kraiach iże zapomnieli
Francuzi dźieł odważnych, które w Przodkach mieli.
Tylko tym fą kontenći, że ich zacne czyny
W hiftoryi czytaią na moment godźiny.
To wam prawdźiwie mówię y mówię ftokrotnie:
Że gdyby (w czym iefteśćie zhańbieni fromotnie)
Do teieśćie odwagi przyfzli ftarodawney,

Do-

Dokazuiąc przez męstwo rezoluty sławney:
Postrachem byśćie byli nietylko sąśiadom;
Lecz y całego świata zabieglibyśćie zdradom.
Teraz, gdy śię na własną Oyczyznę srożyćie,
Y wzaiemnie na swoią krew miecze ostrzyćie:
Rzecz-pospolitą, która sama do ruiny
Przez śię dość nachylona, wy niebaczne Syny
Coraz barźiey ćiągniećie. A iakże tu przyidźie
Czego śię z was spodźiewać, przy takiey ohydźie.

ROZD. III.

Kochanie Ambiodoryxa w nienawiść śię odmienia. Eliza za iego usiłowaniem do więźienia wtrącona. Jakim sposobem przyięta, y do Ambiodoryxa doprowadzona. Moc Greckiego wina w prędkim zapaleniu śię płomieniem.

Nie słowa, lecz pioruny Eliza gadała;
Ktòremi Ambidora serce przerażała.
Ktòry y sam wątpliwy, tak miedzy boiaźnią
Jak rospaczą zostawał, gdy go te rozdrażnią.
Widźiał, iako śię zawiodł na swoim mniemaniu;
A ćięszko barzo przyiść mu ztąd ku wywikłaniu.
Naprzod, że nie dowierzał swoim; w podeyrzeniu
Miąc ich; by Elizie tak dźielney w mowieniu
Przy dostoieństwie Pańskim barźiey nie sprzyiali;
A tak próżney nadźiei iego nie ufali.

Miecny w śile y strasżny Lew choć przekonany:
Nie strzymaią go same stalisto parkany.

Czuł swoią nieudolność, że iego powaga
Obecności Królewny naymniey nie przemaga:
A do tego że dźielna w perswazyi owa
Może od posłuszeństwa odćiągnąć lub mowa.
Z drugiey strony rospacz śię w nim ćiężka wzmagała;
Że Królewna na wszystko śię rezolwowała:

Niż

Niż żeby ſwych zamyſłow mògł dopędźić mety;
A w przyiaźni Krolewny miał być kiedy wźięty.
Zatym przyſzło do tego, że ſkoro zmiarkował,
Iż daremna, ażeby kiedy profitował
Z iey affektu: nie mogąc wiedźieć o ſpoſobie,
Poniekąd zapoczął ią nienawidźieć w ſobie,
Prędko znowu te myśli gniewne uſpokaiał;
A ćierpliwośćią owę nadźieię uzbraiał:
To też za oſobliwſzą ſzczęśliwość poczytał;
Ze nie kto inſzy; tylko on Elizę ſchwytał.
W inſze też znowu myśli nieborak zachodźi;
Ze mu śię na uięćie Poliarcha zgodźi;
Gdy mu Sioſtrę powròći cale zagubioną;
A Archombrotowi w tąż, iako zaślubioną.
Ktòrzy natury różnych zwierząt opiſuią;
To też w ſkryptach o pewney rybie konnotuią:
Jako nayoſobliwſzey ma być przezorności:
Bo gdy o przyſzłey czuie morza nawalności,
Uymuie w ſzczękę kamień, y z nim ſię ponurza
Na ſamo dno, dokądby nie uſtała burza:
Z wielkiey to oſtrożnośći czyniąc, by iey fale
Nie rzucały w tę, w owę, nie tłukły po ſkale.
Tę właśnie Ambidoryx naśladuiąc rybę,
Mniemał, że mu na ſporſzą przyidźie kroić ſkibę:
Gdy zażyie Elizy do błagania gniewu
Dwu Krolow, dla zdrad ſwoich pomyślnego śiewu.
Więc że wnet do pilnego udał ſię ſtarania,
Dla prędſzego zawźiętey na ſię ubłagania.
A lubo iey ſtraż przydał, z tym iednak przykazem
By dla niey ten był honor, co y iemu razem.
Tym czaſem, gdy ſię w ſobie nie mògł uſpokoić;
Y owa ſię w nim zrzęda nie mogła ukoić:
* Przyzwawſzy przed ſię Szypra kazał pod ſumnieniem
Zeznać, iakim ſię Panna doſtała zrządzeniem.
Ten w nadźiei, że znaczną odbierze kolędę;
Opowiada;

* *Jakim ſpoſobem porwana Eliza.*

Opowiada; iak Panna przyszła na tę biedę.
Wiadomo ći tak trzymam Miłośćiwy Panie;
Jakom na Massylij czuwał utrzymanie:
Alem przezwyćiężony nieprzyiaćioł śiłą;
Kiedy Poliarchowi wszyscy głowę chylą:
Ja się niespodźiewałem iuż niczego więcey,
Tylko że pòydę pod miecz katowski naypręcey:
Jak y wszyscy; ktòrzyśmy byli iuż gotowi
Przy tobie trzymać, á w kontr iść Poliarchowi;
Gdyby nie przeszkodźiła winnych liczba wielka;
Ze im podarowana iest uraza wszelka;
W Amnestyą pusczaiąc, cokolwiek się stało:
Ktòrą tak wśie, iako też miasto otrzymało.
Tego też dobrodźieystwa byłem uczestnikiem,
Gdym przed iego oblicze stanoł niewolnikiem.
Ażeć się Panie przyznam. W ten czas animuszu
Innegom był od drugich przy takim przymuszu.
Bo mię roskazow twoich pilne zachowanie,
Jakom ći być posłuszny powinien był na nie,
Y wierność w twych usługach do uśiłowania
Twey godnośći, y chwały wiodły utrzymania.
Y do takiey odwagi myśli me skłaniały;
Bym przy twym dostoieństwie na zawsze był trwały.
Utraćiliśmy Miasto: ia nic animuszu;
Lubom przez Poliarcha wolen był z przymuszu.
Ale mi w tym przymuśie pewnie niepotrafił;
Abym śię iesczce do twych usług nie pokwapił.
Miałem stałą nadźieię; że mi śię nadarzy
Takowa okazya choć śię człek y sparzy:
Ze śię przećie dźwigniemy, wyrwiemy z złey toni,
Y prawie iak godźina za godźiną goni
Oczekiwałem na nie. W tym śię nagodźiła;
Y wnetem śię iey chwyćił, by nie omyliła.
Odebrano mi rządy, ktòrem trzymał w mieśćie
Ale z Miesczczanow wiele sprzyiało mi iesczcze.
Był ieden sławny Kupiec, ktòry w wschodnim kraiu

Hendle prowadźił z ludem tamtego rodzaiu;
Ten miał Flisa biegłego w morskim żeglowaniu,
Wiernego z tamtych kraiow w rzeczy sprowadzaniu
Aże przez lat niemało z niego profitował,
Zeby iego usługi łaską kompensował:
Wyswatał mu z posagiem Damę znamienitą;
A przy tym na weselu dał ucztę sowitą:
Zaprośił na nie licznych przyiaćioł y gośći;
Na którą moiey także zapragnoł bytnośći.
Tam gmin Flisow ćiesząc śię przy owey ochoćie;
Gdy śię dostało głowę zaprusżyć hołoćie:
Powiadali na cały głos swoie przypadki;
Rożne przyprowadzaiąc na dokument świadki.
Jak wiele razy który na morzu śię pławił:
Wiele który przezacnych towarow śię zbawił.
A przy tym tak śię dobrze wzaiem uraczyli,
Ze prędzey rozum, iak swoy towar utraćili.
Zapijali tu głownie, y długo w noc było;
Bo śię wino rożnego rodzaiu nośiło.
* Miedzy temi też dano flaszę iedną wina,
Osobliwego gustu Greka nie Węgrzyna.
Tym winem napełniwszy Marszałek weselny
Puhar skroś pozłoćisty wypił do mnie pełny.
Gdy mi oddał, a świecę przysunoł ku niemu;
Wnet śię zaiął płomieniem, aże ku gornemu
Powietrzu z taką śiłą, że na drzewie liśćie,
Którym chłodnik przybrali, palił oczywiśćie.
Ta rzecz zdawna była im iawna y świadoma;
Mnie w poczćiwieniu iako nigdy niewiadoma.
Przyzwoita to zawsze, iż do śiebie maią
To ći, co na nową rzecz często pogládaią;
Ze śię tey samey potym naymniey nie dźiwuią;
Ale iakby z kontemptem iey śię przypatruią.
Inni zaś, ktorzy czego nigdy nie widźieli;
W to śię pilno wpatruią iakby zadumieli.

Zro-

* *Moc wina Greckiego.*

Zrozumiawszy ia wina owego przymioty;
Miarkowałem, że mi się do moiey roboty
Może przydać, o którey dawno zamyślałem:
Y chęć mię wiodła, by ią prędzey wykonałem.
Proszę owego kupca o kwartę y drugą;
Obiecuiąc uczynność nadgrodźić przysługą.
A na pieniądze się z nim targować nie chćiałem:
Bo, że ma dosyć złota zapewnie wiedźiałem.
Y nieiaka by mu w myśl mogła wpaść ohyda;
Gdyby go w tym zaczepił właśnie iako Zyda.
Obiecał, ale kazał zaczekać troszeczkę
A tak na zaiutrz dał mi pełną baryłeczkę.
Ja dobroć tego wina Dworskim zachwaliłem;
Powiadaiąc, że nigdy takiego nie piłem.
Dowiedźieli się o tym y przednieyśi sludzy:
A z tych Poliarchowym oznaymili drudzy.
Y nie było żadnego od tamtego Dworu,
Zeby ktòry nie pragnoł kosztować likworu:
Lub go potrzeba było ztąd naybarźiey chwalić;
Ze się może iak śiarka od świecy zapalić.
Na brzegu byli liczne rozbite namioty,
Ktòrym assystowali warty y piechoty.
Tym się z wszystkiemi wyniosł Poliarch Panami:
Krôlowa na okręcie była z Królewnami;
Oczekiwaiąc, aż się Poliarch wybierze;
Zeby w miasto poiezdżał w Królewskim ubierze.
Mnie pozwolono mieszkać na okręcie zbliza
Tego okrętu, w ktòrym była y Eliza.
Tam ia z śianem przyiść łodźiom kilku roskazałem;
Niby ie dla Królewskich wydać koni miałem:
Te miedzy okrętami temi postawiłem:
O ktòrych tu dopioro wzmiankę uczyniłem.
Sprowadźiłem wprzod na swoy beczek kilka smoły;
Konopi też, żywice, y z śiarką na poły:
Jako to żeglarskiego kunszt nieśie starania:
W rzeczy dla rospadliny iakiey naprawiania.

Nie było tam żadnego; aby mogł zmiarkować;
Zebym myślał te rzeczy na zdradę szykować.
Lubo nie wątpię, że mi dał Bòg to natchnienie,
Na tey, co się udała, sztuki wyrobienie.
Czas południowy przyszedł, słońce dogarało;
Co żywo się do ćienia pod chłodniki tkało.
Do mego się okrętu względem ochłodzenia
Wiele Państwa zebrało godnego Imienia.
Przyiołem ich z ochotą, wnet stoły nakryto;
Starałem się, aby ich częstować sowito.
Cokolwiek mogłem tylko naleść specyału
Zebranego we wschodnich Królestwach pomału;
Wszystkiegom dawał nadto, procz Greckiego wina;
By się nim co innego grzało nie czupryna.
Rozmowami się wszyscy różnemi bawili:
Gdy się do wesołośći iuż dobrze napili.
Za tym ia z rąk rzućiłem krzemieniem umyślnie;
Który skoro uderzył o drugi, wypryśnie
Skra, od ktòrey się wino zaiowszy płomieniem
Rozsadźiwszy baryłkę płyneło strumieniem;
Wydaiąc większy ogień, tak, że się konopie
A w każdym dość żywice zawiązałem snopie;
Powiewaiącym wiatrem srodze rozżarzyły:
Y na pobliższe łodźie ogień zanośiły,
Ktòre śianem z plewami przed tym napełniłem;
Ze się prędzey zaiely, niż to wymowiłem.
Gdy tak ogień panuie, piiaństwo odeszło:
Co z tym czynić? w ratunku y na radźie zeszło.
Widźieć tam było wszystko strachem napełnione:
Zamieszanie, wrzask, lament, y proźby czynione.
Każdy barźiey dbał o się niźli o okręty;
Wybiegi tu y owdźie czyniąc y zakręty.
Nie wiele było takich co ogień gaśili;
Aby iako okrętow drugich ochronili.
Maytkowie, y ći ktòrzy robili wiosłami,
Z wrzaskiem wszelkiemi chćieli ochronić śiłami.

A lubo śię ze wszelką krzątali pilnośćią;
Nie potrafili iednak pracą y szybkośćią;
Żeby pięć albo sześćiu ogniem nie społneło
Okrętow; a memu tam naylepiey doieło:
Że gdyby nie czołnami dodano pomocy
Wszyscy by w nim przepadli do ćiężkiey niemocy.
O sobiem, że tak rzekę, pomyślił zawczasu;
Ażebym śię z owego wyśliznoł hałasu.
Przed tym assystowałem Eliźie ustawnie;
A nim śię absentował od iey boku snadnie,
Chyba na ten czas, gdyśmy ku spaniu śię brali:
Tom tez uczynił gdy śię wszyscy polękali.
Radźił o sobie każdy iak mogł w takiey dobie:
Jam zawczasu ten Baćik przysposobił sobie;
Na boku go okrętu swego przywiązałem;
Ażeby go w potrzebie na porywczu miałem.
Do tegom wskoczył prosząc za sobą Krolewny
A maiąc iuż ten obłow zamyślony pewny:
Ażeby kogo więcey wen nie przyimowałem;
Odćiąć czym prędzey linę Flisom roskazałem.
Wiosłamim też roskazał we dwoynasob robić;
Chcąc śię czym prędzey z miedzy okrętow wydobyć.
A tak po miedzy dymem, a miedzy płomieniem,
Bez naymnieyszego ducha z tym porozumieniem:
Uśliśmy od okrętow owych bliskich brzegu;
Y w szybkim na śrzod morza unioższy śię biegu,
Z oczuśmy ich znikneli: reszta tam będących
Nie wiem iako z pożarow uszła pałaiących.
O nas, rozumiem, że tak u śiebie sądźili:
Iż nas Neptun zatopił, lub ognie spaliły.

ROZDZ. IV.

Przybywszy do Iberyi, Eliza do więźienia wsadzona. Odwiedza ią Ambiodoryx.

AMbiodoryx pewny, że mety dopina;
Widząc, że śię Iberska otwiera kraina;
Roskazuie, by tężey wiosłami robili:
A rychley w pożądaney krainie gośćili.
Uyrzawszy brzeg przyiażny Bogi adorował:
Z tak wielkim nabożeństwem do portu wstępował.
Ledwo przybył, natychmiast dano znać Królowi:
Ten śię z Pałacu wybrał przećiwko gośćiowi,
Z assystuiącą sobie liczną barzo rotą;
Ażeby go z paradną przyimował ochotą.
A gdy zrozumiał, co z nim Eliza robiła:
Przystali na to oba, by więźiona była.
Bo śię na nie rozgniewał o to Argantoni,
Ze śię Ambidorowi w przyiaźń nienakłoni.
Któremu na okręćie w klar odmówić śmiała;
Y na oczy mu wszystkie zdrady wyrzucała.
* Tuszyłbym że śię samo smućiło więźienie;
Y grubsze ieszcze na śię przybierało ćienie:
Sekwestrowaną widząc u śiebie Królewnę;
Która niewinność z sobą tam wnośiła pewnę.
Smućiło śię zaiste, y śiebie winiło;
Ze mu nowym przykładem więźić śię trafiło
Swiątobliwość, pobożność, w tak srogiey ćiemnicy;
Którą zaśiadać winni zboycy, gwałtownicy.
A lub przeklęta baba dana na początku:
Czyli od Ambidora dla iakiego wźiątku;
Czy też od niego na to będąc nabechtana;
Nie iako Ochmistrzyni, lecz kawał szatana,
Grubiańsko z nią sobie y nieco surowie
Poczynała: lecz widząc słabe Panny zdrowie,
A stateczną ćierpliwość: więc tą zwyćiężona
Barźiey, niż kompassyą iaką uwiedźiona;
* Poradźiła iey, żeby szaleństwo zmyśliła;
Którymby śię z więźienia tego uwolniła.

Więc

* *Eliza do więźienia zaprowadzona.*
* *Szaleństwo zmyślone.*

Więc aby iey w tey radźie pomoc iaką dała;
Tak z Ambiodoryxem o niey rozmawiała.
Mieniąc: iż niepotrzeba temu śię dźiwować;
Że śię w niey zdaie rozum zmieszany znaydować;
Ktôra będąc pamiętna Królewskiey swobody:
Gdy z nią równa więźienia swego niewygody:
W ustawicznym ięczeniu, płaczu, y frasunku
Zyćie swoie prowadźi; nie czuiąc ratunku.
Do tego, ni ie, ni śię trunkiem pośiłkuie;
Bezsenne nocy trawi, mniey śię wywczasuie:
Przez co nietylko w iakąś manią zapadła;
Lecz y na dawney cerzę dość znacznie wybladła:
Że kto ią przed tym widźiał, lub z nią kiedy gadał;
Iż nie ta iest, wszystkimby beśpiecznie powiadał.
Więc rzekła: Obawiam śię, (iuż łaskawsza Baba)
By, gdy Panna na zdrowiu tak dużo iest słaba,
Ponosząc takie nędze, ciężey nie zapadła;
A iak bywa, w szaleństwo prawdźiwe nie wpadła.
Dla tego mu radźiła, aby ią z więźienia
Wrzekomo pod pretextem wywiodł uwolnienia:
Inaczey tak wspaniała zginełaby Panna;
On by sobie na umie zasłużył Tyranna.
* Niewygasłe ku Pannie chowaiąc kochania
W sercu Ambiodoryx z dawnego poznania;
Długo nie dawał wiary tym powieśćiom Baby.
Twierdząc, że to rzecz wcale niepodobna; aby,
Panna tak wspaniałego będąca umysłu,
Wpaść kiedy miała w takie pomieszanie zmysłu.
Naostatek, gdy mu gryść głowy nieprzestała:
Mieniąc, iaka go przez to szkoda potkać miała.
Dał śię nakłonić, że też usłuchał powieśći.
Aże nikomu niechćiał tych powierzać wieśći;
Y cudzym też niebarzo oczom wiarę dawał;
Umyślił, ażeby z nią sam na sam rozmawiał.
A na ten czas on śię sam głupim stał prawdźiwie;

* Ambidor nawiedza Pannę.

Nie Panna, która taką nie była jak żywie.
Sam tedy wszedł w więźienie, ażeby zmiarkował;
Jeżeliby co ieszcze z Panny profitował.
Tam z nią w łagodne poczoł wdawać śię rozmowy:
Chcąc cokolwiek ukoić zmieszanie iey głowy.
Tu Panna nieważaiąc na te pochlebiania,
Lecz pamiętna Mistrzyni swey napominania;
Na to, co do niey mòwił, tak odpowiadała;
Że odpowiedź z pytaniem nic śię niezgadzała.
Wszystkie iey gesta były szalonego właśnie:
Zkąd co Baba mowiła, iuż nie miał za baśnie.
Więc żałował, że przez tak srogie traktowanie,
W tak ćiężkie zmysłow wpadła Panna pomieszanie.
A chcąc z politowania uiąć ią za rękę
Dla całowania, przez to oświadczaiąc wdźiękę:
Lecz mogł śię nie turbować; bo mu usłużyła
W tym Panna; gdy ią sama do ust przyłożyła.
Nie z ukontentowaniem to śię iego stało;
Gdy od tego policzku więźienie zagrzmiało.
Zniost to pięknie nikczemnik, iakby nieczuł plagi;
Choć go Panieńska ręka rznęła bez uwagi.
Ni śię na nią rozgniewał. A ty śię zadźiwisz?
Y temu co ći powiem naymniey nie sprzećiwisz.
Przybliżywszy śię ku niey nie odmienił miny;
Jakby nic on pogębek odniost, lecz kto inny.
Smiał śię iey pytać: iaką też wygodę miała,
Przez ten czas, przez ktòry w tym więźieniu śiedźiała?
Zebym w tym gaiu (rzecze szaloney podobna)
Szukała; gdźie śię leże ptaszyna nadobna:
Za tym gdźieś moy Braćiszek Poliarch iedyny
Zapodźiał śię, odbiegszy mnie nędzney dźiewczyny.
Więc powiedz mi, prędkoli do mnie śię powroći?
A tę moię tesknicę swą bytnośćią skroći.
Tym czasem tak mi śię zda; poydzmy my na łowy:
O to u mnie są śieći, y roziazd gotowy:
W które cokolwiek tylko na obłow śię ziawi,

Nie

Nie łatwo się od naſzych rąk pewnie wybawi.
To mówiąc kilka włoſow z warkocza wyrwała;
Y w różne ie figury y oczka wiązała,
Zaplataiąc niekiedy y te, co Wenerze
Zarzucać się przytrafi na ſerca obierze.
Tu znowu wkrótce wſzyſtkie na kąſki porwała;
Zeby się podobnieyſzą ſzaloney być zdała.
Stoiąc Ambiodoryx iako dureń iaki;
A zważaiąc Królewny proceder wſzelaki;
Wytrwać nie mogł; y rzecze: Lecz to z twoią ſzkodą
Być może; co y z moią byłoby ochłodą;
Ześ te Wenery węzły porwała, y śieći;
Do których się roboty ſam Kupido nęći.
Te albowiem ſą więzy, y węzły wyborne;
Któremi wſzyſtkie ſerca ſpaia choć niesforne.
Przy tym prośił; ieśliby węzłem ſwey roboty
Nieudarowała go teraz z ſwey ochoty.
Tych węzłow (odpowie mu) żaden nieodnieśie;
Chyba ten, który fruktow owych mi przynieśie,
Których pragnoł Tantalus: albo też z ogroda
Heſperyiſkiego iabłek upragnioney doda.
Bo ia tych dać się węzłow nigdy nie odważę;
Gdy ie nad Indow ſkarby więcey ſobie ważę:
Ale Archombrot tylko weźmie w podarunku
Którego nad te ſkarby w więkſzym mam ſzacunku.
To ſzybko wymowiwſzy, y bez zaiąkania;
Udała się do wieyſkich pioſneczek śpiewania.
To konkurrent o przyiaźń ſłyſząc nieſzczęśliwy;
A widząc, iakie Panna tam wyſtraia dźiwy:
Czaſem się rozśmiał, czaſem zabolał ſerdecznie;
Ze przez niego zapadła Panna niebeśpiecznie.
Naoſtatek nad Panną wzruſzony litośćią;
Rzekł w klar, iże ią zaraz daruie wolnośćią.
Y żeby wiara ſłowu iego dana była;
Prośił iey by z więźienia tego wychodźiła:
A na pobliżſzey łące kwiećiem umaiony

Spacyeru zażyła, y gry ulubioney.
Eliza ſtraſznie maiąc chytrość podeyrzaną
Tego węża, boiąc śię, aby obiecaną
Tą wolnośćią niedoćiekł ſkrytośći zamyſłu;
Z takiego iego głupſtwa śmiech ſtroi z umyſłu;
Mówiąc że w takim mieyſcu teraz ſobie żyie;
Gdźie nikomu w poddańſtwo nie nakłania ſzyie.
Ale iak ſama ſwoim rozumem śię rządźi;
Tak y w rządzeniu innych naymniey nie pobłądźi.
Więc w tak przyiemnym mieyſcu oczekiwać będźie;
Dokąd miły Archombrot do niey nie przybędźie:
O którego przyiaźni iako dobrze trzyma;
Tak o prędkim przybyćiu wątpliwośći nima.
Bo przyobiecał wkrótce pośpieſzyć, ażeby
Należyte do ślubu ſporządźił potrzeby:
A małżeńſkie zawarſzy śluby, ſprawił gody:
A tak z nim używała wſzelakiey ſwobody.
Z tych akcyi, y mowy z głupſtwem ułożoney
Coraz barźiey podobną mniemiał być ſzaloney
Ambiodoryx Pannę. Lecz iak zwykli owi,
Co iednemu nie daią wiary przykładowi:
Umyślił śię na ieden experyment ważyć;
Zeby mogł doſkonaley iey ſzaleńſtwo zważyć.
Wyſzedł tedy y zamknoł na zamek więźienie;
Czyniąc łoſkot przez głośne ztamtąd odchodzenie:
Zeby każdy przytomny uwierzył, że wcale
Już odſzedł od Elizy, oddawſzy iey wale.
Milczkiem potym na palcach ku drzwiom śię przybliżył
Czaſem ucha nadſtawił, czaſem śię uniżył
Do ſzczeliny; aby mogł obaczyć co Panna
Sama będźie czyniła, nie maiąc kompana.
Lecz daremna fatyga nieboraka była;
Bo Panna przezorności wſzelakiey zażyła:
Aby ſztuka ni iego nie była złowiona.
Więc o takiey zaſadce iakby upewniona:
Ręką w rękę uderza, śpiewa, pląſa, ſkacze;
W tymże

W tymże momencie znowu gdy wesoła płacze.
Ambiodoryx tedy maiąc za prawdźiwe
To zmyślone szaleństwo, widząc osobliwe
Znaki iego, odchodźi smutny, y strosкany:
Myśląc, iakim sposobem ow zmysł pomieszany
Mogłby się uspokoić; serce nademdlone
Do pierwszey wesołości było przywrocone.
Zaiste, ieźli prawdźie dać mieysce zechcemy,
Z tego, co wktótce powiem, daley obaczemy:
Jak zmyślone szaleństwo było uwolnienia
Przyczyną, z tak ćięzkiego Elizy więźienia.
Mòwią zwyczaynie, że śię Panu wszystko godźi:
Y przyznać mi to z ròżnych przykładow przychodźi:
Ale zmyślić szaleństwo nie wszystkim śię uda:
Chyba w kim bystry dowćip wszelkie przeszedł cuda.
Kto na śiebie osobę szalonego bierze,
Dowćipu trzeba, by śię w iedney trzymał mierze.
Niemoże bowiem nic być mędrszego, nad takie
Głupstwo, z ktòrego szczęśćie zawisło wszelakie:
Nie do innego celu mierząc, tylko żeby
Swey oyczyzny w całośći utrzymać potrzeby.
Jakie toż samo było Elizy zmyślenie;
Która nigdyby w takie nie szła poniżenie;
Gdyby inaczey mogła zabieżeć przygodźie;
Nie tym trybem, który iey nie przystał urodźie.

ROZD. V.

Kròl Iberyi uśiłuie woynę podnieść przećiwko Francyi. Eliźie o katowniach zamyślaią: Te wśćisleysze zawiodszy więźienie na rozgi skazuią. Kròlowa osobliwe nad nią ma politowanie.

TRudno wymówić, lub też tak opisać dobrze;
Jako Ambidoryxa Król traktował szczodrze.

Miał

Miał niepłonną nadźieię, że to zamieſzanie
Miedzy ludem Franeuſkim nie łatwo uſtanie.
Nie było dnia żadnego, ażeby do śiebie
Nie prośił go, lub też on w takieyże potrzebie,
Do niego nie zawitał: obadwa radźili:
Jakby znowu domową woynę zaniećili.
Bo niedoſzczętu ieſzcze wygaſzona była
Owa iſkra, która śię w popiele taiła.
* W Ambiodoryxa iednak nie tak Gradyw myśli
Jako w ſercu Kupido nową woynę kryśli
Junak ten dość woienny, y dobrze uczony
Jakim trybem zwyćiężać przećiwne ſzwadrony;
Nie tak zamyślał o tym, by ćiemiężyć Franki;
Lecz iak przełamać upor ſzaloney kochanki.
A iakimby ſpoſobem zmyſłow pomieſzanie
W niey uleczyć chćiał na to obroćić ſtaranie.
O tym myśląc, wſzed w Pałac Iberſkiego Krola.
Ten nie wiedząc, że w głowie miał takiego mola;
A chcąc z nim o woiennym dyſkurs toczyć trybie:
Zaląkł śię, że go ſrodze ſmutnego nadybie.
Gdy śię Krol z zadumieniem nad ſmutnym zabawia;
Sam Ambiodoryx ſmutku przyczynę obiawia.
** Radźi mu Krol, ażeby albo ią wypuśćił;
Lub pod wolnieyſzą ſtrażą bawić śię dopuśćił.
Ale inni iakimiś dowodząc przykłady;
Ze inaczey nie może tey uleczyć wady;
Tylko żeby ią ieſzcze w większey trzymać grozy;
Y niechay śię kto nad nią bićiem rozgi ſroży:
Aż śię rozum przywroći, ſzaleńſtwo oddali:
Jak ći radźili, na to y oni przyſtali.
* Wſzyſtko więźienie z ćieniu nie było przyiemne,
Jak naturalnie lochy bywaią podźiemne:
Było w nim iednak iedno iaſne przepierzenie:
Czy tylko co iaſnego może mieć więźienie?

Tam

* *Ambiodoryx w turbacyi o Eliźie.*
** *Myśli ią nwolnić.* * *Pod rozgi ſkazana.*

Tam gdy Pannę wprowadźi owa ochmiſtrzyni,
Wzmiankę iey Krolewſkiego roſkazu uczyni.
A lubo iey nietylko drżą ręce, lecz cała
Czarownica z ſtarośći drży Baba zgrzybiała:
Dobyła iednak śiły, y Panieńſkie ćiało
Obnażywſzy, rozgami śiecze; że śię miało
Dość z pyſzna. A tak trzymam, że y ſłońce oczy
Odwróciło, kiedy śię chmurą zapomroczy
Z politowania nad tak nędznym widowiſkiem;
Gdy Pannie doymowała owych rozg naćiſkiem.
Owi też ludźie, pełni tak wśćiekłey ſrogośći,
Bynaymniey nie ganili w Babie ſurowośći:
Y gdy białośćią ćiała ſwoie oczy paſzą:
Rozumieią, że z Panny ſzaleńſtwo wyſtraſzą.
Ktożby nie rzekł: że Baba w ten czas śię opiła:
Gdy Pannę o nieſzczęśćie takie przyprawiła:
Radząc iey, ażeby śię ſzaloną zmyśliła.
Nie inna śię zaprawdę zapłata znaczyła
Za taki upor: tylko bicz, rozga, y pręgi
Na ćiele, śine razy, purpurowe dęgi.
Lecz ztąd znać dobrze było; że Baba z miłośći
Radźiła Pannie względem prędſzey iey wolnośći:
Plagi ſame świadczyły, które zadawała
W obecnośći tyranow, iże tego chćiała.
Co bądź, to bądź: Przyznam śię, że taka namowa,
Była to Aryadny zbawienna oſnowa;
Ktorey powodem przeſzła Labirynt Eliza:
A tak ſztucznie z Tyrannow ręku śię wyśliza.
Bo Królowa wiadomość wźiowſzy przed wieczorem,
Jak śię Mąż na Elizę ſrożył z Ambidorem:
Wiedząc też, iże była Poliarcha Sioſtra;
Której nie należała katownia tak oſtra:
Szła do Mężą, chcący go ſkłonić do litośći,
Aby wzgląd maiąc w Pannie Królewſkiey zacnośći
Roſkazał, żeby w lepſzym była poważeniu,
Jakie przynależało temu urodzeniu.

Lecz

Lecz Argantoni nie chćiał słuchać swoiey żony;
Zeby śię nie pokazał w rządach zwyćiężony.
Odpowiedźiał; że śię to dźieie nie od rzeczy:
Gdyż tym sposobem Panna prędzey śię uleczy:
Bo zmysły pomieszane inaczey nie mogą
Do swey śię pory wròćić; tylko chłostą srogą.
Twierdząc, że onaż sama tą z nim pòydźie stroną;
Jeźli zechce w więźieniu obaczyć szaloną.
* Dawno pragnela widźieć Elizę Królowa:
Lecz iey śię rzecz niesłuszna zdawała takowa;
By miała Kròla prośić na to pozwolenia;
Zeby iść na oględy Panny do więźienia.
Więc rada okazyi, dźiękuie Królowi,
Mòwiąc, że nim śię ieszcze zbierze ku mrokowi;
Pòydźie, obaczy Pannę; y szczerze opowie;
Jeśli tym trybem Pannie przywroći śię zdrowie.
Wszedszy w więźienie, widźi na łożku leżącą,
Po owey niewygodney wannie nieco śpiącą.
Tu gdy względem wygody delikatne ciało
Do wytchnienia spoczynku nieco zażywało:
Boleść od plag nieznośna sen iey przerywała,
Ze przez wzdrygania niby z konwulsyą ciała.
Y łzami przez zamknięte do połowy oczy
Pokazywała, iaka żałość serce tłoczy.
Rzekłbyś że purpurowa Jutrzeńka swe lice
Na naćieranie w iasne obłoku zrzenice
Zimną rosą skropiła, w ten czas mianowićie,
Gdy ku białemu dniowi iskrzy śię łowićie.
Mniemałbym, żeby było iey Panieńskie serce,
Ktòre dopiero miłość poczuło w iskierce,
Przytłumione nieznośnym gorzkośći ćiężarem;
Gdy śię tym z łaski Bogow pocznie ćieszyć darem,
Y zaraz go utraca, a w srogie więźienie
Wtrącone, niesłychane ćierpi utrapienie;
Po tyśiąckroć w tak ćiężkich żalach obumarło:
Gdy-

* *Kròlowa ią odwiedza.*

Gdyby się na opiece Boskiey nieoparło.
W ktorey nadźieię maiąc mężna wielkie Panna
Zwyciężyła przykrości, złamała Tyranna.
Gdy wchodząc do więźienia łoskot uczyniła
Krolowa, w krotce śię też Panna oczućiła.
A widzący Matronę wspaniałey powagi,
Wezdrgneła śię wprzod; potym, czuiąc ćiężkie plagi;
Nie tak na ćiele, iako na sercu zraniona,
Niezmiernie lamentuiąc, we łzach zatopiona;
Opłakiwała swoie śierocтwo y nędze.
Użaliłyby śię iey y piekielne iędze.
Zmiarkowała Krolowa, że śię omylili
Wszyscy: ktorzy szaloną Pannę być sądźili.
Chyba że więźienie y srogość katowania
Okażą iey zmysłow były pomieszania.
Ni trzymała, coby śię iuż takie stać miały;
Ażeby się z rozumem Panny nie zgadzały.
Chyba żeby ćiężki ią przypadek ućisnoł.
Ktoryby wraz y duszę z serca iey wyćisnoł.
Zabiegła iey Krolowa, niechcąc, aby w mowie
Szerzyła śię; iak nagłe naćiski na zdrowie
Wyćierpiała: przeyrzawszy, iż na to zakrawa.
Gdyż strapionym zwyczaynie zawsze słow dostawa.
Więc wprzod sama zaczeła dość łagodną mową
Wśpierać utyskuiącą na klęskę takową.
Perswadowała; aby w ćierpliwośći trwała
W czynach moc anin uszu swego pokazała:
Idąc odważnym sercem na fortuny strachy;
Ktora naywiększe czyni na możnych zamachy.
Poniewaźly naywięcey ztąd profitowała;
Jeśliby nieostrożnych kiedy przekonała
Naymniey nie pomogł sposob ten w perswadowaniu
Ażeby mogł założyć koniec narzekaniu.
Utraćić Oblubieńca sławnego koroną;
Bez Matki, bez przyiaćioł być ośieroconą:
Niewinnie śię znaydować w tak ćiężkim więźieniu,

Ku srogiemu skazaną być rozeg śieczeniu:
To samo perswazye wszystkie przewyższało:
Y niepodobna by się kiedy zapomniało.
Bo iako nie iest kontent z takiego kochania,
Gdy kto świadcząc afekta, nie widźi uznania
Tak się zdała Eliza nieuspokoioną
W swych żalach; ażby była we łzach zatopioną.
Ktòre to bez przestanku z iey oczu płynęły;
Gdy źrzodło, od ktòrego swoy początek wźięły
Snuie się ustawicznie, leźie iey na oczy:
Bol nieznośny na serce nalega, y tłoczy.
Wiedźiała, iż to dźieło doskonałey cnoty,
Pogardzać zdradliwemi Fortuny obroty;
Pomiarkowanie znośić od swych odłączenie;
Wytrzymać wszelkie nędze, y długie więźienie.
Y na to też wzgląd miała, że lud pospolity
Czasowi iest podległy; ktòry termin skryty
Wszelkim trudnośćiom kładźie, y czyni odmianę;
Ukoi wody morskie, wzburzywszy ie w pianę.
To wszystko, iak nikt lepiey dobrze przenikała
Eliza: iednak na to nawieść się nie dała,
Aby koniec lamentom swoim założyła:
W ktòrych trwać aż do zgonu żyćia umyśliła:
Ażeby te przynaymniey publicznie świadczyły
O katowniach, ktòre iey srodze dokuczyły.
Y iak ćiężko bolała na swe oddalenie;
Nie maiąc komu zwierzyć serca w oświadczenie.
Do zgonu tedy żyćia założyła sobie
Trwać w lamentach, dokądby niepoległa w grobie.
Gdźie nie masz narzekania na troski, na trudy;
Nie masz ućiemiężenia, fałszu, y obłudy.

ROZD. VI.

Rozmowa Kròlowey z Elizą. W ktòrey naprzod dobrodźieystwo Poliarcha sobie wyświadczone wspomina.

Nie

NIe miała perswazya ta takiego skutku;
Aby serce Elizy wydźwignęła z smutku;
Co postrzegszy Królowa zażyć umyśliła
Sposobu, ktòrymby ią zmiękczyć potrafiła.
Więc by nie darmo w tamto wchodźiła więźienie,
Chćiała skutek przez swoie przynieść odwiedzenie,
Siadszy tedy na łożku za rękę uymuie;
Y w ten sposob troskliwą Pannę animuie.
Nic tak barzo nie może nam być uprzykrzone;
Aby swoiego czasu nie było zmiękczone.
Nic tak gorzkiego, aby będąc w używaniu;
Nie miało się z słodyczą zrownać w smakowaniu.
Jeżeli tylko mogę to wymoc na tobie;
Ażeby się rozumem sama rządząc w sobie;
Nieprzełomaney dawszy mieysce ćierpliwośći,
Zniosła mężnie Fortuny te natarczywośći:
Obaczysz, iako twoie wszystkie utrapienia
Są nikłe, y niedługo dopędzą skończenia.
Bo Bòg nie raczy z swoiey puśćić ćię opieki;
Bylebyś te łzy z swoiey otarła powieki.
Wiem miła Còrko dobrze, w iakimeś upale:
Pragnę, byś mogła wiedźieć y ty moie żale.
Na uwolnienie ćiebie wszelkiego dołożę
Sposobu, iaki tylko wynaleść się może.
Wierz mi, iże nad tobą takie okrućieństwo,
Które na ćiebie przez swe wywarli szaleństwo
Ciężko mię odraźiło: żem postanowiła,
Lub mu zabieżeć, lub bym iuż więcey nie żyła.
* Wiedz otym, że do tych czas mam w świeżey pamięći;
Co do Poliarchowey przyiaźni mię nęći:
Ani iaka niewdźięczność w mym sercu panuie
Dobrodźieystwa; którym mię sobie dewinkuie.
Bo za to, iże żyię, temu iestem winna:
Gdyż iego praca była w tym, nie czyia [inna.
Ani iest co inszego dotąd moie życie;

Gg Tylko

* *Poliarcha dobrodźieystwo.*

Tylko iego odważne w ratunek przybyćie.
Na wzmiankę Poliarcha, z miłośći ku Bratu
Jakby znowu Eliza zrodźiła śię świetu.
Ktora tak wdźięczną mowy dygresyą zdięta,
Niby ocknowszy ze snu, w zachwycenie wźięta,
Rzecze. Coż za nowina uszu mych dźiśieysza
Z ust twych dochodźi Pani moia naymileysza?
A mogłże kiedy tobie w czym być zasłużony
Poliarch Krol Francuski, Brat moy ulubiony?
Czy mogł partykularnie co oświadczyć tobie?
W iakieyli okazyi? czy sam w swey osobie?
Procz dźieł Rycerskich, ktore sławne na świat cały,
Imieniu iego chwałę u wszystkich ziednały.
A ieżli w osobnośći zdarzyło śię, żeby
Miał ći co świadczyć z chęći, lub z iakiey potrzeby;
Za wielkie iego szczęśćie to poczytać muszę;
Co też iego musiało kontentować duszę,
Inaczey iednak tuszę: trzymaiąc, iż gdyby
Kto śię na iego skarżył; Mąż twoy bez pochyby;
Y ty sama słuszniey by tośćie uczynili:
A zatym w nieprzyiaźni y rankorze żyli.
Albowiem on iest, ktory zawsze śię sprzećiwiał
Zamysłom waszym: w skarbie okazyą bywał
Uszczerbku: cel umnieyszył; obozy poznośił;
Sławy uioł; ktorą śię wasz narod wynośił.
Zwyćięstw wiele otrzymał; y z was tryumfował:
Te są czyny, ktoremi wam śię obligował.
Nie potrzeba żebyś mi to przypominała
Miła Corko: Krolowa tak odpowiedźiała.
Przeczuwam ia to dawno; że nam ćiężki będźie
Miecz Poliarcha; ieśli na nas go dobędźie
Przeczuwam; y inaczey na to nie boleię;
Tylko tak, iak ći, ktorzy utracą nadźieię
Powstania: bo przynieśie Krolestwu zniszczenie;
Lub opłakane w iego rzeczach poniżenie.
Jeśli ten będźie, ktory ma być natarczywy,

To iest

To iest Poliarch krzywdy swoiey zawsze mśćiwy.
Dla tego zdaie mi się, by z nim nie woiować;
Bo mu przez to przyczynę damy tryumfować.
To wiem dobrze, iż gdyby woynę kto podnośił
Przećiw niemu; klęskęby w korzyśći odnośił;
Y sprawdźiłby na sobie, że pohańbion bywa;
Ktòry śie do motyki na słońce porywa.
Lubo (coć szczerze powiem) mniey to sobie ważę:
Lecz to naywiększa, iak mu wdźięczną się pokażę
Za iego dobrodźieystwo? za ktòrym mu winna:
Co gdy teraz nie mogę, iakem mu powinna;
Uczynię iednak ile możnośći mey będźie,
Ażeby imie iego ztąd słynęło wszędźie.

ROZD. VII.

Kròlowa Iberyi wożąca śię w łodźi od Zbiycow morskich poymana: Ktòrą Poliarch, przybywszy w ratunek, odbiia, zatym utaiwszy się ktoby był, uieżdza.

KIedy, y iak śię stało; kròtko ći namienię
Łaski Poliarchowey ku mnie oświadczenie.
Kilka Mieśięcy temu iak tu w naszym kraiu
Poiawił śię Poliarch na początku Maiu:
Ale tak potaiemnie; że się nie przyznawał
Ktoby był; ani też był, ktoby go uznawał.
Przybył tu od Kolumby Insuły, w naięty
Okręt od Kupcow naszych tam będących wźięty.
Zabawił się kilka dni na Królewskim Dworze:
Gdźie z pięknych obyczaiow przy tey samey porze
Wielu śię upodobał z Xiążąt, y Dworzanow;
Przez ktòrych, iako sobie przyiaźnych kompanow;
Do Królewskiey też łaski został przypuszczony
A iak godny Kawaler wielce był uczczony.
Mąż mòy, gdy mu się często w dyskurśie przysłucha;
Do woiennych dźieł widząc gorącego ducha

Umyślił do Francyi wysłać go z innemi
Ambidorowi w pomoc ordynowanemi.
Przeszły iuż pierwsze pułki, stanęły w granicy;
W tym Brat twóy, kiedy się też miedzy niemi liczy,
Poiachał do Hiszpalu, gdźie Król rezydował;
By pożegnawszy Króla z woyskiem maszerował.
Szaloną chęć do łowow Król zawsze maiący
Chćiał, aby y ia tam się ćieszyła patrzący.
Przykładem Króla wszyscy Szlachta y Dworzanie
Z wielką ochotą na toż biegli polowanie.
Zadnego tam nie znalazł, aby na ramieniu
U którego nie było trąbki w zawieszeniu,
W ręku swory psow gończych, lub chartow na smyczy,
Każdy się popisuie, każdy pierwszy liczy.
Bo się Król miedzy Szlachtę często wysforował;
Ażeby ich porządek myśliwski lustrował.
Y łaiał; ieśli się tam wmieszał kiedy taki,
Którzyby się w porządek nie przybrał wszelaki.
Tego dnia pokazał się Jeleń rogacz srogi:
Tuż za nim nie małośmy obiachali drogi.
Ale gdy iasność nieba, y słońca upały
Niezwyczaynym do śiebie głowom przypiekały;
Wielu ścigania zwierza zaniechali, w ćienie
Udali się, z upałow chcąc mieć ochronienie.
Byli na ten czas przy mnie, gdym szła w gay chłodzący
Wnuczka moia, dwie Panny, y czwarty służący.
W tak małey liczbie idąc, ścieszkem natrafiła,
Która nas prosto w tamtę stronę prowadźiła;
Gdźie Betys rzeka swoie krzysztalowe wody
Wylewa, dla potrzebnych źioł y drzew ochłody.
* Y było takie mieysce wdźięczne w swey postawie;
Ze choć niechcący wszyscy śiedliśmy na trawie.
Mowiłby kto, że swemi amory rękami,
Wdźięczni Kupidynowie oraz z Zefirami
W tamtym mieyscu sadźili w rząd drzewa y kwiećie;

By się

* *Opisanie mieysca dla Spacyeru.*

By się tam zabawiali na wiosnę, y lećie.
Wszystko tam samey tylko roskoszy służyło:
Słońce nawet łaskawie dość się obchodźiło;
Bo tak swoie promienie umoderowało;
Zeby liściom na drzewach nie zbyt dogrzewało.
Ziemia trawą źieloną y kwiećiem upstrzona,
Bynamniey nogą ludzką nie była skażona
Tey y pobliższym drzewom zdał się applaudować
Sam Betys; kiedy wodą tak raczył szafować,
W górę ią niegdy wznosząc; że co się przy brzegu
Zrodźiło, niby rosą skrapiał w swoim biegu;
Ażeby w źieloności wszystko zostawało.
Tak się przystraiał w kwiaty ten Betys zuchwało.
Ta piękność nadzwyczayna Tessalskie nam niwy
Reprezentuiąc; albo w Baiach wdźięczne dźiwy;
Przywiodła nas do tego, żeśmy zapomnieli
Nieszczęśćia, na ktòreśmy wpaść nieznacznie mieli.
Właśnie iakby tam Lete, á nie Betys płynoło
Tak nam rozum, tak dowćip do wszystkiego zginoł.
Wnuczka moia zbyt bystra y służebne obie
W tych delicyach wielce podobały sobie.
Zatym gdy daley poszły, a doyrzały wody;
Na niey też zażyć chćiały rospustney swobody
Tym sposobem. Przy brzegu na linie postrzegły
Łodź rybacką, więc do iey ćiągnienia się zbiegły.
A uiowszy się liny, do lądu przygnały:
Jedna za drugą idąc, na nię pośiadały.
Nie miałam ia ochoty w tey się łodźi woźić;
Y owszem poczełam iey zakazuiąc groźić.
Lecz kiedy mi się swoią prozbą naprzykrzyły;
Naostatek żem z niemi wśiadła, uprośiły.
Były też w owey łodźi dwa gotowe wiosła:
A lubo nas biegąca rzeka szybko niosła,
Sługa moy oba wźiowszy y w lewą, y w prawą,
Popisował się z swoią przewoźnicką sprawą.

Gdy piękności tak tego, iak drugiego brzegu
Chciwie się przypatruiem w łodzi owey biegu.
Gdy dziewczęta na rąbku czepiaią kamyki,
Pragnąc płynącey rzeki zgruntować strumyki:
Y inne gry roskoszne sobie wystraiały:
Zapłynęliśmy daley, niż się spodziewały.
Zlały na sobie suknie; z twarzy woda płynie;
Gdy iedna drugiey oczy zalewa dziewczynie.
Służka też robiąc wiosły czasem wodą pryska.
Same tylko stroiły żarty, y igrzyska.
Naostatek, (ale to po niewczasie było)
Postrzegliśmy; iak się nam zbłądzić przytrafiło.
Za pagórkiem, co piaskiem woda wysypała,
Łodź nie iaka przeciwko nam się pokazała;
Na ktorey się sześć ludzi zbroynych powoziło:
Ze zboycy byli, z mowy, y z stroiu znać było:
Ktorzy impetem na nasz czołnik uderzyli:
Abyśmy im się zdali z pogrożką mowili.
Przypomniałam tu sobie, co więc powiadaią
O Jarząbkach Jońskich; że te zbyt śpiewaią
Kiedy są na wolności; lecz gdy się dostaną
Na obłow ptasznikowi, wnet śpiewać przestaną.
Tak się działo y z nami, bo kiedy nam mowy
Nie stało, na odpowiedź płacz nam był gotowy:
Ten za nic zboycy maiąc; w łodź naszą wskoczyli;
Wiosła wyrwawszy służce, w rzekę go wrzucili.
Tym sposobem, iakoby z niewolnikiem z nami
Płyneli, dla zaszczytu przed towarzyszami;
Ktorzy ich na okręcie pomiernym czekali,
O pięćset krokow ztamtąd, kędy nas poymali.
Nie daleko od Gades, tam gdzie Betys wchody
W Atlantycki Ocean dla swey obrał wody.
W niewoli iuż nam było wiekować potrzeba;
A pomocy z samego tylko czekać nieba.
Bo łzy oswiadczyć mogły nasze utrapienie:
Lecz

Lecz nie mogły wystarczyć na iego zniesienie.
Uważże miła Córko: iak ustawicznością
Pomyślność ścigaią się wzaiem z przećiwnością.
Ledwo się zapędźiemy na wesołe chwile;
Tuż za niemi pośpieszą smutne krotofile.
Cokolwiek na tym świećie znaydźie się roskoszy;
W mgnieniu ie oka smutek napadszy, rospłoszy.
Zaledwo y w pamięći u kogo zostały
Rzeczy, ktòre się niegdy komu podobały.
Nie ochronią nas nigdy Krolewskie korony:
Aby na nas nie biły nieszczęśćia pioruny.
Im kto na wyższy stopień podwyższon godnośći
Tym cięższe wytrzymuie szturmy przećiwnośći.
Ze wszystkich stron y hurmem wszyscy na nas biią;
Ni nas kortyny od ich oczu nie ukryią
Widząc, żeśmy iuż zboycom w ręce śię dostały:
A gdyśmy się lepszego nic nie spodźiewały,
Jedno tego; co się y z sługą naszym stało:
Czekamy, co się daley będźie z nami dźiało.
Ja, żem na samym tyle czołnika śiedźiała;
Milcząc, na owych zboycow ćierpliwiem patrzała.
Y czyby mi żyć przyszło; czyli też umierać;
Nie myśliłam się bronić, ani się też śpierać.
O iak wiele nas razy ći zboycy pytali;
Co iesteśmy? y co zacz? gdźieśmy śię wybrali?
Z iednym służką ku morskim falom y powodźi,
Na tak mizerney barzo, bo rybackiey łodźi.
My nie wiedząc, iakbyśmy im odpowiedźiały;
Wszelkieśmy ich pytania milczeniem zbywały:
Ze y nayınnieyszego się z nas dopytać słowa
Pytaiąca nie mogła zboycow czata owa.
Co zważaiąc, powoli wiosłami robili;
Aby na nas odpowiedź iaką wymęczyli.
Ze też blisko się swego okrętu widźieli;
Aby śię pośpieszali, przyczyny nie mieli.

* Jak nasz czołnik złapali, y naszego sługę
Uiowszy go za barki, wyrzućili w strugę;
Szlachetny iakiś Młodźian z tych, co razem z Krolem
Tegoż czasu myśliwskim zabawiali polem;
Gdy na pobliższy wzgòrek konia wykierował;
Co się z nami od zboycow działo pomiarkował;
Więc zapalony gniewem coprędzey poskoczy;
Ażeby bliższą ścieszką zboycom zabiegł w oczy.
Dopomogł Bòg zamysłom, bo puściwszy konia,
Sam się wyzuł z obuwia, ani się ochronia;
Lecz tam' kędy pagòrek do rzeki nakłania;
A ta swe nurty kręći: kryiomo się schrania,
Bez wszelkiego hałasu spuszcza się do wody;
Miecz w usta bierze, by mu nie czynił przeszkody
W płynieniu; y z zasadzki poki może brodźi,
Potym sunie impetem, gdy łodź iuż nadchodźi:
Ze my z przestrachu martwe prawie do połowy
Rozumiały, że wodę z swey wylewa głowy
Na nas Wieloryb srogi; iako czyni snadnie;
Gdy znienacka na niego łodź iaka napadnie.
Lecz ten Rycerz odważny lewą łodź pochwyći;
A' w prawey miecz trzymaiąc; chlusta, śiecze, ćwiczy.
Owych zboycow, że niżli się porozumieli
Co czyni? czy dać pokoy? czy się bronić mieli?
Niektòrzy ćiężkie rany odniozszy, do wody
Powpadali; aby z nich ryba miała gody.
Ta rzecz w nas nie iakowąś nadźieię wzbudźiła,
Poki się wrzawa innych zboycow nie wzniećiła.
Bo skorośmy swe na nich oczy obrocili;
Nowe niebespieczeństwo znowaśmy zważyli;
Które niemniey na tego paść miało Rycerza
Od zboieckiego iako y na nas żołnierza.
Zastraszyłaby mężnych, zważywszy ią z końca
Takowa okazya; ale nasz obrońca,
Ktòrego to przezorność dobrze przenikała,
Ze

* *Poliarch na obronę śpieszy.*

Że ſię prawdźiwa z trudnych rzeczy rodźi chwała.
Za nic maiąc tych zboycow odważnie ſię ſtawił;
Ażeby więcey ieſzcze ſwoie Imie wſławił:
Które Rycerſkie iego dźieła ogłośiły
Gdy ſię po całym prawie świećie rozſławiły.
Coż ći tu więcey powiem. Drudzy zboycy z trwogi
Zaczeli z tym Rycerzem poiedynek ſrogi.
Bo ich czterech, á tylko z iednym bitwę toczą;
A zatym y krwią iego ſwoie miecze broczą.
Suknie na nim nie barzo zdały ſię ſkrwawione;
Ponieważ wodą były nad zamiar zmoczone:
Y śiny tylko iakiś kolor wydawały:
Gdy ſię woda wzaiemnie ze krwią pomieſzały.
Ale ten kurs ſwoy widząc, bynamniey trwoźliwie
Nie poſtępuiąc, owſzem trwaiąc w ſwey prawdźiwie
Dźielnośći: y tym trybem, ktòry Słonie maią;
Że na ten czas ſię więkſzym gniewem zapalaią,
Gdy krew ſwoią obaczą. Wſzelkiemi śiłami
Paſował ſię, y łamał z owemi zboycami:
Y iednego z nich w pierſi uderzywſzy nogą,
Wtrąćił w wodę, że za tą nie potrafił trwogą
Salwować ſię: drugiemu miecz utopił w boku,
Że ſię w śmiertelnym zaraz wyznawał być mroku.
Już mu też łżeybyć mogło, woiować ze dwoma;
Lub przyćiężko iednemu, rzecz była widoma:
Do tego, na tak ćiaſnym mieyſcu y niewcześnym,
Że niepodobna z niego krokiem umknąć śpieſznym:
Lubo iuż tych dwuch zboycow dawno zamyślało,
Aby im iako ztamtąd wymknąć ſię doſtało.
Zatym ieden z nich wolał puśćić ſię na wodę;
Jak od Antagoniſty ćierpieć niewygodę;
Zoſtał ieſzcze oſtatni, á tak ròwnym boiem
Oba ſię potykali. Już ſię tu nie boiem:
Bo naſz obrońca pilno na to ſię sforcował;
Ażeby go podźiemnym duchom ofiarował;
Przyćinaiąc na niego owym mieczem, który

Wźioł był z sobą na wodę spuszczaiąc się z góry:
Że ow zboyca tak wiele śmierći podeymował;
Ile razow mu kiedy zadawać miarkował.
Naostatek, y tego toż szczęśćie potkało;
Które się innym także otrzymać dostało.
Doznali owi zboycy, że nic on nie znaydźie
Tak trudnego; gdźie gniew y gdźie zemsta go zaydźie;
Wzbudzaiąc kawalerskie serce do odwagi:
Bo śmierć przynieśie, ćiężkie da hardemu plagi.
* Gdy zboycę ostatniego ten Kawaler dobił;
Sobie bespieczność żyćia, nam wolność wyrobił:
Bo wźiowszy wiosło, na to nas mieysce sprowadźił;
Na którym on nam czołnik igraszki doradźił.
Wysadźiwszy nas na ląd z tey rybackiey łodźi;
Gdźie był konia zostawił, na to mieysce godźi.
Uprawszy się czymprędzey, y wśiadszy na konia;
Wsparszy go ostrogami z oczu naszych schronia.
Myśmy się spodźiewały, że nas tak ubrany
Sprowadźi, gdźie Król rzućił na zwierza parkany
Lecz tam on nie zupełnie z nami się pożegnał;
Konia dośiadszy w las go ostrogami wegnał;
Tak żeśmy go iuż więcey w ten czas nie widźiały,
Ni szczęśćia tego, kto był, wiedzenia nie miały;
Który się nam tak wielkim dobrodźieiem stawił;
Kiedy nas od zboieckiey opieki wybawił.
Jam na to wszystko moie łożyła staranie
Wieczne mieć dobrodźieystwa iego wspominanie.
Więc gdym się uspokoić nie mogła bez miary,
Lub nam ledwo od śmierći uyść przyszło ofiary:
Zkądby barźiey ućieczkę mieliśmy na pieczy
Aniżeli staranie innych iakich rzeczy:
Jednakem to u śiebie barźiey rozważała;
Żebym człeka takiego iak nayprędzey miała-
Któryby za wybawcą tym co prędzey śpieszył;
A mnie tą wiadomośćią, ktoby był, poćieszył
Na

* *Po uwolnieniu Królowy Poliarch zniknoł.*

Na to szczęście moy sługa, ktorego to z złodźi
Zboycy w wodę wtrąćili, wcześnie się nagodźi:
Bo bez żadnego szwanku przypłynoł do brzegu,
Procz strachu, gdy z naszego wyrzucon szeręgu.
Temu, choćiaż był ieszcze y nie osechł z wody,
Kazałem śćigać tego Rycerza w zawody:
Y pod moim przykazem zażyć ludźi, koni;
A dotąd nie ustawać, aże go dogoni.
Gdy do pierwszego w drodze gośćinca wstępuie;
Ze rany opatrował, w nim się dowiaduie:
Nie rozumiano, aby tak uiechał wiele;
Zeby go bez popasu nie mogł dognać śmiele;
Jednakże on poprzedzał, a moy goniec za nim
Noclegiem tylko spoźniał, albo popasaniem
Y ledwo co nie oraz u samey granicy
Krolestwa, które mąż moy, staneli, dźiedźiczy.
Rycerz ow przyiął służbę po miedzy tą rotą,
Którą mąż moy posyłał w Francyą piechotą.
W reiestr tey y moy goniec zapisał swe Imie
Chcąc tam dotąd zostawać, dokądby w estymie
Mnie tak zasłużonego, kto był, nie zmiarkował
A w tym do mnie umyślne listy ordynował;
Oznaymuiąc: że dognał w granicy Młodźiana;
Przez ktorego się stała nad zboycy wygrana.
Myśliłam ia za owe nasze wybawienie
Na wdźięczności moiey ku niemu oświadczenie,
Oraz wieczney pamięći tego dobrodźieystwa,
Czym kosztownym darować: lecz w pośrzod krolestwa
Francuskiego stanowszy, Krolem się ogłośił
Po miastach, w ktorych naszych kommendantow znośił.
Zrozumiawszy to sługa ode mnie wysłany,
Powroćił, na taką rzecz wielce zadumiany.
Mnie nie przyszło do tego: oddać dźięk czynienia
Królowi Francuskiemu za iego świadczenia,
Ktoremi mię Osobie swoiey obligował
Poliarch nieznaiomy, gdy peregrynował.

Mam

Mam iednak za co Bogu moiemu dźiękować;
Ze mię raczył sposobem tym supplementować:
Iż się czym siestrze mogę tym czasem przysłużyć;
W czymem się mogła przed tym Bratu iey zadłużyć.
Bądź pewna Córko moia, iż ćię do wolności
Przywiodę. A ieżeli męża niesforności
Co uznam, że na moie nie uczyni prozby;
Pomyślę, nie boiąc się żadney iego grozby,
O sposobie: y zechcę z ćiężkiego więźienia
Dopomoc mym staraniem do oswobodzenia,
Zaczym każdą rzecz miarkuy, y uważay pilnie;
Gdyć co takiego w krótce przyślę nieomylnie.
Bo wątpię, by Ambidor z przedśięwźięćia spuśćił;
Ażeby ćię tak łatwo z rąk swoich wypuśćił;
O którą po tyśiąckroć żyćie azardował;
Bo się szalenie w tobie tak inamorował;
Ze żadna perswazya temu nie poradźi,
Przez którąby z pod iego ćię uwolnić władzy.
A co większa; że mąż moy ma wielką urazę
Ku Bratu twemu, zaczym tego nic dokażę:
Ażeby moiey prozbie zadosyć uczynił;
Choć wie, iak do moiego żyćia się przyczynił.
Nie łatwo da się użyć serce zaiątrzone;
W którym zdawna panuią rankory szalone.

ROZD. VIII.

Król Iberyi do rozmawiaiących nadchodźi. Groźi Elizie. Królowa wynayduie sposob, którymby Pannę z więźienia uwolniła. Sztuczna Muzykantow melodya.

BAwiłaby Królowa dłużey dyskursami (mi:
Gdyby Król nadchodzący nie skrzypnoł był drzwia-
Któremu w wielkim barzo było podźiwieniu;
Ze Królowa tak długo bawiła w więźieniu.
A przyszedł był ukradkiem, aby niespodźianie

Mògł wysłuchać, oczym swe miały rozmawianie.
Domyśliła się takiey ćiekawośći męża
Kròlowa; więc chcąc tego uyść chytrośći węża:
Przez òw wszystek czas tego wzaiem rozmawiania
Z Elizą, iedynego zażyła szeptania:
By kto za drzwiami będąc nie usłyszał słowa,
Chcąc podchwycić, iaka ich była tam rozmowa.
* Wszedszy Kròl do poymaney, á tam oświadczenia
Nędzney nie pokazawszy, ani użalenia.
Y całość Francuskiego Państwa (do niey rzecze)
Y twoie uwolnienie dotąd się odwlecze
Dokąd Ambidoryxa poczćiwe żądanie
Nie przywiedźiesz do skutku przez iego kochanie.
Więc ieżeli go kochasz, iakoć przyzwoita
Wnet ćię z więźienia lud twòy Królową przywita.
Jeśli zaś uporczywie trwać w twey będźiesz złośći;
Ni-on, ni ia zażyiem nad tobą litośći.
Miłośierdźia żadnego tobie nie pokażem;
Y owszem groźniey chłostać iak dotąd roskażem:
Abyś wiedźiała, że twe daremne nadźieie
Szaleństwo iak wiatr iaki nikczemny rozwieie.
Nie znalazła, co na to odpowiedźieć miała
Eliza, gdy napaśći tey się nie spodźiała.
Więc zważywszy, że taka duma nie przystoi
Kròlowi, przed tą; ktòra nic się go nie boi:
A inszey odpowiedźi nie miała być godna
Jako tey, do ktòrey się zdała rzecz sposobna,
Wystraiać swoie dźiwy. W śmiech się wszystka uda;
Y w słowa, ktòre babskie zawierały cuda:
Że Kròl iuż więcey nie miał w tym powątpiwania;
Aby w rozumie swoim nie miała zmieszania.
Odchodząc tedy z gniewem, roskazał Królowy
By szła za nim, á z głupią nie miała rozmowy.
Chćiała męża odwodźić swoiego Kròlowa,
Ażeby nie rozumiał; aby Panna owa

Miała

* *Kròl nadchodźi y groźi Elizie.*

Miała odeyść od zmysłu, iak o niey trzymano:
Ale widząc, że temu, iak mu udawano
Barźiey wierzył; niżby miał zdrową przyiąć radę;
Zmilczeć raczey wołała, widząc w nim przysadę.
Aby się iednak darmo tam nie zdała trudźić;
Chćiała go do litośći ku nędzney pobudźić:
Zeby iey delikatne ćiało tak bez miary
Nie śieczono; gdyż takiey nie iest winna kary.
Pomogło to tak wiele, że ów tygrys ziadły
Zaiątrzony tą mową, á od złośći zbladły;
Zakazał, aby o niey nie czyniła wzmianki:
A co większa, by w tamte podźiemne zaśćianki
Nie ważyła się chodźić do niey w nawiedźiny;
Gdźie życie ma swe trawić za upor iedyny.
* Tylo iednak ważyło Króla roskazanie,
Że Królowa, nadźiei, mniey dbaiąca na nie,
Nie traćiła; ani też poprzestała rady;
Rożne sobie przywodząc na rozmysł przykłady.
Owszem na wszystkie strony obroćiła oczy;
Jeżeli się zkąd iaki sposob nie przytoczy.
Naostatek nalazła prawie nieomylny,
Ze w nim skutek odbierze zamysł iey usilny,
Bo widząc że potęgą tego nie dokaże,
Aby ią uwolniła; gdy ostrożne straże:
Na inakszą się sztukę zdobyć umyśliła;
Chytrośćią straż zwyćiężyć, która taka była.
Jednego z sług domowych na tę rzecz obrała;
Którego przezornośći naywięcey ufała:
Doznawszy iego wiary w stateczney dźielnośći,
W mężnym przezwyćiężaniu wszelakich trudnośći.
Ten umiał wyśmienićie na Lutni wygrawać;
Przy ktorym kilku zwykło Ligurczykow stawać,
Wydaiąc Symfonią, y wdźięczne śpiewanie,
W czym iak oni tak y on miał upodobanie.
Tego wezwała; prosząc, dość łagodną mową;
Zeby

* Krolowa wynayduie sposob uwolnienia.

Zeby dla iey przysługi rzecz świadczył takową,
Która przy swey łatwośći może być bespieczna;
Jemu także samemu wielce pożyteczna.
Ufał sobie òw młodźian, y nic tak nie sądźił
Trudnego, żeby w iego wykonaniu zbłądźił.
Prostackiego też tę rzecz umysłu miarkował;
Gdyby odmowił Pani: więc się rezolwował.
* Pierwszy tey komedyi układ miał być taki;
Ażeby cudzoźiemski mieć ubior wszelaki:
Przybrawszy towarzystwo do śiebie y ucznie;
Ku granicy Iberskiey sprowadźił się sztucznie.
Ztamtąd w pośrzod Królestwa ruszył z kompanami;
Z Liguryi się mieniąc w ten kray przychodniami.
Co im łatwo być mogło, Ligurskiey się mowy
Chwyćiwszy, względem z sobą wzaiemney rozmowy:
Do ktòrey przyłączywszy stroy, y obyczaie;
A tak ich za Ligury każdy być przyznaie.
A oraz mieć powinni wszyscy lutnie swoie,
Gdy będą przypuszczeni na Pańskie pokoie.
Teraz koncerty grali na chwałę tych, ktorzy
Będą ich zapraszali do swoich podworzy.
Ażeby tym łaskawym przyięćiem ich choru,
U Królewskiego mieli zalecenie dworu.
Potym się oto sztucznie powinni postarać;
Zeby w Królewski byli przypuszczeni pałac.
Co gdyby z czyieykolwiek łaski otrzymali:
Jak niechcący, á pilnie na to przeczuwali;
Ażeby ie na tamto mieysce przypuszczono;
W którym złośliwie dotąd Elizę więźiono.
Tam wpuszczeni powinni wiersze wyśpiewować;
Które Królowa sama miała zkońcypować.
Zabawiwszy się iaką godźinę w więźieniu,
Oddali iey na ulgę lutnią w utrapieniu
Tę, by nie ktòrakolwiek, lecz taż sama była;
Ktòrąby ona na tę sztukę wystroiła.

Z wielką

* *Przez muzykę.*

Z wielką ochotą wszystko młodźian przyobiecał.
Więc kogo muzykantski kuszt lepiey zalécał,
Pozbierał: A iak niegdyś Delfin Aryona
Sprowadźił na granicę, iak mu naznaczona.
Gdy w pierwsze miasto weszli, grać, śpiewać poczeli,
Tak skutecznie; że wszyscy do nich się ciągneli.
Tym sposobem w pośrzodek Królestwa wkroczyli;
Obszedszy wioski, miasta co po drodze byli.
Naostatek przy takim bespiecznym fortelu,
Przyszli do pobliższego Stolicy kasztelu.
Y właśnie w sam czas tam przyiść im się nagodźiło,
Kiedy Ambidoryxa, y Króla nie było.
Zona Kommendantowa, który miał zlecenie
Nad owym zamkiem; zdawna maiąca pragnienie
Usłyszeć po Królestwie muzykę wsławioną;
Od bytnośći też męża się oswobodzoną
Czuiąc być; natychmiast ich przyzwać roskazała;
Ażeby co wdźięcznego od nich usłyszała;
Obiecuiąc nie tylko w iadła częstowanie;
Lecz y pieniężną kwotą ukontentowanie.
Nie potrzeba ich było y prosić, gdyż sami
Na taką okazyą, czyli z radośćiami;
Która im się trafiła wprzod, niż spodźiewali;
Lubo z umysłu w inszą stronę nakłaniali.
A zatym wchodzą w pałac, graią, y pląsaią;
Kommendanta śię żonie wielce podobaią;
Spiewaniem z not, co mieli śpisane na karćie
Domowym wielce mili, y zamkowey warćie.
Nawet y Ochmistrzyni, co na straży była
Przy Elizie, wielce ich sobie polubiła.
Y tuć naylepiey było potrzeba im pląsać;
Gdy obaczą, iak baba poczeła wytrząsać.
Więc cokolwiek mieć mogli wdźięczności w swey sztuce
Jeden się nad drugiego przesadzał w nauce.
Zkąd słuchaiący miedzy sobą zadumieli
Mówili, że tak wdźięczney nigdy nie słyszeli.

Drudzy:

Drudzy, iże Bogowie nic tak ſkutecznego
Względem roſkołyſania umyſłu ludzkiego,
Y zmyſłow pomieſzanych wynaleść nie mogą;
Jak gdy poſtanowili tę muzykę drogą.
Muzykantom też w tę grę: więc ſłuchaiącemu
Ludowi chcąc dogodźić, ieden ſię drugiemu
Nieiako ſprzećiwiaiąc, dokazywał ſztuki,
Którąkolwiek tylko mogł wiedźieć z ſwey nauki.
A gdy ſię należyćie ukontentowały
Niewiaſty, co ſię na ich ſłuchanie zebrały,
Ochmiſtrzyni na ſtrażą przydana Elizie,
Wiedząc, że ią więźienie nie pomału gryzie;
Ulgę iey chcąc uczynić w owym utrapieniu:
Chćiała, aby muzyka mogła być w więźieniu.
Skoro Kommendantowey o tym namieniła;
Na to ich wprowadzenie łatwo pozwoliła.
Lecz muzykanći iakąś trudność pokazali;
Mieniąc: iakby gdźie indźiey ſię przyobiecali:
Do tego: pożalby ſię ſtraconego czaſu,
Wchodząc do niemiłego ſwobodnym taraſu.
Ale baba wdźięcznośćią pieśni naſycona;
Chćiała, by temiż Panna mogła być ćieſzona.
Nie chcąc tey okazyi opuſzczać, prośiła:
A w prozbie ſię na taką racyą zdobyła;
Mòwiąc: Iż ma nadźieię, że tak wdźięczne granie
Może w Pannie ukoić zmyſłow pomieſzanie.
Owo iey też ſprzykrzone w więźieniu śiedzenie
Dla wdźięcznośći muzyki może mieć ulżenie.
* Ci lubo narzekali; że im marnie ginie
Ten czas: dali ſię iednak uprośić babinie;
Y ſzli aż do pierwſzych drzwi owego więźienia,
Na lutniach wygrawaiąc barzo wdźięczne pienia.
Baba wiedząc, że łòżko opodal Elizy;
Miarkuiąc, że ieśli śię kapela nie zbliży;
Nie tak wygodnie Panna może ſię ućieſzyć;

* *Muzyka w więźieniu.*

Więc drzwi im otworzywszy, każe daley śpieszyć,
A warćie ustępować. Wszedszy muzykanty
A skłoniwszy się Pannie, rzną wdzięczne kuranty.
Tu się iakby dopioro ockneła Eliza.
Mniemaiąc; iż się iey dźień pomyślny przybliża.
Albo iakby od śmierći do żyćia się wraca;
Zdrowie się iey, y miła swoboda przywraca.
Kapeli Maister pomniąc roskaz sobie dany;
Zaczyna pieśń, ktòrey miał text kopiowany
Od Krolowey. Eliza zaraz go dochodźi
Czyiby był, y na iaki w słowach koniec godźi.

A ktoż dopuśćił w tę niewygodę
Wprawić Krolewno twoią urodę?
Ktoż śię odważył rożowe lice
Do tak okropney wtrąćić ćiemnice?
Kto koralowey usta okrasy
Smiał w te podźiemne zamknąć tarasy?
Kogo te białe nie zwyćiężyly
Ręce? ktòre sam śnieg przewyższyly.
Czy ćię zrzenice przy swey pogodźie
Nie utrzymały w miley swobodźie?
Boleie słonce nad twym więźieniem;
Wyglądaiąc ćię z swym utesknieniem.
Smęći śię większe ćierpiąc zaćmienie;
Niż Faetonta widząc zginienie.
Wypogodź Panno pochmurne czoło;
Nasza ći lutnia nući wesoło.
Przywròć tło słoncu, świątu ozdobę:
Niech tey pogody da niebu probę:
Ziemianom niechay iuż zaiaśnieie,
Ktòre do tych czas nad tobą mdleie.
Z pod tak ćiemnego wychodź kieratu;
Jak z chmury Xiężyc w pogodę świątu.
Wròć śię wesoła ukochanemu;
Ołtarze o ćię błagaiącemu.
Zostaw złoczyńcom te ćiemne lochy;

Spoyrz

Spoyrz na świat, z czoła otarszy prochy.
Trzymay tę lutnią, którać swobodę
Przynieśie; miłą sprawi pogodę.

ROZD. IX.

Eliza prośi Muzykantów o lutnią, y otrzymuie: za ktòrey pomocą uchodźi.

ODprawili Lutniste w więźieniu swe granie;
Wokalistowie wraz z niemi skończyli śpiewanie.
Tak granie, iak śpiewanie było w podźiwieniu;
Że wszystek lud słuchaiąc został w zadumieniu.
Lecz y sama Eliza, lub ią utrapienie,
Y bole dolegały, uczuła ulżenie.
Wlot znowu, gdy swą nędzę przypomniała sobie,
Wźieła na rozmysł piosnkę ostatnią ku probie,
Co za sens zawierała. Gdy się z myślą wodźi;
Dośiekła w iaki koniec text tey piośnki godźi.
Obroći się do owey swoiey Ochmistrzyni;
Prośi, że gdy swey nie ma szkatuły, ni skrzyni;
Ażeby iey imieniem ukontentowała
Kapelę, á w nagrodę upominek dała.
* Wyprowadzaiąc ztamtąd idące Eliza;
Gdy się ku drzwiom ostatnim więźienia przybliża;
Usilnie prośi, żeby tak okropne mieysce
Jaką pamiątkę mogło mieć przez to ich weyśćie:
Gdyż iey ieszcze brzmi w uszach dźwięk wdźięcznego grania;
A dali iednę lutnią do iey rozerwania.
Słysząc takie Elizy słowa Ochmistrzyni:
Pyta; ieśli grać umie, niech probę uczyni.
Y wźiowszy iednę z ręku lutnisty cytarę,
Daie Pannie; ta wźiowszy należytą miarę,
Tak melodyinie na niey kuranty wygrała;
Iż przyznali Lutniste, że ich przewyższała.

* *Eliza lutnią otrzymuie.*

Uwiedźiona wdźięcznośćią babina muzyki;
Ktòra wychowanice płacz, ięczenia, krzyki
Do tych czas ſwey ſłuchała; inſtancyą wnośi;
By Panna otrzymała to, o co ich prośi.
Opierali ſię zrazu, iakby niewygodę
Bez iedney lutni mieli, y nieznośną ſzkodę;
Bo potym bez iednego graiąc inſtrumentu;
Nie wyda ich muzyka takiego koncertu.
Dawali znowu inſzą ſwey ſzkody przyczynę;
Iże powracaiący w Ligurſką krainę,
Przez tak długi czas ćiągnąc bez tego naczynia,
Nie zarobią na śiebie tyle pożywienia.
Naoſtatek też baba wyperſwadowała;
Aby ſię iedna lutnia Elizie doſtała:
Przydaiąc; iże mogą, będąc ſobie wolni,
Y takiego zrobienia inſtrumentu zdolni,
O inſzą ſię poſtarać; lub za małą kwotę
U tych nabyć, co maią w ręku tę robotę,
Niż Panna: ktòra nie ma wolnośći w więźieniu
Zażyć kogo w podobney lutni ſporządzeniu.
Przekonani tak proźbą, iako racyami,
Zezwolili. Ten ktòry miedzy lutniſtami
Rey wiodł: humaniſtą ſię chcąc Pannie pokazać:
Oddał ſwą, z temi ſłowy: aby ią poważać
Raczyła; y zażywać, maiąc w ſupplemenćie
Wolnośći ſwey nadźiei w takim inſtrumenćie.
Rzecz ſwą tak zakończywſzy wſzyſtkie pożegnali,
Ktòrzy ſię w òw czas na bol do zamku zebrali.
Rzecz dźiwna? że o lutnią miedzy niemi owa
Z targiem ſię odprawiła tak ſztuczuym rozmowa:
Że dość oſtrożna warta nie mogła źmiarkować;
Co u kapeli chćiała Panna wytargować.
Gdy ſię wſzyſcy rozeſzli, á Panna zoſtała
Jak y pierwiey w więźieniu, pilnie przeſtrzegała;
Ażeby kto nie dоćiekł: iż trzyma w więźieniu
Inſtrument, ktòry ku iey ſłuży uwolnieniu.
Lubo ſię ona ſama domyślić nie mogła; Jakby

Jakby do uwolnienia Lutnia iey pomogła:
Ktòra do grania tylko zrobiona y brzęku:
Więc ią przez niemały czas obracaiąc w ręku,
Postrzegła, iak nad miarę gruba w rękoieśći:
Uważa też, że się coś w wydrążeniu mieśći
Głos przytępszy wydaiąc, wiele tylko razy
Wźiąć instrument do ręku, lub się złożyć zdarzy.
Y baba też nad zwyczay z probą uczęszczała;
By Panna graniem swoią myśl rozweselała.
Gdy tym sposobem cztery, czy pięć dni minęły:
Eliza udaiąc, że słabośći ią zdieły
Grać przestała: ażeby to, co zamyśliła
Wyrobić: gdyby baba gdźie się zabawiła.
A zatym bierze noża, Lutnią rozłupuie;
A w niey pilnik stalowy z listem wynayduie.
Te rzeczy znaleźione ostróżnie chowała;
Ażby się okazya zażyć ich podała.
Skoro się do więźienia powroćiła baba:
Powiedźiała iey, że w ten czas, gdy była słaba,
Dla wilgoći kley puśćił, Lutnia na spoieniu
Rozeszła się: więc radźi, by ku naprawieniu
Do rzemieśnika zasłać: Lubo zamyślała
Co innego, nie żeby więcey babie grała.
* Nie długo te drobiazgi trzymała w schowaniu;
Gdy iedney nocy sobie nie folguiąc w spaniu,
Szybko kratę żelazną w oknie wyłomała;
Która po częśći w przednie dni nadpiłowała.
Gdy się spuśćiła z okna, do bliskiego lasu
Poszła, tam nieco trochę zażywała wczasu,
Gdźieby list od Kròlowey do śiebie pisany
Miała, supplement w drogę znaleść obiecany.
Obietnica się iśći: Bo gdy patrzy znaku;
Wynayduie pieniądze w leszczynowym krzaku.
Te zebrawszy w chusteczkę sobie zawiązuie:
Przepasawszy się niemi w głębszy las wędruie.

* *Uchodźi z więźienia.*

ROZD. X.

Eliza uwolniona naypierwiey potyka śię z Filidorem, ktory ią uznaie: y powiada iey, co mu się dotąd mogło przytrafić złego; lub dobrego.

NAypierwſzy śię Elizie w podroży nagodźił
Eremita; co ſobie budę w leśie zgrodźił.
Proſząc od przechodzących ludźi wſpomożenia;
Temu czerwony złoty z ſwego zawinienia
Dała Eliza, proſząc, by iey podał ſpoſob
Białogłowſki na męſkich ſtroy zamienić oſob.
Za ten datek Puſtelnik oddawſzy iey dźięki:
Gdy w iey twarzy uważa urodę, y wdźięki,
Które coś na Elizę poſzły: obiecuie
Ze ią w tym czego żąda wnet ukontentuie.
Wprzod ią iednak zaklina; by wyznała ſzczerze;
Jeżeli z Polıarchem ma iakie przymierze?
Czy nie ieſt Sioſtrą iego? czy nie onęż Matce
Iberowie porwali będący w zaſadzce?
Potym Tunetańſkiego Krola uwiedźiona
Obietnicą, na wieżą była oſadzona.
Którego Galakcyo czaſu z Filidorem
Jey ſłużący, bo z małym uchodźiła dworem;
W oſobne oſadzeni każdy z nich więźienię;
Nieznośne w takim raźie znieśli utrapienie.
Ułyſzawſzy to Panna zdźiwiła ſię ſrodze:
Jak obcemu człekowi, co nie był w tey drodze
Do wiadomośći przyſzło; á będąc użyta;
Powiedźiała, iż prawda, o co ſię on pyta. (rem,
Tu z większym podźiwieniem wzrokiem ſpoyrzy ſko-
Gdy ſię uzna Elizą, on iey, Filidorem.
Bo na owymże mieyſcu iako wryta ſtała;
A na niego ſię właśnie iak w tęczą patrzała.
Zatym ią Eremita oświadczaiąc wdźiękę,
Do mieſzkania wprowadźił, uiowſzy za rękę.

Tam

Tam iey zaczoł powiadać rożne swe przypadki;
Na zdrowiu y fortunie nieznośne upadki.
Słuchała pilno Panna tego, co on mowił
W ten sposob: którym ia tu pisaniem ponowił.
* Jeszcześ Panno nie zbyła z pamięći do szczętu;
Jakeśmy prowadzeni byli do Tunetu.
Gdźie ia, y moy towarzysz Galakcyo miły,
Ledwośmy od żałośći serca nie pozbyli;
Gdyśmy patrzać muśieli, iak ćię nam porwano;
Y iako niewolnicę do więźienia dano.
Kiedy ni on, ani ia nie mieliśmy śiły,
Ażebyśmy ćię z ręku śiepaczow odbili.
Do tego większe ieszcze nieszczęśćie przybyło;
Gdy śię więcey rozmawiać z sobą nie godźiło.
Bo w osobne więźienie każdego wsadzono;
A tak korrespondencyi wszelkich zabroniono.
Mnie straż przydana, która winna płacić garłem,
Gdyby mię upuśćili, lub śię sam wydarłem.
* Wkrótcem potym z roskazu Króla prowadzony
Za Numidy w pustynie aż w Libiyskie strony.
Gdźie po miedzy hultaystwem trawiąc czas nieiaki,
Ledwom bogoboynośći, którey miedzy żaki
W szkołach będąc policzon, nabył, nie utraćił:
Na reszćie ledwom żyćiem moim nie przypłaćił.
Przećież Bóg mię pomocą swoią oswobodźił
Ztamtąd; gdym w miasto samych czarownic nadchodźił.
* Napadłem towarzysza tam Galakcyona:
Galakcyona mówię: w którym nieskażona
Cnota chwałę mieć będźie, y trwać iego sława;
Dokąd świata y światła słonecznego stawa.
Zmiarkował on, w iakiem śię wdał niebeśpieczeństwo,
Przez dobrowolne z płochey lekkośći szaleństwo:
Użaliwszy śię tedy nade mną odradźił:

* Więźienie Galakcyona y Filidora.
* Filidor do Libij-wysłany.
* Schodźi śię z Galakcyonem.

Abym śię ztamtąd wraz z nim nocą wyprowadźił.
A z Insuł Hesperyiskich, gdźie nas częśćią nagle
Wiatry pędźiły, częśćią, że w tym raźie żagle
Kupcy sami kazali w tęż stronę kierować;
Znowu nam przyszło w ròżne krainy wędrować.
* Bo Galakcyonowi do Nades kazano,
Mnie aż za Ren z żołnierzmi ordynans wydano.
Tak śię rzecz zakończyła; że zbytnie ufaiąc
Siłom swoim, y nad to śiebie poważaiąc,
W wielkie niebeśpieczeństwo srodze uwikłałem;
Y dopiòro w tak ćiężkim nieszczęśćiu poznałem,
Że Galakcyo prędko nie przyidźie mi w pomoc;
Ażeby w moim głupstwie mógł radą dopomoc.
Naostatek: iużem też poczoł desperować,
Gdym zważył; że śię niczym nie mogę salwować:
Kiedy mię strach ogarnoł, iakobym coś zbroił;
Więc y ztąd dla boiaźni ućieczkę wystroił.
Y Gdym śię zszedł z niektòrymi w drodze Iberami,
Ktòrzy mi śię świadczyli swemi offertami:
(tak na obietnice owe ich przystałem;
Bo przyznać muszę) że śię dobrze u nich miałem.
W tym wszystkim ćo należy względem wspomożenia,
Pragnącemu niewczesney podroży wytchnienia.
Nie miałem czym zawdźięczyć dobrodźieystwa tego
Procz w modlitwach do BOGA z nabożeństwa mego.
Na ktòrym znaczną iuż część wieku mego trawię;
Y niczym śię iuż więcey świątowym nie bawię.
A na czczenie śię BOGOM Matki poświęćiłem;
Gdyż nic lepszego nad to w żyćiu nie zważyłem.

* *Znowu śię rozłączaią.*

ROZD. XI.

Eliza gdy ią Filidor według przemożenia swego uczęstował, wyprowadźić go chce z pustyni: on iey radźi, aby wźiowszy owczarskie odźienie, za Pasterza śię trzody udała.

Skończył

SKończył Puſtelnik mowę o ſwoiey przygodźie:
A zoſtawiwſzy Pannę ſamę w ſwoiey goſpodźie;
Wyſzedł, y wynioſł co mogł ze ſwoiey ſpiżarni
Naylepſzego; czym go też wyſadzony z darni
Ogrod ſupplementował. Obiad zgotowany
Na murowie pobliżu ćiekącey fontanny.
Eliza nic nie bawiąc przyſzedſzy uśiadła.
Skoro owe potrawy puſtelnicze iadła:
Wychwalała; że ſmaczniey nigdy nie iadała:
Lub ubogie potrawy boiaźń przyprawiała.
Weſoł y Eremita, choćiaż nie przy winie:
Ziadſzy obiad, poſprzątał gliniane naczynie.
Pyta Krolewny: co też czynić daley myśli?
Do inney tu rozmowy iuż więcey nie przyśli;
* Bo go wzaiemnie także ſpytała Królewna:
Co też y ty chceſz czynic, żebym była pewna?
Bo ieżeli ze mną chceſz iść? ia ſię też bawić
Nie myślę; pragnąc prędzey w oyczyznie ſię ſtawić.
W czym ieżeli mi raczyſz podrożney wygodźić
Affekt twoy wyświadczony gotowam nadgrodźić.
Filidor ktoremu nic milſzego nie było,
Jak w tym ſtanie zoſtawać: co by nie zdobiło
Porzućić puſtelniczy żywot, á na dawny
Wróćić ſię á w przypadek udawać ſię iawny
Zaſtanowił ſię trochę; iż nie chćiał obraźić
Bogini, ani ſię też Krolewnie naraźić.
Gdy na ſwe śluby wſpomni, których naruſzeniem
Muśiałby w ćiężką walkę wniść z ſwoim ſumnieniem,
Odmowił: że nie może na to ſię odważyć:
Lecz iey radźił ſpoſobu w tym inſzego zażyć.
Perſwadował, by w drogę nie była ſkwapliwa:
Gdyż ſię obawiać trzeba, co ieſt rzecz prawdźiwa:
By Kommentaryeńſki kommendant ſtarania
Zażywſzy w rożne ſtrony dla zbiegłey ſzukania
Na wędrowną nie napadł; y nie poymał kędy:
Przez

* *Eliza namowić chce z ſobą Filidora.*

Przez coby w ćięższe ieszcze mogła popaść błędy.
Zbiiał ią dowodnemi z tego racyami;
Ciężkiemi przez niąż famę wprzod zaklinaniami;
Potym też przez Królestwa fwego zachowanie;
Które z wielką żałośćią ma o nię ftaranie.
Niechby na fwoią zgubę tak fię nie kwapiła;
A przez iaki czas na tey puftyni bawiła;
Ażby ustała owa zawźiętość w fzukaniu;
Bo zapewne zabawić zechcą w fzlakowaniu.
Słuchała pilno takiey Eliza przeftrogi,
Tym czafem niż fię znaydźie fpofob przyfzłey drogi;
Nie mogła fię zmiarkować iakąby ofobę
Miała na śiebie przyiąć, lub ftroiu ozdobę.
* Filidor radźił; aby ofobę owczarza
Wźieła na fię, gdyż ich tam nie wiele fię zdarza.
Ani potrzeba było wielkiego dowodu,
W perfwazyi Elizie, w tego ftroiu chodu.
Wfpaniale animufze zawfze fą fpofobne,
Lub nawalność wytrzymać, lub niebo pogodne.
Naturalna ich fkłonność, co ie może zdobić,
Do tego śię nayprędzey gotowe fpofobić.
Tedy Filidor ćieśle pobliżfze fprowadza;
Przez ktòrych wyftawieniem mieszkania dogadza,
Przy brzegu, kędy fię port ku morzu otwarza,
Dla wygody doczefney nowego owczarza.
Zadźiw fię Czytelniku przedźiwney odmianie,
Przez igrafzkę fortuny ofob w fwoim ftanie:
Gdy Królewfkiemu własną koronę ftanowi
Zamieniła Eliza w kapelufz śitowy;
Złote berło za lafkę lub świdwową pręgę;
Paludament Xiążęcy w wieśniarfką śiermięgę;
Zamiaft affyftuiących licznych pułkow wprzody
Zapatruie fię teraz na owczarfkie trzody.
Więc u niey mnoftwo owiec ieft Rzeczpofpolita;
Oyczyzna, źiemia temi trzodami okryta.

Na

* *Filidor perfwaduie by śię za owczarza udała.*

Na mieysce pokoiowych, y służebnych liczby,
Wełną okrytych owiec otaczaią ciżby.
To iey iedyna roskosz, ukontentowanie,
To kłopotow wszelakich folgą iey się stanie.
Nie uczynił iey wstrętu ten proceder życia;
By się wstydziła sukni owczarskiey przykrycia:
Lub było wiele przyczyn, by ią odwodziły
Od Pasterskiey funkcyi nad panieńskie siły.
Jako to: Boiaźń, miłość, honoru utrata,
Wspomniane na roskosznym wychowaniu lata.
Miłość nie wygaszona ku Archombrotowi,
Panieńskiemu kuczyła srodze umysłowi:
Ktòraby była skrzydeł bawiącey dodała,
By do swego kochanka impetem się brała.
Boiaźń, aby iey w kraiu obcym nie poznano;
W którym ią po tyrańsku prawie traktowano.
Honor, y godność serce nieźmiernie trapiły;
Gdy ze dwu miar te na nie myśli przychodziły:
Mogła się zdać w widome wdać niebespieczeństwo
Miłe Bogom, y ludziom chwalebne panieństwo
Mieszkaiąca na puszczy w osobie owczarza,
Jako się ta rzecz często w takim stanie zdarza.
Sądziłby też kto za rzecz wielce nieprzystoyną;
Ze Kròlewskiey powagi persònę dostoyną
Zaiedno z prostym ludem, y lekce ważyła;
Konopnym samodziałem y gunią zelżyła.
* Z przećiwney znowu strony przywodziła dawne
Na pamięć historye, rządy wielce sławne
Kròlow opisuiące; którzy to zać mieli;
Ze Pasterską funkcyą wprzod na siebie wzieli:
A zrządu bydląt sposob do rządzenia brali,
Gdy Rzeczypospolite potym kierowali.
W miłośći swoiey była tak ubespieczona;
Ze nie będzie na puszczy od niey opuszczona:
Byle tylko czas miała, y swoią wygodę,

Tyle

* *Z Pasterzow dawni Kròlowie.*

Tyle ołtarzow ftawiać, y ofiar w nadgrodę:
Wiele tylko w ofobie mogła Archombrota
Głośnych całemu światu mieć przymiotow cnota.
Y owfzem zamyślała, aby Kupidyna
Zapaliła pochodnią, ktòrąby kraina
Tamta, w którey do czafu fmutna mieszkać miała;
Y pufzczy tak okropney ćiemność zaiaśniała.
A na pobliżfzey morzu założyła fkale:
Aby tym, co podobnież tey miłośći fale
Wytrzymuią, na mieyfcu latarnia świećiła.
A wftęgi z oczu iego na toby zażyła:
Aby nią fwoie także zaftoniwfzy oczy
Nie zważał, choćiaż oną przypadek zafkoczy;
Albo iaka przećiwność; ktòra w obcym kraiu
W lada dźień mogą przypaść choćiaż w puftym gaiu.
O boiaźni trzymała, że dawno w pokoiu
Nadźieię utraćiła; y nigdy rozboiu
Więkfzego nie popadnie, ani utrapienia
Nad te, do których fię iuż włożyła znofzenia.
Dźielny też iey animufz z wrodzoney odwagi
Do takiego waloru przyfzedł, do tey wagi;
Ze przewyżfzał trudnośći, ktòre tylko mogą
Ludźiom fię kiedy trafić, tąż idącym drogą.
W przećiwnośćiach ftateczność laurem uwieńczona;
Na wfzelakie fortuny infsulty zmocniona.
A myśl, iak łuk napięty, ni Marpeyfka fkała
Na wfzelkie nawalnośći śilno fię trzymała.
Naoftatek fwoy umyft na to,nafadźiła;
Zeby raczey, co fię iey przytrafi, znośiła;
Niżby ku Archombroćie z powźiętey miłośći
Odwieść fię kiedy dała iakiey przećiwnośći.
A o uymę godnośći mniey fię turbowała:
By fię tylko z potrzeby iak modz utrzymała.
Gdyż Krȯlem nie uczyni z złoto-głowa,fzata:
Y z Cefarzem w niey profty chłop fię nie pobrata.
Słońce famo innego nic bierze odźienia,

Za

Za ubior maiąc światło z swego przyrodzenia:
A choćiaż mu oponę chmura iaka daie,
Słońce iednak być słońcem nigdy nie przestaie.
Y owszem, gdy czas widźi do tego potrzebny,
Rospędza swym promieniem ów wapor pogrzebny;
Szafuiąc swoie światło znowu na źiemiany;
Które ćiemnych obłokow zakrywały ściany.
Mówiła: że iey czekać okazyi trzeba;
Którą mniey spodźianego czasu daią nieba.
Aby z nieprzyiaćielskiey źiemi do swobody
Mogła wyniść bez żadney przećiwney przygody;
Aże w to nie potrafi, dobrze przeczuwała,
Jeżeliby się w inne suknie nie przebrała.
Nie kiedy do pobliższey przyszedszy fontanny,
Którey woda sam kryształ przewyższała szklanny;
Patrząc w niey na swey twarzy pieszczoną urodę;
Owczarskiey sobie suknie smakowała modę:
Uważaiąc, że iey ten ubior nic nie szpeći;
Choć dla niey niezwyczayny, bo podły, y kmieći.
Nie maiąc się iak skłonić w ćień gęstego gaiu,
Pasząc trzodę; takiego użyła zwyczaiu:
Przed słonecznym upałem pod górzyste skały
Skłaniała się w to mieysce, gdźie ćień swoy rzucały;
Dokądby się owieczki pachniącemi źioły,
Z trawą nie nasyćiły y kwiećiem napoły;
Których codźiennie owa płaszczyzna przysparza
Gwoli rozweselenia nowego owczarza.
Gdy życie swe prowadząc w owczarskiey osobie,
Za miłe y szczęśliwe poczytała sobie.
Rozumiem, że nie maiąc inakszey zabawy;
Zarównie iey był umysł wesoły, łaskawy,
Nie inaczey, iakoby po miedzy zgiełkami
Dworu, albo krwawego Marsa hałasami
Rządy przyszło sprawować, ponosząc sprzykrzony
Wrzask bestyek rospierzchły w rozmaite strony.

ROZD. XII.

Dowiedźiawszy śię o Elizie Krolowa, nawiedza ią przy trzodźie będącą: obiecuiąc starania dołożyć; aby do Oyczyzny pośpieszyć mogła. Staie śię iak przyobiecała; ale z wielkim Elizy nieszczęściem: gdy śię znowu w niewolą dostaie.

PEwna Krôlowa, co się iuż z Elizą dźieie:
Pełna iednak frasunku, y pełna nadźieie.
Wesoła, że z ćiężkiego umkneła więźienia:
Z niewoli dostała się do oswobodzenia.
Strapiona iednak wielce, że słyszała liczne
Spiegi w pogoń wysłane na szlaki publiczne.
Ale gdy za roskazem y prożbą Elizy
Filidor się na pałac do Krôlowey zbliży;
A o nowym sposobie życia iey opowie:
Ze chcąc swoie zachować od napaśći zdrowie,
Owczarski ubior wźieła; pokiby nie miała
Sposobu, aby z tego w swoy kray wyiechała.
Aby tam dostawszy się miedzy swe myśliła;
Czym, y iakim sposobem takie zawdźięczyła
Krôlowey dobrodźieystwo. Po tey wiadomośći
Już się zbyła Krôlowa wszelkiey wątpliwośći.
* Dnia pewnego, gdy słońce w gôrę się zabrało;
A kwiećie mdłe od źiemi ochłody żądało:
Wybrawszy się Krôlowa na owe doliny;
Do nowego owczarza śpieszy w nawiedźiny.
Siedźiała Panna w ten czas, y na lutni grała,
A owieczek skakaniem się delektowała,
Wystraiaiących pląsy swoie w rôżne strony;
Jakby im należące wygrawano tony.
Królowa tym, co się z nią na ôw czas wybrali,
Kazała, by w dolinie pobliższey zostali.
Ona sama, gdy się tuż ku niey bliżey skradnie,
Posuno-

* *Krôlowa Elizę odwiedza.*

Posunowszy się zdradą z tyłu ją napadnie.
Rzeknie. Niech cię w naylepszym Bòg zdrowiu zachowa
Na tę obeyrzawszy się wskok Eliza słowa:
A uyrzawszy Królową, wielce się zdumiała;
Gdy się iey w owym mieyscu widzieć niespodziała.
Więc z nią się przywitawszy; poczeła upraszać;
Aby o niey nikomu nie chciała ogłaszać:
A teraz by nie zważył kto z assystuiących;
Dopuściła iey temu stanowi służących
Ukłonow, y pokory, iaka na owczarza
Należy, gdy się przed swym Panem upokarza.
Bo gdyby z nią rozmawiać miała poufale;
W podeyrzanie by wpadła u patrzących w cale.
Wielce się też dziwiła Królowa, gdy widzi;
Że iey twarzy wieśniarska siermięga nie brzydzi.
O bodayby ci (rzecze) Pasterzu moy miły
W tym szczęściu, co dzisieyszy, inne dni płużyły!
Uprzywileiowanym tym naszym spotkaniem;
A moiey obietnicy w skutku pokazaniem:
Z czegobym się przed całym światem szczycić mogła;
Żem do oswobodzenia tobie dopomogła.
Y więcey chcę dokazać, co ty sama zeznasz;
Gdy wysłana w Oyczyznę ze mną się pożegnasz.
Teraz w czym cię zagadnę; na to mi odpowiedz:
Zkąd w tobie tak wielka chęć do paszenia owiec?
Czy dla tego? że twarzy przewyższasz pięknością
To słońce, y zwyciężyć chcesz go też pilnością.
Luboć (że rzekę prawdę z serca życzliwości)
Wierzyć nie mogę; żebyś w te padła lekkości.
Alboś przynamniey zgadnę: że nie chcesz momentu
Czasu stracić, ktòryby nie dał dokumentu,
Że się tak Archon brota pamięcią pośilasz;
Jak te owieczki trawą, których ty przypilasz.
Zapewne y dzień, w ktòry dziśieśmy się zeszli,
Te same w fantazyi twoiey myśli kreśli.
Tak iest, iak mówisz Pani, ni się mylisz w zdaniu,

(Rzecze

(Rzecze Panna; w owczarſkim męſzczyzna przybraniu)
Bo trzymam, iże widźiſz, lub ſłyſzyſz słowika,
Ktòry w tey rokitowey krzewinie wykrzyka;
A wdźięczną melodyą ſwoiego nucenia,
Z łagodnym łączy ſzumem byſtrego ſtrumienia:
Ten ieſt ſam ptaſzek, ktòry, gdy Jutrzeńka wſchodźić
Dźiś poczeła, wzbudźił mię; iam ſobie dogodźić
Dalſzym ſnem ieſzcze chćiała, poczoł mię ſtrofować,
Zem ſię nad zwyczay dłużey myśliła wczaſować;
Nad zwyczay w obowiąſku będących kochania:
Y nibym zaniechała rannego powſtania:
Jako na nowotnego przyſtoi Paſterza;
Ktòremu ſię ſtraż pilna owieczek powierza.
Y ktoż to ćię nauczył, (rzecze iey Krôlowa:)
Ze ći może być ptaſząt wiadoma rozmowa?
Miłość, (odpowie Panna) ktòra ieſt tłumaczem
Nie tylko rozmow ptaſząt, lecz y co obaczem;
Lub naymnieyſzego czy w tę, czy w owę ſkinienia,
Myśli, wnętrznych affektow, y okiem ruſzenia.
Ta mię ta tłumaczenia tego nauczyła,
Ta słowika naganę dźiś wytłumaczyła.
Rzecze do niey Krôlowa: Powiedzże mi ieſzcze:
Jeślić otuchy czynił ten słowiczek wieſzcze;
Ze to z profitem twoim albo ſzczęśćiem będźie:
Na owczarſkim przez życie zoſtawać urzędźie?
Nie (odpowie Eliza) nie: kochana Pani.
Zyćia tego do czaſu krótkiego nie gani:
Ale ſzczęśliwość twemu zoſtawił przybyćiu;
Jaki ty daſz rozſądek o tym moim żyćiu,
W ktòre to mię fatalne nieſzczęśćie wprawiło:
Y do tey mię śiermięgi wieyſkiey napędźiło.
Więc proſzę ćię zechćiey mi opowiedźieć ſzczerze,
Twoy rozſądek, o dalſzym moim procederze;
Y rzetelnie mòw: Jeśli mam iaką nadźieię
Wrocenia ſię w Oyczyznę; gdy wielce boleię
Nad tym moim nieſzczęśćiem. Bo żebym paść miała
Dłużey

Dłużey owce, godność mi tego nie pozwala,
Y urodzenie także: że iuż o kochaniu
Nie wſpomnę; w częſtym iego będąc nagabaniu.
Gdyż gdźiekolwiek ſię tylko udam na tym świećie,
Wſzędźie mi ſtawa miły Archombrot na mećie.
Y do niego mię ćiągną affekta y chęći:
Ni go z mey wyglozować potrafią pamięći.
* Rzecze znowu Krolowa: Nie chćieyże śię śpieſzyć:
Może ćię w krótce twoia nadźieia poćieſzyć.
Bo ten ſam Bog, który ćię uwolnił z więźienia,
Nie zaniecha o tobie dalſzego baczenia.
Y miey to za rzecz pewną, że ieſt pogotowiu
Wprowadźić ćię w Oyczyznę w ſzczęśćiu y we zdrowiu.

Wielom ſkwapliwość bywa okazyą ſzkody.
Przegra, kto nierozmyślnie uda się w zawody.
Kto śię gwałtem na wyżſzy ſtopień ſzczęśćia wdźiera
Częſto ſpadnie, y na dnie ſamym śię opiera.

Ja w tym dołożę pracy, y pokażęć drogę,
Na którą twą beśpiecznie wykieruieſz nogę.
Przyſłużęć śię okrętem; na ktory gdy wśiędźieſz;
Beśpieczną w kray Oyczyſty żeglugę odbędźieſz.
A nim to ſkutkiem ſpełnię, nawiedzać ćię będę,
Lub nie częſto, bym męża oſzukała zrzędę.
Ty tym czaſem: ieśli co twe ſerce przenika;
Z wiadomośćią wyſyłay do mnie Puſtelnika:
Z Którym w tey mierze mogę rozmawiać ſię śmiele;
Gdyż iego pobożnośći przypiſuią wiele:
Y mąż moy takich ludźi ma w poſzanowaniu:
Ni ſię godźi Dworzanom z niemi na ſpotkaniu
Weyśćia bronić w Królewſki pałac dla rozmowy:
Pod ćiężką barzo karą przez dekret ſurowy.
Taką przeſtrogę dawſzy Pannie na odchodźie;
A rzućiwſzy ćiekawo okiem tu y owdźie;
Chwaliła iey mieſzkanie; iednak ſię iey zdało
Wymowić: że mu iedney rzeczy brakowało.

* *Obiecuie ią wyprawić Krolowa.*

Pytaiącey Elizie: Czy iakiey ozdoby?
Archombrota, (do uſzu poſzeptnie,) oſoby.
Ta odpowiedź do śmiechu obie pobudźiła:
Eliza ſię procz tego rumieńcem paliła.
Zaſmućiła ſię potym, gdy odieżdżaiącą
Widźi matronę śiebie wielce kochaiącą.
Lecz ta muśiała dalſzych rozmow z Panną ſkroćić,
A na Pałac ſię z oney przeiażdżki powròćić.
Powracaiąc, gdy miia cellę Eremity;
Wyśiadła z ſwey karocy wrzkomo dla wizyty.
Zlećiła mu zupełne o Pannie ſtaranie:
Nakazuiąc mu częſte w pałac uczęſzczanie:
Aby przychodząc, iak ſię Elizie powodźi
Opowiadał, y czyli na czym iey nie ſchodźi.
Bo znieść na ſobie tego Kròlowa nie mogła;
By Kròlewny Francuſkiey potrzeb nie wſpomogła.
W kròtce potym, gdy ćiężko o nię ſię turbuie;
Przez tegoż Eremitę to iey oznaymuie:
Iż iey ſię nie zda, iako z koniektur zważyła:
Ażeby ſię w tym kraiu iuż dłużey bawiła.
Bo niektòrzy ćiekawśi z Kròlewſkich Dworzanow,
Na tamtym mieyſcu widząc owiec, y baranow
Doſtatkiem, owczarſkie też budynki przybrane
Dość kſztałtnie, nie tak iak w tym kraiu budowane
Nieomylnie tuſzyli, że pod tą proſtotą
Coś ſię muśi znaydować z oſobliwſzą cnotą.
Y w tym niebeśpieczeńſtwo widome poczyta;
Ażeby przypozwany przed ſąd Eremita,
Do powiedzenia prawdy nie był przymuſzony;
A tak wſzyſtko muśiałby wyznać bez ochrony.
Więc ſkoroby naypierwſzą wiadomość ſłyſzała;
Potrzeba, ażeby ſię na morze wybrała.
Dla czego każe śpieſzniey okręt wygotować;
Na którymby w Oyczyznę mogła powędrować.
* Trafili ſię niektórzy Kupcy: miedzy temi
Jeden ſię płynąć głośił z towarami ſwemi

* *Eliza śiada na okręt.*

Do Balearskich Insuł. Do iego okrętu
Tam potrzebę maiący bez żadnego wstrętu
Cisneli się. A gdy czas ruszania przybliża
Z nimi też w tenże okręt wśiada y Eliza,
Która nie bez żałośći w łez obfitych zdroiu
Odstąpiła owieczek, y owego stroiu.
Bo nie przystało, aby w pasterskim przybraniu
Na przyszłym się znaydować miała żeglowaniu:
Więc przybrała żołnierski stroy zdobiący męże,
Luboć prawdę mówiący: ma swoie oręże
Miłość, któremi serca podbiia y chęći;
Kogo iey hołdowaniu Kupido zanęći.
* Odbiwszy się od lądu, skoro iuż zagnali
Na głębią: co zać byli, wszystkim się przyznali.
Jak pod imieniem Kupcow na morzu rozbite
Okręty zrabowali: á rzeczy zdobyte
W Iberyi przedali; przez co wiarę mieli
U wielu, ktòrzy w bliskie Insuły myśleli.
A tak się dobrowolnie sami we zboieckie
Ręce poddali, tusząc okręty Kupieckie.
Zatym zboycy gdy coraz to daley żeglują,
Z nizkąd też żadney na się zasadzki nie czuią:
Wszystkich cokolwiek tylko nie z ich liczby byli,
Na sam spod płynącego okrętu spędźili:
W osobne forsztowanie zamknowszy męszczyzny;
Niewiasty na uczynek zabrali lubiżny:
Z tych tylko zostawili dwie wolne Panienki;
Ktòrym nic nie robili, procz że z nich sukienki
Bogatsze zdarszy, na nie włożyli łachmany;
Aby ich nagość ten stroy przyodźiał łatany.
Gdy się iuż nasyćili do woli niecnotą:
Do potraw zgotowanych zaśiedli z ochotą:
Ktòre przepysznie dla nich były przyprawione,
Y stoły też kielichem gęstym ustawione.
Gdy iedząc częste w koley puhary pełnili

* *Ale zboiecki.*

Popiwszy się szaleli, y wzaiem wadźili.
A iak tę tragedyą od zdrady zaczeli;
Na lubieżnośći, pićiu, obżarstwie ćiągneli.
Tak skoro się nażarli, y zbytnie popili,
Na ćiężkim okrućieństwie z zaboystwem skończyli.
Bo niektòrzy z ich liczby dokończywszy stołu,
Poszedszy do samego w tym okręcie dołu;
Nie z wodą, ale ze krwią chcąc pomieszać wino;
Zafarbowali morze, że staneło śino;
Pobiwszy z męszczyzn wielu starych z więźniow kupy;
W morską głębią nieżywe powrzucali trupy.
A drudzy co zdolnieyszą młodź wybrakowali;
Y do wioseł na mieysce Maydtkow przykowali;
Miedzy którémi także y Eliza była;
Ktòra się w męskie szaty w podroż przystroiła.
Zatym wiatry iakoby te approbowały
Złośći nad niewinnemi, zboycom powiewały
Tak pomyślnie; że w krótce wyspy obaczyli
Balearyckie; gdźie się iak chćieli, stawili
U mnieyszey z nich, ktòrą dźiś zowiem Minoryką;
Ktòra kilką mil morzem graniczy z Afryką.

ROZD. XIII.

Senega osobliwe Minoryki miasto, do tego przypłynowszy zboycy, mieszczanom zdobyczy swoie przedaią; y oraz Elizę naywyższemu tego miasta Kapłanowi. Ta w niewolą zaprzedana poleca śię Apollinowi: y wiernie Panu swemu usługuie.

Z Pomiedzy Gimnezyiskich Insuł iest naymnieysza
Minoryka: nie żeby była sposobnieysza
Do wielu miast; iednak ma naypryncypalnieysze
Senegę miasto; ktòre też naysposobnieysze
Do przyięćia okrętow, choć przy szczupłym porćie;
Który przećiw celnieyszey tego miasta forćie.

Mieszka-

Mieszkaiący swe handle tam obywatele
Z zboycami prowadźili dla przyiaźni śmiele.
Dowiedźiawszy się otym, tameczni mieszczanie,
Że pewny okręt przybył: chcąc nieomieszkanie
Jaki taki swoiego pożytku, y zysku;
Co żywo z bram się ćisną, wszędy pełno śćisku.
Zaczeli wprzod od ofiar, y wzaiemnie dana
Wiara: od tych rękoymia, y tamtych posłana.
* Gdy się tak z obudwu stron spokoynie zgodźili:
Zboycy z okrętu swoie towary znośili.
Tambyś widźiał w momenćie kramy otworzone;
Rozmaitym towarem suto założone.
W iednym mieyscu złotnicza od srebra robota:
W drugim kleynoty rożne od pereł, od złota:
Gdźie indźiey miedź, żelazo, mośiądz y ołowie:
Rożnego kroiu suknie w lamie, w złotogłowie
Axamity, atłasy, felby, tercynele,
Grodetury, y inne w kupi bagatele.
Naostatek, co tylko znaleść w kramach może
Kupieckich: trunki nawet, miody, chleby zboże.
Targ tedy założywszy, gdy cenę podali:
Ktorzy więcey liczyli, prędzey kupowali.
* Ludźie na wiarę zboycow na okręt zabrani
Jeszcze na nim do wioseł byli przykowani:
Dopioro po sprzedaniu rożnego towaru,
Targ się o nich odprawił bez żadnego swaru.
Za bezcenek przedani wszyscy niebożęta;
Bo drożey szacowano w tym mieśćie bydlęta.
O dwie dźieweczki, ktore przy swey zachowali
Całośći, przy dłużey się zboycy targowali:
Większą też kwotę wźieli; lub panieńska cnota
Droższa nad wszystkich pereł szacunek y złota.
* Naywyższy tego miasta Kapłan za młodźiana
Kupił sobie Elizę; bo była odźiana

* *Zboycy towary przedaią.* * *Potym ludźie.*
* *Elizę kupił Kapłan naywyższy.*

W męſki ſtroy. Gdy prowadząc ſwego niewolnika;
Z kośćiołem ſię niektórym w owey drodze ſtyka.
Eliza obaczywſzy paſąg Apollina;
Ktòry niedawnym czaſem ſtąwion od Greczyna:
Upadſzy na kolana za nogi chwyćiła
Ow Paſąg, á z łzami ſię w ten ſpoſob modliła:
Apollinie, ktòrego Muz otacza grono:
Tychże ſamych ozdobo, światło y korono:
Kiedyż też będźie koniec mego utrapienia:
Kiedy Bogow nad ſobą doznam użalenia.
Ty ktòry horyzontu gòrnego planety
Oświecaſz, kieruiąc ſwe po niebie dźianety.
Pokaż ſwą moc nade mną, y politowanie:
Odwroć to opacznego ſzczęśćia urąganie.
Weſprzyi mię y umocniy tobie uniżoną,
Pod ćiężarem nieznośnym ſrodze nachyloną.
Wiem dobrze, że przenikaſz, y wſzyſtko ći iawno,
Co ſię ma dźiać, nie tylko co ſię ſtało dawno:
Z iak wielką pobożnośćią twey Sieſtrze ſłużyła,
Jakiemim ſplendecami iey ołtarz zdobiła
W Arelaćie: poki mię od iey świątnic matka
Oderwawſzy, w igrzyſko podała nieſtatka:
Ktòry mię coraz w ćiężſze zabiera obroty,
Bez nadźiei, ażebym ſkończyła kłopoty.
O iakom wiele wiankow uwiła laurowych,
Właśnie iakie dźiś nośiſz na głowie takowych.
Jakom na iey ołtarze hoynie ſzafowała
Wonnieiące kadźidła; źiołem zaśćiełała
Pawimenty Kośćielne: tam znośiłam kwiećie,
Które ogród wydawał na wioſnę y lećie,
To me roſkoſzy były, to moie ſtaranie,
Abym ſię podobała prześwietney Dyanie:
Y żebym tey Bogini ſłużyła w czyſtośći
Jako przynależało ku czći iey godnośći.
Zakończyła Eliza ſwoie nabożeńſtwo.
Kapłan, ktòry ią kupił ſobie w poſłuſzeńſtwo,
Swia-

Swiadom rożnych ięzykow, tego osobliwie,
Ktòrym ona swoy paćierz mòwiła troskliwie.
Rzecze. Tyś na usłudze był kiedy Dyany?
Nie to mi twoy stan wròży wielce opłakany.
Lecz frasowliwa wielce y troskliwa Panna,
Na to pytanie przećie rzekła do Kapłana:
Już iestem sługą twoim, bo tak szczęśćie chćiało.
A ieślibyć się pytać więcey podobało:
Usłyszysz akt tragiczny, nad ktòry świat cały
Nędznieyszego nie widźiał, ni go wieki miały.
Albowiem mię Fortuna na swoiey igrzysko
Lekkośći wystawiła, świata w widowisko.
Widźisz mię: ale widźisz wizerunek nędzy,
Pomiotło, y grę Bogow, wśćiekłey obrot ięd zy.
Niechay ći dosyć będźie na tym miły Panie,
Gdyż mię teraz na inną odpowiedz nie stanie.
Wstrzymał się od dalszego Pan sługi pytania:
Czas też przybył nie rozmow, lecz obiadowania.
Zatym stoł potrawami suto zastawiono:
Zaśiadł Kapłan, Zona też y dźiateczek grono.
Eliza iako sługa y niewolnik nowy
Stał za Panem do usług stołowych gotowy.
Tam gospodyni, iako zwyczay iest niewieśći,
Chcąc się iakich dowiedźieć z swego sługi wieśći.
Roskazała: ażeby poniechał usługi,
A powiadał, czego iey nie powiedźiał drugi.
Eliza z serdecznemi łzami, y ięczeniem
Skłoniwszy się, prośiła; by z iey pozwoleniem
Nie było przykro, gdy iey nie ukontentuie:
Bo iey z łkaniem zmieszany mowę płacz tamuie.
Do tego nie iest słuszna, by obiadu chwile
Opowiadaniem smutney psuła krotofile.
Lecz to daremna była, gdyż tą odpowiedźią
Niekontenta gospośia y z inną gawiedźią:
Ktòrzy nowemu słudze wraz roskazowali;
By miarkował po sobie, co ma czynić dali.

Bo sługa czynić muśi, y ponośić wiele:
Gdyż mu wszystko Pan może roskazywać śmiele:
Ponieważ tego zawsze winien pełnić wolą,
Ktory go swoim groszem zakupił w niewolą.
Ale w tym właśnie sam czas nadał się takowy,
Z którym kapłan w pilnieysze udał się rozmowy;
Y przerwał dalszey mowie z sługą czas sposobny;
A ten biedney Elizie udał się wygodny.

ROZD. XIV.

Miasta Francuskie Poliarchowi się poddaią. Archombrot ściga ostatki Woyska Ambiodorowego oblegszy, y dobywszy Fraxinetu.

JUż też czas y w Francuski kray nam się wynośić;
Strawiwszy go wędrowką w Iberyi dośić.
Głośne przez Poliarcha echo w moc zabraney
Massyliy, Ambidora licznych Woysk przegraney;
Strwożyło po Francyi Miasta, y Kasztele;
Więc się ich dobrowolnie poddawało wiele;
Tusząc o łaskawośći y dobroći w Krolu:
Maiąc nadźieię; że im dotrzyma parolu.
Więc przybywaiącemu zachodźili drogę
Rządzce Miast y mieszczanie zarzućiwszy trwogę.
Na prezydium żołnierz w miastach osadzony;
Wodzowie liczne w akord stawiali szwadrony.
Przed kośćiołmi celnieysi z Magistratu stali;
A oliwne gałąski w swych ręku trzymali;
Zrzenice we łzach topiąc, głębokim milczeniem
Stawiali się Krolowi z swoim przewinieniem.
Nad któremi by sami, iak trzymam, Bogowie
Politowanie mieli przy skłonioney głowie.
Poliarch też nietrudny był do odpuszczenia:
Gdy cięższe ieszcze innym zmilczał przewinienia.

Jeszcze

Jeszcze był sam Poliarch do miasta nie wiechał;
Bo dotąd publicznego tryumfu zaniechał;
Ażby też y zwycięzca Archombrot powróćił;
Który ostatek woyska Ambidora skróćił,
Tą się Ambidoryxa resztą opiekował
Pokrewny iego; z którą w góry się zachował
Ku granicom Salisskim; którzy Alpes skały
Aże ku ,Allebrogom liczno ośiadali.
* Archombrot, który w pośrzod morskich fali burzy
Nie zważał, gdy się tam nań nieprzyiaćiel zurzy;
Nic-nie apprehendował tychże samych weale;
Choćiaż zamki obrali na Alpeyskiey skale.
Gdy w podroży będący nad morzem w czas pewny
Ten Ambidoryxa brat, czyli też pokrewny,
Zważył Fraxanet Kasztel właśnie do obrony;
który morze od iedney oblewało strony:
A z drugiey opasany gęstemi lasami
Miedzy skały na podźiw z ćiasnemi śćieszkami.
Naprzećiw góra Maurus,iako Olbrzym iaki;
Tamuiąca wszelakie do przechodu szlaki.
Tę fortecę przy takim widząc położeniu,
Obrał dla tey znudzoney reszty ku wytchnieniu.
Aże się w Fraxynećie nieliczny znaydował,
Garnizon, więc go wszelką śiłą attakował:
Y zastraszył, że mu się leniwo stawili;
Poddawszy się bez szwanku w miasto przypuśćili.
Potym Maur górę licznym szylwachem osadźił:
Gdźie widźiał być potrzebę, wałem oprowadźił.
Ufaiąc naturalney obu mieysc obronie
Poczoł rabunkiem gnębić lud w poblizszey stronie;
Tę resztę Ambidora woyska śćigać wszędźie
Archombrot postanowił: czyli gdźie ośiędźie,
Jak boćiany wyrzućić z gniazd, lub dźikie kozy:
Więc za niemi pośpieszył z swoiemi obozy.

Posłał

* *Archombrot ostatek woyska nieprzyiaćielskiego znośi.*

* Posłał mu był Poliarch z Bocchiem y Arsydą
Jeznych, którzy gdy bliżey Fraxynetu przyidą;
A kilku z koni zśiędą; puśćiwszy śię nocą,
Trudne przebywszy śćieszki, tey samey pomocą;
Staneli blisko zamku właśnie w północ samą;
A co śię w pośrzod dźieie miarkuią przed bramą.
Jak nieprzyiaćiel sobie beśpiecznie koczuie,
A tego, co na niego ma przypaść, nie czuie
Przy bramie barzo mało tych, co na szylwachu,
Y tak nędznych, że wnetby przepadli od strachu.
Niektórych też sen zmorzył; inni grali w karty;
Jnśi w szynkownach, domach wystraiali żarty.
Więc by łatwo, gdyby kto napadł niespodźianie,
Odebrał tamto mieysce na takie czuwanie:
Gdyż y sama gęstwina lasow tam wygodna;
Ze ukryćiu zasadzek wielce iest sposobna.
Skoro do wiadomośći przyszło Archombrota;
Ze mniey ostróżna w zamku wartuie hołota.
Nie zdało mi śię, aby radźić o attaku;
Gdyż śię wszystkim pomyślny zdawał z tego znaku.
Więc pod czas ćiemney ieszcze nocy w namieniony
Las wiechał; gdy wprzod iezdźiec wcześnie przestrze-
Języki koniom związał, aby przeraźliwym (żony)
Rżeniem nieprzyiaćiela nie czynić trwoźliwym.
Ledwo Jutrzeńka wdźięcznym zaiaśniała blaskiem;
A z bram w pole puszczano robotnika brzaskiem,
Czterech ieznych, gdy konie ostrogami zwarli,
Aż o samę śię bramę zamkową oparli.
Te widząc ći, co w bramie odprawiali wartę,
Ku ubieżeniu właśnie Fortecy uparte,
Zamknąć uśiłowali: ale po niewczaśie;
Bo ieden z nich Kopią, gdźie brama spaia śię
Ugodźiwszy, zatrzyma; trzech mu pomagali.
A gdy tamtym co w leśie byli, echo dali;
Ruszyli śpiesznie; a tak zbiegszy wszyscy hurmem,
Odebrali Fortecę sztucznym barzo szturmem.

* *Fraxynet odbiera.*

Wſzedſzy w zamek Archombrot z licznemi pułkami;
Tych, ktòrzy ſię chcąc z ſwemi popiſać śiłami
Zwawo mu ſię ſtawili, wyćioł, y roſpłoſzył:
Z innych, ktòry ſię poddał, y niezbyt kokoſzył;
Kazał pod warty pobrać, y okuć w kaydany;
Aby Poliarchowi każdy był przeſłany.
Aże ten zamek zważył nie co być obronny;
Niechąc, by go tak iak on, ubiegł kto poſtronny;
Oſadźił Garnizonem, a ſam przewodnika
Wźioł, co wſzelakie w Alpes manowce przenika,
Z Rycerſtwem przykre mieyſca zaſute śniegami
Przebył aż na Maur gòrę wznieśioną ſkałami.
Nieprzyiaćiel tak ſzybkie zważywſzy przybyćie;
Porzućiwſzy na ſkałach przyſtępne ukryćie,
Do obronnieyſzych ſię mieſc przenioſł na niźinę.
Ućieczki ich Archombrot powźiowſzy nowinę;
Tymże ſzlakiem ruſzywſzy, woyſko przeprowadźił;
Wyćieczki wſzyſtkię gęſtym ſzylwachem oſadźił,
Obległ, y tak ućiężył; że o wytrzymaniu
Zwątpiwſzy; zabrali ſię ſami ku poddaniu.
Przyioł Archombrot takie korzących ſię zdanie
Pod kondycyą: aby ſzli na przebłaganie
Poliarcha: y wyſłał przy licznym konwoiu,
Aby ſię tam ſprawili z owego rozboiu.

ROZD. XV.

Z nieprzyiaćioł maiący tryumfować Archombrot, niepoćieſzną o utraconey Elizie odbiera nowinę. A mniemaiąc, iż na morzu zginela; ſerdecznie lamentuie.

KIlką zwycięſtw Archombrot otrzymanych ſławny,
Przez ktòre ſwey dźielnośći dał dokument iawny;
Wracał pod Maſſylią z tryumfem weſoło:
By laurem tylu zwycięſtw uwieńczone czoło
Skło-

* *Archombrot powraca.*

Skłoniwſzy ſwey Elizie, wſzyſtkie ofiarował
Fatygi, ktòre w dźiele Rycerſkim ſprawował:
O ktòrey mniemał, że ſię nad tym zabawiała;
Czymby iego zwyćięſką głowę uwieńczała.
Lecz zawiſna Fortuna w ſwoiey przewrotnośći,
Tey mu nie dopuśćiła zażyć ſzczęśliwośći:
Bo cały Poliarcha Dwor zoſtał w żałobie,
W płaczu, po ulubioney Króleſtwa ozdobie.
* Przez tę tak opłakaną, y ciężką nowinę
Do żalu, y lamentow powźiąwſzy przyczynę,
Nie chćiał y krokiem ſtąpić; lecz bolem ujęty
Uśiadł na tymże mieyſcu: á w gniewie zaćięty
Utyſkował na affront zawźiętey Fortuny,
Która iego zwyćięſtwa zatłumia całuny.
Tak dalece, że w owym żalu y lamenćie
Gotow był w tymże ſamym zaginąć momenćie
Mòwiąc: Na co ſię mam wprzod ſkarżyć y co wſpomnieć.
Gdy ćiebie duſzo moia nie mogę zapomnieć.
O Elizo! Elizo! y takżeś zgineła?
Ktòraż mi ſię z furyi piekielnych zemkneła?
O ogniu opłakany! nieſzczęſny płomieniu!
Okrutne wody morſkie w ſwym uſpokoieniu!
Ktòreśće mi wydarły ſkarb ten, który burze
Nie odięły, ſtawaiąc w okrutney poſturze
Niechayże wiem przynamniéy czyliś utoneła?
Czyliś pożarem ognia na popioł ſpłoneła?
Jeżeli ćię zalały morſkiey wody fale?
Y mnie z łzami zmieſzane niech pochłoną żale.
Ty cząſtkę tchnienia Boga po miedzy wodami
Złożywſzy, iuż ſię ćieſzyſz z morſkiemi Nimfami:
Mnieś żałość nieſkończona, płacz nieutulony
Zoſtawiła, w ktòre ſię tylko udam ſtrony.
Y także łoże twoie gotowe ieſt morze?
Toż ſamo oraz grobem w tak nieſzczęſney porze.
Ach! jak żem nieſzczęśliwy? y ſrodze ſtrapiony:
Ktòry

* *O Elizę lamentuie.*

Który na ten czas tobie nie byłem przytomny;
Żebym był razem z tobą lub zgorzał na łodźi:
Lub zatonoł w bezdenney Neptuna powodźi.
Teraz będąc na lądźie tym ośierociały,
Muszęć mary wystawiać, á nie Tron wspaniały:
Gdźieby mię głoszącego moie ćiężkie żale
Słyszeć mogły, co morskie polubiły fale,
Amfitryte, y Dorys, Trytony, Naiady.
O iakżeśćie zgubiły mey Elizy ślady;
O morze! morze! iakie ślesz na mnie gorzkośći!
O gorsze nad Charybdy y Scille miałkośći!
Któreśćie dożywotniey roskoszy przyiaźni
W tak niedyskretney chytrze zatopili łaźni.
Ktoż na demnie iest w ćięższym teraz położeniu?
Kto żyie w nieszczęśliwszym dźiś uciemiężeniu?
Gdźież iest twoia opona miły kupidynie?
Niech zmysły moie teraz y oczy zawinie;
Abym więcey nie widźiał, y nie czuł ćiężkośći,
Hurmem na mnie biiących dźiś nieszczęśliwośći.
Y także ty, który to naymocnieysze Bogi
Pod moc swoią podbiiasz bez naymnieyszey trwogi?
Już się teraz poddaiesz pod rządy Neptuna:
Pewnieś się zląkł Trydentu iego, iak pioruna?
Zdałeś się być dość zbroyny, gdy mię twoie strzały
Bystro śćią swey ostrośći na skroś przerażały;
W ręce twey goraiąca pałała pochodnia,
Którąś serce podniecał dodaiąc mu ognia.
Już tych użyć nie możesz; bo mocnieyszy w śile
Neptun ćię ogołoćił! iuż nie zdołasz tyle.
Ten mi skarb wydarł drogi, nieoszacowany
Wźioł kleynot, który mi był od ćiebie oddany.
Jego to złość zrobiła, żem teraz ubogi;
Wziowszy, którym z twey łaski miał, depozyt drogi.
Przybądźże iesźcze w pomoc, ieżeli co w skrzydle,
W łuku, w strzałach, w wpochodni możesz nieostydle?
Wyrwiy z ręku Neptuna tę którą złośliwie

Odebrał mi Elizę: z którąbym ſzczęśliwie
Dni me prowadźił ieſzcze: bez którey bytnośći
Oſtatek żyćia mego zakończę w żałośći.
Nie maſz tego ćiężaru tak w ćiele, iak w broni;
Byś miał wiecznie zatonąć w Neptunowey toni.
Większey mocy ſą twoiey pochodnie płomienie;
A niżeli żeby ich zalały ſtrumienie
Rzecznych wòd, albo morſkiey wzburzenie ſię fali;
Gdy Nereidow chociaż mokre ſerca pali.
Zadna rzecz nie ieſt taka, żeby ſię twey mocy
Oprzec miała; zmożeſz ią bez obcey pomocy.
O Elizo! iużem tak poſtanowił ſobie;
Lub ieſzcze ćię oglądać, albo poledz w grobie.
O Gradywie! y także z tobą na plac śpieſzę?
Także ſię coraz nowym zwyćięſtwem ućieſzę?
A tym czaſem me Laury z dwòch miar ginąć muſzą:
Ze albo ie Jowiſza pioruny uſuſzą:
Albo Neptuna falą burzliwą zmoczone
Wiecznie zaginą, na dno morſkie pogrążone.

Naoſtatek. Gdy ćiężſze wzmagać ſię wzdychania
Poczeły; ſłowa, większe tamowały łkania:
A łez rzęśiſty ſtrumień ſpadaiąc na uſta
Bliſkim go śmierći znaczył, gdy pobladł iak chuſta.
Rzekłbyś; że go taż ſama, co Elizę, czeka:
Tak nieznośnych boleśći iad zaymował człeka.

ROZD. XVI.

Galakcio wyprawiony z wiadomośćią o tym przypadku zginienia Elizy do Maurytaniy; wyſyła z podroży człeka z oznaymieniem o iey uwieźieniu w Iberyą. Galakcio dawną ku Manodeli przyiaźń ponawia.

* DOść daremnych boleśći, lamentow, y troſki
Mieliśmy Archombrota. Lecz to wyrok Boſki
Przedwiecznemi dekrety wſzyſtko pokazował;

* *Wieść daremna o zatonieniu Elizy.*

O co się tak zbytecznie Archombrot frasował.
Brzmiał ląd Francuski na tak żałośliwe treny:
Aż wieść przychodźi, iż to frasunek daremny.
Bo Galakcio, co go Krôl wysłał z nowiną
W Maurytanią; aby tąż samą godźiną,
Skoro tam stanie, zaraz oznaymił Królowy
Niesłychany tresunek chociaż przypadkowy:
Wysłał z podrôży człeka; ten drogą pospieszną
Na rossadzonych, przyniosł nowinę poćieszną;
Iże żyie Eliza: Bo rybacy w brzegu
Bliskim łowiąc; gdy okręt nie co stanoł w biegu
Galakciona, za rzecz pewną powiedźieli:
Iż Bat ku Jberyi dążący widźieli,
A na nim z Massiliy z Panną Pułkownika:
Ktôrych ciekawość gdy tę rzecz barźiey przenika;
Uznać dobrze nie mogli, coby to za Panna?
Dość że niepospolita była iey sutanna.
Więc z tych y innych także koniektur tuszyli.
Ze nie inną być, tylko Królewnę twierdźili.
Tą nowiną Archombrot wielce ućieszony;
Znacznie w żałośći swoiey był uspokoiony.
Cały też Dwor Krôlewski porzućił żałobę,
Maiąc nadźieię w krôtce widźieć swą ozdobę.
Argenis iednak większą nad innych uczuła
Folgę, ktôrey się w oczach ustawicznie snuła
Smierć Elizy, którą tak iak śiostrę kochała,
Skoro o utonieniu iey wieść odebrała,
Tak Dwor niespodźiewanym napełnił weselem
Galakcio podrôżnym bawiący się trelem.
Gdy mu wiatry służyły pomyślnie żeglował:
Zatym w Maurytaniy w krótce się znaydował.
* Zaszła wieść y tu także o zginieniu Panny,
Więc cały Dwor napełnił lament niesłychany,
Z weselszą Galakcio nowiną przybyły;
Wielce Krôlowey, wielce dworowi był miły.

Ledwo

* *Galakcio z poćieszną nowiną o Eliźie.*

Ledwo co kilka godźin na Pałacu ſtrawił;
Affekt ſię w ſercu iego dawnieyſzy obiawił.
Ktòry ku pewney Damie ieſzcze niewygasły
* Odnowił ſię, gdy ſię w nią iego oczy wpasły.
Przy Francymerze ta ſię w ten czas znaydowała
Przyięta od Kròlowey, ſkoro owdowiała.
Była ſłuſzna przyczyna, iże w tamte kraie
Poſelſtwo mu Poliarch do Kròlowy daie.
Bo gdy iuż w ſwym Królestwie ſpokoynie panował;
A iego do woiennych ſpraw nie potrzebował;
Chćiał, aby ſię zasługi iego nagrodźiły
Tym przynamniey; gdźie chęći iego zamierzyły.
Manadela Imieniem wdowa przerzeczona,
Z Galakciohem w iedney oyczyznie zrodzona.
Tey Rodźice, gdy woyna domowa ſię wſzczela;
A znacznie im dźiedźiczney fortuny uieła;
Co im ieſzcze zostało na reſzćie zabrali:
Y na Nadeş Inſułę z dźiećmi zaiechali.
* Trudno tego wymòwić, iakie tam ſtaranie
Na przyſtoyne còreczki mieli wychowanie.
Ze od natury ſobie nadane przymioty
Przez cwiczenie nabyte celowały cnoty.
Bo czy ią z obyczaiow kto kiedy miarkował,
Wſzyſtko do cnoty ſkłonne w Panience notował.
Jeźli urodę ćiała, y piękność na twarzy;
To ſię tylko w Boginiach ſamych prawie zdarzy.
A choćiaż ieſzcze w młodſzych lećiech kto ią zważał;
Upodobał ią ſobie, y wielce poważał.
Twierdząc, że wdźięcznieyſzego nic ſię nie zdarzyło
Widźieć, y wątpił, by mu kiedy ſię trafiło.
Zatym iak w podźiwienie wielu zabierała;
Tak ich ſerca kochaniem śiebie krępowała:
Lubo w niedoſkonałych lećiech zoſtaiąca
Nie czuła, iak uroda iey przenikaiąca.

Wielu

* *Galakcio z poćieſzną nowiną o Eliźie.*
* *Manadeli wychowanie.*

Wielu bowiem tak myśli iak ferca raniła
Szlachetnych młodźi: lubo w tym niewinna była.
Choć w dalfzych lećiech potym poczuła upały;
Ktòre w fercu podniecał Kupido zuchwały.
Y owfzem to za honor fobie poczytała;
Że nad fwe rowienniczki w affekt korzyftała.
* Gdy iuż Pannę doroftą y zamęśćia godną
Wielu z męfzczyzn pragneli mieć fobie fpofobną:
Jednemu z Hirofantow, (Semeiem go zwano)
Naywiękfzy ku niey affekt, y fkłonność przyznano.
Y miał flufzna racyą; gdy twarzy wdźięczności
Złożoney z proporcyą ćiała układności
W innych iey rowienniczkach trudno znaleść było;
Y obyczaiow, co ią wielce ozdobiło.
Lecz y fam młodźian inne przewyżfzał urodą;
Jak ona fwe kompanki grzecznośćią y modą:
Zkąd wzaiemnego u niey doznawał affektu;
Nie bez odwłoki iednak przyfzłego refpektu,
W umyśle bowiem fwoim tak poftanowiła;
Ażeby wfzyftkich fobie ferca zniewoliła;
Sama zoftaiąc wolna, że nie pomyślała,
Ażeby fię zbytecznie w którym zakochała,
Byli co Semeiego zbytne uważali
Kochanie: więc go w żarty Luciferem zwali:
Bo iak ta gwiazda fłońcu z rana marfzałkuie;
Y fkoro świt codźienną wartę odprawuie:
Właśnie na tak wielkiego Xiążęćia witanie,
By iego ogłafzała ludźiom rofkazanie,
Którzy na wfchodniey częśći świata fię znayduią;
Y wfzelką cźćią planetę tego weneruią.
Tak Semei codźiennie przy drzwiach Manadeli
Wartował, dokądby nie rufzyła z pośćieli.
Tam uczęfzczał; na nią fię pilnie zapatrował;
Jey fię pięknośći dźiwił; onę adorował.
Miał we zwyczaiu przedtym uczęfzczać w świątnice;

* *Semei o nią konkurruie.*

Adorować bałwany; ſprawiać taiemnice.
Już odtąd w Manadeli wſzyſtek ſię zatopił;
W nią ſię wpatrował; y iey wſzelkie ślady tropił:
Słòw z uſt iey oczekiwał, niby odpowiedźi
Od Bogini; przed nią ſwe ſprawował ſpowiedźi.
Było to w ſamey rzeczy, bo gdy ſię z nią bawił;
Dnia iednego kśięgę iey piſaną przyſtawił:
Ta przez Hieroglificzne głośiła litery
Ceremonie, według Afrow maniery:
W tey gdy Rozdźiał, y drugi z gracyą przeczyta;
Affekt ſię Hierofana Manadeli chwyta:
Y wyznał: że tak wdźięczney y słodkiey wymowy,
Serce mu ſkrępowały taiemne okowy.
* Cztery iuż lata na tey uſłudze przetrawił;
Lub na dwa lata przed nim Kawaler ſię ziawił;
Za którego ią wydać Rodźice myśleli:
Ale odmawiaiącey przynaglać nie śmieli.
Ta widząc, że Semei zmyślami ſię wodźi,
Ku ktòremu ią affekt taiemny uwodźi:
Y markotny ieſt w ſobie; ieśli nie toż wſkora,
Co y tamten; ktòry ſię ſtarał o nią wczora:
Wezwawſzy go; rzecze mu: Bądź dobrego ſerca;
Przyrzekam ći, że tobie nie uydę z kobierca.
To słyſząc, że ledwo ſię z radośći nie wśćiecze.
Choć myśli co powiedźieć, niewie co iey rzecze:
Bo wſzyſtko co miał mòwić podleyſze ſię zdało;
Niż żeby oświadczoney łaſce wyſtarczało.
Jednak aby ſwòy affekt oświadczył iey znacznie;
Padł na kolana; y bić czołem przed nią zacznie.
Dopuśćiła mu tego; bo ztąd ſię pyſzniła,
Że iey uroda właśnie tego godna była.
Nim ſię iednak rozeſzli poprzyśięgli ſobie,
Że ſię wzaiemnie kochać będą ſtrony obie,
Dokąd to ich kochanie ſkutku nie odbierze;
Gdy ślubnym obowiąſkiem zakonczą przymierze.

Na

* *Manadela daie ſłowo Semeiemu.*

Na znak tego Semei krwią chćiał podpisować;
Ale Panna nie chćiała tego akceptować.
A ta kontestacya wzaiemnie zmowiona,
Choćiaż przez czas niemały była przewleczona;
Z wszelką się zachowała skromnośćią, procz ręku
Całowania, twarzy się wpatrowania wdźięku.
Bo choćiaż nayćiekawszy naymniey nie źmiarkował;
Ze się tak ścisły sekret miedzy niemi chował.
Z tak wielką rostropnośćią swoy affekt rządźili:
Trzymam, że im sprzyiały nieba w takiey chwili.
Gdy czas przyszedł wzaiemnie sobie ślubowali;
Y uroczyśćie gody swoie odbywali.
Przedtym ślubem Semei iak na sześć mieśięcy
Złożył Kapłański urząd na roskaz Xiążęcy:
Który mu na Insule dał Starostwo pewne;
Tam się z żoną sprowadźił, z nim niektòre krewne:
Gdźie od tamtego ludu ze czćią przywitany,
Swoy urząd odprawował bez wszelkiey nagany.
Lud wszystek uznał wielkie łaski Mahadeli:
Za osobliwe szczęśćie iey przybyćie mieli;
Gdy nad zamiar nie tylko tym, ktòrzy możnieyśi,
Swiadczyła; ale y tym, co byli podleyśi:
Mile wszystkie przyimuiąc, y ćieszące troskliwe;
Staraiąc się pozyskać ich serca życzliwe.
Zkąd ią iako Boginią mieli we zwyczaiu
Czcić wszyscy, dokąd w tamtym zostawała kraiu.
Zrodźiły się też dźiatki tey parze nadobne;
Z edukacyi matki do cnoty sposobne.
Lecz iak żadna szczęśliwość nie może być wieczna;
Tak im też nie dotrwała w długi czas stateczna:
Bo nieszczęśliwe fata tak na nich natarły;
Ze żałośnym dość prędko dźiateczki wydarły.
Podobno, żeby prędzey ta latorośl młoda
Do Rayskiego wnieśiona rość mogła ogroda.
Umyślił też Semei połączyć się z niemi;
Pragnąc się iak nayprędzey wybrać za zmarłemi.

Y nie długo też potym pożegnał śię z światem.
Gdy wyiechał z Insuły z swym rodzonym bratem.
Obiecał on pospólstwu, że ich nie odstąpi:
Lecz gdy brat z perswazyą na niego nastąpi;
Aby iechał do niego, y buntow śię schronił;
Których na tey Insule bies iakiś nagonił:
Dał śię namowić, iechał do brata y z żoną;
By tam znalazł pokoiu chwilę ulubioną.
* Gdy śię znowu na Nades Semei sprowadźił;
Pewny Xiążę swe woysko przez ten przeprowadźił;
Które ćiężkim powietrzem było zarażone:
To z przypadku iakiegoś w dom iego wnieśione;
Którym śię familia cała zaraźiła:
Y zawźiela śię wkrótce tak potężna śiła;
Ze ledwo co iednego włożono na mary;
Tuż dwóch śię do Plutona kwapiło ofiary.
Tak wygineły dźieći, któremi śię ćieszył:
A za temi y Oyćiec nie długo pośpieszył.
Pozbywszy tak swych dźieći, iako przyiaćiela;
Sama tylko została ieszcze Manadela.
Która lubo nad inne ćiężey chorowała;
Po paroxyzmie iednak owym ozdrowiała.
Nie mogła tey beśpiecznie śmierć swą kosą zgolić;
Którą opatrzność Boska raczyła wyzwolić:
By ten model piękności światu śię zostawił:
Przykład śię ćierpliwośći w iey osobie wsławił.

ROZD. XVII.

Manadela ćiężko zelżona, niewinnośćią przezwyćięża strony powodowe, y wolną zostaie.

* LEdwo co śię duch ieszcze w ćiele Manadeli
Zatrzymał; ledwo wstała z śmiertelney pośćieli;
Y trochę śił z choroby nieboga zabiera:
Z piekła

* *Umiera Semei.*
* *Manadela ćiężkie wytrzymuie tyry.*

Z piekła ſię na nią iakaś uwźieła Megiera.
Kiedy złośliwych kilku pobudźiwſzy ludźi,
Znowu w niewinney żale y lamenta wzbudźi.
Głośili ći, y wſzędźie biegali z nowiną:
Jakoby śmierći męża miała być przyczyną:
Także y dźieći; o nie niemaiąc ſtarania
W chorobie przez medycyn pilne zabiegania.
Cięższa wątpię, ażeby kiedy potwarz była;
Jako ſię na świat ludzka natura ziawiła.
A co naywiękſzą żalu okazyą dało:
W ktòrych ſię pokrewieńſtwo z męża znaydowało;
Ci tym potwarcom uſzu ſwoich nakłaniali:
A o taką ſię na nią potwarz odważali.
Naypierwſzy, ktòremu ſię wiadomość doſtała,
Był Oyćiec Semeiego, czyli zalećiała
Przez gazetę publiczną; czyli ſię kto ſtawił
Z pokrewnych, á o śmierći Synowſkiey obiawił.
Ten zapalony gniewem do Nades przyiechał:
Synowey beſztać, łaiać, y lżyć nie zaniechał:
Ani kontent tak ćiężkim na nią naleganiem;
Ciągnoł ią o kryminał na ſąd zapozwaniem;
O niecnotliwe żyćie udaiąc niewinną:
Wydźieraiąc poſażną fortunę y inną.
Pragnąc tego dokazać, aby przekonana,
Za dekretem na gardle była pokarana.
Ta ſię nie czuiąc winną na te Swiekra złośći,
Wymowkami broniła ſwoiey niewinnośći.
A lubo uczćiwemu nie ieſt nic ćiężſzego;
Jak gdy kryminał iaki wkładaią na niego:
A tacy oſobliwie, ktòrzy mu rownemi
Cnotą y uczynkami nie ſą chwalebnemi.
Stateczną ſię tu iednak Manadela ſtała:
Bo ſię y przed Sędźiami ſtawić obiecała.
Wprzòd iednak ſwego Swiekra odwiedźiła z proźbą;
Upraſzaiąc, by z taką nie poczynał groźbą:
A porzućiwſzy gniew y wſzelkie przegrażania,

Skłonił ſerce do prawdy iſtotney uznania:
Odważaiąc ſię na to, że ſzczerze pokaże;
Jako iey żaden fałſzerz tego nie dokaże;
Aby w tym winna była; iako mu udali,
Ktòrzy ią niecnotliwie przed nim obwiniali.
A iako męża ſwego ſtatecznie kochała,
Przed nim ſię dokumętnie z tym oświadczyć chćiała.
Przepraſzaiącey ſame łzy ſprawę toczyły;
Jeśliby kamiennego ſerca nie zmiękczyły.
Nic iednak nie wſkòrała, bo ten zatwardźiały
Niepoprzeſtał kłaść na nią ćiężkie kryminały.
Ktòrey zakamiałośći ſkutek był nie inny;
Jak żeby ſię proceder żyćia iey niewinny
Doſkonaley pokazał. Bo ſkoro iey ſprawa
Od Sędźiow roſtrząśniona artykułem prawa:
Za zgodnym ſentymentem nie tylko od winy;
Ale y podeyrzania iakiey odrobiny
Uwolniona zoſtała. A tak ſtarzec przegrał;
Y ze wſtydem ku ſwemu domowi ſię przebrał;
Ażeby w ćierpliwośći mògł cholerę ſtrawić,
Z ktòrey nieſłuſznie żądał Synową oſtawić.

ROZD. XVIII.

Przykład nieprzełamaney ćierpliwośći y ſtatku w Wdowim ſtanie niewiaſty. Manadeli cnoty wprzod w podźiwieniu trzymaią Galakcyona: do kochania potym zapalaią.

NIeprzełomanym ſtatkiem ſerce Manadele
Nieſortunnych aſsultow wytrzymało wiele:
Ktòra zawſze iednako w ſobie zoſtawała;
Bo paſsye, y ięzyk na wodzy trzymała:
Ze y naymnieyſzym ſłowkiem ſię nieoświadczyła;
Choć ćiężkie na ſwym ſercu żale ponośiła.
Utrapienia, potwarzy, krzywdy, y zelżenia,
Zadnego w ſtałym ſercu nie zrobią wzruſzenia.

Rowny

Równy prawie w iey fercu tak przykre rofterki
Statek wydały, iaki miały Bohaterki
Wsławione od Pòétow: gdy ią z tak mężnemi
Porównać w wytrzymaniu przećiwnośći chcemy.
Poszło zatym, że ći też chwały przyczynili;
Ktòrzy ią na honorze niecnotliwie lżyli.
Nie potrzebuie cnota, by chwały fzukała:
Ta ią goni; iak umbra śćiga ludzkie ćiała.
Tak ſława Manadeli, ſkoro zwyćiężyła
Przećiwnośći; w całey ſię Inſule głośiła
Ze ſię za ſzczęśliwego poczytał takowy;
Gdy kogo do ſwey kiedy przyieła rozmowy.
Tym ſpoſobem we wdowim rok przeżyła ſtanie;
Oddalaiąc powtornych ślubow naleganie.
A lubo konkurrenći do niey ſię zbiegali;
Ktòrzy ſię z ſwą przyiaźnią ku niey oświadczali;
Ta przy żałobie ſtratę opłakuiąc męża,
Odrzucała każdego, iak iakiego węża:
Iż ſię żaden nie ważył w iey z tym wchodźić progi.
Tak ow czas na odpowiedź ſtał ſię u niey drogi.
Po wyiśćiu roku widząc, iże wiele młodźi,
Y ſłuſznych Męſzczyn o iey przyiaźń ſię zachodźi:
Ułożyła w umyśle to poſtanowienie.
By ſię wſzyſtka na Boſkie oddała rządzenie:
Te proźby ponawiaiąc do Bogow; ażeby
Wźiowſzy w ſwoią opiekę wſzelkie iey potrzeby;
Do tego iey zamyſły wſzelkie kierowali;
Coby pożytecznego względem iey uznali.
Miedzy konkurrentami znalazł ſię też pewny
Wielu w owey Inſule ſzlachetnym pokrewny,
Na którey był Semei Staroſtą nie dawno:
Ten ſię z konkurrencyą oświadczył iey iawno.
Lecz y wſpomnienie iego markotne iey było;
Tak Manadeli ſerce od niego ſtroniło.
Widźiana przedtym była od Galakcyona;
W ten czas, gdy Semeiemu była poślubiona:

Bo ſię do iey widzenia co żywo zbiegali;
Ażeby ſię urodźie iey przypatrywali:
Lecz dla prywatney iego na ów czas rożnośći,
Nie przyſzło mu z nią żadney zabrać znaiomośći.
Drugi raz mu ſię znowu widźieć ią zdarzyło;
Y z takiey okazyi mówić z nią trafiło.
Na ów czas iuż u Wdowy kśiąg rekwirowano;
Ktòrych pilno w kośćiele Pallady ſzukano.
O tych mówiono, że ich Semei pożyczył;
By ſię w ceremoniach Kapłańſkich przećwiczył.
Poſłany Galakcyo, natarł na nią śmiele,
Mówiąc o kśięgi, ktòrych nie było w kośćiele.
Manadela ſię pięknie wyexkuzowała:
Ze aby te miał mieć mąż kśięgi, nie wiedźiała:
A ieśli ich pożyczył; był ſamnienia tego;
Ze ie odeſłał ieszcze za żyćia ſwoiego.
Y w rzeczach też nie było nic takiego zgoła,
Coby kiedy należeć miało do kośćioła.
Galakcyo tę wźiowſzy odpowiedź, nie bawił:
Powròćiwſzy do Xięży, powiedźiał, co ſprawił;
Weſoł, że do tak grzeczney wyſłany był Wdowy:
Y miał ſzczęśćie wdać ſię z nią pierwſzy raz w rozmowy
Lecz Kapłani Pallady, ktòrzy go wyſłali,
Taką ſię odpowiedźią nie kontentowali;
Ale mu przyganiaiąc, że ſię muśiał w cale
W tak pilnym intereśśie tam ſtawić niedbale.
Roſkazali, żeby ſię znowu do niey przebrał:
Y żwawo ſię ſtawiwſzy, te kśięgi odebrał.
Za zwyczay maią, dźieći karmiące pierśiami,
Ze, gdy ie kiedy korcą przykremi ſłowami;
Nie mogą tego ponieść na ſwym ſercu cale;
Aby ſię w nim nie miały iakie wzniećić żale.
Tak Galakcyo owym przynaglon przymuſem;
Niemiłym to poſelſtwo przyioł animuſzem.
Skoro do Manadeli powtòrnie przychodźi.
Z tey ſię importunij przyśięgą wywodźi:

Jak to z przymuſu czyni: że iey oznaymuie:
Iż przed ſąd o te kśięgi ſprawa powędruie.
To ſłyſząc Manadela gniewem poruſzona,
Stanela niby we krwi na twarzy zbroczona:
Przezwyćiężyło iednak łaſkawe ſię zdanie,
Grubiańſkie o kśięgi na nię naleganie.
Powiedźiała przyſtoynie Galakcyonowi:
Ze wſzelkiemu gotowa ſtawić ſię ſądowi.
Poſzła tedy do ſądu y z ſwoim Aktorem;
Popieraiący ſprawy ze czćią y z honorem.
Ze zgodnym ſentymentem Sędźiowie przyznali;
Jey wygraną; á Xięży grzywnami ſkarali.
Ktòżby był kiedy tuſzył; aby niełaſkawy
Na Wdowę Galakcio, y z nią do roſprawy
Naprzećiwko będący; przyſzedł do affektu
Manadeli; y znalazł u niey co reſpektu.
Przećież go zwykła odtąd kochać, y mawiała:
Ze iey żal nie co było, gdy ſprawę wygrała.
Iż nie ſtało za tyle, co ią uwolniono:
Jak, że Galakciona przez to urażono.
Od roſprawy o kśięgi, poſzedł ſąd o głowę:
Galakcyo ſię w inną nie wdaie rozmowę,
Tylko, iż żyć nie może, iako Manadeli
Dobroćią: proſząc, aby chceli, czy nie chceli,
Przyieła nań Aktora urząd y Sędźiego;
Pod dekreta miłośći zdaiąc ſię winnego.
A lub ſię ròżnym o to Galakcyo żali;
Ze miłość potaiemna ſerce iego pali:
Przećież ſię nie odważył ſamey Manadele
W tym upewnić, choćiażby y przez przyiaćiele,
Taił tedy iako mógł te w ſercu płomienie:
Y chćiał niby w głębokie puśćić zapomnienie:
Niezmieſzanym ſię nigdy pokazuiąc z twarzy;
Lub mu w ſercu Kupido ćiężkie ognie żarzy.
O tym wſzyſtkim ſię iakoś Poliarch dowiedźiał:
Co Galakcyo robił, gdy na Wyśpie śiedźiał.

Zartował

Zartował z niego; że gdźie było ſię naraźić;
Bał ſię naymnieyſzym słowkiem kochanki uraźić.
Więc żeby ſię iuż odtąd rezolutniey ſprawił;
Do Maurytanij go w poſelſtwie wyprawił:
Ażeby u Królowey bawił ze Dworzany,
Dokądby mu ordynans inny nie był dany.
Nie darmo ſkrzydłaſtego maluią Amora,
Miłośći y kochania wielkiego fautora:
Bo iego Galakcyo polećiał ſkrzydłami,
Wadząc ſię w popędzaniu okrętu z wiatrami:
Y narzekaiąc, że mu leniwo ſłużyły:
A w Maurytańſkie brzegi prędzey nie śpieſzyły.
Przyieła go Królowa z wſzelką uprzeymośćią,
Weſołych ućieſzona rzeczy wiadomośćią.
Że ſię Poliarchowi wſzyſtko dobrze dźieie:
Odyſkania Elizy nie traći nadźieie.
Przy tak wdźięcznych nowinach zbyt rada Posłowi,
Swiadczyła, coby iego przypadło guſtowi.
Lubo niczym go lepiey nie kontentowała;
Jak gdy mu Manadelę iego pokazała,
Zaſzedſzy z nim w gabinet, kędy ſię zabawiał
Jey Francymer. Galakcyo iakby ſię obawiał
Czegoś na ſię, wſzyſtek ſię rumiencem farbował;
Y pokryć nie mógł, co był w ſwym ſercu zachował.
Więc niewiele bawiwſzy, czuiąc, że miał doſyć
Na ſwym ſercu w taki raz ten upał ponośić:
Wąpił, by mógł wytrzymać tak ćiężkie poſtrzały,
Które ſię z Manadeli oczu wydawały,
Wyſzedł z Królową ztamtąd by iey aſsyſtował;
A naybarźiey, aby ſię ſam z ſobą miarkował.
Namienił, do Królowey Poliarch piſzący
O Galakcyonowych amorach; proſzący,
By pomogła godnemu wſzelkiego reſpektu;
Coby ſkutek otrzymał dawnego affektu.
Królowa chcąc dogodźić w tym Poliarchowi;
Bawić ſię dozwalała Galakcyonowi

Gdy

Gdy zechce z Francymerem; y sprzyiać mu wszędźie
Obiecała; kiedy iey łaski żądać będźie.
Toż względem Manadeli podobno się stało;
Ze iey serce tymże się upałem rozgrzało.
Bo nie mogła żarzących utaić płomieni;
Ni tego co iest w sercu na twarzy odmieni.
Choćby język zamilczał; oczy, gesta, sprawy
Opowiedzą wewnętrzne miłośći zabawy.
Ani iey tayno było, że iakieś odmiany,
Gdy ią obaczył, wydał na twarzy kochany.
A lubo z razu dośiec nie mogła, dla czego
Kochanka obaczyła zalterowanego:
Potym iey jednak miłość szeptała do uszu;
Ze to muśiał z kochania uczynić przymuszu.
Więc gdy wspomniała sobie, iak ią witał wczora;
Jakby niechcący właśnie odchodźił z wieczora;
Y widomie się prawie odmienił na twarzy:
Tymże się y iey serce płomieniem rozżarzy.
Galakcyo dźień po dniu odwłoczył rozmowę;
Choćiaż często odwiedzał w Francymerze Wdowę:
Nie śmieiąc iey oznaymić na sercu ckliwośći;
Która mogła uleczyć te dolegliwośći.
Albowiem więcey godność poważał Matrony;
Niż swoy affekt pragnieniem ku niey uwiedźiony:
Ze nie kiedy y myśli ganił przychodzące;
A co mu podobnego w dyskursach radzące.
W ostatku muśiał złożyć maszkę przymuszony;
Pod którą się daremnie chował utaiony.
Y o ranie, o którey nie śmiał opowiedźieć;
Pragnoł, gdyby lekarka mogła iego wiedźieć
Przyszedszy tedy iako winowayca iaki,
Wyznał winę (ieżeli pod kryminał taki
Podpada czysta miłość) prośił odpuszczenia:
Ze się ku iey godnośći świadczy usłużenia.
Y lub słow mało mowił, iednak z pomieszaniem
Jakimśiś ie wymawiał, y częstym wzdychaniem.

Y co

Y co miał daley mówić; zamilczał; patrzący
Na gest, usta, responsu od nich czekaiący.
Nie ważył się ośmielić patrzać na iey oczy:
Mniemaiąc, że z nich iaki piorun nań wyskoczy,
Pierwsza odpowiedź była, z ktòrey tuszył sobie
Za świadczone usługi wdźięczność w iey osobie
W ostatku do rozmysłu czas sobie obrała:
Gdyż uwagi niepłonney rzecz potrzebowała.
To słysząc Galakcio w Niebo prawie skoczy:
Już śmielszy teraz iuż w niey swe zatopił oczy.
Dnia pewnego, gdy iasna służyła pogoda,
Wybrał się z towarzyszmi swemi do ogroda
Prowadząc swą Kochankę; z ktòrą też Dźiewoie
Na spacyer wybiegły sprzykrzywszy pokoie.
Ten ogrod rozmaite zdobiły Kwatery,
Właśnie iak ręką samey sadzone Wenery.
Tam kwiat, co purpurową z siebie farbę wyda;
Gdy zażarty Odyniec rani Adonida.
Od tey rany w dyskursy wdali się oboie;
By rzetelniey amory oświadczyli swoie.
A gdy na to godźili, by z oboiey strony
Affekt ich zobopolny mogł być utaiony;
Od swey się kompaniy usuneli dali;
Gdy idą, ze dwiema się Nimfami potkali;
Tym, dwóch assystowało także kawalerow:
Im się skrytych źwierzyli miłośći fortelow:
W tyle tych kawalerow co przyszli z Nimfami,
Szły Dryady, za temi Sylwani z Faunami;
Ci roskoszne dla Nimfow zrządźili bukiety;
A przy tym z ròżnych fruktow ułożone wety:
Odstąpili by pszczoły Hyble y Himmetu,
Skupiłyby się wszystkie do tego sorbetu:
Ambrozyą by Bogi same y Nektary
Za tak słodkie y wdźięczne zamieniły dary.
Wszelkie tu delicye, y pełno roskoszy:
Wonią powietrze, wszystko łagodzą niebiosy.

Do kompanij ieszcze Muzy z Helikonu
Łączą się: pełno offert, nie miara ukłonu.
Rzekłbyś, że się sprzyśięgły wszystkie Bogow chory;
By te Galakcyona utwierdźić amory.
Po skończonym bankiećie na cześć Jowiszowi
Dostało się sporemu krążyć puharowi.
Boginie, Muzy, Nimfy, względem Manadeli
Roskosznych dokazuią w spacyerach treli;
Stroiąc wdźięczne igraszki, tyśiączne pieszczoty;
Po zieloney murawie czyniące obroty.
Trzymam, że się szczęśliwą poczytała trawa,
Na ktòrey się roskoszna toczyła zabawa.
Spadaiące na źiemię kwiaty się ćieszyły;
Że ie niebieskich Bogiń nożeńki tłoczyły.
Daley też ròżne pieśni śpiewaią. W tym tany
To razem, to z osobna czynią na przemiany.
Co więcey wyrabiali wyliczyć nie można:
Dosyć że się ćieszyli, aż noc była poźna.
Wszyscy razem życzyli, by Galakcyona
Miłość ku Manadeli trwała niezwątlona.
Część ich przyobiecali dołożyć starania
W tym, coby do ich było ukontentowania.
Aże krótko opowiem. Nie był z Bogow liczby,
Y co z ziemian do tey się przyłączyło ćiżby:
Ktòryby im iak zdrowia, tak fortun, y szczęśćia
Nie życzył: nie rokował prędkiego zamęśćia.

ROZD. XIX.

Manadela wzgardźiwszy, y przezwyćiężywszy wszelkie zazdrośnych y wykrętnych sztuki, ktòremi iey do zamęśćia przeszkadzali z Galakcyonem; daie słowo iemu. Odiazd iego do Francyi.

CO Manadelę znali, dźiwili się srodze;
Że swoy statek poddała pod miłośći wodze.

Serce

Serce iey ſię chwyćiło tak Galakcyona;
Ze przećiwna nie mogła przezwyćiężyć ſtrona.
Wyrobił to na przykład Kupido zuchwały,
Daiąc znać, że pod iego rządem ieſt świat cały.
Więc ſię na iego cale polećiła zdanie;
Ktòry pod ſwoią władzą ma wſzyſtko kochanie.
Byli niektòrzy tak z tych, co rodem ſkrewnieni;
Jako też z nią bynaymniey związkiem niezłączeni;
Co wſzelakim ſpoſobem poczeli zachodźić;
Chcąc Manadelę od tey imprezy odwodźić.
Umiała tych tak kſztałtnie od śiebie odrażić;
Spokoynie znoſząc wſzyſtkich, by ich nie urażić.
Galakcyo też który w te miłośći pęta
Poddał ſię; chcąc by przyiaźń zobopolnie wſzczęta
Trwała nienaruſzona, radźił Manadeli,
Gdyby na iey wzruſzenie zazdrośni myślcli
Co wſkorać: czy od lubey odwabiać incepty
Serce iey przez wykrętne chcąc ułowić ſzepty;
Nie dała ſię nakłonić: które lekkie myśli
Złowić mogą; nie tych, co w doſkonałość przyśli.
Zyimy moia: tak do niey Galakcyo rzecze:
Kochaymy ſię wzaiemnie; choć ſię ślub odwlecze.
Szepty, plotki, y ludzkie pogardzaymy baśni:
Jak pogardzaią groſzem w tyśiące zapaśni.
Nie wątpij moia duſzo, że Bogow powodem
W pęta twoiey miłośći puſzczam ſię zawodem,
Tak dalece, że gdyby niebieſkie obroty
Co inſzego wrożyły; złey fortuny pſoty
Srożyły ſię, tegobym nie przewiodł na ſobie,
Bym raz dane odmienił ſłowo twey oſobie.
Nieſłuchay duſzo moia fałſzywych powieśći:
Zdrada żadna w moim ſię ſercu niepomieśći.
Bo to ſię nieodmieni. Czynię zaklinanie;
Poki żyćia y ducha w moim ćiele ſtanie.
Jeżeli wzgardźiſz wſzyſtkie namowy y plotki
Czy obcych, czy pokrewnych, choć rodzoney Ciotki;
Wierz

Wierz mi: że się ze złośći gryść będą y pukać,
Co niecnotliwie pragną zguby naszey szukać.
Ja się zdźiwić nie mogę, że stawaiąc śmiele,
(Jeżeli tam iest śmiałość kędy głupstwa wiele)
Ważą się w twoim sercu wzbudźić powątpienie;
Aby nie było stałe moie oświadczenie.
Muśi być, że nie znaią ćiebie doskonale;
Albo moiey osoby, lub też obu w cale:
Bo gdyby ćiebie znali; nieśmieliby takich
Rzeczy czynić, y wznawiać rozmow ladaiakich,
Coby twoy doskanały rozum, y rozsądek
Którego w sprawach twoich świadkiem iest porządek
Ważyli się oszukać; byś im dała wiarę:
Którzyto swoię płochość kochaią nad miarę.
Y mnie też żeby tylko wyrozumieć chćieli;
Zważyliby iakby mię obserwować mieli.
Bo nie iestem z tych ludźi, ktòrych to pragnienie
Lub chęći nierozmyślne chwycą lada ćienie.
Gdyż od powićia zaraz moie młode lata,
Tym się brzydząc, co było wzgardzone u świata,
Brały się do poważnych spraw, y wszelkiey cnoty
Do dźieł męskich, odważney na wszystko ochoty
Ciebie też moie serce iakom uznał z dawna;
Jak twoy statek y cnota w przećiwnośćiach sławna:
Uczyniłbym przećiwko Bogu, y sumnieniu
Nie dotrzymuiąc słowa twoiemu Imieniu.
  Z pilnośćią Manadela słow Galakcyoná
Słuchała; y troszenkę stoiąc zamyślona,
Pogardźiła złośliwe baśnie, y androny;
Zważaiąc, że nie z inney pochodźiły strony;
Tylko od nienawiśnych, y zazdrośnych osob;
Odpowiedźiała iemuż na ten także sposob;
Ze Galakcyo wielce ztąd rozweselony,
Jakoby tę odpowiedź odebrał z Dodony,
Lub z iakiego zborzyszcza. Tu coraz upały
Większe mu w sercu wznieca Kupido zuchwały.

W takiey

W takiey radości będąc, á niewiedząc coby
Dla zawdźięczenia ku niey miał oświadczyć proby:
Na dźiękczynienie za tak odpowiedź przyiemną;
Chcąc uczynić affektu uprzeymość wzaiemną;
W ufta ią pocałował, ktòre te bez miary
Serce kontentuiące mowiły nektary.
Od tego dnia iuż poczoł tryumfować, zdrady
Zazdrośnych pokonawfzy, pomiefzawfzy ślady:
Wefoł, nofząc na fercu zwyćięfkie korony;
Że mu fię żaden nigdy nie zdał dźień przyćmiony;
Maiąc przy fobie fłońce, ktòrego promienie
Pofępney nawet nocy rofpędzało ćienie.
Wiele razy w kochanki przybył odwiedźiny,
W oderwanie fię od niey nie znalazł przyczyny.
Y ona też wzaiemnie na tym wfzyftka była;
Zeby fię z nim uftawnie rozmową bawiła.
Dobrowolnie też od niey częftokroć odchodźił;
Zeby iey potrzebnemu wczafowi dogodźił:
Albo żeby zazdrośnym do iakiey obmowy,
Nie były okazyą przydłużfze rozmowy.
Gdy w tey czyftey miłośći fpokoyny czas trawią;
Tu fię im z nagła burze przećiwne nadftawią:
Które w morzu Wenery ućifzone fale
Wzbiły w wały, y w ćiężkie Manadeli żale.
Przyfzły od Poliarcha lifty z tym nakazem;
Ażeby Galakcyo przybywał za razem.
Na tę wieść zmiefzała fię w fobie Manadela:
Lecz gdy w exkuzę trzeba fzukać przyczyn wiela:
Zezwoliła; albo też zdała fię zezwalać;
Aby fię Galakcyo mògł od niey oddalać:
Za naywiękfzy to związek maiąc y przymierze;
Iż fię ćierpliwie w daney zachowaią wierze
Kochaiących wzaiemnie ferca, y affekta:
Dokąd nie zaiaśnieią łafkawe afpekta.
Wyfłał był Galakcyo pewnego do Krola,
Lecz mu ten niedotrzymał w tey mierze parola:

Bo nie pośpieszył z listem, ze złego zwyczaiu
Bawiąc się tu y owdźie, po Francuskim kraiu.
Poczuł y Galakcio żal na sercu ćiężki:
Lecz sobie okazyą sam był takiey klęski.
Więc zważył żeby błazna, y bez mozgu prawie
Nie posyłał drugi raz w tak poważney sprawie.
Aże go pilne Krôla zaszło roskazanie;
Do ukochaney sobie szedł na pożegnanie.
Nim się iednak z nią rozstał, sam się rózstać z sobą
Muśiał; ćiężką na sercu pokryty żałobą.
Z takiego mu się mieysca wyruszyć nie miło,
Na ktôrym się we wszystkim dobrze powodźiło.
Odstąpić swey kochanki, ktôrą tchnie, y żyie:
Ztąd mu smutek, ztąd żałość na sercu się wiie.
Wydał y powierzchowne na swey twarzy znaki,
Co go trapi, y w sercu znayduie się iaki
Smutek, zmieszanie ćiężkie; wyznaiąc, że rady
Dać nie może: do takiey iuż przyszedł przysady.
Y gdy nieco zwlokł podróż; a widząc, że czasu
Nie masz, żeby się bawił: boiąc się hałasu:
Zegnaiąc swą kochankę, a śćisnowszy mile;
Wyznawał, że to było przećiw iego śile;
Iż się muśi oddalić: lecz nie od miłośći,
Dokąd do grobu iego nie poniosą kośći.
Trudno mówić, iakie się płacze y wzdychania
Miedzy niemi zaieły pod czas pożegnania:
Gdy iakby żywokostem pierśi ich spoione
Nie zdały się być żadną miarą rozłączone.
Serca mocnieyszym ieszcze węzłem się spoiły;
Zeby ich nierozprzęgły śmiertelne mogiły.
Ale potrzeba nagła, ta rozprzęgła wcale,
Ze muśieli wzaiemne oddać sobie *vale*.
Trzy razy Galakcio w tył zwróćiwszy oczy,
Ledwo do pożegnania trzykroć nie poskoczy.
Trzy razy Manadela ledwo nie zemdleie;
Gdy odchodzące widźi od śiebie nadźieie.

W ten sposob kochaiąca rozstała się para:
Przy rozstawaniu płaczu, y żalu nie miara.
Rzekłbyś, że tak ćiężkiego nie było rozwodu,
Jako swoiego zaczoł postrzały zawodu
Kupido do serc ludzkich: owszem rzekę śmiele;
Jak się tylko narodźił, y pokazał w ćiele.

ROZD. XX.

Kopia Listu Galakciona do Manadeli: ten list iakim affektem czytała, y tłumaczyła.

LEdwie dźień Galakcio zabawił na morzu,
Rok mu się zdał na zaiutrz przy porannym zorzu,
Jak od miłey odiachał. Więc gdy się kołysze
Z myślą swoią; list do niey w taki sposob pisze.

Galakcio serdecznie lubey Manadeli:
Ktòrego y szeroki Ocean nie dźieli.
Spodźiewałem śię śmierći iuż na swoim zdaniu,
Moie życie: w wczorayszym z tobą pożegnaniu.
Gdyby mię nie wyrwała z takiego obrotu
Nadźieia nayprędszego do ćiebie powrotu.
Ta mię iuż teraz ćiesży, mdleiącego wspiera:
Choć śię boleść na serce z odłączenia wdźiera.
Astronomowie tę rzecz Xiężycu przyznali:
Ze im śię w dłuższy przećiąg od słońca oddali;
Większe świnatło od niego ten partycypuie:
We mnie śię wszystko opak, iak widzę, znayduie.
Bo im śię w dalszey widzę z tobą odległośći
Czuię, że mię tym większe cmią, tłumią ćiemnośći.
Y dlatego, żem światło moie widźiał kiedy?
Gdym śię zbył twey pięknośći, nabawiłem biedy.
Dlategożem śię kiedy przybliżył do ćiebie?
Ze ćię tak prędko widzę odległą od śiebie.
Strach mię bierze, że tegoż samego momentu,
Ktòregom doznał twoiey łaski dokumentu,

Za-

Zakochawszy się w tobie; Niebo swe pioruny
Wywarło na mnie; pędząc w klęski, nie fortuny,
Ledwo zakosztowałem twey lubośći krople,
W gorzkośći wszystek tonę nurżąc śię iak w Gople,
Mniey śię iednak obawiey; aby te srogośći
Oddaliły mię kiedy od twey życzliwośći.
Nie cofnę od pierwszego w przedśięwźięćiu słowa:
Któryć oświadczył, tenći usług swych dochowa.
Za niegodnego będę sądźił śię u śiebie;
Aby to słońce, które świeći nam na Niebie,
Zaiaśniało mi kiedy; gdybym tobie serce
Na naymnieyszey w miłośći uszczerbił iskierce.
Moiey konwersacyi ow sam czas tak długi,
Przez którym miał za wolność świadczyć ći usługi.
Przynagli ćię do tego, iże przyznać musisz:
Co wiem, że w twoim sercu y pod ten czas dusisz.
Gdym ći kwiaty podawał, tom czynił w nadźieię;
Iże nie długo z samym owocem pośpieię.
Swiadkiem są moie słowa, którem mówił tobie;
Zem niczego nie życzył barźiey w ten czas sobie;
Jak żeby nasze chęći, wzaiemne pragnienia
Szczęsliwy koniec wźieły z Boskiego zrządzenia.
Lubo widzę że śię to w czas dalszy odwlecze:
Lecz mam w Bogu nadźieię, że nam nie ućiecze.
A ieżli mi dasz wiarę; rachuię godźiny,
Momenta, y dni wszystkie tey moiey gośćiny;
Wiele ich strawić mogę w tey moiey podróży
Alboś mi prędki powrót dźień który wywróży.
Dwoiakie mi w tey drodze doymuią upały
Z wierzchu słońce dopieka; wewnątrz affekt stały
W płomienie śię rozżarza, że nie tylko grzeie;
Ale od niego serce do szczętu zetleie.
Tych dwóch upałow insza nie iest mi przyczyna;
Tylko niebytność twoia ochłodo iedyna.
To mię przymuśi, abym iak nayprędzey śpieszył;
Y iak nayrychley z tobą moie serce ćieszył.

Tak uczyń duszo moia: miey mieysce wygodne;
Zebym przez ten czas drogi chęći moie głodne
Powròćiwszy do twoiey łaski, mogł obfićie
Nasyćić; iakeś mi to przyrzekła sowićie.
A ieżli śię litośćią wzruszoną być czuieysz;
Co nie wątpię, że moich boleśći lituiesz:
Przypominay ie sobie; ale y radośći
Bądź pamiętna, ktòrą mieć będźiem do sytośći.
Ordynowawszy ten list do swoiey kochanki,
Kazał ruszyć, by prędzey zapłynoł we Franki,
Gdźie go Poliarchowe roskazy wzywały;
Rozbiiaiąc okrętem pieniące się wały.
Manadela się sama zabawia w swym domu;
Nie maiąca swych żalow powierzyć się komu:
Ze dwóch miar utrapiona; nie widząc miłego;
Y padszy na ięzyki ludu zaźdrośnego:
Ktòrzy tę iey osobność, że rozmow z drugiemi
Zaniechała, szarpali słowy szczypliwemi.
Gardźiła te potwarzy mężnym animuszem:
Lecz ból z odiazdu swego trapi ią przymuszem.
A kiedyż też to będźie? tak mòwiła z płaczem:
Ze się znowu kochanku wzaiemnie obaczem.
Oto morze łez moich, ktòre codźień leię,
Zmoczyło tak twarz moią, iak w co się odźieię.
Ach iak się lękam? aby miłośći płomienie
W sercu moim nieiakie wzniecały promienie;
Ale upał nieznośny, ktòrymby zetlało;
Jeźli ćię w prędką pomoc nie będźie widźiało.
Powròćże się kochanku: a powròć skwapliwie:
Dokądći Manadela ieszcze twoia żywie.
Lub by podobno lepiey, abym raz umarła:
Niżby każda godźina z bolami mię zwarła;
Ktòre mię okrążyły tegoż to momentu;
Jakeś do Francuskiego ruszył Parlamentu.
Tym żaden nie poradźi Doktor, ani leki:
Galakcio może ból uczynić daleki.

Gdźie się tylko obrôcę w oczach mi się snuią
Płacz, żałość, smutek, boleść gdy ćię nie znayduią.
Ten gabinet, ten pałac, pokoie, y sale,
Dźiedźińce, y ogrody, obmierzły mi wcale;
Kiedy ćię nigdźie moie nie widzę kochanie:
Wszystko mi twoie ze mną ogłasza rozstanie.
Zatym mię wszystko trapi; że twoiey osoby
Nie widzę: tak rozumiem, żem iuż weszła w groby.
Czasem powstawszy z krzesła, idźie do stolika:
A ow list wźiowszy, który ma od przewoznika;
Co go swą Galakcio krwią podpisał; żeby
Swiadkiem był niezwątloney miłośći potrzeby:
To do oczu przykłada, to usty całuie.
O zastawo kochana! iakże ćię szacuie?
Którą mi ten posyła, com mu wszystko swoie
Y śiebiem poświęciła; wróćże mi, co moie:
Wróć moiego kochanka; ieżeli masz iaki
Sposob do powrócenia, choćby y przez ptaki.
Tym czasem wy litery w liśćie zapisane;
Które na znak miłośći iesteśćie przysłane;
Będźiećie zamiast niego bolow mych ochłodą:
Pewnych nadźiei moich sowitą nagrodą.
Was ia tu zamiast iego teraz ucałuię,
Ućiskam: a iak iego serdecznie żałuię
Oddalenia: wy chćieyćie świadczyć dostatecznie:
Gdy iesteśćie świadkami, że mię kocha wiecznie.
Więc iak do mnie powróći, wzaiem mu powiećie
Moie żale, y troski, które dobrze wiećie.
Wiećie bowiem myśl moią, przedśięwźięćie stałe;
Te nie będą przez żadne ućiski zwątlałe;
Abym kochania iego kiedy odstąpiła;
Albo z lekkośći iakiey w czym mu ubliżyła.
Przy takim narzekaniu gdy ią smutki, żale
Ogarnely; iuż mowę utraćiła wcale.
W krótkim zaś po tym czaśie wydała ięczenie,
Wzdychania, płacz, żałośći cięzkiey oświadczenie,

Zeby śię iey kamienne użaliły ściany;
Gdyby z natury miały żal sobie nadany.
Na ostatek: gdy przećię coś nabrała śiły:
Powròt Galakciona tuszy sobie miły.
Stanowi, że ćierpliwie znieśie czas zwleczony,
Ufaiąc, że sowićie będźie nagrodzony.
Co iak sobie wróżyła, tak śię y ziśćiło:
Gdy śię iey utrapienie w wesele zmieniło.

ROZD. XXI.

Galakcio po ordynowanym liśćie do Manadeli, obraca okręt do Gimnezyiskich Insuł; gdźie gdy u Senegi Miasta na ląd wyśiada, y Archombrota w podròżnym stroiu znayduie: O Elizie od niego wiadomość odbiera.

JAkim sposobem doszedł ow list Manadeli;
Gdy na bezdrożney podroż sprawował kąpieli
Galakcio: to mu śię szczęśćiem przytrafiło;
Że mu śię z Maurytańskim spotkać nagodźiło
Okrętem. Tam Amirał wźiowszy tego listy;
Zaniosł ie za dokument przyiaźni wieczysty.
Aże powźioł wiadomość, że z Balearyki
Ow Amirał powracał; wźioł śię na przesmyki,
Uwiedźion chęćią w owych Insuł odwiedzenie;
Ze nie puśćił świadczoney łaski w zapomnienie
Króla Minoryckiego: tam żagle skierował;
Ażeby w teyże ieszcze więcey profitował.
Posłużyły mu wiatry; że nad spodźiewanie
Do Senegi przypłynoł. Skoro tylko stanie:
Tam za Boskim zrządzeniem iest mu obiawione,
Co z niektòrych koniektur sądzono zgubione.
* Nie daleko Senegi iest obszerne pole,
Ktòre w sobie zawiera nie tak mieyskie role;
Jak pastwiska, y łąki: a po miedzy temi

* *Galakcio schodźi śię z Archomb.*

Jaſkinia, y z lochami iakaś podźiemnemi.
Tę w koło otaczały laſy, y krzewina,
Zakrywaiąc, gdźie ſię wchod w iaſkinią zaczyna:
A y kamień mchem obroſł, y w gronie iagódy
Ziół różnych zaſłaniały te podźiemne ſchody.
Z pośrzod ſamego lochu wody wypływały
Zrzodelne, ſwą pięknośćią czyſte iak kryſztały.
Tych ſtrumień gdźie ſwe wody daley lał korytem,
Liśćiem ſię drzew palmowych nakrywał ſowitem.
Ktòrych ćień owęż czerſtwość konſerwował w wodźie,
Którą miała płynąca z ſwego źrzodła w przodźie.
Po miłym rzeczki brzegu Galakcio chodząc,
Układł ſię na murawie, czoło ſobie chłodząc:
A miał ſłużących kilku, wſtawſzy ich zoſtawi,
A ſam dalſzych mieyſc owych przeyrzeniem ſię bawi.
Gdy zbliży ku iaſkini, rzecz dźiwna, y iemu
Miła ſię ziawiła mniey ſpodźiewaiącemu.
* Uſłyſzy głos człowieczy z nieiakim weſtchnieniem:
Wzbudźiło go to, żeby ſłuchał z ućiſzeniem.
Y gdy w iaſkini owey ſkłania ucho wrota;
Zdaie mu ſię, iże głos ſłyſzy Archombrota;
Który z iakąś Matroną mówi poufale;
Rozpowiadaiąc ſwoie trudy, troſki; żale,
Y miłość ku Elizie, y zaklinał ſrodze;
By oświadczyła litość ſtrapioney niebodze,
Y iemu; a wolnośćią ią udarowała.
A iako zaślubioną nędznemu oddała:
Bez ktòrey wolność iego nie barzo mu miła:
Owſzem na włos niewoli ieden nie uchyla.
Przytaczał y racyi innych wiele Xiążę;
Przyobiecował śiła, tuſząc, że ią zwiąże:
Lecz ona tyśiącznemi racyami prożby
Zbiiała, przytaczaiąc y mężowe groźby.
Ze mu tego wyświadczyć nie może; ni męża
Przywieść na to, choćby go zakleła iak węża.

* Głos Archombrota w iaſkini.

To tylko usłyszawszy umknoł od iaskini,
W chrost się reiteruiąc, niby do pustyni.
Tam podźiękował Bogom: że ich dźiwne dźieie
Tam dały Archombrota znaleść bez nadźieie.
Dokąd Matrona z swemi córkami z iaskinie
Y Archombrot nie wyszli, ukrył się w gęstwinie.
Ztamtąd wybiegszy, kazał z służących iednemu,
By zdala assystował Szlachćicowi temu;
(Tak nazwał Archombrota) aże do gospody;
Którą obrał dla swego wczasu y wygody.
Gdy posłaniec oznaymił o gospodźie iego;
Galakcio pośpieszył odwiedźić samego.
A ten go obaczywszy, stanoł zadumiany;
Mniemaiąc, iż po niego umyślnie wysłany.
By do Francyi wracał: który się zasadźił
Nie powracać; ażby y Elizę sprowadźił.
Skoro się przywitali: Archombrot powiada;
Dla czego tu w Senedzie kilka dni prześiada:
Bo Królewnę Francuską zastał niespodźianie
W tym miasteczku, z czego iest kontent niesłychanie.
Ufaiąc, iż Bóg z swoiey niezmierney dobroći
Wszystkie iego fatygi, y żale ukroći.
Gdy prośił Galakcio, by takiey radośći
Mogł się stać uczestnikiem, gdyby z życzliwośći
Królewskiey co usłyszał: iak się ta rzecz wiedźie:
Archombrot przyobiecał, ale po obiedźie,
Na tymże samym mieyscu, gdźie go widźiał z rana;
Gdy się rozmową z Zoną zabawiał Kapłana.
Te kilka godźin rokiem Galakcionowi
Stały się; tak nierad był temu przećiągowi.
Ale zadosyć czyniąc Król Sykulski słowu:
Gdźie przed tym spacerował, stawił się tam znowu.
Legli sobie obadwa iakby na Kanapie,
Na trawie pod ćieniem drzew; gdźie na nie nic kapie;
Tylko zdroy swe strumyczki puszczaiąc w zapędy
Wdźięczny rezon wydawał y ptaszęta w rzędy.

Tu Archombrot zawoła. Bogi! y Boginie!
Czyli mię na tym mieyscu potka, czyli minie
Szczęśćie; ktòre z nieszczęśćiem walczy, y woiuie!
Co na mnie przyidźie? serce z sobą się passuie!
Wiedz Galakcio o tym, że na moie weyśćie
Wynalazłem kochaną Elizę w tym mieśćie:
Ale tak w ćiasnym mieyscu, iże sposobności
* Uwolnić iey nie widzę dla wielkiey trudnośći.
Uwolnić? to iest fraszka. Galakcio rzecze.
Ani to trudno; ani daley się odwlecze.
Ja na śiebie samego biorę to staranie.
Nie troszcz się w tym bynaymniey miłośćiwy Panie.
Na mnie się zday we wszystkim: a ieżlić się zdaie,
Mòw, iakim ći się szczęśćiem znaleść ią dostaie.
Tu Archombrot westchnowszy. Niechże ći Bogowie
Rzeczę: Galakcionie, iak sprzyiaią w mowie,
Y w skutku dopomogą; ażebyś dokazał,
Do czegoś się ochoczym z affektu pokazał.
A ia bylem powròćił do mego Kròlestwa,
Obligowany wiecznie będę twego męstwa:
Oprocz: żeć ztąd przybędźie zaszczytu, y chwały;
Gdy twa odwaga słynąć będźie na świat cały.
Aże żądasz ode mnie, abym ći powiedźiał,
Jakom się o Elizie w tym kraiu dowiedźiał:
Tak się rzecz ma. Skoro ią tam z pod Massyliy
Pułkownik pewny z ognia wźioł do Iberyi,
Zdradźiecko z nią poszedszy, by Ambidorowi
Przysłużył się: ktòry się w opiekę Królowi
Iberskiemu polećił. Tam dana w więźienie,
Nieznośne wytrzymała w nim ućiemiężenie:
Litość iednak nad nędzną Iberskiey Kròlowey
Podała sposob wyiśćia z pod katowni owey.
Tu się znowu puśćiła nieboga na morze;
Tusząc, że iey wolnośći zaiaśniało zorze:
Ale iey owa iasność za razem znikneła;

Gdy

* Galakcio na uwolnienie Elizy ofiaruie się.

Gdy ią znowu na obrot ſwòy fortuna wźieła.
Przyodźiała ſię męſkim na tę podròż ſtroiem:
Lecz na okręt trafiła nieſławny rozboiem:
Na którym zboycy wſzyſtkich, ktòrzy wolni byli,
Na niewolniki y z nią ſobie obróćili.
Ktòrych ſkoro w tym mieśćie na przedaż ſtawiali
Elizę naywyżſzemu Popowi przedali.
Ten z wrodzoney natury będący ſurowy,
Na nowotnego ſługę tak groźbą, tak ſłowy
Nalegał. Zona przećię lżey ſię obchodźiła;
Gdy delikatną iego oſobę zważyła.
* Eliza też ſpoſobny czas upatruiący;
A w tym ſama ſię tylko z ſamąż znayduiący;
Nabrawſzy ſię śmiałośći to poſtanowiła;
Żeby iey o płći ſwoiey, co ieſt, oznaymiła:
Spodźiewaiąc ſię przez nią albo polepſzenia;
Alboli też z niewoli owey uwolnienia.
Czegoż ſię ze mnie (rzecze) dźiś ſpodźiewaſz Pani?
Czy mogęż ia niewiaſta te, co y poddani
Albo męſzczyzni pełnić waſze roſkazania?
Ktòram nie zwykła względem płći mey do dźwigania:
W tom ſię odźienie męſkie z przymuſu przybrała;
Bo mię w ćiężkie nieſzczęście fortuna wegnała.
Pod tymem ſię ſzczęśliwie częſto utaiła;
Temim moię Panieńſką niewinność pokryła;
Ktòrąm, nie była, na ſię przyimuiąc oſobę;
Ażebym utrzymała cnoty mey ozdobę.
A teraz na tym moie myśli zaſadźiła;
Abym ſię w moim kraiu nayrychley ſtawiła,
Zkąd mię nieprzyiaćielſka gwałtem wźieła ręka;
A tobiem ſię doſtała: za co Bogu dźięka.
Aże ći ſtan mòy teraz opowiadam ſzczerze:
Pani moia nie wątpię, ale mocno wierzę:
Ze ty niewiaſtą będąc z wrodzoney ludzkośći
Skłoniſz na moie nędze ſerce ku litośći.

* *Eliza Paredilli ſtan ſwòy obiawia.*

Y dla tego nadźieia w tobie położona
Zwyćięża boiaźń; że w tym nie będę wzgardzona.
Zakończyła Eliza do Pani perorę,
W którey stan ogłośiła y swoią pokorę.
Paredilla na tę rzecz nigdy niesłychaną
Staneła nic nie mòwiąc prawie zadumianą.
Zeby iednak strapioney nadźiei dodała;
O co prośiła, skutkiem pełnić obiecała.

ROZD. XXII.

Sławne wielce w Minoryce oraculum *radzącemu się Ar chombrotowi iaką dało odpowiedź. Pokazuie mu się Eliza, ktòrą lubo w męskim odźieniu uznaie.*

TO się dźiało z Elizą w mieszkaniu Kapłańskim:
A ia wszystek w rospaczy nad morzem tyrańskim,
Kiedym do Massyliy przybył po Attaku
Fraxynetu, a tamem nie zastał y znaku
Okrętu, w którym na mnie czekała Eliza.
Mniemałem, że mi się iuż termin żyćia zbliża.
Ale skorom odebrał wieść od ćiebie z drogi;
Ze ią uwiozł Pułkownik, ktòry pod czas trwogi
* W Massyliy przebywał: umyśliłem sobie
Jedneyże z nią podlegać niefortunney probie.
Więc czym prędzey przybrawszy cudzoźiemskie szaty,
W obszerne Iberyj wkroczyłem Powiaty.
Tam com tylko zrozumiał, że uszła z więźienia
Zamkowego: y ći co do iey znaleźienia
Wysłani, darmo się w iey szukaniu trudźili:
A nie wątpiąc, że ona chcąc tey użyć chwili;
Y tak nieprzyiaźnego chroniący się kraiu:
Jako ćiężko strapieni maią we zwyczaiu.
Gdźie indźiey się udała ku życia ochronie:
Umyśliłem iey szukać choć w naydalszey stronie.

Na

* *Archomb: wybiera się na szukanie Elizy.*

Na to ſzczęśćie trafił ſię okręt iuż gotowy,
W którym wśiadł, y mieliśmy właśnie wiatr wſchodowy
Ten mię tu w Minoryce dość pomyślnie ſtawił.
Wyśiadſzy, gdym ſię w mieśćie rozmową zabawił;
Tum miedzy ludźmi ſłyſzał, iako dar wròżenia
Kapłan naywyżſzy miaſta z Bożkow poradzenia
Otrzymywał: dokąd ſię wiele udawało
Z Iberyi; gdy im w czym kiedy brakowało.
Y u narodow bliżſzych wielce było wźięte
To mieyſce, iak proroctwem tak cudami święte.
Z potrzeby do Kapłana wſzedſzy dla wizyty;
Oświadczyłem na tychmiaſt honor należyty.
Ktom ieſt, y co zacz tegom iemu nie ogłaſzał;
Tylkom w tym łaſki iego pokornie upraſzał:
Ażeby mi oznaymił z Bogow opowiedźi,
W ktòrym moia kochanka teraz kraiu śiedźi.
Na moią proźbę zaraz poſzedł do Kośćioła:
Ten różne otaczały krzewiny, y źioła;
Wykowany miſternie z iedney prawie ſkały:
Sam ſię przybrał ozdobnie w białą ſzatę cały;
Uzbroił białym ćierniem prawą ſwoią rękę.
Jam wątpliwy ſzedł za nim prawie iak na mękę.
Ledwiem wſzedł do świątnice, uſłyſzałem ſłowa,
Któte mi przytłumiona ogłaſzała mowa.
* *Nie trwoż śię Hiempſalu: twęgo przyiąćiela*
Od ćiebie ani morze, ani kray oddźiela.
Szukaſz kochaney ſobie, ta ieſt tu w bliſkośći:
Nie przypuſzczay iuż więcey do ſerca cklimośći.
Na ſpełnienie tey prawdy maſz dokument taki:
Nad źrzodłem mąż y nie mąż uśiedźie nieiaki;
Będźie uplatał wieniec z rożlicznego źiela;
Odda ći go, y doydźieſz prawego weſela.
Skończyło *oraculum* tą prorocką mowę:
Lecz mi ſwą zawiłośćią zawichrzyło głowę.
Kapłan widząc, iżem coś podał ſię na ludźi;
Do

* Oraculum *Archombrotowi uczynione.*

Do miłośierdźia ku mnie ferce fwoje wzbudźi,
Y rzecze: iżebym fię więcey nie frafował;
Gdyż ten wyrok będźie mi fam interpretował.
To wyrzekfzy, do domu powiodł mię za rękę:
Tam mi przy częftowaniu wfzelką świadczył wdźiękę.
* Ale mi fię rzecz dźiwna trafiła przy ftole.
Gdy mi kubek podaie dorodne pocholę;
Spoyrzę na nie, a nim mògł fpuśćić z niego oczy:
Lubom miarkował, że gdźie gofpodarz ochoczy,
Nie należało; abym w iego niewolnika
Tak fię barzo wpatrywał; bo to Pana tyka.
Jednak nie mogłem fobie w tym wyperfwadować;
Bym w infzą oczy moie mògł iako fkierować.
Zatym mi fię zdawało, że go mam znać wcale,
Który mi tu u ftołu pofluguie: ale
Nie mogłem pomiarkować, chcąc dośćignąć z twarzy
Ktòrego fię go czafu, y gdźie widźieć zdarzy.
Potym gdy wfzyftkie czafy dawnieyfze miarkuię;
Lineamenta te w nim właśnie upatruię
Co y twarzy Elizy: to tylko trudniło;
Ze męfzczyznę, nie Pannę odźienie znaczyło.
Cały czas obiadowy bawiłem w tych myślach;
W tychże y wieczor cały ftrawiłem rozmyflach:
Tak mię chęć ku Elizie, y pamięć iey bodła;
Ze też y ze fnu prawie, gdym legł fpać, wywiodła.
Ubrawfzy fię na zaiutrz wfzedłem w dom Kapłana.
Ten mię wprowadźił w kośćioł dla modlitew z rana.
Tam mi fię tenże ftawił, co mi kubek wczora
Podawał, gdym obiadał u mego Nachora.
Tu maiąc dofyć czafu, gdym fię iego twarzy;
Pilniey przypatrzył; barźiey a barźiey fię marzy;
Iże widzę Elizę w męfzczyńfkiey poftaći.
Miefzam fię: ale ferce nadźiei nie traći.
Gdym fię tak w nią wpatrywał, ta do mego boku
Nieco choćiaż z boiaźnią uczyniwfzy kroku,

Wza-

* *Archombr: trudźi śię w uznaniu Elizy.*

Wzaiemnie też patrzała na mnie; ale oczy
We łzach pływały; a tych ledwie nie wytoczy.
Jam nie wierzył, y za rzecz ſądźił niepodobną;
Bym miedzy niewolniki napadł tę nadobną
Lub ſługi, śliczną Pannę: y to mi ſię zdało,
Niepodobna: by ſię iey w męſkie przebrać chćiało
Odźienie: które zkądby na ſię zdobyć miała;
Ta mi myśl niepodobną rzecz pokazywała.
Stałem tedy na mieyſcu, dokąd Kapłan z zboru
Nie wyſzedł z ſłużącemi do ſwoiego dworu.
Tu przypadſzy na ſtopień wielkiego Ołtarza,
Modłym ſwoie odprawiał kſztałtem Bakałarza;
Narzekaiąc płaczliwie na nieſzczęśćie moie;
Ze ryk ſtraſzny wychodźił za ſame podwoie.
Kapłan ſłyſząc móy lament, do ſług ſię obraca;
Y iednego z nich nazad do kośćioła wraca,
By mnie napomniał, abym poniechał tych rykow;
A w świątnicy na Bogi bym nie czynił krzykow.
Tam ow ſługa, ktòry mi wczora przy wieczerzy
Uſługował, a pod czas kapłańſkich paćierzy
Z nabożeńſtwem ſię modlił, y na mnie oczema
Zapłakanemi patrzał; ſunoł ſię przed trzema.
* Ledwo wſzedł, rzecze do mnie. Królu nie potrzeba,
Zeby twóy głos żałośny tak przenikał nieba:
Bo prócz tego, iż Kapłan naywyżſzy ſię gniewa;
Nie maſz żadney przyczyny, bo kto ſię ſpodźiewa
Co od Bogow otrzymać; ſkutek ſwòy odbierze.
Otom twoia Eliza, choć w takim ubierze;
Tobiem łaſką Pallady w dźiewictwie ſchowana;
Od którégom do ślubow małżeńſkich wybrana.
Zdrowam przy Boſkiey łaſce ſtaraniem Królowey;
Która rządy w krainie trzyma Iberowey.
W oſtatku przeſtrzegam ćię, ſprawuy ſię oſtróżnie;
By ćię kto nie ſzlakował przebrany podróżnie:
Ktom też ia ieſt, tego ſię żadnemu nie zwierzay;

A

* *Eliza śię obiawia.*

A w uczćiwym ſtaraniu do terminu zmierzay;
Dokąd ślubne kontrakty zawarſzy wzaiemnie,
Nie przyidźie weſpòł żyćia pędźić nam przyiemnie.
Bądź zdrôw miły kochanku; pomniy o mnie Panie;
Która ćię w wirydarzu czekam przy fontanie.
Skoczę tu iak ſzalony, chcąc ią pocałować:
Ta chcąc ſię podeyrzenia u Pana zachować,
Czymprędzey mię odbiegła. ¿To iey ubieżenie
Większych we mnie wzniećiło bolow pomnożenie:
Y zapewniebym zemdlał; gdyby mię iey słowa
Nie wſparły, przyſzła także ſchadzka ogrodowa.
* Potym, gdym czas zmiarkował; y ſamą godźinę;
Szedłem zwiedźić roſkoſzną Florydy dźiedźinę.
Pod ten czas kilka oſob przyſzło do Kapłana
Tak z niewiaſt, iak y z męſzczyzn, co poſzli na Pana:
Których on z ſwoią Zoną przyiowſzy łagodnie,
To ucztą, to rozmową częſtował ſwobodnie.
W tym też wolnieyſzy wyiśćia maiąc czas Eliza,
Sama zaſzedſzy w ogrod, ku fontannie zbliża,
Strzegąc ſię towarzyſtwa innych, kwoli temu;
By bespieczniey kochaniu wodze dała ſwemu.
Dźień był wielce pogodny, zdało ſię by śiły
Nadprzyrodzone obłok pod źiemię znośiły:
Ażeby czyſte niebo iaśniey obaczyło
Wzaiemne ućiſkanie, iak ſię tu godźiło.
* Skoro w ogrod wchodźiła, rzekłbyś, że ią kwiaty
Witały ſwą wonnośćią; y niby kray ſzaty
Chwytały, nakłonione aż ku źiemi głowy
Wſzyſtkie maiąc; y niby wſtydźić ſię gotowy;
Iż widźiały, że ie ta przy ſwey ślicżney cerze
Przewyżſza, która ſię tam po miedzy nie bierze.
Labirynt w pośrzod tego wytworny ogrodu
Wyſadzony krzewiſtym drzewem, ode ſpodu
Ku gòrze wyſtrzyżonym; nakſztałt co był w krećie:
Jeżeli małe rzeczy większym równać chcećie?

Omylne

* W ogrodźie ią odwiedza. * Opiſanie ogrodu.

Omylne maiąc drogi w tę, y w owę ſtronę;
Czyniąc ſwemi zakręty prawdźiwą zaſłonę.
Na pośrzod Labiryntu źrzodło żywey wody,
Wannę maiąc z marmuru y w oktanguł wſchody.
Na wyżſzey iego części trzy Gracye ſtały;
Z ktòrych pierśi iak kryſztał wody wynikały.
Zacność ogroda tego ztąd miarkować trzeba;
Ze go ſame Gracye ſprawowały z nieba.
Kwiaty nakoło ſamey fontanny ſadzone.
Tak wdźięcznie y roſkoſzno były ożywione;
Iż gdyby kto nie zważał owego wigoru,
Który od ſkrapiaiących wód brały humoru,
Rozumiałby, że bliſko Gracye będące
Taki wdźięk w nich wzniecały na nie ſię patrzące;
Ktòrym przezwyciężały wſzyſtkie inne kwiaty,
Które pobliżſzych kwater zdobiły kwadraty.
Tam śiedźiała Eliza: bo gdy przychodźiła
W wirydarz, uwić wianek temu umyśliła,
Na którego czekała z wielkim uteſknieniem,
Chcąc takim iego głowę zdobić uwieńczeniem,
Pośiągnowſzy tu owdźie ſwą śnieżyſtą ręką
W koſzyk kwiećia z naywiękſzą nazbierała wdźięką.
Y wianek wić zaczeła, złotą kwiećia rzędy
Także iedwabną nićią przeplataiąc wſzędy.
Nogietkow co ſzafranu na ſię kolor wźieły;
Aby przy włoſach moich marnie nie ſpełzneły,
Naymniey miedzy inſzemi nie mieſzała, kwiaty
Tylko te, które kolor farbuie bogaty:
Jako Ròże w purpurze iaſno przyodźiane;
Lilie, y Narciſſy, iak mlekiem oblane,
Gwoźdźiki, Tulipany, Fiołki brunatne,
Jacynth, y Lewkonie pſtroćiną udatne.
Mieſzała też miedzy nie y farbę maiową
Ziół wybornych, czyniąc w nich pleć rozmarynową.
Rozmaitośćią myśli Panna roſtargniona
Wiła wianek; aż też y korona ſkończona.

Za tym mię wchodzącego w wirydarz obaczy:
Skoczy ku mnie, y tąż mię koroną uraczy.
Zaklinaiąc śię, iż mię nie puśći z pamięći;
Do tychże y mnie także obliguiąc chęći.
W rozmowach tych wzaiemne było uśćiskanie;
Tyśiączne iak iey, tak też mnie pocałowanie
Z tym ukontentowaniem; iż śię nagrodźiły
Tesknice, ktòre na czas niemały trapiły.
W takich poćiechach prawie dźień ku samey nocy
Strawiliśmy, ktòre ma miłość w swoiey mocy.
Starałem śię też o to przez Elizę; żeby
Mego przyiśćia w kray, Pani wiedźiała potrzeby,
Ktòrey ku swey osobie affektu doznała;
Jeżeliby sposobność do tego widźiała;
Ażebyśmy wraz z wyspy w drogę śię wybrali;
Y do miłey Oyczyzny beśpiecznie iechali.
* O moim Paredilla na wyspę przybyćiu
Zrozumiawszy; respekta osobliwe w żyćiu
Mym świadczyła: iednakże nie mogliśmy sobie
Wyiednać, by myśliła o takim sposobie;
W ktòrymby pokazała probę uwolnienia
Elizy: albo z kraiu tego oddalenia.
Mówiąc. Ze iey Mąż na to nigdy nie zezwoli,
Zeby mogła Eliza mieć to ku swey woli:
Lub sama na to wszystko chętnie zezwalała;
Zeby rada tę naszę wyprawę widźiała.
A dla tegom posłał iey złoty łańcuch zrana
Do ktòrego przypięta osoba przybrana
W dyamenty, w rubiny, y w inne kleynoty:
Dla czego spodźiewam śię w niey prędszey ochoty.
Ale iakeś iuż słyszał; że trudność z trudnośći,
Y opieszałość iakąś w pośpieszeniu rośći.
Lubo (iż ći śię przyznam) iuż dźiśiay widźiałem
Łatwieyszą: iakiey w inne dni nie miarkowałem.
Mam nadźieię, że to w tym otrzymam tygodniu;

Mm Y

* Archombrot Paradillę podarunkiem zymuie.

Y ku naszym ruszeniu wnet pomyślę o dniu.
Niewiasta, ktòra chciwie podarunki chwyta,
Wnet się uśidli, lub ią kto w śidłach przywita.
Od tey co tylko zechcesz, otrzymasz powoli;
Gdyż się wyzna do twoiey stosuiącą woli.
Kładą dary pawłokę niewieśćie na oczy;
Ze nie zważy iak nagle w niebeśpieczność wskoczy:
Wiążą ręce, iże śię wyplątać nie mogą;
Ni bronić; tą mamoną uplątane drogą.

ROZD. XXIII.

Galakcyo aby miał czas y sposobność uwolnienia Elizy; Folwarki naywyższego Kapłana podpala. Gdy śię wszyscy około ugaszenia ognia krzątaią; on Pannę uprowadza; y wśiadszy w okręt z Archombrotem szczęśliwie puszczaią śię na morze; y do portu Massyliy przybywaią.

RElacyą przypadkow, ktòrych słuchał pilnie
Ucieszon Galakcyo, starał się usilnie,
By pokazał Xiążęćiu; że temu się zwierzył,
Który do iego usług zawsze wiernie mierzył.
To też mu animuszu przydawało wiele,
Iże Francuzem będąc, mogł się starać śmiele
O wybawienie swoiey oyczyzny Królewny:
Będąc iey łaski przed tym, iak y teraz pewny.
Bo w iey zdrowiu, y w prędkim ztamtąd uwolnieniu
Wszystkie zważył nadźieie ku swym polepszeniu.
Więc w noc następuiącą myślał o sposobie,
Jakimby w wybawieniu iey postąpił sobie.
Jednak że tak, ażeby rzecz ta była tayna,
Nawet y samey żenie tey wyspy Kapłana.
Archombrot, lub mu dosyć była doświadczona
Wszelka mądrość y dźielność spraw Galakcyona.
Trudność iednak tey rzeczy biorąc ku uwadze,
Powątpiwał, by wskórać co mogł w swey odwadze.
Zwa-

Zważał ku swey osobie przewrotność fortuny:
Pozamykany Kasztel w około na kuny:
Mnostwo straży żołnierskiey w każdym kąćie prawie,
Tak we dworze kapłańskim, iak w bliższey dźierżawie.
Przy tym wiedząc, że Kapłan Minoryki Krola
Brat rodzony; y to mu wystraiało mola.
Więc nie miał tey nadźiei, aby skutek iaki
Zamysł Galakcyona mogł otrzymać taki.
Lecz radźił okazyi czekać, co nadźieie
Pomyślnieysze uczyni, niż się kto spodźieie.
Nie życzył w tym terminie odwagi tentować:
Gdźie raz zbłądźiwszy, drugi nie dadzą wetować.
Niechćiey tu (Galakcyo rzecze) miły Panie
Tuszyć sobie; iż się to lekkomyślnie stanie.
Cały pułk straży w tym mi naymniey nie przeszkodźi;
Abym nie miał Elizy wywieść z tey powodźi.
Bom taki sposob znalazł, ktorym ich prześpiegi;
Y myśli w rozmaite zapędzę zabiegi.
Tak im wiele obmyślę robot, by ztroskani
Ciężkośćią niebeśpieczeństw, chodząc obłąkani,
Nie mogli tych miarkować, co będą wychodźić
Z Zamku, albo na iaką chcą imprezę godźić.
Ty tylko miey staranie, by okręt-gotowy
Znaleźliśmy przy porćie; na ktorym masztowy
Y Fliśi niech pilnuią: aby iak noc zacznie
Żagleśmy rospuśćili, y płyneli znacznie.
Ja com zamyślił, wszystko z pilnośćią wyrobię;
Y stawię ukochaną tam Elizę tobie.
Słuchaiąc mówiącego sobie poufale
Archombrot iuż był śmielszy, że to zrobił cale:
Chwyćił się też łaskawszey fortuny nadźiei
Niż iey przed tym w nieszczęsney doznawał kolei.
Więc się wszystek na wolą zdał Galakcyona,
Aby czynił, co każe rostropność wrodzona.
Z niewymownym affektem śćisnoł, y ze łzami
Idącego pożegnał z temi zamysłami.

Szedł proſto ku fontannie, gdźie znowu Eliza
Archombrota czekała: tu ſię ku niey zbliża
* Galakcyo, ta widząc męża dźielney cnoty,
Trudno wymowić: iakiey nabyła ochoty.
Człeka tego widzenie tak pewne nadźieie
Prędkiego wybawienia w ſercu iey zagrzeie;
Y rzecze: że nie wątpi bynaymniey, ażeby
Bóg iey nie miał wybawić z tak ćiężkiey potrzeby;
Gdy iey miłego przyſłał oſwobodźićiela;
Którey on nieodſtąpi, aż dokaże wiela.
Galakcyo, któremu ſłuſzna ſię zdawało
Rozmowami nie bawić kiedy czaſu mało:
Dawſzy wſzyſtkiemu pokoy: Rzecze. Ze w iey mocy
By ſię wolną iutrzeyſzey obaczyła nocy.
Choćiaż weſelſzey nigdy nieſłyſzała wieśći
Eliza; iednak ſię w iey głowie nie pomieśći;
Jakimby to ſpoſobem Galakcyo ſprawił;
By ią na noc iutrzeyſzą z niewoli wybawił.
Zważywſzy w niey to, rzecze. Wiem łaſkawa Pani,
Ze z tey moiey powieśći tobiem w wierze tani:
Ale ći poprzyśięgam; że tę rzecz wyrobię
Bez trudnośći, bylem w tym chęć uznał y w tobie.
Na tobie rzecz zawiſła. Abyś ſię zamknęła
W twym mieſzkaniu, y niby na ſen ſię zawźięła.
Zważyłem ia, że może przyſtąpić bez ſtraty
Do poniżſzego muru pod okienne kraty,
Zkąd ſię proſpekt podaie w pobliżſze ogrody;
Do których ſą z pałacu kapłańſkiego ſchody,
Otoczony też pałac po niektórych wałem
Mieyſcach, y nieco niſkim murem miarkowałem:
Ze człek ſzybki, y lekki w nieotyłym ćiele
Może go bez uſzczerbku zdrowia przebyć śmiele.
Więc gdy zważyſz, że zorza na ćiemną noc zgaſnie;
Pan też, y czeladź iego co w naylepſzą zaſną:
Zyczęć, ażebyś w oknie czekała na ſtraży;

Aże

* *Galakcyo z Elizą o uwolnieniu traktuie.*

Aże mnie obaczyć ći śię w ogrodźie zdarzy.
Znak zaś mego przybyćia przez fant nie przez mowę,
Gdy ręcznikiem, lub białą chustką związę głowę.
Skoro mrok padnie zbiegnę, y pod murem stanę
Naprzećiw, iako okna wydano kraćiane:
A ty od okna spuśćisz sznur do samey źiemie;
Ja w końcu uwiążę chust białogłowskich brzemię:
Wćiągniesz ie, y któreć śię spodobaią włożysz:
A w bramie otworzoney nadźieię położysz.
Tu gdy zewsząd do ognia zawołaią rata!
Ty choćby rodzonego nie usłuchay brata;
Ani śię ruszay zmieysca: bo ia w lot przybędę.
Za tym czeladź przybieży, y uczyni zrzędę.
Ja w ten czas śmiele wpadnę: bo ktoż mi śię stawi?
Kto przeszkodźi? y kto mię pytaniem zabawi?
Potym razem wyndźiemy miedzy zatrwożoną
Zgraią ludu, na widok tłumem naćiśnioną.
Pominowszy gmin, prosto poydźiemy na morze
Do okrętu; co go ma Archombrot w dozorze.
Masz tedy Pani moia całey moiey rady
Gotową komedyą daleką od zdrady:
Którą ći iako kuglarz wystroię żartowny;
A z błędnego gośćinca wprowadzę w torowny.
To tylko ieszcze przydam. Jeźli z rąk puśćiemy
Rzecz tak zbawienną, więc iey iuż nie dośćigniemy.
Y żeby śię nam lepiey udać. lub tak miało:
Chybaby niebo na to podpisać śię chćiało.
Eliza pochwaliwszy dowćip iego wielki
Niebawiąc poszła; aby ten porządek wszelki
Sposobiła, ktory iey Galakcyo radźił:
On też pilnował; aby pod mur śię podsadźił.
Był plac dosyć obszerny Officyn Kapłana;
Tam iemu wdźięczna była większa przemieszkana
Część Roku z dwu miar. Naprzod: że odległość mieysca
Beśpiecznego pospolstwu nie dawało przeyśćia.
Druga: że miły prospekt był w ogrod z pałacu,

Który nie co na niżſzym był zaſzczepion placu.
Tak zaś wygodne było wſzyſtko budowanie;
Że zacnieyſzego nie miał na ſwych wykonanie
Galakcyo zamyſłow: które tak ſpoſobił:
Ażeby hiſtoryą głośną światu zrobił. (rzył;
* W pierwoſpy, gdy zmiarkował, iż ſen wſzyſtkie zmo-
W goſpodźie ſwey zatylne drzwi ſobie otworzył.
Białogłowſkie odźienie poniosł do ogrodu;
Y ſzedł do oſtatniego owych okien ſchodu.
Spuśćiła też Eliza powroz z górney kraty.
Doyrzała ubranego właśnie iakby w ſwaty
Bieżącego czym prędzey, zawiązawſzy głowę,
Jak iey ſię był opiſał, w ſzatę ręcznikowę.
Ledwo co do powrozu przygurtował ſzaty;
Natychmiaſt ie Eliza wćiągnela za kraty.
W te ſię prędzey przybrawſzy, kędy inni ſpali,
Układła ſię iak przed tym ſypiała, na ſali.
Zważywſzy Galakcyo, że ſię iuż przebrała
Eliza, y na ſwoim mieyſcu zachowała:
W tył muru przeſunowſzy, gdźie były ſtodoły
Napełnione tak śianem iak ſłomą na poły:
Tam w chubkę napędźił ſkrę dobywſzy krześiwa:
Y napoione śiarką zapalił przędźiwa.
Te podłożywſzy w ſłomę, zbierał na pazury
Przez płoty, przez przykopy, przez ſzańce, przez mury.
Ledwo za pałac wyſzedł: roſpalona w gorę
Słoma płomień wyniosła iak ogniſtą chmorę.
Y iak zwyczaynie bywa ogień ſię ſzerzący
Na obory y ſtaynie płachćiem padaiący.
W iednym prawie momenćie iako y ſtodoły
Wſzyſtko w perzynę wſzyſtko obracał w popioły,
Tak, że ledwo paſterze odpędźiwſzy bydło
Zyćie ſwe zachowali, zbledli iak ſtraſzydło.
Z czeladźi, których naprzod ſetor y zaraza
Dochodzącego dymu z ſnu ſmacznego zraża,
Pier-

* *Galakcyo folwarki podpala*

Pierwśi krzyczeć poczeli. Przebóg! gwałtu! gore!
Drudzy głosem ich w samęż snu smacznego porę
Przestraszeni, czym prędzey z łożek y z pościeli
Właśnie iako szaleni ku oknom bieżeli:
Y widzieli, iak ogień szeroko panuie;
A w pośrzod nocy dźień im iasny pokazuie.
Wiatr w tym, ktory się pod czas upału zaymował;
Impet płomienia na dwor kapłański kierował.
Na naypierwszy wszczętego blask ognia do sali
Wysłano: gdźie za kluczem niewolnicy spali:
By zamknięći, a przy tym ogniem zaduszeni,
Z kosztem oraz y z duchem z świata nie zemkneni:
Przy tym, aby biegaiąc z innemi w zawody;
Dla ugaszenia ognia przysparzali wody.
Słudzy nie bawiąc biegli, pragnąc wszelką siłą
Srożący się ow ogień zgaśić krotką chwilą.
Zołnierze co na warćie stali przy pałacu,
Y ći co kośćielnego wartowali placu,
Ruszywszy się z stanowisk, oraz y z sługami
Chćieli pożar wszełkiemi uskromić siłami.
Aże większa moc była owego płomienia,
Niźli praca, y siła do iego ztłumienia;
Rozkazał Pan, ażeby otworzywszy bramy,
Nie czyniono mieszczanom do pomocy tamy.
W lot się stało, ludźi też moc się tam wsuneło,
Ze ich ledwo obszerne podworze obieło:
Męszczyzn, niewiast, gawędźi, y małenkich dźieći.
Jeden gaśić, drugi kraść, inny dźiwić leći.
Wmieszał się Galakcyo gdźie większa gromada,
Y wszedszy w śień, do izby gdźie Eliza, wpada.
Znalazł ią utaioną, iednakże gotową
Do udania osoby pod chwilę takową:
Lubo się obawiała, aby kto poznaney
Wszedszy nie wydał, á tak przeszkodźił wygraney.
Daremna iednak boiaźń w niey na ten czas była;
Kiedy nagła zabawa wszystkich zatrudniła;

Niż żeby mieli służne, albo niewolnice
Komory trząść; przeglądać sklepy, y piwnice.
* Nalazszy Galakcyo Elizę w komorze,
Bierze za rękę mowiąc: Poszczęśćże nam Boże.
Wyndźmy Panno z mieszkania tego, y z niewoli:
Podźiękuiemy Bogom, gdy będźiem na woli;
Iże nas z tak srogiego ognia uwolnili,
Szwanku, niebespieczeństwa wszelkiego bronili.
* Już szmat przez miasto swoiey przepędźili drogi;
A przebywszy do ognia gmin idących mnogi,
Co do morza prowadźi zbliżali ku bramie:
W tym Galakcyo słyszy, iż ktoś palce łamie,
Zgrzyta zęboma; fuka, przeklina, y łaie:
Obroći się, á widząc garść żołnierzy, staie.
Ci biegli za Elizą barzo spiesznym krokiem;
Na ktorą skazowali miiaiący bokiem.
Niewiasta iedna pod czas ognia że świątnice
Niedbaiąc na obrządki świętey taiemnice;
Naczynie ku ofiarom ołtarza służące
Pozłociste ukradła, na kilka maiące
Grzywień przedniego srebra; to wźiowszy, uciekła;
Y w miedzy gmin ludźi się wplątała, y zwlekła.
Gdy iey po wszystkim mieśćie zoldaty szukaią;
Galakcyona za tym z Elizą ścigaią:
Maiąc porozumienie, iż to ich ta sprawa,
Ze śpieszno umykaią z gorącego prawa.
Ci natychmiast Elizę schwyciwszy wracali:
Aby ią iak zdrayczyną do więźienia dali.
Tu Panna zalękniona, myśli, iakby z ręki
Tych się śiepaczow wyrwać, y uyść wszelkiey męki.
Słowka iednak nie rzekła, czyli, żeby z mowy
Nie wydała się: czy ią strach obioł takowy.
Bo sobie tłumaczyła; że wydana sztuka;
Y dla tego iey warta na zgubienie szuka:
Ażeby według prawa tameczney krainy,

Zywą

* *Elizę uprowadza.* * *Elizę żołnierze łapaią.*

Zywą w ogień wrzucono miocący perzyny;
Która śię odważyła przebrać po kryiomu,
Y ućiekać ni złodźiey z kapłańskiego domu.
Bo niewolnikow, którzy Panow odbiegali
W złym raźie, takim prawem na ten czas karali.
Galakcyo tu iednak odważnym śię stawił:
Szedł za niemi; by Pannę z ręku ich wybawił:
Rzecze Porucznikowi: by zważył co czyni?
Że podróżną niewiastę o złodźieystwo wini.
Mówi: iak śię to w iego rozumie pomieśći;
Że tak łatwo uwierzył na ludzkie powieśći:
Strząśćie iey raczey suknie, á ieźli znaydźiećie
W czym winną, nic nie rzeknę, choć ią y weźmiećie:
Czego ieżeli zaraz nie chcećie uczynić;
Ni iey bezprawie więźić, ni możećie winić.
Na te słowa stanęli, á za roskazaniem
Porucznika ieli śię bawić przetrząsaniem.
* Ci gdy tego pilnuią, ieden z ichże liczby
Przebywszy hurmem ludźi tłoczące śię ćiżby,
Przybieży, y zawoła; aby zaniechali
Tey niewiasty, gdyż istną złodźieykę poymali.
Porucznik iakiemi mogł słowy śię wymawiał,
Y coraz przepraszanie oboygą ponawiał.
Ci łatwi byli do krzywd swoich darowania;
Miarkuiąc, że tak łatwo uchodzą karania.
Jakby im skrzydeł przydał ow strach niespodźiany;
Spiesżno pobiegli na port sobie pożądany;
Gdźie ich Archombrot czekał, y na okręt weszli,
Z większą radośćią, niż ią me pioro określi.
Gdy tedy przed napaśćią zbiegli w okręt nagle;
Z większym ieszcze pośpiechem rospuśćili żagle.
Służył im wiatr pomyślny, że za Alcydonem
Pobliżu Massyliy iednym zbiegli zgonem:
Z iaką radośćią, z iaką poćiechą, weselem;
Ni pomyślić, ni piorem pisać śię ośmielem,

Sta-

* *Uwolniona potym.*

Stawaiący u portu pierwsza Argenida
Okręt widźi, gdy się icy oknem spoyrzeć przyda.
Y lubo nie wiedźiała kto, co zać płynie niem;
Jednak za osobliwym od Boga natchnieniem
Nowey radości iakieyś uczuwszy zadatki,
Pobiegła do Królowy á Elizy Matki:
Y namowiła, żeby przeszły się nad morze:
Co się stało przy licznym z obudwu stron dworze.
Staneli tedy wszyscy z daleka, pokiby
Kotew okrętna źiemię nie chwyćiła skiby.
Pierwszy, co na ląd wyśiadł, Archombrot się stawił;
Który widząc, iak wdźięczny orszak mu się ziawił:
Spieszuym ku Swiekrze swoicy posunoł się krokiem,
Z miną dosyć wspaniałą y z wesołym okiem.
Przywitawszy się wzaiem, wszystkim oznaymuie
Ze się też na okręćie Eliza znayduie.
Więc szli nad samo morze, gdźie Eliza w Baćie
Przypłynowszy, w podróżnym wyśiadła kabaćie.
A przypadszy do Matki przywita ią mile
Tysiąc kroć razy śćiśnie, y całuie tyle.
Takie też y Argenis miała powitanie;
Tyśiączne ućiskanie, y pocałowanie.
Samego Poliarcha na ten czas nie było;
Którego nowey woyny zaczęćie trudniło.
Y nie miał tyle czasu, by mimo publiczne
Interessa, w offerty wdał się polityczne;
Witaiąc tych, których iuż po tak długim czaśie
Francya ni zgubionych prawie wyrzekła się.



HISTORYI O ARGENIDZIE

Księgi Drugiey CZĘSC SZOSTA. ROZDZIAŁ I.

Pospolstwa Hiszpańskiego bunt, y trwoga. Krolowa Iberyi bespiecznie domawia Królowi o zamyśloną woynę Poliarchowi. Krol zagniewany pod wartą ią na pewnym zamku osadza.

POspólstwo więcey niźli Hydrą śiedmiołbistą
Nazwał wielki Orator: ktoś, w falę burzystą
Morzem śpienionym: które na naymnieysze wieśći.
Gdźie czyli fałsz, czyli co prawdy się pomieśći;
Miesza się: w zamieszaniu schadzki czyni skryte;
Z których czasem wynikną bunty znamienite.
Bywa y to, że sobie uróśćiwszy zdradę;
A mieniąc iey nieiaką w Rządzcach być przysadę:
Przećiwko rozumowi, gdźie wśćiekły prowadźi
Impet, to za słuszność, za prawo maią radźi.
* Gdy Eliza tym, iako wyżeyśmy wspomnieli,
Sposobem z Iberyi umknąć się ośmieli:
Ambiodoryx gniewu pełen, y rospaczy;
Ledwo się być w piekielney otchłani nie baczy:
Tak się strwożył, tak go ta zmieszała ućieczka;
Ze

* *Pogoń za Elizą.*

Ze mu się z rąk wyślizła wspaniała Dzieweczka.
Król Ambiodoryxa wzruszon narzekaniem,
Chcąc go wszelkim ratować w tym usiłowaniem:
Wysłał śpiegi na różne gdzie tylko mógł szlaki.
Ale daremna pogoń y kłopot wszelaki:
Gdy iey y śladu nawet dociec nie możono;
Na Królową tey sztuki winę założono.
Ztąd Król surowszym na nię patrzaiący okiem;
Nie inney myśli znaki pokazał tym zmrokiem:
Czyby iey surowością twarzy, y pytania
Ostrością nie przymusił do winy wyznania.
Przy tym się wszystek udał na woyska zebranie;
Które w Francyą wysłać myślił niespodzianie.
* Lecz pospolstwo, któryn się woyna nadprzykrzyła;
Widząc, że się żołnierstwa nagle ściąga siła:
Boiąc się by nowemi nie byli ciążeni
Podatkami; do buntow stali zaiątrzeni.
Po prywatnych w przod domach snuło się to licho;
Familie szeptały wszystkie o tym cicho:
Publiczne iednak wszędzie na Króla szemranie
Ambiodoryxowi o zbytnie sprzyianie.
Z pryncypalnieyszych domow Hispalińskich Panow,
Ta rzecz poszła do niższych w całym mieście stanow.
Takie echo napełnia rynek, y ulice;
Ze się woysko w Francuskie gotuie granice:
Co bez wątpienia Państwu okazyą klęski;
Ktoremu się Poliarch pokaże być ciężki.
Nie było ni z przednieyszych, ni miedzy pospolstwem,
Ktoby Królowi tego nie poczytał głupstwem:
Y za niesłuszną sądził; iże człowiekowi
Obcemu ku wielkiemu przyszło kredytowi,
Y łasce u ich Króla, na szkodę y zdradę
Elizy; ktora przed tym przez złośliwą radę
Tegoż Ambidoryxa wtrącona w więzienie;
Poniosła cięższe nad swoy stan uciemiężenie:

Łub

* *Przyczyna rebelliy.*

Lub doskonale o tym w Wersalu głoszono:
Że Królowi Sykulow iuż ią poślubiono.
* Królowa zmiarkowawszy, zkąd ta w ludźiach trwoga
A czuiąc: że taż iey myśl podpiera załoga:
To iest woyna Francuska, y Elizy strata:
Ona się też z pospolstwem do tey rzeczy brata.
Więc szląc do tych, ktòrzy się celnieyśi liczyli;
Roskazała, by na iey pokoie przybyli.
Czyniła radę z niemi, iakby zabiec złemu:
A przypatrzywszy się ich sercu lękliwemu,
Zwawie zaczeła mówić: prezentuiąc szkody,
Któreby na Królestwo przyszły dla niezgody:
Gdyby niesprawiedliwe zamysły iey męża
Na tę woynę niesłuszną dobyły oręża.
Podała tu otuchę wielką tym Krolowa,
W ktòrych ochota była do buntow gotowa:
Bo się przed tym poniekąd tego obawiali;
Ażeby, ieźli by to, na co się zmawiali
Wydało się; owe ich spiski, y namowy
Nieprzywiodły niektóre o utratę głowy:
A za tymby wszystkie ich upadły imprezy;
Spełzły poratowania nadźieie, y speży.
A tak widząc, że iednoż trzyma y Krôlowa,
Niebawiąc, starali się, by druga połowa
Miasta, która się ieszcze w rokosz nie wdawała,
Do ich rady przećiwko Krôlowi przystała.
Bo zwyczaynie kiedy kto przećiw rozumowi
Zacznie szaleć, ten szaleć do końca stanowi.
Więc ieżeli się ktòrzy przeczący znaczyli,
Tym uszy na odmianę potężnie nabili
Ustawnym narzekaniem; że trzeba zabronić
Obcemu człowiekowi, ktòry się tu schronić
Do ich Królestwa ważył; by nim nie zamieszał;
Który swoią Oyczyznę tyrańsko przetrzęsał.
Stało się tą pogłoską; iże w krótkim czaśie
Całe

* *Krôlowa odwodźi Krôla od imprezy.*

Całe miasto w rokoszu do oręża ma się.
Za tym w celnieysze mieysca pułki ordynuią:
A naprzod pod Krolewski Pałac się szancuią:
Tu owdzie ognie palą, mocne daią warty.
Krol widząc, że to nie są bayki, ani żarty:
Rozkazał, by czym prędzey Autora szukano
Tych buntow; o ktorych mu dzisiay powiadano.
Krolowa zmiarkowawszy, że teraz ma mieysce,
Y czas sposobny na swe do pokoiow weyście
Krolewskich: Za czym weszła, y iak się spodziała,
Ambiodoryxa także y z Krolem zastała
Rozmawiaiących wzaiem: tu postanowiła
Krola napomnieć; za czym odważnie mowiła.
Niewiem czy to rozumnie czynisz miły Krolu?
Ktory cudze Krolestwo chcesz nabawić bolu,
Ogień w nim podniecaiąc: á dobrze nie zważasz;
Jak w własnym tegoż ognia co więcey przysparzasz.
Mieszaią się, y bunty dzień w dzień większe czynią
Co przednieyśi w tym mieście; y ciebie w tych winią.
Coż zamyślasz? czy niechcesz woyny wypowiedzieć
Krolowi Francuskiemu? Lecz trzeba ci wiedzieć,
Ze się on ani woyny ni boi pogrozek:
Tylko by go nie ubił piorunowy Bożek.
Lubby daremne było piorunu rzucenie;
Bo z tak wielu laurowych koron uwieńczenie
Po tysiącznych zwycięstwach nie dopuszczą, coby
Piorun śmiertelne iemu przyśpieszył żałoby.
Widziałeś, albo raczey sam go uczyniłeś
Zwycięzcą, gdy mu zawsze pola ustąpiłeś.
Ażeć iuż w licznym woysku przyszło poszwankować;
Jakiemiż go pułkami myślisz zawoiować?
Patrz być się nie trafiło, iako żegluiącym;
A bez wszelkiey uwagi oślep steruiącym;
Ktorzy wpędziwszy okręt na zdradliwe skały,
Y on tracą, á z nim wraz y dostatek cały.
Nie mylę się podobno, że mu ztąd przybędzie
Wię-

Więcey chwały; gdy ią chcesz pozatłumiać wszędźie.
Co rozumiesz? na co śię Poliarch odważy?
Gdy twoie Regimenty iako bydło spraży
Nie wiesz? iże ćierpliwość będąc urażona,
Nie ma miary; wśćiecze śię w gniewie iak szalona.
Ma on dostatkiem śiły, ma y animuszu:
Bez żadnego o sławę stara śię przymuszu.
Na to szczegulnie czeka, byś straćiwszy skarby,
Umnieyszyłeś woyskowe reiestra, y karby,
Osłabiałeś na mocy: on śię nie opoźni
Aby iak Lew nie miał iść, y resztę wyproźni
Skarbow twego Krôlestwa: poznośi zawady
Wyzuie ćię z dźiedźictwa z okazyi zwady.
Proszę ćię miły mężu, na iaką werbuiesz
Pamiątkę? Kampamentem lud exercytuiesz?
Czy, żeby wypędźiwszy z Pańśtwa Poliarcha,
Jego y swego oraz zostałeś Monarcha?
To nie iest nic innego, tylko pić na skôrę
Niedźwiedźią; á ten może wźiąć nad tobą gôrę.
Toż uczynisz, iakbyś chćiał na źiemię sprowadźić
Xiężyc z nieba, á pieszey podroży mu radźić.
Przynaymniey by ći srogie góry, y wyniosłe
Owe skały bezdrożne śiwym mchem porosłe,
Którемi śię wzaiemnie iak wieczystym murem
Dźieli nasze Krolestwo od tamtego, w ktorem.
Rządy Poliarchowe; tę rzecz pokazały;
Ze iak ztąd, tak y ztamtąd przez te przebyć skały
Bez straty nikt nie może, ni śię kto odważyć
Powinien: chyba kto chce życie lekce ważyć.
Jeźli mi wierzysz Królu: nie przyidźie do tego;
Ażebyś miał zwyćiężyć Krôla Francuskiego.
Lub żeby w iego Pańśtwie lud śię znayduiący,
Na złomanie trudnośći właśnie śię rodzący,
Miał te znośić ćiężary, które y Hiszpani:
Bo ći z młodu do takich bywaią wkładani.
Natura w tamtych ludźiach y przemysł ostrôżny

Od

Od przemysłu, który iest w naszych ludziach różny;
Tak, że ieden drugiego srodze nie nawidzi:
Właśnie iako pies kotem wzaiemnie się brzydzi.
Y prędzey byś ognisty płomień zmieszał z wodą;
Niżby Francuz z Hiszpanem o eszli się zgodą.
A ieżeli to myśli twych nie alteruie:
Przedsięwzięcie też twoie w inszą nie kieruie:
Tylko żebyś w posiłek był Ambidorowi:
Ze to niesłusznie czynisz każdy ci wymowi.
Jeźli woyska dla niego y skarby szafuiesz?
Na zgubę oczywistą życię azarduiesz?
Zkąd ni do ciebie, ani do twoiego ludu
Naymniey się nie powróci: ty użyiesz trudu,
Coż się tu przez to znaczy? Pozwalać ogniowi
Zaiąc się, aby szkodę czynić sąsiadowi.
Na opiekę y koszt swóy wziąć rebellizanta:
Który się ważył targnąć na swego Regnanta.
Ale niech y tak będzie: Jeźli Ambidora
Poliarch w czym ukrzywdził dziśli, czyli wczora?
Co ztąd? czyliż się zaraz zabierać do woyny?
Ażeby ten interes uczynić spokoyny.

Ostróżność to mądrego w każdey rzeczy mężą;
Wprzod się do rozmow udać, niż brać do oręża.

A czy nie należałoż wprzod do Poliarcha
Wysłać Posły? Wszak sobie udzielny Monarcha.
A takimbyś sposobem honor swóy utrzymał:
Ambiodoryx też także nagrodę otrzymał.
Lecz inaczey się dzieie. Poliarch nie czynił
Krzywdy Ambidorowi, o którą go winił.
Y owszem tak się rzecz ma. Gdy krola nie było:
Ambidor, gdy mu się wdać w rządy nagodziło:
Stan Krolestwa na ow czas w pokoiu będący
Zamieszał; sam korony dla siebie pragnący.
Ale podobno w skarby znaczne się obłowisz?
A zaiątrzone serce cholerą, uzdrowisz?
Jeźli Krola, a twego sąsiada w pokoiu

Rzą-

Rządzącego twym woyſkiem pociągnieſz do boiu.
Cieſzyć śię nie powinien animuſz wſpaniały:
Gdy śię ſąśiedzkie węgły nadruynowały.
Ale puśćmy to mimo. Tak Bòg ludzkie ſprawy
Przetrząſa, tak nagradza opaczne zabawy,
W zgubę drugich pędzące; że śię rzadko taki
Wynalazł; by w dom iego teyże ſamey znaki
Nie ziawiły śię, ktòrą w cudze wpędźił progi.
Tak zawſze ſprawiedliwe ſą w nagrodźie Bogi.
Wet za wet otrzymywać, ſpolna to zabawa:
Bo do naturalnego to śię ſkłania prawa.
Ale żebym śię dłuższą nie przykrzyła mową:
To przynaymniey roztrząśniy twą rozumną głowę.
Ze Ambiodoryxa dobywaſz oręża;
Szalone knuiącego przewròtnośći węża:
Bez żadnego pożytku, nadźiei, korzyśći,
Z honoru twego uymą: co śię iuż y iśći.
Odſtąp raczey imprezy; co bez zdrowey rady
Ciągnie ćię do mierźiączki z miłemi ſąśiady.
Więcey waż z Poliarchem przyiaźń y przymierze:
Niech ſzkodliwa nieſnaſka gòry z nim nie bierze.
* Do tych czas tak mòwiącey nic co ſłuchał żony;
Tłumiąc złość w ſwoim ſercu y gniew utaiony.
Czynił to bez wątpienia dla gładkiey wymowy,
Y wdźięku, który z oczu pochodźił Królowy.
Ale ſkoro o przyiaźń z Poliarchem mòwić
Poczeła; nie mogł śię w ſwym gniewie uſtanowić.
Więc zbeſtawſzy ią ſrodze zelżywemi ſłowy;
By mu precz z oczu zeſzła, dał roſkaz takowy.
Uczyniła to zaraz, wyſzła z gabinetu,
Nie ufaiąc gniewnemu, by nie macał grzbietu
Lecz nie uſzła nieboga złośći iego celu,
Ktòry ią do pewnego kazał wźiąć kaſztelu:
Przydaiąc Kapitana z żołnierzmi na wartę;
Aby ią ściśle trzymał; taką daiąc kartę.

* *Dana do więźienia.*

Więźniem z Królowey będąc, á dość przez czas długi
Nie maiąc należytey iak przedtym ufługi;
Znalazła potaiemny fpofob oznaymienia
Poliarchowi nędzę fwoiego więźienia.
Już od Elizy Siostry był informowany;
Jak ku niemu iey affekt nieofzacowany:
Zkąd Poliarch to Siestrze, co mu fię zdawało,
Oznaymował: y co fię dźiś z Królową ftało.
Osadzona dość w fzczupłym Królowa mieszkaniu
Na naywyżfzym w kafztelu wieży forfztowaniu,
Które że miało okno względem obfzerności
Wygodne dla profpektu na pobliżfze włośći;
Lżeyfze iey też śiedzenie czyniło w więźieniu,
Gdy ukontentowanie miewała w patrzeniu.
Dwie ku posłudze Panny miała naznaczone;
Którym tu owdźie wyiśćie nie było bronione.
Z tych iedna, z tym, któremu polecone warty
Kapitanem znaiomość miała: bo na karty
W dom iey Oyca uczęfzczał; á z miedzy dragany
Tegoż fprawą ná fzarżą tę forfztelowany.
Ta służebna to fwoim zrobiła obrotem,
Ze Królowa nie pod tak ćiężkim była młotem,
Jak Król ordynował; bo Kapitana żona
Tak obietnicą, iako darem zwyćiężona,
Nie broniła, ażeby tey Panny rodzony
Kiedy chćiał, do Królowey nie miał być wpufzczony.
Tego Królowa wierney ufługi zażyła;
Gdy go do Poliarcha Postem wyprawiła;
Oznaymuiący fwoie ćiężkie utrapienie:
Jak nie z inney przyczyny wprawiona w więźienie;
Tylko, że w perfwazyi czynioney Królowi,
Zdała fię zbyt życzliwą być Poliarchowi.

ROZDZIAŁ II.

Poliarch wysyła Gelanora do Krolowey Iberskiey. Krol z Ambiodoryxem wszedszy w Francyą Russyon w obleżeniu trzyma. Odkrywa się zdrada poddania Miasta przez Kawarow: y niektorego z Obywatelow.

* W Prędkim podobno czaśie z drogi po wytchnieniu
Archombrota z Elizą: będącey w więźieniu
Krolowey przybył Poseł stan nędzney więźienia
Opisuiąc, á prosząc z niego wybawienia.
Przyszła też y Eliza, gdźie Poseł Krolowy
Iberskiey opowiadał stan iey przypadkowy:
A zatym dopomogła prozbę wnoszącemu,
Támtey Krolowy łaskę głosząc Bratu swemu.
Tak Elizy, iak Posła zwyćiężon prozbami,
Postanowił Poliarch wszelkiemi śiłami
Dopomodz: y naznaczył zaraz Gelanora;
Dawaiąc mu ordynans, aby od wieczora
Stawał z ludem; z ktorym miał na zaiutrz wędrować;
By Krolową z więźienia mogł eliberować:
Y oznaymił iak w swoy kray szczęśliwie przybyła
Eliza, lubo nie co kłopotu zażyła.
Ten za roskazem Krola udał się w swą drogę:
Y ieszcze u granic nie stanoł; aż tu trwogę
Gobryasz przynośi, że Krol z Ambiodorygiem
Stanoł u granić, z woyskiem śpieszący wyśćigiem.
* Zwołano zaraz Senat, ażeby radźili
Wodzom ordynans dano, by granic bronili.
Każą, ażeby każdy mowił, co zrozumiał.
Pierwszy Archombrot rzecze; ani się zadumiał.
Poprzyśięgam; że nie wprzod zakończę kontrakty
Z Elizą ulubioną; aż szedszy na trakty
Krwią tych drapieżnych wilkow koronę mirtową
Skropię; ktorzy nad Panny przewodźili głową.
Więc lub życie położę; albo łeb od karku

* *Poseł od Krolowey Iberskiey.*
* *Rada woyskowa u Poliarcha.*

Argantoniego utnę, y iey dam w podarku.
Za nim wszyscy, ktorzy tam przybyli do rady,
Przyrzekli: że choćby im w Empirze obiady
Wiecznie odprawiać przyszło; tak życiu swoiemu
Nie przepuszczą, iako też nieprzyiaćielskiemu.
Tak zakonkludowawszy szli tegoż momentu,
By śiły każdy zmocnił swego Regimentu.
Gdy z Poliarchem wszyscy iego Dignitarze
Trudzą na sprowadzeniu woysk Regimentarze
Y w ćwiczeniu zaćiężnych, w prowiantowaniu,
Y w pogranicznych zamkow fortyfikowaniu:
Daią znać, iż Ibery w granice wtargneli;
Pod gorą Pireneyską rowninę obieli.
* W tych woysku rożne były o to sentymenta;
Jakie wprzod na tey woynie dać experymenta.
Zdawało się niektorym, aby lekkiey iazdy
Pułki, na rożne strony czyniły podiazdy:
Ktòrzyby z nagła wpadszy, kształtem nawalnośći,
Ogniem y mieczem bliskie poburzyli włośći:
A tak iednych przez boiaźń do śiebie śćiągneli;
Inne przez rebellią od Krola cofneli.
Jeżeli się to uda: w też tropy formalny
Oboz y z Królem weźmie progress tryumfalny.
Byli drudzy, ktòrym się ten proceder woyny
Nie spodobał, aby lud lekko tylko zbroyny
Miał napadać Francuskie domy, pola, niwy;
Y rozdrażnić lud, zemsty dla swey krzywdy chćiwy.
Albo się też obawiać, aby dla obrony
Do miast młodź napędźiwszy ze wszelakiey strony;
A zwożąc dźieći swoie, sprzęty, żywność, fanty;
Nie zubożyli dla nich kraiu w prowianty:
Miast, fortec nie zmocnili wałami, murami;
Maiąc w nich lub zwyćiężać, lub stać się trupami.
Trzymali też to inni, iż Francuźi sobie
Mniey ważąc lekki podiazd, zechcą o sposobie
Po-

* Rada także w Iberskim woysku.

Pomyślić: aby prędzey wyznaczywszy pole,
Mniey gotowych we krwawym pławili rosole;
Pomniąc dobrze, iaką im Iber ranę zadał;
Gdy się Ambidorowi pośiłkiem dokładał.
Więc za rzecz niebeśpieczną tę radę sądźili,
Boiąc się by podiazdem ludźi nie traćili.
* W reszćie na tym stanęło; aby oboz cały
Szedł razem, iedne pułki drugich dośćigały.
A tak szli Pireneyskie pominowszy gòry,
Aż pod Ruśćion miasta podstąpili mury,
Pobliżu przyległego mieysca, które temi
Czasami Perponian intytułuiemy.
Iberom ztąd naybarźiey serca przyrastało;
Ze się to pod niebytność Poliarcha dźiało:
Dla tego bez odwłoki tey samey godźiny
Nieśli w zwody ku miastu, tarany, drabiny:
Byli tam miedzy niemi, ktòrzy nie zbyt dawno
Z Francyi w dom wròćili; á choćiaż to iawno
Z blizn na twarzy świadczyli, y z szwankow na ćiele,
Jak w nieszczęśliwą woynę ponośili wiele;
Odważyli się iednak wszelkiemi śiłami
Jako zapamiętali iść pod same bramy,
Szturmuiąc taranami do nich kowanemi,
Toporni wyćinaiąc drzwi zaostrzonemi.
Zasadzali żelazne na wyparćie drągi;
Chcąc by drzwi z zasuwistey wypuśćiły szpągi.
Obleżeńcy mniey dbali, choćiaż we złey toni:
Wiedząc iż ie forteca zapewne obroni.
A ieżli się w ręcz spotkać trafiło; to żwawie
Swoią dźielność w woienney pokazali sprawie:
By uznał nieprzyiaćiel: że im iak na śile,
Tak odwadze nie schodźi wytrzymać złe chwile.
A lubo w śćistym barzo byli oblężeniu;
Gobryasz iednak znalazł sposob w odwiedzeniu
Ich fortecy, y miłą ogłośił nowinę;

Obleżenie Ruśćionu.

Ze im Poliarch w lada przybędźie godźinę.
Y Krȯl też Sycyliyſki: w też tropy pośpieſzy;
A tak ten, iak y tamten ztefknione poćieſzy.
* Ten ſkorȯ wſzedł w fortecę łatwo pomiarkował;
Co za ſztuki na zdradę nieprzyiaćiel knował:
Bo gdy ſię podſzańcował pod warty, y mury,
Chcąc mieć weyśćie otwarćiem iakieykolwiek dźiury:
On ſenat, mieyſką także ſprowadźiwſzy radę;
Otwȯrzył oczywiſtą tym ſpoſobem zdradę.
Rozſtawił miednic wiele, y różne brzękadła,
By wydały, gdźie ſię moc nieprzyiaćioł wkradła,
Czyniąc dźwięk; w którym mieyſcu ſpodem motykami
Ziemię ruſzali, ſkałę tłukli oſzkardami.
Skoro ſię tak odkryła nieprzyiaćioł zdrada:
Zamkowa tuż przećiw nim grzebie ſię oſada.
Y tak ſię poſzczęśćiło; że nim ich poſtrzegli
Adwerſarze, ći w foſſy wyrobione wbiegli;
Czyniąc tam ſwą wyćieczką nieſłychaną pſotę;
Zniſzczywſzy ich gotowość y wſzelką robotę,
Było y to, że śiła w foſſach zagubili;
Sami zdrowo, bez ſzwanku żadnego wrȯćili.
* Odkryte widząc Iber zamyſły, y ſztuki;
Oblężeńcow w obronę ſkwapliwe nauki;
Poſtanowił, aby ich z inſzey ſtrony zażył;
Lub daremnie koſzt na tym y mozg ſwȯy wyſmażył.
Chćiał bowiem pokuśić ſię, czyby mógł darami
Ująć niektóre miedzy Officyerami.
Byli y ći, którzy mu Filippa przy-ſłowie
Przywodźili: iak złotem iuczeni Oſłowie
Choćiaż przez nayśćiśleyſze tłoczyli ſię tamy:
Tak obćiążonym z chęćią otwierano bramy.
Wiedźiał też, iak wiele miaſt, fortec, y kaſztelow
Nic tak ſtalnych, iak złotych podbiło fortelow.
Więc ſam tak mȯwił w ſobie: Za nic moie śiły:
Wſzyſtkie moie przemyſły za ieden żart były.

W śmie-

* *Zdrady odkryte.* * *Inſzy ſpoſob zdrady.*

W śmiechu pogrożki maią. Złoto mocne szyki
Pomiesza; y wyłamie mury bez motyki.
Więc ia tego zażyię: gdyż przy bryle złota
Odbieży ich animusz, ustanie ochota.
Gdy tym sposobem kuśił miasto do poddania:
Nagła go wieść przeraża prędkiego spotkania
Z Poliarchem; ktòry się kilką kolumnami
Zbliża z woyskiem, y pewnie śćiągnie temi dniami.
W sam czas właśnie, y nie bez opatrzności Boga
Ta Krola Iberskiego pomieszała trwoga.
Boby przyszło nie długo do samego skutku
Co zamyślał Arganton; o co teraz w smutku,
Naycelnieyszy tu z mieszczan dopomoc tey zdrady
Według Argantoniego przyobiecał rady,
Zwyćiężon podarunki. Tąk prywatne zyski,
Na ruinę Oyczyzny ciągną, y ućiski.
Więc ażeby szkodliwe mogły te umowy
Skryćie skutek wźiąć; mieysce zmowione rozmowy;
Na którym pewną kwotę odrachować płacy
Od Króla miał ten hultay w nagrodę psiey pracy.
Niczego też iuż więcey nie potrzeba było;
Tylko aby się skutkiem wszystko wypełniło.
W tym fortuna, ktòra to niemało sprzyiała
Frankom, długo dość nad tym deliberowała;
Miałali takiey sprawie sprzyiać, alboli nie?
Faworyżuiąc prawie Judaszowskiey winie.
Nie tak prędko do skutku choć z umową zdrady
Przywodzą swe zamysły, iakby sobie rady.
Pomyślenie o zbrodni, niewymowna trwoga
W też tropy zaraz śćiga; chwyta boiaźń sroga.
Też przewrótnego serce okrążyły zdraycy;
Ktòry się naycelnieyszym liczył miedzy Raycy.
Ażeby, ieśliby się odkryć miała zdradą;
Pryncypalniey na niego nie padła ta wada,
Nie na innego: y on pierwszy nie przypłaćił;
A zysk by tak nikczemny, y z żyćiem utraćił.

Zamki oddźierać w bramach, odrzucać zawady,
Drągi żelazne łamać, czynić wyiśćiem ślady:
Nieprzyiaćiołom weyśćie, ſpoſob do wbieżenia
Pokazać: te mu rzeczy ćiężkie do ſpełnienia:
Uważał, w iakimby był to czyniący ſtrachu;
Y w iak ćiężkim na żyćia utratę zamachu.
Więkſza była w tych rzeczach wſzyſtkich moc, y śiła;
Straży, ſzylwachu pilność więcey śię śiliła;
Niż żeby co takiego ſobie obiecywał,
Znaleść takich, którychby do pomocy wzywał:
Ciż żeby w utrzymaniu słowa byli wierni;
W dochowaniu ſekretu; ſztuczni, y miſterni;
Ciężko było. Tych ſamych na to animować;
Ażeby poſpolity gmin mogli zbuntować;
A wzbudźiwſzy w noc tumult mieyſki, wygubili
Co mocnieyſzych; tym iego nadźieia śię śili.
Widźiał bowiem, czego śię chwytali Frankowie:
Widźiał, iak o Królewſkie wiedli azard zdrowie;
Y czego śię chronili; ani miedzy niemi
Znaydował śię, któryby bawił śię takiemi
Pobraterſtwy, któreby na zdradę oyczyſtą
Ciągnęły; uważaiąc w tym złość oczywiſtą.
Przećiwnym zaś ſpoſobem to z ich uznał twarzy;
Jak śię chęć ich w obronę cney oyczyzny żarzy;
Za którą ieźliby iey nie mogli zachować
W ſtarodawney wolnośći, żyćie azardować
Gotowi wſzyſcy byli; prędzey śmierć chwalebną
Podeymuiąc; iak w żyćiu niesławę haniebną.
* Miaſto ſamo w nierównym było położeniu;
Bo na gór Pireneyſkich ſpadku, y ſchyleniu,
Skale też dość wyſokiey: czyſtey zatym wody
Brakowało pod czas tey woienney przygody;
Gdy nieprzyiaćiel rzeki opanował brzegi,
Woyſka ſwoiego nad nią ſtawiwſzy ſzeregi.
A w ſamym mieśćie ieden tylko śię znaydował
Loch

* *Położenie Ruſcionu.*

Loch w skale wyrobiony: ten dawno wykował
Lud w podobney potrzebie; z pilnośćią y sztuką
Indźinierza swego przemyślną nauką.
Ta studnia wśrzod samego miasta założona;
Pospólstwu w używanie była zabroniona,
Maiącym blisko rzekę za mieyskiemi wały;
Prócz gdy w woienną porę oblężenia trwały.
* W fortecy prócz licznego mieszczan zgromadzenia
Osadzeni Kawares do iey obronienia
Których oyczyzna blisko karpentoraktensow:
Ci dźielnośćią dochodzą prawie Melitensow.
Bo rod tych ludźi ostry, srogi, y woienny
Przez co Poliarchowi był prawie codźienny
W experymentach woyny: który przy zwyćięstwie
Naybarźiey ich wychwalał w dźiełności y w męstwie.
* Szczegulnie w tym u Frankow podlegał naganie;
Ze obce w zabobonach trzymał zachowanie:
Czego im przyiaźń Frankow, y szczerość wrodzona
Dopuszczała. W pewne dni u nich ustawiona
Wstrzemięźliwość od mięsnych potraw na to była;
Ze kiedy się Dyanna łowami bawiła,
Dźik niezmierney wielkośći ranił ią: Mawiali;
Iż ku iey cźći taki post często odprawiali.
Byli zaś uporczywi w takim zabobonie;
Ze nietylko tych mięsnych potraw w swym Zakonie
Nie iadali; ale tym nawet się brzydźili,
Co się tykaiącego mięsa obaczyli.
Od tych błędu ow zdrayca wźioł pochop zaczęty;
Chcąc wypełnić w poddaniu swóy zamysł przeklęty:
Mniey wątpiąc; iż Kawares, ieżeliby w studni
Śćierw iaki obaczyli, nie byliby trudni;
By się skłonić nie mieli w iaki taki sposob
Do traktatow zawarćia względem swoich osob:
Choćby z poddaniem miasta póydą o ugodę;
A niżeliby mieli pić z tey studni wodę,

Nay-

* *Kawares bitni y odważni.* * *Ich zabobon.*

Naymniey ſię w ſwoim zdrayca nie oſzukał zdaniu:
Ku iutrzeyſzemu bowiem Kawarow śniadaniu
W nocy ſię przygotował: Zabił kotkę w domu:
Szedł do ſtudni; y tam ią wrzućił po kryiomu:
A lubo to ſekretnie, y oſtróżnie zrobił;
Uſtrzedz ſię iednak nie mogł, gdy ſię łoſkot obił
O ſkałę upuſzczoney w głębinę zwierzyny;
Doſzedł uſzu mieſzczanow poblizſzey dźiedźiny.
Którzy, ſkoro ſię tylko dźień iaſny otworzył,
Biegli widźieć, co za ſtrach tey nocy ich ſtrwożył.
A widząc rzecz obmierzłą, w lot po mieśćie całym
Odgłos poſzedł z wruſzeniem poſpolſtwa nie małym.
Gdy wſzyſcy w gniew y zemſtę, ażeby Autora
Szukano; Królewſka go ſądźiła komora:
Tego kiedy wynaleść nie podobna było;
Ledwie co ſię poſpolſtwo w bunty nie zburzyło,
Z zaiątrzeniem y wrzaſkiem na Sędźiow bez miary
Że tak ſzkaradna wina uchodźi bez kary.
Kawares też z początku o tę rzecz gniewliwi,
Choć gniew uſtał; w bronieniu fortecy leniwi,
Mieniąc: że ich oſtatnia w tym zachodźi ſtrata;
Ponieważ im pragnieniem przyidźie ſchodźić z świata:
Jak Religiy złamać oyczyſte uſtawy;
Którą trzymać, ieſt więkſza, niż woienne ſprawy.
Skoro ſię pod ſwe wſzyſcy poſchodźili znaki;
Wſzczeli proceder z ſobą głośić ladaiaki:
Twierdzą ſię przez mieſzczany w zgubę zaprzedane;
Frankom grożą: o ſłowo im niedotrzymane:
Którym dosyć świadoma śćiſła Religia,
W wſtrzymaniu ſię od mięſa, y iego pomyia.
Teraz w oſtatnie żyćia zapędzeni śidło;
Jak Afrykańſkie, lub też Etyopſkie bydło.
* Czy więkſze byś na świećie iuż monſtrum obaczył?
Gdyż ſię miedzy Rycerſtwem takowy nie znaczył;
Któryby więcey miaſta ważył zachowanie;
Niż

* *Kawares uporczywi*

Niż pićie wody przez to bestyi spłokanie:
Lub żeby niewolniczey zalągł się przedaży,
Jak uroszczoney ust swych przez zabobon zmazy.
Ten narod, ktory swoią nadźieię położył
W obserwie Religiy, wielce się zatrwożył
O przełamanie postu; iednak uporczywie
Trwał o kałduna swego napchanie troskliwie.
Woli przez handel życie zamienić ze śmierćią;
Niż pić wodę, co koćią spławiła się szerśćią.
O! głupstwo niesłychane. Drudzy miedzy niemi
Zapalczywśi, stali się prawie szalonemi:
Wołaiąc; aby miasto zapalić; á wredy
Wybiedz z niego, iakoby do walney potrzeby.
Y albo się przez hufce nieprzyiaćioł przebić:
A ieżeli im szczęśćie opaczne zechce być;
Woiuiącym umierać; czy szach, czy met będźie:
Dla pragnienia umierać rzecz niesławna wszędźie.
Miedzy złym wybieraiąc; przećie im się lżeysze
Zdało; wysłać z pomiedzy śiebie naycelnieysze;
By o poddaniu miasta z stroną traktowali
Przećiwną: iuż się barźiey do tego skłaniali.
W tym gdy się spodobała ta choć z zgubą rada;
Powoli też w nich ow gniew, y srogość ośiada.
Wolniey też postępować z mieszczany poczeli;
Ażby wiadomość pewną o poddaniu wźieli.

ROZDZIAŁ III.

Mowa Gobryasza do buntuiących Kawarow. Wyiazd iegoż do Poliarcha. Poliarch z Archombrotem przybywaią do miasta. Sztuka w doyśćiu Herszta buntow.

• Zniszczył nikczemney rzeczy postrach zabobonny
Moc wszelką, ktorą słynoł Kawaler obronny.
Maiestatowi wierność Kawarow odbiegła;
Gdy

• *Zamieszanie zamiast obrony.*

Gdy ich całość ſumnienia na guſtach poległa:
Już im animuſz upadł do miaſta obrony:
Łatwo ſię nakłaniaią do Iberow ſtrony.
Nie tak ſię barzo ſrożą, by ich woiowali:
Radnieyby w pakta z niemi uſzu nakłaniali.
Wybierali z pomiedzy śiebie na to Poſty;
Zeby Argantoniemu, zkąd u nich uroſty
Przyczyny do poddania, powiedźieć umieli;
A w kondycye tego poddania weyrzeli:
Ktòre niedawnym czaſem z kontemptem y chlubą
Za niegodźiwe z ſławy ſwey ſądźili zgubą.
Nie było w lud tak liczne miaſto; aby śmiele
Prezydyaryuſzow zniſzczyło cherchele;
Y oparło ſię mocno, gdy ni ich wytracić,
Ni z miaſta wyrugować, choćby im zapłaćić.
Wyrugowanie z miaſta choćby ſię nadało;
Jednak ſię im y tego czynić nie zdawało:
Bo gdyby z prezydyum śiebie obnażyli;
Wſzelkichby do obrony miaſta śił pozbyli.
Po ulicach ſię tylko y śćieſzkach ſchadzali,
A powſzechne nieſzczęśćie wzaiem przekładali:
Narzekaiąc iak ćiężkie iarzmo nośić przyidźie,
Obcemu narodowi idąc ku ochydźie.
Znowu do garnizonu przybiegaiąc, żwawie
Zarzucali im przećiw wierności bezprawie;
Y lekkość w tey ich wierze: czaſem z nich ſzydźili;
Ze ſię ćiężko w tak głupich guſtach zatopili.
Wſzyſtkich iednak nadźieia w Poliarchu była:
Jego niebytność dużo ſerca ich trapiła.
Czaſem też narzekali o tę nieuwagę;
Ze na miaſto y na nie przepuśćił tę plagę:
Zyćie ich takim ludźiom, y miaſta obronę
Poddaiąc, ktòrzy głupie w ſwą ćiągneli ſtronę.
Więc z wzdychaniem pragneli prędkiego przybyćia:
By uſkromił żołnierſki bunt, y guſta żyćia.
* Gobryaſz tu naybarźiey w ſobie ſię pomieſzał;

* *Gobryaſz mityguie buntuiące.*

Gdy zgubę miasta w takim terminie roztrzęsał
Bo nie wątpił, iż wody studźienney zaraza
Umyślna być muśiała, czym się żołnierz zraża.
Zatym wołał: Ze widźi oczywistą zdradę;
Y muśi ktoś winien być o taką przysadę.
Ażeby temu zabiegł, surowo przykazał:
Coby nikt z Argantonim sam się nie odważał
Rozmawiać, chyba przy nim, y on approbował;
Podanie kondycyi; to sobie zachował.
To skoro ogłoszono: żołnierze sprowadźił; (dźił.
Mieszczany też z pospólstwem w śrzod rynku zgroma-
A roskazawszy wszystkim, by się ućiszyli:
W takie się perswazye do Rycerstwa śili.
Przebóg Rycerże mili! Także wierność wasza
Maiestatowi winna fraszką się przestrasza?
Ze ten zdrayca bezbożny wraz animusz męski
Zawoiował, zatłumił bez naymnieyszey klęski:
Zniszczył dźielność, y zamyst zbawiennego dźieła:
Statek odioł; y śiłę, ktòra sławę wźieła
Na świat cały, przełamał: gdy skłóćiwszy wodę,
W używaniu iey iakąś uczynił przeszkodę.
Chyba szaleństwo iakieś, lub piekielna iędza
Zmysły wasze zmieszała: y ta was zapędza,
Ze zguby swey szukaćie? bo nie wiem, ażeby
Co was innego wiodło do zgubney potrzeby.
Jużeśmy na to przyszli; wierzćie mi Rycerze:
Ze ieżeli upornie stoiąc przy swey wierze.
Naymnieyszych ceremoniy przestrzegać zechcemy;
A barźiey zabobonni; zarzućić muśiemy
Wierność, miłość Monarchy utraćić, y sławę;
W utrzymaniu całośći oyczyzny zabawę:
Obieraiąc; aby nas świat barźiey gnuśnemi,
Zdraycami zwał, niźli mniey skrupuluiącemi.
Będźiem teraźnieyszemu wieku pośmiewiskiem:
A przyszłemu staniem się wielkim dźiwowiskiem.
Sam nieprzyiaćiel szydźić z tego nie przestanie
Nie-

Nieſtatku; przez tę lekkość poydźiem w urąganie:
Ze dla tey błahey rzeczy Kawalerſką cnotę,
Dźielność, odwagę w męſtwie traćim, y ochotę.
Coż ſię ná potym w ſwoiey utrzyma całośći?
Co beśpiecznego będźie nieprzyiaćioł złośći?
Jeżeli wy na przyſzłych czaſow hańbę wieczną
Złym przykładem czyńićie ſławę niebeśpieczną.
Któryż tak głupi będźie, nie przenikaiący
Nieprzyiaćiel, na ſwoią ſtronę nie ćiągnący:
Ażeby nie chćiał, albo nie miał ſwemu ſzkodźić
Adwerſarzowi, gdy mu będźie ſię powodźić?
A coż to za przyczyna tego? że murami
Przodkowie naśi miaſta, foſſą, y wałami,
Twierdzami opatrzyli? podawali tamy?
Zſyłali prezydya? mocne warty w bramy?
Prowidowali wſzelką broń? mury armatą,
Wybiegi uſtaloną zakładali kratą?
Jeżeli z lekką czaſow płynących odmianą
Dźielność, odwaga, wierność, y męſtwo uſtaną.
A cożbyśćie czynili? gdyby upał ſłońca
Zepſuł, albo wyſuſzył tę ſtudnią do końca?
Albo żeby wieża tuż z iakiego przypadku
Jak ſą podległe zawſze ruinie y ſpadku:
W tęż ſtudnią zwaliwſzy ſię wapnem, kamieniami,
Ziemią, rumem, brzydkiemi zaſuła gruzami?
Nie widzę, aby różność w tym być iaka miała
Z tey miary, że ſię koćia w niey ſzerść opłokała.
O zabobonie pełny zdrady! o płochośći
Rozumu! o ślepoto, nie widząca złośći!
My zaiſte tak mówim względem ochronienia
Tego miaſta; iakby rzecz ta godna wzgardzenia.
A czy nie należałoż mężne Frankow ſerca
Do oſtatniey krwi kropli, gdyby chćiał morderca
Y nieprzyiaćiel, walczyć, potykać ſię żwawie?
Czyli nie chwalebnieyſza; ſtoiąc w dobrey ſprawie
Rannemi, w puł zmarłemi dać ſię wlec za mury:
Jak

Jak zdrowym y otyłym, ukrywszy pazury
Według woli pysznego Ibera za bramy
Poddawszy się, wychodźić, brząkać kaydanami.
Chcećie, abym wam samą prawdę opowiedźiał?
Nieprzyiaćielby nigdy tey sprawy nie wiedźiał.
My sami zapraszamy do miasta obięćia
Nieprzyiaćioł: my sposob podaiem zaczęćia
Zwyćiężania nas. Bo ztąd miarkować się będźie;
Jako wolnośći naszey może szkodźić wszędźie.
Dla kubka mizernego tey studźienney wody,
Zabobonnie nie chcąc iey zażyć dla ochłody:
Y żebyśmy pieszczonych ust nią nie skalali;
Za małą rzecz sądźiemy, choćbyśmy złamali
Boskie y ludzkie, które chować mamy, prawa:
Ta na sprofanowanie ich u nas zabawa.
Zebyśćie zaś nie mieli tego w pomyśleniu;
Albo tę rzecz podobną trzymali wierzeniu;
Iże to nie iest wasze miasto, ni mieszkanie;
Ni oyczyzna: niech was to odstąpi mniemanie.
Y owszem wasz Ruśćion: kiedy waszey cnoćie
Powierzony, Rycerskiey zlecony ochoćie.
Was do iego Poliarch obrał sobie straży;
Których wierność nad innych więcey sobie waży.
Wiećież czym pachnie, gdy kto skarb Pański oszuka?
Nie uydźie pewnie taka bez nagany sztuka.
Wam oddał w ręce, zlećił Krôl Ruśćion w strażą:
Niech się Argantoniego ręce nań nie ważą.
Swemu Panu oddayćie co iego, poddani;
Niechay w tym nieprzyiaćiel będźie u was tani.
Odstąpćież tedy swoiey Rycerze odważni
Szkodliwey opiniy; niechay was nie drażni
Niepomiarkowany ten impet y szalony,
Bez uwag y racyi słuszney uroszczony.
Ani chrzćićie potrzebą; ni się wymawiayćie;
Na postępek szkaradny się nie odważayćie.
Ale niech y tak będźie. Do Argantoniego
Idźćie:

Idźćie: á coż tam przećie wſkoraćie dobrego?
Gdźie ſię udaćie po tym? gdy ſię niechce zgodźić:
Gdźie póydźiećie? gdy zechce poddaniu zagrodźić:
Coż z nim czynić będźiećie? ieźli ſię zdaiącym
Nie dotrzyma parolu, iak wiarę łamiącym.
Co? gdy Ambiodoryx pod ſwòy rząd odbierze,
A ten Ruśćion znowu waſzey zleći wierze:
Z ktòregoż potym źrzodła naczerpaćie wody
Jeźli nie z teyże ſtudni dla gardła ochłody.
Nie mogę ſię Rycerze ſam z ſobą zmiarkować:
Nie potrafię w tym zmyſłom mym wyperſwadować:
Gdy widzę, że złomanie daney Panu wiary
Za iedne prawie ſobie poczytaćie mary.
Nie mogę łez utrzymać kiedy wſpomnę ſobie,
Z iakim affektem mówił Kròl w ſwoiey oſobie
Na ten czas, gdy wam tego polecał obronę
Miaſta: gdźieśćie nie mieli iść w przećiwną ſtronę
Przebog! iakżeśćie prędko tego zobaczyli?
Także Króla prożbami będźiećie gardźili?
Odrzućićie roſkazy? A gdźież tak wſpaniałe
Obietnice? gdźie głoſy na dźielność zuchwałe?
Gdźie wzgarda nieprzyiaćioł? y waſza wrodzona
Na obozy przećiwne odwaga ſzalona?
Kędy miłość oyczyzny? dla ktòrey całośći
Boiaźń śmierći nie rada w ſercu waſzym gośći.
Coż was cofnęło nazad? W tych murach mieſzkamy
Też broń, y tychże ſamych mieſzczan z ſobą mamy
Wſzyſtko tu widzę wcale, nic ſię do ruiny
Nie ſkłania, nic nie chwieie, tylko waſze miny.
To wſzyſtko, ieżeli ſię nieomylę, w czaśie
Barzo kròtkim na inny kſztałt po odmienia ſię.
W te mury zapewne ſię nieprzyiaćiel ſchroni:
Miaſto ſię od Tyranna przyśięgi nie zbroni.
Z tych armat, z tych chorągwi trofea wyſtroi;
Gdy mu ſię poddaiemy: bo czegoż ſię boi?
Przybędźie Iberowi dość do iego chluby;

Kied

Kiedy się na nas sprzyśiągł, y pragnie tey zguby.
Jeżeli też Poliarch iest tu gdźie w bliskośći;
O rebelliy waszey weźmie wiadomośći;
A coż sobie pomyśli? co też woysko całe
Mowić będźie na wasze wykręty zuchwałe?
Na was tak Prowincya utyskować będźie:
Was pierwszych iako zdraycow poogłasza wszędźie;
Ktorzyśćie wiary daney nie dotrzymywali
Królowi Panu swemu, iak obiecowali.
Przyznaią wszyscy; iż się wam to podobało;
Cokolwiek by na potym Królestwo ćierpiało.
Stawćie sobie przed oczy obrzydłość tey zbrodni,
Gdy czas maćie, gdy sobie iesczcześćie swobodni:
A zważywszy, co potym będźie następować;
Raczćie się teraz sami dla śiebie zachować.
Brońćie tych żyćia, raczćie utrzymać swobody;
Za ktore te woienne znośić niewygody
Podieliśćie się: chćieyćie swą utrzymać sławę,
Honor, estymacyą przez woienną sprawę.
Patrzćie na ludu tego oczy zapłakane:
Bo trudno by ich serce mogło być widźiane;
Które w zmieszaney z gniewem żałośći się nurza;
Gdy na nie biie waszey przewrotnośći burza. (przećie;
Weyrzyićie na mnie; chćieyćie wzgląd mieć na mnie
Który do stop upadnę waszych, ieźli chcećie?
Abym waszę łaskawość ku Obywatelom
Uprośił: albo koniec tym waszym cherchelom.
Cokolwiek się tu starcow, młodźi prezentuie,
Matron, Panien, każde z nich swą szyię gotuie,
Jeżeli przewiniły: abyśćie ie sami,
A nie Iber, swoiemi zgładźili mieczami.
Czegoż więcey pragniećie odważni Rycerze?
Oto pierśi otwarte, topćie w nich koncerze.
Dobądźćie swych Multanow; ieżelim zasłużył,
Rąbćie w sztuki abym się wam więcey nie dłużył.
A choćiam y niewinien, niech duszę wygania

O Miecz

Miecz wasz: abym nie widźiał waszego poddania.
Piyćie tę krew, ieźli wam taki napoy luby;
Kiedy inszym sposobem dla tey waszey chluby
Wierność Panu, to miasto, wszystkie iego mienia,
Chwała Poliarchowa, y sława imienia
Francuskiego utrzymać więcey się nie może.
Czyńćie iuż co wam lubo: á w tym szczęść wam Boże
* To, y co tylko do tey potrzeby służyło,
Gobryasz mòwił: że go miło słuchać było.
Jeżeliby Kawarow nawieść mogł na drogę;
Y cofnąć ich na zgubę zapędzoną nogę.
W tym, żeby mogł zmiarkować; czyli skutek wźięły
Słowa iego; Kawarow serce przeniknęły.
Skoro mowę zakończył, udał się do studnie;
Naczerpawszy z niey wody, pił ią nieobłudnie.
Roskazał y mieszczanom, aby wszyscy pili.
Choć niespragnieni iednak roskaz wypełnili.
A przynaymniey dla tego, ażeby Kawarow
Zachęćić, á upornych oduczyć nawarow.
Lecz nie przyszło do tego, żeby ich przykładem,
Albo też wodza swego poszedł ktòry śladem.
* Szedł sam do nich Gobryasz, y wszystkie uśćiskał;
Podarunki obdarzył; ale nic nie zyskał:
Bo taki w nich był upor, y ta zabobonu
Obserwa, że ni groźby, ani też ukłonu
Nie przyiowszy, z tego się odwieść przedśięwźięćia
Nie dali: ni do zdrowey rady skłonić wźięćia.
Widząc tedy, że wskòrać nic nie może z śiebie,
Przymuszony czasowi zdał się y potrzebie.
Roskazał by na Ratusz z mieszczan co celnieyśi
Zeszli się; z Officerow także nayprzednieyśi.
Bo o ktòrą chodźiło rzecz, powinna wskoki
Odprawić się; by dalszey nie miała odwłoki,
Tu dawszy nic co czasu, by się rozmyślili:

Rzekł,

* *Gobryasz przykładem do upamiętania się Kawarom.*
* *Przeprosza ie.*

Rzekł, by prędzey poddania punkta ſtanowili;
Które ſię imże ſamym zdadzą być zbawieniem:
A Iberom nie były iakim podeyrzeniem;
Przez coby okazyą mieli ku urażie;
Y odrzućili, iako podległe tey ſkażie.
To ſprawiwſzy, gdy punkta poddania ſpiſane,
Do Argantoniego natychmiaſt ſą poſłane,
Y Ambiodoryxa: w których upraſzali;
Że ieżliby łaſkawie te akceptowali;
Trzy dni im darowali; które gdy wynidą;
Z poddaniem śiebie, z miaſta do zwyćiężcow przyidą.
Poſeł ten niepodobna iak obu ućieſzył:
Gdy ſię Ruśćion w ręce ich za trzy dni śpieſzył.
* Gobryaſz też, któremu miaſto powierzone:
Tym czaſem, nim te trzy dni będą zakończone;
Rzeźwo, co należało z śiebie, utrzymania
Miaſta tego; ſzczerego dołożył ſtarania.
Bo chcąc do Poliarcha wybiedz, dał na warty
Z mieyſkich ludźi w troynaſob, by żołnierz zażarty
Pod tę iego niebytność tumultu nie zrobił:
W co ſię też y lud mieyſki dobrze przyſpoſobił.
Ledwo ieden od miaſta dźień odprawił iazdy,
Potkał ſię z Poliarchem y z iego podiazdy.
Poliarch z Gobryaſza ſłyſząc, co ſię w mieśćie
Dźiało: z dźiwu, ledwo ſam nie zapadł w odeyśćie.
Szedł tedy zaraz wſzyſtką rzecz Archombrotowi
Opowiedźieć, y iego poddać rozſądkowi.
Lecz ten na takową rzecz także w zadumieniu
Stanowſzy, rady nie mogł znaleść zabieżeniu.
Jak wniść w miaſto obległe potrzebę radźili:
Tak w tym być niebeśpieczną odwagę ſądźili.
* Lecz Poliarcha umyſł wſpaniały, w trudnośći
Poſtanowił ułatwić wſzyſtkie zawiłośći
Y nie ſłuchać, choćby mu beśpiecznieyſze rady

Oo2 Da-

* *Udaie śię do Poliarcha.*
* *Spieſzy Poliarch na uſkromienie.*

Dawano: choćby iawne dać miał kto przykłady;
Jak śiebie, y fwe życie na niebeśpieczeńftwo
Wydaie: niż tráćić chce dźieł fwych doftoieńftwo;
Imienia Francufkiego godność, poważanie;
Przez fortecy naypierwfzey mizerne poddanie.
Więc gdy fię w noc zabrało, wźiowfzy Archombrota
Z Gobryą, y tych, w ktòrych Rycerfka ochota;
A zażywfzy rumakow, tak fpiefzno iechali,
Ze fkoro świt mieyfcy ich w bramie przywitali.
Nigdy fłońce po nocy pod zaranne chwile
Swiatła nie doda źiemi przez promieni tyle;
Ile z Poliarchowey ofoby bytnośći
Mizernym oblężeńcom przyfzło wefołośći.
Wiechawfzy Krol do miafta, rofkazał, ażeby
Jak miefzczanie tak żołnierz ftawał do potrzeby.
Licznemi otoczony tu nakfztałt korony
Miefzczany z iedney, z drugiey żołnierzami ftrony;
Czynił przedmowę do nich: która wfzyftko w fobie,
Jako przynależało Królewfkiey ofobie,
Zawierała; godnośći pełne, y powagi
Maieftatu: y miała tyle w fobie wagi:
Ze miefzczany nadźieią wielką napełniła;
Kawarom karą, fzarży utratą groźiła.
* Gdy wfzyftko, co przyftało opowiedźiał cudnie:
Kazał, aby fię ieden z fług fpuśćił do ftudnie;
Y wyćiągnoł to zwierze, którego fię nie chćiał
Zaden do tych czas dotknąć, albo raczey nie śmiał,
To uczyniwfzy zaraz czeladźi przyzwano
Bliżfzych miefzczan, y kotkę poznawać kazano:
Jeźliby albo fzerść iey, lub iaka odmiana
Nie znaczyła, ktòrego mogła miewać Pana.
Y gdy na niey niektòre poftrzeżono znaki,
Pytano, czy ieft w ktòrym domie kotek taki?
U piaćiu fię zaś miefzczan takie znaydowały;
A w czterech tylko domach żywe pokazały.

Pią-

* *Sztuka w dyśćiu zdrady.*

Piątego domu człowiek naprzod ſię zapierał;
Ze ſię u niego nigdy taki nie opierał:
Pokonany świadectwem ſąśiadow, powiadał;
Ze miał, ale go ſwemu Włodarzowi zadał.
Taka odpowiedź zaraz człeka w podeyrzanie
Wprawiła: gdy go daley pytaią dworzanie:
Kazał Poliarch iego zawołać domowych:
Tu córeczka z piaſtunką mnieyſza z miedzy owych
Ledwo co kotkę owę zabitą uyrzały;
Poznały; y tak nędzną śmierć iey opłakały:
Która w łowieniu myſzy dość ſzybka bywała;
A w oczach ich igraſzki z niemi wyſtraiała.
Przydybany w tym raźie zdrayca niecnotliwy,
W przyznaniu ſię do kotki tak był uporczywy;
Ze na gryźienie ſwego ſumnienia nie dbaiąc;
Ani też obecnośći Króla uważaiąc,
Smiał różnemi wybiegi, ſztuką, y wykręty
Okryć, zamatać, zatrzeć wyſtępek przeklęty.
Aż Synaczek o trzech lat ſpytany powiedźiał:
Ze gdy przed dwiema dniami na łożeczku śiedźiał;
Oćiec gonił za kotką; á gdy ią poimał;
Szedł z domu, nie puśćił iey, ale mocno trzymał:
Y od tego czaſu iuż więcey nie obaczył;
Bo ią Tatuło kędyś na wieki zatraćił.
Pokazuie ſię przez to, że gdy kto ſekretnie
Chce co zrobić dobrego: lub z grozą, y ſzpetnie;
Powinien być oſtróżny miedzy domowemi;
A naybarźiey w dźiećinnych lećiech będącemi.
Bo choćbyś im roſkazał, ażeby milczeli;
Barźiey ſię kaſać będą, aby powiedźieli.
Jeżeli im pozwoliſz, ćiężſza ieſt, ażeby
Same niewybaiały, choć nie maſz potrzeby.
A tak czyli zabraniaſz, czy nie zakazuieſz;
Czy to dobrze uczyniſz, czyli źle, ſzwankuieſz.
Nie poſtponuyże dźiećie, nie gardź iego laty
Wnet śię oſzukaſz, gdyś chćiał wyieżdzać przed ſwaty.

Na ostatek ten zdrayca, widząc że iuż leci
Na przepaść: gdy się Niebo, źiemia, sąsiad, dźieci
Jak sprzysięgły na niego o fałsz oczywisty;
Wymawiał się, iakby był od tey zbrodni czysty.
Lecz gdy się lud nań zawźioł; y prośił, by zginoł;
Do więźienia wtrącony, y kat go nie minoł.
A gdy na przekonanie uporu tortury
Mistrz sporządził, żelaza gotował, y sznury;
Zląkszy się dobrodźieia, by go nie uraźił:
Niecnotę swą, y zdradę przed sędźią wyraźił.
Gdy się o tym dowiedźiał Poliarch, więc śmierći
Winnym sądząc, kazał go podźielić na ćwierći.
Przy nim też dwoch Iberow, co tę taiemnicę
W mieśćie fabrykowali, zdał na szubienicę.
Żeby przykład z nich drudzy tych frymarkow brali;
Ci żeby więcey cudzych miast nie targowali.
Nie można y opisać, iak się podobało
Pospolstwu, że szalbierstwo tak się nagradzało.
Z iak zelżywemi słowy, z iakim urąganiem
Wyprawili fałszerza; takim pożegnaniem
Ręcząc go; iakie sobie zasłużył w oyczyznie;
Którą nieprzyiaćiołom miał oddać w iszczyznie.
Jednakże tym Kawares naymniey niewzruszeni
Przy swoim zabobonie trwali iak szaleni.
Y żeby ten swoy upor potrzebą zdobili;
Ogłaszali, że pod czas samey nocney chwili
Z obozem się za miasto wyruszyć myśleli;
Jeźliby Poliarcha pozwolenie mieli:
O których w powątpieniu żaden niech nie będźie,
By mu wiernemi zawsze nie mieli być wszędźie;
Byle nie w Rusćionie być: gdźie im bez wody
Nie podobna się trzymać dla życia wygody.
Bo się przy tey impreźie stateczne uparli;
Iż gdyby to podobna, tyśiąc kroć by marli:
Niż żeby Religiy ustawy łamali,
Gdyby wody skalaney trupem zażywali.

Słyſząc o tym Poliarch, wſzyſtek ſię zamyślił;
Czyby iakiego na to śrzodku nie obmyślił.
Archombrot, y celnieyśi niektórzy, na owe
Uporne ſtanowili dekreta ſurowe:
Aby ſkarać niektórych, coby ich karanie
Skłoniło inne czynić Króla roſkazanie.
Byli inni, którzy ſię do Rzymian zwyczaiu
Skłaniaiąc, w Francuſkim go chćieli wznowić kraiu:
Zeby, który im padnie dźieśiąty w rachubie,
Podlegał uſtawioney na ſwe życie zgubie.
Nie zabraniał Poliarch, by z iego godnośći
To ſię pełnić nie miało dla woyſka karnośći.
Chwalił ich ten ſentyment, który ſprawiedliwie
Nie nawidźiał, gdy ſię kto ſprawował fałſzywie.
Jednakże tak mu życie ſwych żołnierzy miłe;
Ze na śmierć ich w tych ſprawach co były zawiłe;
Chyba że oczywiſte miały kryminały,
W ferowaniu dekretu zdał ſię opieſzały.
Zważył że przez ich karę, rzecz ſię nie polepſzy;
Bo gdy wiary ſwey aſſumpt maią naycelnieyſzy,
Gotowi będą ponieść śmierć z wſzelką ochotą;
Jako ſwey pobożnośći ſzczycący ſię cnotą.
Którzy będących śiebie w prawey religiy
Mniemaiąc, choćiażby ich od tey opiniy
Gwałtem odrywać chćiano, potrafić nie można;
Gdyż im w tym utrzymaniu zda ſię rzecz pobożna.
Znośić ich iaką karą daremne trudzenia;
Gdyż wiadomo, iż więkſze ztąd ich pomnożenia.
Nie inaczey, iak żebyś ſzedſzy do winnicy
Latorośli obćinał od winney-maćicy.
Im tych więcey obetnieſz, tym więcey przybędźie
Na wioſnę pącza, liśći, y owocu wſzędźie.
Do tego ſzarżę odiąć, puśćić ich na wolą;
Jednoż ieſt, co y miaſto wprawić we złą dolą,
W nieprzyiaćioł go ręce daiąc bez obrony:
Mieſzczan życie na iatki wydać bez ochrony:

Którym bez miłośierdźia okrutni by byli
Z wrodzoney ſurowośći, w które, zawſze żyli.
Wſpaniałego umyſłu były wſżyſtkie znakiem
Te Poliarcha cnoty; gdy ſpoſobem takiem
Z gniewem y animuſzem ſwoim ſię miarkował:
W czym naywiękſzym zwyćiężcą być ſię pokazował.
Więc zgromadzonym rotom rzekł: by pamiętali
Jako Gobryaſzowi ſtrzymać obiecali:
Iż nim dźień zakończy ſię trzeći ſwoią zrzędą
W niwczym miaſtu, y iemu dokuczać nie będą.
Więc niechby tego czaſu ſpokoynie czekali:
By oślep idąc, mieſzczan w zły termin nie wdali.
Co ieżeli uczynią, on im też daruie:
Mśćić ſię nie będźie tego, co w nich upatruie
Przećiw ſwoiey oſobie, y oyczyznie całey
Przez zdanie ſię Iberom z hardośći zuchwałey.

ROZDZIAŁ IV.

Poliarch wyiechawſzy z Rusćionu zamyśla na oboz Iberow uderzyć, częśćią ſztuką, częśćią wſtępnym boiem. Archombrot ſtrofuie tył chcących podać żołnierzy.

POliarch w Rusćionie ukoiwſzy ſwary;
Które czyniące tumult wzniećiły Kawary:
Zamyślał, by pomieſzał nieprzyiaćioł ſzyki;
Przez zadanie im iakiey w przeſtrachu praktyki,
Albo przykrośći, coby nią ſię zabawili,
A Rusćionu obiąć całe nie myślili.
Więc gdy częśćią bytnośćią, częśćią ſwoią mową
Dodał mieſzczanom ſerca, wzniećił świątłość nową.
Skoro ſłońce w Ocean ſwe woźniki ſtawi;
Y znużone w nim dźienną iazdą z brudu pławi:
Wźiowſzy Sykulow Króla, nie dbaiąc na ſtraże
Nieprzyiaćioł, wſzyſtkie ich pominoł bogaże:

W tym momenćie z swoiemi złączył śię pułkami;
Ktòre szybkiemi w odśiecz ku miastu krokami
Pośpieszały: że nie mniey iak cztery tyśiące
Krokow mieli Iberow oboz śiągaiące.
* Stanowszy w swym obozie, zwołał Pułkowniki,
Wodze woyska, y tych co rządzą Kopiyniki:
Coby miał za imprezę, krótko opowiedźiał;
By na przyszły ordynans każdy o niey wiedźiał.
Puszczaiąc ie od śiebie, roskazał, by nocy
Pierwszą część snowi dali, á potym dla mocy
Wstawszy, do pośiłku śię rannego udali.
Zołnierzom też na ieden dźień prowiant dali.
Daley, by gotowemi byli do ruszenia,
W sprawie, na to czekaiąc trąby ogłoszenia.
Tamći spali; lecz maiąc Poliarch ochotę
Y Archombrot woiować: wysłali piechotę
Z Galakcyonem, żeby iak fossę, tak wały,
Upatrzywszy sposobny plac na to niemały,
Od Iberow obozu na tyśiąc sypali
Krokow: gdźieby zaszedszy woysko lokowali.
Ten to wszystko wypełnił bez naymnieyszey wrzawy
Na tę godźinę, którą miał z Kròla ustawy.
Gdy śię wywczasowali, iadłem pośilili,
Trębacze ruszenia śię czas im ogłośili.
Poliarch co sprawnieysze z Pułkow wybrakował;
Na zasadzce ich w krzewiu y w czerniu lokował.
Inszych w lasach utaił, gdźie niby wisząca
Podała śię w dolinę gòra spuszczaiąca:
Aby przeyśćia bronili: on stał z chorągwiami
Lekkiemi, gdźie śię gòra kończy dolinami:
Daiąc swobodne mieysce iedźie do gonitwy,
Skoro z nieprzyiaćielem przyidźie czas do bitwy.
A samo korpus woyska zdał Archombrotowi,
Y którzyby śię tylko naleźli pułkowi;
By ich w wały wprowadźił; á tam oczekiwał;

Do-

* *Poliarcha ku woynie gotowość.*

Dokądby on go ztamtąd do bitwy nie wzywał.
Y gdy wszystkich nie długą lecz skuteczną mową
Zapalił animusze na potyczkę nową,
Dał ordynans Bocchiemu y Arsydźie, żeby
Jeznych trzydźiestu młodźi; rżących do potrzeby,
W ręku szybkich, odważnych, z pod pułkow wybrali;
By się z nieustraszonym sercem podsuwali
Pod oboz nieprzyiaćioł; coby ich za szańce
Wywabiwszy, w zasadzki w wiedli na targańce.
Zeby ich zaś ze zbroi iako adwersarze
Nie miarkowali; iż są Wodze y Husarze:
Roskazał; by złożywszy suknie wyższey szarży,
Wźieli na się podleysze, ktòre im się zdarzy:
By się zdali wyiachać względem futerażu;
Zadnego też nie było, by się do bagażu
Cokolwiek nie zdał zdobyć; maiąc co przed sobą
Na koniach; by zbłądźili tamtych to osobą:
Mówiąc im: by ćiasnemi brali się śćieszkami,
Ile można, samemi prawie manowcami;
Ktòreby iednak prosto ku miastu zmierzały,
Z tey strony wynieśioney gòrą w niebo skały;
Ktòraby wolna była od przećiwnych straży.
Aże krótko opowiem., Tak im się nadarzy
Ten stroy: że się na zdobycz wyiechać zdawali:
Ktòrą się obłòwiwszy, ku miastu zmierzali.
Gdy iuż blednieć poczęła Jutrzeńka ku dniowi,
Zbliżyli się na przećiw tamtych obozowi.
Straż Iberow, y inne po górach podsłuchy
Obaczywszy ich, naprzod przez znak tylko głuchy
Skrzesawszy ognia, z prochna dymy zakurzali;
Potym okrzykiem o nich woysku znać dawali.
Lecz Królewscy naymniey się nie boiąc ich krzyku,
Nie co ruszywszy końmi, bez żadnego szyku
Zwolna postępowali: á że są zdaleka,
Zaden z nich nie poskoczy prędzey, ni ućieka.
Natychmiast krzykiem straży ze snu ocuceni
Niektò-

Niektórzy, co śię czuli prędzey być wzbudzeni,
Powstali; á co prędzey dobrawszy śię koni,
Y iakiey na porywczu mogli użyć broni,
Sunęli śię, y pod tę przybieżeli czatę;
A widząc na nich podłą, y prostacką szatę;
Mniemali, iż to chłopi są zboże kradnący:
Albo pasterze swego bydła szukaiący.
Francuźi widząc, iż tak biegą lekkomyślnie;
Oni też dáley w konie, iakoby umyślnie:
A gdy ich od obozu nieco odwabili;
Szybko śię obròćiwszy na nie uderzyli.
Co z Boechiem y Arsydą byli w tey odźieży
Rycerze naprzednieyśi, kwiat Frankow młodźieży;
Od Poliarcha z wszystkich pułkow są wybrani;
Na prognostyk przyszłego zwyćięstwa wysłani:
Ci stawiwszy śię mężnie, na pierwszym spotkaniu
Pokonali dążących za sobą w śćiganiu:
Że śię prędzey w swòy oboz powracać muśieli:
Ktòrym gdy wzwod spuszczono, tłumem wybieżeli
Jak oboz iaki luda na kilka tyśięcy:
Ażeby w ieznych postrach zganiwszy zaięcy
Wzbudźili ich, aby śię mężnie potykali;
Ktòrym zaraz piechotę w sukkurs posyłali;
Dwòch bowiem albo czterech co w podieźdźie byli;
Y na onę śię czatę zuchwale rzućili;
Skoro w oboz ućiekli, tumult wielki wszczęli:
Bo swey śmiałośći znaczne paragrafy wźieli.
Ktòrych widząc znakome y szkaradne rany,
Wszystek oboz na zemstę lećiał zagniewany.
A lub chćieli Wodzowie, szylwach, pułkowniki
Pod znakami zatrzymać zamieszane szyki;
Wskòrać iednak nie mogli: gdy śię żołnierz strwożył;
Y lekkomyślnie iako kto sobie założył,
Czy ktòremu gniew, albo nieprzyiaćioł wzgarda,
Albo zemsta radźiła szalona y harda;
By biegł z nieprzyiaćielem prędzey śię potykać:

Bez

Bez Wodza, bez porządku, choć na łeb utykać.
Zatym Argantoniemu wieść taka przychodźi
Ze Poliarch iuż bliſko na oboz nadchodźi:
Y woyſko iego w mieyſcu obronnym ſtanęło;
Czekaiąc by ordynans na ſpotkanie wźięło.
Zwąchał tu Argantoni, że ta ranna czata,
Y odmienna Rycerzom niezwyczayna ſzata
Nie z paſterzow, ni z proſtey złożona chałaſtry,
Kiedy na rany pchniętych y zrąbanych plaſtry
Oſobliwe przykładać trzeba: od kolztura
Nie byłaby ſzeroka w ludzkim ćiele dźiura.
Wezwie Ambidorego, wźiąć mu roſkazuie
Pięć tyśięcy, których on raźnieyſzych miarkuie
Jazdy Woluntyerow; y na owe czaty
Uderzyć, y zekrwawić w ich iuſze bułaty.
Przybyli pełni groźby, z hałaſy y z fuki;
Ze ich będą na ćwierći płatać, rąbać w ſztuki.
Roſkazał Argantoni, by górę zieźdźili;
Jeźliby ſię Francuźi gdźie nie utaili.
Ten im dawſzy ordynans w oboz ſię powróćił;
A ztąd na różne ſtrony śpiegierze obróćił:
Aby ſię dowiedźieli o Poliarchowym
Woyſku, y o porządku iego obozowym.
Rotmiſtrzom też przykazał, by oſtróżni byli;
By ich nieprzyiaćiele zdradą nie zażyli.
Poliarch ſam ſię w ſobie troſkał nie pomału;
Ze woyſko nie pośpieſzy do nowego wału:
Aż mu z nagła przychodźi weſoła nowina
Ze iak woyſko ſtanęło, iuż trzećia godźina.
Tu mu ſerca przybyło; iuż ſwych animuie:
Bierzćie odwagę męże: niech każdy gotuie
Mężnie ſię w boiu potkać: przybywaią naśi:
Niech w was Rycerſkiey cnoty trwoga nie wygaśi.
W ten moment y te ſtraże, które na gurzyſtych
Mieyſcach lokował, świadkow wita oczywiſtych;
Jak Bocchi y Arſydas zmyśliwſzy ućieczkę;

Rzu-

Rzućiwszy snopy, śiano, y z worami śieczkę,
Zwroćiwszy ku pogoni; rzecz swoią udali;
Bo śiebie ścigaiących aż w szańce wegnali.
Wnet inśi oznaymuią, że za niemi śpieszą
Tuż Ibery: nadźieia, że się z nich ućieszą.
Krol widząc, że mu wszystko dobrze się powodźi:
Gdźie naywyższa ze wszystkich skała wierzch wywodźi,
Jak się z niemi umowił; znak Gobryaszowi
Dał, aby się ruszyli, y Archombrotowi.
Gobryasz wzwod spuśćiwszy, kazał by mieszczany,
Na prezydium także żołnierz tam zesłany,
Wźiowszy oręże, ktore sobie przygotował,
Na wyćieczkę się za nim z miasta wysforował.
Tych wywiodszy na pole, stanoł w iednym boku
Nieprzyiaćioł obozu. Archombrot też w oku.
Mgnienia czekaiąc znaku, wyszedszy za wały
Stał w szyku, y z nim oboz Poliarcha cały.
Skoro tylko znak mieli związani przyśięgą,
Na Iberow z stron wszystkich szli z wielką potęgą.
Tak dalece, że na nie strach padł niespodźiany,
Gdy obaczą swoy oboz w koło opasany,
Blisko na to nie przyszło, że co się snowali
Po wałach, iuż się ledwo w fossy nie kopali.
  Argantoni z swych maiąc o pierwszym orszaku,
Ktory Poliarch wysłał z celnieyszego braku.
Bo o Archombrotowym nie miał ieszcze wieśći
Przybyćiu z swemi woyski z żadnego powieśći:
Tey się natarczywośći, y śmiałośći zdźiwić
Nie mogł Frankow: atoli nie śmiał się sprzećiwić:
Ażeby ona czata, ktora w futerażie
Będąc, na pierwszym śmiało potkała się raźie,
Posełkow, á tych mocnych nie miała w supplement;
Kiedy się na tak sztuczny zdobyła komplement.
Albo się też Poliarch, dufaiąc swey cnoćie
Z przychylnośći fortuny, w małey barzo kwoćie
Odważył tak na iego obozy naćierać;

Y z nim się uporczywie o zwycięstwo śpierać.
Lecz widząc Archombrota w liczney barzo kwoćie,
Cofnoł na Poliarcha w powźiętey ochoćie.
Maurow, co dobrowolnie przyszli mu z Afryki,
Na przećiw Archombrota śpieszno wysłał szyki.
Ci wyszedszy na pole, Sykulow wstrzymali;
Zeby się nie tak nagle na oboz wdźierali.
Z drugiey strony Francuźi kilką chorągwiami
Połączywszy swe szyki oraz z Numidami,
Ktorych z młodu w woiennym wychowywał trybie
Syfax Krol Numidyi, á Mąż Hianizbie.
Gdy się wałow dobrali, y na nie wstąpili;
Argantoniego cały oboz zatrwożyli
Gi nawet ktorzy w pole wyszli, zmieszanemi
Zostali, widząc iako z miasta ognistemi
Kulami w tę obozu ich stronę rzucaią;
Gdźie prowiant, y wszystek sprzęt woyskowy maią.
Bo Gobryasz mieszczany wźiowszy y Kawary
Z boku, gdźie się lokował, dokuczał bez miary.
Nie zbywało tu także y Argantoniemu
Na odwadze, w woiennym trybie ćwiczonemu;
Zeby nie miał dodawać świeżego pośiłku,
Gdźie woiuiącym ledwo idźie nie do schyłku.
Często też y Krolewską ukrywszy powagę;
Aby w żołnierstwie wzniećił męstwo y odwagę:
Złożywszy paludament Krolewski, Dragana
Prostego Iberyi zażył, lub czechmana;
Wpadaiąc gdźie z stabiały biiących się szyki
Według zwyczayney chćiwym zwyćięstwa praktyki.
Wiele w ludźiach ważyła Krolewska ochota,
W pogardzeniu wszelakich niebespieczeństw cnota:
Bo Iberowie widząc w lećiech będącego
Krola, á tak się mężnie spotykaiącego;
Częśćią iego przykładem, częśćią zawstydzeni.
Szli oślep na Francuzy, właśnie iak szaleni?
Pędząc przed sobą wielu: á kto się opierał,

Nie-

Nieomylnie na placu poległ, y umierał.
Y ledwo iuż do tego nie przyszło, ażeby
Nie pierzchneli Sykuli, y Franki z potrzeby.
Ktôrych spotykaiących go widząc leniwo;
* Rzecze Krôl Maurytański. A czemuż nie żywo
Stawaćie opłakańcy? y wyż się cofaćie?
Pierwśi zbiegow, hultaiow imie otrzymaćie?
Czy was niewieśćiuchami śmierći boiaźń czyni?
Męszczyznami się przećie (boćie nie powinni
Już Francuzami nazwać) pokażćie w potrzebie:
Niech my, nie nieprzyiaćiel wasze trupy grzebie:
Ja nie chcę wam podobny być, ani też moi;
Którym o co inszego naybarźiey nie stoi;
Jak, byśmy nie myśleli z placu cofnąć nogi:
Y owszem to za zaszczyt mamy sobie drogi;
Ze z wylania krwie naszey ćieszyć się nadźieią
Zwyćięstwa Iber będźie: á tu nam zawieią
Pomyślne szczęśćia wiatry. Bo któż powątpiwa,
Ze iuż fortuna do nas z zwyćięstwem przybywa?
Ktôż mówię? chyba tylko co nie z wiadomemi
Trzyma? że nic Poliarch nie sprawił konnemi?
Gobryasz do obozu nie obioł przeprawy:
Ten tylko z małą garstką nie coś ma zabawy,
Broniących swego Krôla Iberow, wstrzymany
Opieraniem się, żeby koniec pożądany
Odebraliśmy naszey imprezy. Czy raczey
Czeka, aż się zupełne zwyćięstwo wyznaczy.

ROZDZIAŁ V.

Ambiodoryx z swemi pułkami wpada miedzy zasadzki od Poliarcha ustawione. Otrzymawszy nad nim Poliarch wiktoryą, żyćiem go daruie.

* Gdy

* *Archombrot animuie swoich.*

* GDy to mówił Archombrot bez zmrużenia oka;
Pokazał śię na ten czas właśnie za Proroka.
Nie bez racyi tak sam sobie, iako swoiem
Obiecował zwyćięstwo Poliarcha boiem.
Bo iazda Ambidora gdy śię pogoniła
Za czatą ową, ktòra przed niemi śię kryła.
Wiechali pod pagòrek pewny, po za ktòrem
Ukryli śię Kròlewscy stanowszy taborem.
Zeby zaś zbiegaiących nic nie upuśćili,
W kilka pocztow rozpierzchli za niemi gonili:
Szukaiąc tu y owdźie właśnie iak zaiący
Porządku w tym żadnego nie utrzymuiący.
Niektòrzy z nich na sam wierzch pagórka wbiegaią;
Inśi też po dolinach różnie śię błąkaią.
Ledwo na sam wierzch wbiegli, gdy wrzawę usłyszą:
Rzenie koni: zdumieni, wszyscy śię ućiszą.
Stali tak iako martwi; aż coraz to zbroi
Szelest, oręża, koni, strach im większy stroi.
Co słyszeli, iuż samym dochodzą widzeniem:
Y myślą śię salwować w oboz ućieczeniem.
Gdy śię myślą uwodzą, w ktòrą udać stronę;
By od swoich mogli mieć nayprędszą obronę:
Poliarch wszystkim kazał trębaczom potyczki
Znak dać. Tu iednym krwią śię farbuią policzki,
Inszym bledmeią, iako bywa w nagłym razie:
Y gdy w tak martwym prawie stanęli obraźie;
Wielkim na nich impetem Francuźi uderzą;
Y bić śię ich przynaglą: choć gdźie indźiey mierzą.
Gdy śię wszczeła potyczka, Galakcyo który
Z pieszym ludem bezdrożne przebył mieysca gòry;
Tył wźiął Ambidoranom: á gdy animuszu
Dobyć muśieli nie z swey woli, lecz z przymuszu
Nie myślili o niczym; tylko iakim kształtem
Umknąć; że tak Francuźi biią na nie gwałtem.
Lecz gdy iakoby śiećią byli otoczeni

Z prze-

* *Ambiodoryx wpadł w zasadzki.*

Z przodu, z bokow, y z tyłu; potyczką znużeni;
Gdy też iuż im Królewſcy ſzlak pozaymowali;
Mało z nich przy nadźiei ućieczki zoſtali.
Bo Francuźi w około gòry mieyſce wźieli;
Y pobliżſze doliny, na ſkałę ſię wſpieli;
Zkąd także bez przeſtanku raźili ſkałami;
Różnemi z proc y kuſzow bili poćiſkami:
Widzą tedy, że albo im potrzeba zginąć;
Albo ſię z nieprzyiaćioł pośrzodka wiwinąć.
W deſperacyi będąc puſzczą ſię w zawody,
Na woyſko Poliarcha hurmem nakſztałt wody,
Bronią dobytą drogę chcąc ſobie otwierać;
Choć do oſtatniey śiły o tę ſię upierać.
Suneli ſię, lecz darmo, bo ten tak ſzalony
Naiazd deſperuiących y gniew zaiątrzony
Wiele do Poliarcha zwyćięſtw dodał chwały;
Kiedy nie tchorz, lecz Rycerz ſtarł ſię z nim zuchwały.
Ta potyczka oſtatnia naygłownieyſza była;
Gdy ſię z obu ſtron woyſka odwaga śiliła.
Ci ſię z deſperacyi na przeboy udali;
Królewſcy na przećiw nim pierśi nadſtawiali.
Ci na Królewſkich wſzelką wywierali śiłę;
Królewſcy chcąc im także ſporządźić mogiłę.
Z Ambidorego woyſka barźiey tu gineli
Od ſwych broni, gdy wſzyſcy hurmem ſię ćiſneli.
Dwoch tyśięcy nie doſzło, co ſię ſalwowali
Z liczby wſzyſtkich: á ſkoro do ſwych ſię przebrali,
Tak zamieſzali wſzyſtko, że ſię oboz cały
Potrwożył, y do bitwy śiły w nich uſtały.
Ale Archombrot ſtawał y Gobryaſz mężnie,
Do wieczora ſamego woiuiąc potężnie.
Bo niezmierna Iberow do bićia gromada
Nie pozwoliła bitwy ſkończyć do obiada.
Naybarźiey ſię w potyczce tey wydała cnota
Biegła w uſzykowaniu woyſka Archombrota:
Niemniey też ſzybkość w ręku, przez oboz bieganie

Z Argantonim, albo też z drugim na spotkanie
Ambidoryxem, żeby tego, lub też obu
Mieczem swoim zwyćięskim poświęćił do grobu.
Co o Ambidorego próżną miał nadźieię:
Bo ten chcąc, by upatrzył iaką sobie knieię
* W ktorąby się utaił; á gdy na to godźi;
Y z upału owego za oboz uchodźi;
Tuż napadszy na niego z dobytym orężem
Jeden z pieszych, á żwawym stawiwszy się mężem,
Zatrzymał go: ten gniewem strasznym zaiątrzony
Gdy go pchnąć chce, y topić w nim miecz zaiuszony;
Napada go Poliarch, y za kark schwyćiwszy
Z konia zrzuca, naymniey go bronią nie raźiwszy.
Gdy się poddał zwyćięzcy wsadzony na konia;
Według zwyczaiu wszelka odięta mu bronia.
Dwunastu iezdnym na czas oddany pod strażą,
Aż po bitwie skończoney, co z nim czynić zważą.
Archombrot też w ostatku gdy widźi z daleka;
Jak Argantoni w tłumie ledwo się nie wśćieka,
Biiąc się, y swych do tey animuiąc cnoty:
Wesoł, że ma pomyślne pole swey ochoty;
Wsparszy ostrogą konia, bieży przez plac zlany
Krwią, rynsztunkiem woiennym, y trupem zastany.
Przytarł tuż na Iberow zagęszczone szyki
Znoszące piesze, y konne: nawet kopiyniki.
Widząc to Argantoni, że ku niemu żwawie
Przebiera się; choć stary dał mieysce zabawie.
Chcący się z nim sprobować; á z nieustraszonym
Sercem bieży, y z mieczem na niego wznieśionym.
Lecz Król Sykulski, gdy ten mieczem się zabawił,
Bieżącemu ku sobie kopią nadstawił:
Y tak mocno we zbroię tąż samą uderzył;
Zeby się Argantoni na źiemi przemierzył;
Gdyby się drzewce w drobne trzaski nie skruszyło.
Argantoniemu na to coś markotno było;

Bo

* Ambiodoryx poymany.

Bo poczoł ſobie mruczeć gniewliwemi ſłowy:
Archombrot mu odpowie; że tu nie rozmowy,
Ale czas woiowania: y daley naćiera;
Argantoni tu ſwóy iad, y śiłę wywiera:
A wyniozſzy co z mocy mieczem tarczą kruſzy,
Tak dalece, że mu ież y ręki naruſzy.
Poczuł tu y Archombrot śiłę Adwerſarza;
Bo mu ſię z nim ſpotkanie nie dobrze nadarza;
Gdy tak gwałtownym ćięćiem w rękę uderzony;
Ze ledwo nie zſunoł ſię z konia nademdlony.
Ale co ſię orzezwił, z obu rącz uięty
Miecz wyniożſzy, taki mu raz uczynił ćięty,
W ſzyſzak go ugodźiwſzy; że ten nachylony
Na kark konia polegał ſrodze zaiuſzony:
Y niby Archombrota do śiebie zapraſzał;
Ktòry nie bawiąc, nie tak aby go przepraſzał,
Jako żeby dokonał; wraz ſkoczywſzy w kroku,
Pchnowſzy ſtarca, pulſow mu pomacał po boku;
Y oraz ztrąca z konia: ten zbroj śćiśnieniem
Ućiężony, y z góry ſtłuczon upadnieniem,
Królewſką farbuiący purpurę w krwi tonoł;
Która ſkoro go uſzła, y duſzę wyźionoł.
Ledwo co Iberowie tę wieść odebrali,
Ze woyſka Poliarcha ku nim ſię zbliżali:
Aż tu Argantoniego zabićie, więźienie
Ambidoryxa, ſprzętow woyſkowych ſpalenie,
Y roſproſzone roty, biiącym ſię głoſzą;
Wnet ich animuſz odpadł, choćiaż ſię kokoſzą.
Bo ſkoro Król Francuſki miedzy zagęſzczone
Wiechał roty wzaiemnie na ſię zaiuſzone,
Y ſamą też fortunę iuż nakłaniaiącą,
A wątpliwym ſię krokiem ieſzcze udaiącą,
Przymuśił, by Francuſkiey hołdowała ſtronie;
Laurem zwyćiężkim iego koronuiąc ſkronie.
Bo cokolwiek ſię ieſzcze biiących zoſtało;
Złożywſzy broń ogółem zwyćiężcy poddało:

Prosząc o miłośierdźie, samym doświadczeniem
Wyznaiąc, z iakim to im iest ućiemiężeniem,
Ze się kiedy odważył Iber na Francuza;
Nie miarkuiąc śił swoich, ieźli go poduża.
Poliarch choć mògł sobie przywłaszczyć prawdźiwie:
Ze skoro przyszedł, widźiał, zwyćiężył szczęśliwie
Takie iednak zachował w tym pomiarkowanie;
Ze w tey woynie nie sobie samemu wygranie
Przypisywał; dał wielką część Archombrotowi;
Nie mnieyszą też y Wodzom woyska obrotowi.
Tych wezwawszy do śiebie, za ich impet żywy
Pochwalił, y rożnemi raczył donatywy.
Kawarom w upominku słyszeć się dostało:
Iż by ich winą klęsce Miasto podlegało.
Ambidoryxa także z wszystkich podźiwieniem
W łaskę przyiąć umyślił z iego przewinieniem.
Więc go kazawszy przywieść, rzecze: naprzòd żyćiem
Daruię ćię, á po tym wolnym w Państwie byćiem.
Y gdy go słowy skròćił; że się tak gwałtownie
W rządy wdawał Kròlestwa, o ktore mogł słownie
Z nim pomowić: gdy przyrzekł w tym błędźie poprawę:
Ze każdą szczerze pełnić iuż zechce ustawę:
Jeszcze go obfitemi uraczył darami
Y wysokiemi w Państwie uczćił honorami.
To skoro w Poliarchu nie ieden obaczy,
Rzekli: że zbytnią ludzkość pokazować raczy:
Kiedy mu ieszcze nad to według iego woli
Aby do Liguryi wyiechał pozwoli;
Gdźie żonę, dźieći, krewne, przyiaćioł osadźił;
Y wielką część z Krolestwa skarbow wyprowadźił.

ROZD. VI.

Poliarch znioższy nieprzyiaćioł wieżdza do Ruśćionu; za zwyćięstwo po Kośćiołach dźięki czyni Bogu. Galan

po-

powròćiwszy z Iberyi opowiada co mu śię w tey drodze przytrafiło. Lud Hispalski Krolową Iberyi z więźienia uwalnia; ktòra wolna będąc, ze czćią wszelką Gelanora przyimuie, y Poliarchowi oddać wizytę przyobiecuie.

° TRyumfow Poliarcha nieśmiertelna sława
Nie tylko we Francyi brzmi, y nieustawa: (dy
Wspaniałość dźieł odważnych na wszystkie naro-
Słynie od wschodu, aż za Meotyckie wody.
Powodem dotąd zwyćięstw Iberya była:
Teraz do tronu iego sama się skłoniła;
By z nią pakta pokoiu, iakie sam nakaże,
Podpisał. Co się też wnet wyraźnie pokaże.
Znioższy nieprzyiaćielskie obozy, á inne
Na placu położywszy; połapawszy winne;
Skoro podał na obłow żołnierstwu towary;
Bogu zaczoł Poliarch oddawać ofiary;
Wszedszy w Ruśćion miasto: iemu czyniąc dźięki;
Słał po Kośćiołach dary z swoiey szczodrey ręki.
Natychmiast bramy wszystkie, Bazylik kruzganki
Kwiećistemi sowito ozdobiono wianki
Maiem prawie Ołtarze wszystkie zakwitneły;
Sciany, y weyśćia w samych trofeach staneły:
Oświadczaiąc wspaniałe zwyćięstwo, y krwawą
Otrzymane na placu Gradywa zabawą.
Na ostatek kadźidła dostatkiem sypano;
Swiątnice wszystkie wdźięczną wonią napełniano.
Po krzyżowych ulicach ognie zapalone
Publiczne wesołośći znaczyły wznowione:
Jako też wszystkiey młodźi y Panienek tańce,
Spacyer na ogrody, y pobliższe szańce.
° Pod sam czas wesołośći Gelanor też przybył;
Tey sprzyiania fortuny radośći nie chybił.
Bo z Hiszpalu ruszywszy, dokąd był wysłany,
W ten dźień, ktòry Iberom stał się opłakany,
Gdy ich znieśli Francuźi, w Ruśćion przybywa;

° *Tryumf Poliarcha.* ° *Powrot Gelanora z Legacyi.*

Zkąd w więkſze weſołośći Poliarch opływa:
Wiedząc z niego ſzczęśliwe w drodze powodzenie
Przez ową legacyą z granic oddalenie.
Nie mniey też y Gelanór weſoły zoſtaie;
Gdy ſię Poliarchowi rzecz wſzyſtka udaie.
° A ſkoro ſię do Króla zeſzli z Archombrotem
Xiążęta, y Wodzowie, mówił do nich o tem:
Wiedz zapewnie Monarcho naſz niezwyćiężony;
Y wy ktòrych animuſz ieſt nieuſtraſzony;
Ze was wſzyſtkie Krôleſtwa tyle ſobie ważą,
Iż y mową przećiw wam nic ſwą nie dokażą:
Bo y ſamo imienia naſzego wſpomnienie
W wſzelkich narodach wielkie czyni zaſtraſzenie:
Y teby w waſze rządy zdały ſię wieczyśćie,
Jeżliby ſami tego po nich pragneliśćie.
° Co do ſamey Iberſkiey Królowey należy
Byłać w prawdźie ta w śćiſtey oſadzona wieży
Na zamku dość obronnym, przed tym, á niżeli
Sam Krôl y woyſka iego z granic wybieżeli.
Jednak to nie zbyt było długie iey więźienie:
Bo Xiążęta przednieyśi wźiowſzy w rozważenie
Taką Argantoniego na woynę wyprawę;
Za nieſprawiedliwą ią być ſądźili ſprawę:
Y ledwo co ſię tylko za granicę wybrał;
Przez to w tumult lud wzbudzon do broni ſię przybrał.
Za tym na zamek hurmem wſzyſcy uderzyli;
Y Krôlową z więźienia tego uwolnili.
Pod ktòrey też rząd, zgodne maiąc na to głoſy,
Krôleſtwa, y ſwych fortun porzućili loſy;
Tak, iż tego momentu, w który więźniem ſtała;
Wolną, y abſolutną Panią ſię uznała.
Nie z płochey lud racyi te iey uwolnienie
Uczynił: ale na iey łaſki zawdźięczenie:
Bo widźieli iey mądre, y pilne ſtaranie
Na ich poſpolitego dobra utrzymanie.

Skoro

° *Relacya legacyi.* ° *Krôlowa z więźienia uwolniona.*

Skoro iey tam przybyćie moie ogłoszone;
A barźiey że mi od was poselstwo zlecone;
Nie omieszkała w niwczym, co było zgodnego
Do przyięćia mnie Posła, Krola Francuskiego.
Gdyśmy w Hiszpal wiechali. wszyscy iey Dworzanie
Stroyno się wysuneli na nasze witanie:
Z wszelką czćią przywitawszy wiedli do gospody;
Gdźie przez dźień ieden z drogi używszy wygody,
Na zaiutrz do Krolowey przybyłem z wizytą:
Ta mię ze czćią przyieła Królom należytą:
Nad ktorą się wspanialsza ledwo w myśli zmieśći:
Ażeby pokazała, że rząd iey niewieśći.
W tak wielkim u Iberow został poważeniu;
Ile mógł być w niesłusznym męża pogardzeniu.
Aże się do wolnośći znowu powroćiła;
Nie tak się ztąd dla śiebie, iak dla was ćieszyła:
Zeby za dobrodźieystwa mogła podźiękować:
Gdyśćie ią umyślili w więźieniu ratować.
Wiedząc, iże Monarsze, kiedy mu się iaka
Przytrafi okazya, należy wszelaka
Ostentacya swoiey powagi, y chwały;
Barźiey gdyby się iakie poselstwa ziawiały:
Czymby w postronnych Posłach wzbudźił podźiwienie;
W pospolstwie swey osoby wznowił poważenie.
Bo nie zawsze Królowie na głowach korony
W ręku berła piastuią ośiadaią trony.
Coż za potrzeba tego, aby tak przybrany
Siedźiał na Maiestaćie Krol, by przykowany;
Y zawsze zgromadzone trzymał przy swym boku
Senatory, posłuszne mu na mgnienie w oku.
Ale kiedy Krolewski urząd odprawuie;
Albo też takie rzeczy z Senatem traktuie,
Które się interessow Krolestwa tykaią;
Lub uszczerbek czy honor, czy granice maią.
Słusznie w ten czas uczyni, gdy się starać będźie,
By go naymożnieyszego zwano w tym urzędźie.

Toż ſamo zachowała Iberska Krôlowa
Ktôrey apparencya na wybor zamkowa
Przy tym łagodność wſzelka z którą nas wchodzących
Ochotnie przyimowała: y tam ſię bawiących.
Dość hoynie traktowała; żeśmy uraczeni
Więcey pragnąć nie mogli, ani być uczczeni.
Przy tym ofiarowała różne podarunki,
Ktôre mieć oſobliwe powinne ſzacunki.
Nic nam iednak nie było w więkſzym podźiwieniu;
Jak ſłow układność y wdźięk w Krôlowey mowieniu.
Nie wieleć ich mowiła; ale takie były;
Ktôre Maieſtatowi Krôlowey ſłużyły.
Naprzôd wam dźiękowała, żeśćie iey świadczyli
Swą przychylność w tak ćiężkiey zoſtaiącey chwili:
Za co nic by iey w życiu nie było milſzego;
Jakoby wam świadczyć co mogła przyiemnego.
Chwaliła dźieła waſze: że te godne były,
Aby ie ſamych Bogow Kroniki głośiły.
Mówiła: że nie może wiedźieć doſtatecznie,
Czy wam ſzczęśćia zazdrośćić; które wam ſkutecznie
Sprzyia: czyliby waſze cnoty, ludzkość, dźieła
Za naywiękſzą maxymę ogłoſzenia wźieła.
Rzekła ieſzcze: że nic ztąd ſzczęśliwą ſię ſądźi;
Ze ſwobodnie Krôleſtwem Iberyi rządźi;
Ale że ty będąc iey Nayiaśnieyſzy Panie
Nieznaiomy; czyniłeś o nią ſwe ſtaranie.
Kiedy opływaiący w wſzelkie powodzenia
Łaſkawą miałeś pamięć na iey utrapienia.
Y w ktôreyieś zoſtawał, używał ſwobody;
Troſkliwym iednak byłeś o iey niewygody.
Reſztę dnia w knieiach bliſkich Krôlewſkiego dworu
Trawiliśmy na łowach aże ku wieczoru.
W poźną noc przy kapeli z dworſkiemi Damami
Bawiliśmy rozmową, częśćią też tańcami.
Bo w tańcach naywiękſzą cześć ſobie przypiſuią;
Kiedy iakiego gośćia w progach ſwych przyimuią.

Traktamentow obfitość była nadzwyczayna;
Jeźli się nadzwyczayną ma zwać obyczayna
Krolowey maniera: ktora na ochoćie
Już wesołe dni wiodła po przyszłym kłopoćie.
Ja widząc że tak wolney wszystko się powodźi;
Y w roskoszach będącey na niczym nie schodźi:
Nie miałem iuż nic więcey w Iberyi robić,
Umyśliłem się w podroż ku domu sposobić.
Szedłem do niey, prosząc, bym z iey zezwoleniem
Nazad powracał z iakim do ćiebie zleceniem.
Ta mi na to odpowie: że żaden posłany
Od postronnych monarchow tak estymowany
Nie był; iak mi iest twoia bytność ulubiona:
A przyszła twoia podroż teraz mi wspomniona
Innym odieżdzaiącym od moiego dworu,
Bym ich utrzymywała, nie czyniła sporu:
Załośnam na to wielce; że iak należało
Uczćić ćię nie potrafię, tylko barzo mało.
Za tym prośiła żebym kilka dni zabawił;
Którebym z nią na miłych rozmowach przetrawił:
Twierdząc, że ustawicznie chce mego widzenia;
Za tak wiele dobrodźieystw sobie oświadczenia.
A ztąd żebym miarkował iakie ma tesknice;
Czekaiąc twoiey Krolu przyszłey obietnice.
A ieźli interessem iakim się zabawisz;
Że się swą w Iberyi osobą nie stawisz:
Ona sobie fatygi podrożne mniey waży;
Y do ćiebie wyiechać w krótce się odważy.
Chćiałem ia ią odwodźić od tego zamysłu;
Wynayduiąc racye z swoiego przemysłu:
Przywodząc iey trafunki nieszczęsne w podroży,
Które przypadną, choć kto ich sobie nie wroży.
Ale wszelkie trudnośći y niebespieczeństwa
Za nic sobie ważyła, pełna dostoieństwa
Y odwagi Królowa; że nic nie wskórałem.
Naostatek iuż też iey tak perswadowałem:

Aże.

Ażeby w tym zażyła Senatorow rady;
Jeźliby to bez iakiey mogło być przysądy.
Obiecała się radźić, ale gdy uporem
Ta rzecz szła z Senatormi y z całym iey dworem;
Tak dobrze na swą stronę wszystko skierowała;
Ze z pożytkiem ta podróż wszystkim się zdawała.
Przytaczała, że męża przywiedźie do zgody
Z Poliarchem; wyniszczy szkodliwe zawody
Ambidoryxa; ktòry właśnie zaślepiony
Obcym woyskiem chce cudzey dostąpić korony.
Te racye swoiego dawała wyiazdu
Podczas walnego wszystkich Senatorow ziazdu.
W sercu iednak przednieyszą taiła przyczynę;
By iaką widzenia ćię mieć mogła godźinę.
Upewniona o podròż wybrała się w drogę.
Ja też za szczęście sobie to poczytać mogę;
Iżem iey assystował do Rodope, ktòre
Miedzy portowe miasta ledwo się nie wtòre
Liczyć może Gierundźie tudźież po bliskośći.
Tam się zastanowiła względem wiadomośći,
Aby wyrozumiała, iako się nadawa
Mężowi iey w Kròlestwo Francuskie wyprawa:
Zeby tym lepiey mogła y beśpieczniey sobie
Postąpić, y twey oddać wizytę osobie.
Na tę powieść Poliarch żalem napełniony,
Ze ledwo nie zapłakał affektem wzruszony;
Słysząc iak wiele pracy podieła Królowa.
Bolał wielce, gdy iey wieść przyidźie przypadkowa
O zabićiu iey męża, y woyska znieśieniu.
Myślił, w iakim iey serce będźie zalęknieniu.
Archombrot przyostrzeyszy mniey się tym turbował;
Ktòry Argantoniego słuszne approbował
Zabićie; choć się nie zdał być zdrayca wiernemy;
Ztąd iednak, że Elińie śmiał być tak okrutny.
Nie ten iest czas (tak rzecze w ręcz do Poliarcha)
Ażebyś ty kochany Brat mòy y Monarcha
Miał

Miał niewieśćie uważać lamenta y żale;
Czyń co masz czynić; żałość porzućiwszy cale.
Gdy Argantoni zginoł, y woyska znieśione,
Siły, y skarby na tę woynę wyniszczone;
Więc że się staray o to, ażeby z Francyą
Zawoiowaną prawie złączyć Iberyą.
Ktòrą ieżeli łatwo w tym raźie ośiędźiesz;
W Mauritanią wolną przeiazdzkę mieć będźiesz.
Y żadne w Europie Kròlestwo nie będźie,
By moc, y sława twoia nie słyneły wszędźie,
Lecz łagodnieysze w sercu Poliarcha były
Intenta, ktòre myśli w łaskawość skłoniły.
A choćiaż Sykulskiego Króla perswazye
Na dumne y gwałtowne wiodły okazye;
Myśl iednak Poliarcha choćiaż nad znieśionym
Nieprzyiaćielem dała widźieć użalonym.
Ktòrego on nie pragnoł śmierći, ni dźierżawy;
Tylko przyłączonego zwyćięstwa do sławy:
Gdy roskazał, ażeby w woysku otrąbiano,
Jak przećiwną partyą w przyiazni mieć chćiano
Już też większą część woyska swego relegował:
Archombrota w ostatku na to obligował;
Zeby się z temi dotąd został w Ruśćionie
Ktòrychby tu potrzebnych zważył swoiey stronie
Ażby sam na czas kròtki wyiechał z granice
Y z Iberską Kròlową wszczoł te taiemnice.

ROZD. VII.

Poliarch wyiezdża do Iberyi z odwiedzeniem Kròlowey: ktòra też wyiechała, ażeby za Kròlem á mężem swoim uprasżała. Poliarch iey o zwyćięstwie swoim, y o iego zgubie w potyczce opowiada. Co usłyszawszy Kròlowa nieszczęśną śmierć męża opłakuie.

* RĄczey zażywszy iazdy Poliarch nie bawił;

A

* *Poliarch u Kròlowey Iberskiey z wizytą.*

A nad mniemanie wszystkich w Rodope się stawił.
Tak, że się y Królowa wielce dziwowała;
Gdy o iego przybyciu w miasto usłyszała.
A tu deliberuiąc nad iego ochotą;
Estymowała dobroć, połączoną z cnotą.
Dostatecznie się iednak nie mogła wydziwić:
Bo się y rozumowi iey zdało sprzeciwić.
Nieprzyiaciela Krola, tegoż dobrodzieia
Mieć u siebie: Jaka tu iest dalsza nadzieia.
Gdy w nieprzyiazne sobie Królestwo zaiechał;
Pewnie swego sprowadzić woyska nie zaniechał;
Ażeby tym sposobem dopomogł Krolowey;
Chcąc ią lepiey utwierdzić przy swobodzie nowey.
W tych myślach gdy się prawie wszystka zatopiła;
Nie wiedząc czegoby się w tym razie chwyciła:
Daią znać; że Francuski Król w liczney gromadzie
Wiechał w pałac; dość stroyno y w piękney paradzie.
Zaraz szedł sam nie bawiąc w Królowey pokoie:
Ta rozerwana będąc myślami na dwoie:
Patrząc długo na niego, stała iako wryta;
Myśląc w iaki go sposob u siebie przywita.
Na ostatek ledwo się zdobywszy na słowa,
Jakby na iego przyiście odbiegła ią mowa,
* Rzecze. A mogłam że być aby w pomyśleniu
Kiedy, o twoim Królu mnie dziś odwiedzeniu?
Czy mogłażbym u siebie to wyperswadować;
Ześ nie chronił fatygi swey do mnie litować?
Ktoram ci z iedney strony zamiast nieprzyiazney,
Przy reflexyi na dwie partyi uważney,
Iberow y Francuzow: przyiacielem z strony
Drugiey, y dłużnikiem też względem mey ochrony.
Y także za nie wielką rzecz to ci się zdało?
Ze się z rąk zboycow morskich odbić mię zachciało:
Ześ mię ieszcze y z tego uwolnił więzienia;
W ktore mię mąż z iakiegoś wtrącił zaślepienia.

Jeśli

* *Wita go Krolowa.*

Jeśli mi wierzysz Krolu? nie iestem w tym winna;
Ze ci się nie świadczyła wdzięczność w tym powinna:
Wielkość imienia, y twe mi szczęście przeszkodą;
Zem ci tego oświadczyć nie mogła z wygodą.
Nie wierz też temu Krolu, aby z moiey winy
Eliza w tak nieszczęsne wpadła przenośiny.
Bo gdyby na mey woli, miałabym w staraniu,
Zeby ią w równym ze mną miano poważaniu.
Poprzysięgam przez niebo, żem nie pozwalała;
Ażeby się ta woyna kiedy wszczynać miała;
Na ktorą mąż mòy, żadney nie maiąc przyczyny,
Do twoiey Poliarchu wybrał się krainy,
Y owszem, gdym dawała racye dowodne;
Ktore męża moiego rady psuły szkodne:
Y odrażałam owę dla zbiega wyprawę,
Wzbudzona moich ludźi płaczem na tę sprawę:
Którzy za rzecz nieznośną poczytali śmiele;
Ze ten zbieg w Iberyi dokazywał wiele.
Tęm perswazyi moiey obieła zapłatę;
Iżem wolnośći moiey podieła utratę.
A z Krolowey stałam się więźniem: co y tobie
Krolu wiadomo było, gdym była w tey probie.
Nie zapieram się tego, iżem teraz wolna;
Y do rządow Królestwa dość się czuię zdolna:
Zeć mogę należyte za to oddać dźięki,
Naybarźiey żem to z twoiey odebrała ręki,
Nie z dobroći fortuny; ktòreiem doznała;
Jak mi się ustawicznie przećiwną stawała:
Y nieustanie dotąd w swoiey przewrotnośći,
Dokąd Francuz y Iber nie będą w iednośći.
Wysłuchawszy Poliarch witania Krolowy;
Do odpowiedniey się też y on udał mowy,
Tak gładkiey y łagodney; że Krolowa miała
Co uważać: czyli w nim młodość tak wspaniała,
Czyli wymowa wdźięczna, godna podźiwienia.
Takie w myśli Krolowey były roztargnienia.

Aże

Aże krótko opowiem: było bez przyfady
Co z obu ftron fię tkneło w witaniu parady.
* Gdy fię bankiet zakończył, Królowa w ogrody
Zaprowadźiła gośćia dla dalfzey fwobody.
Tam przy dyfkurśie, iak fię to zwyczaynie dźieie;
Wpadli też y w ow, kiedy nie było nadźieie,
By fię Królowa mogła falwować na łodźi
Od zboycow; aż fię na to Poliarch nagodźi.
W dalfzych dyfkurfach y to było na wfpomnieniu:
Jak Eliza niefłufznie śiedźiała w więźieniu:
Jakim potym fpofobem z niego uwolniona.
Woyfka też Iberyi moc, śiła wfpomniona.
Tu uięta Krolowa łagodnośćią mowy,
Umyśliła też wfpomnieć interes domowy:
Ile z oczu czytała Poliarcha, żeby
Nie miał za złe, gdyby fwe doniofła potrzeby.
Więc padfzy na kolana, obiema rękami
Chwyćiła go za nogi, ledwo nie ze łzami.
Tu Poliarch, ktory fię na pokorę zdźiwił
Nieżwyczayną Regnantom, zaraz fię fprzećiwił:
Bo wźiowfzy ią pod ręce, rzekł; że nieprzyftoyna
Jeft rzecz; iże Krolowa tak fobie doftoyna
Tym fpofobem obcego Krola czći, y wita,
Ktory za naycelnieyfzą fzczęśliwość poczyta;
Ze możney Monarchini łafkawey doznaie,
Niefpodźianie, y nagle przybyły w iey kraie.
Więc prośi by powftała, ni fię pokorzyła
Tak barzo temu, w ktorym nic nie upatrzyła
Godnego, tak wielkiego być pofzanowania:
Owfzem on fię fam ma znać do obowiązania
Za świadczone Eliźie łafki y affekta;
Gdy przez Ambidoryxa wpadła na defpekta.
Perfwazyi Krolowa naymniey nie fłuchała
Poliarchowey, ale w tey pofturze trwała;
A w rękę go całuiąc, nie miey w podźiwieniu,
(Rzecze)

* *Rozmowy wzaiemne.*

(Rzecze) że ćię w tym dźiśiay zechcę mieć uczczeniu,
Ktorym zwykła Ołtarzom oddawać w Kośćiele;
Miarkuiąc, iak mi na tym przynależy wiele.
Bo ieżli mi łaſkawość twoia zakazuie
Tego czynić, barźiey mię na to obliguie
Krolestwa mego całość, ludu zachowanie
Polegaiące na twey łaſce Krolu Panie.
Ani im tey odmowić mogę uczynności,
Dla ustawney lamentow y łez ich gorzkośći.
* Odpuść proſzę ćię memu mężowi te błędy.
Niechćiey pamiętać na tę nierozmyślne zrzędy;
Który Ambidoryxa zaślepion czarami,
Smiał wtargnąć w twoie Państwo z ſwoiemi pułkami.
Gdybyś chćiał wyrozumieć ze mnie, co przyczyną
Wſzczęśćia tey woyny było; prędzeybyś w iedyną
Łaſkawość twóy zwyćiężki animusz nakłonił;
Niż żebyś zemſtą iaką ten wyſtępek gonił.
Jakożkolwiek ſię ſtało; choćiażby y inney
Taki kary nie odnioſł błąd ſobie powinney:
Dosyć mu na tym, że ćię na śiebie rozgniewał:
Aż lud nad iego głupſtwem rzewne łzy wylewał.
Mnie nędzną nieznośnemi ućiſnoł bolami;
Co wſzyſtko wraz złączone: iako nadźieia mi
Tuſzy niepłonna, ma mieć tyle w ſobie wagi;
Że gdy to do ſwey przyimieſz Krolewſkiey uwagi;
Ułagodźiwſzy twoy gniew, pod reſpekt ſię ſchroni;
A w odpuſzczenie winy łaſkawość nakłoni.
Tak zwyćiężay Monarcho twe nieprzyiaćiele:
Niechay pod twoie nogi Adwerſarz ſię śćiele.
Tak tryumfuy nad temi, ktorzyby ſzalenie
Ważyli ſię porywać nad śił ſwych zmnieyſzenie.
Dałby mi to Bog! abym twoy umyſł wſpaniały
Zmiękczywſzy, uprośiła z mężem pokoy ſtały.
Niech litośćiwe ſerce na łaſkawość zmierza;
Uczyńmy wieczne naſzym Krolestwom przymierza.

Co

* Inſtancye za Mężem.

Co ieżeli otrzymam, łaskę mi uczynisz,
Y do źiemskich roskoszy niebieskich przyczynisz.
Wraz zmiarkował Poliarch po Królowey mowie;
Że nie wie w iakim męża iey terminie zdrowie:
Y nie ma z swoich ludźi, co pod Rusćionem
Stało się; ni o woysku od Frankow zniesionem.
Y gdy trochę rozmyśla, co iey odpowiedźieć;
Że o mężowey śmierći ta muśi nie wiedźieć:
Nad iey niewiadomośćią litośćią uięty,
Gdy swoy iuż zakończyła z nim dyskurs zaczęty:
Na reszćie iey się przyznał: że słow nie znayduie
Na odpowiedź. A w tym iey fatygi żałuie.
Y podnioszszy od źiemi, by z lepszą wygodą
Mogł z nią mówić, tak rzecze. Że nie chce przeszkodą
W tym być, ażeby pokoy nie miał się wyrobić,
Chcąc obadwa narody do tego sposobić;
By według śiebie na to Gwarantow wybrali
Którzyby ten traktat z nią, y z nim podpisali.
* Zadrżała tu Królowa na słowa ostatnie,
Przeczuwaiąc coś złego, y niby się zatnie.
Raz blednieie, drugi raz rumieńcem farbuie:
Czemu ze mną, y z tobą? wnet się dopytuie;
Ma się pokoy stanowić, á nie z mężem moim,
Y z Poliarchem? coś tu zważam w słowie twoim.
Odpowie tu Poliarch: Tom dla tego mówił,
Że będę z tobą nie z nim traktaty stanowił,
Bo iego natarczywa śmiałość to zrobiła;
Że go w krwawey potyczce żyćia pozbawiła;
Nimem mu się na sukkurs w tym nieszczęśćiu stawił
Bo mię Ambiodoryx podiazdem zabawił.
* Żaden huk tak strasźliwie nie przeraża łanie
Po puszczy żeruiące, lub z gromem błyskanie;
Jak Poliarcha słowa wszystkie ćiała śiły
Y ducha wspaniałego w Królowey zwątliły;
Ktora zbladszy na twarzy, iak martwa stanęła;
Y

* Królowa śię alteruie. * Omdlewa.

Y w ręce Poliarcha wszystka się zsunęła.
Tu Poliarch czym prędzey lokaiow zawoła,
Aby mu pomagali, naćiera iey czoła,
Y nieść na łóżko kazał; na tym gdy leżała
Z godźinę; zdawało się iakby iuż konała.
Skoro ku sobie przyszła; w płacz, w lament uderzy;
Ten się coraz to barźiey y ze łkaniem szerzy:
Ze nie może wynaleść słow na oświadczenie;
Jak ią ćiężki żal obioł, y serca ściśnienie.
* Na ostatek swe nieco uskromiwszy łkania,
Takie żałośći pełne wszczeła narzekania.
Y coż więcey Bogowie ze mną uczynićie?
Gdy mię w ostatku y tym nieszczęśćiem trapićie.
Przebog! Chyba mię na to Lucyna powiła;
Bym nieszczęsney niewiasty wizerunkiem była.
Jużeś mię też nad wszystkie utrapiła czasy
Fortuno, iuż ostatnie ślesz na mnie niewczasy;
Gdyś mię bez tego wieczną zrobiła śierotą;
Który mi w żyćiu bywał naywiększą ochotą.
Wy nieszczęśliwe oczy, gdy iuż nie będźiećie
Widźieć tego, ktòry wam wdźięczny stawał w mećie;
W morze się łez obroććie; abym w tym potopie
Zatoneła: niechay mię Lachezys zakopie
Oraz z tym, którego mi wydarła; y moie
Zyćie y z iego żyćiem przez ćięzkie rozboie.
O niebiosa! czy maćież ieszcze te pioruny?
Ktôreby mi śmiertelne przyniosły całuny.
W prawdźiećiem: ia tę burzę dość wcześnie przeyrzała:
Jednak mi ćięższa przyszła, niżlim się spodźiała.
Dźielny był w Argantonim umysł, y poważny,
Y na niebeśpieczeństwa naywiększe odważny.
Poliarcha fortuna w tym dźielnieysza była:
Bo zawsze nieprzyiaźne iemu zwyćiężyła.
Y także Argantoni umarł mòy kochany?
A ieszcze z Poliarchem zmarł nie poiednany?

* *Smierć męża opłakuie.*

Także śię podobało wtrąćić mię w więźienie;
Zebyś śię oślep kwapił na swe zatracenie?
Czyli raczey dla tego bym z tobą ginącym
Zabrała śię w podźiemny loch z tobą śpieszącym.
Pod strażąś mię zamkową osadźił nikczemnie;
Abyś beśpieczniey na śmierć pośpieszył beze mnie?
Tobieć to Poliarchu Korony laurowe
Wiie fortuna; wieńczy twe zwyćięstwo nowe:
Mnie Prozerpina Cypryss do grobu gotuie;
Gdy mi tam Argantoni gośćiniec toruie.
Y także ćię iuż więcey oczu mych pragnienie
Nie obaczę? nie spytasz o moie westchnienie?
Y na to żeś Krôlestwo Francuskie odwiedźił;
Ażebyś znowu w powrot swego nie odwiedźił?
Coż czynićie Bogowie? Albo mi oddayćie
Moiego; albo w grobie z nim mię pochowayćie.
Bo nie lubo na świećie iuż śię dłużey bawić,
Gdyśćie mię takiey straty raczyli nabawić.
Coż mi iuż y po życiu? ktôre mi w tym raźie
W opłakanym śię śmierći wystawia obraźie.
W tym utrapieniu moim czegobym życzyła?
Tego naybarźiey, by mi śmierć iuż przyśpieszyła:
Kiedym prawie z połowy ducha obarczona,
Na płacze, na lamenta ćiężkie zostawiona.
O srogie parki na mnie! y po tyśiąc srogie!
Ktôre chcącym żyć, życie wydźieraćie drogie:
A tym ktôrzy nie pragną widźieć tego słońca,
Nie doćinaćie wątku żyćia ich do końca.
Jakbym była szczęśliwa; gdyby śmierć przyśpiała,
A niż żebym iey teraz troskliwie wzywała:
Nie opłakiwałabym tak nieznośney szkody;
Ktôra śię nie nagrodźi poko płyną wody.
Teraz mam smutek w zysku, á w nagrodę żale;
Ktôrych koniec nieinny, tylko z życiem wcale.
Czym że śię teraz bawisz? y gdźie śię znayduiesz?
Kochany Argantoni z kimże konwersuiesz?

Za

Za którego m żywota w wszystko opływała:
Jakeś zniknoł, na wszystkim iużem spaszowała.
Przy twey bytnośći miałam do życia przyczynę;
Gdy ćię nie masz, iuż wszystka we łzy się rospłynę.
Bo skoro się zaćmiło to słońce kochane
Smiertelnym y wieczystym ćieniem zabrukane;
Nie mam przyczyny, abym aż do życia końca
Patrzać miała na światło niebieskiego słońca.

ROZD. VIII.

Poliarch ćieszy Iberską Krôlową: y powiada iakim przypadkiem zginoł Argantoni: przy tym o poymanym Ambidoryxie y znowu wolnośćią darowanym.

* MIlczał Poliarch, daiąc Krôlowey na wolą,
Dokąd nad tak nieszczęsną żaliła się dolą:
Wiedząc, że nie z pożytkiem tamuią się płacze;
Kiedy kogo przypadek ćiężki pokołacze.
Kto bolał, doznał tego, że żal utaiony
Szerzy się, ieżli łzami nie będźie skropiony.
Nie delikatni tylko skłonni są do płaczu:
Mdleie Rycerz, gdy ginie przyiaćiel na placu.
Im więcey łez wyleiesz, gdy ćię bôl przyskrzynie
Tym prędzey uznasz folgę: żal ze łzami minie.
Y dla teyći przyczyny Poliarch pozwoli,
Aby się napłakała Krôlowa do woli.
A gdy postrzegł, że nieco się uspokaiała;
Y oczy zapłakane ze łzow oćierała:
Tusząc, że ow żal ćiężki z łzami się rospłynoł;
Z wźiętey wieśći o śmierći bol serce ominoł.
Przychodzącą do śiebie, y śiły skupione
Widząc, które przez smutek były rosproszone;
Rzecze do niey w te słowa. Wiem zapewne Pani,
Y Królowa; iże ten, który twoie gani

* *Poliarch ćieszy Krôlową.*

Łzy wylane; albo ich nie świadom przyczyny;
Albo nie doznał nigdy nieſzczęſney godźiny:
A tak racye ſądźi nagany być godne,
Które ludźie ſwych żalow maią dość dowodne.
Maią inne affekty termin opiſany;
Z ktòrego gdy wykroczą, godne ſą nagany:
Ale miłość chwalebna w tym naybarźiey bywa;
Gdy ſię mety ſwey z żalem ſerdecznym wyrywa.
Jednakże te wybiegi mieć pomiarkowanie
Powinne; ieźli nie chcą podlegać naganie.
Widzę, iżeś ścìśniona takim utrapieniem;
Ze cokolwiek tu powiem, będźie tylko ćieniem
Reſpektem twego żalu, y mniey też ſkuteczne,
Aby bole poſkromić mogło obośieczne.
Początki iednak żalow twych ſię wyśiliły:
Zaczym znak, że ſię więcey nie będą śiliły.
Gdyż poſpolićie mòwią; co ſię nagle wznieći,
Spełznie wraz, bo ſię tylko na moment rozświeći.
Czas, który rzeczom termin wſzelaki ſtanowi,
Zniesie żale, á świeżą w ſercu radość wznowi.
Zdaie ſię tu zbyt pożne rzeczy obiecywać;
Ażc iednak ſą pewne, z tym ſię śmiem odzywać;
Byleś ty ſama tylko to chćiała uczynić,
Co możeſz; y czemu ſię powinnaś przyczynić.
Nie na to tu zakrawam, ażebyś z pamięći
Argantoniego miała wyrugować chęći,
Które ći świadczył, będąc z Bogow przeznaczenia
Przyiaćielem do żyćia ſwego dokończenia.
Y niedopuśćić tego miłość nadzwyczayna;
Która mi w teraźnieyſzym raźie nie ieſt tayna.
Ani też trzymam, żebyś nie miała ſię chwyćić
Mey rady, którey ći chcę dla poćiechy życzyć.
Tego ſzczegulnie pragnę; by twoie lamenta
Założyły na zdrowey radźie fundamenta:
Ażebyś tak małżonka ſwego żałowała;
Jakimeś go affektem w żyćiu zakochała,
Y tym

Y tym pomiarkowaniem. A raczey to sobie
Zechćiey wypersuadować; że go iuż w osobie
Doskonałych lat płaczesz, niż żebyś płakała,
Gdybyć go ieszcze w młodych lećiech śmierć zabrała
Tak trzymam, że ći y to potrzeba uważyć;
Jak masz żalu rozumnie; y lamentow zażyć:
Zebyś w tym zamieszaniu co nie popełniła;
Czegobyś się na potym wspomniawszy wstydźiła.
Nie day sobą tak barzo swym affektom rządźić:
Jesteś wolna, rozum twóy nie może pobłądźić.
Przy inszych cnotach pokaż y statek wspaniały,
Choć w tak wielkim nieszczęśćiu naymniey niezwątlały.
Który ieżeli zechcesz gruntownie zachować;
Nad złośliwą fortuną będźiesz tryumfować.
Tak wspaniałego Krola pamięć tylko sama,
Godna, aby iey żadna nie trzymała tama:
Zeby potomnym wiekom była ogłoszona;
Nieprzystoyna, aby czym miała być znieśiona:
Y coby mu do większey należało chwały,
Twoie lamenta sobie za fundament brały.
Jeżeli nie uskromisz tego użalenia;
Zaden Argantoniego nie wspomni imienia;
Bo się będźie bał, żebyś za źle mu nie miała;
Wiedząc, żeś się w tak ćiężkie płacze zań udała.
Nieporownane iego świat głośi przymioty
Maiąc mężney dokument na wszystko ochoty.
Snuie się w oczach ludzkich łaskawość nieźmierna,
Ludzkość, łagodność, hoyność, wszystkim miłośierna.
Obiia się o uszy rostropność w rządzeniu;
Zażyćie okazyi wszystkim w podźiwieniu.
Y które się przymioty właśnie Krolom zgodzą,
Jak z naywyższych ust Xiążąt, tak ludzkich pochodzą.
Ci wszyscy choćby chćieli co o nim rozmawiać;
Przy obecnośći twoiey będą się obawiać:
Zeby tylą sztyletow śmierći nie groźili
Sercu twemu, ileby słow o nim mowili.

Uważ proszę iak wiele uymiesz iego sławie
Na tak płaczliwey o śmierć niszcząc się zabawie.
Zaden imienia tego nie będźie wystawiał;
Nikt portretow nie będźie dla pamiątki stawiał:
Zeby ći raz zadaney nie odnowił rany,
Przypominaiąc pogrzeb iego opłakany.
Rozumiem, żeś się ieszcze nie upamiętała;
Ni swym zmysłom inszego obiektum obrała;
Jak też samą żałobną y płaczliwą stratę;
Stawiaiąc pogrzebową w myśli facyatę:
Y właśnieś zapomniała wszelkiey szczęśliwośći;
Którey za żyćia iego miałaś do sytośći.
Gdyby mi mądrość twoia nie była wiadoma;
Rzekłbym, żeś na lamenta tak barzo łakoma:
Bo delicye sobie w tym przypadku robisz;
Gdy o śmierć iego w same płacze się sposobisz.
Zdaiesz się właśnie pragnąć nie ludzkiey pochwały,
Zeby nayniesczęśliwszą ćię narody miały.
Uraźiła Królową fortuna złośliwa;
Y dla tego się w iedne ma obróćić dźiwa?
Ze sobie naypysznieysza ze wszystkich Bogini
Z niey samey, y z iey statku tryumfy uczyni.
Tedy umarł Iberski Król, mąż twóy iedyny:
Lecz był śmiertelny, iako iest y człowiek inny.
A ieszcze y w tych lećiech, byś mu dalsze lata
Wrożyć miała, daremna tey nadźiei strata.
Cokolwiek iednak na tym świećie się zabawił;
Wszystek czas na godnośći, y sławie przetrawił.
Co ćię barźiey powinno ćieszyć, żeś takiego
W pożyćiu przyiaćiela miała przysięgłego.
Niżeli w utrapienia y płacze prowadźić;
Ze go śmierć iak człowieka ważyła się zgładźić.
Dank mu daie w tym sława; kiedy cnoty głośi
Jego też po Europie, y daley przenośi;
Nie kontenta tym będąc; za Afryckie kraie
O potencyi iego strasźliwey znać daie.

Ze

Że się przyznam Królowa. Gdy w Hiszpaniu byłem,
Nieszczęśliwym go zaraz ztąd być osądźiłem:
Że za nieprzyiaciela Francuzom się głośił;
Gdy go Ambiodoryx o pośiłki prośił.
Z inszey miary trzymałem, że równego w świećie
Chwałą trudno Monarchy stawić w teyże mećie.
Nic zaś tey nie umnieysza, ni nadwątla chwały;
Jak, że na placu poległ Monarcha wspaniały;
Uymuiąc się za zbiega iednego: y iemu
Nie strzegł się assystować w złey sprawie samemu.
Ale poki śmiertelni na świećie żyiemy;
Błogosławieni ze wszech miar być nie możemy.
Myśmy sami Królowie ludźmi się rodźili;
Przetożeśmy narowow ludzkich nie pozbyli.
Ani z liczby Monarchow który był szczęśliwy,
By się kiedy na iakie nie odważył dźiwy.
Stawmy iuż naprzećiwko tey nieszczęśliwośći
Smierći iego chwalebney te okoliczności.
Poległ Król w śrzod swego się obozu biiący;
Ochoty swoim szykom mężnie dodaiący.
Poległ, ale od Króla na placu zabity;
Gdy w przod swym Adwersarzom dał sztych nieodbity;
Położywszy na placu szykow trupem wiele:
Zwyćięstwa im ustąpił, zemśćiwszy się śmiele.
Była w słowach wspaniałość Poliarcha taka:
Z tąż samą połączona łagodność wszelaka;
Że go za Króla przyznać mogł z tey koniektury
Jeźli iego osoby przedtym nie znał który.
Skończył mowę Poliarch; Królowa też owę
Zakończyła lamenta, żale pogrzebowe.
W odmienny się iuż dyskurs z Poliarchem wdała,
Jakim iey mąż przypadkiem zaginoł: pytała;
Co się z Ambidoryxem stało? gdy szczęśliwe
Przy Francuzach zwyćięstwo; zniozszy natarczywe.
Poliarch, który tu rzecz potrzebną rozumiał,
By powieśćią Królowey przymilić się umiał:

Zaczoł

Zaczoł z taką wdźięcznośćią złączoną z powagą
Rzecz wszystką opowiadać, y z wielką uwagą;
Tak z ostrożnośćią w słowach używaiąc miary;
Ze ledwo ta rzecz godna zdała się być wiary,
Y żeby tym gruntowniey serce uspokoił
Królowey, śmierć iey męża honorem przystroił.
Przydał, że gdyby mogł być w ow czas tak szczęśliwy;
Nim na niego naćierał Archombrot gniewliwy;
Iż by był wcześnie przybył; toby bez wątpienia
Zabronił im takiego na śiebie zwaśnienia.
Coby mu łatwo było: bo y Argantoni
Nie miał by się iuż o co zabierać do broni;
Nie maiąc iuż nadźiei o dobrym sukcessie,
Y wygrania tey bitwy w cudzym interessie:
Bo gdy Ambiodoryx iuż w niewolą wźięty;
Argantoniby nie był do bitwy zaćięty:
Gdy dla tego szczegulnie końca wźioł wyprawę;
Zeby Ambidoryxa mogł popierać sprawę.
Gdy tu Ambidoryxa wspomnienie przybywa:
Krolowa swym pytaniem mowę mu przerywa:
Co też z tym zdraycą czynił, gdy go wźioł w niewolą;
Odpowiada Poliarch, czyniący iey wolą.
Skoro zasadzki moie w lasach rozsadzone,
Y podiazdy niby to w czatę wyprawione
Szczęśliwy sukcess wźieły; zmieszały się roty
Nieprzyiaćielskie, y iuż nie miały ochoty
Potykać się z moiemi, ale do ućieczki
Upatrywały iakiey z miedzy nich wyćieczki.
Moim Rycerzom rosło serce y odwaga;
Ze gdy tamtym w ućieczkę strach tylko pomaga;
Moi gonią, ani ich trudźi mordowanie.
Ani upał słoneczny, ani zbroy dźwiganie;
Ni zgraia nieprzyiaćioł; by się wolniey bili:
Aby wygrać nie mieli, nadźieia nie myli.
Widźieć było rożnie się błąkaiące roty
Broń spuśćiwszy tu owdźie czyniące obroty.

A

A nie wiedząc co czynić, ſkoro ſię poddali,
Drżeli, bledli, y ledwo co na nogach ſtali.
Tey piętnaśćie chorągwi wźieliśmy hołoty;
Na pułtora tyśiąca iazdy, y piechoty.
Zabrano tu obfitą zdobycz doſyć broni,
Moderunku rożnego, y dźielnieyſzych koni:
Co ſię wſzyſtko doſtało Francuzom w podźiale;
Ktorzy ſię raźno w tamtym ſprawili upale.
Ambiodoryx ſtał ſię tu doſyć przyſtoynym
Fortuny widowiſkiem, gdy niedawno hoynym
Lecz zmyślonym Monarchą na Francuſkim Tronie
Pokazywał ſię w cudzey ozdobny Koronie.
Zatym nieſprawiedliwie rządźił berłem złotem;
Tryumfował w Francyi, w Iberyi potem,
Pyſznił ſię po obozie maiący applauzy
Swey partyi, grzmiały mu na *ſalve* cekauzy.
Ogłaſzał ſię iuż prawie dźiedźicem prawdźiwym
Królestwa Francuſkiego; iakbym nie był żywym.
Aż go taz ſama iego partya w powroźie
Przy zaſępionym czele ogląda w oboźie.
Y nie mówię: że ledwo miedzy niemi człapie
Na ſuchorlawym y zbyt oſednionym ſzkapie
W tey prowadzon iakoby na tryumf poſtaći
Przez pułki, które ſwoich zapraſzały braći;
Aby paśli ſtraſzydłem tak przebrzydłym oczy:
Czy wyżey iak iuż ſtoiał ieſzcze nie podſkoczy.
W tym gdy ia reſztę woyſka iego prześladuię,
Powróćiwſzy w ſwóy oboz iuż go tak znayduię:
Więc go oddałem pod ſtraż naywiernieyſzey roćie,
Aby go pilnowali, ufaiąc ich w cnoćie.
Byliśmy na tym wſzyſcy, byśmy w Rusćionie
Z tryumfem ſię ſtawili po takim przegonie.
Ale że mię upraſzać iął z uniżonośćią,
Zebym go nie prowadźił z tą uroczyſtośćią:
Jam go tym udarował względem urodzenia,
By wolny był, nie ćierpiał żadnego zelżenia.

Bom

Bom go chćiał przy zebranym w miasto kommuniku
Jako herszta prowadźić na onym koniku.
Darowałem mu, nie chcąc mśćić się y na potem:
Y kazałem. by miedzy mną y Archombrotem
Jechał na koniu rzędno y modno przybranym,
Nie zamiast więźnia, albo iakby był poymanym
Aże się szczerze przyznam: Już go mieć nie chćiałem
Za więźnia, ale cale przyiaćielem stałem;
Byleby mię przyznawał za swoiego Krola,
Według poprzyśięgłego na ten czas parola,
Lecz ten zbyt upornego trzymał się umysłu;
Niz żeby błąd miał wyznać swoiego wymysłu.
Y choćiaż mię iuż więcey o nie nie uprászał,
Darowałem go żyćiem, wolnym em ogłaszał.
Gdy mi powiedźiał, że miał nieźmierne pragnienie
Do Liguryi na swych krewnych odwiedzenie;
Gdźie miedzy przyiaćioły wywiozł dźieći; żonę:
Za czymem mu dopuśćił iechać w tamtą stronę.

ROZD. IX.

W Hispalu bunty wszczęte rostropnie Poliarch uśmierza. Ziazd Rzeczy-pospolitey w Rodope, y rządy Iberyi Krolowey zlecone. Ta śiebie y Prowincye swoie w opiekę Poliarcha oddaie. Przyiazd Krola Insul Balearskich do Iberyi. Gelanor uwodźi śię ku Krolowey Iberskiey miłośći affektem.

* GDy te tak Poliarcha, iak Krolowey Wdowy
Były do rozerwania wzaiemne rozmowy:
Przybył od Hispalskiego Karyer Starosty,
Maiąc akcess z listami do Krolowy prosty.
Oznaymował tym listem, iak Krol zginoł ćięty;
Znieśione prawie woysko, Ambidoryx wźięty:
A naybarźiey, że ći, co od woyska przybyli;
Miedzy

* *Gazeta o buntach.*

Miedzy pospolstwem srogie bunty zaniećili,
Y w niektòrych przednieyszych. Temu zamysłowi
Jeźli się nie zabieży wcześnie, przypadkowi
Cięższemu trzeba będźie podlegać: ażeby
Większey w domu nie było w zamieszce potrzeby,
Y w śrzod Państwa krew się ta nie lała rożnicą;
Barźiey iak ią Poliarch wylał za granicą.
Ta wieść większe na sercu Królowy wznieciła
Bole, ktòra zupełnie pierwszych nie pozbyła.
W takiey iednak potrzebie Poliarcha miła
Bytność, nadźiei wielkiey okazyą była;
Ze nie upadnie: bo ten wnet zabieży złemu;
Na odsiecz iego rady miarkuiąc po temu.
Więc też natychmiast iemu pokazuie listy;
Y ogłasza przypadek w domu oczywisty.
Y w iak wielkiey Iberom iego imie wadze;
Moc, y siła woyskowa w niemałey nwadze.
Zadne niebeśpieczeństwo tey mocy nie miało;
Ażeby Poliarcha kiedy zturbowało.
Dla tego pocieszywszy w tym raźie Królowę,
By się nie turbowała nowiną takową;
Na ostatek to przydał: że za dni nie wiela,
Ktòrego się bał Iber iak nieprzyiaciela,
Tak możny, iak uboższy, w Hispalu y wszędźie
Za przyiaciela widźieć, y ogłaszać będźie.
Radźi przytym Królowey, aby wyiechała
Do Hispalu, y tam Seym walny nakazała.
On też pułk iaki swego woyska obiecował
Sprowadźić, by Krolowey na seym assystował.
W tymże czaśie, gdy z sobą radą narabiaią,
Nowe listy z Hispalu znowu przysyłaią:
W ktòrych proszą uśilnie, żeby pośpieszyła;
Dokądby ta fakcya w śiły się nie wbiła.
Bo się na to zanośi, gdyby się zmocnili
Zeby Rzecz-pospolitą ćiężko zawichrzyli.
W odwłokę to Krolowa puszcza, iak niewiasta;

Ażby

Ażby do niey Posłowie przyiechali z miasta·
Przytym to te, to owe przyczyny znayduie,
Dla czego ſię nie rychło do nich wyprawuie.
W tym Poliarch za radą z Krolowey ramienia
Wźiowſzy kilku Iberow godnego imienia;
Y ktorzy ſwą powagą słyneli w Hiſpalu;
Kiedy ſię tam co dźiało nagle, lub pomału:
Wyiechał, y do miasta czym prędzey poſpieſzył;
A tak tych, co Krolowey ſprzyiali poćieſzył.
Y gdy zamysłu wſzelkim staraniem dochodźi
Buntownikow; natychmiast do śiebie ich zwodźi:
Chcąc niby inſzą iaką rzecz z niemi traktować;
Stawili ſię, chcąc iego intenta miarkować
Skoro weźmie tumultow przyczyny dotykać;
Dowodzą, co z nich zwykło na potym wynikać:
Z taką tą perſwazyą skuteczną im mowił,
Iż owe ich zapędy na złe ustanowił:
Ze głownieyśi miarkuiąc z owych fakcyantow,
Wydane ſwoie zdrady z tkniętych partyzantow,
Do nog iego upadli, proſząc odpuſzczenia:
Ktore on im wyświadczył z Krolowey imienia
Pod taką kondycyą; ieżeli na potem
Będą ſię dobrze rządźić, nie z takim kłopotem.
* Gdy zaś do Poliarcha tych ſię garnie ćizba;
Przyſzły wieśći od morza, że ſię Hianizba.
Maurytańska Krolowa z okręty wybrała:
Ktore ku Masſyliy kierować kazała.
Ruſzył zaraz z Hiſpalu, do Rodope pilnie
Spieſząc, gdźie go Krolowa żądała uśilnie:
Aby Uniwerſały Seym iuż ogłoſzony
Zaczynał, na iey mieyſce na to zaproſzony.
* Na ten skoro Krolestwa stany ſię ziechały
A Poliarcha mowy z pilnośćią słuchały:
Za abſolutną Panią Krolową przyiely;

Pod

* *Gazeta o Krolowey Maurow.*
* *Krolowy rządy Iberyi zlecone.*

Pod którey żyć opieką na zawſze pragneły:
Będąc pewni, że iak na tron męża wſtępuie;
Tak też dźiedźiczką cnot ſię iego pokazuie.
Naybarźiey łagodnośći, ludzkośći w rządzeniu,
Które y w Królu w wielkim mieli poważeniu.
• Tylko Króleſtwa rządy obieła zlecone;
Siebie y Prowincye ſobie powierzone
W opiekę Poliarcha przy wſzyſtkich oddała;
Skoro iego zacnośći im opowiedźiała.
Na wzmiankę Poliarcha wſzyſcy ſię ruſzyli,
Czołem biiąc, honor mu znaczny oświadczyli.
A obròćiwſzy oczy pilno nań patrzali:
Dźiwiąc że ſię nie głośił, aby go uznali.
Dopieroż tu Poliarch, maiąc czas po temu;
Udał ſię do przedmowy ludu Iberſkiemu
Dość poważney, w ktòrey im dowiodł ſprawiedliwey
Sprawy ſwey niewinnośći w niczym nie fałſzywey.
Dowiodł oraz, iako go przez nieſłuſzną woynę
Ambidor infeſtował; czyniąc nieſpokoyne
Sąśiady iemu bliſkie: gdy Argantoniego
Uwikłał; że przypłaćił żyćiem kłamſtwa iego.
Przydał y to, że pragnoł, coby go zachował
Od śmierći, choćby ſwoie żyćie azardował:
Tylko że tak opaczne ſzczęśćie poſłużyło
Argantoniemu; że nim ſłyſzeć ſię zdarzyło
O wzaiemney utarczce iego z Archombrotem;
prędzey ſię tamtym z ſwoim pożegnał żywotem:
Ktòrego śmierć iako go trapi nie pomału
Opowiedźieć nie może dla ćiężkiego żalu.
Ale gdy nie mògł Kròla na zdrowiu ſalwować;
Z ludem w iego Kròleſtwie tak ſię chce zachować:
Że ieſt gotow y z niemi traktaty odnowić,
Tak, iakby ie dopiero mieli poſtanowić.
Poniekąd ſtraſzny dotąd Iberſkiey krainie
Był Poliarch, gdy iego w niey zwyćięſtwo ſłynie.

Lecz

Kròlowa śiebie y z Kròleſtw: oddaie Poliarchowi w opiekę

Lecz kiedy uſtyſzeli mowę tak wſpaniałą;
Już o przyiaźń nadźieię zabierali ſtałą.
Więc wſzczęte o śmierć Krola uſkromiwſzy żale;
Y właśnie o przegraney zapomniawſzy wcale;
Niezmierną ſię radośćią wſzyſcy weſelili;
Mieniąc, że ſię drugi raz światu narodźili.
Jedna po całym mieśćie u wſzyſtkich nowina;
Ten ią ſkończy, wnet inſzy tęż ſamę wſpomina:
Zeby na Tron Krolową ſwą inaugurować.
Poliarcha nie mogą cnoty oſzacować.
Każdy ſobie ztąd wſzyſtko dobre ominuie,
Gdy tak dobra Królowa na Tron poſtępuie.
Ktòra to tak roſtropnie ſobie poſtąpiła;
Ze ten traktat pokoiu dla nich wyrobiła.
Do tego, że Poliarch w opiekę ie bierze
Czyniąc z nieprzyiaźnemi łaſkawe przymierze.
* Gdy ſię tak rzeczy dźieią; w Poliarcha myśli
Okręty, ktòre dawno z Maurytany wyſzły.
Więc że do Maſſyliy ſzle Galakcyona;
Ażeby, ſkoro będźie na brzeg wyſadzona
Maurytańſka Królowa, przywitał ią z honorem,
Y z Królowey też całym przywitał ſię dworem:
Oſobliwie z kochanką, z ktorą ſię zabawiał,
Kiedy do Maurytaniy Poſſelſtwo odprawiał:
Ona mu też wzaiemnie ſwą przyiaźń świadczyła:
Bo rozumiał że w drodze tey z Krolową była.
Przyiemne wielce były Galakcyonowi
Te roſkazy: y wdźięczniey nigdy kochankowi
Nic ſię nie przytrafiło, iak takie ſpotkanie;
Y ulubioney ſobie z drogi przywitanie.
Skrzydeł mu dodawała miłość w tey podroży;
Bo wnet do Maſſyliy zbiegł, nim kto wywroży:
W ten czas, gdy w port Maſſylſki okręty wpadały;
Owſzem gdy ſię na kotwiach iuż zaſtanawiały.
* Nie ſam tu w Iberyi Poliarch podróżny: Przy-

* *Galakcyo wyſłany do Maſſyliy.*
* *Krol Balearſki przybył do Iberyi.*

Przybył y z Balearyk Król, á z nim lud różny.
Bo o śmierći swoiego usłyszawszy Zięćia,
Pośpieszył; by swey córki mitygował zięćia.
Tę w młodych ieszcze lećiech wzrostem urodźiwą,
Wdźięczną, obyczaiami prawie iak sędźiwą
Dał za Argantoniego. To iego przybyćie
W Iberach w pół umarłych odnowiło życie.
Zdało się, iakby posłał w dalekie wygnanie
Płacz, lament, utrapienie, ućisk, narzekanie.
Przyieła còrka Oyca ze wszelką wdźięcznośćią:
Jako Kròla uczćiła wszelką przychylnośćią.
Ten przybywszy wszelkiego dokładał starania;
By się còrka pozbyła wszelkiego troskania.
Nic iednak barźiey starca nie kontentowało;
Jak to, że mu się widźieć córkę mężną zdało
Na owe przećiwnośći hurmem się tłoczące;
Jey iednak naymniey serca nie zaiątrzaiące.
Przytym mu Poliarcha bytność wielce miła:
Pomniąc, iak Oyćiec iego wyświadczył mu siła.
Więc owę przyiaźń także odnawiaiąc z Synem,
Oświadczył się z affektem ku niemu iedynem:
Jak dostatecznie tego nie mogł mu odwdźięczyć;
Ze córkę iego raczył z kłopotow wyręczyć;
Zdrowey iey dodawaiąc rady w utrapieniu:
Gdy przybywszy znalazł ią w tym rozweseleniu.
Przy tym wielce żałował; iże z iego śiostrą
Postąpił sobie złytnie manierą ostrą.
Tey zaś ostrośći sama okazyą była;
Ze Kròlewskiego rodu upornie taiła.
Jednak iey zadosyć się oświadczał uczynić; (winić
W czymkolwiek przećiwko niey mogł w ow czas prze-
Na znieśienie z pamięći tak ćiężkiey urazy
Należytą oddaiąc cześć po tyśiąc razy.
Weselił się sam w sobie Poliarch, gdy zważył;
Jako każdy, co iego śiostrę w czym znieważył,
Załował wielce tego, prośił przebaczenia,

Y

Y w ktòrym ſię czuł winnym, błędu odpuſzczenia.
Samey tylko Iberſkiey Królowey przyznawał,
Y to icy dobrodźieyſtwo affektem oddawał:
Ze śioſtra iego właśnie ſtaraniem icy żyła;
Gdy na iey wybawienie ſpoſobu zażyła.
Uznała y Kròlowa dość iego ludzkośći;
Kiedy cokolwiek miała ſmutku y przykrośći,
On to wſzyſtko uśmierzył tak publiczną mową;
Jako bawiąc ſię miłą codźień z nią rozmową.
Zkądże ſię ieſzcze w młodych lećiech znaydowała;
Gdy ſię częſto w dyſkurſach nań zapatrywała:
Powoli ſię w iey ſerce ſkryta miłość wkrada;
Choćiaż ieſzcze żałoby po mężu nie ſkłada.
* Lecz y Gelanor ku niey w ſercu ognie czuie:
Choć ſię Kròlowa w teyże żałobie znayduie.
Aże nie śmie o gorną przyiaźń ſię pokuśić;
Muśi rumieńcem wſzczęty ogień w ſercu duśić.
Poliarch iednak doćiekł z Gelanora twarzy;
Ze go coś podobnego potaiemnie parzy:
Starał ſię w iego myśli pobudźić nadźieię;
Mieniąc, że ſię w wſpaniałym umyśle nie dźieie
Nic podłego. Gelanor też ſwoie affekta
Poliarchowi głośił, oznaymił defekta.
Ze na pierwſze Krolowy ſpoyrzénie tak śilny
Nie był; aby ſię nie miał pokazać przychylny:
Ani na raz zadany kiedy utyſkował:
Ale ſię ową raną w ſercu delektował.
Owſzem barźiey tę ſamą, ca zadała ranę
Kochał, w nie ſię iak w iednę wpatrywał Dyanę,
Tak właśnie iako dźieći zwykli poſtępować;
Gdy im ſię na kamieniu przytrafi ſzwankować:
Odebrawſzy bol znaczny, iakoby ſię mśćili,
Biią kamień, aby ſię ćiężey uraźili.
Tak Gelanor nie kontent, gdy ſię zapatrywał
Na oczy Krolowey, zkąd ponęty nabywał

Do

* *Gelanor ku Krèlowey Iberſkiey w amorach.*

Do kochania, uważał udatność iey twarzy:
A tu mu daley większy płomień ſerce żarzy.
Chćiał podobno ſwym oczom to wyperſwadować,
Ze błądźiły, ważąc ſię na nią zapatrować.
Były iednak niewinne te iego patrzania;
Ktorego młodość ieſzcze nie wſzyſtkie kochania
Przenikała praktyki. Zważał, że Krolowa
Po śmierći ſwego męża nie ieſt wolna Wdowa:
Gdy iak zwyczay żałoby ieſzcze nie znośiła.
Zaczym nadźieia iego w tym wątpliwa była.
Więc gdy te w ſobie ganił, y tłumił pragnienia;
Chcąc z ſerca wyrugować te ućiemiężenia:
Te ieſzcze barźiey iego myślom dokuczały:
Nim żeby tym ſpoſobem oddalić ſię miały.
A im pilniey tę ſtrzałę chćiał wyćiągnąć z ſerca,
Którą z łuku zapuśćił Kupido morderca:
Tym ſię głębiey wśrzod iego ſerca zapuſzczała:
Biedzącemu ſię z ſobą ćiężey dokuczała.
A tak właśnie ſam ſwoie pielęgował licho;
Gdy nie poczuł, iak w ſerce zakradło ſię ćicho.
Albo raczey choć z ćicha figle mu ſtroiło:
Lekarſtwa mu ſię na nie znaleść nie trafiło.
Gdy mu znowu lekarſtwo miłość podawała;
Tu ſię iemu przećiwna trudność pokazała:
Naybarźiey kondycya nierówna ſtanowi;
Małżeńſkiemu z Królową ufać traktatowi:
Bo nie będąc w nadźiei, by tego doſtąpił;
Chćiał żeby z iego ſerca y affekt uſtąpił.
* Poliarch iednak iego wſpomagał pragnienia;
Nie tak względem affektow owych odrzucenia;
Jak, żeby czyſte żądze większy płomień brały;
A ſkutek pożądany prędzey otrzymały.
Więc go napomniał, żeby ſerce ſwe bogaćił
W odwagę, y animuſz; á boiaźń zatraćił,
Jako tu niepotrzebną, y wielce nikczemną.

* *Poliarch go utwierdza.*

A nadźieię pobudzał w ſobie nie daremną.
Radźił, by na czas krotki taił ſwe affekty;
Choćby znaczne Krolowey uznawał reſpekty.
Co względem wyſokiego z Królow urodzenia,
Woyſk, śiły, y doſtatkiem ſkarbow ſprowadzenia
Gelanorowi nieco przyſzło ku uwadze;
To Poliarch przy ſwoiey wyrobić powadze
Obiecał, y Królową tak mu ułagodźić;
Ze tey rożnośći na myśl nie zechce przywodźić.
Mówiąc: Jeſt ta Krolowa cnot wſzyſtkich zebraniem;
Ktoremi, iak y słońce ſwoich oświecaniem
Promieni zaiaśniała; y widzę dowodnie;
Ze obłudney fortuny brzydźi ſobie zbrodnie:
Która ſię na to właśnie światu poiawiła,
Ażeby ſię cnotliwym zawſze przećiwiła.
A lubo naſz ſkażony wiek teraz przyznaie;
Ze do godnośći ludźiom dank fortuna daie:
Odbiera iednak cnota u dobrych nagrodę:
Fortuna nieoſtrożne przyprawia o ſzkodę.
Jeźli do cnoty ieſzcze miłość ſię przyłączy;
Otrzyma wſzyſtko ſkutek y proceder rączy.
Bo gdy nierozerwanym węzłem iak ſkleione
Piękność, dobroć, uczćiwość wraz będą złączone;
Już bez wątpienia naſze nie tylko by oczy
Ciągneły; ſerce do nich natychmiaſt poſkoczy.
A w tym y wola naſza z chęćią ſię poddaie;
Y niby w niewolnicze pęta ſię doſtaie.
Noſząc na ſobie słodkiey kaydany miłośći;
Nie patrząc parenteli, ani doſtoynośći.
Y dla teyći przyczyny inwenta malarzy
Kupidyna kſztałtuią zasłonioney twarzy.
Kryie ſię pod zasłonę, by go nie poznano:
Albo raczey, aby nas przez to nauczano;
Ze ſię nie zapatruie; czy ieſt kto bogaty:
Czy iego sława liczne głośi Antenaty.
Do których ſwe zapuſzczać zamyśla poſtrzały;
Serc

Serc chce równych, albo też żeby śię zrownały;
A tak przez zapuszczony postrzał potaiemny
Pobudza myśl, y affekt w obudwu wzaiemny.
Nie lubi ta dźiećina fortunnego braku:
Nie uważa według niey powierzchnego znaku;
Y tych tylko affekta pieszczotą woiuie;
W których piękność wewnętrzną cnoty upatruie.
Patrz na wszystkie ołtarze, nie znaydźiesz żadnego
Kunsztem malarskim Bożka tak zubożonego.
Coż inszego te iego konterfekty mowią?
Jeżeliż nie to: iże ći, którzy stanowią
Wzaiemnie wieczną przyiaźń z spełnieniem swych chęći
Nie powinni mieć pompy, ni bogactw w pamięći.
Tak wysokiego miłość znayduie śię zmysłu;
Że wspaniałego tylko przegląda umysłu;
Y gardzącego wszelkim bogactwa splendorem;
Bo te pod swoie rządy zabiera z honorem.
W tych zaś, którzy to tylko patrzą na posagi;
Żeby nabili srebrem, y złotem biesagi.
Nie prawdźiwa miłość, lecz bestyom podobna
Bogactw chćiwość, te choć ma, zawsze iednak głodna,
W ostatku; Oprócz tego, iże sama cnota
Prawdźiwym iest szlachectwem; y których ochota
Do niey zapala; może wynieść na honory:
Bez ktòrey za nic wszystkie zebrane splendory;
Antenatow obrazy dymem zakopćiałe
Podłe są, y nie czynią potomki wspaniałe.
A przynamniey nie możesz z tey śię sądźić miary
Za wzgardzonego; y tey niegodnego wiary;
Żeśmy śię razem z sobą z młodych lat chowali;
Y Rycerskim śię dźiełem spolnie zabawiali.
Miey tedy to ode mnie; żem kiedy dla śiebie
Ciebie obrał; ktòremu bym w każdey potrzebie
Zlećił starania moie, y myśli taiemnych
Powierzał; w trudnośćiach rad używał wzaiemnych;
Nie będę też od tego; y tym śię zabawię;

Aż ćię w naywyżſzym ſtopniu fortuny poſtawię.
Nie może nic większego śiedzący na Tronie
Dać, iak to, co bliſkiego rozumie Koronie.
Maſz, wiemże doſyć ze mnie Gelanorze miły.
Niech twe tey perſwazyi trzymaią ſię śiły.
Popieray przedśięwźięćia, nie aſtay w kochaniu:
Miey nadźieię ſtateczną w mym dopomaganiu,
Uznaſz, iże dokażę; ty ſię będźieſz ćieſzył
Z delicyi, do których przy ufnośći śpieſzył.

ROZD. X.

Krolowa Iberſka pragnąca przyiaźni dożywotniey Poliarcha, opowiada mu chęći ſwoie. Ten poślubioną ſobie maiąc Sycyliyſką Krolewnę, innego ſtręczyć obiecuie. Na co Gelanora animuie.

* DWoiaki tam Poliarch urząd odprawował:
Już iuż upadaiący animuſz ratował
Smutnego Gelanora, o różność w miłośći:
W którego ſercu ledwo co nadźieia gośći.
Owdźie pobudzał myśli nie ſię nie rożniące
Od chęći Gelanora, Królową dręczące.
Ta właśnie ślepa była na inne zabawy;
Niema, choć ią trapiły iey Królestwa ſprawy.
W ſamym ſię Poliarchu wſzyſtka zatopiła;
Jego w oczach, w affekćie, y w mowie nośiła.
Na nim ſamym we wſzyſtkich rzeczach polegała:
Dyſkurſami nayczęśćiey z nim ſię zabawiała.
Wyryſowała bowiem obraz iego twarzy,
Y cnot, które ſię tylko iey upatrzyć zdarzy,
Tak ſkutecznie na ſercu, y na ſwoich zmyſłach;
Ze czy ieſt, czy go nie maſz; był obecny w myślach,
Aże tego wywodźić nie będę obſzernie:
Kochała Poliarcha Królowa nieźmiernie.

By

* *Królowa Iber: pragnie za męża Poliarcha.*

By zaś kto nie rozumiał, ażeby kochanie
Inne w iey sercu miało założyć mieszkanie:
Gdy ią mądry animusz od tego odwodźi;
Procz miłośći, co właśnie od cnoty pochodźi.
Takim bowiem affektem w nim się zakochała;
Że go oraz iak Oyca właśnie szanowała.
Ta rzecz zupełną dała moc Poliarchowi
Nad Krolową, gdy iego zdała się rządowi:
Że affektem y myślą z niey pochodzącemi
Tak kierował, iako zwykł kierować własnemi.
Gdy się raz na spacyer do gaiu wybrali;
Y o rzeczach potocznych z sobą rozmawiali,
Odważyła się, aby, co na myśli miała,
Poliarchowi iakim sposobem wydała:
Nie chcąc iuż więcey taić ognia żarzącego,
W gwałtowne się płomienie zabieraiącego.
Jakimkolwiek sposobem toby się stać miało;
Choćby się o kochaniu co wymowić zdało.
Żeby to iednak z wszelką ostrożnośćią było;
Chćiała, aby się iego pochwałą zdobiło.
Lub też częstym na niego oczu swych rzuceniem;
Ktore właśnie są wnętrznych myśli tłumaczeniem.
Gdy w ten sposob iuż sobie przystęp uczyniła;
Do kommizeracyi serce pobudźiła,
Przez często pochodzące od serca westchnienia:
Udała się do chęći swoich obiawienia
Powiadała, iak długą y ćiężką znośiła
W swoim sercu utarczkę, gdy woynę wzniećiła
Miłość z rozumem: A ta woyna o to trwała;
Pod czyieby się rządy odtąd dostać miała.
Miłość perswadowała: że się dobrze stawi;
Jeźli Poliarchowi swe myśli obiawi.
A rozum dysswadował, by się nie obiawiać;
Boby to właśnie było, samey się ostawiać.
Na tey utarczce rozum, y wstyd poszwankował:
Amor iego zwyćiężca iaki tryumfował.

Co

Co ieżeliby z iakim było urażeniem;
Poliarchowi do nog padła z przeproszeniem.
Prosząc przez dobrodźieystwa, ktòre iey oświadczył;
Jeźli on też wzaiemnie na sobie doświadczył.
Jaką moc żwawą tego miłośći affektu;
Aby iey nie wypuszczał z swoiego respektu.
Bo serce iey związawszy, ięzyk wolny dała,
By wymowiła, czego od niego żądała.
Nagliła, aby on też myśl swoią swobodną
Jey obiawił, ieźli ią sądźi tego godną.
* Odpowiedźią Poliarch nie długo zabawił;
Aby Królowey co też on myśli obiawił.
Rzekł: że się nie ma o co tak barzo turbować;
Zeby nie miał iey winney przyiaźni dochować:
Do ktòrey sprawiedliwie iest obowiązany;
Tak wielą iey respektow będąc darowany.
Bo gdyby y naymnieysza myśl mu przystąpiła;
Ktòraby przećiwnego co iemu radźiła,
Poddałby się pod iey sąd, nie tylko nagany
Winnym czuiąc; lecz żeby dobrze był skarany.
Y daremna rzecz, aby tey prawdy dowodząc,
Mogł wszystko opowiedźieć z słowy się rozw[illegible]ąc:
Gdy większe iey respekta ku sobie uznaie;
Niż rekompensę w swoich usługach oddaie.
Y to też ieszcze przydał: że gdyby z przeyrzenia
Bogow iemu łaskawych do postanowienia
Nie przyszło było ieszcze z Sykulską Królewną,
Inneyby, pròcz iey, nie chćiał, mogłaby być pewną.
* Jednak dla tego przećie respektem iey chęći,
Nie zaniecha to w żywey mieć zawsze pamięći:
Y postara się, aby do aktu wesela
Godnego iey w zamęśćie dobrał przyiaćiela:
Z ktòrymby w swym pożyćiu nie tylko wygody
Wszelkie miała, ale y roskoszne swobody.

Więc

* *Poliarch się wymawia Argenidę.*
* *Deklaruie innego nastręczyć.*

* Więc ty môy śliczny Królu, ieſzcze to wyświadczyſz
Rzecze Królowa: Chyba za przykre mieć raczyſz;
Że twoiey łaſki, ktòrey doznałam obfićie,
Do ſpełnienia mych chęći użyię ſowićie.
Co że dla mnie uczyniſz, w ten czas wierzyć będę;
Jeźli tę w wybieraniu porzućiwſzy zrzędę
Jaki czas w mym Królestwie ſerdeńko zabawiſz:
Narzekania o prędki odiazd mię pozbawiſz.
Bo gdym ſię tak uprzeymie w tobie zakochała;
A wſzelką cześć, ktòrąm ći dotąd oświadczała,
Nie proporcyonalną twych cnot wſpaniałośći
Być rozumiem, y twoiey ku mnie przychylnośći:
Nie przewiedźieſz na ſobie, byś mi utrapienia
Przydał, ktòrey poćiecha z twoiego widzenia.
Te słowa Poliarcha ſerce zwyćiężyły;
Y na proźbę Krôlowy łatwo nakłoniły:
Że przyobiecał ieſzcze czas jaki zabawić;
Porozumiawſzy, że to pod ten może ſprawić;
Aby ſię utaiony ow ogień miłośći,
Obiawił, który w ſercu Gelanora gośći.
Bo ten tak pilny ſwego był przez ow czas kroku;
B[...] ſię Królowey zawſze prezentował oku.
G[...]yż mu radząc Poliarch, do tego naganiał;
Aby ſię iak nayczęśćiey przed Krôlową ſtaniał.
Sądząc za rzecz potrzebną, żeby ią wzaiemnie
Wzrokiem ſwych oczu raźił; nimby potaiemnie
W ſercu ſwym przytrzymaną, iak nieiaką pròbę;
Uſty, kiedy czas przyidźie, obiawił chorobę.
* Wiele dni upłyneło, w które nic nie robił
Gelanor kochaiący, tylko ſię ſpoſobił
Przy wſzelkiey okazyi, iak by ſię przymilić
Królowey, y ku ſobie ſerce iey nachylić.
Zdało mu ſię, że dobry czas nalazł po temu;
W którymby mogł dogodźić przedśięwźięćiu ſwemu:

* *Krôlowa prośi o dalſzą u śiebie gośćinę.*
* *Gelanor śię ſpoſobi upodobać Krôlowey.*

Gdy Krolowa od ſtołu wſtawſzy po bankiećie,
Bawi ſię z Poliarchem w ſwoim gabinećie:
On też tam był, y w ſukni iednego koloru,
Względem towarzyſkiego z ſwym Królem honoru.
Tam gdy na ſtole lutnią leżącą obaczy;
Zważył, że ta intenta iego wytłumaczy.
Bo iak nierozdźielnego z Poliarchem życie
Towarzyſza, y wſzelkie zachował przebyćie:
Tak miewał okazyą, by wſzyſtkie nauki
Wraz traktował, wyborne z nim przeymował ſztuki:
Przez którychby w tym żyćiu częſte używanie
Jednał ſobie affekta dźiewcząt y kochanie.
Ten tedy wźiowſzy w ręce inſtrument muzyczny;
Który w rząd ſtrun do grania nawiązawſzy liczny:
Sprobowawſzy, czy dobrze w ſobie naſtroiony;
Rożniące ſię w zgodny dźwięk naprowadźił ſtrony:
Tak, iże Symfonią wdźięczną wydawały:
A nie kontent, że tylko tym wdźiękiem zabrzmiały,
Przyiemnym ieſzcze głoſem, z wdźiękiem połączonem
Tę pieśń przedźiwnym wielce wyśpiewywał tonem.

ROZD. XI.

Pieśń, ktorą przy Lutni reſpektem pozyſkania affektu Krolowey Gelanor wyśpiewywał.

CZemuż obłudne ſny myśl trapićie?
Na co w ſtarania darme pędźićie.
Czy nie wątpliwe widze obrazy?
Co mię w niebieſkie wabią obłazy,
Nikczemne barzo, y podłe ſtyry
W płynąć nie zdolą w gorne Empiry.
Ikarus tonie w morſkiey głębinie,
Gdy mu woſkowe ſkrzydło śię zwinie.
Gorny moy umyſł, co w niebo dąży,
W pewny upadek łatwo zakrąży.

To

To słońce nity woskowe słopi;
Mnie w głębi morskiey wiecznie zatopi.
Czemuż śię nędzny ważę napierać,
Wieczną ż Boginią przyiaźń zawierać.
Z tą śię w ręcz wdawać taki odważy;
Który Korony, Berła posąży.
O iak nikczemnę żądze z mey strony;
Nie czuię śię być w szczęśćiu Korony.
Lepiey ofiary oddać ukłonu,
Bogini mostem padszy u Tronu.
Taką ofiarę wdźięcznie odbierze,
W parze z Junoną, równa Wenerze.
Ze icy usłużysz, za wielkie dary
Poczytać możesz takie ofiary.
Porzuć chęć owę nierówney śiły:
Miłośći związek taki niemiły.
Ty Kupidynie przygaś pochodnie;
Któreś zapalił dla mnie niegodnie.
Ani każ czekać, czego mi nieba
Nie przeznaczyły, y obrot Feba.
Byłbym igrzyskiem miedzy równemi:
Bayki by Damy stroiły z niemi:
Gdybym nie przestał mego pragnienia;
Y nie wźioł miary do zawstydzenia.

Miłe wyśpiewywanie przy lutnistym brzęku
Niesłychanego uszom dodawała wdźięku.
Ze wszyscy tak przytomni iak w tęczą patrzali
W Gelanora, y drugim Orfeuszem zwali.
Naymniey też on swych oczu nie spuśćił z Królowey,
Uważaiąc czy z gustem słucha pieśni owey.
Lecz oczy iego słabsze były, anizeli
Coby mogły wytrzymać ow blask, który śieli
Oczy Krolowey, albo naymnieysze ich mgnienie;
Które w sercu żarzyły obfitsze płomienie.
Bo iako zapalona świeca będąc w ćieniu
W doskonałym się zda być przytomnym płomieniu:

Lecz

Lecz gdy słońce rospędźi te nocne ćiemnośći;
Zadney świeca iuż nie ma na ten czas ważnośći.
A iak pomnieyszy płomik, gdy większy przybędźie
Zniknie, spełznie, y swoiey iasnośći pozbędźie:
Tak Gelanora oczy, choćiaż się śiliły;
Nie znacznie ustawały, aż się y zaćmiły,
Zwyćiężone bystrośćią, która pochodźiła
W ten czas z oczu Krolowey, gdy się nań patrzyła.
Zdała się stronie sprzyiać iuż Gelanorowey
Fortuna, gdy go stawia na oczu Krolowey.
* Zkąd się to przytrafiło, gdy go zdieły mdłośći,
Padł iak długi przy nogach Krolowey Jey-Mośći.
Właśnie iakby go miłość wiodła ku ofierze;
By poprzysiągł tak ślicznej usługę Wenerze.
Gelanor ći, ktorego iuż odbiegły śiły:
Bo ie oczy Krolowey do śiebie zwabiły,
Leżał martwy bez zmysłow: zaczym go podnieśli
Słudzy, y w bliski pokoy na łożko zanieśli.
Lecz Krolowa zbywszy się owey komitywy;
Zaraz się w swoy przeniosła pokoy osobliwy.
* Niestateczne są zawsze y odmienne w sobie
Niewiasty: doznał tego, kto był na ich probie.
Na Iberskiey Krolowey to się dźiś źiśćiło;
Gdy się iey serce w inne affekty zmieniło.
Poliarcha do tych czas miała na pamięći;
W nim wszystkie zatopiła affekta, y chęći.
Z nim rada rozmawiała z rana do wieczora:
Już mu *vale* oddaie, wita Gelanora.
Rozmyśla wdźięcznie iego na cytarze granie,
Przyiemne przy śpiewaniu głosu przybieranie.
Y gdy nie bez przyczyny swoim oczom wierzy;
Sądźi, że Gelanora serce w miłość mierzy.
Aże do kompassyi wielce była skłonna;
By nie była nadźieia Gelanora płonna:
Zezwoliła, aby tak przymioty przyiemne

Na-

* *Gelanor omdlewa.* * *Odmienność niewiast.*

Nagradzała, świadcząc mu respekty wzaiemne.
* Było to pierwsze dźieło tey frantowskiey sztuki:
W ktorey, gdy natężone iuż Kupido łuki
Wygotował, tak tężey na miłość młodźiana,
Skłania serce Krolowa iak zawoiowana.
Już y zmysł utraćiła, iuż iey serce błądźi;
Ktoremi miłość iak chce, kieruie y rządźi:
Gdy zadawszy iey sercu potaiemne rany;
Wolą samą przynagla y bierze w kaydany.
Wiele razy wspomniała sobie Gelanora;
Czuie, że się ku niemu zaymuie chęć spora.
Tu mu naprzod sprzyiała, dalcy się dźiwuie,
Jak się śliczny w nim rozum, y dobroć znayduie.
Zkąd go sądźiła godnym swoiego kochania;
Gdy mu talenta takie z Boskiego nadania.
Na tych myślach przydłuższy nie co czas trawiła:
Aż snem zdięta w łożku się swoim położyła.
Tu iey Morfeus setne sny sprowadzaiący,
We dwoynasob to wszystko reprezentuiący,
Na co się pod czas dźienney przypatrzyła pory;
Przez stroiące dyalog pokazał amory.
Tak imaginacya sama sporządźiła;
Że Gelanora teżże kochanie wznieciła.
Jakby się z swoiey mocy do szczętu wyzuła;
Tą dotknięta chorobą ledwo co się czuła:
Ktorey się tym trudnieysze zdawało leczenie;
Im większe w poznawaniu było rostrząśnienie.
A tak skrytą słabośćią Królowey zemdlone
Serce, y zmysły wszystkie były obćiążone.
Y która nie zabiegła iey początkom w skoki;
Gdy się to złe szerzyło dla leniwey zwłoki;
Już wynaleść nie mogła, czymby się znieść miały
Kupidyna na sercu zadane postrzały.

Groblą nie strzymasz wody w zapędzonym biegu;
Gdy się na insze pola wyruszyła z brzegu.

Da-

* *Królowa rozważa przymioty Gelanora.*

Daremne ma pragnienie troſkliwa dźiećina
Obćinać ſkrzydła; gdy z rąk uleći ptaſzyna.
Szybka miłość dwiema śię unośi ſkrzydłami;
Sam śię złowiſz, gdy ią chceſz uplątać śidłami.
Ledwo co po śnie z łóżka Krolowa powſtała;
Miłość ſię iey, iaka ieſt w ſobie, pokazała:
Zaſłaniaiącą z oczu zrzućiła oponę;
A nie zważaiąc na iey Krolewſką koronę;
W klar ſię z tym oświadczała; że ią iuż w niewolą
Zabiera, y iak zechce ſkieruie iey wolą.
Zważyła zaraz że iey trudno tego taić;
Co za gość w iey ſię ſercu zapoczyna gaić.
Kiedy przy obecnośći Gelanora, uſta
Y policzki rożowe raz bledną iak chuſta;
Drugi raz wſzyſtka pała na twarzy rumieńcem:
Y wſzyſtkie zmyſły tymże chodźiły gośćińcem.
Czuie też czaſem ćiało lodem oźiębione;
Albo nagłym płomieniem ſerce zapalone.
Aże nie mogła ſtrzymać takiego upału:
Przeto utyſkowała na to nie pomału.
Lecz Gelanor, ktory był na łożku złożony,
Po krotkim odpoczynku zmyſłom przywrocony,
Pokazał, że zaćmienie, ktore ſię w nim wſzczeło,
Mało Aſtronomicznych graduſow zaieło.
Gdy powſtał, á taż barźiey choroba wzmagała;
Która mu do tey mdłośći okazyą dała:
Na to oſobliwſzego dokładał ſtarania;
By częśćiey na Królowey trafiał przywitania.
Pewnego czaſu, tego nie mogąc upału
Znieść ćierpliwie; ku niey ſię przyſunoł pomału:
Weſtchnoł; iakoby w iakim zoſtawał fraſunku;
Przez co zdał ſię Królowey wzywać poratunku,
Zrozumiała ćiekawa niewiaſta, czego ta
Potrzebowała, z ſerca idąca niemota.
Zkąd po pieśni, ktorą iey wyśpiewywał wczora
O affekćie ſtwierdzona ſtałym Gelanora;

Wy-

Wytrzymała te nie co naiazdy na śiebie
Ale gdy tak leniwo ſtawała w potrzebie;
Ze iakby w tey potyczce zwyćiężyć nie chćiała;
Zawoiowana; gdy ſię dobrowolnie zdała·
Bo gdy Gelanor ſwoie powtarzał wzdychania;
Weſtchneła też y ona na te powtarzania.
Jako echo, ktòre to tak daleko bieży;
Poki ſię nie odbiie od ſkały, lub wieży.
Chćiała tu poratować, czymby mogła z śiebie
Już prawie ginącego kochanka w potrzebie.
Lecz ſkromność, która czyſte myśli trzyma w mocy;
Nie ſkwapiła ſię ieſzcze do prędkiey pomocy.
Za czym tę tez y ona ćierpiała niewolę;
Lub widźi, że podbiła Gelanora wolę.
Dwoiaką tu funkcyą na śiebie zabrała.
Zeby drugiego chęći ſobie zniewalała:
Y ſama zniewolona. Jak duſze ſtrzegąca
Cudzey w więźieniu, ſama w więzach zoſtaiąca.
Smiechu rzecz cale godna. Która po te czaſy
Cudze ſerca wprawiała w kłopot, y niewczaſy
Deſperuiących prawie iuż wiodła na mary;
Gdy Plutonowi z śiebie dawali ofiary:
Ta mòwię cofa nazad ſwe poſtanowienie;
Zdaiąc ſię w dobrowolne Wenerze rządzenie.
Przyſtępuie ochotnie do teyże Ołtarza;
Gdy iey ſerce Kupido miłością rozżarza.
* Doćiekł po znakach owey Poliarch choroby
Bo mu ſię tey poſetne przytrafiały proby.
Wezwawſzy Gelanora, rzecze; że wzdychania
Zrobiło co Tarana w woyſku używanie:
Którym przełamał mury natrętne ſzturmowi;
Już ku ſamemu wolne ma przeyśćie zamkowi:
Tylko mu nie doſtaie, ażeby przez liſty
Ten błąd ſwoich affektow wyznał oczywiſty:
Y wyraźił, iakie ma w ſwym ſercu pragnienia.

A

* *Poliarch animuie Gelanora.*

A on ſię ofiarował liſtu donieśienia.
* Sam Kupido Piſarza tu wźioł urząd prawie;
Ktory pior ſwych używać zwykł w podobney ſprawie.
Procz tego, ten, ktory liſt Krolowey oddawał,
W takiey eſtymacyi u nieyże zoſtawał,
Zeby to za kryminał ſobie poczytała,
Gdyby mu ſię w czym kiedy ſprzeczną pokazała.
Wźieła liſt z iego ręku wſzyſtka prawie drżąca,
Y niby podeyrzenie iakieś w nim maiąca.
Jakby wiedźiała, że tu nie liſt będźie czytać;
Lecz z większym ſię wzmaganiem ſwey choroby witać!
Czuiąc, że ią wzdychania znowu będą bodły;
Ktoreby Penelopę w rozmyślania wiodły.
Odpieczętowawſzy liſt, pilno upatruie;
Kto go piſał, y kto ſię na nim podpiſuie.
Aż znienacka napada Imie Gelanora:
A wſpomniawſzy wzdychania, ktore były wczora;
Ow ſrebrzyſty na twarzy kandor liliowy
Przemieniła natychmiaſt na kolor rożowy.
Wiele słow w owym liśćie Krolowa czytała;
Tak wiele zaklinania słyſzeć ſię zdawała.
Wiele ſyllab, tyle też wyrokow miłośći;
Wiele liter, roſkazow tyle z iey godnośći.
Więc iakby iey tym liſtem nakazał milczenie;
Patrzy na Poliarcha, iako na ziawienie.
Zaczym milczeniem owym to pokazywała;
Ze ſię Gelanorowi przezwyćiężyć dała.
Wſpominałći Poliarch częſto Gelanora;
Ale tak, iakby z nim wźioł znaiomość zawczora.
Lecz przy oddaniu liſtu trafił na godźinę:
W ktorey obſzerniey o nim mowić miał przyczynę.
Dla czego bez ogrodki wſzelką iego cnotę
Wychwalał; y w Rycerſkiey dźielnośći ochotę.
Już też miłość Krolową przedtym nauczyła;
Coby w tey okazyi, lub w takiey czyniła.

Bo

Liſt Gelanora do Krolowy.

Bo gdy od Poliarcha ow list odbierała;
W drugiey ręce iuż chustkę pogotowiu miała.
A gdy Poliarch bawił swoim powiedaniem;
Ona się mordowała swych łez wylewaniem.
Y choć tamować chćiała te z oczu potoki,
Wydźierały się iednak do chustki co wskoki.
Kontext listu tego, był pełen oświadczenia:
Poddania się, y do iey chęći zezwolenia.
Gdy tu pierwszy Gelanor wyznał tak westchnieniem:
Jak listem, że mu miłość dokucza śćiśnieniem.
Królowa też na śiebie toż samo czuiący;
Oznaymiła swóy affekt iemu hołduiący,
Te zaś słowa mòwiła z taką uprzeymośćią;
Ze usta iey zdały się samą być miłośćią.
Tyżeś to miły Królu na mnie zaszedł zdradą?
Poliarchowi rzecze: zá twoiąż to radą?
Ze ia dźiś na tak ćiężkie padła obwinienie.
Przebog! nie nalazło się we mnie powątpienie;
Ze iak to teraz słońce świeći na południe;
Ty nie miałeś nic ze mną poczynać obłudnie.
Lecz miałam ćię mieć zawsze za obronićiela;
Gdy się zaweźmie na mnie moc nieprzyiaćiela.
Poprzyśięgam przez świętą Ołtarza ofiarę:
Czy potrzebać ći było kiedy dawać wiarę?
Ale widzę to dobrze, że z twoim kompanem
Moiey woli iako ty, tak on chce być Panem.
Ale proszę; pomyślćie: iaką mieć będźiećie
Chwałę; gdy się obadwa na mnie zaweźmiećie;
Ktoram tylko iest sama, á do tego Wdowa,
Procz płaczu na obronę w niwczym nie gotowa.
A ieżelibym chćiała brać się do obrony;
Widzę, że są mocnieysze śiły waszey strony.
Jeżlibym się też z waszey mocy wybić chćiała:
Słabsza iestem, niż bym was przezwyćiężyć miała.
Coż mam na reszćie czynić, iak sobie postąpić?
Tylko iuż do waszego rozsądku przystąpić.

Wszelką

Wſzelką ufność na waſzym złożywſzy ſtaraniu:
Abym przeto nie była w iakim urąganiu.
Bo wiem, że waſza cnota, y animuſz ſtały;
Całemu z śiebie światu piękny przykład dały.
Was tedy prawnie ſobie piſzę na obronę:
W wſzelkich moich przypadkach chcę mieć za zaſłonę
O których pewna ieſtem mężnośći, y cnoćie;
Ze y nie pomyślićie, coby mi śierоćie
Dyshonor czynić miało, albo naruſzenia
Całośći pańſtwa mego tknęło podeyrzenia
Bo ktoż upornie śię wam odważy opierać;
Kto przećiwko wam zechce ſwe śiły wywierać:
Przećiw wam, ktòrzyśćie to nic nie zamyślali,
Czegożebyśćie odwagą ſwą nie dokazali.
A ieżeli widźićie, że na śiebie galę;
Poddaię moią wolą waſzym rządom wcale.
Weśćież mię iuż pod ſwoią zupełnie obronę;
Kieruyćie mie iak chcećie, y moią Koronę.
O miłośći! czy pragnieſz wiedźieć, coś zrobiła?
Chwila mi żyćia tego bez ćiebie nie miła.
Kochać, y żyć, iedno to w moim ſercu będźie:
Tym śię ſzczyćić, to głośić nie zaniecham wſzędźie.
Sztukeś mi wyrządźiło dźiećiątko ſwywolne;
Ze affekty do tych czas moie ſobie wolne;
Y nieobowiązane żadnemu człekowi;
Szlachetnemu z twey rady zdaię młodźianowi.
Więcey ći mu powinnam daleko zawdźięczyć
Niż żebym śię z poddaniem woli miała kręćić.
Jeſzcze procz tego widzę: Choćbym zamyślała;
Ażebym śię tu waſzey woli ſprzećiwiała:
Nie poradzę; lecz waſzym rządom zdać śię muſzę;
Abym z tego przyſłowia uwolniła duſzę:

Tyż z miłośći igrzyſko będźieſz ſtroić ſobie?
O te tacy nie dbaią, co iuż leżą w grobie.

Załobny ten ſtroy, w ktòrym ieſzcze mie widźićie;
Y łzy, ktòre po dźiś dźień wylewam ſowićie,

Nie

Nie dopuszczaią; abym myśliła o akćie
Weselnym; lub o iakim małżeńskim kontrakćie.
Lubo przeczyć nie mogę; że to w Boskiey mocy,
Co osądźił, może się to stać y tey nocy.
Ciemnośći smutku, waszey godnośći promienie
Znoszą, właśnie iak słońce nocne spędza ćienie.
Dałby to Bóg! ażeby, gdy affekt wzaiemny
Z obu stron tobie Królu iuż nie iest taiemny,
Tak ku Gelanorowi moiego sprzyiania;
Jak też iego przyiaźni ku mnie oświadczania;
Iżby zapisał w swoim sercu charaktery;
Których istotna miłość wyraża litery.

ROZD. XII.

Gelanor wizytę oddaie Królowey. Assystuie iey na pewnym akćie solennym. Prawo u Iberow na wdowy. Ceremonie przy aktach powtórnego przez Wdowy Małżeńskiego ślubu.

LEdwo co od Królowy na insze pokoie
Wyszedł Poliarch miedzy dworzany, y swoie:
Ta widząc się być sama; znowu ow list czyta;
Tu ią napowo miłość y z affektem wita.
Bo nie kontenta że ten list z razu czytała;
Dłuższą się reflexyą nad nim zabawiała.
W tym liśćie uniżone proźby, y ukłony,
Wybornie się zgadzały ze wszelakiey strony
Z affektem, ktory w swoim iuż sercu powźieła;
Zkąd się wdźięczna w iey myśli harmonia wszczeła.
Tu gdy się z reflexyą nad nią delektuie;
Ze się większym zapała affektem nie czuie.
Słowem. Takiego skutku list się ow znaydował;
Ze nim Gelanor serce Królowy zwoiował.
* Zatym, gdy się na zaiutrz dźień iasny pokazał

* *Gelanor z wizytą u Królowy.*

Gelanor chcąc zrozumieć, co ow list dokazał;
Szedł na pokoie, aby odwiedźił Królową:
Lecz tam wszedszy, właśnie się pokazał niemową
Odmiana twarzy, oczu, y częste wzdychania,
Te same wewnętrznego znak były kochania.
Gdy po kilkakroć iakie chćiał wymowić słowa,
Nie mogł; iakby mu ięzyk związała Krolowa.
Gdy tak zapomniał właśnie swey gładkiey wymowy;
Zdał na oczy, co ięzyk mówić był gotowy.
Długo tedy na twarz się Królowy patrzący,
Stał tak, iakoby kamień mowy nie maiący.
Taką w nim uważaiąc Królowa postawę;
Odważyła się pytać o tę niemą sprawę:
Co była za przyczyna, y co go przywodźi
W smutne zamysły, gdy w iey pokoie przychodźi?
Wyzwany temi iak na poiedynek słowy;
Do odważney Gelanor udał się rozmowy,
Mówiąc: iż dosyć wielkie ma tego przyczyny:
Ze w smutku wszystkie trawić przyidźie mu godźiny;
Wiele razy uważa, że się tak zuchwale
Ważył w tey kochać, ktorą za Boginią cale
Uznawać był powinien? y dla iey ofiary
Niszczyć się na usługi tyśiączne bez miary.
Mowiłby ieszcze więcey, gdy się rezolwował;
Tylko że Balearski Król mu zatamował
Swoim przyiśćiem zaczętą miedzy niemi mowę;
Wźiowszy na stronę córkę; z ktorą się w rozmowę
Wdał o rzeczach, ktore to do tego zmierzały;
By Rzeczy-pospolitey całość utrzymały.
Zatym pod ow czas rzecz się takowa trafiła;
Ze Xiążęćiu pewnemu córka się zrodźiła.
Matka y Oyćiec według dawnego zwyczaiu,
Ktory się zachowywał tu w Iberskim kraiu;
Upraszali Krolowy, aby z kimby chćiała,
W pobliższym morzu owe dźiecie obmywała.
Ludu się gmin nieźmierny zebrał na ląd morski

Szedł na ceremonią prostak y lud Dworski.
Balearycki także, y Frankow Królowie
Ziechali, assystuią im Kawalerowie.
Gelanor zaś wyrobił, by w kumy z Królową
Ceremonią w parze sprawował takową.
Gdy Królowa obmywa dźiećie w morskiey wodźie,
Miłość, y z Kupidynem przy teyże pogodźie,
W teyże wodźie Królowy serce obmywała,
Która Wenerę świątu z swey piany wydała.
Więc poglądała często pławiącym się okiem
We łzach na Gelanora, ktory iednym krokiem
Stoiąc wedle Krolowy wszelakie usługi
Z obrotem odprawował przez ow czas niedługi.
Palmowym tę naturę drzewom przypisuią;
Ze gdźie się blisko śiebie sadzone znayduią;
Tak długo nakłaniaią ku sobie gałęźie;
Aż wzaiem iedna drugiey wierzchołkiem dośięże.
A ktoż nie przyzna, że to przypisać należy
Tey parze; gdy w podobny taż paragon bieży.
Serce bowiem Krolowy samo się skłaniało:
Gelanora też wzaiem tego dokazało.
Znak był tey skrytey chęći, bo kiedy od brzegu
Morskiego powracali, żadnego z szeregu
Zacnych osob zapraszać nie była tak skora,
By z nią wśiadł do karety, oprocz Gelanora;
Zeby się z nim wzaiemnie dyskursem bawiła;
Z ktorym przed tym affekta swoie połączyła.
Nie tylko przystał na to Gelanor proszenie;
Lecz że Boskie tłumaczył na śiebie weyrzenie;
Ze obfitsze w miłośći swey odbierze skutki;
We czwornasob się mdłośći nagrodzą y smutki.
Wiedźiał dobrze, że się tym serca kontentuią
Kochaiących, gdy się być w osobnośći czuią:
Ażeby tym bespieczniey nie maiąc przeszkody
Cieszyć się z sobą mogły, wyiawić przygody,
Nie mogł iednak Gelanor wybić sobie z głowy;

Zeby Królowy affekt na to był gotowy:
Na tym samym przestawał; że za tą pogodą
Tylko oczy napaśie Królowey urodą.
Miłemi tedy niby urzeczony słowy,
Które z ust pochodźiły pieszczonych Królowy
Jakoby zachwycony iadąc z nią zostawał;
A w dyskursa się żadne ni w odpowiedź wdawał.
* Prawa Oyczyste zatym lamentom zbytecznym
Termin przykazywały; dekretem skutecznym
Obwarowawszy; aby daley nie zwłoczyła
Królowa, á stan Wdowi w inny przemieniła.
Rady bowiem Krôlestwa Posły wyprawili
Do Króla Balearyk, aby go prośili
Jako Oyca Krôlowey; by iey perswadował;
Coby się ten w Krôlestwie obyczay zachował:
Przyzwolił na to Oyćiec, y wźiowszy osoby
Zacnieysze, poszedł z niemi do côrki dla proby.
Tam obszerną miał mowę o zacnośći prawa;
Które zachować Krôlom przyzwoita sprawa:
Dowodząc, że ten tylko powinien panować;
Ktôry stanowi prawo, y chce go zachować.
Môwił: że nie rozumie, ażeby y ona
Nie miała być obligu takiego świadoma.
Za czym Iberski narod przez prawo na Wdowy
Taki ustanowiony miał dekret gotowy:
Ze tylko dni piętnaśćie pozwala żałoby
Po zeyśćiu z tego świata małżonka osoby:
Ktôry czas przy żałobie, y płaczu wolno im
Przetrawić było, iako przy śieroctwie swoim.
To iest przynależało przez ośm dni, ażeby
Należyte sprawiły swym mężom pogrzeby.
Resztę śiedm dni na rozmysł; żeby obierały
Co chcą, czy żeby znowu mężow sobie brały;
Czyli też całe życie będąc w Wdowim stanie,
Czćiły męża zeszłego przez niezapomianie.

A iak

* *Prawo na Wdowy w Iberyi.*

A iak im wolno było co chćiały obierać;
Tak zabraniano czasu dłuższego zabierać.
* Wielki zaś w tym narodźie honor Wdowy miały,
Bo ieźli w swoiey krzywdźie kogo pozywały;
Albo też kto ie pozwał; ten interess Wdowi
Królewskiemu należał w rosprawę sądowi.
Dla tego gdźie się tylko Krôl kiedy znaydował;
Nikt przystępu do niego Wdowom nie tamował.
Nawet przed naywiększemi Pany y Xiążęty,
Y choćby się w Kośćiołach Akt odprawiał święty;
Naypierwsze zawsze mieysce tym Wdowom dawano,
Y do audyencyi Krôlewskiey puszczano.
A ieźli ktôrych sprzęty przyuboższe były;
Że potrzebom w pożyćiu ich nie wystarczyły:
Tym z skarbu Krôlewskiego pieniędzy dawano;
Wiele do wyżywienia im być rozumiano.
* Wzaiemnie też y one wystrzegać się miały;
Żeby się od naymnieyszey płochośći ztrzymały.
Bo choćby się naymnieysze w czym porozumienie
Sćiągało o stan Wdowi na ich obwinienie;
Y gdyby ich w sekretney z męszczyzną rozmowie
W iakieykolwiek rosprawie przemogli świadkowie;
Już miały o to na się dekreta wydane;
Ażeby żywo w dole były zakopane.
Y niesłychana, aby kiedy ktôry Sędźia
Odmienił ten na inny dekret z miłośierdźia.
A ktôraby po pierwszym męża swego zeyśćiu
Myślała o powtornym dla wygod zameyśćiu:
Obowiązana była tym samym dekretem
Przed Magistratem zeznać, nie z żadnym sekretem;
Że małżeństwa dla śiebie powtornego życzy:
A to wcześnie poko dni piętnaśćie nie liczy.
A że barźiey życzyli côrkom swym Rodźice
Nad stan Wdowi powtorney małżeńskiey łożnice;
Wiedząc dobrze, iak w Wdowach prędka do niecnoty

* *Honor im ustawiony.* * *Kara na występne.*

Skłonność, czasem naglili, czasem też ochoty
Swym córkom dodawali; by powtorne śluby
Obrały; á w lada dźień nie czekały zguby.
Zaczym gdy się zakończył iuż ow dźień piętnasty;
Do przyśionku Kośćioła wchodźiły niewiasty;
Tam do rozmawiania się Kapłana wzywały;
Jemuż imie przezwisko swoie powiadały.
Ten Rodźice, pokrewne, także nowo-żeńce
Wprowadzał do Kośćioła Wdowce, czy młodźieńce.
Po tym wźiowszy do ślubow należącą czarę,
Przy którey uczyniwszy Wenerze ofiarę;
Nalał mleka, y tey dał, co za mąż iść miała;
Ażeby do połowy mleko wypiiała:
A tę z drugą połową dała czarę temu,
Co go obrała, ten ią spełnił po swoiemu.
Skoro ceremonie swoie zakończyli;
Czy ztąd kontenći krewni, czyli też nie byli;
Dźiewosłąb pieśń weselną zaraz wyśpiewywał;
Ktorą Himeneusza nowo-żeńcom wzywał.
Tu ią zaraz za rękę mąż brał iako swoię,
Y prowadźił w dźiedźiczne iey samey podwoie.
Przy samych drzwiach domostwa były zawieszone
Na akt weselny suknie dość modno zrobione;
W te się powtorny ow ślub biorąca stroiła;
A żałobne po pierwszym mężu zarzućiła.

ROZD. XIII.

Krol Balearski perswaduie Corce, aby Wdowi stan porzućiwszy powtorny stan małżeński obrała. Ta Gelanora o swoim sprzyianiu upewnia: ktoremu też ślubuie.

CHoć osobliwsza była Krolowey uroda;
Jednakże iey tak żadna nie zdobiła moda
W stroiu iey należytym, iak ubior żałobny
Czynił w iey Pańskiey twarzy wdźięk dźiwnie ozdobny

Tey

Tey młode ieszcze Oyćiec uważaiąc lata,
Myśli, ieżli iey przećie męża nie wyswata,
Ktoryby Iberskiego Krolestwa Korony
Godźien był, rządźił berłem, y ośiadał Trony.
* Było dość zacnych Xiążąt w Iberskim Krolestwie
Fortuną rownych Krolom, nieposlednich w męstwie;
Ktorzy przyiaźni Wdowy Krolowey żądali;
O ktorą się przez Oyca iey pilnie starali.
Ci iakie tylko mogli wynaleść sposoby,
Brali, dla zalecenia każdy swey osoby.
Czynili wynalazki, zaciągali rady;
By celnieyszey nad inne dokazać parady.
Ktorzyby się Krolowey oczom przymilili;
Czymby iey prędzey serce, y samę złowili.
Sam starzec, ktory Wnucząt po swey Corce żądał,
W konkurruiących o nię pilno się przeglądał:
Y radźił by wdowiego stanu zaniechała,
A iednego z tych Xiążąt za męża obrała.
Lecz Krolowa żadnemu nie była przychylna,
Choć w niektorych nadźieia była nieomylna.
Bo y w weyrzeniu nawet tak nie była skora;
By ktorego zważała; oprocz Gelanora.
Gdy się często przykrzyli iak Oyćiec, tak owi;
Y czas się też przybliżał ślubnemu Aktowi;
W klar wszystkim powiedźiała, że postanowiła
Za mąż iść; y takiego męża upatrzyła:
Ktorego godnym tego szczęśćia będą sądźić;
Ze nią, y całym Państwem przystoi mu rządźić.
Kogoby iednak takie szczęśćie potkać miało,
Oznaymiać im, to się iey cale nie zdawało.
Już dźień piętnasty doszedł przy takim milczeniu,
W ktory przynależało wspomnieć o imieniu:
Wolno zaś było, iako Krolowey y Wdowie,
W myśli tylko mieć, albo wspomnieć kiedy w mowie
Tego, ktorego sobie obrała za męża.

* *Konkurrenći o Krolową.*

Ni iey w tym mogł przeszkadzać Senat, albo Księża:
Ani w Krolestwie całym był kto tey powagi;
Zeby iey miał podawać kiedy do uwagi,
By innego, nie tego, ktorego namienia,
Obrała, żaden nie mogł czynić przymuszenia.
Lub było wiele, z ktorych każdy życzył sobie,
Nie ćierpliwie przewłokę znosząc w takiey probie.
* Już dźień przybył, w ktory to tyśięcy tak wiele
Iberow na Krolowey przybyło wesele;
Zeby ich wątpliwośći wszelkiey pozbawiła;
Y swoiemu pragnieniu termin założyła.
Gelanora zawołać każe na pokoie,
Tam gdźie gotowe były do iey ślubu stroie,
W ten czas, kiedy iey Damy włos zaczesywały;
W żałobne lecz bogate suknie przybierały.
Przyszedł też y Poliarch właśnie iak z namowy;
By Gelanora w respekt zalećił Krolowy.
Ta swe do Gelanora obraca pytanie,
Kogoż sobie obiorę szlachetny młodźianie?
Jeźli nie ćiebie; w ktorym założyłam chęći;
Anim ćię wypuśćiła na moment z pamięći.
Chyba żebyś sam nie chćiał, moia duszo miła,
Alem ćię iuż zupełnie teraz upewniła.
Chćieyże z tym Poliarchem przybyć na to mieysce;
Kędy Iberskich Xiążąt będźie tłum y zeyśćie:
Ktorzy pragną, ażebym właśnie z powinnośći
Jednemu z nich świadczyła moie życzliwośći.
Nagrodźże mi teraz przez staranie uśilne
Moie affekta, sercu twoiemu przychylne.
Y nie chćiey się na rzecz tak uporną udawać;
Zebyś na tamtym mieyscu nie chćiał się pokazać:
Dokąd ćię iuż fortuna sprzyiaiąca wzywa;
Y gdźie ći kres ostatni twych chęći przybywa:
Czegoś podobno nigdy nie miał w pomyśleniu;
By się twemu miało stać zadosyć pragnieniu.

Na

* Ziazd na Akt weselny.

Na te słowa ani się Gelanor odezwał:
Jednakże na odpowiedź Poliarcha wezwał:
Bo choć toż samo było, czego wielce żądał;
Postaremu się w dalszy czas ieszcze oglądał.
Nie wierzył, aby się to tak prędko stać miało;
Jak go na ow czas nagłe szczęśćie potykało.
Z wielkiey tedy radośći stanoł zadumiały:
Albo go na odpowiedź słowa odbieżały:
Albo z teyże radośći nie mogł się zmiarkować;
Jak miał za taki respekt Krolowey dźiękować
Bo na ten wyrok, iak od Apollina dany
Tak wielu roskoszami czuł się opasany:
Ze na naywyższym stopniu szczęśćia być się mniemał,
Na któryby z Jowiszem pewnie się nie mieniał.
Znowu, iakby nie wiedźiał, iakim go honorem
Uraczyła fortuna z Krolowey faworem.
Dźiwował się w zamysłach nad niespodźiewanym
Affektem, á dobroći takiey niesłychanym.
Na ostatek, zbywszy się owego dumania;
Na iey adoracyą kolana nakłania;
Y w ręce ią całuie, iakby się poddaiąc;
Nad sobą y affektem rządy iey przyznaiąc.
Zatym żeby Krolowey nie zabierał czasu,
Do łatwieyszego przy tym ubieraniu wczasu;
Szedł razem z Poliarchem do owey gospody,
Która im naznaczona była dla wygody.
Tu wszedszy w tę stancyą, gdźie miał swe złożenie,
Kazał czymprędzey słudze podać zawinienie,
W którym miał naybogatsze suknie dla parady:
Chcąc się w nich stroyno stawić do publiczney rady.
Maiąc nadźieię stałą, że go do Korony
W paragon z nim idące nie ubiegą strony.
A iak Wodz, który swoie woysko prezentuie;
Y obecnego sobie Cesarza być czuie;
Z wszelkiemi zabiegami usilnie się stara;
By w iego mustrze iaka nie była przywara.

Tak

Tak Gelanor ſwe geſta, chybić, y ſtąpienie,
Jako na ſzalę iaką brał na rozważenie:
Zeby nieprzyſtoynego co w nim nie zważyła
Krôlowa, przez coby ſię nieco odraźiła.
Co ieżeliby naymniey miało ſię pokazać;
Za naywiękſzy kryminał miał to ſobie zważać.
Co względem ſwey oſoby, na to ſię sforcował;
By go w ſtroiu, y w modźie żaden nie celował.
Swoie zaś chęći, zmyſły, y wſzyſtkie pragnienia,
Do takiego przywodźił wewnątrz ułożenia,
Zeby ſię do Krôlowy myśli ſtoſowały;
Y iey ſamey affekta te approbowały.
* Przyſtąpiła też owa iuż nieodwołana
Godźina, konkurrentom wielce pożądana:
Gdy ſię liczne Trębaczow odezwało grono
Po różnych mieyſcach, ſuto w kotły uderzono:
Echo daiąc na ow Akt nad zwyczay ſolenny;
Bo prawie w tey praktyce ſwoiey nie codźienny
Huk kotłow, y trąb dźwięki ſkoro uſłyſzeli;
Co żywo, iak na dźiwo z domow ſwych bieżeli.
Siliły im ſię myśli, rôżnie rokowali:
Nadzwyczayney radośći znaki wydawali.
Krôlewſkiego Pałacu śćiany, y krużganki
Szpalery ozdobiły, obićia, firanki;
Malowania koſztowne, y różne figury.
W dźiedźińcu wyſtawione zdobiły ſtruktury.
Bram Królewſkich zwiianki z lauru, y myrtowe
Głośiły dźień weſela, y Akty godowe.
Same Krôle, Xiążęta, y przednieyſze Damy,
Senatorſkie Panienki w złotogłow y lamy
Wytworne ſtroyno widźieć; u wſzyſtkiego ludu
Nadzwyczaynego prawie dochodźiło cudu.
Brzmiały całego Zamku w rożnych pieniach chory
Wzywaiące Junonę, Wenerę, Amory.
Zygiy także na te gody zapraſzano;

Hy-

* *Pompa Aktu weſelnego.*

Hymena po tyśiąckroć, Hymena wołano.
Weſelne wſzędźie pioſnki śpiewano y wierſze;
Wnet zaczynano drugie zakończywſzy pierſze.
Stał w śrzod miaſta wſpaniale Kośćioł wyſtawiony,
Czći Junonie Krolowey Bogow poświęcony.
Kośćioł ten w oſobliwym był poſzanowaniu
Z dawnych lat; iak Kroniki miały w opiſaniu,
Tey zaś dawnośći iego właśnie świadkiem było
Bluſzczowe drzewo, ktore po śćianach ſię wiło;
Y liśći ſwoich maiem w okna wynieśione
Cień dawało w przeploty wiiąc ſię źielone.
Wynośi go też niezbyt pagorek wyſoki;
Maiąc plac dla wygody wchodzących ſzeroki.
Jednakże na trzydźieśći graduſow ſię wſpina;
Tam gdźie ſam ſię przyśionek Kośćioła zaczyna.
Woyſko tu ſię ſchodzących zbyt liczne zebrało:
Procz Królow, nie mało ſię Xiążąt znaydowało,
Y zacnych wielce oſob; Panny, y Matrony
Wezwane, á oprocz tych, y lud nieproſzony;
Jako młodźiani, y ći, w których to kochanie
Do widzenia tych Aktow wznieca zachęcanie.
* Prośiła też Królowa z Poliarcha rady
Przez Poſła Archombrota do teyże bieśiady:
Który naznaczonego czaſu nie uchybił;
Bo przed zaczęćiem Aktu na godźinę przybył.
Gdy ſię razem trzech Krolow do Kośćioła zeſzło;
Każdemu oſobliwe wynieśiono krzeſło.
Stoł też kſztałtem Ołtarza w śrzodku wyſtawiony
Struktury wyśmienitey, ſuto wyzłocony.
Na ktorym ſwe Kapłani ſprawiali ofiary;
Sypiąc w turybularze kadźidła bez miary.
Gdy ſię ceremonie wſzyſtkie odprawiły;
Zwyczayne też Kapłani pacierze ſkończyli:
Naywyżſzy Kapłan wźiowſzy kubek ſzczerozłoty,
Nalał mleka; á gdy czas naſtąpił ochoty

Wto-

* *Ceremonia przy ślubie.*

Wtórego brania ślubu; Balearyckiemu
Królowi, ślubuiącey Oycu rodzonemu
Podał z ukłonem: ten go córce ſwey oddaie,
Mówiąc: ażeby iakie ſą w kraiu zwyczaie,
Obrała ſobie męża. Krolowa przyieła
Kubek do ręku ſwoich, y wota zaczeła:
Wzywaiąc Kupidynow tyśiąc, y Wenerze
Służących delicyi w miłośći ofierze.
Stał liczny konkurrentow poczet na oddanie,
Miarkuiących komu ſię ten kubek doſtanie:
Każdy z nich na naymnieyſze ſłowo wymowione
Od Królowey, y geſta przez nie uczynione
Zapatrywał ſię pilnie, y ręce gotował;
Ażeby go ow puhar iak ukontentował.
Patrzą wſzyſcy iak głupi, bo wſzyſtkim ſię chćiało
Tego, co ſię iednemu tylko doſtać miało.
Taka ieſt zawſze miłość, ćieſzy ſię chćiwośćią;
Gdy ſię inaczey ſtawi, nie będźie miłośćią.
Zakończywſzy modlitwy obroćiła kołem
Tak, że na przećiw Królom ſtawiła ſię czołem.
Zatym na patrzących ſię oczy obracała;
Niby miarkuiąc, kogo męża obrać miała.
Obieła w ten czas boiaźń ćiężka Gelanora:
Drżał wſzyſtek, gdy mu zmyſły przechodźiła mora:
Bo ſię bał, by danego ſłowa nie zmieniła;
Ktorym go o tym Akćie iuż ubeśpieczyła;
Jak ieſt podlegaiąca niewiaſta odmianie;
Dźieląc na wiele oſob ſwoie zakochanie.
Bał ſię, mowię; żeby w tak pięknych męſzczyzn gronie
Upatruiąc ćiekawie w tey y wowey ſtronie;
Nie wynalazła męża podług ſwoich chęći:
A w tymby Gelanora pozbyła z pamięći.
Lecz go daremna boiaźń y nagła zabrała:
Bo gdy Krolowa z kubkiem ku krzeſłu ſię brała,
W ktorym śiedźiał Poliarch, ſtał przy boku iego
Gelanor, ułatwiła wątpliwość każdego.

Bo skosztowawszy mleka, kubek iemu dała;
Co czyniąc, ku niemu się mile uśmiechała.
Zkąd więcey delicyi oczy iego brały;
Niżeli kropel mleka usta pożywały.
* Tym sposobem Gelanor, ten brat wspòł chowany
Z Poliarchem, w przypadkach przyiaciel doznany;
Drog, y fatyg towarzysz, Krolem uczyniony;
Y od rzesze Iberskiey tym honorem czczony.
Po tym Akćie Kapłani czynili ofiary;
Na dźiękczynienie Bogom oddaiący dary.
Co gdy się zakończyło. Gelanor Krolową
Do Pałacu prowadźił z wszystką rzeszą ową.
Nie było tam żadnego, ktòryby zaźdrośćił
Gelanorowi, że choć w Iberyi gośćił;
Otrzymał iednak taki honor niespodźianie.
Owszem stany naywyższe na podźiękowanie
Gdy się do Poliarcha w rozmowy zbliżyli;
Pod niebiosa go prawie za to wynosili;
Że ich Państwu takiego Króla prowidował;
Ktòrego na wzor swoich cnot Pańskich wychował.
Potym się do Krolowey wszyscy obroćili;
Jey nad zwyczayne dźięki za to oświadczyli;
Że z swoiego rozsądku z wszelkich konkurrentow
Męża sobie obrała wspaniałych talentow.
A z Gelanorem spolni w amorach młodźiani,
Albo się nie zdali w swych chęćiach oszukani;
Albo prawdźiwie na to wszyscy zezwolili;
Że się obcemu szczęśćie dostało w tey chwili,
Zaczym uspokoieni owi konkurrenći.
Boby pewnie nie barzo ztąd byli kontenći.
Gdyby ieden z nich, w ktòrym rowna parentela,
Takiż skarb od godnośći innych nie oddźiela;
W oyczystym Państwie takie miał szczęśćie otrzymać;
Ważyliby się drudzy na niego odymać.
Aże obcego sobie Królowa obrała;

Owa

* *Gelanor Krolem Iberyi.*

Owa emulacya przyczyny nie miała.
Hurmem się tedy ćisnąc w rękę całowali,
Y nowemu Królowi szczęśćia winszowali.
Wiernośći też Jurament, wszyscy wypełnili;
Jak go z azardem fortun swych będą bronili.

ROZD. XIV.

O znieśionym Iberow woysku pod Pireneyskiemi gòrami wesoła w Massyliy nowina. Hianizba Maurytańska Krolowa z Tunetauskim Krolem do Massyliy przybywaią. Eliza widząc Tunetańskiego Krola, od ktòrego zle traktowana było, gniewem śię przećiw niemu zapala, ułagodźiwszy śię potym, urazy swoie daruie.

POliarch z Archombrotem skoro zwyciężyli
Argantoniego; woysko także rospłoszyli:
Albo raczey obozy Iberskie zabrali;
Gobryasza natychmiast w Poselstwie wysłali;
Ażeby w Massyliy wieść wesoło głośił;
Jako Argantoniego Francuz woysko znośił.
Odprawował tę drogę Gobryasz skwapliwie,
Aż też do Massyliy zaiechał szczęśliwie.
Nie wszędźie iednak ludźie na iego przybyćie
Mieli się, by go przyiąć mogli należyćie.
Bo błahego przyięćia mogło być przyczyną,
Iż nie wiedźieli z iaką przybywał nowiną.
Gdyż słuszney wiadomośći do tych czas nie było,
Ze się ich tam pomyślnie woysku powodźiło.
Gdy zaś iak się to stało wszystko opowiedźiał:
Jak się miał ztąd radować lud, cale nie wiedźiał.
* Obawiam się; by mi kto w tym nie dawał wiary,
Jak się lud Massyliyski weselił bez miary:
Którzy do tych czas miedzy boiaźnią, nadźieią,
Y w tę, y w owę stronę z myślami się chwieią:
Wie-

* *Zwyćięstwo zawsze wątpliwe.*

Wiedząc, iako niepewny koniec woiowania;
Wątpliwy o zwyćięstwie, łatwy do przegrania.
Ale słysząc, iak woysko znosząc nieprzyiazne
Poliarch, dosyć męstwo pokazał odważne.
Rzućiwszy w stronę boiaźń sprawiali bankiety:
Igrzyska w wesołośći nie mogły mieć mety.
Bo gdy na tak straszliwą woynę się wyprawił
Poliarch; lub męszczyzna każdy się zabawił;
Straż w Zamku odprawuiąc, y warty po bramach,
Lub też handel prowadząc w rynku y po kramach.
Matrony iednak, y lud zabaw nie maiący,
Dźieći, Panny, y w starszych lećiech zostaiący,
Od samego poranku do wieczorney chwili,
W Kośćiołach na błaganiu Bogow czas trawili.
W takiey trwodze zostaiąc miasto, pierwszą miało
Wiadomość, ale mu się wierzyć iey nie zdało.
Dwoch Zołnierzy Lemnańskich wracaiąc do domu,
Karpentorak miiaiąc, w dyskurs po świadomu
Wdawszy się z niektóremi, trochę namienili;
Ze woysko nieprzyiaćioł wszystko pogromili.
Tym nie barzo wierzono, słow tylko słuchaiąc;
A iakim się sposobem stało; nie zważaiąc.
Tak bowiem rzecz ćiekawa, y tak pożądana
W mądrych nie zaraz ma być za prawdę przyznana.
Dosyć Argantoniego moc świadoma była;
Iberow oczywiste sztuki, y ich śiła:
Których łatwo zwoiować nie podobna było;
Zeby krwi y Francuskie woysko nie toczyło.
Ale y sama prędkość wczesna w ogłoszeniu,
Nie podobna się zdała ludźiom ku wierzeniu.
Gdy wielkiego momentu rzecz, nie zdawała się,
By się zakończyć miała na tak krotkim czaśie.
W krotce potym napisał Starosta z Narbony,
Ciesząc wielce Tymandrę Krolową z swey strony:
Oznaymuiąc, iaką mu dali relacyą
Ci Lemnańscy Zołnierze o tę batalią.

Potrzeba było temu, co z listem posłany,
Aby iachał przez rynek pospolstwem napchany.
Ci coś zwąchawszy po nim, hurmem się zbieżeli;
Aby nowinę iaką od niego słyszeli:
Gdy się nie chciał zatrzymać barziey się ćisneli;
Y do zamkowey bramy drogę mu przeieli.
Ten gwałtem drogę czyniąc przez takowe tamy;
Ledwo nie ledwo przećię wćisnoł się do bramy.
Królowa list czytaiąc, gdźie nowina była
O zwyćięstwie iey Syna; wielce się ćieszyła:
Maiąc to za rzecz pewną, co pisano w liśćie;
Jakby na to patrzała sama oczywiśćie.
Cieszyły się y drugie, ale podług miary:
Byli tacy, co ieszcze nie dawali wiary.
* Ale kiedy wieść przyszła, że Gobryasz iedźie:
Czyli to było z rana, czyli po obiedźie:
Tu mu gmin większy ludźi drogę zatamował;
Ze się z niemi o przeiazd do Zamku pasował.
Bo sądźili że z niego doydą tey pewnośći;
Jak Poliarch w granicach z Iberami gośći.
Innych zbytnia ćiekawość ćiągneła ćwierć mile
Pożądaney zwyćięstwa czekaiących chwile.
Skoro iuż w miasto wiechał, przez tłum większy ludźi,
Prosto ku Zamku iadąc nieźmiernie się trudźi:
Gdy w owym naćiśnieniu hurmem zabiegaią;
A nie bez uprzykrzenia ćiekawie pytaią
Tak iego, iako y sług: Czy zdrowo? czy z zyskiem?
Coraz to większąm na nie tłocząc się naćiskiem.
Za tym, importunią, rzekli, przemożeni:
Jako nieprzyiaćiele ze szczętem znieśieni;
Gdy Wodzowie woysk iedni w niewolą zabrani;
A drudzy Plutonowi na ofiarę dani.
Pułki Francuskie wszystkie bez szwanku y szkody:
Poliarch y Archombtot z zwyćięstwa ma gody.
Zaraz się to po całym mieśćie rozgłośiło:

Je-

* *Gobryasz z pewnośćią.*

Jeden drugiemu baiał, było, czy nie było.
Jak to zwyczaynie bywa, że więcey przyłożem,
Chcąc prawdę udać, kiedy czasem się pobożem,
Przybył zatym Gobryasz wszystkie ludźi tamy;
Przebrawszy się przez tłumy za zamkowe bramy:
Gdźie Królowe czekały z wielkim utesknieniem,
Z iakim do nich Gobryasz przybędźie ziawieniem.
Tu na iego przybyćie grono niewiast liczne
Zbiegło się; chcąc usłyszeć Gazety publiczne.
Tymandra się pytała: Czyli iey Syn żyie?
Argenida: Jeżeli nie wpadł w ręce czyie?
A Eliza naybarźiey iemu dokuczała:
Którą żwawa do tego miłość pobudzała:
Iż się pilno pytała o swym Archombroćie:
Jak mu się też powodźi? czy nie był w obroćie?
Dobył listow Gobryasz, y dał do czytania;
Aby ukontentował ćiekawe pytania
Po przeczytaniu listow: o woyska znieśieniu
Nieprzyiaćioł, sam mòwił; o miast oblężeniu;
O zdradźie zamyśloney, y tey ukaraniu,
Francuzow z Iberami woiennym spotkaniu,
O tych znieśieniu, dźielnym Archombrota męstwie
Za Polarcha rządem, obiętym zwyćięstwie.
Applaudowali wszyscy na to powiadanie;
A nie tylko Krolewskiey dostoyności Panie;
Ale y Senat cały, y ktòrzy przybyli,
Aby się pożądaną gazetą ćieszyli.
Widźieć tu iednak było wesołą nad zwyczay
Elizę; ktòra, iako niewieśći obyczay,
Niećierpliwa w tym była; iże nie wiedźiała
Smierći Argantoniego, ktòrego doznała
Okrućieństwa nad sobą, za ktòrą wygodę
Od Archombrota słuszną odebrał nagrodę.
Królowy też Iberskiey wielce winszowała;
Że po męża srogośći wolność otrzymała.

* Trochę przed tym nim ta wieść o zwycięstwie miła
Owych co w Massyliy byli pocieszyła;
Maurytańska Królowa w ostatnim noclegu
Y z Królem Tunetańskim staneli przy brzegu.
Markotna dużo była Hisnizba na to;
Ze wiadomości żadney nie miała przez lato.
Coś tylko posłyszała; iże woyska liczne
Wtargneły w Poliarcha Powiaty graniczne.
Wątpliwa tedy będąc, co się z Argenidą
Dzieie: y czy Elizie dobrze rzeczy idą?
Udała się na morze, pomyślny wiatr maiąc,
Odbyła swoią podroż właśnie iak igraiąc.
Miała Tunetańskiego Króla na spotkaniu,
Którego tu okręty były na zwracaniu
Do domu. Ten zboieckie prześladuiąc barki;
Którzy mu zrabowali nadbrzeżne folwarki;
Y zabrali w niewolą Numidow niemało:
Aże mu się ich dalej ścigać nie zechciało
Zachwyciwszy dwie Galer, y swoich też czoło
Powracał do Króleswa swoiego wesoło.
A gdy morskie na odwrot przebywa zakręty,
Widzi na przeciw siebie dążące okręty.
Które że Maurytańskim herbem się zdobiły;
Jak sąsiedzkie do siebie w rozmowę wabiły.
Czym ucieszon, każe swym, by spuścili żagle.
W Bat wsiadszy, ku okrętom każe spieszyć nagle.
Tam przyięty z Królową mile się przywitał:
Zrozumiał dokąd płynie, skoro się iey pytał.
Oznaymił też, że y on zechce w tym iść chyżie;
Aby ukłonem swoim nagrodził Elizie,
Za krzywdy, które w iego Króleswie cierpiała;
Gdy Argeranki na się osobę przybrała:
Lub przed tym do Królowy swe Posły wyprawił;
Ażeby się w tym iakiey napaści pozbawił.
Dodaiąc: ieżeli go Eliza w czym wini;

Ze

* *Królowa Maurow z Królem Tunetańskim w Massyliy.*

Ze niewiadomość grzechu żadnego nie czyni.
  Już przybili do lądu, iuż kotwie rzućili;
Na źiemię ſię wybrawſzy w Zamek poſpieſzyli.
* Eliza obaczywſzy Krola Tunetana,
Od ktòrego nie ludzko była traktowana:
Tak barzo ſię na niego gniewem zapaliła;
Że ſię ledwo na ręce Matki nie zwaliła.
Bo wſpomnienie wielkiego iey niebeſpieczeńſtwa,
Jak z wielką pracą uſzła iego okrućieńſtwa,
Jeſzcze ſerce Elizy ſtraſzyło boiaźnią;
Aby znowu na taką nie trafiła łaźnią.
Naſtąpił po boiaźni gniew wielki z cholerą:
Zmieſzała ſię zmyſłami, odmieniła cerą:
Krew na oſtatek wſzyſtka, na wzrok okrutnika,
Z żył, y z całego ćiała ku ſercu ſię zmyka;
Że rożowego z twarzy koloru pozbyła;
A cmentarzowa farba na nię wyſtąpiła.
Znowu humor wſpaniały ſwoie urodzenie
W żywey maiąc pamięći, á ſpieſząc w zemſzczenie
Wrodzony daie Pannie rumieniec na twarzy;
Lecz zbyteczny, kiedy ſię wſzyſtka gniewem żarzy.
  * Poſtrzegł Krol Tunetańſki, iako ſię zmieniła,
Skoro go wchodzącego w pokoy obaczyła.
Więc co tylko Tymandrę, także Argenidę
Przywitał chcąc znieść z śiebie iak gniew tak ohydę:
Poſzedſzy do Elizy, z wſzelką łagodnośćią
W przeprośiny słow użył, y z uniżonośćią
Zaczym gdy ſię uniżył, tak iako Krolowi
Nie przyſtało: Elizy też ku reſpektowi
Nakłoniło ſię ſerce: że choć słuſzna była,
Ażeby ſię owego tyrańſtwa zemśćiła:
Gniew w łagodność zmieniła: wiedząc że miłośći
Przyzwoita, na skłonne nie mieć zawźiętośći.
Kiedy tak na radośći u wſzyſtkich nie zbywa;

* *Elizá w gniewie.*
* *Przepráſza ią Krol Tunetáńſki.*

Galakcyo też do tey ochoty przybywa.
Poliarch był u wſzyſtkich w uśćiech, y rozmowie
O nim Krolowie, o nim y Senatorowie,
Jego ſerca odwagę, y animuſz mężny
Głoſzą; opowiadaią, iako był potężny
W znieśieniu nieprzyiaćioł, y wſzedł bez boiaźni
W Ibery, lub Francuzom byli nieprzyiaźni.
Tu Tymandra w ſwey mowie do Galakcyona
Uśmiechaiąc ſię, niby czym rozweſelona
Rzecze: Teraz mię barźiey ukontentowało;
Iż Poliarch, gdy mu ſię zwyćięſtwo doſtało,
Jako Król w Iberyą wiachał, niźli kiedy
Miedzy piechotą ſłużby muśiał ſzukać z biedy.
Zkąd nie wątpię, aby go Krolowa z affektem
Nie przyieła; iako go przyimował z deſpektem,
Mąż iey gdy w Iberyą przypłynoł z Kupcami;
Licząc go w woyſku ſwoim miedzy piechurami.
Eliza ſię nie mogąc zdźiwić doſtatecznie
Rządom Boſkim, które zwykł ſporządźić przedwiecznie
Gdy też to uważała, co ſię ſtało z Bratem,
Jak w Iberyi przeſzłym znaydował ſię latem.
Mówiła Matce ſwoiey żeby nie wątpiła;
By mu ſię tam Królowa ludzko nie ſtawiła:
O ktorey powiedźiała, że ieſt tey uwagi;
Ze śmierć Argantoniego nie ma u niey wagi.
Bo Król ten nie zaſłużył tego u ſwey żony;
By za krzywdę śmierć iego poczytać z ſwey ſtrony,
Albo ią zbyt troſkliwie opłakiwać miała,
Od którego nieznośne tyry wytrzymała.
Na te ſłowa, które iey Eliza mówiłá;
O ludzkośći Królowy Matka nie wątpiła.

ROZD. XV.

Galakcyo kochanki swey między Damami Krolowy Maurytańskiey nie widząc, w żalach zostaie. Usłyszawszy, że się na Pulćińskiey Insule została, tam się udaie. Radźi się w interesie swoim Bożka Genetliona. Ledwo rąk Zboieckich uchodźi. Maryasz miedzy Galakcyonem y Manadelą zakonkludowany.

DObrze się nad nadźieię wszystkim powodźiło
Galakcyona tylko szczęście omyliło;
Bo iak małe iagniątko, kiedy się obłąka;
Choć ma kwiećiste pola, choć roskoszna łąka;
Straćiwszy matkę, depce paszę, nie kosztuie;
Dokąd tak ukochaney sobie nie znayduie.
Tak Galakcyo, choćiaż w roskoszy opływał;
Tylko swoiey kochanki pilno upatrywał;
Ktòra mu się nad inne pięknieysza zdawała;
Gdy swą miłośćią serce iego skrępowała.
Tedy rzućiwszy okiem po Dam wszystkich gronie;
Uważaiąc ie tak po tey, iak po drugiey stronie:
Nie widząc tey, w ktòrey się zakochał serdecznie,
Przy zasępionym czole troskał się serdecznie.
Nie mogły owe Nimfy, którym na urodźie
Bynaymniey nie zbywało, ni w stroiach, ni w modźie,
Choćiaż na krótki moment powabić człowieka;
By się w ktòrą wpatrywał, zbliża, czy z daleka;
Pròcz ktòrey affekt iego serce opanował;
Ze nad nią być godnieyszey żadney nie miarkował.
Dośiekła Hianizba, dla czego zmieszane
Zmysły w człeku; gdźie ćiągną myśli obłąkane;
Więc wźiowszy go na stronę, y chcąc mu gryzotę
Z myśli wybić, á sprawić rzezwość, y ochotę;
Mòwi: Ze Manadela, którey upatruie,

Na Inſule ſię teraz Pulcinie znayduie:
Tam ſię zoſtać muśiała względem ſwey potrzeby.
O to proſzącey, przeczyć nie mogłam, ażeby
Dla ſwoich intereſow zoſtać ſię nie miała;
Ażbym ia ſię z Francyi na powrot wybrała.
* Wątpię, by piorun ſzybczey pomiiał obłoki;
Jak Galakcyo naymniey niećierpliwy zwłoki,
Nie iechał z Maſſylii, lecz wylećiał prawie,
By ſię o ſwey kochanki dowiedźiał zabawie.
W takim tedy poſpiechu nie czyniąc wygody;
Czy upały ſłoneczne, czyli niepogody;
Nad wſzyſtkich ſpodźiewanie wyiechał ſpragniony;
Gdy wyrozumiał, gdźie ſkarb iego utaiony.
Zadźiwiła ſię na to wielce Manadela;
Ze nad nadźieię ſwego wita przyiaćiela:
Którego zadawnione wſpomniawſzy amory;
W wygodne z tey podroży zaprośiwſzy Dwory;
** Ochoczo wyświadczyła wſzelaką wygodę;
Trefunkową w dyſkurſach wtrącaiąc przygodę.
Galakcyo też weſoł, że iuż u tey gośći;
Którey przyiaźń pozyſkał z pierwſzey znaiomośći;
Opowiadał, co mu ſię przez ow czas tak długi
W drogach trafiało, różne ſprawuiąc uſługi.
Skorom Elizę (rzecze) wywiodł ku ſwobodźie;
Gdy nam ſłużyły wiatry w pomyślney pogodźie,
Do Maſſyliy ſpieſzno razem z Archombrotem
Przypłynęli, wytchnowſzy, udałem śię potem
Do Tynezium miaſta o trzy mile zgoła
Od ſławnego w kupiectwa Adryanopola.
*** Tam był oddany Kośćioł Genetlionowi,
Gdźie wſzedſzy dla ofiary, względem wyrokowi;
Przyioł mię Hyrofantes Kośćiołem rządzący,
Wſzelką ludzkość oſobie mey oświadczaiący.
Przed Kośćiołem wynika źrzodło żywey wody,
Nie tak barzo dla ludzkich potrzeb y wygody;

Jako

* *W podroży do Manadeli.*
** *Przygody różne,* *** *Genetlion Bożek.*

Jako Genetliona obecnośćią sławne;
Tey dokumenta w skutkach pokazuiąc iawne
Tym, co w potrzebach na to mieysce się udaią;
A czystym sercem Boskich wyrokow żądaią;
Potrzeba, by w tym źrzodle trzy razy się zmyli;
A wychodząc z kąpieli, źwierćiadła użyli.
To Sybilla przysięgła tego mieysca *Xieni*,
Gdy się woda ustoi, y naymniey nie pieni,
Na nić karmazynową wiąże, y zawiesza:
Zatym skutek tey wody takowy pośpiesza;
Bo gdy się ta nić zerwie, á źwierćiadło padnie
Tak, że nie stanie, ale oprze się aż na dnie;
Już to za nieszczęśliwy znak być poczytaią;
Ktòrzy iakie potrzeby tych wyrokow maią.
Jeżeli zaś te wody wyniosą źwierćiadło;
Tak, żeby za wątory cembrzyny wypadło:
Znak był wielce szczęśliwy, że wszystko się uda;
Kiedy kto skutku przez te chce doświadczyć cuda.
Posłał już Hyrofantes, ktòrzyby prośili,
Do owey ceremoniy rzeczoney Sybilli:
Ktòra wyrozumiawszy, w czym moie pragnienie;
Łatwą się pokazała na to zaproszenie:
Bo mię w przybyćiu swoim naymniey nie zawiodła;
Gdźiem na nie oczekiwał blisko tego źrzodła.
Ale widząc, iżem iuż oddał był ofiary
Bez iey wiedzy; Baba się roziadła bez miary.
Upadłem do nog Babie z wielkiemi prozbami;
Zaklinaiąc przez przyiaźń, ktòra miedzy nami
Już staneła; aby się podieła tey sprawy;
Gdyż to bez uprzykrzoney może być zabawy.
Lecz mówiłem iak do pnia, tak się iuż zawźieła;
Ze tak uśilney moiey proźby nie przyieła.
Bo obróćiwszy tyłem rzekła tak zaiadła:
Mam że ia czego patrzać, nie twego źwierćiadła.
Jeszcze mię tu nieiaka nadźieia uwodźi;
Aże się przećie iako Baba ułagodźi;

Y moiemu zadosyć uczyni pragnieniu;
Ile że y noc sama wabi ku spoczmieniu.
Wstawszy na zaiutrz, na toż mieysce pośpieszyłem,
Ażeby ieszcze owey Sybilli prośiłem:
A gdy nie nie wskòrałem; wźiołem od Kapłana
Swiadectwo, iak przeze mnie ofiara oddana.
Aże się nie radźiłem tam Genetliona;
Nie ia w tym winien, ale ziadła Baba ona.
Tegoż dnia wyiechałem ku Samarobrynie.
Nie wiem, czy twoiey za mną do Bogow przyczynie;
Ale nie inszey pono to poczytać mogę;
Ze kiedym tu do ćiebie tę odprawiał drogę;
Ledwom nie wpadł na ćiężki przypadek, y nowy:
Z ktòregom tym sposobem uszedł przez ćię zdrowy.
Przy Baiorodyeńskiey byli w ten czas gorze
Zboycy, co wypadali częstokroć na morze:
Gdym tę gòrę pomiiał, hurmem się sunęli;
Zeby mi iadącemu iak drogę przerzneli.
Mielić chęć, iak ich zwyczay, aby mię złowili;
Lecz łaskawi Bogowie im nie dopuśćili.
Bo iakieś chłopie małe, skoro mię obaczył,
Przestrzegł mię, y upomniał, bym uciekać raczył.
Gdym zaiachał do miasta, unikaiąc złego;
Dla beśpieczeństwa wbiegłem do Hyrofantego:
Ten radźił, bym u niego kilka dni zabawił;
W czym mi się barzo ludzko y ochoczo stawił.
Lecz zboycy y tu na mnie pilne oko mieli;
Gdy się, żem do Kapłana wiechał, dowiedźieli.
A żem też y czas długi u niego zabawił:
Y moiey iazdy, pilną potrzebę obiawił.
Radźił mi, abym szukał okazyi sobie,
Dla uniknienia zboycow myśląc o sposobie.
Mòwiąc: że go to boli, y serce przenika;
Zem tak u niego śiedźiał nakształt niewolnika.
Więc odmieniwszy konia, ktòrym mi wygodźił
Człek iakiś nieznaiomy, bom nigdźie nie chodźił;

By nie wiedźiano ktom ieſt: przez tylną iachałem
Bramę z miaſta; bo dobrze o zboycach wiedźiałem;
Że ſię na mnie u przedniey bramy zaczaili;
By wyieżdzaiącego z miaſta załapili.
Jednakże niebeśpieczny y tu ieſzcze byłem:
Bo gdy ledwo nię całe miaſto okrążyłem;
Ażebym do tey drogi, ktòrą iachać miałem,
Nawroćił; ku tey bramie udać ſię muśiałem.
Same ſobie zbrzydźiło niebo ich niecnotę;
Spuśćiwſzy rzęśiſtego dżdzu gwałtowną ſłotę;
Ktôra ich przymuśiła, że umknąć muśieli
Pod dachy, gdy ſię naymniey y mnie nie ſpodźieli.
A żem tak oczywiſtey uchronił ſię zguby;
Nie wątpię, że mię twoie ratowały śluby
Bogom za mnie czynione: więc zdrowo ziechałem,
Ażeby iuż pod twoie rządy ſię oddałem;
Y ucałował ręce, ktòremi związany
W twoiey miłośći pętach ieſtem uwikłany.
  Manadela z całego ſerca winſzowała;
Że kochanka opatrzność Boſka w ſwoiey miała
Opiece, wyrwawſzy go z owego rozboiu;
Y przywiodła ſzczęśliwie z złych drog do pokoiu.
Powiadała też wzaiem, iako niecnotliwie
Zazdroſzczący, pod iego niebytność złośliwie
Rożne knowali zdrady, by ią ułowili;
Miaſto iego amorow w cudze uśidlili.
Y rzekła. Ten kto ſzczerze kocha, kocha wiecznie:
Kto uſtaie w kochaniu, nie kocha ſtatecznie.
Szalone, ktòre ſię w tym kochaią nieſtatku;
Nie uważaiąc ſzczerey miłośći zadatku.
Y takążbym ći wdźięczność za ow oddawała
Affekt Galakcyonie? ktòregom doznała:
Abym ſię oderwawſzy od kochania w tobie,
Ku inney ſerce moie ſkłoniła oſobie.
Czyliżby mię Bogowie ćiężko nie karali?
Ktòrzy mi te inſtynkta do ſerca dawali:

Aże-

Ażebym twą przyiaźnią szczerą nie gardziła,
Gdyby cię w danym słowie bynaymniey zdradziła.
Nie iestem z owych liczby, w których sercu gości
Błąkaiąca się miłość z lada znaiomości.
Raz im się ten podoba, á drugi raz inny;
Nie zważaiąc, że szczerze kochać się powinny.
Odebrałam iuż tego, któregom obrała;
Chowam w moim affekcie, com go ukochała.
Y ten czas przedłużony nie zrobił odmiany
W mym sercu, tenże sam iest, choćiaż przetrzymany.
Tak właśnie iako złoto, gdy się poleruie;
Na walorze swym w ogniu naymniey nie szwankuie.
Powiadaią, że blisko Memfim czernie rośćie,
Maiące mocno śiadłe liśćie na swym chrośćie;
Na dotknienie się iednak by naylekszey ręki,
Tracą swey źieloności ozdobę, y wdźięki,
Choć się trzymały mocno, na źiemię padaią;
A insze na ich mieysce zaraz wyrastaią.
Te, które w sercu moim miłość krzewi liśćie,
Ućiśnione przypadkiem wytrwały wieczyśćie:
A gdyby ie iuż burze iakie przytłumiły;
Zapewnieby się insze więcey nie wznowiły.
Gdyż się inne znayduie we mnie przyrodzenie;
Nie takie, iakie naszey płći daie naśienie.
Bo są, które się stałey nie trzymaią wiary;
Na różne z swą miłośćią dźieląc się ofiary:
A iak obłudne zawsze bywaią w swym słowie,
Takie o nich z dawnych lat urosło przy słowie.
Słowa niewieśćie prędko lada wiatr rozwieie;
Często śię z ich niestatku Cypryda naśmieie.
Kiedy się rozmowami zabawiali temi,
Kochanek z Mandelą, y tym podobnemi;
Przypadkiem też Poliarch nazad powracaiąc
A na spoczynek sobie wysep obieraiąc
Pulciniy, tam stanął: y chćiał to skutecznie
Wyrobić; aby sobie poprzyśięgli wiecznie.

Starosta tego Wyspu człowiek pełen cnoty;
Tak w domu iak u obcych przez swoie obroty
Maiąc wszędźie powagę; wiedząc, że ta wola
Poliarcha sławnego, y możnego Króla:
Faworyzował stronie Manadeli szczerze;
Ze nic nie mogli przećiw niey żadni fałszerze.
Lecz Poliarcha bytność naywięcey ważyła;
Iże Galakcyona Manadela była.
Wszystko się zaś tym sprzyiać kochankom zdawało:
Niebo się na pogodę nad zwyczay zabrało:
To słońce w naznaczony dźień na te ich gody
Dodawało we dwoynasob iasnośćią pogody:
Zeby podobny skutek y promienie miały;
Jaki też Kupidyna pochodnie wydały.
Słońce, żeby po wierzchu obiaśniło ćiało;
Kupido, aby serce miłośćią pałało.
* Na ten to Akt solenny było naznaczone
Blamans miasto, ażeby w czasy wiekopomne
Pamiątkę ludźie mieli; że się to tam dźiało;
Zkąd niemniey tak szczupłemu mieyscu się dostało
Podobney chwały, którą y Egipt otrzymał;
Gdy się z ućieczki Bogow do śiebie nadymał.
Zaproszeni do Aktu dway Hyrofantowie
Naycelnieyśi, tak w swoim urzędźie, iak w głowie.
Z tych ieden wźioł głos, żeby na pochwałę pary
Slub biorącey, niżeli zaczną się ofiary,
Mogł przedmowę powiedźieć. Z takim ułożeniem
Słow, y gładkośćią mowy mówił z podźiwieniem.
Bo pokazał, co mogą nauki gruntowne,
Kiedy sobie przyłączą y usta wymowne.
Zkąd gdy się iuż odprawił ślub poprzyśiężony,
Obrządek też w ofiarach Bogom zakończony:
Było wszystkim zadosyć tak z weselney mowy:
Jak ich też kontentował ten Maryasz nowy.
W zgodźie nie rozerwaney odtąd z sobą żyli:
Fa-

* *Blamans miast weselem Galakcyona y Manadeli sławne.*

Familią ſwą w ſerca pokoiu rządźili.
Wſzyſcy nawet, krórych to zayzdrosć podżegała;
Ażeby ſię ta para iako rozerwała;
Odmieniwſzy ſentyment, na to ſię zgadzali:
Ze im owego ſzczęśćia z ſerca winſzowali.
Nawet Sybilla, która dla Galakcyona
Wprzod nieużyta była, taż Genetliona
Odpowiedź dobrowolnie na ten czas przyſłała:
Aby wiadomo było, że ſię ta rzecz ſtała
Z zrządzenia ſamych Bogow; ktorym ſię na potem
Naymnieyſzym nie ſprzykrzyło to życie kłopotem.

ROZD. XVI.

Od Krolowy Tymandry do Poliarcha świeża gazeta. Ambiodoryx powrὸćiwſzy w Francyą, Awinion pod moc ſwoią odebrać uśiłuie. Złapawſzy go Staroſta tego Miaſta wtrąca do więźienia; ktὸremu za Dekretem wywiedźionemu z więźienia łeb ućięto.

WIberyi Poliarch ieſzcze ſię zabawił,
Ażby koronacyą Gelanora wſławił.
Ambiodoryx w ſwoich myślach nieſpokoyny
Skłonny barźiey do buntow, iak do ſłuſzney woyny
Znowu wpadł do Francyi; aby z zamyśloną
Oraz życie utraćił Francuſką Koroną.
Skoro ſię we Francyi dźieie rzecz takowa
Do Poliarcha z liſtem wyſyła Krὸlowa,
Opiſuiąc, że u niey Hianizba gośći,
Y z Krὸlem Tunetańſkim: potym, że za złośći
Ambiodoryx ſwoie, chcąc wzniećić niezgodę;
Zyćia ſwego utratę otrzymał w nagrodę.
Zaden ſię w Iberyi człowiek nie znaydował;
Ażeby takiey wieśći ſobie nie winſzował.
Krolowa naprzod, ktὸra to dobrze wiedźiała;
Zeby ſię Iberya zawſze obawiała;

Gdy-

Gdyby Ambidor pożył, naywefelfzą minę
Nad inne oświadczyła, słyfząc tę nowinę.
Więc nie kontenta, że lift krótko napifany
Nie wyrażał, iakim ieft fpofobem fkarany
Ambiodoryx; każe temu, co z liftami
Od Tymandry przyiechał, aby to słowami
Obfzerniey opowiedział; iakie figle robił;
Y iaki koniec życia fobie przyfpofobił.
Zaczoł ten mówić: Jeft to trudna do wierzenia;
Jak z przedwiecznego Bogow iego śmierć przeyrzenia,
Na ten czas właśnie; kiedy podniożfzy fię w chlubę,
Nie fpodział fię, że mu ta przynieść miała zgubę.
Rzecz to uwagi godna, że u Poliarcha
Mògł znaleść łafkę; gdy go darował Monarcha
Zyciem za iego zbrodnie; ale nie u Boga:
Gdy kara przyśpiefzyła za wyftępki froga.
W tey uftawnie zoftawał myśli niefzczęśliwy;
Ze ratunek Francyi może dać prawdziwy;
Ale tak, ieżeliby dopioł iey Korony:
A tey fię nie fpodziewał doftać z inney ftrony;
Tylko przez fwóy miecz właśnie. Jak Ixyon w fkoki
Chcący Junonę złapać, chwycił tcze obłoki;
Tak ten, gdy mu Krôleftwo w umyśle fię chwieie,
Miafto Króleftwa płonnę otrzymał nadzieie.
Nie zbywało na takich, którzy mu radzili:
Aby kiedy fię na fwey tak nadziei myli,
Już fię poddał Królowi. Ale ten zbyt dumny,
Gdy widział, że poymany, y godzien ieft truny.
Nie poczuwał fię, aby fwey poniechał dumy;
Owfzem w ten czas naywiękfze roiły fię fumy
W głowie iego, korony chciwe doftąpienia;
Kiedy był oftatniego godzien zatracenia.
Zadnym tedy fpofobem, chociaż przyciśniony,
Nie chciał łafki uprafzać, chociaż zwyciężony,
Y fkłonić fię Krôlowi, maiąc fię zać w fobie:

Coś

* Ambiodoryxa figle.

Coś gòrnego trzymaiąc o swoiey osobie.
Tym trybem gdźie mogł knował zasadzki y zdrady;
Nie przyimuiąc od różnych daney sobie rady.
Ale zważać przynaymniey powinien był o tem;
Jak wiele razy Króla z swym gniewał kłopotem:
Jak przećiw niemu wszystek lud bywał zawźięty,
O ten postępek w figlach, y zdradach przeklęty.
Jak nie ludzko traktował Tymandrę Królową;
Chcąc ią na potym wydać pod moc Ligurową.
To go przynaymniey wstrzymać od tyraństwa miało;
Ze z Królami nigdy się w kontr iść nie udało.
Wspomnieć miał iak przezacna Tymandra Kròlowa.
Bo Parysowi wzgarda Bogini nie zdrowa.
Pròcz tego, czego nigdy nie chćiał mieć w uwadze;
Przez swą dumę w takiey się mniemiał być powadze:
Ze śmiał Króla uprasżać; by do Ruśćionu
Wieżdzaiąc, nie łączył go do zabranych plonu.
Nieźmierna łaskawośći Pana mego Kròla
Przypuśćić buntownika, zdraycę do parola.
Ukontentował się Pan; że się tego wstydźił:
Boby był każdy z niego iako z zdraycy szydźił.
Kròl mu nie tylko łaskę tę oświadczyć raczył;
Ale y wszystkim iego niecnotom wybaczył.
Proszę niech mi wybaczy Pan mòy miłośćiwy;
A nie raczy być na mnie o prawdę gniewliwy.
Co po tak wielkiey było zwyćięzcy litośći?
Bo gdyby był przypłaćił w ten czas żyćiem złośći;
Należytym by sądem został pokarany,
O Rzeczy-pospolitey kryminał wskazany.
Czymby sprawiedliwośći zadosyć się stało;
Y tumultom się dalszym pewnie zabieżało.
Dawne przysłowie: Ze kto swego nie wetuie
Gdy ma czas, krzywdę wszystkę zdraycy kondonuie.
Ale mi się to barźiey podoba iak mòwił
Ow, co na złośći taki sentyment stanowił.
Naywiększe miłośierdźie ten pokazać raczy,

Kto

Kto zbrodni choć w naymnieyszey karze nie wybaczy.
Bo gdy karzemy złośći, ten zysk zawsze mamy,
Ze założemy dalszym nieprawwośćiom tamy.
Y tym, ktòrzy się ieszcze iadu nie napili
Zabiegamy; boby ich do tego wabili
Ci hersztowie, á takby gineli bez miary:
Dla tego lepiey, że się pośpieszą na mary.
Więc otrzymawszy takich zbrodni odpuszczenie
Od Króla; do swych krewnych iechał w odwiedzenie:
Pełen tych samych złośći, w ktòrych się znaydował:
Właśnie iak wąż, ktòry się na źimę zachował;
Y swóy iad zaraźliwy złożył dla słabośći,
Ażby na wiosnę znowu nie zabrał rzeźwośći.
Tak y Ambiodoryx będąc uwolniony,
Wnet się uczuł do swego iadu przywrocony;
Y wyźionoł trućiznę; czyniąc rzecz straszliwą;
Nietylko ludźiom, lecz y niebu obrzydliwą.
Gdy przez Francyą iechał śpiesząc w Liguryą;
Przyszło, że z tych niektòrzy, co z nim kompanią
W wszczynaniu buntow przećiw Kròlowi trzymali;
Blisko Awinionu z nim się przywitali.
Z tych pryncypał, lubo się Francuzem urodźił;
Przećiw Królowi iednak na bunt zawsze godźił.
Zaraz na tym spotkaniu uczyniły radę;
Jakby Awinionu mogł dostać przez zdradę.
Za tym ow zdrayca skoro powroćił do domu;
O czym się naradzali, opowiedźiał, komu
Rozumiał, co knowali; á tym osobliwie,
Którzy owym sprzyiali buntom niecnotliwie:
Obiecuiąc im wielkie za sekret nagrody;
Aby ich łatwiey do tey nakłonił przygody.
Gdy ći przyobiecali dodać mu pomocy;
Po upłynieniu kilku dni, na pewney nocy
Złożywszy z śiebie suknie, w Rhodan się ohynoł;
Y na drugi brzeg rzeki do swoich przypłynoł
Ambiodoryx, á tam od nich przywitany,

Szedł

Szedł wraz z nimi w gotowe ſuknie przyodziany.
A co nocy zbywało, koleią obchodźił;
Jednych żeby utwierdźił, drugich żeby zwodźił.
Skoro ſię dźień otworzył, widząc, że ſtaneli;
Ktorzy ſię na niecnotę w nocy z nim zawźieli:
Zważył, iże będźie miał doſtateczne śiły;
Ktoreby do obięćia miaſta wyſtarczyły.
Gdy zatrąbiono, lud ſię zgromadźił, ażeby
Wyrozumiał, iakieyby ten znak był potrzeby.
Zmyślił, że ma od Krola nie iakieś zlecenie,
Z ktorym pośpieſzył na ich lepſze upewnienie.
Zmieſzał ſię tu lud wſzyſtek: iedni rozważali;
Czyli Ambidoryxa u śiebie witali?
Drudzy, którzy do buntow owych ſkłonni byli
Nieźmiernie ſię z ſwoiego herſzta ućieſzyli.
Zaczowſzy tedy mowę, tak frantowſko mowił;
Ze ich na ſwoią ſtronę zdradźiecko ułowił.
Bo iego ſłuchaiący nic ſię nie wſtydźili;
Ze ſię zaraz odſtąpić Króla odważyli.
Tak pełen dumy człowiek ſwe ſławił zaſługi,
Ktore Francyi świadczył przez czas dosyć długi.
Znowu przećiw Krolowi tak mowił zelżywie;
Na Tymandrę Krolową gadał niecnotliwie;
Doſtoyność ich na ſławie ſzarpał, y honorze:
Y co mogł tylko zmyślić w tey ſwoiey perorze.
  Skoro zakonczył mowę, ſtał ſię rozruch wielki;
Z poſpolſtwa ſię do buntu animował wſzelki.
Gdy mu ſię tak powiodło, warty na ulice,
Na cmentarze Kośćielne, y na poprzecznice
Porozſadzał; wybrawſzy z poſpolſtwa zbroynieyſze,
A do ſwoiego boku przybrał co celnieyſze.
Potym Poliarchowe ſtatuy obalał,
Y Oyca iego, właśnie iakoby oſzalał,
Poznośił; co z konſenſem Francyi ſtawiano;
Aby dźieł ich pamiątkę wiekopomną miano.
Y co na znak wdźięczności życzliwi poddanie
Swiad-

Swiadczyli za Oycowſkie ich pieczołowanie,
Gdy tym ſpoſobem wſzyſtkie ulice oſadźił;
Naycelnieyſzych hultaiow na to naprowadźił;
Aby w tych, ktòrzy wiernie Krola ſię trzymali,
Wpadſzy domy, z kretezem wſzyſtko rabowali.
Tym czaſem ſam od mieyſkich bram klucze odebrał;
Potym ſię do Pałacu Królewſkiego przebrał.
Zadenby pewnie temu nigdy nie uwierzył;
Aby ſię tak Francuzki narod przeniewierzył:
Chyba ten, ktòry ſię tam w ten czas przypatrywał,
Czego lud zbuntowany hardźie dokazywał.
Bo ledwobym śmiał mówić, aby to czyniły,
Dźikie narody, co ſię z iędzy porodźiły:
Y wątpię, aby ſię tak tyrańſko obeſzli
Z nieprzyiaćielem, gdyby zwyćięſtwo odnieśli;
Jako ći niecnotliwi z ſwoiemi ſąśiady,
Nie doświadczywſzy na nie y naymnieyſzey zdrady:
W ktorych to iednaż wiara, iednoż urodzęnie;
W teyże Oyczyźnie fortun ſwoich pomnożenie.
Nie zaraz ſię dowiedźiał Staroſta Zamkowy,
Ze ſię przypadek w mieśćie pokazał takowy:
Bo Ambidoryx o to miał wielkie ſtaranie,
Aby ſię nie donioſło Rządzcy zamieſzanie.
Lecz ſkoro go wieść doſzła; co ſię w mieśćie dźieie;
Lub w iego odyſkaniu mało miał nadźieie:
Widząc, iak życie iego niebeśpieczne było:
Lecz że ſię na utratę miaſta zanośiło;
Słuſznym wzruſzony gniewem, przećie ſię odważył,
Aby przy ſprawiedliwey życie ſwoie ważył.
Więc zgromadźiwſzy ſwoie żołnierze, do broni
Brać ſię każe; by miaſto wyrwał z owey toni.
Daiąc im z śiebie przykład, ſam idźie przed niemi;
Krokami ſię udaiąc ku bramie śpieſznemi.
Idą ći, maiąc roſkaz , aby trupem ſłali,
Jeżliby im ſię którzy opornie ſtawiali.
Tu lud zważywſzy, że ſię potrzeba nadſtawić;

A dla Ambidoryxa y życia pozbawić:
Zastraszony odwagą pułkowych żołnierzy;
Zmiarkował, że się na nic daremnie zaperzy:
Zaczym broń położywszy, widząc, że nie żarty;
Winszował sobie każdy, że zdrow wracał z warty.
Gdy się tak w pierwszey bramie Staroście powodźi;
Z większym sercem do drugich otrzymania godźi.
Potym wezwawszy mieszczan przyiaźnych Krolowi,
A serca im dodawszy, szedł ku Pałacowi.
Ci zaś, ktorych to dobra w rabunek podane;
Lub się z razu pokryli niby obłąkane;
Na głos iednak Starosty iakoby ożyli;
Zbiegali się, by fortun y śiebie bronili.
Zatym gdy się ich liczna gromada zebrała,
Ku Oyczyźnie też miłość y Krolu zagrzała:
Szli za Starostą na sam Pałac wedle Zamku;
Gdźie Ambidoryx stoiąc na wyższym krużganku,
Przypominał pospolstwu prace y starania
Około ich dobra, y do podźiękowania
Przymuszał bez rozumne; y życzył im, żeby
Złożyli swe urzędy; á według potrzeby
On sam, iak iego wola, niemi dysponował;
Y komuby rozumiał, one konferował.
* Zatym weszli na pałac, y wierni Krolowi;
Czym się zmieszali barzo Ambiodorowi.
Y powstał rozruch wielki, wrzawa, zamieszanie;
Kiedy się tak kłoćili wzaiemnie mieszczanie.
Starosta też wpadł nagle na owe gromady,
Ktore się do tak pieskiey zgromadźiły rady.
Y odebrawszy bramę, y wszystkie przystępy;
Szedł zaraz, gdźie Ambidor stał, na owe wstępy.
A uiowszy rękoieść u iego pałasza;
Nie pomału go ową odwagą przestrasza:
Y roskaże, aby mu natychmiast go oddał;
A ieśli ieszcze żyć chce, aby mu się poddał.
Am-

* *Ambiodoryx poymany.*

Ambiodoryx iakby tego nie rozumiał;
Na owę śię odwagę Starosty zadumiał.
Gdy ten duma, Starosta znowu śię obraca
Ku pospolstwu, y mężnie śmiałość ich ukraca:
K żąc, aby natychmiast broń swoią złożyli;
A do tak prędkiey zguby oślep nie śpieszyli.
Bo ieźliby śię chćieli stawić uporczywie,
Niechby o tym wiedźieli, że zginą zelżywie:
Gdyż miedzy niemi takich iuż ma pogotowiu;
Ktòrzy bez braku dobrze o ich myślą zdrowiu:
Y trupem zaraz będą kłaść; gdyby doyrzeli;
Ze śię kto przećiw iego roskazom ośmieli.
Tym sposobem pochodnia owa zapalona,
Własną swoią podniętą zgasła nachylona.
Bo ow nowotny Krôlik utraćił w momenćie,
Ktòrych w owym przeklętym zebrał Parlamenćie:
Y tenże sam szalony gmin, co go wynośił
Pod niebo; nie odstąpił tylko, lecz y prośił
Starosty, by samym śię hersztem kontentował;
A im ow ladaiaki postępek darował.
Tak ow ptak, ktòry bystro y wysoko latał;
Y z samemi śię prawie Orłami pobratał;
Za iedną poczytaiąc prawo paięczynę,
Na nikczemną much, lub też komorow zwierzynę:
Obaczył, że w też same ułowił śię śieći:
Z ktòrych nie tak iuż łatwo pewnie śię wykręći.
Y zaiste, iakoby wszystka iego śiła
W sam śię tylko szczegòlnie miecz iego wpoiła:
Tak też iak ten uięty, stał nieporuszony,
Właśnie iak paraliżem w ćiele zarażony:
Y postrzegł, że nie tylko od zmysłow odpadał;
Lecz przyiaźni y wiary u wszystkich postradał.
Tu go też odstąpiła wspaniałość zuchwała;
Sama furya tylko szalona w nim wrzała:
Tych iednak wspaniałośći nie mogła ugaśić,
Co śię w iego poymaniu nie dali ustraszyć.

Y wprzod ći wprawdźie niby w myśli ſwoiey wściekły
Właśnie gdyby ſzalone kogo konie wlekły
Po ćierniach, y przez gęſte; ktòrych ni ſkierować
Podobna; ani życia ſwoiego ratować.
Bo z uſt iego żadnego nie ſłyſzałeś ſłowa;
Zeby go nie ścigała tuż zemſta gotowa.
Lżył Bogi, z duſzą, z ćiałem, wſzyſtek ſię przeklinał;
Kròlewſki honor, imie zelżywie wſpominał.
Zkąd na oſtatek ſtał ſię iakoby ſzalony;
Bo ſię mało co w ow czas rożnił od tych ſtrony:
Ta tylko w tey furyi iego rożność była,
Ze ſię na inną poſtać w kròtce odmieniła:
Bo gdy widźiał że w ſłowach mało profitował;
Wątpiąc, aby ſię z niemi z tey biedy ſalwował.
Poprzeſtawſzy przekleńſtwa, ktòrego używał
Na poſtrach: Bogow, ludźi, na ratunek wzywał.
Lecz widząc, że mu y tu żaden nie pomaga;
Znowu ſię w nim furya taż co przedtym wzmaga;
W ktòrey Staroście wyćioł policzek niemały;
Ze wſzyſtkie prawie zęby w ſzczękach mu zadrżały.
Tym wypuśćił rękoieść, będąc odepchnięty:
Ambidor w ſwey furyi ſtanowſzy zaćięty,
Y w mocy maiąc pałaſz, na Staroſty pchnięćie
Udał ſię, zapędzony ku niemu zawźięćie:
Y pchnoł by niepochybnie, gdyby co nad wartą
Miał kommendę, nie ćioł go w ramie halabartą.
Po tak ćiężkim ranieniu, gdy naymniey nie włada
Siłami; miecz mu z ręku na źiemię wypada.
Powſtał zatym nieźmierny rozruch, hałas, wrzawa;
Miedzy poſpolſtwem wſzędźie zamieſzana ſprawa.
Wielu ſię na świadectwo Senatu zdawali;
Inni łaſkawych Bogow na pomoc wzywali.
Niemal każdy ſwego ſię ſąśiada obawiał;
Jeden drugiego ſobie nieprzyiaźnym ſtawiał:
Gdy nie wiedźieli kogo za zdraycę poczytać;
Kogo ſprzyiaiącego dobrey ſprawie witać.

* Zatym Starosta maiąc dość wolnego czasu,
Swoim stanąć w porządku kazał bez hałasu:
Y dał ordynans, aby lud zsunowszy w brzegi,
Drogę zrobiwszy we dwa staneli szeregi:
Którą Ambiodoryx prowadzon do wieży,
Od wysadzonych na to dwoch śilnych żołnierzy;
Którzy go z obudwu stron tak dobrze trzymali,
Że naymniey mu się ruszyć y szarpnąć nie dali.
Gdy to Starosta swoim ludźiom roskazywał;
Żaden się by z naymnieyszym słowkiem nie wyrywał;
Lecz mu się dobrowolnie z drogi zstępowali,
Aż zszedł na dolny zamek z przerzeczoney sali.
Dla Ambiodoryxa zamknięćia w więźieniu
Przydaiąc liczną wartę ku iego strzeżeniu.
To uczyniwszy znowu do pospolstwa wroćił;
Y surowie taki ich występek ukroćił:
Na imie Poliarcha poprzyśięgszy słowy,
Że mu żaden nie uydźie z owey schadzki zdrowy;
Ktoryby nie poprzyśiągł wierności Krolowi;
Y nie wroćił, co wydarł swemu sąśiadowi.
W głos wszyscy obiecali uczynić roskazy;
Y wierność bez naymnieyszey chować Panu skazy.
Żałuiąc że zgrzeszyli, padli na kolana;
Boga prosząc o pokoy, o łaskawość Pana.
Gdy tak Poliarchowi wierność obiecali;
Łatwego też Starostę w odpuszczeniu mieli:
Bo z tych liczby, ktorzy się w ten czas zbuntowali,
By Ambiodoryxa stronę utrzymali,
Żaden owego buntu życiem nie wetował,
Oprocz tego samego, co się rezolwował
Xiążęćiu w Liguryą do swych idącemu,
A prawie o zdradźiectwie tym niemyślącemu,
Radźić, aby się ieszcze o miasto pokuśił;
Y do poddania sobie gwałtownie przymuśił.
Bo temu dobrodźieystwem śmierć się stała prawie;

Aże-

* Do więźienia wtrącony.

Ażeby w dalſzey życia ſwoiego zabawie
O tak przeklęty nie miał wyſtępek zgryźienia,
Przez częſte na oſobę ſwoią zarzucenia.
Uſkromiwſzy Staroſta ow zamach tak ſrogi;
Wſzyſtkie wartą oſadźił y ſzylwachem drogi,
Y brzegi nad Rhodanem; aby ſtraż trzymali;
A wyruſzyć ſię z miaſta żadnemu nie dali.
Dokazał też, że wſzyſtko mieſzczanom oddano;
Co im przez buntowniki nieſłuſznie zabrano.
Poodbierali ſwoie folwarki, y dwory,
Przywròćił im urzędy dawne, y honory.
A uczyniwſzy w mieśćie porządek takowy,
Umyślnego wyprawił z liſtem do Królowy,
Aby mu iak nayprędzey wiadomość przyſłała;
Coby z Ambidoryxem daley czynić chćiała.
* Ta Senatory wſzyſtkie ſprośiwſzy do śiebie;
Oznaymiła im o tey Staroſty potrzebie.
Chćiałać w prawdźie Królowa przedłużyć mu żyćia
Do Poliarcha ſyna ſwoiego przybyćia:
Lecz Senatorow więcey na to ſię zgadzało;
Iżby tak ſię naylepiey y zbawiennie ſtało;
Gdyby prędzey powietrze to znieść zaraźliwe;
Które tak dawno trapi Królestwo troſkliwe.
Bo ſię trzeba obawiać więkſzey iego zdrady,
Pod czas tey na więźieniu choć ćiaſney oſady;
Niż gdyby był w wolnośći: bo ten poko żyie,
Nie poprzeſtanie w Páńſtwie mąćić przez fakcye;
Maiąc poprzyśiężonych, których to podſłuchy
Na naywiękſze w Francyi czuwaią rozruchy.
Tych z Ambiodoryxa śmierćią wſzyſtkie zdrady
Y zamyſły zaginą, iak dymowe ślady.
Ani to rzecz podobna, aby za przybyćiem
Królewſkim, miał być ieſzcze darowany żyćiem;
Który prawie codźiennie to ſię gorſzym ſtaie;
A coraz nowych figlow do dawnych dodaie.

Na

* *Na śmierć dekretowany.*

Na ostatek na to się potrzeba zasadźić:
Albo Ambidoryxa iak nayprędzey zgładźić;
Lub licznym garnizonem miasto poratować;
Mli go do przyiazdu Krôla konserwować:
Ktòre tym samym w iakim zostaie postrachu;
Może się dorozumieć, kto świadom zamachu.
O Królu mogą wszyscy trzymać dostatecznie;
Ze zapisze w pamięći tę uczynność wiecznie:
Gdy uważy, że ten człek, ktòremu łaskawy
Nad zamiar się pokazał; nie czynił poprawy:
Y owszem dobrowolnie swego licha szukał;
Gdy się na nowe znowu tak barzo rozhukał;
Na taką się rzecz ważąc, ktòra to karania
Nie iest inszego godna, iak na śmierć skazania.
Nie maiąc, co by na to im odpowiedźiała
Królowa, więc na tenże sentyment przystała.
Starosta się zamkowy nieźmiernie ućieszył,
Gdy ten na iego więźnia dekret mu pośpieszył:
Ktoremu daremna rzecz było się sprawować,
Gdy się ni przeć, ni winy mogł czym swey ratować.
Aże z winnicy pragnoł, wszystko złe wyplenić;
Zyczył, by y to ciernie prędzey wykorzenić.
Ktòrych ztowarzyszenie w tym przeklętym bunćie
Jako potok wylany wźieło na złym grunćie,
Gniewu Starościńskiego boiąc się, ukryli,
Lub na iednego tylko, co w rokoszu byli;
Instygował zniesienie; aby iego głową
W innych owę niecnotę oczyśćił buntową.
A iako więc gołębie domowego dachu
Około gołębnika lataią z przestrachu,
Dokąd się miedzy niemi pierwszy nie ośmieli,
Zatym gdy drugi, trzeći, w gołębnik wlećieli:
Dalej hurmem, wszystkie się zebrawszy w gromadę,
Co poiedyńczo wyszli, wlataią w osadę.
Tak też ći buntownicy, sądząc się winnemi,
Ktòrzy dotąd w swych figlach stali się skrytemi:

Ledwo się ośmielili ftawić przed Królową,
O odpufzczenie profząc za winę buntową.
Lecz ta do łafkawości z natury fwey fkłonna,
Zważaiąc, że w nich boiaźń owa nie ieft płonna;
Przyięła ie do łafki, y więcey uznali
Jey dobroći, niżli fię kiedy fpodźiewali.
Dokąd Ambiodoryx nie wyfzedł z więźienia,
Nie mógł o to żadnego czynić użalenia;
Ze fam tylko w zamknięćiu opłakany dyfzy;
A nikt w tym zachwyceniu z nim nie towarzyfzy.
Miał bowiem razem z fobą, albo raczey w fobie
Przyzwoity, y głupi upor fwey ofobie.
Y zuchwałość nadętą; którą fię uwodźił;
Mniemaiąc, że w tym fzczęśćiu na świat fię urodźił;
Które to zawfze iego fprzyiać winno chlubie;
Choćby fię w oczywiftey miał znaydować zgubie.
Bo wfzyftkie fwoie fprawy choćiaż niepoczćiwe,
Za naycelnieyfze głośił przez ufta chełpliwe.
A co fię więc przytrafia z beczką w ftrych nalaną,
Y gruntownie na wierzchu w moc zafzpuntowaną;
Ze zawartego z śiebie likworu nie puśći;
Jeźli w niey nie otworzyfz fzpuntowych czeluśći.
Lecz fkoro fię do niey tcze powietrze zakradnie;
Wypuśći wfzyftek likwor, y wyleie fnadnie.
To z Ambiodoryxem na ow czas fię działo;
Gdy fię z nim komu o tym mówić bunćie zdało.
Nie odpowiadał, tylko nadętemi ftowy
Na fwą pochwałę próżney zażywaiąc mowy:
Jakby fię fwey oyczyźnie naymnicy nie zadłużył:
Tychże ftow y do Sędźiow, gdy zaśiedli, użył.
* Nie zawiodę fię na tym, iżeśćie świadomi
Intereffow Oyczyzny; będący wiadomi
Jakem ftaranie łożył; aby w pożądaney
Powiodło fię wolności oyczyźnie kochaney.
W tak uśilnym ftaraniu na mey nie zbywało

Ocho-

* *Mowa Ambiodoryxa do Sędźiow*

Ochoćie, pomocy mi waſzey nie ſtawało.
Poliarchowi widzę iuż trzeba uſtąpić;
Kiedy ſię ważył na mnie tak śilno naſtąpić:
Nie żeby ſprawiedliwa iego ſtrona była;
Ale że mu fortuna ślepa poſłużyła:
Gra mi z nim o Koronę dźiś Francuſką idźie;
Ktòrey włożyć na głowę ſwoią mu nie przyidźie;
Chyba iże wprzod moia zlećì z tego karku,
Lecz y on niech nie barzo ufa w ſwoim barku.
Zem ludowi uwierzył, tom wiele pobłądźił:
Jak mię zdradźił, ſam zginoł; niechby ſię oſądźił.
Niechay ſię Monarchowie wſzyſcy poſtrzegaią;
Ktòrzy im żyćia ſwego y fortun źwierzaią:
Aby zbyt nie ufali poſpolſtwu zdradnemu,
Co godźina odmianie podlegaiącemu.
Czaſem też uporczywie Sędźiow excypował,
Jakoby ſwym rozumem dobrze nie miarkował;
Ze naycelnieyśi z Państwa na to ſą wybrani:
Jednak na nich warł, aby byli ſkaſſowani.
Co gdy ſię nie powiodło, iuż ich miał w pogardźie,
Z uſzczerbkiem na ich ſławę naſtępuiąc hardźie:
Lub wiedźiał, iże żyćie iego na ich woli;
Którzy go nagle ſądźić mogą, lub powoli.
O wypadłym dekrećie na iego ſtrzcenie,
Nayprzednieyſzy mu z mieſzczan czynił obwieſzczenie
Tam od Sędźiow wyſłany. Ten będąc w więźieniu,
Rzekł Ambiodorowi przy tym obwieſzczeniu.
Był czas, w ktòry ći łaſka Królewſka ſprzyiała;
Teraz iuż ta godźina na ćiebie przyśpiała;
By ſię ſprawiedliwośći w nią zadoſyć ſtało,
Aże ći nie we wſzyſtkim wygodno ſię zdało,
Używać łaſk Kròlewſkich, maiąc ich nad miarę;
Niechże ći wdźięczno będźie iuż odebrać karę
Za niecnotliwe ſprawy; które przygotuie
Smierć dźiśieyſza, na ktòrą Sąd ćię dekretuie,
Na to wſpomnienie śmierći wſzyſtek ſtruchlał prawie

Jakoby iakie monſtrum obaczył na iawie.
To mu słowko nie barzo iakoś ſmakowało;
Y trudne do ſtrawienia w tym życiu zdawało.
Zatym ieden z Druidow do niego przyzwany,
Przez dyſkurs o żywoćie przyſzłym powiedźiany,
Wprowadźił go do tego, że ſię reflektował;
Y boiaźni o ſwą śmierć mniey apprehendował.
Mòwił Druida: iak, gdy ćiemności panuią,
Straſzydła ſię na myśli naſzey rożne ſnuią;
Które żadnego ćiała na ſobie nie maią,
Ni też poſtaći iakiey, w którey nam ſię zdaią.
Tak też śmierć, gdy ią zważaſz w ſobie pomieſzany,
Boiaźń w twym ſercu wzbudza, y ſtrach nieſłychany!
Lecz gdy rozumnie zważyſz wſzyſtkie iey przymioty;
Miaſto boiaźni ku niey nabędźieſz ochoty.
Temi, innemi także słowy utwierdzony;
Y ćierpliwością na śmierć przyſzłą przyprawiony
Ochotnym ſię pokazał, y w teyże poſtaći
Wyprowadzon z więźienia, ani ſerca traći,
Idąc na zgotowane teatrum wśrzod rynku;
Jakby do odebrania właśnie upominku:
Albo zapatrywać ſię na rożne igrzyſka,
Chcąc mieć iaką ućiechę z ſztuk y widowiſka.
Jakoż tu w Wodza prawie pokazał ſię minie,
Na złoczyńcow y zboycow nieſławney dźiedźinie:
Jak niegdyś w Maſſylii dumny dokazował;
Kiedy ią y Krolową wźiowſzy opanował.
Gdy chćiał mowić, od ſądu Rotmiſtrz mu przykazał;
Ażeby ſię na żadną mowę nie odważał:
Powiadaiąc: że lepſzych nie będą mieć uſzu;
Jako nie maią ſerca, ani animuſzu.
Ażeby go w czym teraz ieſzcze ſłuchać mieli,
Ktorzy go w złym terminie życia odbieżeli.
To słyſząc, zaniechał też owego kazania,
A wezwawſzy raz drugi Boſkiego ſprzyiania;

Ułożył się do śćięćia, tego ta moc była.
Ze go głowy y żyćia w momenćie zbawiła.

ROZD. XVII.

Poliarch usłyszawszy o śmierći Ambiodaryxa, sprawiedliwą uznaie iego zgubę. Do Massyliy kilku śię Krolow zapuszczaią: Poliarch, Archombrot, Balearski y Iberski z Krolową żoną swoią. Łagodnośc y ludzkość Francuzow w przyimowaniu podrożnych. Zwyczay Wandalow także.

* NIe było tam żadnego pod czas owey ćiżby;
O Ambiodoryxie z słuchaiących liczby;
Ktoryby chętnie owey nie słuchał powieśći;
O skazanie na gardło oczekuiąc wieśći:
A usłyszawszy kontent poymania, y kary;
Sędźiow chwaląc, ledwo im nie bili ofiary.
Na Poliarcha potym obroćili oczy;
Co też on o tę sprawę w rozmowie przytoczy.
Czy pochwali to iego na gardło skazanie?
Czy nie powie? żę iakiey podlega naganie.
Lecz Poliarch w swey mowie y te słowa przydał:
Ze się zapach wdźięcznieyszy z niczego nie wydał;
Jak ktory z trupa zdraycy zmarłego pochodźi
Ktorego żyćie właśnie iak powietrze szkodźi.
Iberska też Krolowa takie dała zdanie:
Ze ći, ktorzy w tym maią ukontentowanie;
Zeby ludźi do buntu częstego wzbudzali;
Rzecz-pospolitą w rożne intrygi wdawali;
Nowych szukali rzeczy, chcący się zbogaćić;
Nie chcąc sprawiedliwośći zadosyć wypłaćić:
Wszyscy! się uważaniem tey ustraszą kary;
Aby iemu podobney nie dobrali miary.
Poliarch się markotny trochę pokazował:

* *Sprawiedliwość w Sędźiach chwalebna.*

Nie żeby Ambidora zgładzenia żałował;
Ktòry tyśiąc był godźien za ſwe figle śmierći;
Godźien, aby go było płatano na czwierći.
Lecz że ſię w ſwych zamyſłach tak upornie trzymał;
Przez co y śmierć żelżywą w nagrodę otrzymał.
Mówiąc w klar. Wiedźiałem ia, że ten żyćia koniec
Miał mieć Ambidoryxa nieſzczęśliwy toniec.
Lecz iuż więcey nie uydźie takowe kacerſtwo;
Ażeby kto podobne wyſtraiał ſzyderſtwo
Za łaſki ſwego Króla; y z nieprzytomnòśći
Na bunty, y zdradliwe odważał ſię złośći.
Przyzwalam; że Monarcha, który to do Tronu
Dla chytrego w poſtawie dobrał ſię ukłonu;
Czy przez zdradźieckie ſztuki, lub też przez tyrańſtwo
Depcąc po inſzych karkach gwałtem wſzedł na pańſtwo
Muśi dyſſymulować, y wytrzymać wiele:
Choćiażby nim kto gardźił, y ſtawił ſię śmiele.
Bo iego panowanie na złym fundamenćie:
Jako okręt bez ſtyru, na morſkim odmęćie,
Wiatrom burzliwym na ich igrzyſko podany;
Od których ſzturmu, ginąć muśi ſkołatany.
Lecz ia który dźiedźiczne ſprawiedliwą woyną
Króleſtwo w poſſeſſyą obiołem ſpokoyną,
Nie zniosę więcey tego; aby w nim kto inny
Sprawować miał rząd iaki Królowi powinny.
* Gdy po tey relacyi co żywo w rozmowie
O Ambiodoryxa iuż ućiętey głowie
Gdy Iberya miłey używa ochoty,
Z ſkaranego na gardle zdraycy y niecnoty:
Gdy Gelanor Królewſkie odźiedźiczył Trony
Za ſpr[illegible]yiąniem Iberſkiey Królowey y żony:
Poliarcha nieznośne obieło pragnienie
Na prędſze Argenidy ſwoiey odwiedzenie.
Archombrot też uſtawne ponawiał wzdychania,
Do śpieſznego Elizy miłey przywitania.

Za-

* *Poliarch powraca do Francyi.*

Zaczym naradźiwszy się, do podroży brali;
Ażeby z Iberyi w Francyą iachali.
Pomoc im kompaniy Król y z Gelanorem
Balearski obiecał, y Królowa z dworem.
Więc ći wszyscy, gdy się wraz w drogę wyruszyli;
Lubo dosyć w tey samey licznych mil odbyli;
A po miastach, miasteczkach, ktòrędy iachali;
Wszelką cześć, y stancye wygodne miewali:
Bo ich lud z wesołośćią przyimował; y mile;
Nigdźie iednak przećiągłey nie bawili chwile.
W tey drodze trafiło się; iże ckliwość, która
Przypada, gdy się podroż odprawuie spora;
Jedną się żartowliwą sporką ukoiła;
Która w przysłuchaniu się była wielce miła.
Dway ią żołnierze wszczeli, ktòrzy się spierali;
Y rożność do wygody w drogach wspominali;
Jako wyprobowani, którzy wiele krain
Przebywaiąc, różnego doznali zwyczaiu.
Bo pospolićie mòwim: kto śiła wędruie;
Gospod ma dosyć; mało przyiaćioł znayduie.
Więc ći dway, co wiele miast, y Królestw przebyli,
A w tych się obyczaiom różnym przypatrzyli
Takim sposobem rożność w gośći przyimowaniu
W poufałym zaczeli z sobą rozmawianiu.
Dźiwił się ieden, coby za przyczyna była;
Która Kròla w Bliterze przydłużey bawiła:
Gdy potrzeby Kròlestwa w swoim utrzymaniu
Nie na zwłoce zawisły, lecz na pośpieszaniu.
Odpowiedźiał mu na to dosyć mądrze drugi;
Że u żołnierza nie ma być ięzyk tak długi,
Aby się miał ćiekawie o to dowiadować;
Co Król zamyśla, albo, co chce dokazować.
A ieźli mi się godźi, co rozumiem, mowić:
Chćiał się tu Kròl dla tego dłużey zastanowić;
By się z zacnemi gośćmi kompania miła,
Już w granicę wiechawszy, znaczniey przedłużyła.

Przy

° Przytym, ażeby gościom tak wdźięcznym pokazał;
Jak się narod Francuzki nad inne zakazał
W przyimowaniu gośćinnych z ludzkośćią, ochotą:
Bo tą inny przewyższa kray y narod cnotą.
Owszem się ia dźiwuię wielce temu w reszćie,
Ze się dłużey nie bawił Krol w tak pięknym mieśćie,
Rzecze pierwszy. A mnie to w wielkim podźiwieniu;
Ześ tak szczodry w Francuzkich kraiow wysławieniu;
Jakby ludzkośći inne nie miały narody;
W którychbyś lepszey, lub tey nie znalazł wygody:
Ten znowu odpowiada. Nic ia tu nie zmyślam;
Ani ten narod barzo wynośić zamyślam;
Opowiadaiąc iego przyiemność w gospodźie,
Którey ia doznawałem przy wszelkiey wygodźie.
Jednec w prawdźie na wszystkie słońce świeći kraie;
Lecz nie iedne po wszystkich Krolestwach zwyczaie.
Ludźie też nieiednakie miewaią przymioty;
Jedni skłonni do swaru, drudzy do ochoty:
Jednakże przed narodmi prym wszystkiemi maią
Francuźi, gdźie postronni ludzkośći doznaią.
Bo nie tylko w szlachetnych osobach ta cnota;
U których nie zamknięte podrożnemu wrota:
Lecz y prywatne domy, y wiezne gospody
Dla gośćinnych na wszelkie sadzą się wygody.
Zaden się w domu własnym tak nie uczęstuie,
Jak w gospodźie, choć się tam lud rożny znayduie.
Ledwieś przybył, zaraz ći w progu zabiegaią,
Co ćię z podroży twoiey ochoczo witaią;
Służący, Gospodyni, y wszysey domowi,
Oświadczaiąc, iako ći usłużyć gotowi.
A ieżli potrzebuiesz iakiey ich usługi,
Pytaią, twey podroży trakt krotki, czy długi?
Gdy odpowiesz; miłą się, y z wdźięczną litośćią
Proszą, byś sobie poczoł z wszelką wesołośćią.
Gdy ieść dadzą, ażebyś sam nie był troskliwy,

Za-

° *Ludzkość u Francuzow w przyimowaniu gości.*

Zawſze ći aſſyſtuie człowiek żartowliwy,
Y rożneć opowiada wieśći w ſwoim kraiu,
Jakiey ſą przychylnośći ludźie y zwyczaiu.
Zatym wchodźi Goſpodarz, albo Goſpodyni,
Ktory ći ku iedzeniu ochoty przyczyni.
Gdy odieżdzaſz z wſzelkim ćię żegnaią reſpektem;
Jakbyś braterſkim z niemi był złączon affektem.
Słowem. Tu to ieſt mieyſce, z ktorego kompani
Uliſſeſa z ćiężkośćią byli oderwani.
Czuię dotąd, iak mi ſię przytrafiło żalić,
Gdy z potrzeby z gośćiny, przyſzło ſię oddalić.
Nie przeczył temu drugi, że Francuſkie kraie
Takie w ſwoiey ludzkośći chowaią zwyczaie.
Ale twierdźił, że ludzkość barźiey ich zmyślona,
Niż żeby ſzczerze gośćiom miała być świadczona.
Zatym innych nacyi w przyimowaniu gośći,
Jak to Wandalow głośił wagę y zacnośći.
Y także, (rzecze pierwſzy) mam tu pamięć baczną.
Dla tego tę rzecz zowieſz poważną y zacną
* Ktoraby ſię powinna nazwać obrzydliwą,
Y prawie grubiańſtwa ſkazą zaraźliwą.
Ażebyś nie rozumiał, że to ia ze złośći,
Lub iakiey na ten narod mowię zawźiętośći:
Pokażę ći na oko, iak kſztałtuie traktuią;
Gdy kogo czy na popas, czy nocleg przyimuią.
Ni rozumiey, by mi to kto inſzy powiedźiał,
Co maniery tego narodu nie wiedźiał.
Gdyż ia ſam u Wandalow części popaſałem;
Y przedźiwney ludzkośći u nich tey doznałem.
Nie twierdzę iednak przećie, że u wſzyſtkich będźie
Taki traktament, iakim widźiał, albo wſzędźie.
Naprzod ſkoro przyiedźieſz, ani ćię witaią:
Zeby tak zawſze było, pilnie przeſtrzegaią;
Ażebyć ſię nie zdali, iże pragną gośći:
Gdyż to ieſt przyzwoita Wandalow ſrogośći

Tu

* *Zwyczaiy Wandalow w tychże przyimowaniu.*

Tu ſkoro ſię nawołaſz, nabiieſz we wrota,
Y na dworze naſtoiſz, choć zabiia ſłota;
Zaledwie też z okienka łeb wykaże ktory,
Nie z izby, lecz z obrzydłey piekarnianey dźiory
Tak iednak, ażeby ſię czymprędzey mogł ſchować;
Y tak długo będźie ſię na ćię zapatrować:
Aż go będźieſz upraſzał pięknie y z pokorą;
Jeźlić wolno zaiechać na godźinę ktorą.
Jeżeli nie odmowi, y potrząśnie głową;
Znak dobry, że będźieſz miał goſpodę gotową.
Gdy prośiſz, gdźie ieſt ſtaynia? tylko ręką ſkinie;
A tam konia popaśieſz, maśli czym, czyli nie.
Bo ſię żaden nie ruſzy, być opatrzył konia;
Choć ſię ich po piekarni owey doſyć ſłonia.
A ieżeli ſławnieyſzy ieſt iaki gośćiniec;
To ći palcem, gdźie ſtaynia pokaże młodźieniec;
Lecz niewygodną wielce gdźiebyś konia ſtawił;
Gdyż nieco porządnieyſzą dla Panow zoſtawił.
Jeżeli ſię uſkarżaſz dla tey niewygody;
Rzeczeć to ſobie inney poſzukay goſpody.
Siana barzo o male, ledwo go doſtanie;
Y tak drogie iak owies, albo mniey co tanie.
Skoro konia uwiążeſz, przychodźiſz do izby:
O Boże! iakieyże tam nie zaſtanieſz ćizby.
Tam ſię wyzuwaſz z botow zabryzganych błotem
Koſzulę bierzeſz inną, ieźli przeſzła potem;
Obuwaſz ſię w trzewiki, á ſuknie zawieśiſz
Na żerdźi, á do pieca ogrzać ſię pośpieſzyſz.
Jeżli chceſz umyć ręce maſz gotową wodę;
Lecz w umywaniu uznaſz wielką niewygodę:
Gdy tak czyſta, że inney muśiſz ſobie ſzukać;
Ażebyś pierwſzą obmył; trudno iey wyſukać.
A ieźli o godźinie drugiey po obiedźie
Przyiedźiesz; czekay, aż ſię więcey ludźi ziedźie:
Nie będźieſz iadł: Czekayże do ſamey dźiewiątey
A póciągnie ſię na czas, aże do dźieśiątey.

Nic

Nic gotowego nie masz, y nic ći nie dadzą,
Byś się pośilił, aże wszyscy się zgromadzą.
Tak częstokroć do iedney naschodzą się izby:
O Boże! iakieyże tam nie masz w ow czas ćizby?
Będźie na dźiewięćdźieśiąt rozmaitych ludźi:
Pieśi, konni, rolnicy, bogatśi, y chudźi,
Kupcy, fliśi, chłopięta, mężatki, dźiewice,
Zdrowi, chorzy, ułomni, czeladź, y woźnice.
Inszy się czesze, insży cholewy wyćiera;
Insży czosnkiem nasmrodźi, gdy gębę otwiera.
Rożna tam w ludźiach mowa, coraz ięzyk świeży:
Zamieszanie właśnie iak w Babilońskiey wieży.
Choćbyć się ieść zachćiało, głod muśisz ponośić;
Sami nic nie podadzą, ni się godźi prośić.
Gdy się iuż dobrze zmierzchło, y ućichło wszędźie;
Y zmiarkuią, że więcey iuż nikt nie przybędźie.
Wychodźi człek domowy stary, śiwey brody,
Ostrzyżony na głowie, w sukni dźiwney mody;
Ten rzućiwszy oczyma, po ćichu rachuie,
Wiele się ludźi w owey chałupie znayduie.
A im się większa liczba w rachunku pokaże;
Tym więcey drew do pieca przykładać roskaże.
Bo naywiększy traktament to być rozumieią;
Że się wszyscy w gorącu aże potem zleią.
Gdy ktory niezwyczayny owego upału,
U okienka zasuwy uchyli pomału:
Zaraz usłyszy; zamkniy: ieżeli odpowie;
Że takowey parnośći nie znieśie me zdrowie:
Powiedzą mu; szukayże dla śiebie gospody;
W ktoreybyś tey zażywał dla zdrowia ochłody.
Przychodźi znowu owże parobek brodaty;
Zaśćieła wszystkie stoły płoćiennemi szmaty:
Rzekłbyś, że z masztowego są dragą odarte;
Grube, brudne, splugkane, na poł iuż wytarte:
A te na tyle osob, ile ich miarkował;
Po sześć, po ośm naywięcey, aby ie traktował.

Ci, co iuż zwyczay wiedzą, zaraz zaśiadaią,
Który ſobie ſtoł, lub też mieyſce ſpodobaią.
Zarówno tam zaśiądźie tak Pan, iak ſłużący;
Tak ubogi, iako też dobrze ſię maiący.
Skoro wſzyſcy zaśiedli, znowu ow brodaty
Wychodźi Ganimedes, rachuie ſwe braty.
Powròćiwſzy ſię znowu, każdemu położy
Deſki kawał ſoſnowey, nie pytay tam noży:
Da też y łyſzki przećie, lecz y te drewniane;
Y poſtawi naczynie w pośrzod ſtołu ſzklane;
Nie długo kładźie y chleb, ten pomału ſobie
Każdy z otrąb, popiołu, albo węgli ſkrobie;
Dokąd ſię nie zgotuią krupy y iarzyna:
Tego czekaiąc, wyidźie ledwo nie godźina.
Przyniosą też y wina wielkiey ſubtelnośći;
Filozofow nim trzeba częſtować, nie gośći.
A ieżeli który chce, daiąc z ſwoiey ſtrony
Pieniądze, by ten trunek zkąd był przynieśiony
Lepſzego przećie ſmaku: tu naprzòd zamilczą:
Lecz iakby ćię zieść chćieli ſwą poſtawą wilczą.
Jeżeli ſię naprzykrzaſz; to ći wnet odpowie:
Stawali tu Xiążęta, y możni Grafowie;
Nie przebierał w mym winie żaden dla wygody:
Jeźlić nie w ſmak, to inney poſzukay goſpody.
Już tedy zgotowano, czymby ſię zgłodniały
Zołądek mógł pośilić, łaknąc przez dźień cały.
Zaſtawuią pułmiſki: pierwſzy ma drobiony
Chleb, w roſole z iakiego mięſa zamoczony.
Albo ieźli ſię iaki poſtny dźień nawinie;
W pòlewce, ktòra wrzała przy iakiey iarzynie
Potym podadzą ſztukę mięſa roſołową,
Zatym kaſzę, iarzynę iaką ogrodową.
Jak ſię tym człowiek napcha, dopióro pieczyſte;
Lub ryby, lecz o małe, choć będą dwoiſte.
Tak właśnie ow traktament w ten czas temperuią;
Jak gdy Komedyanći baykę wyprawuią;

Co

Co z reprezentacyą śpiewanie mieszaią:
Tak ći kaszę, drugi raz kośći zastawiaią.
O to się zaś staraią; ażeby potrawę
Ostatnią gośćiom dali w naylepszą przyprawę.
A za wielki kryminał toby poczytali,
Gdyby kto rzekł, ażeby półmiski zbierali.
Siedźieć trzeba, poki czas przyidźie naznaczony;
Ktòry pewnie klepsydrą maią wymierzony.
Gdy iuż śiedźieli dosyć, wchodźi ow brodaty;
Albo Gospodarz w ròwne y z czeladźią szaty
Przybrany: y pyta się gośćinnych, ieżeli
Kontenći z traktamentu? y czyli weseli?
Tu przećie za nim wina lepszego przyniosą:
Lubią tych, ktòrzy wiele piią; choć nie proszą:
Y więcey nie zapłaći, co więcey wychylił
Kieliszkow, iak ten, co się y iednym posilił:
Gdyż wetroynasob więcey takich co wypiią
Wina, á niż zapłacą za tę refekcyą.
A nim koniec opowiem tego traktamentu:
Dźiwno wspomnieć; ale rzecz pełna dokumentu:
Jaki tam zgiełk, y iakie głosow pomieszanie;
Gdy łeb sobie zagrzeią przez to popiianie:
Zyczyłbyś się zachować gdźie na ow czas w ćiszy:
Przemowisz do drugiego, ten ćię nie usłyszy:
Miedzy godnych często się y błaźni wmieszaią
Obrzydli, tych Wandali aż nad to kochaią.
Tych wrzaskliwemi głosy, y brzydkim śpiewaniem,
Tańcami, w stoły, w ławy strasznym kołataniem,
Zdaie się iakby izba miała się zawalić:
Czy słusznasz odpoczynek taki z drogi chwalić?
Przećież im się przywidźi, że żyią swobodnie:
Ty chcesz li, czy nie chcesz li, śiedź tak niewygodnie.
Gdy ser ze stołu zbiorą, ktòry im smakuie,
Co wzgniłosć y robaki barźiey obfituie:
Przychodźi ow brodaty, y kładźie na stole
Talerz, na ktòrym w cyrkle zapisane pole;

Y ſtoi nic nie mówiąc, á poniekąd ſmutny:
Rzekłbyś że Charon z piekła ſtawił ſię okrutny.
Ktòrzy to piſmo iego wzwyczaieni znaią;
Aż òw talerz napełnią, pieniądze ſkładaią:
A ten pomiarkowawſzy tych co zapłáćili,
Zrachuie, gdy ieſt wſzyſtko, to głowy nachyli.
Trudno ſię z nim targować, y upomnieć reſzty;
Bobyś uſłyſzał zaraz: coś ty? y zkądeś ty?
Zaiedno tu iadł tak Pan, iako iego ſłudzy:
Jadłeś, piłeś, z drugiemi, płać też iako drudzy.
A ieżeliby z drogi kto zfatygowany
Chćiał ſpoczynek dla wczaſu znaleść pożądany;
Każą, ażeby czekał, aż ow trzaſk, ſkakania
Uſpokoią ſię, wſzyſcy brać będą do ſpania.
To na ten czas każdemu iego legowiſko
Pokażą: gdźie ieſt iakie łóżko, lub werczyſko.
Bo nic maſz nic pròcz łożka, nie pytay pośćieli;
Albo czymby ſię iako tako przyodźieli.
Tam tak czyſto, iak było y przy częſtowaniu:
Bo prześćieradła iuż rok iako były w praniu.
Takąż wygodę konie, co y ludźie maią;
Słomy, coby ſię mogły wyleżeć; nie daią.
Napadnieſzći też czaſem na taką goſpodę;
Ze iak ty, tak y twòy koń będźie miał wygodę;
Lecz to u politycznych goſpodarzow będźie:
Ale iakom powiedźiał, tak traktuią wſzędźie.

ROZD. XVIII.

Poliarch przy komitywie drugich Krolow do Maſſyliy wieżdza. Przyiazd Poſłow od Krola Ligurow; miedzy ktoremi y Lexyli, Gymnozofiſta. Aneroeſt na naywyżſze Kapłańſtwo inaugurowany. Akt weſelny Krola Archombrota y Elizy Krolewny Francuſkiey. Zakończenie całey Hiſtoryi.

TĄ tak odmienną w kraiu Francuſkim wygodą;
A grubiańſką prawie u Wandałow modą;
Tak ckliwość, iak teſknicę z tey podróżney chwili
Królowie na ſwym ſercu łatwo zwyciężyli.
Nikopompowi, który tak Poliarchowi
W tey drodze aſſyſtował iak Archombrotowi
Powinni ſą zawdźięczyć, iż miał w tym ſtaranie,
By z tey powieśći mieli ukontentowanie.
Bo nie poſtrzegli, iak tę drogę odprawili;
Gdy do Maſſyliyſkiego w lot portu przybyli.
Ale iako Królowe radość z tego miały,
Które tak zacnych gośći tam oczekiwały.
Jakie applauzy ludu w affektow świadczeniu
Niech opowie łatwieyſzy ode mnie w mowieniu.
* Pod czas przybyćia właśnie w miaſto Poliarcha,
Dwóch Poſłow przyſłał także Ligurſki Monarcha:
Ktòrzy mu otrzymanych zwyćięſtw winſzowali;
Y wieczney z nim przyiaźni Pakta zawierali.
Z niemi też y Lexyli tamże przywędrował:
Który ſię wielce temu w ſobie zadźiwował;
Gdy widźiał na Krolewſkim dworze Tunetana;
Którego ſię Eliza bała iak Tyrana.
Lecz iuż Eliza tę mu winę darowała:
W ktòrey ſercu łaſkawość ſama panowała.
Taż Krolowey Iberſkiey za łaſk oświadczenie
Oſobliwſze czyniła w ten czas dźiękczynienie.
Krolá Balearſkiego w niebo wynośiła;
Lexylemu łaſkawość wſzelką uprośiła.
Ten też, gdy całe miaſto na to ſię ſadźiło,
By weſelny Elizy Akt przyozdobiło:
Wſzyſtek ſię na to udał; aby ſwey nauki
Naywybornieyſze na tym Akćie wydał ſztuki.
* Aneroſta ſtaruſzka Poliarch zoſtawił
Na woynę odieżdzaiąc, by Krolowe bawił:

Do

* *Ziazd Krolow y Poſłow do Maſſyliy.*
* *Aneroeſt Purpurą udarowany.*

Do tego z Allobrogow celnieyśi zieżdżali,
Starsiąc się iakby mu wyperswadowali:
Ażeby ostrość żyćia odmienił, y gruby
Stroy Zakonny, w Prałackie przybrawszy się szuby.
Lecz go żadną nie mogli na to przywieść miarą,
Składaiącemu się tą swym Bogom ofiarą.
Więc Poliarch zważywszy iego tak uporną
Stałość w tym przedśięwźięciu, umyślił Klasztorną
Suknię iego ozdobić płaszczem Purpurowym
Y naywyższą w Kapłaństwie ku Aktom godowym
Udarować godnośćią: z którey się wymowić
Już nie mogł; gdyż się w żyćiu mało co odnowić
Przyszło od pierwszego, gdy tak w oboim stanie
Jednoż zachodźi Boskich rzeczy traktowanie.
* Na zaiutrz gdy iuż wszystko w Kośćiołach y mieśćie
Przygotowano, co się przy solennym feśćie
Odprawować powinno, tak respektem walney
Poliarcha Zwyćięzcy Pompy tryumfalney.
Jak względem zakończenia oczekiwanego
Z Elizą Archombrota Aktu weselnego.
Te oba tak wspaniałe Akty wraz złączone,
Tak świetno y wytwornie były przystroione;
Jakie nigdy widźiane tak dawnieyszych wiekow
Nie były, ni też będą u Rzymian y Grekow:
Ktòrych tryb y porządek gdy opisać chcemy;
Tym sposobem opiszem, iaki mieć możemy.
Naprzod tedy z obu stron, gdźie publiczne drogi,
Postanowione roty w liniyne załogi;
Oba boki swym szykiem mocno wspieraiące,
Srzodkiem beśpieczną drogę iadącym czyniące.
Tą się drogą wybrało z różnym instrumentem,
Trąbami, Waltborniami, y innym koncentem,
Wdźięczne echo czyniących z pułtorasta człeka;
Których ogłos usłyszał, choć kto stał z daleka.
Ci iachali na koniach, a po miedzy temi,
Po-

* *Solennizacya tryumfalna z weselem.*

Pomieszani Dobosze z kotłami hucznemi.
Za niemi szło ze dwieśćie skrzypkow y lutnistow,
Strony ćiągnione z drotu biiących Arfistow.
Po tych dwor obu Krolow z swemi Marszałkami
Drogiemi wszyscy na Akt przybrani szatami.
Postępowali znowu z Cekauzu wybrani,
Do pilnowania dwoyga drew ordynowani
Zbyt miąższych, na wysokość zrownanych masztowi,
A od samego wierzchu, aże ku spodowi
Gałęźie wszystkie maiąc we frukta przybrane,
Jak prawdźiwe, choć były z wosku wyrabiane,
Te osobliwą sztuką były prowadzone;
Bo się skryćie sunęły; iakby ożywione:
Tu się lud dźiwił, nie tak fruktow obfitośći;
Jak owemu ruszaniu przy letniey starośći.
Tuż zaraz wielu z Szlachty sztuki tryumfalne
Niosących, wystroione na trofea walne;
Herby obu Monarchow reprezentuiące;
Obłowy z nieprzyiaćioł ksztaltnie mieszaiące.
Daley Wodzowie dźielni, Bocchi, y Arsyda;
Ktorych okazałośći y to wiele przyda:
Że pod niemi rumaki dość dźielne, y przednie;
Lubo y pod innemi nie były poślednie.
Przed niemi dwie pochodnie zbyt wielkie iarzęce
Tychże Wodzow Laufrowie piastowali w ręce;
Te po wierzchu złoćistą blachą obleczone,
Kamienie drogie, perły zdobiły sadzone;
Z ktorych nie mnieysza iasność oczy przerażała,
Jak płomień, ktorym z wierzchu pochodnia gorzała.
Galakcyo za niemi, y Gobryasz drugi
Prowadźili Ministrow, y przednieysze sługi;
Ktorzy laurowe w ręku gałęźie trzymali:
Tych więcey iak na tyśiąc osob rachowali.
Wychodźili za temi postronni Krolowie:
Ten szedł w śrzodku, ktorego mieli Iberowie.
Tunetański po prawey ręce postępował;

Ba-

Balearſki na lewey ręce ſię znaydował.
Tych trzech za trzy by ſłońca poczytać potrzeba:
Którzy, iak czaſem świętna Parelia nieba
Jaſność ſwoię wydaie; tak ći obiaśniali
Całe miaſto, ſkoro ſię w rynek pokazali.
W pozłoćiſtym poiezdźie Iberſka śiedźiała
Królowa; Satyrami na nim poieżdżała.
Ten ſztuczny wynalazek ſama wymyśliła;
Chcąc by ſię na tym Akćie z tym cugiem ſtawiła.
Puklerz po tym nieźmierney wielkośći nieśiono;
Który nakſztałt ſklepienia w okrąg wyrobiono;
Z akſamitu koloru karmazynowego;
Za nim y drugi także, lecz większy od tego;
Którego obłączyſtość gwiazdami upſtrzona
Haftarſką ſztuką nakſztałt nieba wyrobiona.
Od Maſſyliy miaſta te Puklerze były;
Aby Poliarchowi Zwyćięzcy ſłużyły.
Pod tym oſtatnim okręt wielki poſtępował
Który woz tryumfalny w ſobie prezentował;
Ten okręt do upadłcy przez morſkie Trytony,
Przez Prothei, Syreny, y Nimfy ćiągniony;
Wyśpiewuiących wdźięcznie pieśni y nucenia;
Służące do godowych Aktow zachęcenia.
W przodźie tego okrętu Argenis śiedźiała;
Gdźie w kompaniy z ſobą Poliarcha miała:
Tymandra z Hianizbą w pośrzodku, á w tyle
Eliza z Archombrotem wdźięczącym ſię mile.
Po okręćie ſkrzydlaſtych Kupidynow ćizba
Snowała ſię; nieźmierna tych do wioſeł liczba
Pozłoćiſtych ſię brała; drudzy w wierzch, za liny
Chwyćiwſzy ſię iedwabne, maſztowey machiny
Pieli ſię; á inni też po burtach biegali;
Kwiećie rożne na łona śiedzących miotali.
Odwod utrzymowali woyſkowi Wodzowie,
Pułkownicy, Rotmiſtrze, á z temi Poſłowie
Od poſtronnych Monarchow, mieyſkie Magiſtraty;

Y ći, ktòrych na ten Akt wysłały Powiaty.
Radość nieźmierną, którą lub serca taiły,
Powierzchnia iednak postać, y gesta świadczyły
Tych wszystkich oczekiwał Anerost w Kośćiele,
Z ofiar dobrze wrożących postępuiąc śmiele.
Zatym do Poliarcha z Argenidą mowę
Obróćiwszy, Korony włożył im na głowę:
Królmi ich Allobrogow, y Francyi witał:
A za naywiększe szczęśćie to sobie poczytał,
Wesoł nad zwyczay starzec; że mu się zdarzyło;
Ze to Państwo w Królestwie iego dźiedźiczyło
Przez rąk swoich włożenie y błogosławieństwo:
Znaczne z swych nieprzyiaćioł odnioższy zwyćięstwo.
A gdy powtòrne znowu uczynił ofiary;
Y kadźidła na węgle wysypał bez miary:
Z Archombrotem Eliza przed ołtarz stanęła;
Z ceremonią wielką welum z głowy zdieła;
Które na cześć Dyany do tych czas nośiła;
Y Siostrę Gelanora tymże obdarzyła.
A przy błogosławieństwie, które odebrała,
Archombrotowi swoię wierność ślubowała.
Ktoż opowie, lub piorem opisze skutecznie;
Jak się tu weseliła Eliza serdecznie;
Albo iakie poćiechy w patrzących wznieciła.
Bo czymkolwiek się tylko Wenera chełpiła,
Gracye się szczyćiły; cokolwiek na twarzy
Piękności, glansu w oczach u Pandory żarzy;
Cokolwiek się słodyczy w ustach znaydowało;
To się wszystko w Elizie iedney pokazało.
Chceli się kto dowiedźieć ze mnie o tym, co wiem?
Krótko wszystko określę; lecz rzetelnie powiem.
Trzy się niegdyś Boginie pod Idą zebrały;
Co się na sąd Pasterski o urodę zdały.
Bałamuctwo to Greckie, y wierutne baśnie:

Bo Argenis, Eliza, y Iberska iaśnie
Krolowa, te Boginie w sobie wyrażaią:
Lecz pod tę osobliwiey różność podpadaią:
Ze Bogin wadzących się, w urodzie odmiana
Na różny ksztalt w ich twarzy była formowana;
Iż łatwo prosty Pasterz potrafił zmiarkować;
Ktoreyby z nich mogł złote iabłko ofiarować.
Dla tych zapewne trzechby iabłek potrzebował;
Zeby według urody każdą udarował.
Jabłek mowię; ktore to nie Erys Bogini,
Co swary y niechęci miedzy ludźmi czyni
Lecz ktoreby Cypryda w supplement dodała;
Ktora się Matką wdzięku y urody stała.
Skoro Bogom ofiary w Kościele oddali;
Z tąż pompą, co y pierwey, na Pałac wracali:
Z wielkim wszędzie aplauzem, y wdzięcznym okrzyk
Tak pospolstwa, iak zacnych osob kommunikiem
Ci nie mnieyszey radości świadectwo wydali;
Jak owi, co Cesarza w tryumfie witali.
Ztąd się co żywo brało do ogniow palenia,
Dla publiczney radości serc swych oświadczenia;
Po domach, y ulicach stoły zastawiali;
Wzaiem się na bieśiadne uczty zapraszali.
Ten Akt wspaniały barzo, y wielce solenny
Zakończył morskiey bitwy obrządek woienny.
Sprawca tey był Lexyli, ktory z swey nauki
Jakie tylko mogł wiedzieć wyprawował sztuki:
Zkąd wielkie wszystkich sobie ziednał poważenie
Przy patrzaniu zabranych w wielkie podziwienie
Po tey, woynie wieczorem pieśni na przemiany
Z kapelą wyśpiewano: ktoremi wzywany
Hymen, Juno, Zygia, y wszystkie Amory
Kupidynowie wszyscy; y co tylko ktory
Mogł się Bożek wynaleść, y był kiedy czczony,

Dla

Dla zagaienia ślubnych Aktow zaproszony.
Życzyli wszyscy, aby w tym nowym małżeństwie
Pprzy sprzyiaiących Bogow tych błogosławieństwie
Pomnażał się płod wdźięczny Królewskiego rodu,
Ktòryby nietylko był obroną narodu
Ale żeby całego świata mu Korony
Skłaniały się: Cesarskie mogł ośiadać Trony.



ZA:

ZAKONCZENIE CAŁEY HISTORYI.

NIkompomp, ktòry o tym miał wielkie ſtaranie;
Aby wieczne tych Krôlow było wſpominanie;
Y dobrze mu ich rôżne przypadki świadome,
Na wiekopomne czaſy mogły być wſławione:
Łożył na to ſwą pracę, ażeby zebrane,
Hiſtorycznym zoſtały piorem opiſane.
Zmyślonemi ich w prawdźie zowie Imionami:
Bo według mądrych zdania, świeżemi czaſami
Tym kſztałtem rzecz podana większą ma powagę.
Oſobliwſzą też Author ma na to uwagę;
Ze ći, ktòrym to inne Imiona wymyśla,
Łatwo ſię dorozumiec mogą, co zamyśla.
A tak tę od Authora świadomego pracą
Mile przyimą, y wieczną wdźięcznośćią zapłacą.









